This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

C
436
73.14

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER

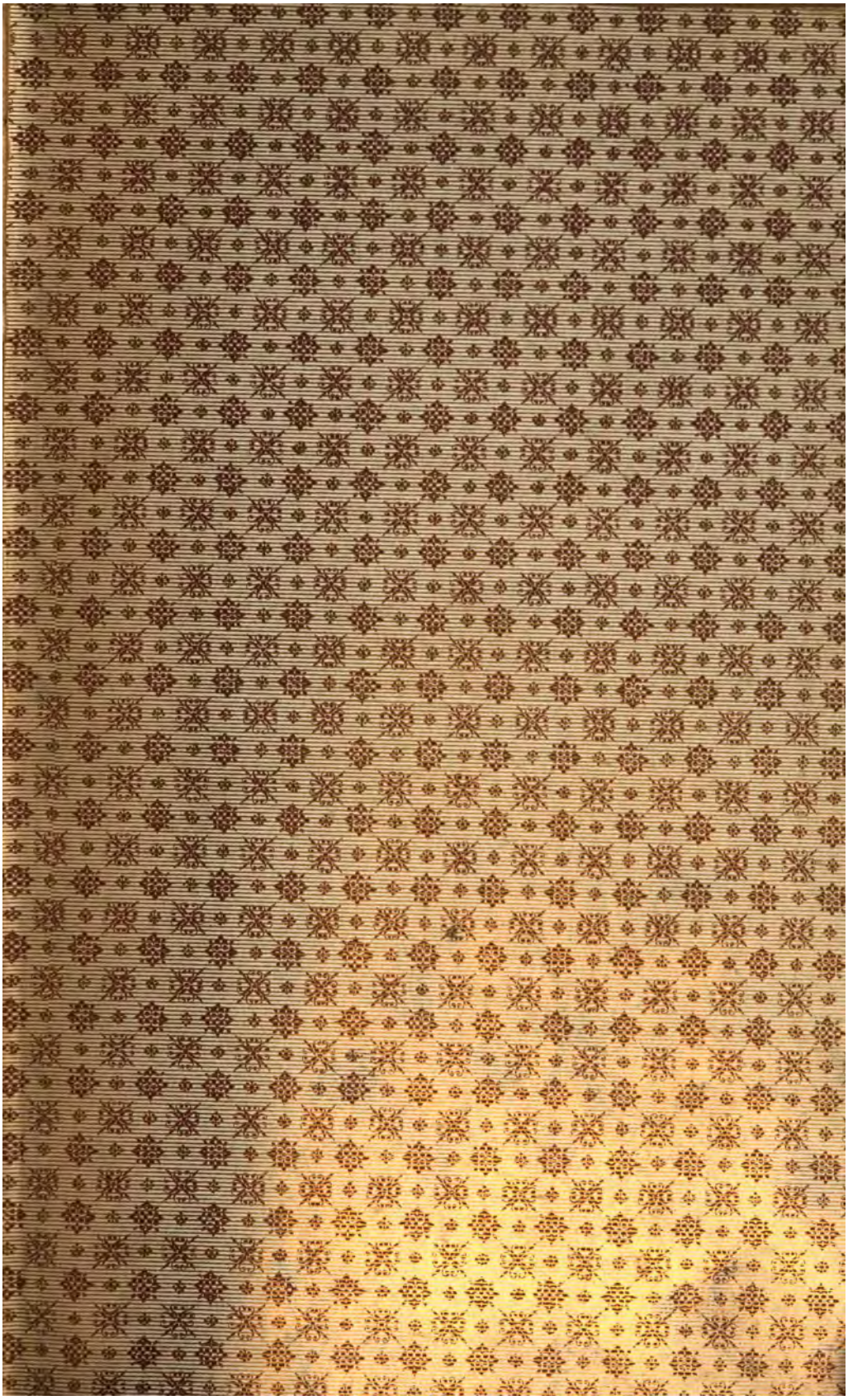

357/192

50.—

CZY JEZUICI ZGUBILI POLSKĘ?

W dowód prawdziwego szacu
i poważania
Od Autora i od Wydo

CENA KSIĄŻKI 2 ZŁR.

LWÓW.
NAKŁADEM REDAKCYI „PRZEGLĄDU LWOWSKIEGO".
Z DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem dzierzawcy Alex. Vogla.
1872.

C 436.73.14
V

Do Czytelnika.

Nie zrażaj się miły Czytelniku książką, przywracającą choć w części dobrą sławę znienawidzonemu zakonowi. Czas już położyć koniec uprzedzeniom i antijezuickiemu fanatyzmowi.

Książka ta, to owoc badań i poszukiwań i sumiennych sądów; nie znajdziesz tam niczego, coby nie było na źródłach historycznych i nieodproszonej loice dziejowej oparte.

Czytaj więc a sądź bezstronnie.

Przebacz, jeźli do polemiki wkradło się słowo przyostre. Starałem się zawsze zachować krew zimną i nie przekroczyć nigdy granic umiarkowania; szczęśliwy jestem, jeżeli mi się to udało.

Lwów w Kwietniu 1872.

Autor.

Słowo wstępne.

Między aktorami winnymi upadku Polski, na drugim planie występują Jezuici. Przeciwnicy ich przypisują im ważną rolę w tej nieszczęsnej tragedyi, rolę więcej może zakulisową, ale w każdym razie wielce ten zakon obciążającą.

Naczytałem się mnóstwo zarzutów czynionych im w tej mierze. Od pojawienia się historyi literatury Bentkowskiego, każdy kto na tem polu pracował, Mickiewicza nawet niewyłączywszy, każdy kto kompilował i okradał drugich, powstawał przeciw Jezuitom, uważał ich za główną sprężynę nieszczęść Rzeczypospolitej. Nie znam najdrobniejszej rozprawy literackiej, w którejby obejść się umiano bez inwektyw na zakon. Nawet licha broszurka „Rys historyi literatury polskiej“ w 16ce, kilkadziesiąt zaledwie stronic mająca, poświęca dwie całe karty szkodliwym zakonu wpływom.

Tak samo w dziedzinie historyi. Od romansowych dziejów Zygmunta III przez Niemcewicza i pseudohistoryi Bandtkiego począwszy, Jezuici występują jako intryganci, fanatycy, obskuranci, w najłaskawszym razie jako ujemne strony społeczeństwa, a zawsze jako główni choć niewidzialni sprawcy upadku Polski. Nie znam żadnego, najmizerniejszego kompendyum dziejów Polski, gdzieby nie wskazywano na Jezuitów, jako na szkodliwy ojczyznie naszej zakon. — Mimo tych krzyków i nawoływań bardzo skąpo o dowody. Zapomniano snać o tem, że historyk nawet kompilator, powinien twierdzenia swoje faktami udowodnić; jestto obowiązek, którego nie wolno zapoznawać bez wydania sobie świadectwa niesłychanej w rzeczach historycznych lekkomyślności. To też dziwi mnie i zasmuca wielce, że nawet tak poważny historyk jak p. Szujski, zniżył się do tego tłumu krzykaczów na

Jezuitów. W tomie III rozdz. 159 i tomie IV rozdz. 129 swych Dziejów, nagromadził mnóstwo zarzutów, wypowiedział je z dogmatyczną emfazą, a żadnych nie podał dowodów, nie raczył nawet wskazać źródeł, z których je zaczerpnął.

Nie wspominam już nic o drobnych ulotnych pismaeh, o romansach i broszurach wychodzących na emigracyi, na wzór np. Albumu Pszonki. Pełno tam inwektyw a nawet brudnych oszczerstw na Jezuitów, wszędzie traktują ich z wstrętem i nienawiścią, z jaką traktuje się zdrajców ojczyzny.

To jest więc fakt, którego nikt zeprzeczyć nie może, że od ostátniego podziału Polski a dokładniej mówiąc od roku 1814, w którym ten zakon został przywrócony, Jezuici są przedmiotem powszechnej niechęci Polaków. Polscy historycy i literaci uważają ich za sprawców wielu nieszczęść Polski, ci upadek polityczny, tamci upadek literatury im przypisując *).

Jezuici zgubili Polskę! tak, bo nie przeszkadzali chociaż mogli i powinni, anarchii polskiej; owszem żywili ją. Będąc spowiednikami magnatów, kształcąc w szkołach całe pokolenie szlachty, mogli i powinni byli tamtych sprowadzic z drogi samolubnej na własną rękę polityki, wpoić lepsze pojęcie o wolności i rządzie, a tego to nie uczynili. Tak mówią jedni.

Drudzy: Jezuici demoralizowali naród podchlebiając magnatom i możnym, jak to widać z ich panegiryków, uczyli szlachtę nadskakiwać panom, w szkołach trzymali się najszkodliwszego systemu emulacyi i forytowali donosicieli i pobożnisiów. Będąc kapelanami po dworach i mając liczne kollegia w Koronie i Litwie, nie powstawali na publiczne zbrodnie, owszem największym zbrodniarzom obiecywali koronę niebieską, byle tylko ci hojne fundacye im nadali.

Inni wołają: Jezuici rozfanatyzowali naród, oni to są sprawcami wojen kozackich, oni to wzniecili prześladowanie religijne, rozumną i bitną szlachtę polską sprowadzili do rzędu niedołężnych a głupich bigotów.

---

*) Od lat kilkunastu, wyższe warstwy społeczeństwa polskiego tak zwana arystokracya, i wszystko co tylko zacniejsze jest w duchowieństwie, łaskawszem okiem poczyna spoglądać na Jezuitów. Ale właśnie to zbliżenie się do nich arystokracyi tem więcej gniewa nieprzyjaciół tego zakonu, którzy równie może nienawidzą i arystokracyi. W każdym razie liczba przyjaciół tego zakonu jest tak małą, że wśród polskiej intelligencyi uważać ją można za prawdziwe wyjątki.

Jezuici wreszcie zgubili Polskę na drodze literatury, tamowali wszelką samodzielność myśli, tłumili wszelki polot ducha, szerzyli obskurantyzm, z Alwarem i batogiem w ręku wychowywali młodych Polaków na zarozumiałych krzykaczów sejmikowych; co zaś było zdolniejszych talentow, wabili do swego zakonu.

Jezuici byli pierwszymi u nas intrygantami politycznymi. Gdyby nie Jezuici, nie stanąłby pokój w Kiwerowej Horce, nie byłoby Moskwy, a następnie niewoli moskiewskiej. Nie byłoby wojen moskiewskich ani szwedzkich za Zygmunta III. Oni-to wplątali Rzeczpospolitę w wojnę turecką; wciągnęli Jana Sobieskiego do szkodliwej świętej ligi 1683 roku. Byli tajemnymi ajentami papieży i cesarzów, a zawsze na szkodę Polski.

Z tych twierdzeń wypada loiczna konkluzya — Jezuici zgubili Polskę — każdy bowiem rad nie rad przyznać musi, że zgoda i jedność, moralna cnota i wykształcenie umysłowe są koniecznymi warunkami narodowego bytu; prześladowania zaś, religijne bunty i niepotrzebne wojny osłabiają byt i siły jego podkopują, a intrygi i pochlebstwa wiodą do skażenia charakteru i zupełnego upadku.

Na nieszczęście wszystkie premissy są albo całkiem fałszywe albo nieuzasadnione, więc niczego nie dowodzą. Ażeby na tę chaotyczną masę zarzutów odpowiedzieć, wyłożyć najprzód wypada naturę, istotę tego zakonu, rozebrać krytycznie jego systema naukowe, bez tego bowiem trudno zrozumieć znaczenie Jezuitów w Polsce, trudno ich zbrodnie lub zasługi ocenić. Następnie dam odpowiedź na zarzuty, które się odnoszą:

do moralnego wpływu Jezuitów na społeczeństwo polskie;

do edukacyi Jezuitow pod naukowym względem;

do ich stanowiska politycznego;

do ich stanowiska religijnego.

Treść:

Do czytelnika słowo wstępne

I. Opinia publiczna i Jezuici. — Kto są Jezuici. — Czy instytut uległ jakiej zmianie. — Summa czyli treść instytutu. — Rząd Jezuitów jest-li despotyczny. — Ślepe posłuszeństwo i kosmopolityzm zakonu. — Cele i widoki. — Zarzuty wzajemnego szpiegowania, zwolniałej nauki moralnej, niedozwolonego handlu i królobójstwa . . . . . str. 4

II. Dla czego Jezuici zajmują się edukacyą młodzieży. — Podwójne zadanie edukacyi jezuickiej. — Jak zakon kształcił profesorów i nauczycieli. — Antynarodowość systemu jezuickiego. — Dzisiejszy system preparand nauczycielskich. — Skład szkół jezuickich. — Profesorowie, i przedmioty w nich wykładane. — Dla czego uczono tyle łaciny. — Klasycy w szkołach dzisiejszych i jezuickich. — Zarzuty względem zaniedbania historyi i literatury i umiejętności ścisłych. — Kilka uwag nad nowym systemem naukowym (pruskim). — Scholastycyzm i Jezuici. — Prace naukowe Jezuitów. — Strona moralna edukacyi jezuickiej. — Emulacya, koncertacye i kongregacye. — Popisy, dyalogi, sądy prawne, dysputy. — Zarzuty bigoteryi, szpiegowania i kar cielesnych . . . . . str. 62

III. Przyczyny upadku Polski. — Pierwiastki demoralizujące w narodzie jeszcze przed wstąpieniem Jezuitów na ziemię polską — Czy Jezuici mogli przeszkodzić rozwojowi tych pierwiastków. — Degeneracya Jezuitów w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku. — Władysław IV i Jezuici. — Demoralizacya narodu przez Jezuitów. — Zarzuty księcia Adama Czartoryskiego i odpowiedź na nie. — Panegiryki jezuickie pod względem moralnym. — Zasługi Jezuitów na polu moralności religijnej . . . . str. 117

IV. Uwagi nad okresem piątym literatury polskiej czyli nad epoką jezuicką — Kłótnia Jezuitów z Akademią krakowską czy może stanowić epokę. — Odkąd datuje się upadek Akademii krakowskiej i przyczyny jej upadku. — Akademia Wileńska i Stefan Batory. — Spór z Akademią krak. i Jezuitami o szkołę Poznańską. — Historya kłótni akademii krakowskiej z Jezuitami. — Otwarcie i zamknięcie akademii Lwowskiej. — Przyczyny upadku literatury z XVII i XVIII wieku. — Anachronizmy w sądach i krytyce literatów naszych. — Jezuici i oświata na Litwie. — Florydacyzm i jego przyczyny. — Makaronizmy. — Literatura XVII i XVIII wieku nie ma jeszcze dotąd swej historyi . . . . . str. 175

V. Wpływy Jezuitów na politykę królów i państw. — Jezuici spowiednicy panujących. — Czy Jezuci mieli jaki udział w polityce Rzpltej. — Possewin i wojny moskiewskie króla Batorego — Jezuici i Zygmunt III. — Uwagi nad Zygmuntem III. — Jezuici w sprawie Dymitrów Samozwańców.— Polityka króla Sobieskiego. — O. Wota i król Jan. — Zasługi polityczne Jezuitów w Polsce . . . . . str. 246

VI. Nietolerancya i fanatyzm Jezuitów. — Czy w Polsce były kiedy jakie prześladowania religijne? — Zygmunt III i różnowiercy. — Władysław IV i nietolerancya narodowa. — Jan Kazimierz i wypędzenie Aryanów.— Fanatyzm narodowy. — Zkąd pobożność Polaków XVII wieku. — Spalenie ateusza i sprawa toruńska. — Uchwały sejmów z lat 1717, 1733, 1736, 1764, 1766. — Kozackie wojny czy były owocem nietolerancyi i fanatyzmu jezuickiego . . . . . str. 312

I.

Opinia publiczna i Jezuici — Kto są Jezuici. — Czy ich instytut uległ jakiej zmianie. — Suma czyli treść ich instytutu. — Rząd Jezuitów jestli despotyczny. — Ślepe posłuszeństwo i kosmopolityzm. — Cel i widoki zakonu. — Zarzuty wzajemnego szpiegowania, zwolniałej nauki moralnej, niedozwolonego handlu i królobójstwa.

Któż dziś nie uchyli czoła przed wszechwładną potęgą opinii publicznej? Oddają się w usługi tej kapryśnej władczyni pióra tak dziennikarzy jak i literatów, usłużne druki, koleje, telegrafy roznoszą w mgnieniu oka po świecie całym jej rozkazy, a nawykłe do słuchania bezmyślne tłumy przyjmują je z godną lepszej sprawy rezygnacyą — nieraz nawet i z uwielbieniem. Biada temu, na kogo wyrok potępienia rzuciła. Choćby stał u szczytu chwały i potęgi, spadnie na złamanie karku, a z upadku swego nie podniesie się rychło. Pojedyncze osobistości jak całe korporacye ulegały nieraz i ulegają dzisiaj potężnym ciosom publicznej opinii, a chociaż umiały ją ocenić według słuszności, chociaż na jej pręgierzu rozpięte, potrafiły zachować całą swoją godność i nawet w swoim upadku okazały się wielkiemi, to zawsze pozostanie prawdą, że przyprawione zostały o utratę dawnego znaczenia i wpływu i co najdroższego jest w świecie — dobrej sławy i imienia.

Otóż opinia publiczna potępiła Jezuitów. Czy słusznie? Któż o słuszność pyta tak kapryśną panią? Ogromna większość tych, którzy sami piórem swem lub słowem stworzyli ową opinię publiczną o Jezuitach, lub ślepo za jej głosem idą, nie znają ani Jezuitów ani ich konstytucyi. Bo i Jezuici mają swoją konstytucyę, o której powiedział w swym testamencie Richelieu, że nie zna doskonalszej w żadnem państwie Europy.

Miałbym ochotę zapytać tych panów, czy też czytali reguły zakonu, który tak potępiają, lub mieli sposobność poznania bliżej choćby jednego Jezuitę, aby módz powiedzieć: „*ex uno disce omnes?*“ Ale któżby się tam w takie rzeczy bawił. Potępia się Jezuitów, bo ich opinia publiczna potępiła, mniejsza o to, że sąd ten i wyrok oparty na uprzedzeniu i ślepem powtarzaniu tego, co tendencya, interes, na zdepopularyzowanie Jezuitów raz już powiedziały, chociaż same nie wierzyły temu co pisały i mówiły.

Na chlubę polskich nieprzyjaciół Jezuitów, tworzących główny zastęp owej opinii publicznej w Polsce powiedzieć należy, że zachowują zawsze pewne *decorum* potwarzy, bo i potwarz ma swoje granice, które przekraczając, chybia się celu. Temci to jednak gorzej. Zbrodniom włożonym na barki Jezuitów w takim n. p. romansie jak „Żyd wieczny" Suego, nikt rozsądny nie uwierzy. Równie kiedy kto jawnie jezuityzm i katolicyzm bierze za jedno jak n. p. Quinet i Michelet głośni współtowarzysze Mickiewicza w kollegium francuzkiem, lub przewódzcy reunionów demagogicznych w Paryżu, lub dzienniki w guście Pressy wiedeńskiej i Gazety narodowej: wonczas każdy mający szczyptę wiary i nieco przywiązania do tradycyi ojców, a przytem zdrowy rozsądek, jeśli nie pokocha Jezuitów, niezawodnie nienawidzić ich nie będzie i nie potępi ich z góry i bezwzględnie. Ale kiedy kto w wyszukanych i salonowych słowach, z krwią zimną, bez żółci i jadu, w słowach ubranych w szatę nauki, obciąża ich zarzutami politycznemi lub społecznemi, jak to czynią n. p. panowie Szujski, Bentkowski, Jackowski i inni; wtenczas sami nawet przyjaciele Jezuitów zachwiać się mogą w dobrej o nich opinii.

Na nieszczęście Jezuitów, a podobno i całego kraju, w żadnym może narodzie nie dają się czuć taki brak cywilnej odwagi jak u Polaków. Narzekają na ten brak wszyscy, którym koło spraw publicznych chodzić wypadło. Nic to nie pomogło. Jesteśmy po dziś dzień adoratorami „opinii publicznej", której twórcami kilku gazeciarzy i kilku krzykliwych publicystów. Tchórzostwo cywilne doszło do tego, że całe nawet korporacye, dla tego jedynie prenumerują się na pewne dzienniki, aby te o nich i przeciw nim nie pisały

Ciekawą jest jednak geneza tej opinii. Nikt nie zaprzeczy, że ich kochano i poważano za czasów Rzeczypospolitej. Na pamiętnym czteroletnim sejmie przemawiano za nimi. [1]) Wygotowano adres od sejmujących stanów Rrzeczypospolitej do Ojca św. w celu zachowania tego zakonu w Polsce, tylko klęski rozbiorowe przeszkodziły temu. Wszystkie dawniejsze pamiętniki, wyjąwszy Kitowicza, który do ich

---

[1]) Pozwolę sobie przytoczyć niektóre ustępy z mowy kasztelana Lipskiego, które dowodzą, że opinia publiczna w Polsce w chwilach najbardziej obudzonego ducha narodowego nie tylko nie była wrogą zakonowi, ale owszem była mu wielce przychylną.

„Gdy poglądamy na dzisiejszych czasów obyczaje, na obojętność w Wierze, na ostygłość w chrześciańskich i obywatelskich cnotach, widzimy, że na złe czasy coraz gorsze nastają. A to (prawdę mówiąc) od owego żałosnego czasu dla całego Królestwa, kiedy zakon *Jezuicki* pod czas Sejmu wielo-władnego utraciliśmy.

„Zakonu tego stratę nie my tylko czujemy, ale czuje ją niemal świat cały, i nie masz żadnego kraju (co jest niezbitą pochwałą zrzuconego tegoż Zakonu), gdzieby go już nie żałowano, i gdzieby znacznej przez to odmiany na złe w obyczajach i naukach nie czuto. Zaiste nigdyby *Francja* do tego tak nie-

antagonistów kapłanów-filozofów należał, najchlubniejsze dają im świadectwo; ex-jezuici zasłynęli nauką i prawie wszędzie przy nauczaniu po szkołach pozostali; jakże się więc stało, że dziś tak mało pomiędzy nami znajdują sympatyi, owszem w prost przeciwnie, ostro potępia ich opinia publiczna, a to za ich przeszłość w Polsce, w której ich tak wielbiono i kochano?

Na to pytanie odpowiadam drugiem pytyaniem. W jaki to sposób pisano u nas historyą? W rozwiązaniu ostatniego pytania, leży odpowiedź na pierwsze.

Mimo uczonych badań Lelewela i Maciejowskiego, mimo znakomitych prac i usiłowań Szajnochy, dzieł historycznych Szujskiego i Szmitta, historyi polskiej nie mamy dotąd. Jest to nie tylko moje osobiste przekonanie, znalazłem je niejednokrotnie wypowiedziane przez wielu uczonych mężów, w wielu bardzo pismach, jak w „Przeglądzie Poznańskim", „Przeglądzie Polskim", „w Dzienniku Literackim", „Czasie" i w każdej niemal krytyce nowego historycznego dzieła. Nie mając

---

szczęśliwego dziś stanu nie przyszła, gdyby zakonu *Jezuickiego* u siebie przez *Parlamenta* (które już teraz i same zginęły) nie zniszczyła.

„Czuje tę zakonu Jezuickiego szkodę i nasza Polska, kiedy wszystkie prawie Województwa, ziemie, i Powiaty zaleciły swym na zjazd powszechny teraźniejszy Posłom powtórnym (jako i Województwo Łęczyckie pod liczbą zlecenia 24) ażeby Rzeczpospolita nasza upraszała jak najsilniej Ojca Św. o przywrócenie do *Polski* zakonu *Jezuickiego*; zwłaszcza że licznie jeszcze żyjące zniesionego tego zakonu u nas osoby, poświęcają się chętnie na zwykłe podług dawnego powołania swego w Wierze i w naukach usługi, aby tylko za wstawieniem się do Najjaśniejszej Rzeczy-pospolitej, Ojciec Św Zakon ich w *Polsce* przywrócić raczył: a to jeszcze nie żądając żadnego im zwrócenia jakiegokolwiek dawnego onychże majątku, ani o płacc na życie ze skarbu powszechnego koniecznie nie nalegając, ale spuszczając się jedynie na *Boską Opatrzność*, na wzgląd Obywatelów; na czym i Ojcowie ich nie zawiedli się, gdy nic ze skarbu pospolitego nigdy nie biorąc, hojnie od rozmaitych Obywatelów we wszystko byli opatrzeni: jakoż milionowe dobra przy obaleniu swoim w ręce Rzeczy-pospolitej oddali wiernie.

„Dokazałeś Najjaśniejszy Panie! rzeczy wielkiej i całą *Europę* zadziwiającej; a to tym twoim hasłem: *Król z Narodem, a Naród z Królem*! Chciejże dalej toż hasło Twoje szczęśliwie uiszczać. Oto cały prawie Naród przez zlecenia swym Posłom dane, żąda jak najusilniej powrotu zakonu *Jezuickiego* więcej niż dwa wieki w niezliczonych dla siebie z niego pożytkach doświadczonego. Niechże i w tej tak ważnej rzeczy, a Ojczyznę naszę zapewne uszczęśliwiającej, i trwałość jej gruntującej, będzie *Król z Narodem*, a to wstawiając się wespół z Zgromadzonemi Stanami do *Ojca Św.* o przywrócenie dla Ojczyzny naszej tak potrzebnego zakonu."

(O powrocie Jezuitów i powszechnem w szkołach przez nich nauczaniu młodzieży. Warszawa 1805 tom 11. str. 157-161)

prawdziwej historyi, a nie masz narodu żyjącego bez historyi, musieliśmy mieć pseudo-historyę — i mieliśmy ją. Ojcami pseudo-historyi naszej, Bandtke i Bentkowski. Ci dwaj „uczeni“ z mnóstwem najmylniejszych pojęć wprowadzili do dziejów literatury i narodu i to mylne zdanie, że Polska upadła z przyczyny Jezuitów. [1]) Pierwszy w swych „Dziejach królestwa polskiego“ nazwał ich fanatykami, prześladowcami sumienia i intrygantami, drugi w swej „historyi literatury“ ogłosił ich za obskurantów i wsteczników. Jezuici zgubili Polskę politycznie i umysłowo. W ślad za nimi poszedł cały tłum historyografów i biografów, wypisywaczy i literatów z profesyi z Wójcickim na czele. Pochwycili jako złote prawdy, te sądy i wołania redaktorowie wychodzących w całej Polsce dzienników. Przybiegła im w pomoc i opinia publiczna z zagranicy, mianowicie podminowanej rewolucyami Francyi. Naród bez świadomości minionych dziejów przyjął złą monetę za dobrą; panowie literaci i publicyści odwoływali się już teraz do sądów „publicznej opinii“ którą sami stworzyli.

Oto geneza czyli rodowód „opinii publicznej“ przeciw Jezuitom.

Zasługuje na szczególniejszą uwagę zachowanie się Jezuitów wobec tej opinii. Jest-to właściwością każdego wyższego umysłu — że obrawszy raz jedną drogę za odpowiednią sobie, przyjąwszy raz pewne zasady za modlę działania, w wytkniętym w ten sposób kierunku nie zbacza ni w lewo ni w prawo — postępuje dalej, nie zważając na sądy ludzkie lub głosy tak zwanej opinii. *Si fractus illabatur orbis — impavidum ferient ruinae*“ [2]). — Ludzi takich nazywamy ludźmi z charakterem. Otóż cały zakon Jezuitów jest takim człowiekiem z charakterem. Świadomy celu swego i środków, wierny raz przyjętym zasadom, pracuje jak dawniej w czasach największej pomyślności i nieklamanej potęgi w winnicy Kościoła katolickiego, dostarczając gorliwych kapłanów dla Europy, pełnych poświęcenia misyonarzy dla Ameryki, Afryki, Chin i Australii, zdolnych nauczycieli dla młodzieży, a od czasu do czasu wydając z swego łona głośnych na cały świat uczonych mężów, jakim jest n. p. O. Secchi. Wszystkie sądy opinii publicznej, wszystkie krzyki i szkalowania swych przeciwników zbywa upornem milczeniem. Przed prześladowaniem ustępuje — ale wygnany, rozproszony, zbiera się znów jak lekkie pułki harcowników i prowadzi dalej swe dzieło, skoro tylko pierwsza sposobna nadarzy się chwila.

---

[1]) Już Niemczewicz pisał przeciw Jezuitom w „Historyi panowania Zygmunta III.“ Nie uważam go jednak za ojca pseudo-historyi, raz że to dzieło wygląda bardziej na romans historyczny niż na ścisłą historyą, powtóre dla tego, że nie miało już dla swej objętości tego rozgłosu i tego stanowczego wpływu na naród, jaki mieć musiały kompendya Bandtkiego i Bentkowskiego, czytane jako nowość powszechnie, a nawet jako podręcznik szkolny z katedry komentowane.

[2]) .....„choćby ziemia na kawały pękła — na gruzach jeszcze nieugięty.“ *(Od Hor. III. 3. Luc. Siem.)*

Nie wynika ztąd, żeby nie czuł wcale tej hańby, jaką go opinia publiczna piętnuje, albo żeby w uprzedzeniach i wrogiem usposobieniu nie widział przeszkód i trudności dla siebie. Czuje to i widzi. Lecz tem większa jego zasługa, że czując to i widząc, nie da się sprowadzić z raz obranej drogi, i wyczekuje cierpliwie chwili, w której dzięki sumienniejszym badaniom historyi, opinia publiczna odmieni swe zdanie i cofnie wyrok potępienia.

W przewidzeniu tej chwili, która mem zdaniem nie jest daleką, jako jeden krok naprzód w badawczej pracy dziejowej, śmiem rozebrać krytycznie to pytanie: Czy Jezuici zgubili Polskę? Chcę sumiennie przekonać siebie i czytelnika, ile rzetelnej prawdy mieszczą w sobie one zarzuty demoralizacyi, obskurantyzmu, politycznej intrygi, którymi tak powszechnie i zawzięcie obarczają Jezuitów

Należy nam przedewszystkiem wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Kto to są ci Jezuici, których tak potępia opinia publiczna, jaki jest ich zawód i sposób życia? My Polacy nie znamy Jezuitów, jak tylko z dorywczych opisów, z apriorycznych wyroków, rzuconych na ślepy traf w historyach, książkach i pismach publicznych, o ich celu i środkach, ich instytucie i regule życia mamy pocieszne, dziwaczne aż do śmieszności, pojęcia. Wstyd nam tej nieświadomości. Podczas kiedy Niemcy i Francuzi znają Jezuitów z dzieł nawet protestanckich ale sumiennych autorów jak Schlosser i Ranke — kiedy znaleźli się u nich osobni gruntowni historycy i apologeci zakonu, jak Brühl i Cretineau-Joly, u nas prócz panfletów, nie wyszła żadna poważna praca o Jezuitach. Czy się lękamy, aby gruntowniejsze poszukiwania nie zmusiły nas do przyznania się, iż dotąd tak stronniczymi w sądzie, tak łatwowiernymi w przyjmowaniu tego sądu byliśmy? Wcześniej czy później wyznanie to uczynić będzie potrzeba — zwlekaniem powiększa się wina.

Któż tedy są Jezuici? Są to zakonnicy żyjący według reguły, którą Sobór Trydencki nazwał „*Institutum pium*“, a którą Stolica Apostolska kilkakrotnie zatwierdziła i hojnie przywilejami nadała. Polacy, byliśmy i jesteśmy katolikami, tak dalece, że dla wielu nieprzystępnem jest wcale pojęcie Polaka akatolika. Jako katolicy więc, nie możemy loicznie potępić zakonu powagą Soboru i Papieży zatwierdzonego. Nic tu nie pomoże wybieg, że Sobór Trydencki nie rozbierał instytutu Jezuitów. Bo Sobór ten nazywając regułę Jezuitów „*Institutum pium*“, nie czynił tego na ślepy traf — byłoby-to lekkomyślnością, której nawet Luter nie śmiał Ojcom Trydentu zarzucić; ale znał już poprzednio z rozbioru i sądu Stolicy świętej i błogich owoców, jakie ten młody zakon przynosił.

Niemniej dziecinny jest wybieg, utrzymywać, że reguła Jezuitów zatwierdzoną została przez tego lub owego Papieża przez nich opanowanego. Podobne przypuszczenie mogłoby za sobą mieć pozór prawdy, gdyby jeden tylko lub drugi Papież zatwierdził ich zakon, ale tu ich jest kilkunastu.

Jakżeż tedy wszystkich Papieży opanować zdołali Jezuici? W jakiej historyi to wyczytali, na jakich nowych, nieznanych dotąd doku-

mentach opierają się owi zwolennicy wrzekomej potęgi Jezuickiej, wywieranej na Stolicy Apostolskiej? O tem tyranizowaniu Stolicy Apost. przez Jezuitów nie wie nic protestancki pisarz „Historyi Papieztwa“ Ranke, nie wiedzą nic historycy takiej sumienności i bezstronności, jak Mehler i Kantu.

Mówią: ale Klemens XIV, ów „wielki Ganganelli“ brewem kasacyjnem zadał kłam poprzednikom swoim. Kasując zakon napiętnował i regułę zakonu. Jakożywo nie. Brewe kasacyjne owszem zarzuca Jezuitom na podstawie doniesień i skarg burbońskich dworów, odstrychnięcie się od pierwotnej reguły*).

Zresztą dosyć porównać regułę świeżo powstałych kongregacyj zakonnych Łazarzystów, Ligoryanów, Oratoryanów, Sercanek z regułą Jezuitów, przed ich kasatą i po ich restytucyi przez Piusa VII 1814 r., aby się przekonać o tożsamości. Nikt jednak nie śmiał zarzucać wspomnianym wyżej zgromadzeniom, że ich reguła jest moralnie złą i niegodziwą — dla czegoż ten zarzut spotyka Jezuitów?

Inni mówią: Pierwotny instytut Jezuitów, napisany przez Ignacego Lojolę był dobry — ale następca Ignacego w jeneralstwie, ks. Lainez zmodyfikował tę regułę odpowiednio do widoków i celu zakonu. Między innymi utrzymuje to Krzyżanowski w swej ramocie: „Dawna Polska“ (str. 30). Autor zaś broszurki „Jezuici w Polsce“, która jest przedrukiem z Moraczewskiego, w drugim swoim dopisku twierdzi, że tym reformatorem nie miał być ani Lainez ani Akwawiwa, ale Hiszpan Jezuita Antoni Escobar. Jedno i drugie świadczy o najzupełniejszej nieznajomości rzeczy — niemniej jednak upowszechniło się aż nadto.

Wiedzieć bowiem należy, że jak we wszystkich zgromadzeniach zakonnych, tak i u Jezuitów nie jenerałowie, nie pojedyńcze osoby, ale tak zwane „kongregacye jeneralne“ mają prawo układania lub zmieniania konstytucyi. Są to „walne sejmy“ Jezuitów. Poprzedzają je „kongregacye prowincyonalne“, które odpowiadają sejmikom polskim, i na tych kongregacyach wybrani deputaci wraz z prowincyałami zasiadają w kongregacyi jeneralnej [2]). Jeżeli więc po śmierci św. Ignacego zaszła jaka zmiana w instytucie Jezuitów, to nie mógł jej wprowadzić ani Lainez, ani Akwawiwa, ani Escobar, tylko sama kongregacya jeneralna [3]). A zdrowy rozsądek nie może przypuścić, żeby większa

---

*) Tenże sam Klemens XIV na dwa lata przed kasacyą wydał brewe Coelestium 12 lipca 1769 r., w którem zakon Jezuitów wielce wychwala.

[2]) O kongregacyach jeneralnych i prowicyonalnych czytaj kto chcesz bulę Inocentego X. *„Prospero felicique statui Soc. Jesu“* i Klemensa IX brewe *„Religiosorum virosum ordines“* (Inst. S. J. T. I) tudzież *„Institutum Soc. Jesu“* pod nagłówkiem *„Forma Congregatiorum“*.

[3]) Instytut wyraźnie zastrzega *(Constitutionem pars IV. Cap. 10. §. 2.)* że jenerałom nie przysłuża prawo spisania konstytucyi. Jenerałowie mogą tylko dać wyjaśnienia do konstytucyi i dekretów kongregacyi, ale te służą tylko do praktycznego zarządu domów i osób. *(Congregat. 4. Canon 21).* Takich nawet wyjaśnień nie pisał Lainez.

Był-to jenerał Akwawiwa, który pismem *„Instr. R. P. Claudii Aquavivae S. J. praep. gen. pro superioribus ad augendum conservandum spiritum in Societate“* (Instit. S. Jesu T. II. p. 287) wskazał przełożonym sposób, jak

część zebranych na kongregacyą ojców, gdyż uchwały zapadają większością głosów, była tyle przewrotną, tyle bezbożną, aby raz zaprzysiężoną p zez siebie, tylekroć od Stolicy Apostolskiej zatwierdzoną konstytucyę nakręcała do celów i widoków i to jeszcze nie bardzo prawych; boć przecie nie sami wysadzili się na deputatów, ale wybierali ich profesi całego zakonu — a tych było w XVII i XVIII wieku kilka tysięcy.

Komuż zresztą nie są znane one słowa, mylnie przypisywane ostatniemu jenerałowi Ricci „*Sint ut sunt aut plane non sint*“ [4]). Wypowiedział je Klemens XIII gdy pelnomocnicy dworów burbońskich nalegali na tego Papieża, aby przedsięwziął reformę reguły Jezuitów. W kilkanaście lat potem wyszlo brewe kasacyjne Klemensa XIV. Instytutu ani przedtem ani potem nie zmieniano, a ta sama opinia publiczna, która potępiła Jezuitów, włożyła mylnie w usta ostatniego jenerała słowa, które tylko świadczyć mogą, jak silne, jak wytrwałe i stanowcze było przywiązanie Jezuitów do swej reguły.

Jezuici polscy do połowy XVII w. byli ludźmi zacnymi i uczonymi, a co najważniejsza, patryotami — trzymali się swego instytutu; ale od połowy XVII wieku odstąpili od pierwszej surowości reguły, wyrodzili się w fanatyków, obskurantów i intrygantów i sprowadzili na Polskę wiele nieszczęść. — Sformułował ten zarzut p. Szujski w szumnych wyrazach, które zastąpić mają brak dowodów. „Jezuici XVI i pierwszej połowy XVII w., wybitni podwójnem apostolstwem katolicyzmu i porządku, oltarza i tronu, różnią się stanowczo od późniejszej z d e g e n e r o w a n e j swej braci, rozpuszczonej na służbę możnowładztwa i bałamucenia głów szlacheckich plytką i pedantyczną edukacyą, na pisanie panegiryków nikczemnych senatorom i szerzenie fałszywej faryzeuszowskiej religijności [5]). Jezuici więc XVI wieku są Polakami“ — XVII i XVIII zaś wieku nimi być przestali.

Według p. Szujskiego, Jezuitom polskim do połowy XVII wieku nic zarzucić nie można. Są oni „głęboko przejęci swojem powołaniem, w posiadaniu głębokiej i wszechstronnej nauki, niepokalanemi w prywatnem życiu biegli znawcy serca ludzkiego — są Polakami“ [6]). Skarga i Wujek to typy tych Jezuitów Polaków. Zarzuty demoralizacyi fanatyzmu, politycznego matactwa, ciężą dopiero na zdegenerowanej braci w drugiej połowie XVII i XVIII wieku*).

Podziękować p. Szujskiemu, że przecie łaskawszy na Jezuitów, niż jego koledzy, jak np. p. Maciejowski. Ostatni bowiem wszystkich bez wyjątku stawia pod pręgierzem politycznego matactwa, fanatyzmu i ciemnoty, a nawet o Skardze powiada [7]), że nie umiał po łacinie i żywił się nauką i edukacyą Jezuitów włoskich.

---

dbać mają o postęp swych podwładnych na drodze doskonałości. Niema tam zaś najmniejszego śladu instrukcyj politycznych, jak to wielu być mieni.

[4]) „Niech zostaną (Jezuici) tak jak są, albo znieść ich zupełnie.“

[5]) Dzieje Polski III. 88.

[6]) Tamże.

*) O Jezuitach polskich drugiej połowy XVII i XVIII wieku będzie mowa w następnych rozdziałach.

[7]) Piśmiennictwo polskie. T. II. 70.

Alé pozwoli p. Szujski zapytać siebie, czy Stolica Apostolska wiedziała o tej „degeneracyi", i apostazyi od tradycyi Ojców lub nie? O Jezuitach polskich i niepolskich pod względem zachowania instytutu i karności zakonnej mowy być nie może. Bo wiadomo całemu światu, że instytucye napisane były dla wszystkich Jezuitów i od wszystkich były i musiały być zachowane najwierniej. Czujność nad tem była ustawiczna tak, że przez całe trzy wieki istnienia swego zakon nie uległ żadnej, nawet częściowej reformie. Jeżeli więc Jezuici polscy odstąpili od pierwotnej reguły i tradycyi Ojców, to odstąpili od niej wszędzie i to na całym świecie; apostazya albo była powszechną albo jej wcale nie było. Kto inaczej sądzi, ten dowodzi, że nie zna Jezuitów, bo właśnie to co ich czyni wielkimi, silnymi i niezwyciężonymi z jednej strony, a z drugiej zapala gniewem ich przeciwników, to jest ta solidarność i łączność obopólna, że stoją „*sicut cor unum et anima una*". Przy tej więc solidarności nie mogli się „degenerować" Jezuici polscy a inni pozostać przy tradycyi Ojców. Więc albo cały zakon odpadł od pierwotnej reguły, żarliwości o wiarę i biegłości w naukach — albo cały zakon Jezuitów polskich nie wyłączywszy, pozostał wiernym instytutowi.

O tem powinni wiedzieć i sądzić najlepiej Papieże, a jednak wszyscy od połowy XVII w.[8]), nie tylko że tej odmiany na gorsze nie dostrzegli, ale owszem nie mieli dosyć słów, aby zakon Jezuitów światu chrześcijańskiemu zalecić i jego około Kościoła katolickiego zasługi wypowiedzieć. Przekonać się o tem może każden, komu nie leniwo zaglądnąć do Igo Tomu istytutu, gdzie od str. 141—241 bule te znajdują się w wiernej kopii.

Jezuici, mimo zbrodni im przypisywanych, ciekawemi przecie są ludźmi, ogarnia ich i wszystkie ich sprawy (w przekonaniu wielu) jakaś tajemniczość. Wypada więc poznać kodeks ich prawny, którym się rządzi to straszne zgromadzenie.

Dzieło: „Instytut Towarzystwa Jezusowego z objaśnieniami" napisał własnoręcznie w hiszpańskim języku sam Ignacy Lojola założyciel zakonu. Tłumaczył je z największą dokładnością na łacińskie ks. Polankus, sekretarz i nieodstępny towarzysz św. Ignacego, a roku 1555 było to dzieło w tekscie łać. pierwszy raz drukowane w Rzymie[9]); oryginał zaś hiszpański pozostał na zawsze w rękopisie

Autorowi Instytutu stawały widocznie jako wzór odwieczne urządzenia społeczne ojczystej Biskai. Były to wszelako w lekkich i niedo-

---

[8]) Brewe kasacyjne Klemensa XIV motywuje zniesienia zakonu nie na rzeczywistych zbrodniach lub winach zakonu, ale na tem, na co się dwory burbońskie uskarzają i o co te obwiniają. Między innymi obwiniały dwory, nie Papież, Jezuitów, że odstrychnęli się od dawnej reguły, lecz o tem, w obszernej, da Bóg przygotowanej pracy, pod tytułem „historya kasaty zakonu Jezuitów".

[9]) Ja mam pod ręką późniejsze, tytuł jest taki: *Institutum Societ·tis Jesu, auctoritate Congregationis generalis XVIII meliorem in ordinem digestum et recusum. (Volumen primum. Pragae 1757).* Tom II w tymże roku.

kładnych konturach narysowane wzory. Niezrównana znajomość głębin serca ludzkiego, orlim okiem ogarniająca wszystkie stosunki religijno-społeczne, bystrość rozumu, a wreszcie wyraźne natchnienie Ducha św.; oto źródła, z których wytrysły te wielkie krzyształowej przeźroczy rzeki, użyźniające przez trzy stólecia ogród Kościoła Chrystusowego [10]).

Zakony powstają w różnych epokach i czasach, i stosownie do potrzeb Kościoła taką lub inną przyjmują regułę [11]) Jest-to jedna z najpiękniejszych kart historyi Kościoła, ów powszechny, krytyczny pogląd na sposób, w jaki zakony różnych czasów w Kościele Bożym powstawały; znajdzie tam obfity a pożywny pokarm i rozum i wiara.

Koniec XV a początek XVI wieku uważają zgodnie historycy jako nową epokę, nowy zwrot pojęć polityczno-socyalnych i religijnych. Owszem, od zmiany tych ostatnich poczyna się era nowszych wieków. Nim niefortunny płód polityki gabinetowej poczęty już w pierwszych latach XVI wieku otrzymał sankcyą w traktacie Westfalskim — potrzeba było, aby cała prawie zachodnia Europa oderwała się od jedności Kościoła Rzymskiego; aby panujący i ludy otrzęśli słodkie jarzmo Chrystusa, lub przynajmniej stawili się hardo matce Kościołowi; aby w końcu zamięszanie i różność pojęć religijnych wywołało zamęt pojęć politycznych, wszczepiło nienawiść między jednoplemienne bratnie ludy, podało im miecze do rąk. Całą okropność zaburzeń i domowych religijnych wojen drugiej połowy XVI a pierwszej XVII stólecia odgadywali wszyscy rozsądni już w pierwszych dziesiątkach XVI wieku — bo już wtenczas zasiewy były rzucone. Skargi i narzekania na Kościół i Apostolską Stolicę były tylko płaszczem, po za którym zręcznie ukrywały się namiętności ludów i książąt, a żądza wzbogacenia siebie majątkiem Kościoła, wspólną wszystkich dźwignią. Sternicy łódki Piotrowej patrząc na owe ciężarne gromami i burzą chmury, na owe lekkie czajki korsarzy gotujących się do zatopienia łodzi Piotrowej, nie mieli w krytycznem położeniu żadnej innej obrony tylko wiarę. Silna to broń, ale tylko wprawna i ostrożna ręka władać nią winna. Nieszczęściem, w najkrytyczniejszej tej dla Kościoła chwili, żołnierze którzy tą bronią wiary robić powinni, zakony, albo zniedołężniały długim spokojem i dobrobytem, albo przerzuciły się na stronę nieprzyjacielską, dostarczając jej najzawziętszych i zarazem najzręczniejszych przywódców — albo mimo najlepszych chęci niedorosły wrogowi.

Przed natarczywą, nieubłaganą gwałtownością protestantów, właściwą wszystkim rewolucyom, straciły przytomność dawne korporacye religijne, nawykłe do spokojnego spełniania obowiązków swoich lub scholastycznego szermierzenia w murach akademii — i włożyły ręce za pas. Brak mężów, którzyby zdołali dać inicyatywę do reakcyi i wielkim duchem swym podnieśli upadający duch katolickich zgromadzeń, czuć się dawał wszystkim.

---

[10]) Konstytucye i deklaracye Towarzystwa Jezusowego.

[11]) Gdy np. w XII i XIII wieku Kościoł wiele cierpiał dla zbytków i wystawności duchowieństwa, wzbudził Pan Bóg św. Franciszka z Asyżu, aby utworzył zakon „żebrzących", którzy przy nędznem wyżebranem pożywieniu, w grubej jednej sukni, chodząc po wsiach i miastach, opowiadali ewangelią.

Broń wiary świętej rdzewiała lub nieumiejętnie użyta, szkodziła i nią wojującym — Ignacy Lojola poznał te słabe strony u obrońców Kościoła, i pisząc konstytucye i deklaracye Towarzystwa Jezusowego, stworzył nową broń nowym zakonem Kościołowi, którą przybiegł innym zakonom w pomoc, elektryzując ich iskrą żaru swej gorliwości i porywając w ogień religijnych bitew. Instytut Towarzystwa Jezusowego miał uformowane nowe pułki żołnierzy duchownych, którzy wprawną a ostrożną ręką ująwszy tę drogą broń wiary, potykali się z nieprzyjaciółmi Kościoła według taktyki, odpowiedniej okolicznościom i temu, co nazywamy „duchem czasu".

Podstawą nowego zakonu, jak wszystkich przedtem i potem powstałych zgromadzeń zakonnych — cnota, tj. udoskonalenie i uzacnienie duszy własnej przez naśladowanie jak można najdokładniejsze, najwierniejsze, cnót Zbawiciela Chrystusa Pana — jedną z najwalniejszych dźwigni: nauka. Jeżeli kiedy jakie zgromadzenie zakonne w obojej tej rzeczy, cnocie i nauce ustalone i ugruntowane być powinno, to pewnie zakon Jezuitów, który w myśl swego założyciela zarówno na miękkich i wystawnych dworach panujących jak pośród dzikich ludów Ameryki miał pracować; który cnotą i ogromem erudycyi miał uderzyć tak w nowiniarzy heretyckich, obwiniających kler o wolność życia i nieuctwo, jak i zaimponować bonzom indyjskim, chińskim mandarynom mającym się za uczonych i mądrych wyłącznie, a życie ostre i nieraz nadzwyczaj surowe prowadzącym.

Cnota i nauka oto środki. Cały więc instytut rozpada się jakby na trzy wielkie odłamy; jak i jaką nabyć cnotę, jak i jaką zdobyć sobie naukę, jak, gdzie i kiedy ową wyrobioną cnotę i naukę zastosować dla drugich. Pierwszemu pytaniu najwięcej poświęconych ustaw, reguł i przepisów, gdyż gruntowne i doskonałe cnoty wyżej cenić należy, niż naukę, wrodzone talenta lub ludzkie dary [12]). Nabycie gruntownej nauki zalecają uczącym się zakonnikom osobne reguły, z których przytaczam drugą. Jest ona wskazówką, jak św. Ignacy pojmował naukę i jak ją chciał mieć pojętą w utworzonym przez siebie zakonie:

„Poważnie i wytrwale niech umysł swój do nauk skierują; a jako strzedz się im należy, ażeby dla zbytniej gorliwości w naukach, nie oziębła miłość cnót gruntownych i zakonnego życia — tak znów niech będą przekonani, że nic milszego Bogu w kolegiach uczynić nie będą mogli, jak gdy z tą intencyą jaką się wyżej powiedziało (tj. nic innego tylko chwały bożej i dusz pożytku w naukach szukając reg. 1.) naukom się pilnie oddadzą. A chociażby nigdy nie przyszło do użycia tego, czego się nauczyli, niechaj jednak wiedzą, że naukowa praca z posłuszeństwa i miłości bliźniego podjęta, wielkiej jest zasługi przed Bogiem" [13]).

I dla tego instytut żąda z góry, aby przyjmowano do zakonu ludzi uzdolnionych [14]), a zabrania przyjmować tępej głowy i nieuży-

---

[12]) *Reg. sum 16.*
[13]) *Reg. scholasticorum, reg. 2.*
[14]) *Bona valetudo et vires quibus ferre possint instituti nostri labores. Const. p. 1. c. II. q. 10—11.*

tecznych zakonowi [15]). Niema zaś żadnej reguły przepisującej stopień nauki i wiedzy, jakie z sobą kandydat wnieść powinien. W ogóle mówiąc, za modłę w tej mierze służą zakonowi słowa instytutu: „Im kto więcej obdarzony od Boga darami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi *(infusis)* i im bardziej wypróbowany i doświadczony, tem zdatniejszy jest do przyjęcia [16])."

O bogactwach zaś, wyraża się instytut w te słowa: „Zewnętrzne dary szlachectwa, bogactw, głośnego imienia itp., jak nie są wystarczające, jeźli innych brakuje, tak gdy inne się znajdują, te nie będą potrzebne. O ile jednak służą do zbudowania, czynią zdolniejszymi do przyjęcia tych, którzy bez nich dla przymiotów wyż wspomnionych byliby zdatnymi [17])."

Z tem wszystkiem instytut każe być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu kandydatów [18]).

W części I, rozdziale III wytyka pięć istotnych przeszkód (między temi i ta, że kto już raz nosił habit innego zakonu, do Towarzystwa J. przyjętym być nie może) od których nikt tylko Ojciec św. i to w nadzwyczajnych razach, uwolnić może, są także drugorzędne przeszkody, które przyjęcia do zakonu wzbraniają [19]).

Kandydatowi stawiają trudne kwestye, czy gotów żyć i umierać w zakonie w tym lub owym krajn na tej lub owej zakonnej posłudze; czy jest w stanie znosić prześladowania i szyderstwa, co więcej, czy pragnie takowych i z radością je przyjmuje [20]).

Nowicyat u Jezuitów trwa lat dwa.

Po skończonej dwuletniej próbie, nowicyusz składa tak zwane śluby pojedyńcze *(vota simplicia)* i staje się prawdziwym zakonnikiem. Obowiązuje się wonczas dochowania reguły zakonnej i wytrwania w niej aż do śmierci; atoli zakon nie bierze jeszcze na siebie obowiązku trzymania go w razie nieuleczonej choroby, lub dopuszczenia się ciężkiego przewinienia — wtenczas przełożonym przysłuża prawo wydalenia go ze zgromadzenia. Wreszcie on sam z większą łatwością

---

[15]) *Quoad intellectum doctrina sana v. aptitudine ad eam addiscendam et in rebus agendis discretione v. certe indole boni judicii ad eam acquirendam.* Tamże 6.

[16]) *Const. p. 1. cap. II. 1.*

[17]) *Const. p. 0. cap. II. 13.*

[18]) Maciejowski, a z nim wielu innych, gniewają się na Jezuitów, że „cokolwiek (z młodzieży) najznakomitszego talentami, urodzeniem, postawą, w szkole i po za szkołą zoczyli, przyciągali do siebie." Pism. polskie II. 70. Dziwna to doprawdy rzecz, gniewać się za to na zakony. Ażali do wojska nie biorą doborowych ludzi, czy i w sługach nawet nie przebierają gospodarze? każdemu, nie tylko wolno ale powinien starać się o najlepszych poddanych lub towarzyszy — więc tylko Jezuitom za ciężką winę to ma być poczytanem?

[19]) Takowe są: nałogowe złe nawyknięcia, niestały lub dziwaczny charakter, brak rozsądku, talentów lub zdrowia; długi, lub cywilne jakie obowiązki, potrzeba utrzymywania rodziców. *Const p. 1. cap. III.*

[20]) *Examen generale. Cap. III. §. 44.*

może uzyskać dymisyą, jeźliby mu się albo sposób życia niepodobał, albo inne jakie dosyć ważne miał powody. Przez uroczystą zaś profesyą bierze na siebie zakon obowiązek trzymania go nawet w razie największego kalectwa, jednak w razie przewinienia wydalonym równie być może w skutek przywileju Stolicy Apostolskiej.

Dla tego to zakon Jezuitów zachował się w pierwotnej surowości i karności. Zły albo sam wyjdzie albo zakon go wyrzuci, nawet profesów, tj. kapłanów, którzy po kilkunastu latach czynią śluby solenne, może jenerał wydalić, bądź-to z powodu nieposłuszeństwa, bądź jakiegoś popełnionego występku. Przywilej ten wyjednał u Stolicy Apostolskiej nie bez trudności św. Ignacy, aby zakon utrzymał się zawsze w rygorze swojej karności.

Po kilkunastu latach beznagannego pobytu w zakonie, już po ukończeniu wyższych nauk i wyświęceniu kapłańskiem, dozwala Jenerał czynić uroczystą profesyę, a ta jest albo trzech albo czterech ślubów. Tak zwani *Coadjutores formati i professi trium votorum*, są kaplani, którzy odznaczają się zakonną cnotą, ale nie posiadają dosyć wysokiego stopnia nauki, i dla tego czynią tylko zwyczajną profesyą; inni zaś, którzy odznaczyli się cnotą i głęboką nauką, składają profesyą czterech ślubów: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, a czwarty szczególnej uległości Stolicy Apostolskiej. Ci nazywają się właściwie profesami *(professo qatuor votorum)* oni składają ciało zakonu [21]); zbierają się na kongregacye, głosują na wybór Jenerała — i oni tylko mogą pełnić urzędy Jenerała, prowincyałów i asystentów [22]).

W codziennem zakonnem życiu niema najmniejszej różnicy między profesami a innymi braćmi.

Do posług domowych pozwala instytut przyjmować ludzi umiejących jakieś rzemiosło. Wymaga od nich szczególnie sił fizycznych, bo do ręcznej pracy są przyjęci [23]).

---

[21]) *Const. pars 5. c. 1. §. 4.*

[22]) *Const. pars 4. c. 10. §. 1.*

[23]) Ztąd-to urosły w historyi Moraczewskiego owe bajeczne klasy Jezuitów frakowych i niefrakowych; ztąd powstały w niejednej głowie tak potworne pojęcia o rozgatunkowaniu Jezuitów. Krzyżanowski policzył nawet Ludwika XIV do 4 klasy Jezuitów (str. 31). Tymczasem jak w regularnem wojsku są pułki ciężkie i lekkie, jak w lekkich pułkach są jedni co tylko pieszo, drugie co tylko konno — inne nareszcie co pieszo i konno, palną i sieczną bronią potykają się z wrogiem; tak w Kościele Chrystusowym są wojska ciężkiej armatury, zakony oddane jedynie życiu pokutniczemu i modlitwie; i wojska lekkich chorągwi, zakony pracujące nad zbawieniem bliźnich. Jedną taką lekką chorągwią Kościoła Chrystusa są Jezuici — gotowi na wszelaki bój. Dla tego też w tej lekkiej chorągwi znajdziesz ludzi wszelakiego uzdolnienia do duchownego boju. Wszyscy muszą być żołnierzami Chrystusowymi — dla tego u wszystkich Jezuitów bez wyjątku wymaga się owego znamienia żołnierki Chrystusowej: gorącej wiary i głębokiej prawdziwej cnoty. Profesi, najprzedniejsi z owej chorągwi, muszą być gotowi na walkę z uczonymi i barbarzyńcami bogatymi i ubogimi — ztąd wyższej cnoty, głębszej nauki domaga się od nich instytut. Oni i katechizm

Po dwuletnim nowicyacie składa „braciszek“ *(frater coadjutor)* śluby pojedyńcze, a po 10 latach, jeżeli zachowanie jego było bez skazy, dozwala mu zakon czynić profesyą zwyczajną. I braciszków jest ten sam sposób życia, jak kapłanów i scholastyków; przysługują im te same łaski i przywileje, jeno że wzywani bywają do ręcznej pracy i posług domowych, podczas gdy tamci naukami lub apostolstwem zajmują się.

Teraz wypada słów kilka powiedzieć o rządzie zakonu.

Zwyczajnie przedstawiają sobie ludzie zakon Jezuitów jako zgromadzenie straszne, którem tajemna, despotyczna a niczem nieubłagana władza kieruje. Rząd-to jest, mówią, despotyczny, odzierający pojedyńczych członków z własnéj woli i wszelkiej pozbawiający swobody, poddany w ręce przełożonego jest jak „knut w ręce kata“. Takie odarcie członków zakonu z tego, co jest człowiekowi najdroższem na świecie, jest koniecznym warunkiem bytu i pomyślności zakonu. Wie o tem każdy Jezuita i dla tego ochotnie i wesoło spełnia tę straszną z samego siebie ofiarę. Takie i tym podobne krążą mowy o władzy rządzącej zakonem Jezuitów.

Zakonem Jezuitów jak w ogóle wszystkiemi zakonami rządzi jenerał, który obierany na kongregacyi generalnej, piastuje godność dożywotnie. *(Constitutionem pars 9. c. 1.)* Władza jego jest wielka; on mianuje prowincyałów, rektorów, wybiera asystentów, pochwala albo kasuje, co wizytatorowie jeneralni lub przełożeni prowincyj i domów postanowili; jemu przysłuża prawo wyjąć kogo z pod jurysdykcyi bezpośredniego przełożonego, wyznaczyć stopień w zakonie [1]) i czas uroczystej profesyi, dozwolić ją składać lub odwlec na czas późniejszy. Żadne dzieło Jezuity nie może być wydane bez jego pozwolenia, nowo fundowane domy za jego tylko wyraźnem zezwoleniem otwierane być mogą. Może też nakazać pojedyńczym członkom sprawować ten lub ów urząd i udać się na misye choćby w najodleglejsze kraje; wydalić z zakonu nawet profesów, tworzyć nowe lub zmieniać dawne prowincye, zwoływać kongregacye jeneralne a nawet prowincyonalne. Słowem: zarząd całego zgromadzenia w materyalnym, naukowym i duchowym względzie i zarząd pojedyńczych członków pod względem użycia ich

---

dla dziatwy i wyższe umiejętności z katedry wszechnickiej wykładać gotowi być muszą; oni i na pokojach królewskich i wśród lasów amerykańskich Chrystusa głoszą; oni i słowem z ambony i piórem w dziełach Chrystusa i Kościoł bronią. Są-to ludzie, których do wszystkiego użyć można. Inni są im ku pomocy i ztąd nazwa „*Coadjutores*“. Od ostatnich instytut domaga się cnoty, ale nie żąda tyle, ile od tamtych nauki. Że tu nie idzie o żadną ambicyą lub emulacyą, że tu niema żadnego stopniowania lub rangi, najlepszym tego dowodem będzie to, że *Coadjutores spirituales* mogą być przełożonymi profesów i ci wtenczas najzupełniejsze posłuszeństwo są im winni. *Canon 13. Congregationis 3.*

[1]) O tych stopniach w zakonie, mówiłem wyżej. Nie są to rangi wojskowe ani klasy loży massońskiej. Jedynie zdolność, wiedza i cnota stanowią stopień profesów, czterech i trzech ślubów i pomocników duchownych; zewnętrznej różnicy niema żadnej.

zdolności, talentów i cnoty — wszystko to wchodzi w obręb władzy jenerała zakonu [1]).

W kwitnącym stanie liczył zakon więcej jak 20.000 członków; dzisiaj liczy blizko 9.000; każdy pojmie, że zarządzać tak licznem zgromadzeniem, jenerał sam osobą swoją nie może. Pomocnikami jego w tej trudnej sztuce rządzenia ludźmi, są superiorowie i rektorowie domów, ci odnoszą się we wszystkiem do prowincyałów [2]), prowincyałowie zaś przez asystentów uwiadamiają o wszystkiem jenerała [3]).

Ażeby jenerał mógł znać stopień cnoty, nauki i zdolności każdego z członków, przysyłają mu prowincyałowie katalogi prowincyi. W katalogach tych [4]) jest każdy Jezuita opisany najdokładniej. Począwszy od miejsca urodzenia aż do najdrobniejszych wad i usterek, wszystko tam oznaczone. Szczególnie ciekawe są relacye o zdolnościach, talentach i stopniu doskonałości w życiu zakonnem. Dzieje się więc, że jenerał zna nieraz lepiej Jezuitę, niż on sam siebie, umie go więc w danym razie użyć z pożytkiem jego duchownym i chlubą zakonu.

Władza rządząca zakonem wygląda pozornie na prosty despotyzm. Jenerał ma władzę pełną — prowincyałowie i przełożeni niżsi, to jego urzędnicy, członkowie zakonu posłuszni mu być muszą. Istni niewolnicy! — Tak może pomyślał nie jeden zwolennik liberalnych instytucyj, czytający tę kartę. Tymczasem jak niebo od ziemi tak rząd zakonu daleki od despotyzmu.

Najprzód, jenerał jest wybierany przez prowincyałów i delegowanych z każdej prowincyi wolnym wyborem [5]): Prawo wolnej elekcyi

---

[1]) Wszystko znajdziesz w instytucie porządkiem, jak następuje: O mianowaniu prow. i rekt. *Const. pars 8. c. I. §. 6. et pars 9. c. III. §. 7—16.* O zupełnej władzy nad wszystkimi i pojedyńczymi członkami. *Const. pars 9. Cap. III. §. 1. -- pars 10. §. 8.* O zupełnej władzy nad majątkami i własnościami kolegiów z wyjątkiem jednak władzy zamykania raz otwartych domów. *Const. p. 9. Cap. III. §. 6. — pars 4. C. II. §. 1—3. et Cap. VIII.* O władzy przypuszczenia do uroczystych ślubów lub wydalenia z zakonu nawet profesów. *Const. pars 5. C. I. §. 2, — pars 2. C. I. §. 1. et §. 3.*

[2]) Instytut nakazuje przełożonym domów, aby **każdego tygodnia** uwiadamiali prowincyała o stanie domu.

[3]) Według instytutu, prowincyałowie co trzy miesiące donoszą jenerałowi o stanie prowincyi.

O tych katalogach opowiada obszernie instytut. Tom I. *Const. pars 9. cap. 6. §. 3. et pars 8. cap. 1.*

[4]) Układają je przełożeni domów z czteroma z starszych ojców.

[5]) Na owych sejmach wyborczych zakonu prezyduje *Vicarius generalis.* Po prawicy jego zasiadają czterej asystenci i prowincyałowie, po lewej delegowani prowincyi i prokuratorowie prowincyi, tj. ci, których z krajów zamorskich prowincyałowie miasto siebie delegują. Przez cztery dni przygotowują się elektorowie do świętego aktu, modlitwą, postem i umartwieniem, dnia piątego przeznaczonego na samą elekcyę, *Vicarius gener.* ma mszą św., wszyscy Ojcowie ko-

z wszystkiemi prerogatywami jest tutaj w najzupełniejszem użyciu; zapobieżono tylko zgubnym w praktyce jej skutkom [1]).

Jenerał więc Jezuitów, mimo tej wielkiej władzy jaką dzierży, nie jest samowładnym, a więc i despotą. Władzę bowiem otrzymuje od zakonu całego i to tak, że sam poddanym jest we wszystkiem zakonowi [2]).

W razie ciężkiej a długiej choroby lub nieudolności umysłowej, zakon mianuje zastępcę jenerała, który nazywa się wikaryuszem generalnym. Gdyby zaś jenerał dopuścił się ciężkiej a publicznej winy, gdyby śmiał fundacye i dochody zakonu obracać na własny lub rodziny swej użytek lub oddać je w obce ręce, gdyby mu dowiedziono, że szerzy doktryny przewrotne, niezgodne z wiarą i duchem instytutu, w takim razie zakon zebrany na wezwanie którego z asystentów w kongregacyę jeneralną, może i powinien jenerała złożyć z urzędu, a nawet, gdyby się tego potrzeba okazała, wydalić z zakonu [3]). Jest-to coś podobnego do owych głośnych instytucyj polskich z 1607 r., „*de non praestanda obedientia*".

Jak długo zakon istnieje, nie było ani jednego przykładu podobnej detronizacyi jenerała; każdy wszelako przyznać musi, że nie jest despotą ten, którego odrzeć z nadanej godności właśni poddani w pewnych okolicznościach mogą i powinni. Dla dania rady w rządzeniu, oraz dla dozorowania, czy jenerał pilnie przestrzega praw i reguł zakonu, kongregacya która wybrała jenerała, wybiera czterech doznanej cnoty i dojrzałego rozsądku ojców, zwanych „*assistentes*" [4]). Oni to są stróżami praw zakonu i władzy jenerała, aby nadużytą ze szkodą

---

munikują. Potem udają się do sali zamkniętej; wybierają sekretarza kongregacyi i trwają całą godzinę na modlitwie. Potem wykonują przysięgę przed wikaryuszem, że tego jenerałem obiorą, który zda się im najgodniejszy. Następuje wotowanie sekretne i czytanie wotów przez sekretarza pod dogladem wikaryusza i dwóch starszych ojców. Podczas tego obrzędu, ojcowie i bracia, którzy nie wchodzą w komplet elektorów, modlą się w kaplicy domowej lub w kościele. (Wyjęte z instytutu: artykuł *Formula congregationis generalis).* Wikaryusza mianuje jenerał przed śmiercią, lub w niemożebności tego, wybierają asystenci. (*Congreg. 4. decr. 5 et Congr. 8. decr. 28.)* Ktoby większością głosów wybranego jenerała przyjąć nie chciał, taki wyklęty. (*Const. pars 8. cap. 6. §. 8).*

[1]) Nieprzyjaciele Jezuitów nie chcą zgoła wiedzieć o tem. Głoszą, że jenerał rządzi nieograniczenie i samowolnie i ztąd wątpią o moralności zakonu, którego czyny i sprawy złożone w ręce jednego człowieka, a człowiek zawsze zbłądzić i źle czynić może.

[2]) *Const. p. 9. c. 4. §. 7.*

[3]) *Constitutionem pars. 9. c. 5.* Bliżej określona jest władza i wszystko co się tyczy asystentów na kongregacyi pierwszej (*titulos VI*).

[4]) Polska miała początkowo tego samego asystenta co niemieckie prowincye. Jednak kongregacya jeneralna 18, dekretem 10 zadecydowała, ażeby dla Korony i Litwy osobny był asystent. (*Vide decreta Congr. XVIII. decr. X.*)

zakonu nie została. Przytem są ministrami jenerała. Każden ma wyznaczone prowincye, których sprawy u jenerała popierać i załatwiać powinien [1]). W razie śmierci lub dłuższej niebytności jenerała, jeden z nich za wiedzą zakonu dzierży jeneralską władzę; gdyby zaś jenerał dopuścił się czynu godnego złożenia, wtenczas przysłuża im prawo zwołania kongregacyi, a nawet w nagłym razie zrzucenia go przez siebie samych i wyznaczenia wikaryusza. Dla tego to pierwszą zawsze kwestyą podaną do rozwiązania na kongregacyach prowincyonalnych jest pytanie: czyli potrzebna kongregacya generalna lub nie [2]). Deputowani prowincyi zjechawszy się do Rzymu, obradują w nieobecności jenerała nad tym punktem, wota swe dają na kartce bezimiennie. Nie jest-że to coś nakształt owych sesyj głośnego sejmu inkwizycyjnego 1592 r., który oszołomione wolnością głowy szlacheckie, za szczyt wolności uważały? Jest między jednem a drugiem ta wielka różnica, że posiedzenia inkwizycyjnego sejmu były ekscesem swawoli, niemogącym się uniewinnić żadnem prawem Rzeczypospolitej — zaś wotowanie deputowanych w nieobecności jenerała nad potrzebą zwołania kongregacyi jest w myśl instytutu — bo zakon tym sposobem chce się zabezpieczyć przed nadużyciem nieograniczonej prawie władzy, którą sam złożył w ręce jenerała dla lepszego rządu.

Toć też rodakom zadającym zarzut despotyzmu jezuickiemu rządowi, tę jeszcze pozwolę sobie uczynić uwagę. Gdyby elekcyjna Rzeczpospolita Polska, zachowując złote prawo wolnej elekcyi, zostawiła raz wybranemu królowi taką władzę, jaką zakon Jezuitów zlewa na jenerała swego, i tak opatrzyła się przed nadużyciem tej władzy jak zakon Jezuitów — czyż wątpić można o jej istnieniu politycznem po dziś dzień. Ale przypuśćmy niedorzeczny sposób elekcyi „*viritim*“, związawszy temu królowi ręce i tylko tytuł z cieniem władzy zostawiwszy przy tej nieskończenie elastycznej konstytucyi polskiej, cóż dziwnego, że źródłem głownych przyczyn upadku stało się właśnie to, co najwyższą narodu pomyślność stanowić powinno: prawo wolnej elekcyi.

Jak jenerała zakon, tak pierwszy mianuje wszystkich przełożonych w prowincyi, zasięga jednak pewnej rady od kilku profesów prowincyi, i dopiero poinformowany od nich, przystępuje do mianowania. Ustalonym na swym urzędzie, dodani są czterej konsultorowie i admonitor [3]), którym przysłużają te same względem prowincyałów i rektorów prawa, jakie służą asystentom i administratorowi względem jenerała.

Tym spopobem zabezpieczone są prowincye i domy przed samowolą przełożonych.

---

[1]) *Forma Congr. prov.*

[2]) *Congregationis 2 decretum 9. — Congr 21. decr. 10.* Kongregacye jeneralne zbierają się za życia jenerała, nie zawsze tylko dla tego, aby złożyć jenerała z urzędu lub śledzić jego rządy, ale zwoływane bywają za zdaniem deputowanych także dla rozwiązania różnych ważnych kwestyj, które zbieg okoliczności wywołał.

[3]) *Const. p. 9. c. 6. §. 14. — Congr. 12, decr. 34.*

Kto się bliżej zastanowi nad rządem zakonu, ten wyznać musi, że zakonodawca Ignacy św., pisząc konstytucye, nie miał nic innego na względzie, jak tylko dobro zakonu. Pocóż są rządy? aby rządzonym dobrze było. Teraz w polityce wywrócony porządek rzeczy — nie rządy dla ludów ale ludy dla rządów.

Ginąć muszą prawa pojedyńczych obywateli — ginąć odwieczne prawa narodowe — ustępować nawet prawa boskie i Kościoła — tysiące niewinnych, najpoczciwszych, najszlachetniejszych ludzi wloką smutne dni na wygnaniu, gniją po kazamatach i w więzieniu, lub umierają na rusztowaniu — wszystko aby szła machina rządowa. Skarżą się i narzekają narody, płaczą porwanych i pobitych braci, cnotliwsi boleją nad podeptaniem słuszności i wszelkiej prawości a ubóstwieniem zręcznego kłamu i przewrotności — nic to nie pomoże; machina rządowa iść musi.

Nie tak jest w rządzie Jezuitów. Zakon zlewa zupełną nad sobą władzę w ręce jenerała i przełożonych, bo bez rządu ostać się nie może rodzina jedna, dom jeden, nie dopiero na świat cały rozgałęzione zgromadzenie, zlewa władzę zupełną, absolutną prawie, bo najlepszy jest rząd jednego, ale to zlanie władzy na drugich, aby nie stało się szkodliwem rządzonym , nie jest bezwzględne i pojedyńcze członki zakonu, prowincyałowie i niżsi przełożeni podlegają wprawdzie jenerałowi we wszystkiem, ale ten jenerał poddany jest znów zakonowi, który zbiera się na kongregacyach jeneralnych, wybierających i sądzących jenerała. Nie daremnie to papież Paweł III, zatwierdzając zakon, wyrzekł te słowa: „*Digitus Dei est hic* — palec Boży jest tu" i wszyscy głębsi myśliciele, zkądinąd nawet nieprzychylni Jezuitom, wydziwić się dosyć nie mogą nad tą wyborną organizacyą, która nadaje taką moc, taką siłę moralną. Ale płytkie i łatwowierne umysły, przyzwyczajone wyrokować na ślepo lub według pierwszego, najczęściej mylnego wrażenia, utworzyły sobie jakiś rząd tajny, straszny, posługujący się zbrodnią, a dla rządzonych nieubłagany, zamieniający ich w istnych niewolników.

Nic potworniejszego nad wyobrażenia, jakie mają ci ludzie „o ślepem posłuszeństwie Jezuitów". Gdzież szukać źródła tych mętnych pojęć? Oto widzą skutki — a odszukać nie mogą i nie umieją ich przyczyn. Widzą wszechstronną działalność Jezuitów; uczą, każą, nawracają, w cywilizowanych zarówno jak dzikich krajach, pracują w miastach i po wsiach nad młodzieżą i dorosłymi, nad ludźmi wszelkiej wiary i wszelkiego stanu, wszędzie namacalna ich praca, a czego się dotkną, wszystko nabiera pod ich rękami jakiegoś uroku; co raz poczęte, do końca przeprowadzone być musi, bo każdą ich pracę znamionuje energia i konsekwentna wytrwałość. Zakon ten ma trzechwiekową najchlubniejszą przeszłość, odegrał w Kościele i w wypadkach historycznych bez wątpienia ważną rolę.[1]) Zniesiony, mimo prześladowań monarchów,

[1]) Nieprzyjaciele Jezuitów nie przeczą wcale doniosłości ich znaczenia politycznego, tem tylko są różni od przyjaciół Jezuitów i prawdy, że wszystko

ministrów, korporacyj i ludzi prywatnych, mimo paszkwilów i pism na ich zgubę wymierzonych, mimo zawsze prawie im przeciwnej a tak wielowładnej opinii publicznej, powstał znowu, i z nową energią a dawną tradycyjną konsekwentnością rozpostarł się po wszystkim już świecie, otworzył kolegia i domy w stolicach królestw, kształci tysiące młodzieży, apostołuje w zaeuropejskich ziemiach i zawsze jak falanga niezłomna stawia czoło doktrynom przeciwnym nauce Kościoła i zepsuciu moralnemu.

Jak sobie to wszystko wytłumaczyć? Co nadaje tym znienawidzonym Jezuitom tyle siły moralnej, imponującej wszystkim ich wrogom, której przeczyć nie można?

Nieprzywykli rzeczy brać do dna, a ku Jezuitom źle uprzedzeni, nie zdołali wynaleźć innego klucza do tej tajemnej dla nich wielkości Jezuitów, jak tylko właśnie w tych mętnych niedorzecznych pojęciach o rządzie i posłuszeństwie jezuickiem. Paszkwile i dorywcze pisemka, kilka słów wyrwanych z kontekstu reguły Jezuitów, a najfałszywiej i złośliwie wykładanych, powtarzane z ust do ust i tem niejako uświęcone brednie: wszystko to podtrzymywało i żywiło podobne przekonania w tych ludziach. Mieszano też pojęcia jakie rozpowszechnione są [1]) o wolnych mularzach. Być może, że ludzie ci należąc sami do loży, wtajemniczeni w wrzekome tajemnice loży lub przynajmniej słysząc o skrytym rządzie i jakowejś strasznej przysiędze, uformowali sobie „*per analogiam*“ podobne mniemania o Jezuitach. Ztąd wzięły swój początek owe niańczyne bajki o Jezuitach frakowych i niefrakowych, o nocnych pod ziemią posiedzeniach i strasznych mordach wykonanych na rozkaz starszego — ztąd i urosły baśnie o ślepem posłuszeństwie.

Nie wątpię, że zaspokoję niejednego ciekawość, wyjaśniając kwestyę ślepego posłuszeństwa. Bo ponieważ zwykle „połowę prawdy bajka mieści w sobie“ — ludzie rozsądniejsi a mniej uprzedzeni słysząc czytając owe pojęcia, jak z jednej strony nie chcą i nie mogą im dać zupełnej wiary, tak z drugiej domyślają się i nie bez słuszności, że przecie tym baśniom musi coś służyć za podstawę, są więc ciekawi prawdy, a taka ciekawość nie jest naganną.

U Jezuitów istnieje rzeczywiście „ślepe posłuszeństwo“ ono jest istotną siłą instytutu. Nie bez przyczyny więc mówią, że Jezuita musi być ślepo posłuszny. W regułach zakonu znajdują się istotnie słowa: ślepe, trup i laska, które tym ludziom są kamieniem zgorszenia. Nie ma więc i w tem kłamu. Cała niedorzeczność i fałsz leży w złem zrozumieniu i złośliwem nakręcaniu słów powyższych.

Ale posłuszeństwo takie, jakie jest u Jezuitów, jest w obec rozumu i wiary rzeczą najsłuszniejszą i najwznioślejszą. Energia zaś, moralna siła zakonu, i wszelka jego pomyślność i duchowa wielkość ma swoje źródło jedynie w owem „ślepem posłuszeństwie.“

---

złe, co się stało w świecie politycznym, na ich kark zwalają. — Jezuici wszystkiemu winni.

[1]) **Słuszność lub niesłuszność zdań o Massonach, nie wchodzi w obręb tej pracy.**

We wszystkich zakonach istnieje ślub posłuszeństwa. — Rzecz bardzo rozumna, bo piękneby to było wojsko bez subordynacyi i posłuchu żołnierskiego. Jest więc posłuszeństwo i u Jezuitów.

Każdy zakon ma swój szczególny cel i odpowiednie do tego celu środki; jedne jaśnieją zewnętrzną surowością żywota [1]), drugie ubóstwem [2]), inne jak zakony pustelnicze samotnością, modlitwą, ale wszystkie stać mogą tylko na posłuszeństwie. W chwili bowiem, kiedy to zaniedbanem zostaje, upada wszelka świetność zakonu. I dla tego to twórca Jezuitów św. Ignacy, aby zapobiedz wszelkiemu moralnemu upadkowi swego zakonu, powiedział był te głębokie słowa: „Rychlej dopuszczajmy, żeby nas inni zakonnicy przechodzili w postach, w czujnościach i w innych ostrościach życia i odzienia, które każdy zakon wedle swojego zwyczaju i reguły świątobliwie przyjmuje: ale w prawdziwem i doskonałem posłuszeństwie i w zaprzaniu woli i zdania swego najwięcej pragnę bracia najmilsi, aby byli znaczni ci, którzy w tym zakonie P. Bogu naszemu służą, ażeby prawdziwi synowie towarzystwa po tej barwie byli rozeznani.“ Są to słowa wyjęte z listu św. Ignacego do braci zakonnej w Purytanii, który Jezuitom służy za modłę i prawidło posłuszeństwa [3]).

Badając ducha tej reguły, trudno nie podziwiać tego wysokiego nastroju i zupełnego zaparcia się wyniszczenia samego siebie, jakiego od członków zakonu wymaga reguła — a z drugiej strony trudno nie wielbić tej prawdziwie niebieskiej mądrości, jaka widzieć się daje w praktycznem tej reguły zastósowaniu. Jezuita nie jest panem swych czynów, talentów, zdolności, zatrudnień — co większa — nie może mieć tego, co jest najdroższe ludziom, swego „chcę i rozumiem“. Takie zupełne wyzucie się z wszelkich uczuć, pragnień i zachceń własnych naprawdę, to rzecz wzniosła i szczytna wielce i dowodzi niezrównanej mocy charakteru i siły moralnej. Czynić i działać co się i kiedy się żywnie spodoba, pójść za pierwszem lepszem widzimisię, nie umieć sobie odmówić niczego, to potrafi lada kto, pierwszy lepszy ulicznik, ale przełamać swoją wolę, nakazać swemu rozsądkowi milczenie, kiedy milczeć trzeba; ale w niczem nie mieć swej woli, nie módz rozporządzać niczem, nawet nauką i wiedzą swoją, i to nie dzień, nie rok, lecz życie całe; na to nie zdobędzie się ktobądź, trzeba być mężem z wielkiem sercem i hartem duszy. To też takie wyrzeczenie się woli i rozsądku nie poniża wcale, nie stawia bynajmniej człowieka w rzędzie sług lub niewolniczej zgrai, bo sługa i niewolnik jest posłuszny dla tego, że musi, co innego pracują ręce, a co innego chce wola — ale Jezuita

---

[1]) Jak Kameduli i Trapiści, bo tylko nad swojem zbawieniem pracują.

[2]) Jak zakony św. Franciszka, które były utworzone jako antidotum na wystawność i gorszący przepych kleru katolickiego w wiekach średnich.

[3]) U Jezuitów jak w innych zakonnych zgromadzeniach czytają u stołu dzieła naukowej i pobożnej treści, a co miesiąc obok reguły i ów list św. Ignacego.

dobrowolnie ugiął kark pod jarzmo posłuszeństwa i nigdy nie czyni tego, czego nie chce, ale to, co chce; bo czyni to, co przełożony chce, a on chce to, co i starszy. Ślub posłuszeństwa u Jezuity jest jak ślub małżeński, jak przysięga urzędnika lub żołnierza, wszędzie zaciąga się obowiązek, a nieraz ustaje własna wola, zrzec się nieraz potrzeba własnego zdania.

Ileż to razy za ordynansem hetmańskim staje żołnierz na straconej czacie, wbrew woli, bo drogie mu życie, wbrew swojemu nieraz rozsądkowi. Otóż Jezuita zaraz od chwili wstąpienia do zakonu przez całe życie pracuje nad tem, aby przyzwyczaił się widzieć w starszym nie człowieka ale Chrystusa Pana. Nie jest to iluzyą takie przekonanie, bo jak jest prawdą, że Bóg rządzi wszystkiem: narodami przez królów, dziećmi przez rodziców, czeladką przez gospodarzy, sługami przez panów, wojskami przez hetmanów: toć zapewne nie będzie iluzyą przekonanie w zakonniku, że Bóg nim rządzi w osobie starszego. Bóg rządzi mną przez starszego, posłusznym więc jego rozkazowi być potrzeba. Trudno naturze ludzkiej poddać wolę swoją pod wolę drugiego, trudno swój sposób widzenia i swoje zdanie zastosować do przekonań i rozumienia drugiego człowieka, ale wcale nie tak trudną rzeczą uczynić to samo względem Boga, bo gdzie się czuje nieskończoną wyższość moralną, tam łatwa każda choćby najtrudniejsza ofiara.

A że takie wyrzeczenie się rozumu i woli bynajmniej nie jest naturze ludzkiej wręcz przeciwne, jak to utrzymuje wielu, ani ubliża godności ludzkiej, ale owszem nowego dodaje jej blasku, o tem nas przekonują liczne dowody z codziennego naszego życia.

Czyż nie jest największą zaletą u dzieci, kiedy dla nich wszystkiem jest wola i zdanie ojca lub matki? A owi rycerze średniowieczni nie wyrzekaliż się rozumu i woli dla namiętnie pokochanej osoby? A czyż to nie dowodziło bądź co bądź szlachetnych uczuć ich serca? Takich wypadków czyż nie spotykamy i dzisiaj?

Powiem więcej. Któż nie wie, jaka jest potęga geniuszów? Jestem przekonany, że za czasów Napoleona I niejeden osiwiały w bojach hetman odmienił swoje zdanie w sztuce wojennej jedynie dla tego, że Napoleon miał takie; a wszyscy bez wyjątku byli gotowi pójść na pierwszy ogień na śmierć pewną, za pierwszem jego skinieniem i szli rzeczywiście. Zdania jego o fortyfikacyach już w kilkanaście lat po jego upadku przyjmowano ślepo, nie ważono się nawet je rozbierać, chociaż w praktyce okazało się istotnie mylnem [1]). Pytamy się, któż złamał ową twardą wolę, któż zgiął owe twarde rozumy? Geniusz wojenny — prawda — ubóstwiano Napoleona.

W powstaniach lat 1794 i 1830 była chwila, że słowa Ko-

---

[1]) Mam tu na oku ów trójkąt fortyfikacyjny, od Modlina przez Sierock do Warszawy. Napoleon I uważał ten trójkąt za klucz pozycyi w kampanii 1812 r., gdyby na polskiej ziemi bić się wypadało. Słyszeli o tem Polacy — w powstaniu więc listopadowem trzymali się ślepo tej zasady, gdy tym czasem i rozum i późniejsze wypadki wskazały jej mylność — bo Polska z Rossyą tylko na równinach Wołynia i Podola zmierzyć się może.

ściuszki i Chłopickiego uchodziły za wyroki boskie i nikt nie śmiał je zekwestyonować. To był powiadamy szał patryotyczny. W pogańskim nawet świecie mamy przykłady takiego wyrzeczenia się rozumu w uczniach Pitagoresa. Najzawziętsze spory najsprzeczniejszych zdań filozoficznych uciszało to jedno słowo: „on powiedział“ powaga mistrza krępowała rozumy owych przyjaciół mądrości.

Otóż Jezuita długą a wytrwałą nad sobą pracą staje na tym samym szlachetnego zaparcia i wyrzeczenia się siebie stopniu, co owo dziecko względem rodziców, rycerz względem swego hetmana, młodzieniec względem swojej narzeczonej, zostaje na nim całe swoje życie; gdy zaś tamtym szał chwilowy, entuzyazm lub cześć bałwochwalcza na czas tylko krótki postawić zdołała. Na co więc ci ludzie zdobyć się potrafili w najszczytniejszym porywie duszy, to u Jezuity jest rzeczą zwyczajną i stać mu się musi drugą naturą.

I z tego to posłuszeństwa bierze swój początek wielkość moralna zakonu. Jezuici są rzeczywiście zakonem potężnym. czego prostym przekonywającym dowodem jest już ta okoliczność, że mają, jak wszystko co jest prawdziwie wielkie na świecie [1]), wielu wielbicieli i wielu nieprzyjaciół, ale cała ich potęga i siła czerpana w ślepem posłuszeństwie.

Mickiewicz w „kursach literatury“, *de Maistre* „w wieczorach petersburgskich“ czyni piękne a trafne uwagi nad ową tajemniczą, magiczną prawie siłą, jaką nadaje zapał i to wewnętrzne przekonanie o wielkości swego posłannictwa. Pierwszy przypisuje wszystkie zwycięztwa Suwarowa jedynie temu, że umiał tchnąć w żołnierza swego zapał i wzbudzić w nim nieograniczoną ufność w wodza [2]); drugi utrzymuje i dowodzi historyą. że bitwę rozstrzyga nie siła oręża, nie taktyka wojenna, ale jedynie to wewnętrzne przekonanie: zwyciężymy; jeszcze przed stoczeniem bitwy kampania jest już rozstrzygnięta, a przegrana po tej stronie, która pierwsza wątpić pczęła o zwycięztwie swej broni [3]). Jakkolwiek nie zawsze prawdziwą okazała się w praktyce podobna doktryna, temu jednak nikt prz czyć n'e może, że w przeprowadzeniu trudnych rzeczy wiele znaczy ta świadomość i pewność siebie, to przekonanie: podołam pracy; jak znów największą przeszkodą jest ów upadek na duchu, który nazywamy zwątpieniem. Toż samo powiedzieć o przeciwnościach i prześladowaniu; — słabe umysły łamią się niemi i kruszą, ale kto umie sobie powiedzieć: wytrzymam, zniosę, — ten nabiera więcej jeszcze hartu i siły.

Jezuita w każdej swojej czynności, w każdem położeniu ożywiony jest tym zapałem i tą pewnością siebie, która tak wielki wpływ wywiera na sprawy ludzkie a nieraz na wypadki dziejowe. Nie jest to nieograniczona wiara i ufność w siebie, ale wiara wynikła z ślepego posłuszeństwa.

---

[1]) Tak n. p. najwięksi papieże: Inocenty III. i Grzegorz VII. okrzyczani od wielu, znaleźli obrońców. Napoleona uwielbiali jedni, drudzy nazwali szalbierzem.

[2]) Kursa lit.

[3]) Soirées de St. Pétersbourg t. I.

Bo wychodząc z pewnika, że „co starszy każe, Bóg każe i wola jego jest“ przychodzi się bardzo łoicznie do przekonania, że kiedy taka wola Boża, to i pomoc Boża nie ominie, abym ją spełnił; ten który mi w osobie starszego rozkazał, ten da mi łaskę do wykonania rozkazu, ztąd pewność że się udać musi, ztąd znow wytrwałość i energia w przeprowadzeniu mimo największych trudności, ztąd wytężenie wszystkich sił umysłu i talentów, ztąd ufność w sobie i pewność siebie, bo jak słusznie uważa Czartoryski w życiu Jul. Niemcewicza: „wiara w Boga rodzi wiarę w siebie“.

Skoro więc pojedyńczy członkowie zakonu biorą się do każdego dzieła z taką pewnością siebie, z takiem niezłomnem przekonaniem o pomyślnym skutku swych działań, to zbiorowa praca całego zakonu, przy owej niezmordowanej a sumiennej pracowitości, jaka właściwa każdemu Jezuicie i przy owej świadomości celu, którym jest chwała Boża i bliźnich zbawienie, przybrać musi prawdziwie olbrzymie rozmiary. Jakoż istotnie przyjaciele i nieprzyjaciele Jezuitów nie mogą zaprzeczyć ogromu i doniosłości ich czynów.

Zdaje mi się, że kwestya ślepego posłuszeństwa nie zostawia nic do życzenia, jak tylko ograniczenie przedmiotu, na który ono rozciągać się powinno: to jest pozostaje rozwiązać pytanie, czy Jezuita we wszystkiem i bez możliwości jakowego zastrzeżenia winien być ślepo posłusznym.

Odpowiadam słowami reguły 3 sumaryusza. „Wszyscy..... niech usiłują, aby mieli wewnętrzne i prawdziwe zaprzeczenie własnej woli i zdania swego [1]), wolą i zdanie swoje z tem, co się starszemu podoba i widzi we wszystkich rzeczach gdzieby się grzech nie pokazywał, zupełnie zgadzając Więc we wszystkiem, nawet choćby starszy, jak taż sama reguła powiada“ co trudnego i ciału przeciwnego rozkazał“ winien każdy „zupełnie, ochotnie, mężnie i z winną pokorą bez wymówek“ [2]) być posłuszny. Jeżeli jednak w rozkazie starszego byłoby coś, co trąci lub jest istotnie grzechem, wtenczas poddany wolny jest od posłuszeństwa.

Zakończając ustęp o ślepem posłuszeństwie, zwracam uwagę czytelnika na bezpośrednie wnioski, jakie się ztąd wyprowadzić dadzą.

Naprzód upada sam przez się ów tylekroć powtarzany zarzut, jakoby Jezuici byli zwolennikami zasady, i nawet praktycznie ją zastosowali; „cel uświęca środki“. Bo jezuita nic nie czyni z swej woli, tylko z posłuszeństwa, a z posłuszeństwa nie może mu być nic rozkazane, co potrzebuje uświęcenia, co więc jest złem samo przez się, co jest grzechem.

Maksyma „cel uświęca środki“ ma za autora Machiavelego a za zwolenników miała i ma gabinety, ministrów i owych radykalnych pisarzy i krzykliwych rewolucyonistów. Jezuici nigdy jej nie hołdowali i nikt nigdy nie dowiedzie, żeby kiedy zakon Jezuitów pochwalał

---

[1]) Na czem, jak wskazałem, zależy istota ślepego posłuszeństwa.

[2]) Słowa tejże reguły.

czy to piórem, słowem lub czynem jakim głoszoną ową maksymę „cel uświęca środki".

Drugi wniosek, ale sofistyczny wniosek, czyniony zwykle przez ludzi rozsądnych, niedostatecznie jednak poinformowanych w posłuszeństwie, jezuickiem, jest następnej osnowy: Jezuici są zwolenikami rządów despotycznych, a to dla tego, bo nie mając sami swojej wolnej woli, nie umieją jej szanować u drugich, czego najlepszym dowodem Ferdynand II i królowie Hiszpanii i Francyi, którzy mieli Jezuitów za spowiedników i kaznodziei, a poddane ludy odarli z wszelkiej autonomii.

Na ten prosty argument dadzą się sprowadzić wszystkie wywody i obszerne nawet rozprawy mające na celu wzbudzić obawę i niechęć przeciw Jezuitom, jako zakonowi nieprzyjaźnemu nardowościom i wszelkim pojęciom samorządu i wolności

Otóż ten argument jest sofistyczny, najprzód dla tego że, kwestyę posłuszeństwa Jezuitów, która jest czysto-religijną i ascetyczną, sprowadza na pole czysto polityczne i z tego stanowiska dopiero wnioski wywodzi; potem dla tego, że nieuwzględniając wypadków dziejowych i tego zwrotu politycznego, jaki wywołać musiała reformacya, absolutne dążności wspomnionych królów przypisuje jedynie i wyłącznie Jezuitom.

Zakon Jezuitów jako zakon nie ma żadnego wyznania politycznego, nie hołduje ani idei despotyzmu ani pojęciom liberalnym, ma swój rząd (bo żadne zgromadzenie bez rządu ostać się nie może) monarchiczno-konstytucyjny, i taki jest mu dogodny i odpowiedni, ale nie narzuca tej formy rządu żadnemu społeczeństwu politycznemu lub zakonnemu, zostawia każdego przy swoim rządzie, bo nie na to został ustanowiony aby rządów formę zmieniał, ale na to aby ludziom, pod jaką bądź formą rządu zostającym, pomagał do zbawienia. Kto więc podkłada zakonowi tendencye absolutne, ten naciąga wyraźnie swój wywód. I nic tu nie pomoże argument, że zakon dla absolutnych swych instytucyi z natury swojej przeciwny jest autonomii i swobodzie ludów, bo, jak powiedziałem, rząd jezuicki nie jest despotyczny ale konstytucyjny, a każde prawo jako prawo absolutne być musi, aby nie można wybiegać z pod niego, inaczej wkradnie się nieład, jak się to stało w Rzeczypospolitej polskiej, gdzie wszystkie instytucje były elastyczne.

Powtarzam więc raz jeszcze, że zakon jako zakon nie miał i nie mógł mieć żadnego wyznania politycznego, któremuby hołdował [1]), i w całym instytucie nikt nie znajdzie choćby jednego słowa, któreby

---

[1]) Roku 1847 dnia 27 sierpnia dziennik *Courier Francais* umieścił pismo korespondenta swego z Rzymu, który Jezuitów nazwał „stronnictwem wstecznem" i „austryacko-jezuickiem". Na co jenerał zakonu ks. Roohtan wystósował do redaktora dziennika list, umieszczony w tymże, gdzie między innemi czytam co następuje:

„Prawdziwi Jezuici t. j. członkowie Towarzystwa Jezusowego, nigdzie nie są ludźmi stronnictwa, stowarzyszenie nasze stanowi zakon solennie przez kościół potwierdzony; jego cel jedyny określa reguła, celem tym chwała Boża i zbawienie dusz, jego środkami wykonywanie przepisów religii i gorliwość ja-

dowodziło, że zakon formę rządu monarchiczną nad inną przenosi, owszem mnóstwo jest miejsc, gdzie instytut zaleca jak najwyższy szacunek i oględność dla wszelakich [1]) już istniejących instytucyi politycznych; „dla wszelkich“ zatem i dla autonomicznych. Co innego zaś jest z pojedynczymi członkami zakonu. W tym względzie instytut nic nie przepisał, zostawił każdemu zupełną swobodę, zalecił tylko roztropność, aby swoich pojęć drugim bez rozwagi nie narzucać, lub na istniejącą jakąbądź formę rządu nie powstawać. Wolno więc Jezuicie jak wolno każdemu, Polakowi, Niemcowi, Włochowi, Amerykaninowi, w swem rozumieniu i przekonaniu przenosić liberalne konstytucyjne rządy nad monarchiczne; i odwrotnie, ale jak za to nikt nie wini tamtych, że tym lub owym przekonaniom hołdują, tak nikt Jezuicie za złe wziąść nie może, że ma takie lub owakie w tej mierze zdanie. Wszak w jednej rodzinie, ojciec chwali rząd konstytucyjny, syn repu-

---

kiej przykład dali apostołowie i ludzie święci wszystkich czasów; innych środków nie zna. Polityka mu jest obcą, nigdy się z jakiemkolwiekbądź stronnictwem nie złączyło; jego powołanie wyżej po nad stronnictwami się mieści. Posłuszne kościołowi, na jego rozkazy jest w gotowości iść wszędzie, gdziekolwiekby chciał go użyć. Potwarz chętnie rozpuszcza zdradliwe pogłoski o Jezuitach mieszających się do intryg politycznych; niechże mi kto wskaże choć jednego zakonnika z moich podwładnych, któryby w tej mierze odstąpił od ducha i od najwyraźniejszych przepisów naszej reguły.

.....Niech mi wolno będzie raz na zawsze wytłómaczyć, jakie położenie zajął zakon Jezuitów i jakie pragnie zachować względem rządów, pod któremi żyją jego członkowie. Równie jak kościół, zakon Jezuitów nie ma wstrętu ani wyłącznego pociągu do konstytucyi politycznych pojedyńczych państw. Członkowie jego zgadzają się w szczerości na wszelki kształt rządowy, pod jakim opatrzność żyć im przeznaczyła, nie zważając czy rząd pokazuje im przychylność, czyli też tylko ogranicza się do szanowania w nich praw, jakie mają wszyscy obywatele kraju.

Jeżeli instytucye polityczne kraju, w którym mieszkają, są złe, znoszą ich niedostatki; jeżeli są doskonałe, przyklaskują ulepszeniom; jeżeli dają nowe swobody ludowe, upominają się o cząstkę swobód i dla siebie, jeżeli rozszerzają drogi wolności, korzystają z tego żeby zwiększyć rozmiary dzieł dobroczynności. Wszędzie uchylają głowy przed jednem dla wszystkich prawem, szanują władzę, przyjmują wszystkie uczucia dobrych i wiernych obywateli, dzielą z nimi ciężary, próby i pomyślne koleje. W oczach Jezuitów wyższy interes nad wszystkiemi innemi panuje, szczęście ludzi w lepszem i trwalszem życiu. Wszędzie gdzie ten cel podobny jest do osiągnienia, Jezuici przywiązują się do kraju. Oto są zasady Jezuitów w obec rządów i rozmaitych konsytucyi politycznych; oto droga, którą sobie wytknęli, i z której mają nadzieję, że nie zejdą.

Nie jestże to samo słowo w słowo, co ja powiedziałam? A muszę dodać, że list ś. p. ojca Roothana wpadł mi pod ręce dopiero w kilkanaście dni po napisaniu niniejszego ustępu. Tłumaczenie wyjąłem z Przeglądu poznańskiego roku 1847 t. IV. str. 637, 638.

[1]) Z tąd inni wywodzą kosmopolityzm Jezuitów, o tym kosmopolityzmie zaraz niżej.

blikański, stryj federacyjny, a znów ktoś czwarty, że najlepszy jest rząd jednego, czyż dla tego cała ta rodzina ma mieć tendencye absolutne? To samo rozumieć o zakonnej rodzinie. Zakon Jezuitów, to bardzo liczna familia, członkowie tej familii mają, przynajmniej mieć mogą, różne pojęcia o formie politycznych społeczeństw, jeden nie narzuca ich drugim, ani drudzy jednemu, i dla tego nie targa się zgoda i obopólna miłość między nimi; nikt jednak ztąd rozumnie wnieść nie może, że zakon hołduje ideom despotyzmu Znałem jezuitów, którym nadzwyczaj podobały się urządzenia amerykańskie, a mimo to chętnie i gorliwie pracowali w krajach monarchicznej Austryi, ale za to ręczyć mogę, że żaden Jezuita nie pochwalił nigdy rządu takiego jak rossyjski.

Równie błędne są owe przypuszczenia, że Jezuici nie mając swej wolnej woli, nie umią jej szanować w drugich i że wszystkich chcą wodzić na pasku. Jest to fałsz psychiczny Kto nigdy nie był wolnym, przyznaję, że nie umie ocenić wolności, ale kto był panem siebie i dobrowolnie, z miłości bożej wyrzekł się swej woli, ten przez to nie zapomniał umieć ją szanować w drugich, owszem tem wyżej ją ceni i szanuje, jak się cenić zwykło wszystko to co się kiedyś utraciło. Zresztą całkiem co innego jest wolność osobista, wolność działania, a co innego wolność polityczna; całkiem co innego jest posłuszeństwo dobrowolne z rozmysłem z miłości ku Bogu i zbawieniu duszy swojej na siebie przyjęte, a co innego konieczna uległość winna politycznym rządom. Ci panowie mieszają jedno z drugiem, identyfikują rzeczy zupełnie od siebie różne i potem wołają: Jezuici dążą do absolutyzmu. Taki sposób argumentowania nie może się ostać w obec prawdy i rozumu [1]). Tembardziej, że dowody na to czerpane niby z historyi chromają na wielki brak zdrowej loiki.

---

[1]) Onym krzykom na absolutne tendencye Jezuitów kłam jawny zadają fakta historyczne w bieżącym wieku dokonane.

I. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Jezuici zakładają dwie szkoły główne w Georgetown blisko Washingtonu i w Saint-Luis, w Missouri, kolegia i missye w Washingtonie, w Marylandzie, Pensylwanii, Kolumbii, Filadelfii, Bostonie, Nowym-Jorku, Nowym-Londynie, Luisianie i Jefferson. W przeciągu lat 40, od 1803 — 1844 liczba Jezuitów w tych stronach wzrosła z 13 na 254. Co ważniejsza, Jezuici pozyskali sobie zupełne zaufanie prezydentów i Jefferson Adams, Jackson von Buren, byli ich osobistymi przyjacielami. John Tyler bywał na rozdaniu nagród szkoły w Georgetown, darował Jezuitom kolekcyą archiwów angielskich, a w nagrodę usług publicznych dozwoliły Stany, bezpłatne miejsce na pocztach i kolejach rządowych podróżującym Jezuitom. Kiedy w czerwcu r. 1834 robotnicy Irlandyi przy kolei washingtońskiej bunt podnieśli i nawet regularnemu wojsku uspokoić się nie dali; rząd zawezwał Jezuitę Mac-Elroy, aby uśmierzył wzburzone umysły, co mu się też wybornie udało Znów kiedy roku 1843 dnia 4 lipca obchodzono rocznicę oswobodzenia Ameryki, Jezuita Larkin miał w obec prezydenta, urzędów, stanów i nader licznego zebrania mowę, która znalazła chlubną ocenę w dzienniku protestanckim „*The Advertiser* z dnia 7 lipca. Podobnych przykładów mógłbym podać

Fakt jest, że od drugiej połowy XVI wieku a mianowicie od traktatu westfalskiego monarchowie i rządy usadzili się na to, aby wszelką władzę stowarzyszeń, zgromadzeń i t. p. skupić, zlać, zcentralizować w sobie i dopięli swego. Traktatem westfalskim położony kamień węgielny pod budowę monarchizmu despotycznego. Wiele do tego, bezwątpienia przyczyniła się reformacya, która obalając istniejący porządek rzeczy a nie umiejąc postawić drugiego, sprowadziła w ludy i państwa zamęt, i zajadłą nienawiść; z czego naturalnie korzystali panujący, i w imię przywrócenia swobody i porządku przywłaszczyli sobie powoli całą władzę.

Nie pomału przyczyniła się też do tego przebiegłość takich ministrów jak Richelieu i Mazzarin, najzgubniejszym jednak w tej mierze czynnikiem była przewrotna niechrześcijańska polityka gabinetów.

Jezuici byli spowiednikami i kaznodziejami królów, nie tylko w Niemczech i Francyi, lecz na wszystkich dworach katolickich, byli spowiednikami i kaznodziejami, ale też tem tylko Dwa te bardzo ważne urzędy przy królach sprawując, mieli i musieli mieć pewien wpływ na sprawy publiczne, ale był to wpływ cechy czysto religijnej, nie zaś politycznej. W trudniejszych bowiem sprawach narażających na szwank sumienie, do kogóż mieli się udać królowie, jeżeli nie do spowiednika? Jezuita spowiednik, nie jak Jezuita, ale jako spowiednik, jako rządca

---

więcej. (Cretineau-Joly t. 6. rozdz. 6.) Jestże więc prawdą, że Jeznici są nieprzyjaciołmi wolności, kiedy nawet demokratyczne rządy opiekują się nimi.

II. Rzeczpospolita meksykańska odrywając się od matki swej Hiszpanii (r. 1817) podaje za jednę z przyczyn tego kroku, „że nas samowolnie pozbawiono OO Jezuitów, którym my winni jesteśmy naszą społeczność, cywilizacyą, wychowanie i inne usługi, bez których obejść się nie możemy". — Więc nawet wybicie się na wolność i polityczna niezawisłość nie stoi w sprzeczności z Jezuitami.

III. Katolickie kantony Szwajcaryi, rządzone demokratycznie przyjęły do siebie Jezuitów wygnanych z Francyi, i potrzeba pierw było radykałom przegrać kilka krwawych bitew, wypróbować wszystkich środków potwarzy i postrachu, nim udało się im r. 1848 wydalić Jezuitów.

IV. Belgia pozbywszy się, samowoli Wilhelma Nasawczyka otworzyła swe granice Jezuitom. Liczba ich od r. 1834—1845 wzrosła 117 na 454 Kolegium w Brużlecie równie jak Fryburskie w Szwajcaryi zyskało europejską sławę. Leopold I. lubo protestant dawał jawnej przychylności dowody. Był obecnym na rozdaniu nagród w kolegium Namurskiem, gdzie przemawiając do Ojców wyraził się między innemi, „*Ce qui me plait surtout, Messieurs, c'est l'education vraiment nationale, que vous donnez à la jeunesse*". *(Ami de l'Orde de Namur)* A więc i z rządami konstytucyjnemi dadzą się pogodzić Jezuici.

Jakże sobie więc wytłómaczyć one krzyki na despotyzm i absolutyzm jezuicki, na antynarodowe, antykonstytucyjne ich usposobienie? Rzecz bardzo prosta. Jezuici w skutek swej cechy czysto katolickiej i wskutek silnej rządnej organizacyi i trzechwiekowej tradycyi są naturalnymi nieprzyjaciołmi wszelkiej nielegalności i na swawoli opartej polityki, przyjmują się wybornie w wolnych ale legalnych państwach jak w Anglii, Stanach Ameryki, prześladowani i gnę-

sumienia, podawał wtenczas radę, jaką za najlepszą w obec Boga i sumienia swego osądził, królowi wolno było pójść lub nie pójść za nią. Historycy i między nimi Kantu [1]) dorozumiewają się, że ów edykt restytucyjny (Restitutionsrecht) Ferdynanda został wydany z natchnienia Jezuity spowiednika. Niech i tak będzie, powiem więcej, niechajby i wszystkie kroki Ferdynanda przeciw protestantom pochodziły z tegoż źródła, cóż ztąd? Można będzie winić, mierząc dawne czasy dzisiejszym łokciem, owego jednego Jezuitę spowiednika ks. Lamormaina, ale nie cały zakon. O królach francuzkich, opierając się na historji śmiało twierdzę, że w sprawach państwa, nie szukali oni nigdy rady u spowiednika lub kaznodziei Jezuity. Ów zimny, wyrafinowany, egoistyczny Ludwik XIV nie pytał się zapewne swego spowiednika, czy godziło się w obec sumienia lub nie, podżegać potężną natenczas Turcyą przeciw niemieckiemu cesarstwu i poruszać w tym celu wszystkie sprężyny intryg, podejść i kłamu, jedynie dla tego, aby dla swojej Francyi wywalczyć hegemonią w Europie. Ztąd równie słusznie wnieść mogę, że nie radził się spowiednika Jezuity w owych licznych rozporządzeniach ścieśniających coraz bardziej swobody poddanych i zamieniających szlachtę francuzką na prostych dworaków, historja przynajmniej na to ani jednego nie podaje dowodu. Któż nie wie z jaką cywilną odwagą występował kaznodzieja Jezuita Bourdalou przeciw osobistym występkom króla? Któż nie wie że Ludwik XV, ów najniemoralniejszy z królów, za spowiednika i kaznodzieję miał Jezuitę? A przecie nikt niegodziwych i gorszących związków tych królów z p. Mainteneau, Pompadour i Dubarry nie kładzie na karb Jezuitów.

Jeżeli więc nikt słusznie i rozumnie zepsucia Ludwików nie przypisuje winie Jezuitów, czemuż winie Jezuitów przypisuje dążności absolutne tych monarchów, zwłaszcza że sprawami państwa nie tyle oni sami jak raczej ich ministrowie Richelieu, Mazzarin, Colbert Fleury i Choiseul zawiadywali? Jest to uderzająca niekonsekwentność, i tylko zaślepiony uprzedzeniem lub nienawiścią umysł nie może jej dostrzedz [2]).

---

bieni są w państwach samowolnych z bezprawia powstałych i na bezprawiu opartych jak dziś n. p. w Cesarstwie rossyjskiem; zarówno nienawidzi ich tyrania moskiewska jak bezbożna rewolucyjna wolność włoska. W tem też szukać należy rozwiązania trudnej na pozór zagadki, dla czego nie tylko jawni nieprzyjaciele kościoła i heretycy, ale nadto przyjaciele rewolucyi, hołdownicy jej zasad i orędownicy nowinkarzy wrogimi są dla Jezuitów, to też najpewniejszą zapowiednią nowych na istniejący porządek rzeczy zamachów, są kroki zmierzające do pozbycia się Jezuitów. Nie „wolność“ to, nie, ale „rewolucya“ i tyranizm despotów nienawidzi Jezuitów, tak samo jak nienawidzi kościoła i prawa, sprawiedliwości i porządku.

[1]) Kantu t. 10 str. 46.

Brühl w dziele: *Geschichte der Gesellschaft Jesu. Würsburg 1856 cap 13*, uniewinnia zupełnie z tego zarzutu Jezuitów.

[2]) Ponieważ politycznym wpływom Jezuitów osobny rozdział poświęcę, przeto ograniczyłem się tutaj na tych krótkich uwagach.

Wreszcie pytam. Jeżeli Jezuici koniecznie już mieli być sprawcami, i to jedynymi a przynajmniej głównymi sprawcami, despotycznego monarchizmu w Niemczech i Francyi a dajmy na to w innych nawet katolickich państwach, czemuż państwa akatolickie nie zatrzymały swych dawnych feodalnych i mniej więcej liberalnych instytucyi, ale owszem nierównie gorszym odznaczyły się despotyzmem? Wszak Elżbieta angielska srogiemi mękami gubiła Jezuitów, a przecież rządów jej nie można nazwać inaczej jak srogą tyranią; wszak akatolickie księstwa niemieckie nie cierpiały u siebie Jezuitów, atoli były najdespotyczniej przez swych książąt, landgrafów i grafów rządzone?

Jak to wytłómaczą nieprzyjaciele tego zakonu?

Wszystkie te wołania i skargi na ten zakon nie mają najmniejszej podstawy historycznej; podnieśli je ludzie złej wiary, w nadziei, że przy tej nieznajomości dziejów (jaka jest powszechną u nas Polaków szczególnie), przy tej bajecznej łatwowierności, gdzie idzie o sławę i cześć drugich, wybredne ich kłamstwa przyjmują się na dobre i przyznać należy że się nie zawiedli.

Tu także jest miejce podać kilka krótkich uwag odnoszących się do owego „kosmopolityzmu" Jezuitów. Uderzają bowiem i w tę stronę wszyscy nieprzyjaciele zakonu, ścieląc sobie drogę do dalszych więcej jeszcze obwiniających zarzutów, które przekonać mają polaków, że Jezuici zgubili Polskę. Cóż rozumiemy zwykle pod kosmopolityzmem? Rozumiemy łatwość przyzwyczajenia się do każdej ziemi, do każdej formy rządu, równą dla wszystkich mając obojętność, byleby tam gdzie się jest, dobrze było. Służy tu za modłę przysłowie *„ibi patria ubi bene"* a uczucie przywiązania do gleby rodzinnej, uczucie miłości ojczyzny nie ma tu zgoła miejsca. Do takiego kosmopolitycznego usposobienia są z natury najwięcej zdolni Niemcy, najmniej Polacy. Zarzucają więc kosmopolityzm Jezuitom, obwiniają ich o brak przywiązania do ojczyzny, i wynikający z tąd brak tego poświęcenia i zapału w działaniu, tych cnót, że tak powiem, obywatelskich, których matką miłość ojczyzny. My polacy nadewszysko, którym wszystko zarzucić można ale nigdy braku miłości ojczyzny, widzimy w tem wielką zbrodnię Jezuitów i posądzamy ich o dziwną obojętność graniczącą z formalnym wstrętem przeciw wszystkiemu co polskie Chciejmy wyjaśnić ten punkt sporny.

Jezuici w skutek swego powołania są dla wszystkich krajów i wszystkich ludów, dla wszystkich państw i form społecznych, co wyraźniej wypowiada reguła 13 sumaryusza: „naszem powołaniem jest rozmaite miejsca nawiedzać i w którymkolwiek świata kraju żywot wieść, gdzie jest tylko nadzieja spełniania służby bożej i wspomagania dusz".

W tem mają wspólność z wszystkimi kapłanami i z całym kościołem katolickim, bo ten sam cel jest Jezuity co każdego katolickiego kapłana, co całego kościoła własne i bliźnich zbawienie. I byłoby to najwyższą niedorzecznością, największą ujmą zakonu, gdyby w pracach swych apostolskich przenosił Polaków nad Niemców, Francuzów nad Hiszpanów itp. Z poświęceniem się więc swojem, z całym zasobem wie-

dzy i moralnej cnoty Jezuita stoi, i stać musi na usługi każdego zarówno narodu. Tego wymaga po nim świętość powołania. Czy wynika jednak z tąd obojętność graniczącą ze wstrętem dla ojczyzny? Naciągamy tu widocznie rzeczy, sprowadzając kwestyę z jednego pola gwałtem na drugie. Miłość ojczyzny jest uczuciem wrodzonem, cnotą naturalną, owa zaś gotowość na usługi duchowne po wszystkich krajach, i dla wszystkich narodów, jest usposobieniem nadprzyrodzonem, cnotą nadnaturalną, czysto religijną. Nadnaturalne cnoty nie wykluczają cnót naturalnych, owszem te nabywają mocy i tęgości od tamtych; zatem można być gotowym na apostołowanie po wszystkich krajach, nie wyzuwszy się z tego wrodzonego przywiązania do ojczystej ziemi. My pomawiając Jezuitów o kosmopolityzm, uważamy owo wzniosłe nadnaturalne usposobienie, przez które Jezuita chętnie w każdym kraju, w każdym narodzie pracuje, byle tylko był ztąd pożytek dusz i chwała boża, my to uważamy za uczucie naturalne, ziemskie i stawiamy je na równi z wrodzoną każdemu miłością ojczyzny. Nie jestże to widoczne naciąganie kwestyi? Czy św. Wojciech nie miał miłości ojczyzny dla tego, że wolał pogańskim Prusakom opowiadać Ewangelią niż zostać w Czechach, w Krakowie lub Gnieźnie dla utwierdzenia w wierze świeżo nawróconych Polaków, jak tego usilnie od niego żądał Bolesław Chrobry? Czy Jacek św. stracił co z swej miłości dla Polski, że z krzyżem i koronką w ręku przebiegał czeskie i ruskie ziemie, miasto pozostać w państwie Piastów? Każdy powie, że nie. Czemuż tedy Jezuici tylko, dla tego że są gotowi apostołować w każdym kraju, u każdego narodu, mają nie mieć tej miłości ojczyzny? Odpowiadamy — tamci byli Święci a Jezuici przecie nie będą chcieli rościć sobie prawa do świętości już za życia. Na to mówię: gorliwość o chwałę bożą i pożytek bliźnich jest nam wszystkim wspólną, dbać o nią jest naszym obowiązkiem. Jak więc ci Święci nie wyzuwali się z miłości ojczyzny, ale tę świętą naturalną miłość podporządkowali świętszej, wyższej, bo nadnaturalnej miłości zbawienia dusz ludzkich i chwały bożej, tak Jezuici wszyscy w powszechności i każdy w szczególe czynią ofiarę z siebie, podporządkowując to wrodzone uczucie przywiązania do kraju wyższemu, szlachetniejszemu pragnieniu zastawiania się o chwałę bożą i pracowania nad bliźnich zbawieniem.

Lecz my Polacy, wygórowaliśmy uczucie miłości ojczyzny aż do przesady, aż do bałwochwalstwa, wiara i najświętsze obowiązki ustąpić muszą miłości — ojczyzny; według nas miłość ojczyzny nadewszystko.

Owi apostaci, Czajkowski. Boem znajdują u nas przyklask a przynajmniej uniewinnienie, a od kapłanów żądamy, aby wyrzekli się swej misyi czysto duchownej, a stanęli w szranki parlamentarne lub nawet w oddziałach powstańczych! [1])

[1]) Zwykle zarzucają Jezuitom, że nie są patryotami. Kto jest patryotą? Człowiek miłujący ziemię, która go zrodziła i wszystko co się jakimkolwiek sposobem z nią wiąże, żadnej ofiary dla niej nie żałujący, bolejący, gdy ojczyzna boleje, cieszący się gdy ojczyznie się dobrze powodzi, wspomagający dobro ojczyzny, radą i czynem i nareszcie modlitwą u Boga. Takimi patryotami są i

Jezuici polacy pracowali w Polsce i dla Polski, tak jak umieli, z całem poświęceniem i wytężeniem sił umysłu. Wszędzie namacalna ich praca, i nikt, powtarzam raz jeszcze, nikt nie potrafi dowieść, że w tem szukali siebie lub żywili dla Polski wrogie intencye.

Z równą gorliwością uczyli w szkołach w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Wilnie, jak i w drobniejszych miasteczkach polskich: Krośnie, Winnicy, Kownie, Brześciu itp. Z równą gorliwością słuchali spowiedzi i miewali kazania dla panów i szlachty jak dla wzgardzonego gminu; w okolicach błotnistego Polesia, na lesistej Żmudzi, w górzystem Podkarpaciu i Podtarzu, w pośród na pół pogańskich Litwinów i na pół dzikich Kozaków, wszędzie w każdym zakątku Polski znajdziemy missye i osiedlenia Jezuitów; w obozach, pochodach i niewczasach wojennych znajdujemy Jezuitów; Skarga i Młodzianowski mówią kazania o miłości ojczyzny, które dziś jeszcze dziwią i serce wzruszają. Laterna pada na wojennym okręcie ofiarą zajadłości Szwedów. Bembus ginie dżumą w obozie pod Smoleńskiem, Bobola i 40 innych kończy męczeństwem apostolski zawód, Warszewicki z kilkuset braci oddaje ducha na posługach, zamorzony — i my śmiemy jeszcze zarzucać Jezuitom brak miłości ojczyzny! Nie znamy, bośmy nigdy nie czytali historyi Jezuitów w Polsce, a przecie ostatniemi obarczamy ich zbrodniami, i co wstydem i sromotą prawdziwą jest dla nas, kochamy się, lubujemy sobie, mamy formalną radość w tem słośliwem uwłaczaniu ich dobrej pamięci [1]).

---

byli zawsze Jezuici. Żaden Jezuita nie cieszył się jak Wolter z rozbioru Polski, żaden nie tryumfował iż nadzieje lat 1813, 1831, 1848 1863 spełzły na niczem Każda pocieszająca nowina, każdy wypadek pocieszał serce jego, chociaż może przewidywał, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Każde smutne zdarzenie raniło boleśnie serce jego, krwawych wypadków i wyniszczenia kraju r. 1863 nikt tak może mocno i żywo nie czuł, jak nie jeden z nich; Jezuici nawet nie Polacy, Włosi lub Niemcy, płakali nad nieszczęściami Polski. Iluż sam słyszałem Niemców Jezuitów ubolewających i litujących się nad nieszczęsną Polską w czasie rzezi galicyjskiej i niczego tak niepragnących jak zmartwychwstania Polski

[1]) Nie tylko Jezuitom, ale i innym zakonom okazujemy wrogie usposobienie. My Polacy dziwnie wrażliwi jesteśmy na wszystkie wstrząśnienia społeczne i na to, co duchem wieku zwiemy, a właśnie duch XIX wieku jest niechętny, wręcz nieprzyjaźny wierze, kościołowi i wszystkim instytucyom kościelnym. Pięknie tę smutną prawdę streścił O. Antoniewicz w „wspomnieniu o klasztorach w Polsce".

„Cały świat, powiada on, pracując pozornie dla odzyskania wolności, kuje kajdany niewoli; dla uzyskania światła szerzy ciemnotę, dla wskrzeszenia narodowości, dawszy jej spaczony kierunek, wytępia ją z serca; ale właściwy cel tych wszystkich zabiegów jest: zysk materyalny, rozkosz zmysłowa". Ztąd ta nienawiść ku Bogu, który jedno i drugie potępia, znieważenie tem samem wszystkiego, co jest właściwie wielkiem, świętem, ztąd ta nienawiść ku kościołowi, który w imieniu Boga wyroki swoje wydaje; ztąd ta radość nadzwyczajna przy dostrzeżeniu najmniejszego uchybienia i nadużycia nie przez kościół jako kościół, ale przez pojedynczych, hierarchię kościoła składających ludzi popeł-

Jużbym chętnie poprzestał na wyżej wypowiedzianych rzeczach i przeszedł do właściwego historycznego przedmiotu, jaki głównie mam tutaj na celu, gdyby nie nowe równo ciężkie przeciw instytutowi zarzuty a u nas nie mało rozpowszechnione, by zakon Jezuitów podać w tym większą nienawiść i wzgardę.

Jaki jest cel Jezuitów, pytają ich nieprzyjaciele—jaki jest cel? ten jasno wypowiedziany jest w drugiej regule sumaryusza ustaw. „Celem tego Towarzystwa jest nie tylko zbawienie i doskonałość własnych dusz za łaską boską, ale z tąż łaską usilne nad zbawieniem i doskonałością bliźnich pracowanie [1])".

To są owe okrzyczane widoki i cele zakonu: udoskonalić i zbawić siebie, udoskonalić i zbawić drugich. Wszystko co Jezuici kiedy mówili, pisali i działali, wszystko zmierzało do tych dwóch celów. Ale nieprzyjaciele zakonu odpowiadają, że zbogacenie swoje miał on tylko na celu? Więc na to do niego wstępowano, aby zakon bogacić? Mówię tu o prowincyach polskich [2]), bo o Jezuitów w Polsce głównie mi idzie.

Więc ci wszyscy urodzeni w dostatkach i majątku [3]), co wstępowali do tego zakonu, to tylko na to, aby go bogacić? i to jeszcze w taki sposób, że im samym trzeba będzie żyć w ubostwie, nie mając i grosza jednego i wytartej sukni do swego rozporządzenia, żyć i domarzać się w jarzmie posłuszeństwa i pracy, a nieraz w pośród niemożebności zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb narażać i tracić zdrowie i życie. Dość wspomnieć Męcińskiego zamordowanego wyszu-

---

nionego; ztąd ta chęć poniżenia, deptania, zniszczenia wszystkich instytucyi, które z kościoła się rozwinęły! A że jedną z najpotężniejszych, najważniejszy wpływ wywierających instytucyj są zakony, więc przeciw nim całą złość i nienawiść wiek nasz obrócił".

[1]) *Finis hujus Societatis est non tantum saluti et perfectioni propriarum animarum cum divina gratia vacare: sed cum eadem impense in salutem et perfectionem proximorum incumbere. Sum. Const. reg. 2.*

[2]) Rozumiem prowincye zakonne; w Polsce były, prowincye Jezuitów: Wielkopolska, Małopolska, Mazowiecka i Litewska.

[3]) Katalogi Jezuitów polskich przechowywane po biliotekach i tu w kraju i zagranicą pokazują, że najznakomitszych rodzin imiona wpisane były w poczet Jezuitów, przekonać się też można, przeglądnąwszy bibliotekę Ossolińskich, archiwum OO. Bernardynów, bibliotekę Jezuitów w Starejwsi, w Tarnopolu, w Petersburgu i Kijowie, dokąd ogromne biblioteki Jezuitów z Połocka i Wilna przeniesione zostały.

Nie ma prawie historycznej familii, która nie miałaby kogo z pośród siebie Jezuitą. Kto nie wierzy, niech czyta Niesieckiego herbarz, ktory po zaborze nawet przez rząd austryacki za autentyczny i prawomocny uznany. Wiadomo bowiem, że zaraz po zaborze Galicyi rząd kazał wykazywać dokumenta szlacheckie; wielom takowe w niespokojach krajowych poginęły, więc rząd ogłosił, że kto z Niesieckiego szlachectwo swoje wywiedzie, ten do listy szlachty państwa wpisanym być może. I tu Jezuita przydał się.

kanemi mękami w Japonii, Rudominę w Chinach [1]), Bobolę zakłutego przez kozaków, Smoguleckiego umierającego z trudów i nędzy w Makao [2]); takich Męcińskich i Boboli naliczylibyśmy między Jezuitami polskimi kilkuset. Na toby więc tylko mieli opuszczać rodzinne dostatki, aby niemi bogacić zakon, a życie wieść w nędzy i tułactwie, i ginąć w mękach. Na to potrzebaby być chyba warjatem. To wszystko wiedzą, przynajmniej wiedzieć powinni pewni literaci a przecie wołają: Jezuici pragnęli zbogacić się. Wiele jeszcze, bardzo wiele, dałoby się w tej mierze powiedzieć, gdybyśmy rzecz całą wziąść chcieli ze stanowiska nieco filozoficznego [3]). Niedorzeczność podobnego twierdzenia byłaby trudną do wiary. Wszystko to ma swe źródło najprzód w złej wierze i uprzedzeniu a potem w nieznajomości rzeczy.

A jeźli hojność królów polskich, biskupów i szlachty polskiej nadała Jezuitom piękne majątki, które obudzają dzisiaj gniew i zazdrość, to i cóż w tem zdrożnego być może? Czyż one zdobyte zostały podstępem, intrygą i podchlebstwem Jezuitów? Czytałem wielką część pism i dzieł wrogich zakonowi i całe trzy lata wyłącznie na tej niewdzięcznej pracy strawiłem, wiele w nich znalazłem powtarzań, aż do znudzenia, że różnemi krętemi drogami Jezuici przychodzili do ogromnych majątków, a na dowód tego, choćby dla tego tylko, aby módz powiedzieć *„ex uno disce omnes“* ani jeden fakt, ani jeden dokument nie został wcale przytoczony. Ani jednego szczegółu o tej jezuickiej sztuce zdobywania fundacyi doczytać się nie mogłem, nad powtarzane ustawicznie wytarte ogólniki: Jezuici wszelkiemi sposobami dążyli do zbogacenia się, wydrwiwali fundacye groźbą mąk piekielnych, zdobywali na konających bogate zapisy i dzięki tej potwarczej wielomówności dzisiaj jeszcze, gdzie nie tylko nikt żadnych nie czyni legatów Jezuitom, ale wydarłby jeszcze i to nawet co posiadają, dzisiaj jeszcze jest wielu tak łatwowiernych czy ograniczonych, którzy wierzą, że Jezuici są niebezpiecznymi spowiednikami konających osób. Otóż kto tak pisze bez żadnego dowodu, ten jest zwyczajnym tylko oszczercą, nie historykiem ale fałszerzem historyi.

Jezuici mieli w Polsce, prawda, wielkie majątki, ale któryż zakon ich nie miał? Nikomu nie przyszło na myśl brać innym zakonom za

---

[1]) Z trudów missionarskich w król. Fonkien mieście Fachefu 9 września 1631.

[2]) Ten Smogulecki Michał, nim wstąpił do Jezuitów, był starostą Nakielskim, posłował na sejmie i zasiadał jako deputat na tryb. koronnym. Czytaj Niesieckiego.

[3]) Jaka n. p pociecha i satysfakcya dla człowieka chciwego bogactw, że 3000 ludzi (bo tyle było Jezuitów w Polsce) posiada 34milionowy (jak chce P. Szujski) majątek, kiedy on sam ani grosza jednego posiadać, ani nim rozporządzać nie może? Albo: przypuściwszy, że celem zakonu zbogacenie się jego, przypuścić koniecznie należy, że Jezuici byli wszyscy chciwcy i łakomcy, inaczej trzebaby ich mieć za warjatów. Teraz pytam, czy to nie jest psychiczną niemożebnością, aby łakomca sam ze swego majątku się odzierał, żeby nim bogacić drugich? Podobnych kwestyj możnaby postawić więcej

złe, że hojnie uposażono ich klasztory, nikt nie powiedział, że celem ich było zbogacenie się, czemuż gniewamy się o to na Jezuitów, czemuż przypisujemy im widoki i cele wcale nie zakonne? Gdzież w sądach naszych sprawiedliwość?

Jezuici mieli majątki, ale czy używali ich na zbytki i wystawność? Tak, była pewna wystawność i przepych, ale w kościołach jezuickich, w całym przyborze kościelnym i w sprawowaniu służby bożej. Jeden z naszych literatów, nie pomnę już który, gniewa się na tę okazałość nabożeństwa i ceremonie po świątyniach Jezuitów; mówi, że tym sposobem chcieli Jezuici pociągnąć lud ciemny i młodszą szlachtę do siebie. Mnie się zdaje, i każdy rozsądny mi to przyznać musi, że kiedy król, czy magnat, czy szlachcic jaki legował fundusz na dom i kościół, aby w nim trwała chwała boża, osadzeni przy nim zakonnicy, Jezuici, czy jacykolwiek inni są na sumieniu obowiązani, łożyć wszystko co od ich utrzymania zostaje na upiększenie kościoła, aby nabożeństwa i kościelne obrzędy z godnością i okazałością odpowiednią były sprawowane, boć przecie ta a nie inna była intencya fundatora. Jezuici więc dbając o porządne utrzymanie swych kościołów, nie szukali w tem popularności u ludu lub mniejszej szlachty, ale starali się jedynie zadośćuczynić powinności swojej i rzeczy boskie sprawować godnie i z należną im okazałością [1]),

Nikt też prócz pewnych literatów nie bierze za złe Jezuitom ich staranności w utrzymywaniu kościołów, którą i dzisiaj każdy w ich kościołach po świecie całym dostrzedz może.

Wiedzieć nadto należy, że z owych funduszów utrzymywały się całe domy i kolegia profesorów, misyonarzy, kaznodziei i spowiedników. Wszystkie funkcye odprawiali Jezuici bezpłatnie, a konstytucye zabraniają im nawet wszelkiej niepieniężnej nagrody. Dodajmy do tego bogate księgozbiory [2]), które dzisiaj jeszcze zbogacają biblioteki Petersburga, Wiednia, Kijowa, Królewca, Upsali, a podobno i naszą Jagiellońską i Ossolińskich; dodajmy, że znaczne sumy szły na edukacyą zdolnych profesorów za granicą, że hojne jałmużny dawano biedniejszym uczniom, utrzymywano nawet rodzinę Jezuity, jeżeli polityczne wypadki lub inne okoliczności w niedostatek ją pogrążyły, a gdzie fundacje były znaczniejsze jak n. p. w Połocku króla Batorego, otwierano drukarnie a nawet fabryki, które podnosiły i oświatę i przemysł. Dwa wieki z górą istnieli Jezuici w Polsce, a nikt im nigdy nie zarzucił, że na złe lub mniej prawe cele używali swych majątków; czemuż więc tak bardzo gniewamy się, że je zakon ten posiadał tak znaczne?

Inni znowu jak n. p. pan Szujski powiadają, że Jezuici mieli

---

[1]) Dzisiejszy kościół farny w Poznaniu, najpiękniejszy z wszystkich i zadziwiający kolosalnością i wspaniałością struktury, budowali przez lat 50 Jezuici z dochodów swego majątku.

[2]) W instytucie jest wyraźny przepis, aby pewna część dochodów obracaną była na zakupienie książek. Obligowani są szczególniej Prowincyałowie (reg. 33.) aby o to się starali. I jakoż starali się dobrze.

własne widoki i cele, a temi było: „wyniesienie zakonu“ [1]). Jeźli to prawda, Jezuici musieliby być bardzo ambitni. Ambicya potrafi znieść wiele ofiar, znieść wiele cierpień, ale nie prowadzi na tułactwo, na wyszukane męki i rusztowania, ambicya, i sama tylko ambicya tego nie potrafi nigdy. Musi więc być całkiem coś innego jak ambicya to *ultimum motivum* dla Jezuity. Wiadomo jest także, że z wysokich familij i domów wstępowali do zakonu. Gdyby to byli ludzie ambitni, czy swej ambicyi nie mogli lepiej zadość uczynić na świecie, lub nawet w innem zakonnem zgromadzeniu, niż w zakonie Jezuitów, gdzie wszelka droga do honorów zamknięta [2]). Warszewicki syn senatora, był już nominatem na biskupstwo a przecie wolał zostać Jezuitą. Na Męcińskiego spadała ogromna fortuna, którą w ambitnych widokach mógł był się posługiwać, a przecież został Jezuitą. Ujejski był biskupem Kijowskim, jednym z najbliższych doradców Jana Kazimierza, a przecie, złożył biskupstwo i został Jezuitą.

Dziwi mnie też wielce, jak mógł pan Szujski brać za złe Jezuitom, że pragnęli wyniesienia zakonu? A czyż to ma być co złego pragnąć aby rodzina, familia, ojczyzna były w kwitnącym stanie, cieszyła się wpływem i używała od wszystkich poszanowania? Któryż syn nie pragnie widzieć swą matkę w czci i szacunku? Zakonnikowi matką jest zakon i zły byłby to zakonnik, któryby nie dbał o dobrą sławę zakonu swego, lub co gorsza, swem postępowaniem go bezcześcił [3]).

Wszystkim więc wolno i obowiązkiem jest starać się o zapewnienie sobie i swoim jak najlepszego stanowiska, wolno więc, obowiązkiem i chlubą jest dla Jezuitów, że pracują, aby zakonowi swemu zapewnić wpływ i znaczenie, a nikt im nie dowiedzie, aby niecnemi środkami do tego zmierzali, i słusznie pyta Cretineau-Joli w historyi zakonu (t. I. str. 60.) „gdzie jest jaka korporacya na świecie, od stowarzyszeń robotników począwszy aż do trybunałów apelacyjnych sądów, któraby

---

[1]) T. III str. 247. „Zakon pracował dla celów własnych“ a na str. 484 wypowiada autor jaki to był cel, „aby tenże zakon pozostał dla nich (uczniów) na całe życie panem i sędzią sumienia, jedynym areopagiem rozumu.“ ...Jezuici nie wychowywali dzieci dla kraju, dla rodziny, ale dla siebie.

Są to znowu domysły poparte stronniczem świadectwem Brosciusza, a nie faktami.

[2]) Jezuitom zabrania Instytut (część 10. §. 6.) przyjmowania jakiejkolwiek godności kościelnej bez wyraźnego rozkazu Papieża. W Europie nie było ani jednego biskupa Jezuity, lubo Bohadikę, Kanizyusza i wielu innych Papieże tą godnością ozdobić chcieli. Za to było kilkunastu biskupów Jezuitów z wyraźnego rozkazu Papieża w nowym świecie, gdzie tem się różnili od innych misyonarzy, że mieli więcej pracy, i że pierwsi szli na śmierć.

[3]) Pan Szujski argumentuje sofistycznie: „Zakon Jezuitów był potężny, więc celem Jezuity wyniesienie zakonu“. Tak, zakon był potężny cnotą, nauką i poświęceniem swych członków, był to skutek naturalny, ale nie cel ostateczny.

Do tego sofistycznego entymematu dadzą się sprowadzić rozhowory o Jezuitach w t. III. str 483 - 485.

nie usiłowała zawsze wzrastać w powagę i objawiać na zewnątrz swą potęgę? Ależ wyniesieniem tem wpływa zakon na politykę zewnętrzną. Miał ustawicznie na myśli polityczne cele[1]). A co w tem jest najpocieszniejszego, to to zastrzeżenie, że o tych celach nikt nie wie, tylko sam jenerał, który jest sprężyną *(Triebfeder)* całej maszyny, a pojedynczy Jezuita kółeczkiem w tej maszynie bezwiednem i bezmyślnem *Risum teneatis amici?* Pomijając śmieszność, a rzecz o „politycznych celach" biorąc na seryo, każdy widzi, że jest to drugi ogólnik niedowodzący pierwszego, i sam potrzebujący silnych dowodów.

Polityczne cele mogą być najrozmaitsze, złe i dobre; chcąc więc utrzymywać, że Jezuici mieli swoje polityczne cele, i z tego wydać sąd potępienia na Jezuitów, potrzeba najprzód dowieść, że cel Jezuitów był istotnie polityczny, powtóre że był politycznie zły, niemoralny. Jednemu i drugiemu wymaganiu stanie się zadość, jeźli się wytknie szczegółowo ten przedmiot polityczny, zły, do którego zmierzali Jezuici.

Dotąd nie uczynił tego żaden z owego krzykliwego tłumu nieprzyjaciół zakonu. Zbywa się więc to wszystko znowu ogólnikami, biorąc sofismaty do pomocy. „Jezuici mieli cele polityczne, my nie wiemy jakie, bo wszystkie ich czyny pokrywała głęboka tajemnica; celów politycznych mieć nie powinni, bo byli towarzystwem religijnem i w tem ich grzech." Taka jest treść wszystkich dowodów.

Chcąc wykazać nieloiczność podobnego argumentowania i zbić zawarte w niem fałsze, potrzebaby spisać kilka arkuszy. Powiem więc krótko: jest to sofistyka, nie dowód. Jezuitów poważali papieże, królowie i szlachta, używano ich nawet do poselstw politycznych; wielka część edukacyi spoczywała w ich rękach, nie byli bez wpływu, a zatem mieli cele polityczne. Każdy widzi, że *consequens* nie płynie z *praemissis*. Wpływy polityczne Jezuitów, były tylko koniecznym skutkiem tej wszechstronnej działalności, której celem było zbawienie bliźnich. Tem mniej jest w stanie kto dowieść, że polityczne cele Jezuitów, były złe, niemoralne Dzisiaj głoszą, że Jezuici sprzyjali monarchiom; być więc może, że monarchiczne żywili zamiary. Przed stu laty obwołano Jezuitów za nieprzyjaciół monarchii, że uczą królobójstwa; być więc może, że ich cele były republikańskie. Dzisiaj i przed stu laty mówiono, że Jezuici chcą owładnąć światem, rozdawać tyary i korony, skupić w sobie cywilną i kościelną władzę; w takim razie dążyliby do uniwersalnej tyranii. Ale jakąż te mowy mają podstawę? Same przypuszczenia i wnioski, nawet nieprawdopodobne. Innych bliższych oznaczeń tych celów politycznych, do których Jezuici zmierzają, nigdzie (chociaż, świadczę się Bogiem, szczerze tego pragnąłem) doczytać się nie mogłem.

Ja doprawdy wcale tego nie pojmuję, jak można do tyla być bezczelnym lub dać się namiętności tak zaślepić, aby podobne nonsensa za dobry towar sprzedawać, i znów jak można być tak łatwowiernym i lekkomyślnym, żeby lada słowu, przez kogo bądź, byle prze-

[1]) Tak p. Szujski. „Zakon pracował dla polityki zewnętrznej." (Tom III stron. 209.)

ciwko Jezuitom powiedzianemu, ślepo uwierzyć; boć przecie jest rzeczą niezaprzeczoną, że takich pisarzów czy mowców i takich czytelników i słuchaczów jest dosyć. I to ma być oświata, postęp? Prawda, że łatwą tu jest iluzya. Bandtkie, Bentkowski, Wiszniewski, Maciejowski, Wojcicki, Szujski [1]), nawet poważny Niemcewicz w dziejach panowania Zygmunta III, sam także Mickiewicz w kursach słowiańskich, słowem, wszyscy koryfeusze literatury naszej głoszą: że Jezuici mieli swoje widoki i cele — powtórzył to dosłownie cały tłum kompilatorów i kompendzistów, gazeciarzy i panflecistów; uwierzyła im publiczność — ale nikt nie powiedział jakie te cele, nikt nie dowiódł że takie a nie inne i że złe moralnie. Kto mi nie wierzy, niech czyta wspomnionych autorów. Ja ich ztąd nie potępiam, mam wszelki szacunek i wdzięczność dla ich zasług w literaturze, umiem sobie wytłumaczyć, czemu podobne bezzasadne, bo nieudowodnione zdanie o celu Jezuitów wydali — przeto jednak nie przestanę dziwić się i tym co tak pisali i tym co golemu słowu w rzeczy historycznej uwierzyli.

Jezuici nie byli żadnem stowarzyszeniem tajnem — nie mieli też w gronie swojem, jak chce Moraczewski, surdutów i fraków, ani „stopni" na wzór hierarchii massońskiej; zakon ich był jawny, jak jawny ich instytut i reguła, jak jawne ich życie — niepotrzebny im żaden sekret, tajemniczość. Czytając instytut i regułę, a patrząc na postępki, które literze instytutu odpowiadały, każdy za rozumem tylko idąc, może wnieść jaki jest cel Jezuitów. „Zbawienie własne i bliźnich a ztąd chwała Boża" oto cel. Jezuici słowem i czynem dowodzą, że ten a nie inny jest cel ich i koniec. Nieprzyjaciele słyszą to i widzą a przecie mówią nieprawda, „cel wasz jest inny — nie wiemy jaki, ale

---

[1]) Pan Szujski biedzi się tutaj sam z sobą w sposób że najmniej powiem śmieszny. Powiedziawszy wyżej (tom III, str. 170), że z Zygmuntem III „niepraktyczne dla narodu knuli zamiary", tj. jak się pokazuje z str. 192, hołdowali absolutyzmowi, zarzuca im na str. 241 „schlebianie próżnościom ludzkim, dumie panów" (str. 246) „kadzili znakomitościom krajowym"; znów na str. 247 „zakon jezuicki władztwo papieskie nad światem chciał ześrodkować w sobie... nienawidził szlacheckiej wolnomyślności". Cały ten ciekawy ustęp kończy się deklamacyą: (zakon) „gościnnie przyjęty w Polsce, czarną odpłacił jej niewdzięcznością". — Tekst komentarza nie potrzebuje.

Jeszcze pocieszniej, bo namiętniej pisze o tym celu Jezuitów p. Maciejowski. „Jak w pewnym celu wprowadzeni zostali Jezuici do Polski, tak też z pewnym powracali oni celem, własne raczej niż Kościoła dobro mając na uwadze". Pismn. pol. t II, 69. „Krakowski (uniwersytet) zamiast oprzeć się całemi siłami niegodziwemu zamiarowi Jezuitów zbłaźnienia i spodlenia narodu, przyjmował" etc. Tamże str. 71. „Dopomogłszy katolikom do wzięcia góry nad protestantami, panom do osłabienia stronnictwa szlacheckiego, niefortunności uniwersytetów do zniedołężnienia — religijno-narodowemu kierunkowi literatury (której na stronicy 28 nie było) do zmartwiałości, skorzystali ztąd sami jedynie, mając po swej woli Kościół, stany narodu, oświatę i literaturę" t. II. 72.

Niechajże to pogodzi, kto może, jedno z drugiem.

jest inny, a jest zły i niegodziwy". — Takim sposobem i najcnotliwszego człowieka można osławić, podkładając postępkom jego zacnym intencye niecne.

Są jeszcze inne mnogie zarzuty wymierzone albo wprost na instytut albo na członków instytutu, które nie otrzymały wprawdzie tak obszernego u nas prawa obywatelstwa jak tamte, niemniej jednak wymagają wyjaśnienia, gdyż zarwano z nich nieco przez czytanie pism i pamfletów zagranicznych. Otóż powiadają najprzód, że zakon Jezuitów stoi szpiegostwem, a cały instytut nic innego nie jest jak w system ułożone szpiegowanie. Jezuita mocą instytutu swego musi być donosicielem swych braci a zarazem nie obrażać się, owszem wdzięcznym być, kiedy go kto inny do starszych zaskarży. Ten zarzut jest ulubionym zarzutem Moskali, podobno dla tego, że czynownicy jeden drugiego są policyjnymi dozorcami [1]). Powodem podobnych inkryminacyj jest reg. 9. sumaryusza „Ku większemu w duchu postępkowi, a osobliwie ku większemu uniżeniu i pokorze własnej, ma każdy z wdzięcznością przyjmować, aby wszystkie pomyłki i niedoskonałości jego i wszelkie inne rzeczy w nim postrzeżone przez kogokolwiek, któryby się ich, okrom spowiedzi, dowiedział, starszym oznajmione były".

Kto nie ma żadnego pojęcia o życiu zakonnem, temu ta reguła wyda się paradoksem, przesadą — dostrzeże jednak łatwo, że to nie jest obowiązek nałożony donoszenia kogoś, ale obowiązek przyjmowania chętnie, kiedy starszemu błędy zakonnika ktokolwiek inny, zakonnik czy świecki człowiek, odkryje. Jest jednak osobna w instytucie konstytucya, mocą której każdy wstępujący do zakonu obowiązuje się donieść starszemu błędy dostrzeżone w drugich, zatem wnoszą ci panowie, szpiegowanie wzajemne jest uprawnione, ustalone i ugruntowane. Miałoby to za sobą jakieś pozory prawdy, gdyby nie ta okoliczność, że inne także zakony podobny obowiązek na członków swych wkładają, a przecie nikt ich nie pomawia o systematyczne szpiegowanie. Na czele 13ej konstytucyi zakonu Dominikanów czytamy: Każden powinien donieść przełożonemu to coby zobaczył, aby snać błędy przed nim (t. j. przełożonym) nie były ukryte. Zakon braci mniejszych (Franciszkanów) podlega tejże samej regule. Oto dosłowne tłumaczenie dotyczącego ustępu z 7go rozdziału konstytucyi wyjęte. „Ażeby nikt z nas nie głosił albo nie mniemał, że nie jest obowiązany donieść starszemu błędy swych braci, który temu powinien zaradzić, gdyż według zdania św. Bonawentury, generała zakonu i całego kapitularza generalnego postanowiono, że podobne mniemanie jest „zaraźliwe" i podkopujące zakon i karność zakonną." Charakterystyczną jest rzeczą, że nikt nawet nie wiedział, że w Franciszka i Dominika zakonie istnieje i wyczyny na siebie ta reguła, dopokąd Jezuici odpierając pociski z tej przy-

[1]) Moskale mają dziwną jakąś apatyę do Jezuitów, tem dziwaczniejszą, że w ich „świętej Rossyi" niema Jezuitów, ani jest nadzieja żeby tam byli prędko. Jakoż r. 1867 ogłosili w moskiewskim i polskim języku obszerne pismo pod tytułem: „Jezuici i stosunki ich do Rossyi". — Jest-to quodlibet odgrzewanych o Jezuitach baśni i nienawiści.

czyny na siebie rzucane nie zacytowali ją dla swego usprawiedliwienia a okazania bezstronności sądu tych panów.

Głośne także są krzyki na potworną naukę moralną przez Jezuitów rozszerzaną — Polacy obojętni teraz na rzeczy wiary, nie wiele się temi zarzutami zajmują. Najzaciętszy i dla tego najmniej rozumny przeciwnik Jezuitów Krzyżanowski poświęcił w swej ramocie „Dawna Polska“ ledwie dwie stronice (37, 38) przewrotnej nauce jezuickiej. Inni nawiasowo, sami swym słowom nie wierząc, o tem wspominają, dosyć więc nadmienić, że według samychże wrogów zakonu cała treść tej cynicznej nauki jest zamkniętą w dziele O. Busenbauma *Medulla theologiae moralis*, które (przeszło 200 razy przedrukowane zostało i aż do najnowszych czasów, zastąpione teraz dziełem takiejże treści O. Gury) jako podręcznik na wszechnicach katolickich używane było. Do tej więc książki O. Busenbauma odsyłam tych, którzy ciekawi są poznać moralne zasady zakonu.

Więcej zajmujące, chociaż równie małej wagi dla Polaków są owe głuche wieści o monitach sekretnych, bankructwie, i królobójstwie Jezuitów. Zadość czyniąc ciekawości i chcąc zarazem pouczyć z jaką to skrupulatną sprawiedliwością postępowano zawsze z Jezuitami, dam o wszystkiem krótką sprawę.

Autorem „tajemnych zleceń“ *(monita secreta)* jest Polak według jednych exjezuita—według innych kapłan świecki [1]). Książka ta ogłoszona w Krakowie r. 1612 miała wyjawić światu całą sieć brudnych intryg, cynicznych zasad, jakiemi Jezuici zwykli się posługiwać, aby przyjść do wielkiej fortuny i olbrzymiego wpływu. Jenerał udziela prowincyałom najtajemniej stosowne w tym celu instrukcye, aby jedność w działaniu zapewniła dopięcie upragnionych skutków. Paszkwil ten z rozkazu Piotra Tylickiego biskupa krakow. był spalony, ręką kata na rynku w Krakowie a kongregacya kardynałów dnia 10 grudnia roku 1616 potępiła *monita secreta* jako najfałszywiej przypisane instytutowi Jezuitów. Po tych wyrokach *monita* straciły swój, rozgłos dopiero kiedy ministrowie Burbonów wraz Jansenistami i filozofami uważali za rzecz konieczną zniszczenie zakonu, *monita* jak wszystkie inne dawne i świeże paszkwile wydobyto na jaw jako dokumenta historyczne. Autorowi mogły podsunąć myśl napisania tej książki, prawdziwe listy jenerałów *epistolae Generalium*, które naczelnicy zakonu przy objęciu swego urzędu lub z innych powodów do prowincyi i domów rozpisują, a które w sali jadalnej głośno wszystkim czytane bywają. Są to jakby uniwersały królów do narodu, biuletyny hetmanów do wojska, zachęcają do wytrwałej walki na drodze cnoty, do większego zawsze w niej postępu, ostrzegają przed mogącemi wkraść się rozwolnieniami dyscypliny zakonnej itp. Jezuici żadnej tajemnicy z tych listów nie robią, ale ich też nie publikują wszystkim — gdyż są to sprawy czysto familijnej cechy, które po za obręb familijny wychodzić nie powinny.

---

[1]) Autorem miał być Hieronim Zaorowski, proboszcz Gwoździński, któremu też biskup Tylicki proces wytoczył.

Monita secreta nie były jednak jedyną książką w swoim rodzaju. Zakon Jezuitów, zaraz od swego początku rozwijający wielką potęgę ducha, wielu między zakonnikami nawet i mężami stanu, miał przeciwników. Najzaciętszymi jednak jego wrogami byli akademicy Sorbońscy. Roku 1602 ogłasza Pasquier, adwokat i orędownik akademii Paryzkiej, w parlamencie „Katechizm Jezuicki" *„Catechisme des Jésuites"*. Założyciel zakonu Ignacy, przezwany tam „rycerzem błędnym, szalbierzem, kłamcą, obłudnikiem, który się udawał za drugiego Chrystusa Pana, gburem, królobójcą, djabłem wcielonym, wielkim sofistą, wielkim osłem, Donkischotem". — Franciszek zaś Ksawery, ów wielki apostoł i cywilizator Indyj, którego bezinteresownej cnoty i nadludzkiego poświęcenia żaden z protestantów nawet nie podał w wątpliwość — napiętnowany nazwą obłudnika i Machiavella.[1]) To już wystarczy, aby ocenić wartość całego dzieła. — Zwracam uwagę, pan Pasquier był katolikiem.

Inny równie dla biegłości w przyrodniczych naukach, jak dla znamienitych talentów, głośny pisarz Błażej Paskal, pozyskany przez Jansenistów przeciw Jezuitom, wydał w latach 1656 i 1657 17 listów z prowincyi *(Lettres Provinciales)*, o których taki dał sąd Wolter:

„Prawda jest, że całe to dzieło zdąża do kłamstwa. Przypisano tam zręcznie całemu Towarzystwu ekscentryczne opinie niektórych Jezuitów hiszpańskich i belgijskich. Możnaby podobne opinie odgrzebać równie dobrze u kazuistów dominikańskich lub franciszkańskich — lecz to tylko Jezuitom uczyniono. Usiłowano dowieść w tych listach, że Jezuici powzięli zamiar zdemoralizowania ludzkości, zamiar, jakiego żadne Zgromadzenie nie miało ani mieć nie może." Lecz tu nie szło o słuszność, tylko o rozweselenie publiczności[2]). Sąd Woltera o tyle jest mylny, że tu nie chodziło o przypisanie zręczne samych „ekscentrycznych opinij" *(Les opiniones extravagantes)* kilku członków całemu zakonowi, ale po prostu o wykrzywienie całej moralnej teologii Jezuitów, przedstawiając ją jako zbyt wolną, dwuznaczną i przewrotną, a nadewszystko jako śmieszną[3]).

---

[1]) *Dictionaire historique par T. X. de Feller. t. 7. p. 57.*

[2]) *Siècle de Luis, XIV par Voltaire. t. 3. cap. 37.*

[3]) Cretineau-Jolly w t. IV, str. 37—40 zestawił kilkanaście miejsc teologów jezuickich w oryginalnym tekscie obok cytacyi w listach Pascala. Jansenіści podając w śmieszność systemy teologiczne Jezuitów a w wątpliwość ich moralną teologię, używali między innemi i tego sposobu, że z zarwanych po różnych miejscach słów zestawiali całe zdania i one Jezuitom przypisywali zapewniając, że w jezuickich pismach się znajdują. Tego środka chwycił się i Pascal.

Podobnej treści jest dzieło Arnolda *(Antoine Arnauld)* *„Morale practique des Jesuites"*, które znów jest odbiciem głośnego w Hiszpanii pamfletu *„Teatro Jesuitico"* przypisanego przez Arnolda Dominikaninowi Ildefonsowi od św. Tomasza, później biskupowi w Maladze. Protestował przeciw tej potwarzy Arnolda biskup w liście do Inocentego XI — nazywając książkę Arnolda, *„un li-*

Listy z prowincyi, potępione przez Papieża, biskupów francuzkich i radę królewską, jako niegodny pamflet na rozkaz parlamentu w Aix spalone publicznie ręką kata, były tem ciekawiej czytane we Francyi jak całej Europie, chociaż gładkość stylu, dowcipna złośliwość i autorstwo Paskala już samo przez się do czytania zachęcało, a Jezuici na argument śmieszności, śmiesznością odpowiedzieć nie umieli, czy nie chcieli.

Te trzy książki: Monita, Katechizm i Listy z prowincyi są źródłem, z którego wszyscy antagoniści Jezuitów czerpali źródło obfite i nieprzebrane, nieszczęście, że jadem fałszu zatrute.

Równie kłamliwe są wieści o bankructwie Jezuitów.

Zapowiadam z góry, że w trzechwiekowej epoce istnienia zakonu dwa były bankructwa nie „Jezuitów" ale „Jezuity". Nieprzyjaciele zakonu opowiadając najrzetelniej te fakta, utrzymują, że Jezuici widząc bankructwo, wyparli się współudziału z owym swoim miłym bratem, który stał na czele firmy — i trzymając się owej zasady Gamaliela: „lepiej jest, żeby umarł jeden za lud a cały naród nie ginął" onego jedynego brata poświęcili dla ocalenia siebie i wypchnęli z zakonu. Wytrącony z Towarzystwa „bogatych" braci, ubogi brat nie miał czem spłacić kredytorów, którzy następnie w ostatnią popadli nędzę. Tymczasem nie tak się rzeczy mają. Roku 1646 brat zakonny, któremu powierzone było opatrywanie potrzeb kollegium w Sewilli, widząc, że dochody zbyt są szczupłe, postanowił one powiększyć, wypożyczając kapitały i one na handel okrętowy obracał. Braciszek ów czynił to bez wiedzy starszych, wierzyciele byli istotnie przekonani że brat działa w imieniu rektora domu sewilskiego. Los chciał, że burza zniszczyła wszystkie rachuby przemyślnego brata, wierzyciele zgłaszają się do rektora domu i w ogóle do Jezuitów o zwrócenie kapitałów. Jezuici, którzy dopiero wtenczas o przedsiębiorstwie brata dowiedzieli się, zwrócili przynależne kapitały — brat, który skompromitował zakon, został wydalony i umarł w ubóstwie nie narzekając na nikogo tylko na siebie [4]). Encyklopedyści wieku XVIII pod rubryką „*Jesuites*" opowiadają ten fakt w tych krótkich ale wielemówiących słowach: „W 1546 roku Jezuici zbankrutowali w Sewilli — bankructwo to popchnęło wiele rodzin w nędzę."

Drugie i ostatnie bankructwo, głośne na cały świat, gdyż było jedną z bezpośrednich przyczyn kassaty, jest bankructwo O. Lavalette.

Misye Jezuickie w Paragwai, w Nowym świecie i na wyspach Oceanu, utrzymywały się jak wszystkie missye zakonne i kolonie Eu-

---

belle infâme indigne de la lumière, et composé au milieu des ténébres de l'enfer". *Teatro Jesuitico* na rozkaz Filipa II spalone publicznie ręką kata. Dodać tu muszę, że komedya Molièra *Tartufe* (obłudnik) mylnie jest poczytywaną jako sarkazm na Jezuitów. Molière był uczniem Jezuitów — znał dokładnie swych mistrzów i nigdzie ich dobrej sławy nie szarpał. Nie Jezuita więc ukrywa się w roli obłudnika, ale wedle ks Choissy, miała ona być odzwierciadleniem tego rysunku jaki naszkicował ks. Roquette.

[4]) Cretineau-Jolly. t. 3. 277.

ropejczyków z produkcyi cukru, indigo, kawy i sprzedaży lub wymiany tychże za towary europejskie. Wyzyskiwali tę okoliczność nie raz jeden nieprzyjaciele Jezuitów, obwiniając ich o przemycanie i niedozwolony handel, ale królowie hiszpańscy i francuzcy przekonawszy się przez osobne w tym celu wysadzone komisye o niesłuszności obwinień, wiary dalszym krzykom nie dawali.

O. Lavalette, potomek wielkich mistrzów maltańskich, mianowany przez jenerała zakonu Visconti superiorem, to jest przełożonym misyi na wyspie Martynice, znalazł finansowe jej stosunki w opłakanym stanie. Sam główny dom w Martynice zadłużył się na 135 tysięcy franków Cokolwiekbądź bowiem mówią o zmyślności i przemyślności Jezuitów, to jednak pewna, że prokuratorzy, tj. gospodarze domów i kolegiów lichymi są gospodarzami: sama ich przeszłość przy książkach i w konfesyonale spędzona, jest, w ogóle mówiąc, najlepszą rękojmią ich nieudolności. Przedsiębiorczy duch jednak O. Lavalette podniósł znacznie w niedługim lat przeciągu zasoby misyi. Wnet jednak ujrzał się być zaskarżonym u ministra marynarki p. Rouillé i jenerała zakonu o przemycanie i handel i w skutek tego do Europy odwołanym został. Atoli gubernator kolonii, p. Hurson, do którego należało czuwanie nad podobnemi wybrykami, osobnem pismem upewniał jenerała i ministra marynarki, że oskarżenia te są czczym wymysłem nieprzyjaznych zakonowi ludzi, i że honor zakonu wymaga, aby O. Lavalette na dawną posadę został przywróconym. Stało się zadosyć woli gubernatora. O. Lavalette wróciwszy na wyspę, powziął istotnie myśl, która mu złośliwie przez oskarżycieli jego podsuniętą została i rozpoczął bez wiedzy wyższych przełożonych szereg spekulacyjnych przedsiębiorstw na wysoką skalę. Za pieniądze zaciągnione u bankierów zakupił najprzód znaczne obszary ziemi na wyspie Dominice i dla ich uprawy sprowadził 2000 murzynów. Morowe powietrze przedziesiątkowało murzyńską ludność. Niezrażony Lavalette, nie mogąc uiścić się wierzycielom w wypłacie rat zaległych, zaciągnął nowe sumy na wysoki procent — zakupił znaczną ilość produktów krajowych, które potworzone przez niego komitety handlowe w portach holenderskich spieniężyć miały, a na tychże samych okrętach wyroby holenderskie przesłać do komitetów handlowych w portach amerykańskich. Wszystko było wybornie obmyślane i wyrachowane, gdy w tem (1755) wybuchła wojna między Francyą i Anglią — a korsarze angielscy schwytali okręta pod banderą francuzką płynące, między tymi i okręta O. Lavalette. Wypadek ten pociągnął zupełne bankructwo Jezuity, które obliczono na 500.000 franków.

Jezuici marsylijscy otrzymali pierwsi wiadomość o skrytych robotach O. Lavalette i uwiadomili natychmiast jenerała zakonu. Tymczasem wierzyciele O. Lavalette, wdowa Grou i jej synowie z Nancy i bracia Lioncy z Marsylii, domagali się od zakonu zwrotu sum. Zdrowa polityka nakazywała pieniądze do szeląga wypłacić, aby sprawa ta przed trybunały wytoczona, nie podała nowej broni nieprzyjaciołom zakonu. Nieszczęściem, nie zdecydowano się na tę ofiarę, i ufając zapewnieniom prawników, iż zakon nie jest obowiązany do solidarno-

ści z O. Lavalette [1]), i że tylko sama misya w Martynice odpowiedzialna jest za poniesione straty, powierzono rozwiązanie fatalnej kwestyi, dziwnem jakiemś zaślepieniem, adwokatom i parlamentowi francuzkiemu, temu odwiecznemu wrogowi Towarzystwa. W takim składzie rzeczy już z góry można było zawyrokować o przebiegu sprawy. Trybunał paryzki skazał Jezuitów in solido na spłacenie wdowie Grou 30.000 franków. Zachęceni tem bracia Lionscy, wytoczyli Jezuitom proces w Marsylii. Jezuici nie uznając słuszności tych wyroków, oddali całą sprawę pod sąd parlamentu — i sprawę przegrali. O. Lavalette otrzymał dymisyą z zakonu — przed wydaleniem się jednak z Towarzystwa, któremu niesforną swą przedsiębiorczością zagładę przyspieszył, wydał pismo, które przed światem całym chciał mieć ogłoszone, a w którem przyznając się w zupełności do winy i na siebie wyłącznie całą biorąc odpowiedzialność, upewnia i zeznaje pod przysięgą, „że pomiędzy pierwszymi starszymi zakonu niema ani jednego, któryby mię upełnomocnił, albo dał radę, albo pochwalił w handlu, który przedsięwziąłem; niema ani jednego, któryby brał w jakikolwiekbądź sposób współudział w tej sprawie... Nakoniec biorę Boga za świadka; żem nie został spowodowany do podobnego wyznania ani siłą ani groźbą, ani prośbą, ani jaką inną sztuką“ [2]). Rzecz jasna, że podobne wyznanie O. Lavalette nie polepszyło losu Jezuitów, owszem do dawnych krzyków przybyły nowe, że Jezuici poświęcili jednego z pośród siebie, jako kozła ofiarnego na odwrócenie kaźni, na jaką swą chytrą przebiegłością zasłużyli. Godne jednak zastanowienia, że O. Lavalette mieszkając potem w Anglii, wolny i swobodny, nie odwołał pisma w domu

---

[1]) Istotnie tak było. Zakon nie był obowiązany do spłacenia długów O. Lavalette.

We Francyi jak i w innych krajach pojedyncze domy zakonne uważane były jako „osoby cywilne“, tj. przysługiwało im prawo nabycia, posiadania, sprzedania i zastawiania swej własności. Przełożony domu wykonywał tu prawa. Ignacy Lojola zastał taki stan rzeczy i przyjął jako podstawę dla swego zakonu, a bula Grzegorza XIII 1582 roku zatwierdziła myśl świętego zakonodawcy. Wyjąwszy domu professów, którzy z jałmużn się utrzymują, wszystkie inne kolegia, domy i misye zaatlantyckie Jezuitów, miały swoje pewne stałe dochody, których generalnym zarządzcą (nie właścicielem) był jenerał w Rzymie, a bezpośrednimi administratorami przełożeni tychże domów. Prywatne własności obwarowane są w konstytucyach i nigdy w wątpliwość nie były pociągane, aż gdy nieszczęśliwa sprawa O. Lavaletta wytoczyła się. Wtenczas sędziowie, wychodząc z zasady, że jenerał zakonu jest despotą a więc i właścicielem (*proprietarius*) wszystkich majątków jezuickich — skazali cały zakon *in solido* na spłacenie długów. Tymczasem sam tylko dom misyjny w Martynice, którego O. Lavalette był przełożonym, był obowiązanym do zaspokojenia wierzycieli. W rzeczy samej, wizytator generalny antylskich misyj. O. Sacy spłacił więcej jak 200.000 franków, które O. Lavalette pożyczył u kupców tamtejszych.

[2]) Akt ten równie jak i akt dymisyi znajduje się w oryginale w archiwum kolegium *al Gesu* w Rzymie, zkąd kopią przytacza Cretineau-Jolly w historyi Jezuitów. T. IV .92—193.

misyjnym Martyniki d. 25 kwietnia 1762 r. do świata całego wystosowanego — snać więc, że prawdą było, co wtenczas tam pisał

Oto jest prawdziwa historya drugiego i ostatniego bankructwa Jezuity. Tysiącem ust i piór rozniesiona po całej Francyi objaśniona tysiącem wersyj i domysłów, wyzyskiwana przez wszechmocną natenczas Pompadour, na Jezuitów (iż jej spowiednik Jezuita rozgrzeszenia dać nie chciał, dopokąd z komnat króla się nie usunie), srodze zagniewaną, przez Jansenistów i filozofów z ministrem Choiseul na czele do znaczenia zbrodni stanu podniesiona, podała w dyskredyt zakon i stała się w rękach tych ludzi walnym taranem do tłuczenia muru niezachwianej dotąd powagi Jezuitów. Obarczono cały zakon zarzutami brudnego skąpstwa i niepohamowanej chciwości złota za to, że jeden niesforny członek wbrew kościelnym kanonom i ustawom zakonnym puścił się na niepewne morze negocyacyi w nadziei materyalnego zysku [1]).

Zarzuty królobójstwa i skrytobójstwa jakkolwiek grzeszą przesadą, która każdemu myślącemu człowiekowi wątpić każe o ich prawdziwości — stały się jednak więcej może powszechnemi u nas, jak tamte, dla swej politycznej cechy.

Ex-jezuita Piotr Jarrige, zbiegły do obozu heretyków w Holandyi r. 1647, upowszechnił i ustalił owe zarzuty dziełkiem: Jezuici na rusztowaniu za mnogie zbrodnie [2]) — a lubo apostata ten za pośrednictwem Jezuity Ponthelier, pojednał się z Kościołem a nawet z zakonem, lubo najdobitniej odwołał oszczerstwa, oskarżając swoją dumę obrażoną nieotrzymaniem urzędu, którego się spodziewał — nieprzyjaciele jednak zakonu, mianowicie Janseniści, zastawiali się jako powagą historyczną a bezstronną owym pamfletem apostaty, „który, snać, wiedział co pisał, gdyż sam długie lata był Jezuitą i za swoją niedyskretną wielomowność, od Jezuitów w podziemiu został uduszony."

Krzyki te i wołania o tyle są uzasadnione, że kilkunastu Jezuitów w pierwszym mianowicie wieku istnienia zakonu, oskarżonych było sądownie o zbrodnię stanu i śmiercią ukaranych, chociaż im nigdy nie dowiedziono dokonanej zbrodni, a często ich niewinność wyrokiem tych samych królów, na których życie godzić mieli, światu ogłoszoną została. Podam krótki przebieg tych ze wszechmiar ciekawych a pouczających wypadków. Zacznijmy od Anglii. Jezuitę, O. Kampiana i kilkunastu innych wraz z kilkuset katolikami egzekwowano w sposób barbarzyński w Londynie, Yorku i innych miastach. Minister i faworyt „dziewiczej królowej" Cecill, usiłował dziełem Justitia

---

[1]) Krzyżanowski idąc za Jansenistami w. XVIII gorszy się handlem i znaczeniem Jezuitów paragwajskich (str. 39—40). Według niego misye te były przedmiotem „spekulacyjnych zabiegów". — Otóż wiedzieć należy, że od wszystkich akatolickich nawet historyków, misye Jezuickie w Paragwaj uznane są jako arcydzieło cywilizacyjne. Już niejedno wprawne pióro dzieje tych misyj opisało, a opinia publiczna przywykła sądzić ze „słuchu" nie wierzy Krzyżanowskiemu i jego towarzyszom.

[2]) *Les Jesuites mis sur l'échafaud pour plusieurs crimes capitaux.* — Jarrige nie został przyjętym nazad do zakonu, ale umarł r. 1670 jako ksiądz świecki w Tulle, w dobrem żyjąc porozumieniu z Jezuitami. *Historia urbis Tullensis lib. III. p. 290*

Brittanica wmówić w Europę, iż Jezuici stali się winnymi zbrodni stanu, chociaż świat cały wiedział, że wina ich ta była jedyna, iż „bękarta Elżbietę“ za papieżycę uznać nie chcieli, oddając jej zresztą w rzeczach państwa najzupełniejsze posłuszeństwo. Również spisek Babingtona w celu wyswobodzenia pięknej Maryi Stuart, nie skompromitował ani jednego Jezuity, mimo to, że Cecill i posłuszne mu śledcze sądy rozbierały najmniejsze drobiazgowości spisku, a nieszczęśliwego Babingtona i trzynastu wspólników nie raz jeden najsroższemi torturami zmuszali do wyznań przeciw Jezuicie Westonowi, który natenczas dostawszy się w pułapkę tajnej policyi, na torturach czynił zeznania swej niewinności [1]).

Za to stało się powszechnem niemal przekonanie, że spisek prochowy na życie Jakuba I był dziełem Jezuitów, a przynajmniej Jezuity O. Gérarda. Tymczasem listy Jezuitów angielskich do jenerała zakonu świadczą najwymowniej, że wszelkich starań dokładali, aby katolików zrospaczonych okrucieństwem wyroków królewskich od wszelkich gwałtownych kroków powstrzymać, chociaż z drugiej strony nie tają wcale, że rozdrażnienie katolików tak wielkie i słuszne, iż wątpią w pomyślny skutek swych usiłowań. Spisek Katesby'ego został zdradzony przez Treshama. Współwinowajcy pojmani, badani, stanowczo odpierali zarzuty sędziów, jakoby Jezuici byli sprężyną spisku. Wszelkie poszukiwania w papierach, korespondencyach itp nie wykryły najmniejszego *corpus delicti*. Sprawiedliwość Cecilla i sędziów znalazła sposób: pofałszowano protokóły i zeznania obwinionych i na podstawie ohydnego fałszu osadzono w turmie londyńskiej OO. Garnetta, Texmunda i Gérarda, gdyż „według zeznań jawną i pewną jest rzeczą, że wszyscy trzej są szczególnymi zwolennikami spisku, a następnie nie mniej winnymi, jak naczelnicy i doradzcy zdrady“. Wyrok, jakkolwiek niesprawiedliwy sądów angielskich, wypowiada jednak mniej jak głoszą nieprzyjaciele Jezuitów. Nazywa Jezuitów „zwolennikami“ podżegaczami spisku — zrobiono z tego historyczną kalumnię: Jezuici byli „sprawcami“ spisku. Garnett stojąc już na rusztowaniu, wyrzucił na oczy (według depeszy ambasadora hiszpańskiego, Pietra de Zuniga do księcia d'Arcos) p. Montague, przewodniczącemu egzekucyi, pofałszowanie aktów, i upewnił, że niewinnym jest spisku i że go odradzał. Takie samo zeznanie złożył pismiennie r. 1630 O. Gerard. Nie żądam, pisze, miłosierdzia na sądzie bożym, jeżeli nieprawdą jest, że o tym spisku zgoła nic nie wiedziałem. Pisał to ośmdziesięcioletni prawie starzec na niewiele miesięcy przed śmiercią i w bezpiecznem przed angielską sprawiedliwością zostając miejscu. Ojca Baudoin, prowincyała Belgii, jako mniemanego współwinowajcę Jezuitów angielskich, z Rzymu do Anglii porwanego, badanego i sądzonego, sam Jakób I uznał niewinnym i puścił na wolność [2]).

---

[1]) Cretineau-Jolly. 2. 238.

[2]) Z wielkim talentem i krytyką na powadze angielskich historyków oparty, napisał historyę spisku prochowego Cretineau-Jolly t. III. rozdział 2. Żaden też z poważnych niemieckich historyków Jezuitów do spisku nie miesza.

Ktoby teraz wierzył, a jednak sprawiedliwość heretycka wierzyć to każe, że Jezuitów uważano w Anglii za sojuszników Kromwela i winnych królobójstwa Karola I. Kromwell, który jakby na inauguracyą protektorskiej swej władzy trzech Jezuitów, Holanda, Korbyégo i Henriego za to jedynie, że Jezuitami byli, jako winnych zbrodni stanu wieszać i ćwiartować kazał, innych morzył i zabijał torturami w więzieniu, zostawał w rewolucyjnym sojuszu z Jezuitami. Tak jednak jest według kłamliwej historyi kalwińskiego ministra Piotra Jurieu „polityka kleru francuzkiego". Jezuici biegli politycy, usiłowali pogrążyć w ostatni odmęt Anglią, aby w tem zamięszaniu ogólnem i nierządzie wskazać na katolicyzm jako na jedyną przystań wśród zburzonych namiętności. Podbijali więc bębenka Purytanom, łecz z drugiej strony, aby ich podać w nienawiść Europy i osławić, umyślili korzystać z uwięzienia Karola I, zgładzić niedołężnego króla, a ono królobójstwo na kark Purytanów policzyć. Pierw jednak zasięgnęli zdania Papieża i akademii sorbońskiej, czy podobny krok da się usprawiedliwić w obec zasad katolickich. Papież pochwalił zamiar, toż samo uczyniła Sorbona. Jezuici powróciwszy do Anglii, wstępują w szeregi Purytanów, rekrutują do nich liczny zastęp katolików, i tak zmyślając religią purytańską, pracują nad tem, aby rewolucya wprowadziła króla na rusztowanie. Szatańska robota udała się wybornie. Karol I, który dla tego jedynie zginął na rusztowaniu, że nie umiał być królem, znalazł się na długiej liście ukoronowanych ofiar Jezuitów. „Heretycy holenderscy i francuzcy lubując sobie w tym rodzaju pisania historyi, gdzie się wszystko zbywa ogólnikami, bez dat, nazwisk i źródeł, pochwycili bajkę pana Jurieu, roztrąbili ją po świecie całym, i stanął dogmat historyczny: Jezuici zamordowali Karola I.

W Anglii, kraju spisków i knowań katolickich, wymyśliwanych w wiekach XVII i XVIII przez episkopat angielski i lordów, którym widocznie strach przed utratą duchownych zabranych majątków, rozogniał fantazyą i przyostrzał zmysł polityczny, Jezuici byli zawsze uważani, jak my dzisiaj Polacy za rewolucyonistów z urodzenia, za konspiratorów a przynajmniej za sojuszników wszystkich spiskowców. Wiecznie tedy donoszono ich królom Karolowi II i Jakubowi II, jako czychających na życie królewskie. Karol II, który umarł katolikiem, Jakób II, który Jezuitę Petersa posadził w radzie państwa, uśmiechnięciem zbywali podobne denuncyacye. Znaleźli się jednak tacy między lordami, którzy najpotworniejszym fikcyom potrafili dać cechę prawdziwości, uwieść opinię publiczną i kryminalny proces Jezuitom wytoczyć. Skoro tylko sprawa przed kratki sądowe wytoczoną została, Jezuici już z góry na śmierć zadekretowani zostawali. Karol II chwiejny i niedołężny podpisywał dekret śmierci na tych, o których niewinności dobrze wiedział. Tak r. 1679 powieszono i ćwiertowano pięciu Jezuitów na podstawie spisku wykrytego przez Oates'a. Anglik ten, bez majątku i urzędu, goniąc za karyerą, nie wzdrygnął się przed żadną podłotą. Zostaje katolikiem r. 1678 wstępuje do Jezuitów, po pięciu miesiącach z zakonu wydalony dla swej niesforności, udaje się do pana Tonge doktora londyńskiego, Jezuitów nieprzebłaganego wroga i zmyśla spi-

sek, który będąc u Jezuitów i wcisnąwszy się w ich tajemnice, odkrył, a jako niezbity dokument pokazywał przejęte korespondencye. Były to ręką Oates'a podrobione listy zawierające tak uderzające nieprawdopodobieństwa, że sędziowie uważali za rzecz konieczną, zatrzeć całą tę sprawę, aby się najohydniej nie skompromitować. Nie tak jednak sądził hrabia Szatefsbury. Wychodząc z zasady, że im potworniejsze będą okoliczności spisku, tem łatwiej lud, zachwycony cudownością uwierzy, podjął wątek procesu wytoczonego Jezuitom przez Oates'a. Ułatwiło mu robotę niespodziewane odkrycie. Ludwik XIV w widokach czysto politycznych zawarł sekretne z Karolem II przymierze, którego podstawą, było przywrócenie katolicyzmu w Anglii. Książe Yorku, przyszły król Jakób II, już dawniej został katolikiem, a Jezuici pełnili na jego dworze obowiązki spowiednika i sekretarza. Sekretny traktat z Ludwikiem nie był dla nich tajemnicą. O. Kolman sekretarz księżny Yorku prowadził dość nieostrożną korespondencyą w tym przedmiocie z O. Lachaise spowiednikiem Ludwika XIV. Otóż w śledztwie i poszukiwaniach korespondencya ta, czy też kopia korespondencyi, o której Oates zgoła nic nie wiedział, dostała się w ręce hr. Szatefsbury. Na tej podstawie oparty mógł hrabia proces Jezuitom wytoczyć i uwieńczyć śmiercią najprzód Kolmana a potem pięciu Jezuitów. Nie była to zbrodnia stanu, ani zamach na życie króla. Jezuici angielscy, jak wszyscy katolicy Anglii, pragnęli przywrócenia katolicyzmu. O. Kolman w korespodencyi do O. Lachaise nie politykował wcale, tylko nieostrożnie wypowiedział nadzieje swoje, których prędkie spełnienie traktat z Francyą i osobiste Karola II usposobienie obiecywały. Szatefsbury zrobił z tego historyą atentatu na życie tego króla, przyozdobił ją dziecinnej wyobraźni okolicznościami jak jest ta n. p. że pistolet z którego Jezuita miał strzelać na osobę królewską, trzy razy spalił na panewce. Stugębna fama heretycka rozniosła po świecie nowy dogmat historyczny: Jezuici usiłowali zabić Karola II [1]).

Z Anglii przenieśmy się do Portugalii. Jan III, pod którego szczęśliwą gwiazdą Portugalia doszła do szczytu politycznej potęgi i bogactw ogromnych z nowego świata nagromadzonych, zstąpił zawcześnie do grobu, zostawiając żonę w stanie poważnym i przyszedł po nim na świat syn Sebastyan, a królowa wychowanie jedynego potomka wielkiego Jana, dziedzica potężnego państwa, powierzyła Jezuicie.. Ludwikowi Gonzalves de Kamara. Z natury do wielkich rycerskich dzieł pochopny młody książe, wzrósł pod kierunkiem surowego mentora na dzielnego bohatera, którego wojenne zapały hamować należało. W dwudziestym roku życia przedsięwziął pierwszą wyprawę do Afryki pomyślnym uwieńczoną skutkiem. O. Gonzalves był przeciwnym tym więcej awanturniczym niż niepolitycznym wojnom. Mamy o tem świadectwo Hieronima de Mendoza, nieodstępnego króla towarzysza w afrykańskich wyprawach. Według zapisków tego męża w „Jornada de

[1]) Czytaj o tem, kto chcesz, historyę Cretineau-Jolly t. IV. rozd. 2. Znajdziesz tam zdania samych historyków angielskich potępiające bezczelność sędziów i łatwowierność opinii publicznej.

Afrika" jezuita wtenczas dopiero radził królowi wyprawę na Afrykę „kiedy naród ujrzy czterech albo pięciu królewskich synów, nadzieję przyszłej pomyślności królestwa, którzyby na tron ojcowski wstąpić mogli — kiedy nieobecność królewska na żadne niebezpieczeństwa lub zaburzenia nie narazi królestwa, kiedy nareszcie i żołnierz dostateczny i wojenne zasoby i skarb należycie opatrzony zostanie." Wkrótce potem umarł O Gonzalves zostawiając króla w nieutulonym żalu. „Nie znałem, wołał smutny król, innego ojca jak O Ludwika i wiem aż nadto dobrze, ile wycierpiał odemnie i dla mnie." O. Maurycy Serpio został spowiednikiem królewskim. Tymczasem wbrew woli radzców królewskich, jak Marcina de Kamara, kardynała Henryka i starego Maskaryni, wbrew prośbom i przedstawieniom O. Maurycego i Jezuitów, król przedsięwziął drugą niefortunną wyprawę do Afryki, która się skończyła klęską pod Alkazar i śmiercią króla d. 4 sierpnia 1578 roku. Nieprzyjaciele Jezuitów ułożyli z tego powieść, że „Jezuici najprzód wszelkiemi sposobami przeszkadzali małżeństwu króla, potem korzystając z młodzieńczego zapału podsunęli mu nieszczęśliwą myśl zawojowania Afryki, tak więc Sebastyana wydali na jatki, a to w tym celu, aby osieroconą Portugalią oddać w ręce Filipa hiszpańskiego i tak ustalić i powiększyć swe wpływy na dworze madryckim." Wszystko to piękne ale skłamane. Co do małżeństwa Sebastyana Papież Pius V pragnął go widzieć zaślubionym z Małgorzatą de Valois siostrą Karola IX upatrując w tem małżeństwie zadatek przyjaźni i sojuszu dwóch domów królewskich i dwóch narodów. Jezuici w widokach Papieża, wpływu jaki mieli u młodego króla, użyli, ale wszystkie te rachuby i usiłowania udaremniała polityka Katarzyny austryaczki matki Małgorzaty [1]). W przeddzień kasaty zakonu, Pombal zgubiwszy na rusztowaniu prawie całą rodzinę markizów Tawora jako sprawców zamachu 3 września 1758 na życie Józefa, skazał czterech Jezuitów OO. Malagridę, Henrikwez'a, Matos'a, Morcirę i Aleksandra, jako podżegaczów tego zamachu, na rozszarpanie żywcem. Wyrok tak był niesprawiedliwym, sąd tak szalbierczo prowadzonym, że sam Pombal nie miał sumienia podać wyrok exekucyi.

Cięższe nierównie zarzuty królobójstwa obarczają Jezuitów francuskich. Nie idzie tam o wypadki, które mogą piętnować zbrodnią pojedynczych ludzi, ale o zasady, które całemu zakonowi nadają cechę rozbójniczej bandy. Jest to tylekroć podnoszona na niesławę zakonu kwestya *de tyrannicidio* tj. czy godzi się zamordować tyrana.

Kwestya ta długie lata leżała nietkniętą w foliałach uczonych moralistów, którzy posługując się częstem *distingvo* mnogie argumenta pro i contra popisali. Rozbierano ją poważnie na wszechnicach, Sorbony nie wyjąwszy, a rozwiązanie wypadało zwykle na niekorzyść tyrana. Nikt się jednak tem nie zrażał [2]). Skoro Henryk III Andegaweński,

---

[1]) Cretineau-Jolly t. II. roz. II.

[2]) To co w tej mierze uczył św. Tomasz ojciec teologii scholastycznej (lib. II Sent. Dist. 44. 9. 2. art. 2) co gwałtownie i namiętnie wypowiedziała Sorbona, pochwalając czyn Jakóba Klement, co głośni prawnicy paryscy jak

ten sam, który zbiegł haniebnie z tronu polskiego, zginął od sztyletu fanatyka Jakóba Klement, kwestya *de tyrannicidio* nabyła rozgłosu i znaczenia. W rozdrażnieniu i wygórowanej niechęci do zamordowanego króla, rada szesnastu stojąca u steru rządów, nakazała głosić z mownic kościelnych, „że postępek Jakóbina (Dominikana Jakóba Klement) jest usprawiedliwienia godny, gdyż jest takim jak postępek Judyty tyle chwalonej w piśmie św.“

Głosiciele ligi katolickiej podjęli żarliwie obronę królobójcy. Kilku Jezuitów mianowicie: OO. Pigenat, Quinart, Quéret i Varad wbrew napomnieniom jenerała Akwawiwy [1]) posunąwszy się za daleko w *zelum religionis* dali się unieść gorączkowym szałom ligi, i nie zawsze ważyli słowa w tym przedmiocie drażliwym powiedziane. Ich filipiki z ambon kościelnych mierzyły jednak głównie w osobę Henryka IV Burbona, natenczas hugenota, którego bądź co bądź liga postanowiła nie przypuścić do tronu. Wytrwałe męztwo króla Nawary w obec nieporadności ligi osadziło go, na tronie znikczemniałego rodu Valois. Jezuita kardynał Tolet dokonał dzieła pojednania się króla z Kościołem i Papieżem.

Dumoulin w swych objaśnieniach ad Clementinas (lib. 3. tit. XV) Jan Baudin w dziele *de Republica* (lib. II. c. V.) śmiało i decydująco wypowiedzieli, to z większą ostrożnością i oględnością umieścili w swych dziełach: Emanuel Sa, Valentia, Delrio, Heissius, Tolet, Tunnez, Castro Palao, Becan. Gretzer, Escobar, Busenbaum. Nie winując teologów i prawników przedjezuickich, powstano na bezbożność tejże samej nauki tylko przez Jezuitów ogłoszonej. Escobar i Busenbaum dzięki nienawiści Paskala i Jansenistów nabyli europejskiego rozgłosu. Mariana swem dziełem *de rege et regis Institutione* dedykowanem Filipowi II, gdzie się znajduje w scholastyczne dystynkcye uwinięte, ale jasne zdanie: w pewnych wypadkach dozwolone jest prywatnemu człowiekowi zamordować tyrana administracyi t. j. który rządzi po tyrańsku“, wywołał tysiące pocisków na zakon. Nic nie pomogło, że pierwsze druki książki Mariany niszczono a w następnych ustęp ten poprawiono, że r. 1610 jenerał Akwawiwa pod posłuszeństwem zakazał rozbieranie, pismem lub słowem kwestyi *de tyrannicidio*, Jezuitom została plama na zawsze, że uczą królobójstwa, są niebezpiecznymi dynastyom i monarchom.

[1]) Niechaj się nikt tem nie gorszy. Hugenotów sekta groziła zalewem całej Francyi. Dla położenia tamy zawiązała się przeciw lidze hugenockiej liga katolicka, i liga królewska. Trzy te ligi toczyły z sobą wojnę znaną pod nazwą „wojny trzech Henryków“. Naczelnik ligi katolickiej Henryk książe Guizy pogodził się z królem Henrykiem Valois, i odtąd znika z widowni liga królewska, zostają tylko liga katolicka pod Henrykiem Valois i hugenocka pod Henrykiem królem Nawarry. W lidze katolickiej znaleźli się wszyscy gorliwi katolicy uważając ją nie jako stronnictwo polityczne, ale jako obronę wiary, znaleźli się więc w niej i Jezuici. Nic dziwnego, że ci Ojcowie rozrzuceni po obozach wojsk ligi, odosobnieni od braci zakonnych, wbrew duchowi zakonu dali się wciągnąć i w polityczne rachuby ligi, które bezdzietność i nikczemność Henryka Valois a potem gwałtowna śmierć jego wywołać musiały. Nieroztropność kilku Ojców, naganiona ostro przez Jenerała Akwawiwę, nie może czynić odpowiedzialnym całego zakonu. Przyzna to każdy bezstronny.

Tymczasem teorye przez ligę ogłoszone, dekreta Sorbony odsądzające Burbona jako heretyka od korony, po kościołach i placach rozlepiane, działały fatalnie na umysły, które nie zwykły rachować się z zasadami przez kogobądź wypowiedzianemi, ale wszystko za dobrą biorą monetę. Piotr Barriére żołnierz ligi i Jan Chastel ośmnastoletni akademik spiknęli się na życie Henryka IV. Barriera ujęto w Melun nim jeszcze zamiar zdołał wykonać, w śledztwie na torturach przyznał się do zbrodniczych zamysłów, i został żywo roztarganym. Za to Jan Chastel podjął wykonanie uprojektowanego zamachu. Wmięszawszy się w służbę dworską, gdy król na pokojach Gabryela d'Estrees witał się z przytomnymi gośćmi pchnął puginałem króla w gardło. Pchnięcie chybiło, gdyż król właśnie wtenczas oddawał ukłon panu de la Grange jednemu z oficerów swoich. Lekkie draśnięcie wargi górnej było jedynym skutkiem zamachu. Królobójcę badano na torturach dni dwa i ćwiertowano żywego.

Z śledztw które dzisiaj nazwalibyśmy barbarzyńskiemi, wykazało się, że Barrier znalazł otuchę u jakiegoś Kapucyna i kilku duchownych. Jezuitów zaś w niczem a niczem, mimo nalegań sędziów nie winił. Chastel po ukończeniu szkół średnich na wszechnicy słuchał dwa lata filozofii wykładu O. Guéret'a Jezuity, a w chwili kiedy godził na króla wpisał się w listę słuchaczów prawa na Sorbonie. Z okoliczności tych, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew choćby najdowolniejszym pojęciom sprawiedliwości postanowili akademicy bądź co bądź skorzystać przywoławszy usłużność parlamentu na pomoc. Pamiętniki ligi, a za nimi pan de Thou Mezerai i Pasquier, opowiadają, że Barriére, jak to sam wyznał na torturze, zasięgnąwszy pierw zdania kapucyna w Lyonie i jakiegoś duchownego i p. d'Aubry w Paryżu „poszedł następnie do O. Varade Jezuity. Mówił z nim bez świadków, a Varade napomniał go do wytrwania w przedsięwzięciu. Spowiadał się u innego Jezuity, ale temu ani słowa nie powiedział o swym projekcie". Spólnictwo Varada podniósł później Antoni Arnauld w swej obronie wszechnicy. Jezuici tak energicznie niewinności Varada bronili, że według zapisków samejże akademii [1]), Arnauld swym słowom fałsz przyznać musiał. Niewinność Varada a w nim wszystkich Jezuitów, poświadczył najwymowniej król sam mówiąc r. 1603 do p. de Harlay, i wysłanników akademii, co potem nieraz za życia króla w pismach i mowach parlamentarnych powtarzano: „Co do Barriera tak to jest fałszem że Jezuita słuchał go spowiedzi jak wy powiadacie, iż owszem jeden z Jezuitów przestrzegł mnie o jego przedsięwzięciu, a inny Jezuita powiedział mu, że będzie potępiony[2]). Mimo to została Jezuitom łatka, iż spiskowali na życie króla. Równie wymowne było świadectwo króla o niewinności Jezuitów w sprawie Chastel'a „tortury, mówi król, nie mogły

[1]) *Histoire de l'Université* t IV. pag. 884.

[2]) *Touchant Baerière, tant s'en faut qu'un Je'suite l'ai confessé comme vous dites, que je fus averti par un Jésuite de son entreprise, et l'un autre lui dit qu'el seroit damné s'el osoit entreprendre. Hist. de Henri IV par Matthieu. (Cours d'histoire des Etatps europenns par Schoell.* Tom XVII.)

na nim wydobyć żadnego oskarżenia przeciw Varadowi albo innemu Jezuicie, a gdyby inaczej było, czemużbyście ich oszczędzali, bo ten, który był karany na gardle (O. Quinard), był karany za to, co (jak mówią) w jego pismach się znalazło [1]).

Proces jednak Chastela otwierał nierównie rozleglejsze pole domysłów, podejrzywań i zabiegów na zgubę zakonu. Chastel dwa całe lata słuchał wykładów filozoficznych Jezuity, czy to nie dosyć, aby cały zakon uczynić współwinnym jego zbrodni? Zapewne taka sprawiedliwość w niczyjej głowie pomieścić się nie może, licowała jednak wybornie z zawziętą niechęcią akademii i parlamentu ku Jezuitom. Otóż na podstawie tego faktu poczyniono śledztwa we wszystkich domach Jezuickich. Przeszukano książki i rękopisy, opieczętowano pieczęcią parlamentu. Po długiem przetrząsaniu znaleziono w bibliotece kolegium paryzkiego, rękopis O. Quinard'a bibliotekarza domu, który jeżeli nie był pomysłem głowy jego, to przynajmniej kopią jego ręki. W pisemku tem datowanem r. 1589, zatem na lat 5 przed zamachem Chastel'a w chwili największego rozgorączkowania ligi, czytamy o Henryku Nawarskim: „czy przywołamy Nerona, Sardanapala Francyi, lisa z Bearnu? Korona francuzka powinna być przeniesiona do innej rodziny, nie do Burbonów... Bearnejczyk, nawet kiedy się nawróci do wiary katolickiej, nadto łagodne znajdzie obejście, kiedy mu włożą koronę mniszą w jakim klasztorze zreformowanym, aby tam pokutę czynił... Jeżeli nie można go złożyć bez wojny, wojujmy; jeżeli nie można wojować, zabijmy go, każmy mu umrzeć [2])"

Wielka zachodzi wątpliwość, czyli rękopism ten nie został podsunięty; przyjąwszy nawet za pewność, że słowa te wyszły z pod pióra O. Quinarda, który istotnie był żarliwym promotorem ligi, to nie zawierały one nic innego, jak to, co w latach 1589—1593 głosili inni zelanci ligi, co sama uczyła Sorbona, co zawyrokował nie jednokrotnie parlament, co zresztą po ogłoszeniu amnestyi ogólnej przez króla straciło wszelką cechę winy. Ale naturalnie, postać rzeczy się zmieniła, Henryk IV, przedmiot żarliwości religijnej i nienawiści politycznej zarówno parlamentu, Sorbony jak i Jezuitów, osiadł zwycięzko na tronie. Sorbona z rektorem Jakóbem d'Amboise była pierwsza, która obróciła się do wschodzącej gwiazdy, na klęczkach prosiła króla o zapomnienie wszystkiego, co minęło, składając poddańcze *homagium*. W ślad za nią poszła znaczna część parlamentu. Jezuici nie chcieli uznać Henryka za króla, dopokąd ten wyznania katolickiej wiary nie uczyni, oświadczyli jednak, że nic przeciw królowi poczynać nie będą. Henryk, który umiał uszanować konsekwentność działania i stałość charakteru, nie brał tego Jezuitom za złe, owszem przyjął pomoc O. Possewina i pośre-

---

[1]) *Quant à Chastel, les tormens ne lui peurent arracher aucune accusction à l'encontre de Varade ou autre Jésuite quelconque, et si autrement estoit, pourquoi les auries-vous épargnés? car celui qui fut executé, le fut sur un autre subject, que l'on dict s'estre trouve dans ses escrits.* (Tamże).

[2]) *Qu'on le fasse mourir (Colect. judic.* tom II. pag. 52) *pár D'Argentré).*

dnictwo O. Toleta w tej trudnej pojednania się z Stolicą św. sprawie; ale Sorbona, ale parlament wyparłszy się dawnego sojuszu myśli i usiłowań z Jezuitami, stanęli wrogo przeciw nim i na nich samych wszystkie błędy teoryi i winy czynu, jakie popełniała liga, zwalając. Wahanie się Jezuitów z złożeniem przysięgi niekatolickiemu jeszcze królowi nadawało pozór prawdy inkryminacyom oszczerczym. Jeszcze niedokończono roboty rewizyjnej, a już na żądanie Sorbony, „niech uchwali rząd, żeby ta sekta została wydaloną nie tylko z wspomnionej wszechnicy, ale z całego królestwa", parlament dał dekret skazujący Jezuitów na wygnanie, domy, bilioteki i majątki ich na konfiskatę i rozdrapanie, i to w terminie dwóch dni dla Paryża, a pięć dla całej Francyi.

O. Quinard wraz z O. Qéeret i kilkoma innymi osadzono w więzieniu; śledzono i badano na torturach, w końcu wszystkich wolno puszczono, prócz O. Quinard, który swą winę „iż przyszedł w złą godzinę" jak dowcipnie powiedział l'Estoile w swym *Journal de Henri IV.* (t. 2 str. 154) odkupić musiał śmiercią przez powieszenie. (Martwe zwłoki spalono na popiół).

Tego samego dnia, w którym zapadł wyrok, nastąpiło jego wykonanie. Quinard stojąc na rusztowaniu, świadczył głośno swoją niewinność, upominając lud do posłuszeństwa królowi i szanowania władzy. Potem modlił się głośno za króla a zwróciwszy się raz jeszcze do ludu prosił, aby nie dawał tak łatwo wiary fałszywym wieściom o Jezuitach, że oni nie byli mordercami królów, za jakich ich udać chciano, ani opiekunami tych ludzi, których nienawidzą, i że żaden Jezuita nie dokonał ani nie pochwalił zabójstwa któregokolwiekbądź króla." Szczegóły te wyjęte z l'Estoil „*Journal de Henri IV.* (t. III. p. 109). Taka spowiedź na rusztowaniu powinna była zmitygować zawziętość akademii i parlamentu. Stało się przeciwnie. Tryumf odniesiony nad znienawidzonym zakonem postanowiono uwiecznić pomnikiem. Była to piramida marmurowa wzniesiona przed pałacem królewskim. Napisy na wszystkich czterech stronach piramidy, gromkiemi słowy potępiają czyn Chastel'a i Jezuitów. „Chastel ojcobójca znienawidzony, napełniony żarliwą herezyą tej najzgubniejszej sekty, która od niedawna, okrywając najbezecniejsze czyny zasłoną pobożności, uczyła publicznie zabijać królów, pomazańców bożych i żyjące obrazy majestatu jego, przedsięwzięła zamordować Henryka IV." Taki jest wstęp do dalszych eulogiów Chastel'a i Jezuitów.

Stał ów pomnik, pręgierz dobrej sławy zakonu, lat dziewięć. W rok po przywróceniu zakonu we Francyi, gdzie król formalną walkę stoczyć musiał z nienawiścią ślepą Sorbony, piramida zwaloną została. Zakon dzięki prawości i rozsądkowi króla wrócił do dawnych siedzib i ustalił się na dobre we Francyi. Na wielki żal panów akademików, Jezuita Katon zyskał zupełne zaufanie wielkiego króla, inni Ojcowie otrzymywali niewątpliwe dowody życzliwości królewskiej, jakim n. p. było oddanie rodzinnego zamku w La Fleche na kolegium i pensionat 400 chłopców, starania podjęte u Stolicy św. o kanonizacyą Ignacego

Lojoli i Franciszka Ksawera, nareszcie oznajmienie ostatniej woli, aby serce króla w kościele kolegium la Fleche złożone zostało.

Niestety, na spełnienie tej ostatniej woli nie długo czekać było potrzeba. Dnia 14 maja 1610 r. Henryk IV zginął od sztyletu Ravaillac'a. Skrytobójca wzięty na tortury wyznał, że przed półrokiem widział się raz jedyny z Jezuitą O. d'Aubiny, że jednak ani Jezuicie, ani żadnemu z ludzi nie zwierzył się z myślą swoją. Nienawiść akademików zpotęgowana nakazanem przez Henryka króla milczeniem, wybuchła tem gwałtowniej wśród zamieszek, jakie niespodziewany wypadek, małoletność następcy, rządy opiekuńcze, i budzące się stronnictw namiętności wywołały. Postanowiono korzystać z danych i dowieść, że Ravaillac, czytając dzieło Mariany *de rege et regis institutione*, powziął myśl zamordowania króla. Usiłowano podczas tortur wmówić w Ravaillac'a że O. d'Abigny zalecił mu czytanie tego dzieła, że istotnie zasady w tem dziele ogłoszone wpłynęły na jego czyn kary godny. Ale Ravaillac wyznawał stale, że ani z tytułu nawet nie znał tego dzieła, ani nie słyszał nigdy nazwiska autora [1]). Co tedy było robić. Oto wzięto pod cenzurę wyż wspomniane dzieło Mariany i d. 8 czerw. 1610 r. jako bezbożne spalono przed kościołem Notre-Dame. Następnie, jak niegdyś za czasów ligi, podniesiono czyn Ravaillaca z ambon kościelnych, a w dość niedwuznaczny sposób wskazano jako na wspólników winy, na Jezuitów.

Głosy kościelnych mowców zmięszane z niezapomnianymi jeszcze krzykami akademików w sprawie Chastela działały fatalnie na rozstrojoną, jak w takich okolicznościach bywa, opinią publiczną. Równocześnie rozrzucono pamflet Anti-Koton szarpiący sarkastycznie sławę Ojca Kotona i Jezuitów i to w najdelikatniejszej materyi. Dowcip a do tego złośliwy, zawsze dobre przyjęcie znajduje w umysłach francuzkich. Jezuici w obec śmieszności byli zawsze bezsilnymi, uczeni i poważni, gruntownemi wywodami usiłowali zbijać lekkomyślne ale dowcipnie rozpuszczone baśnie. O. Koton ogłosił *Response apologétique á l'Anti-Coton*. Nie wiele to pomogło. Wtenczas dwaj biskupi z d'Airs i z d'Angers i dwaj głośni kaznodzieje zakonu św. Dominika podjęli z ambon obronę Jezuitów, a biskup i kanclerz Henryk de Gondy w imieniu królowej regentki i królewskiej rady urzędownie zadał kłam pogłoskom rozsianym o Jezuitach i poświadczył ich niewinność. Krzyki o królobójcze zamachy i doktryny zakonu ucichły w Francyi, wznawiali je acz bezskutecznie za Ludwika XIV mistrzowie Sorbony, usiłowano wplątać ich w atentat Damiens'a na życie Ludwika XV za

[1]) Nic w tem dziwnego. Książka Mariany zawierająca istotnie niebezpieczne dla tyranów nauki, lubo ofiarowana Filipowi II a przez tego synowi swemu Filipowi III zalecona, atoli na rozkaz jenerała zakonu została przedrukowaną z poprawką lub wypuszczeniem niebezpiecznych teoryj. Z pierwszego więc wydania książki Mariany, a w tem tylko wydaniu znajdują się one okrzyczane maksymy, mogło ledwo kilka egzemplarzy dostać się do Francyi i to tylko przez złośliwy spryt heretyków, którzy pierwsze druki tej książki chciwie rozkupowali i po świecie całym rozrzucali.

to w przededniu kasaty potężnego zakonu wszystkie te baśnie nabyły znaczenia historycznych dokumentów.

Jeżeli zazdrość literacka katolickiego uniwersytetu potrafiła tyle, tak ostrych i głęboko raniących na zakon Jezusowy rzucić pocisków, któż się zadziwi widząc heretyków uciekających się do podobnego rodzaju kalumnii i gwałtów, aby niebezpieczny zakon osławić i podać w ohydę? Roku 1598, opowiada historyk Thou [1]) pochwycono w Leydzie człowieka nasadzonego na to, aby zabić hr. Maurycego, albo też może sam z siebie odważył się na popełnienie tej zbrodni. Tym człowiekiem godzącym na życie Maurycego Nassawskiego, godnego potomka onego wielkiego Wilhelma księcia Oranii, który położył kamień węgielny niepodległości Holandyi, był niejaki Piotr Panne, wyrobnik z Ypres. Miał on między czeladzią kolegium jezuickiego w Douai dalekiego krewnego swego. Otóż gdy po pijanemu pytał się o młodego księcia Oranii, podejrzana figura jego zwróciła uwagę straży. Ujęty wyznał natychmiast, gdyż na dnie kielicha prawda, że chciał zabić księcia, zapłacony za to dobrze od dwóch bogatych Brukselczyków. Miasto onych dwu obywateli Brukselli nierównie dogodniej i korzystniej było postawić w stan obżałowania Jezuitów. Badanemu na torturach Panne, gdy żadnych przeciw Jezuitom nie czynił zeznań, zrobiono nadzieję darowania winy, wolności i życia, skoro Jezuitów w tę sprawę wpląta. Znając wewnętrzne urządzenie kollegium w Douai, poczynił kłamliwe zeznania stósownie do woli sędziów. Ci dopiąwszy swego, skazali go na śmierć. Wtenczas Panne odwołał wszystko cokolwiek przeciw Jezuitom pod urokiem tak pięknych obietnic był zeznał. Heretykom jednak nie było więcej potrzeba. Zmyślili bajkę jezuickiego atentatu na życie Maurycego, ale tak niezręcznie, że kalwini francuzcy zmuszeni byli na nowo opracować ramotę holenderskich braci, aby jej nadać cechę prawdopodobności. Jezuita O. Koster osobnem pismem [2]) zbił te oszczerstwa poważnie i dowodnie, ale jak zwykle bywa w opinii publicznej, fałsz otrzymał górę [3]).

Tą razą skończyło się na pamfletach. W czterdzieści lat potem trzech Jezuitów OO. Boddens, Poezmann i brat Nottin giną po najwyszukańszych męczarniach pod toporem katowskim. Śmierć ta pozostanie wieczną plamą w dziejach holenderskich sądów. Rzecz się tak miała. Katolicy Utrechtu, którzy tylko pod tym warunkiem miasto Holenderczykom poddali roku 1639, że katolikom wolność wyznania, Jezuitom wolność pełnienia obowiązków swego powołania zapewnioną i

---

[9]) *Hist. univ.* t. 13, p. 167.

[10]) Pisemko to na łaciński język przez O. Schondock przetłómaczone nosi tytuł: „*Sica tragica comiti Mauritio Jesujtis, ut ajunt Calvinistae, Leydae intentata*“ to jest sztylet tragiczny na hr. Maurycego przez Jezuitów jak mówią kalwiniści, w Leydzie wymierzony.

[11]) Tak ten wypadek opisał Cretineau-Jolly t. III. str. 20, 21. opierając się jak sam powiada na aktach sądowych. „*C'est aux informations juridiques aux actes des Magistrats d'Ypres, d'Auvers, de Mons, de Douai et de Bruxelles, que nous empruntons ces détails*“.

dotrzymaną zostanie, widząc się przez herytyckich swych zwierzchników w obietnicy zawiedzionymi, postanowili gwałty sumieniom swym i wierze zadane pomścić na drodze spiskowania. Żołnierz holenderski udając się za katolika i w spisek wtajemniczony, zdradził wszystkich. Na liście spiskowców żadnego nie było Jezuity, ale holenderskie stany upatrując w Jezuitach popleczników hiszpańskiej propagandy, sądziły za rzecz stósowną, bądź co bądź skompromitować Jezuitów. Uczyniono tedy onemu żołdakowi najpiękniejsze obietnice, byle tylko Jezuitów jako spólników spisku oskarżył. Na mocy w ten sposób otrzymanych zeznań ujęto trzech wyż wspomnianych Jezuitów. Gdy przyszło do konfrontacyi, nasz świadek począł się mięszać, coś niewyraźnie przebąkiwać i jawnie sprzeciwiać sobie samemu. Sędziowie uwinęli się z nim rączo — kazali mu uciąć głowę za to, że nie umiał być kłamcą bezczelnym. Jezuitów badano dwadzieścia dwie godzin na torturach, które tylko szatan mógł wymyśleć [1]), a potem, nie wydobywszy żadnego zeznania winy, skazano na ścięcie toporem. W czerwcu 1638 poniesiono, (gdyż skatowani iść nie mogli) trzech Jezuitów na rusztowanie, jako winnych zbrodni majestatu holenderskich stanów.

Ażeby położyć koronę szalbierczemu dziełu, należało jeszcze uczynić Jezuitów mordercami papieży. Jezuici mieli przyspieszyć zgon Syksta V, Leona XI, Urbana VIII i otruć „świętego“ [2]) Ganganellego. Co do pierwszych trzech papieży, zarzuty tak jawnym trącą fałszem, że nawet tacy pisarze jak autor broszury „Jezuici i ich stosunek do Rossyi“ przyzwalają wspaniałomyślnie na ich nieprawdziwość — dla braku, jak mówią, dowodów. Nie tak się rzecz ma z Klemensem XIV. „Jezuici otruli Ganganellego“ stało się dogmatem historycznym w tej szkole historyi, która ma wszystkie zalety prócz bezstronności.

Protestant Szoell w swym kursie historyi państw europejskich (tom 44, str. 85) tak tę śmierć opowiada:

„Klemens XIV, którego świeżość, według spostrzeżeń wielu pisarzy, poczęła niknąć, odkąd podpisał „breve“ — umarł 22 września 1774 r., mając blisko 69 lat. Po otworzeniu jego ciała w obec wielkiej liczby ciekawych, doktorzy oświadczyli, że choroba, której uległ,

---

[1]) Do kraty żelaznej przywiązano ich w ten sposób, że ręce i nogi przykowane były łańcuchami opatrzonemi w kolce, które w ciało się wpajały, a szyja przymocowana na ołowianym walcu nabitym kolcami w trzy rzędy. Podłożono rozżarzone węgle, a gdy ciało już dobrze było popieczone, zapuszczano spiekliznę octem, solą i prochem, piersi zaś palono siedmioma pochodniami, potem ucinano u rąk i u nóg palec po palcu. Katusze trwały 22 godzin. (Cretineau-Jolly t. III, r. 6. str. 322.)

[2]) Racyonaliści dzisiejsi twierdzą, że Kościół katolicki jednym tylko może pochwalić się świętym, a tym jest: Ganganelli. Kalwini holenderscy i Janseniści utrechtscy wybili medal na jego pamiątkę, co miało zmartwić Papieża. Nasz Krzyżanowski nie może się dosyć nachwalić Klemensa XIV, nie nazywa go inaczej, tylko błogosławionym, „błogosławionej pamięci“, a wiek XVIII „wskrzeszonego oświecenia i chrześcijańskiego ducha“ (*sic*) nazwał „wiekiem Klemensa XIV“. (Dawna Polska str. 44.)

pochodziła z szkorbutycznych i hemoroidalnych symptomów, na które cierpiał od lat dawnych, a które stały się śmiertelnemi przez niepomiarkowaną pracę i zwyczaj wywoływania gwałtownych potów, nawet wśród największych upałów. Tymczasem osoby, które składały tak zwaną partyą hiszpańską, rozpuściły tuzin bajek, ażeby przekonać, że papież umarł otruty wodą Tofana, produktem wyobraźni, o której nieświadomi wiele mówili, a której nikt nigdy nie widział ani nie znał. rozrzucono znaczną ilość pamfletów, które oskarżały Jezuitów jako sprawców zbrodni, której istnienie nie spoczywa na żadnym czynie w obec historyi dopuszczalnym."

W podobny sposób pisał Fryderyk II do d'Alemberta, gdy ten przedstawiał mu, aby przecie „tej strasznej milicyi, która ucząc przedtem zabijać królów, odważyła się ziele trucizny zanieść aż na sam Watykan [1])", nie wpuszczał do swych krajów. „Nic nie jest fałszywszego, pisze król, jak krzyki o zatruciu papieża. — Papież nie umarł w skutek przepowiedni dziewczynki, lecz w skutek wyschnięcia wszystkich soków." Owe przepowiednie *„d'une petite fille"*, o których wspomina filozof na tronie, tyczą się wiejskiej dziewczyny, Bernardyny Renzi, która przepowiadała codziennie śmierć papieża. Charakterystyczna, że ludzie, którzy z cyniczną ironią wyszydzali najświętsze prawdy wiary — wierzyli proroctwom wieśniaczki. Słusznie pytał Fryderyk w wspomnianym liście do d'Alemberta: „Jakaś dziewczyna przepowiedziała, że zatrują papieża tego a tego dnia — lecz czy wierzysz, że ta dziewczyna była natchnioną?" Zapewne, że nikt nie uwierzył — ale każdy wmawiał w drugich, że wierzy, byle tylko Jezuitów sławę sponiewierać. Uwięziono OO. Coltraro i Venissa jako podejrzanych o zatrucie, a spowiednik papiezki, Ludwik Marya Marzoni, minister generalny zakonu franciszkańskiego, do którego także należał Ganganelli, miał zeznać, że konający Klemens powiedział mu, iż jest otrutym przez Jezuitów. — Marzoni na żądanie inkwizycyi osobnem pismem pod przysięgą zeznał, że „Klemens XIV w żadnych okolicznościach i nigdy nie powiedział mu, że albo został otrutym albo czuł w sobie najmniejszy zaród trucizny... że on sam nigdy nikomu nie mówił, jakoby ten sam Klemens zwierzył mu się z tem." Nic nad to wymowniejszego, ale czyż zdrowy rozum nie zadaje kłamu? Jezuici, ludzie przemyślni i obrotni, jak mówią ich nieprzyjaciele, dopiero *post factum* zoryentowali się, że trzeba pozbyć się niebezpiecznego papieża— i otruli go po napisaniu i wykonaniu kasacyjnego breve! Czyż nierównie mądrzej było a mniej złośliwiej, otruć papieża przed 21 lipca 1773 roku? „Skłamała bezbożność sobie" — jak mówi Pismo św., a na upór nie ma lekarstwa — fałsze i nieprawdopodobności są uderzające, ale że tu idzie o Jezuitów hańbę — biorą je świadomo za dobrą monetę.

---

[1]) *Oeuvres philosophiques d'Alembert. Correspondence* t. 18.

II.

Dla czego Jezuici zajmują się edukacyą młodzieży. — Podwójne zadanie edukacyi jezuickiej. — Jak zakon kształcił profesorów i nauczycieli. — Antynarodowość systemu jezuickiego. — Dzisiejszy system preparand nauczycielskich. — Skład szkół jezuickich, profesorowie i przedmioty w nich dawane. — Dla czego uczono tyle łaciny. — Klasycy w szkołach dzisiejszych i jezuickich. — Zarzuty względem zaniedbania historyi, literatury i umiejętności ścisłych. — Kilka uwag nad nowym systemem naukowym (pruskim). — Scholastycyzm i Jezuici. — Prace naukowe Jezuitów. — Strona moralna edukacyi jezuickiej. — Emulacya, koncertacye i kongregacye. — Popisy, dyalogi, sądy prawne, dysputy. — Zarzuty bigoteryi, szpiegowania i kar cielesnych.

Polska wszedłszy w skład państw Europejskich z końcem XI wieku, niepozostała nigdy w tyle za niemi, aż na lat kilkadziesiąt przed swym upadkiem, kiedy dezorganizacya wewnętrzna a przewrotność polityki sąsiadów doszła do kulminacyjnego punktu; wszystkie więc koleje, wewnętrzne wstrząśnienia i próby przechodziła z cywilizowaną Europą, rozwijając swoje systema polityczne oparte na pierwiastku chrześcijańskim i indiwidualnej wolności. Każdy ważniejszy wypadek zachodniej Europy znajdował tutaj odgłos, robił większe lub mniejsze wrażenie a niekiedy wywierał znaczne zmiany w Polsce — jedynie niechrześcijańska polityka gabinetów, ta nie zdołała się nigdy przyjąć na bujnym ale prawym gruncie polskim. Tem mniej mogły przejść bez śladu gwałtowne wstrząśnienia religijne XVI wieku. Wrodzona Polakom wesołość graniczą z lekkomyślnością, właściwa im żądza naśladowania wyglądająca często na proste małpowanie, wygórowany dobrobyt materyalny i posunięta do swawoli liberalność konstytucyi przy stanowisku politycznem, jakie złączona z Litwą Korona w Europie zajęła: wszystko ułatwiało niezmiernie rozszerzanie się u nas doktryn i nowin religijnych z początkiem XVI wieku. Wszak już Wiklef i Huss mieli swoich zwolenników między Polakami.

Tym sposobem stało się, że Polska w XVI wieku mimo swej świetności politycznej na zewnątrz, przedstawiała smutny obraz wewnętrznego rozprzężenia i rozdwojenia, tem smutniejszy, że przy niezmiernej swobodzie pojedyńczych obywateli, przy niedostatku energicznej władzy, wszelkie zaradcze środki były niemożebne. Z przestrachem poglądali na taki stan rzeczy wszyscy światlejsi i gorliwsi obywatele. Ztąd takie mnóstwo politycznych pism wychodzących z pióra

katolickich i akatolickich autorów, grożących w najświetniejszej epoce prędkim upadkiem, od którego tylko powszechna reforma Rzeczypospolitej uchronić może.

Patrząc na zaburzenia Niemiec i Francyi, wnosili słusznie ci mężowie, że podobne krwawe sceny zajść mogą i w ich ukochanej ojczyźnie. Niemogli od razu odgadnąć, że reformacya była u nas obcą rośliną i korzeni nie zapuści, a szlachetność i łagodność charakteru polskiego dawała im słabą tylko gwarancyą w obec krwawych zawichrzeń zachodu.

Rozglądali się więc wszyscy za sposobami odwrócenia burzy, każdy według swego przekonania. Akatolicy widzieli jedyną rękojmię spokoju, w kościele narodowym, ale na niego zgodzić się nie mogli — katolicy, w ratowaniu i podniesieniu katolicyzmu zachwianego strasznie upadkiem moralnym duchowieństwa, natarczywością i obrotnością sekciarzy.

Otrzymał wtenczas katolicyzm nowy zastęp nielicznych ale lekkich i bitnych żołnierzy, który niebawem urósł w znaczną armią.

Byłto rodzaj wojska najniebezpieczniejszy dla nieprzyjaciela. — W zwartych szeregach jak falanga macedońska z męztwem wiarusów rzymskich a lekkością polskich ułanów; potykał się konno i pieszo, na morzu i na lądzie z regularnymi pułkami i oddziałami partyzantki. Wódz, który stworzył te pułki, dał im broń i taktykę wojenną odpowiedną właśnie naturze walki i przymiotom nieprzyjaciół. Tym bitnym zastępem byli Jezuici. Posługiwali się nimi papieże w najtrudniejszych sprawach, wydzierali ich sobie królowie i biskupi. Gdzie największe niebezpieczeństwo, na straconą czatę — wysyłano Jezuitów.

Jednym z najskuteczniejszych środków, jakim posługiwała się propaganda nowinek religijnych, było ujęcie w swoje ręce wychowania młodzieży.

Akademie w Wirtemberdze i Genewie a potem w Królewcu stały się ogniskiem herezyi. Tak być musiało. Wykształcenie młodych pokoleń jest walną dźwignią każdej propagandy bez względu na polityczną lub religijną jej cechę. Naturalnym wynikiem rzeczy starali się królowie i biskupi — starali się wszyscy którym katolicyzm leżał na sercu — zostać panami tak ważnego czynnika. Zrozumieli też Jezuici ważność swego stanowiska, przeto za jedno z najgłówniejszych swego powołania zadań, przyjęli wychowanie młodzieży, i w nie zbyt długim lat przeciągu przyszli do posiadania w Europie dwudziestu kilku akademij i kilkuset szkół średnich czyli gimnazyów.

Polska jak w szerzeniu religijnych nowinek postępowała w ślady za resztą Europy, tak znów w rugowaniu tych sekt i w walce z niemi chwyciła się tych samych, co tamta środków. Z przyjęciem uchwał Soboru przez sejm piotrkowski z Hozyuszem i Jezuitami rozpoczyna się epoka reakcyi.

Hozyusz „luminarzem ultramontańskim“ przez naszych historyków nazwany, poznawszy Jezuitów z prac i nauki na Soborze Trydenckim i tych owoców, jakie z swej pracy w Niemczech zbierali — powziął pierwszy myśl, oddania zarządu swego seminarjum w Braunsbergu Je-

zuitom. Za jego przykładem poszli biskupi: Niesiecki, płocki; Protaszewicz, wileński; Konarski, poznański. W ślad za biskupami poszły rodziny magnackie i hojne fundacye Jezuitom czyniły. Na lat 10 przed kassatą liczył zakon 53 kolegiów i domów profesorów w Polsce a uczył w jednej akademii i 47 szkołach. [1])

Wielka więc część wychowania publicznego spoczywała w rękach jezuickich — zatem wielka część odpowiedzialności za następstwa ówczesnego wychowania spada na Jezuitów.

Powiadam „wielka część" bo zupełnie mylnem jest zdanie panów literatów, że Jezuici ujęli ster wychowania publicznego, że *cała edukacya* młodych pokoleń im oddaną była. Oprócz akademii jezuickiej w Wilnie, istniały w Polsce dwie inne akademie Krakowska i Zamojska, których upadek najfałszywiej, jak się o tem na swem miejscu przekonamy, przypisowano Jezuitom. Pod zwierzchnictwem krakowskiej akademii rozrzuconych było po całej Koronie 30 przeszło szkół średnich. Prócz tego Bazylianie, Dominikanie i Pijarzy otwierali szkoły w swoich klasztorach. Wtenczas nie znano jeszcze ministerstwa oświecenia lub komisyi i rad edukacyjnych — panowała pod tym względem najzupełniejsza *liberté d' enseignement* — a ster wychowania trzymał ten, kto górował wiedzą i lepszą miał metodę nauczania

Dlaczego biskupi polscy oddawali zarząd szkół pod kierunek Jezuitów, czego zaś szukali Jezuici w wychowaniu młodzieży? To pytanie zadają sobie panowie literaci — a rozwiązanie jego dostarcza im obfitego materyału do miotania na zakon najsprzeczniejszych obelg i zarzutów. [2])

W gruncie rzeczy odpowiedź bardzo łatwa i prosta. Biskupi oddali szkoły kapłanom katolickim, Jezuitom, aby je usunąć z pod zarządu i wpływu heretyków, tam gdzie już istniały — tam zaś gdzie ich wcale dotąd nie było, jak na Litwie, aby wznieść pierwsze fundamenta oświaty na gruncie katolickim.

---

[1]) Według ostatnich katalogów, cztery prowincye polskie miały tylko 4 domy profesów, w Krakowie, Warszawie, Wilnie i Przemyślu. W 15 kolegiach istniały gimnazya z filozofią — a w 14 kolegiach i 10 domach mniejszych czyli rezydencyach gimnazya — zaś w 8 rezydencyach szkoły niższe.

Józef Bielski, Jezuita, w dziele „Widok Królestwa Polskiego" wydanem w Poznaniu 1763 r podaje liczbę kolegiów i domów profesów na 53, rezydencyi 18, domów misyjnych 83.

[2]) Cóż np. pocieszniejszego jak domysł w tej mierze „uczonego" Maciejowskiego. W tomie II-gim str. 69 piśmiennictwa polskiego czytam: „Sprowadzili ich (Jezuitów) biskupi polscy, sądząc że przez nich tylko będzie można na widoki Kościoła katol. dobrze nakierować oświatę". Tym panom zawsze jakieś widoki w głowie. Ciekawym, jakie widoki miał p. Maciejowski, do których nakierował swoje piśmiennictwo polskie.

Jezuici uważali edukacyą młodzieży jako środek do ustalenia i i utwierdzenia katolicyzmu — starali się więc przedewszystkiem wyrobić swych uczniów na mężów katolickich z przekonania i zasady. Byłoż to błędem politycznym? Byłoż to zdradą lub fanatyzmem? Byłoż to skierowaniem oświaty do własnych celów i korzyści? Zobaczymy.

Od r. 1866, w którym otrzymała Galicya osobną „radę szkolną" tyle się u nas o „edukacyi" narozprawiano, tyle napisano, że już podobno nic nowego w tej mierze nie da się powiedzieć. Nic też nowego nie powiem — przypomnę tylko stare rzeczy:

Wychowanie jeśli nie ma być jednostronne, winno się zająć równocześnie kształceniem serca i rozwijaniem rozumu. Jedno z drugiem powinno iść w parze, ale większy nacisk kłaść należy na wykształcenie serca i na wyrobienie charakteru w takich zwłaszcza państwach, gdzie wszystko stoi nie instytucyami, ale ludźmi — jak właśnie było w Polsce. Bo na mało się przyda nauka w człowieku bez charakteru, a w człowieku przewrotnym srogie klęski Rzpltj łatwo przynosi.

Tak pojmując wychowanie, kładli sobie Jezuici za pierwsze zadanie: moralne wykształcenie młodzieńca — drugiem zadaniem było wykształcenie naukowe, czyli innemi słowy mówiąc: w jezuickiej edukacyi szła najprzód wiara i cnota a potem nauka i wiedza. Jestli w tem co zdrożnego, niepatryotycznego, fanatycznego — niech każden rozsądny odpowie.

Ale żeby podwójnemu temu zadaniu należycie odpowiedzieć, potrzeba postarać się o zdolnych pod dwojakim tym względem mistrów i nauczycieli. Uczynili tak Jezuici.

Dzisiaj, kiedy zawzięcie powstają na edukacyą jezuicką, obarczając ją podwójną zbrodnią, obskurantyzmu i demoralizacyi, kiedy tych krzyków pełne są nietylko uczone pisma ale każda niemal polska książka do użytku szkolnej młodzi przeznaczona [1]) a podobne zdania znajdują nieraz zatwierdzenie z ust profesora katedry literatury i języka polskiego, dzisiaj, sądzę „będzie na czasie" podnieść kwestyą dawnej edukacyi i poddać krytyce systema naukowe osławionego zakonu.

Mam przed sobę otwarty drugi tom Instytutu Jezuitów, artykuł: „Ratio studiorum" [2]). Nic nie powiem, co nie stoi wyraźnie napisano w tym artykule. Instytut zawiera to, co Jezuici mają najtajemniejszego, najistotniejszego — nadto, nie ma już nic wyższego, nic więcej utajonego. Mówię to dla tych, którzy wierzą w jakieś tajemnice, sekreta zakonu. Z tej więc najsekretniejszej księgi zakonu wyjmuję systema naukowe Jezuitów.

Pierwszem zadaniem systemu jest uformować zdolnych profesorów. Kształcił ich sam zakon. Po dwuletniej próbie i złożeniu ślubów młody

---

[1]) Proszę np. wziąść dawne wypisy wyższego gymnazyum dla szkół austryackich.

[2]) Jest-to sposób nauk czyli system naukowy t. 11. str. 170—227.

zakonnik powtarzał raz jeszcze przez dwa lata humaniora[1]), wertował klasyków łacińskich i greckich, wprawiał się w stylu łacińskim, greckim i polskim. Kilka razy do roku w obec licznego auditorium odbywały się posiedzenia literackie, akademiami zwane. Na takich akademiach odczytywano własne prace czyto na polu poezyi czy wymowy — wygłaszano celniejsze miejsca z klasyków — poddawano analizie przedniejsze mowy Cicerona i Demostenesa — wykładano przy tej sposobności starożytności rzymskie i greckie i historyą starego świata.[2]) Akademie miały za cel, oswoić przyszłego profesora z publicznością — starsi zaś zakonu mieli tutaj sposobność poznać i ocenić każdego talent i zdolność — prostowali błędy, wskazywali kierunek, ażeby w danym razie módz użyć tych talentów i zdolności.

Mniej zdolnych do szkolnej katedry nie wyznaczano nigdy do uczenia szkół, zatrudniano ich po wyświęceniu na kapłanów kaznodziejstwem, słuchaniem spowiedzi, odwiedzaniem szpitali i więzień po rezydencyach i missyach.

Po skończonym roku humaniorów, następowały dwa lata filozofii, fizyki i matematyki. Nawet kto przed wstąpieniem do zakonu słuchał tych nauk, zmuszony był powtarzać je przez rok jeden przynajmniej, w zakonie. Którzy szczególny talent do matematyki, fizyki, filozofii lub nawet filologii (języków) okazywali, tym dawano rok jeden na prywatne studium w jednej z tych umiejętności[3]). Po każdym roku filozofii trzeba się było poddać surowemu egzaminowi.

Niekiedy, według okoliczności i potrzeb, rozciągano filozoficzne, matematyczne i fizyczne studia na całe trzy lata, jak to wszystko i teraz ma miejsce w tym zakonie.

W ciągu kursów filozoficznych odbywały się co miesiąc dysputy zwane „menstruae“,[4]) a z końcem kursów miał jeden z celniejszych słuchaczów „akt publiczny z całej filozofii“ [5]).

Tak ukończony filozof przystępował do uczenia szkół niższych i średnich, w kolegium od prowincyała sobie naznaczonem; kilku jednak corocznie wysyłano na kursa teologii[6]).

Te trwały lat cztery. Teologia dogmatyczna i moralna, prawo kanoniczne i kościelne, wykład pisma św. i Ojców świętych, historya kościelna i nareszcie orientalne języki, oto przedmioty naukowe zapełniające kurs czteroletni. Na kursie mniejszym dwuletnim wykładano całą teologię moralną i dogmatyczną; inne nauki, albo wypuszczano zupełnie albo dawano w skróceniu. Po każdym roku następował egza-

---

[1]) *Rat. stud. Reg. Provincialis reg. 18. Instituti pars 4. c. 5. § 2—3. c. 13. — c. 11. §. 1.*

[2]) *Rat. stud. sub titulo: Regula academiae Rhetorum et humanistarum.*

[3]) *Instituti pars 4. c. 15. §. 2. Reg. prov. in Rat. stud. reg. 17. §. 1.*

[4]) *Rat. stud. sub titulo: Reg. theologorum et philosophorum.*

[5]) Tamże *reg. 56.*

[6]) *Congr. VII decr. 33*
„ *XII* „ *22—24*
„ *XIII* „ *19.*

min tym sposobem jak u filozofów; trwał zaś po pierwszym i drugim roku pół godziny (rozumie się dla każdego z osobna), po trzecim całą godzinę, a po czwartym roku przez dwie godziny. Ci tylko, którzy wszystkim tym egzaminom się poddali, ci tylko mogą uczyć z katedry filozofii i teologii

Tak formował zakon przyszłych nauczycieli pod względem naukowym.

Potrzeba było samemu przejść sześć ścisłych egzaminów, wyślęczyć lat kilka nad książką, nieraz rok jeden i drugi poświęcić osobnej pracy nad tym lub owym przedmiotem [1]) aby potem uczyć drobne dzieci gramatyki — lub z katedry wykładać wyższe nauki. Troskliwość przełożonych wysilała się na to, aby uformować jak najsposobniejszych nauczycieli.

Reguła prowincyała, czwarta, zaleca mu, aby wcześnie opatrzył zdolnych profesorów do każdego przedmiotu i „notował sobie tych, którzy do uczenia tego lub owego przedmiotu zdają się być zdolniejszymi, którzyby byli uczeni, pilni, niezmordowani i troskliwi o postępek uczniów tak w lekcyach jak w innych naukowych ćwiczeniach“ [2]). Inna znowu reguła nakazuje mu, aby miał w pogotowiu jak najwięcej stałych profesorów szkół niższych i średnich. W tym celu niech wyznaczy ukończonych filozofów a nawet teologów zdolnych do tego zawodu i „niech ich upomina aby się całkiem temu zbawiennemu dziełu na większą chwałę bożą poświęcili [3]).“

Z szczególną troskliwością starać się ma prowincyał o wprawnych profesorów filologii i literatury. Znakomitszych talentów ludzie mają wyłącznie temu przedmiotowi się poświęcić, w innych tyle tylko, ile koniecznie potrzeba [4]). Ich zaś pracą, nauką i wprawą ma być w prowincyi rzucony i pielęgnowany posiew biegłych nauczycieli humaniorów [5]).

Młodym profesorom radzi instytut [6]) aby rozpoczynali nauczycielstwo od najniższej klasy postępując corocznie do wyższej z uczniami. Zaleca im także [7]) aby w chwilach wolnych zbierali się razem na po-

---

[1]) Często napotykamy w katalogach Jezuitów takie lub tem podobne wyrażenia: *Parat se pro docenda theologia v. lingua hebraica etc.* Takie lata prywatnego studyum są najprzykrzejsze i najwięcej sił fizycznych pożerają.

[2]) *Rat. stud. reg. prov. 4.*

[3]) *Ibid. Reg. 24.*

[4]) *Ibid. Reg. 22.*

[5]) Przytaczam dosłownie tę ważną regułę: „*Ad conservandam humaniorum litterarum cognitionem et magistrorum veluti seminarium fovendum binos minimum vel ternos habere studeat in Provincia his litteris et eloquentia praestantes. Quod consequetur si ex iis qui ad haec studia idonei propensique sunt, non nullos sub inde huic rei dicare studeat, caeteris facultatibus quantum satis est excultos, — quorum opera et sedulitate bonorum professorum genus quoddam etc. etc. Reg. Prov. 22*

[6]) *Ibid. reg. 29.*

[7]) Tamże *reg. 30. — Reg. rectoris 9.*

siedzenia naukowe, gdzie także o sposobie obchodzenia się z uczniami i udzielania im nauki rozprawiać mają.

Profesorom nie ma schodzić na dziełach uczonych i pismach. Dla tego instytut [1]) przepisuje prowincyałowi, aby „rocznie pewną kwotę pieniężną albo z dochodów kolegium albo zkąd inąd opatrzył na powiększenie biblioteki — a tej summy nie wolno na co innego obracać.“ Podobnież roczną sumę wyznaczyć ma na dzienniki literackie do użytku profesorów, na muzea, maszyny fizyczne i inne rzeczy do szkół kolegium potrzebne [2]).

Z równą, owszem z większą, jeszcze starannością pracuje zakon nad ugruntowaniem w cnocie i moralnej zacności przyszłego nauczyciela. W ogóle wiedzieć należy, że u Jezuitów nie ma wartości ani talent ani wiedza, jeśli nie towarzyszy im odpowiedni stopień cnoty. To też w instytucie nie ma dosyć słów, upomnień dosyć, aby Jezuicie wbić w pamięć, że przedewszystkiem cnoty, i to prawdziwej, gruntownej cnoty szukać powinien. Wstępujący do zakonu przechodzą pierwszą trudną szkołę cnoty w nowicyacie, który nadzwyczaj jak u innych zakonów trwa bo całe dwa lata. Młodzi zakonnicy (scholastici) nie wychodzą z pod szczególnej opieki starszych, podczas długich nieraz lat nauk i studiów przyzwyczajają się nadewszystko do ochoczej uległości przełożonym i swym profesorom, zachowując wszelako zawsze indywidualną godność. Reguły zalecają im usilnie czystość myśli i niewinność serca [3]). Wyjeżdżającym do kolegiów na uczenie szkół nic tak nie wpaja się w rozum i serce, jak troskliwość o wzbogacenie duszy własnej pięknymi cnót przymiotami, bo jak się powiedziało, celem szkół jezuickich nie tyle jest wiedza sama, jak wdrożenie młodych umysłów w słodkie jarzmo cnoty, — a trudno wsiewać drobne ziarnka cnoty temu kto nie jest cnotliwym.

Gdyby młody profesor niemiał żadnej innej instrukcyi, prócz tego doświadczenia jakie zebrał przez przeciąg lat nowicyatu i studyów, już to wystarczyłoby aby zdolnie i zręcznie prowadził dzieci. Kto umiał sam być dobrym uczniem, a umiał nie bez wewnętrznej z sobą walki, ten będzie wyrozumiałym dla uchybień drobnego wieku; ćwiczony lat tyle w szkole wytrwałej pracy, nie uchybi łatwo porywczością, uniesieniem lub gniewem młodemu chłopcu. To panowanie nad samym sobą, wyuczone przez długi lat szereg, uchyla wszelkie wybryki, jakich się profesorowie w uczeniu szkół zwykle dopuszczają, bo wszelki wyskok profesora ma źródło w tym braku panowania nad sobą i rozkazywania uczuciom i wzruszeniom własnym.

Ale prócz tej szkoły doświadczenia, dają się przyszłym nauczycielom, liczne a bardzo trafne instrukcye wykładu nauk i prowadzenia

---

[1]) *Instit. p. 4. c. 6. §. 7.*

[2]) *Rat. stud. reg. Prov. 33.* — Że reguła ta jak inne nie pozostała, tylko na papierze, dowiodła kasata. Bibliotekami i gabinetami Jezuitów wzbogaciły się wszechnice i szkoły, biblioteki i gabinety rządowe.

[3]) *Reg. schol. reg. 1.*

dzieci w szkole [1]). Jeden z najgłośniejszych mistrzów w tej trudnej sztuce, ks. Juwencyusz, napisał osobny do tego komentarz pod tytułem „Ratio discendi et docendi." Sposób uczenia się i nauczania. Nie wiem czy dzisiejszy wiek postępowy wydał równie znakomitą pracę w tym rodzaju [2]). Ratio studiorum Juwencyusza znajdowała się w podręcznej bibliotece każdego profesora, była najlepszym w wątpliwych razach doradzcą i przyjacielem. Prócz tego między profesorami młodszymi, a prefektem szkół lub rektorem domu, trwał taki przyjacielski. koleżeński powiem stosunek, że w każdej wątpliwości, tamci do tych, z otwartą ufnością udawać się mogli.

Nie pominiętą też została i strona polityczna w owych instrukcyach jak w całem wykształceniu przyszłego profesora. Mówiłem już o kosmopolityzmie Jezuitów. Jest to, że Jezuici byli nieprzyjaznymi narodowościom, a ich edukacya nie była patryotyczną ale mnichowską. Jezuici położywszy sobie za cel pracę nad zbawieniem dusz po wszystkich krajach pod jakąbądź formą rządu, postanowili w tym politycznym składzie rzeczy, jaki tam zastali, zmierzać do swego celu. We Francyi i Niemczech, zastali monarchią — edukowali więc młodzież tak, aby ta rządowi krajowemu w monarchicznym ustroju służyć mogła, tj. na sprawiedliwych, sumiennych urzędników i dobrych powolnych poddanych. W Niederlandach, Szwajcaryi i Polsce zastali Rzpltą — usiłowali więc kształcić młode pokolenie na prawych obywateli, umiejących cenić swoje wolności, lecz znających zarazem cały ciężar obowiązków wolnego obywatela. Słowem stosowali się do praw i zwyczajów tych krajów i miast w których przebywali. Ktoby żądał, żeby Jezuici służyli jakiejś idei państwowej czy republikańskiej i z myślą przeprowadzenia tej idei wstępowali do królestw i prowincyi, — żeby jednem słowem byli rewolucyonistami: ten żądałby rzeczy niesłusznej i niedorzecznej. — Niesłusznej, bo nie dla tego wzywali ich do siebie królowie lub obywatele, fundowali kolegia i oddawali młodzież, skarb kraju najdroższy, w ich ręce, aby Jezuici zyskawszy ich zaufanie i ustaliwszy się na dobre, wywracali ojczyste prawa i zwyczaje; ale na to, aby przy istniejących już prawach i zwyczajach kształcili pożytecznych krajowi obywateli. Niesłusznej powtóre, bo jakiemże prawem śmie pojedynczy człowiek, śmie jakie zakonne zgromadzenie narzucać swoje polityczne przekonania ludziom politycznie wolnym, od niego nigdy nie zawisłym? Niedorzeczność bardziej jeszcze widoczna. Nikt rozsądny nie pozwoli we własnym domu gospodarować i wywracać wszystko obcym i przybyszom lub nawet komu z domowników — ukarze i wypędzi go od siebie. —

---

[1]) *Rat. stud. Reg. rectoris 9.*

[2]) Sławny rektor uniwersytetu paryskiego Rollin, w znakomitem swem dziele: „*Traitè de la manière d'ensegner et d'etudier les belles lettres par raport à l'esprit et au coeur*" wyraźnie powiada, że gdyby był znał pierwej *Rationem discendi et docendi* Juwencyusza, nigdyby się nie był zabrał do swej pracy — bo nie można nic w tym przedmiocie napisać doskonalszego nad to co napisał pedagog Jezuita.

Jezuici byli wypędzani, ale dawać słusznej przyczyny do tego rewolucyjnem swem postępowaniem nigdy nie chcieli i nie dali.

Nie wynika ztąd, żeby Jezuita jako indywiduum, nie mógł w swem przekonaniu ten lub ów skład rządu mieć za doskonalszy -- i reguły wcale mu tego nie zabraniają, ale zabraniają mu i to bardzo rozumnie, w monarchii szerzyć pojęcia wolnych Rzplt i odwrotnie. Nie wynika i to, że gdzie prawo bezbożne i nieludzkie, aby Jezuici tam wpływu swego jeźli jaki mają, użyć nie mogli, na zniesienie lub złagodzenie prawa, jak czynili to w Indyach, Brazylii i u ludów dzikich, bo prawo złe nie jest prawem i obowiązywać nie może, jedynie przemoc, ta zmusza do ulegania bezbożnemu prawu.

Z tego stanowiska wychodząc, zakon kształcił młodych profesorów, nie na misyonarzy tej lub owej państwowej idei, ale ich kształcił tak, żeby oni sami potem zdolni byli kształcić młodzież na dobrych obywateli w tym składzie rządu jaki w kraju istnieje. Ztąd jedna reguła[1]) *nakazuje* nauczyć się języka tej krainy, w której mieszkają; druga zabrania ostro, objawiać jakiś wstręt lub uprzedzenie przeciw narodowości krajowej — zaleca zaś najwyższy szacunek dla ustaw i narodowych zwyczajów[2]). System szkolny wypowiada wyraźnie, że wychowanie młodzieży odpowiedne powinno być narodowym prawom i zwyczajom. Z tej też przyczyny zostawia instytut roztropności starszych,[3]) aby stósownie do potrzeb krajowych zmienili to lub owo w samym systemie. Kiedy przepisuje, jakie nauki mają być udzielane, jakie odbywać się mają ćwiczenia naukowe i niektóre nabożeństwa szkolne, dodaje zawsze: jeśli to nie będzie sprzeczne ze zwyczajami i pojęciami narodowemi. Jezuici zawsze szanowali narodowości, zawsze ulegali istniejącym rządom jakowejbądź formy i dla tego legitymiści wieku przeszłego uważali ich za swoich — ale czcicielami tej lub owej idei, ale rewolucyonistami być nie mogli.

Podniosłem umyślnie i zatrzymałem się dłużej nad tym ważnym czynnikiem wychowania, nad wychowaniem samychże mistrzów i nauczycieli. Wiek bowiem dzisiejszy nie chce uznać tej troskliwości zakonu o moralne i naukowe wykształcenie najprzód profesorów — a jestże sam, nie mówię więcej, ale równie troskliwy o moralną zacność i naukowe uzdolnienie tych, którym oddał posady nauczycielskie i kazał z katedry wszechnic uczyć i kształcić młode pokolenia?

Nie chcę bynajmniej uwłaczać teraźniejszym profesorom gimnazyum i wszechnic — ale pytam, gdzież są instytucye formujące zdolnych profesorów — a jeżeli są jakie — odpowiadają one wysokiemu zadaniu swemu? Polacy, ciemiężeni przez trzy rządy, zwalaliśmy zawsze

---

[1]) *Ad majorem unionem eorum, qui in Societate vivunt, majusque auxilium eorum, apud quos habitant, singuli adiscant ejus regionis linguam in qua resident. Reg. Com. 10.*

[2]) *Caveant sibi omnes ab illo affectu quo aliae de aliis nationibus sinistre sentire aut loqui solent, quin potius et bene sentiant, et peculiari affectu diversas a sua nationes prosequantur in Domino. Reg. Com. 30.*

[3]) *Vide Reg. 39. Prov. in rat. stud.*

całą winę na ciemiężycieli. Nie dawno (w latach 1865—1867) nasłuchaliśmy się na sejmie galicyjskim i naczytali w mnogich pismach i broszurach nieskończonych skarg i trenów na złe szkoły; — niedostatki wychowania wytknięte tam dobitnie, a główny ciężar winy przypisany nieudolności moralnej i naukowej profesorów. Zwracam przedewszystkiem uwagę na wymowe pismo p. Sawczyńskiego, umieszczone w *Przeglądzie Polskim* [1]).

Ale jeżeli skarżymy się na niesumienność rządów, która edukacyą posługiwała się w widokach swych germanizacyjnych lub zmoskwicenia — jeżeli wypowiadamy śmiało wady i grzechy nauczycieli i dyrektorów szkolnych, nie przepuszczając nawet osobom i imionom — dla czegoż nie chcemy oddać sprawiedliwości Jezuitom i przyznać im jawnie wyższości w tej mierze? — Zakon Jezuitów kształcił przedewszystkiem cnotliwych, religijnych profesorów — tego nikt zaprzeczyć nie może; religijność i moralna cnota profesorów jest warunkiem koniecznym wychowania jeźli się ono nie ma stać szkołą zepsucia i skoszlawienia charakterów — jak to się dzieje w Moskwie; to druga prawda, której znów nikt przeczyć nie może, tem mniej kto z nas Polaków, których ojczyzna stała wiarą i katolicyzmem i tylko na katolicyzmie odbudowaną być może. Z tych dwu niezbitych prawd wynika to, że zakon wypełnił jedną część obowiązku swego — czemuż mu tej zasługi odmawiamy, czemuż z niepojętą nienawiścią czy lekkomyślnością potępiamy i odrzucamy wszystko co jezuickie? A czasów naszych rzadki profesor z wiarą i religijnością — nieraz wobec dzieci pozwalają sobie panowie nauczyciele drwinek i przycinków na Kościół, duchowieństwo i praktyki wiary [2]). My to nazywamy postępem — ale już zbieramy postępu owoce — naskarżyć się nie możemy na niemoralność i obyczajowe zepsucie uczniów, począwszy od szkół wyższych gimnazyalnych. Cóż dopiero mówić o nie bardzo zapewne budującem wrażeniu, szkodliwem nawet dobremu wychowaniu, kiedy pan profesor nie całkiem trzeźwy przyjdzie do klasy, lub uniesiony gniewem, miota przekleństwa i gminne wyrazy. Że takie wypadki wydarzają się, któż o tem nie wie? A o tych kubanach, sprzedajności i względach dla niektórych majętniejszych i zacniejszych uczniów, czy wiedzą koledzy? O, wiedzą dobrze, bo młodzież ma dziwnie przenikliwy umysł, a wiedząc pewnie o tem, nie nauczy się poczciwości i prawego charakteru. Zamilczę już o nienajprzykładniejszem życiu, brzydkich, i ślizkich stosunkach, bo i o tem możnaby wiele powiedzieć — uczniowie patrzą na to, mówią i słyszą o tem — i mają mieć szacunek dla profesora lub nabyć zamiłowania w cnocie?

Podobne wypadki u Jezuitów nie miały miejsca nigdy. Jezuici uważani jako ciało naukowe, byli moralnie wyższymi od profesorów dzisiejszych. Uczniowie umieli doskonale ocenić ich poświęcenie — bo

---

[1]) *Przegląd Polski* r. 1866. — Grudzień.

[2]) Jeden z profesorów na pruskiem katol. gimnazyum powiedział wobec uczniów: *Ich mache mein Kreuz, damit ich meine 800 Thaler bekomme.* Profesor był katolik. Mam ten fakt z ust wiarogodnych.

Jezuita-profesor żył jedynie dla szkoły i zajmował się edukacyą nie dla chleba lecz z zamiłowania — podczas gdy profesor świecki obarczony często familią, dzielić musi swoje poświęcenie między szkołę a dom, a nieraz dla tego tylko uczy z katedry, aby miał utrzymanie.

Ale może dzisiejsi profesorowie są uczeńsi od dawnych Jezuitów? Nie odmawiając wyższości naukowej indywiduom — a dając sąd o ogóle nauczycieli, nie mogę jak tylko wątpić o większej uczoności, głębszej wiedzy i erudycyi dzisiejszego nauczycielskiego grona od starych Jezuitów. Przynajmniej sposób, w jaki kształcą się zwykle profesorowie, dostarcza mi dowodów słusznego powątpiewania. Nie przeczę, że prywatnemi usiłowaniami, kilku mężów przy znakomitych talentach stanęło na wysokim stopniu umiejętności i wiedzy. Tych mężów znamy i wyliczyć możemy po imieniu — ale właśnie to dowodzi wyjątkowości stanowiska, które sobie zdobyć potrafili. Ogół profesorów jakże się kształci? Po skończonem gimnazyum, z świadectwem dojrzałości w rękach, z mętnem rozstrzelonem pojęciem o wszystkich naukach w głowie, zapisują się ci panowie na kurs filologiczny, który trwa lat trzy. Jak niedostateczne były tam pobierane nauki, jak fałszywie pojmowano umyślnie, czy nie naumyślnie, zadanie filologicznych studyów — o tem rozprawiano i pisano obszernie. Z mialką więc bardzo głową, przy skąpych zasobach wiedzy, bez żadnych prawie a przynajmniej bardzo niedostatecznych instrukcyach pedagogicznych, wychodził ukończony filolog na posadę nauczyciela-suplenta — po kilku latach suplentury, poświęconych wyłącznie temu lub owemu przedmiotowi, składał nauczycielski egzamin. Oto cała pedagogia. Każdy przyzna, że jeżeli prywatna pilność i szczególne do studyów zamiłowanie nie przyjdzie owemu wykształceniu pedagogicznemu na pomoc — nauka i wiedza nie może być jak tylko małoznaczną. Do tego proszę niezapominać, że odkąd Jezuici przestali uczyć, wiek prawie cały upłynął. Wiek, tj. sto lat — a przez sto lat postąpili w naukach i wykształceniu umysłowem wszyscy — postąpiliby więc i Jezuici; kiedy więc mierzymy i porównywamy teraźniejszy skład nauczycielskiego ciała z starymi Jezuitami, popełniamy niesłuszność, bo dzisiejsi profesorowie są bogatsi w doświadczenie, naukę i zasoby wiedzy całego wieku — a Jezuici o cały wiek jeden w tyle zostawieni.

Być może, że świeżo kreowana Rada szkolna dołoży wszelkich starań o moralne i naukowe wykształcenie profesorów — przynajmniej to powinno być jej pierwszem zadaniem [1]). Życzę najpomyślniejszych skutków, poświęceniu i usiłowaniom Rady szkolnej — ale zapowiadam z góry, że wszelka jej praca będzie daremną, wszelkie nadzieje roz-

[1]) Pisane to było r. 1868. Rada szkolna nieodpowiedziała oczekiwaniom kraju. Preparandy nauczycielskie są zawsze kamieniem obrażenia — profesorowie kształcą się po dawnemu, a obowiązki swoje pojmują tylko w obrębie murów szkoły. Na dobrych chęciach nie zbywało, ale nie umiano się wziąść do rzeczy — nie zawsze miano ręce wolne do działania, nic też dla moralności i karności szkolnej nie zrobiono.

wieją się jak garść pyłu — jeźli Rada nie potrafi wszczepić ducha wiary, religijności i prawdziwej pobożności najprzód w umysły profesorów, a w kształceniu jeżeli więcej będzie dbałą o ich stronę naukową jak moralną. Jak długo polskie nasze dzieci będą kształcili ludzie, tak zwani zacni i poczciwi, ale bez wiary, edukacya publiczna nie przyniesie pożytku sprawie polskiej, która jest osią wszystkich naszych robót i zabiegów, bo nie będzie spoczywało na niej błogosławieństwo boskie. — Polacy! przedewszystkiem powinniśmy być katolikami!

Tyle mam powiedzieć o profesorach. Teraz powiem o składzie szkół jezuickich, o przedmiotach dawanych i sposobie prowadzenia uczniów.

Szkoły dzieliły się na niższe i wyższe [1]); do pierwszych należały infima, grammatica, sintaxis, rhetorica i poësis; do drugich filozofia, teologia i prawo — razem pięć klas łacińskich, dwa lata filozofii, cztery teologii, prawa czyli palestry. Jeżeli w niższych klasach liczba uczniów była zbyt wielką, dzielono klasę na dwie szkoły [2]). Bywało także, ale to rzadko i w większych tylko zakładach, że rok jeden tak zwaną „*parvam*“ przeznaczano na przygotowanie do infimy.

Czegoż i jak w tych szkołach uczono? — Mówmy najprzód o szkołach średnich czyli gimnazyach. Profesorowie tych szkół nazywali się „*magistri*“ i stali pod bezpośrednią zwierzchnością prefekta szkół, który jak się instytut wyraża, jest narzędziem rektora do dobrego urządzenia studyów [3]). Instytut przepisał im nie tylko rozkład przedmiotów szkolnych, ale nawet rozkład godzin — podał szczegółowo sposób wykładania autorów i reguł gramatyki, zadawania wypracowań i wypytania lekcyi, urządzenia szkoły w najdrobniejszych szczegółach, przepisy te były zachowywane od wszystkich i wszędzie. Mogę więc czytelnikom przysłużyć się najwierniejszym obrazem okrzyczanej pedagogii jezuickiej — niech czytają, ale razem niech bezstronnie o niej sądzą [4]).

---

[1]) *Pars 4. c. 12. sub litera C. Congr. XX decr. 21 et 22.*

[2]) *Dux scholae ejusdem gradus Rat. stud. Preg. Prov. 21. §. 5.*

[3]) „*Praefecti munus est generale rectoris instrumentum esse ad studia recte ordinanda*“. *Rat. stud. reg. prof. stud. 1.*

[4]) Jenerał Akwawiwa naznaczył r. 1584 komisyę z sześciu Ojców, różnych narodowości, ale doświadczonych pedagogów złożoną, która system edukacyjny, nakreślony tylko w pierwszych zarysach przez św. Ignacego, uzupełniła i poprawiła. Po całorocznej pracy system był wykończony. Jenerał poddał go jeszcze pod rozbiór i sąd innych 12 Ojców, a następnie pod sąd kongregacyi VII. Jest-to owe: „*Ratio studiorum*“ stanowiące integralną część instytutu, na które się już nieraz odwoływałem i jeszcze odwoływać będę.

Po restauracyi zakonu, ponieważ umiejętności fizyczne, historyczne i literatury żyjących języków znacznie rozwinięte zostały, jenerał Rothan zmodyfikował r. 1830 *rationem studiorum* w ten sposób, że w niższych nawet klasach matematykę i historyę, a w wyższych fizykę i literaturę wykładano.

Profesor objąwszy infimę, postępował z swymi uczniami aż do sintaxis — rhetorica i poesis miały zwykle osobnych fachowych nauczycieli, dla tego, że udzielanie humaniorów wymaga większych zdolności i dłuższej wprawy. Równie przyjętym było raz na zawsze w edukacyi jezuickiej zwyczajem, że jeden profesor w swej klasie wszystkie przedmioty szkolne wykładał. To nie podoba się krytykom szkół jezuickich; dwie rzeczy tu cenzurują. Najprzód, że dzieci przyzwyczaiwszy się przez lat tyle do jednego nauczyciela, przejmują się jego wadami i narowami pedanckimi, od których, profesorowie zwłaszcza klas niższych rzadko są wolni. Powtóre, że jeden profesor nie posiada tak rozległych w każdym przedmiocie wiadomości, aby mógł je z pożytkiem uczniów sam jeden wszystkie wykładać.

Odpowiadam na pierwsze. Wychowanie młodzieży szczególnie w latach dziecięcych, tj. do 14 roku, potrzebuje przedewszystkiem jedności w wychowaniu, tj. aby jedna troskliwa ręka pielęgnowała owe drobne latorośle. Skoro jedna ręka będzie nadto naginała na prawo, druga na lewo, jedna nadto naleje wody, a druga przysypie nadto ziemi — latorośl skarłowacieje i zgoła uschnie. Stanie się wtedy z owem dzieckiem to, co się dzieje z wozem, kiedy go ciągną znarowione konie; jedna para naprzód, druga w bok — wóz się połamie albo będzie stał na miejscu; co się dzieje z obiadem, któren wielu kucharzy gotuje, — nie będzie co jeść; co się dzieje z majątkiem, na którym wielu gospodaruje — nie będzie ładu i składu. Dla tego rodzice kształcąc dziecko w domu, starają się najbardziej o dobrych guwernerów i dobre bony, aby ich nie potrzeba często odmieniać, bo wiedzą, że taka zmiana szkodzi edukacyi. Dziecka charakter dopiero formować należy — jakże on się uformuje, kiedy to dziecko w owych pięciu godzinach szkolnych wystawione jest na pięć różnych wpływów charakteru profesorów, i odbiera pięć różnych, często wręcz przeciwnych wrażeń. Czy nie słyszymy nieraz małych żaczków klas najniższych, jaki sąd, a dziwna rzecz, prawie zawsze trafny, wydają o swych nauczycielach. A ten, mówią, jest gniewliwym, tamten flegmatykiem, a tamten znowu zbyt sumienny i ostry, ten czwarty patrzy na wszystko przez palce, ten pobożny, ów ogląda się i stroi czuprynę w kościele. Czy nie tak? — proszę tylko pójść na stancye, gdzie stoi kilku uczniów razem i podsłuchać ich wieczorną pogadankę.

Teraz te różnorodne usposobienia i charaktery profesorów ma dziecko pogodzić w sobie, i do wszystkich się odrazu zastósować; temu musi lekcyą odpowiadać prędko, temu powoli i z rozmysłem, przed tym stać musi wyprężone jak sołdat przed sierżantem — na godzinie tamtego wolno mu się rozwalać jak w kawiarni amerykańskiej, przed tym i słówka pisnąć, chociaż się jest najniewinniejszym — wielki crimen, a z drugim można się wykłucić, posprzeczać i wygrać sprawę,

---

Komisya z sześciu Ojców złożona, dokonała tej reformy. Nareszcie koło r. 1857 za ministerstwa oświaty hr. Thuna, jenerał zakonu Becks zgodził się na system pruski z jedyną modyfikacyą filozoficznych nauk. Korespondencye jenerała z ministrem Austryi nie są dotąd drukiem ogłoszone.

chociaż się istotnie przewiniło. I dopiero taka mięszanina ostrości i pobłażliwości w najróżnorodniejszych odcieniach ma formować charakter dziecka! Nawet przypuściwszy równą u wszystkich profesorów zacność charakteru i równą troskliwość o wychowanie uczniów — i w tym razie mnogość profesorów w jednej klasie, szczególnie w szkołach niższych, nie może dobrze wpłynąć na uformowanie charakteru ucznia, a to dla tej prostej przyczyny, że umysłowe zdolności chłopca do lat 14, 15, jeszcze nie są do tyla rozwinięte, aby umiał korzystać z tych wielorakich, chociaż zbawiennych wpływów i te różne dźwięczne tony w piękną umiał zlać harmonią. Nikt mi nadto zaprzeczyć nie może, że najistotniejszym warunkiem edukacyi jest poznanie charakteru dziecka, zastósowanie się do jego szlachetnych skłonności, nawyknień, wyzyskiwanie nawet ujemnych stron — umiejętność odgadnienia zachceń, pragnień i wrażeń, jakie na młodej duszy łagodny wyrzut, nagana lub kara uczyni. — Pytam teraz, jest-że wobec rozsądku możebną rzeczą, aby profesor udzielający przedmiotów w kilku naraz klasach, mógł w tych czterech, pięciu godzinach, które ma tygodniowo w jednej klasie, poznać charakter uczniów klas wszystkich? Zdarza się przecież często, że nauczyciel nie zna nawet z twarzy i imienia swych uczniów.

Z tych więc względów system edukacyi jezuickiej chciał mieć jednego i tego samego profesora przy swej szkole jak najdłużej. Co więcej, w myśl systemu jezuickiego, idzie profesor z uczniami swymi w chwilach wolnych na przechadzki, na gry w piłkę i inne zabawy. U dziecka w czasach zabawy, wszystkie szlachetne popędy i szpetne narowy występują tu z całą naiwnością, nieraz otwartością. Profesor może przy tej sposobności dokładnie poznać i przejrzeć charakter każdego, aby w dalszem prowadzeniu według zrobionych spostrzeżeń mógł się stósować. Nie jest to śledzenie, szpiegowanie charakterów w celu prześladowania dziecka lub szkodzenia mu w klasach — bynajmniej, jest-to rodzicielska troskliwość, chcąca poznać usposobienie dziecka, aby tej znajomości użyć ku jego dobru.

Zachowują to Jezuici francuzcy po dziś dzień jeszcze w swych licznych, ogromnych pensyonatach i konwiktach. Cały pensyonat, 400 do 500 chłopców, dzielą na trzy dywizye, biorąc za podstawę podziału wiek i klasę, każdą dywizyę oddają jednemu księdzu prefektowi — ten z nimi jest w sypialni, idzie z nimi do sali jadalnej, kaplicy, na przechadzki, zabawy, rekreacye i siedzi w muzeum czyli sali naukowej — słowem, wszędzie ten sam prefekt z nimi. On zna swych chłopczyków doskonale, oni jego także — jest ich ojcem, sędzią, kolegą, ale nigdy panem. Zawiązuje się ztąd nieraz taka serdeczna koleżeńska przyjaźń, że gdy ksiądz prefekt w skutek dyspozycyi starszych albo zmienić musi miejsce pobytu, albo umieszczony jest przy innej dywizyi, chłopcy rzewnie płaczą po nim, nieraz wyprawiają delegacyę do Ojca rektora, prosząc, aby im zostawił prefekta. Takich faworów doznają szczególnie Jezuici Polacy, wolą starszych, albo zbiegiem wypadków, rozrzuceni po francuzkich i niemieckich konwiktach. Takiego też przywiązania ze strony uczniów doznawali zawsze sta-

rzy Jezuici, jak to dzisiaj z pamiętników i w powieściach wyczytać można [1]).

Zarzut o narowach i pedanteryi jezuickich profesorów, jest błahy i śmieszny. Bo szkół niższych uczyli zawsze prawie młodzi klerycy po ukończeniu filozofii, przygotowani do uczenia, jak powiedziałem, długą na sobie samych próbą i instrukcyą biegłych pedagogów, a uczyli przez lat 3—4 najwięcej — u młodych zaś ludzi, profesorów, jak mówią, z igły, trudno szukać narowów pedanteryi. W dwóch ostatnich klasach byli profesorowie fachowi, których nie można obwiniać o narowy pedanteryi, nie obwiniając o toż samo dzisiejszych wszystkich profesorów, bo wszyscy są fachowymi. Zresztą pojąć nie mogę, jak nie można nie widzieć śmieszności tego zarzutu. Jeżeli uczniowie przejąć się mają narowami i pedanteryą jednego profesora, jeżeli od tych narowów rzadko są wolni nauczyciele, to przypuścić koniecznie wypada, że nierównie więcej nabędą narowów i pedanteryi od wielu profesorów, którzy w tej samej klasie mają godziny, chyba że przyjmiemy jakąś szczególną kombinacyą, w której te narowy i nawyknienia pedanckie wzajemnie znosić się będą jak dodatnie i ujemne wpływy elektryki. Czy taka hipoteza nie jest śmieszną, niech każdy osądzi, a jednak pozostać koniecznie przy niej musi ten, kto dla obawy przejęcia się uczniów wadami jednego nauczyciela, gani i potępia zwyczaj przyjęty przez Jezuitów.

Na drugi zarzut niedostateczności wiedzy odpowiadam. Przedmioty szkolne dawane w niższych klasach nie przechodziły ani swoją mnogością ani rozległością wiedzy sił jednego profesora, dwie zaś klasy ostatnie miały swoich fachowych nauczycieli, którzy zwykle lat kilka jednych i tychże samych przedmiotów ucząc, mogli się w nich wydoskonalić. Dzisiaj jeszcze przy tym postępie fizycznych i matematycznych nauk, przy tej mnogiej liczbie szkolnych przedmiotów, dzisiaj jeszcze każdy nauczyciel gimnazyalny może w tych wielorakich gałęziach nauk posiadać tyle wiedzy, że będzie w stanie sam jeden udzielać wszystkich przedmiotów w jednej klasie gimnazyum niższego z pożytkiem uczniów. Co możebnem tem bardziej było przed stu i więcej laty, gdzie przyrodzone nauki nierozwinięte wcale, w niższych klasach udzielane być nie mogły.

System jezuicki niedozwalając w klasie gospodarzyć więcej jak tylko jednemu profesorowi — usuwał tem samem jeszcze jedną wielką niedogodność, trudną do uniknienia tam, gdzie każdy przedmiot osobnego ma nauczyciela. Fachowy bowiem nauczyciel pamięta o swym

---

[1]) Przed 1848 r. Jezuici mieli gimnazya w Sączu i Tarnopolu, a uczyli według starej metody. Nieraz zdarzyło mi się mówić z ich uczniami; z największą czcią i rzewnem wspomnieniem wymawiali imiona swych profesorów; pytali z ciekawością o jednych, przypominali się łaskawej pamięci drugich. — Tymczasem ci, co pod Jezitami się nie uczyli, złorzeczyli ich szkołom — bo i takich wielu słyszałem.

Najwymowniejszem świadectwem, jak dawni Jezuici umieli zaskarbić sobie przywiązanie uczniow, jest Voltaire dedykujący swoją Mirope Ojcu Poré, Jezuicie, swemu *„chére maître“* jak go nazywa.

tylko przedmiocie i w nim żąda od uczniów wyszczególniającego postępu. Dzieje się więc, że uczniowie albo nadto bywają obarczeni pracą, gdy każdy swego, jakby tylko ten przedmiot był jedynym szkolnym przedmiotem, domaga się, albo w miarę gorliwości tego lub owego profesora więcej w mniej ważnych postępują przedmiotach, a zaniedbują inne; albo nareszcie raz nadto obarczeni zadaniami i pracą, drugi raz wybiegają ze szkoły bez żadnego zadania i z małą tylko lekcyjką.

Że taka bezczynność w domu po szkolnych godzinach jest równie nieodpowiednią wychowaniu, jak przeładowanie pracą, tępiące młody umysł — nad tem podobno rozwodzić się niepotrzeba; że zaś dosyć często bywają wypadki takiego obarczania młodzieży pracą, a znów zupełnej od niej swobody — o tem przekonać się może każdy, sam też zapewne tego doświadczył w studenckich latach.

System jezuicki ograniczał się na małej liczbie szkolnych przedmiotów. Łacina zajmowała pierwsze miejsce; coś czasu poświęcano tak zwanym accessoriom historyi starożytnej, geografii i starożytnościom (antiquitatibus). Fizyki i matematyki nie uczono wcale po gimnazyach, tylko wyjątkowo; dwa te przedmioty należały do szkół wyższych filozoficznych.

Tu już trudno wyliczyć wszystkie zarzuty obskurantyzmu i pedanteryi. Poco tyle łaciny, pytają jedni; Alwara i tylko Alwara, aby zagwoździć głowy, wołają drudzy. Ojczystą mowę i literaturę tak zaniedbywać, tak podrzędne miejsce wyznaczać naukom przyrodzonym, nie jest że to zbrodnia przeciw ojczyznie i naturze, wołają inni. a wszyscy zgodnie z panem Szujskim krzyczą: Jezuici tępili umysł, tamowali wszelki podryw myśli, wkładając na nią żelazne pęta gramatykarskich przepisów i form pedanckich. „System w ich szkołach przyjęty mordował uczniów długą i powierzchowną nauką lichej łaciny, nienaturalnego stylu i złego smaku w wymowie... Wychowanie ich nie starało się o wytrzebienie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych i t. d.[1])“

Hola Panowie! powstrzymajcie impety wasze. Uprzedzenie i nienawiść niech ustąpi na chwilę miejsca zimnej refleksyi.

Poco tyle łaciny? Poco tyle łaciny? Owi cenzorowie Jezuitów zdają się zapominać, że kiedy Jezuici w szkołach uczyli, był to czas Rzpltj polskiej, której prawa i statuta były pisane, objaśniane i cytowane po łacinie, której konstytucye chociaż spisywane w polskim języku, przepełnione jednak były słowami i terminologią łacińską — a szlachta rządząca Rzpltą rozumieć musiała i tekst łaciński statutów i mieszaninę polsko-łacińską konstytucyi. Oto pierwsza odpowiedź na pytanie: poco tyle łaciny?

Zapominają ci panowie dalej, że w wiekach XVI, XVII aż do połowy XVIII wieku, zatem w epoce rozwoju i kwitnienia szkół jezuickich, język łaciński był językiem uczonych, prawników, sędziów, senatorów, dyplomatów i królów. Niech mi ci panowie pokażą choć jedno prawdziwie uczone dzieło w innym jak łacińskim języku pisane? Nawet

[1]) Tom III. 245.

herezyarchowie Kalwin, Luther, Melanchton, te dzieła swoje, którym chcieli nadać pozór uczoności, pisali po łacinie. Wykłady po pierwszych akademiach Francyi i Niemiec miewane były nie w innym, jak tylko w łacińskim języku. Korespondencye między mężami europejskiej sławy odbywały się w tymże języku — w tymże języku toczyły się ich rozmowy przy stole lub na posiedzeniach naukowych. Kaznodzieje królów i książąt miewali kazania w mowie łacińskiej. Nasz Sokołowski kazał przed Stef. Batorym po łacinie. W sądach i trybunałach język łaciński był językiem urzędowym. Dyplomacya nawet posługiwała się jak teraz francuzczyzną, tak wtenczas łaciną. Słowem wszystko co nie było chłopem — mieszczan niewyjąwszy, wszystko mówiło, pisało, modliło się po łacinie. Był to duch czasu. Polska, która nigdy nie ustępowała w cywilizacyi zachodniej — była owiana także tym duchem. Jezuici go nie wywołali, ale zastali go już jak wszędzie tak i w Polsce, a nie mieli żadnej potrzeby, żadnego obowiązku wyrzucania łaciny a zastąpienia jej mową polską, którą chcąc władać, dopiero sami wyrobić i wykształcić musieli.

To wszystko wiedzą a przynajmniej powinni wiedzieć krytycy Jezuitów a jednak pytają się: poco tyle łaciny? Nie jestże to czysta złość i przewrotność, wiedzieć o słuszności i prawdzie, a jednak wmawiać nieświadomym rzeczy, że złe robili Jezuici i gubili ojczyznę naszą, ucząc naumyślnie i to w swoich widokach, tak wiele łaciny, by tym sposobem szerzyć ciemnotę w narodzie?

Nic zaś nie jest niedorzeczniejszego, jak owe krzyki „Jezuici tylko Alwara uczyli.“ Czy ci panowie znają Alwara gramatykę? Podobne pytanie zadałem kilku jegomościom, którzy na metodę uczenia Jezuitów a szczególnie na Alwara powstawali, i rzecz wcale pocieszna, odpowiedzieli, że nawet jej nie widzieli, ale tylko słyszeli z opowiadania. Otoż ci co opowiadają, odwołują się jedni na drugich — a nikt z nich, zaręczam, nie zna gramatyki Alwara, bo kto ją zna, ten na nią nie będzie powstawał. Odchodząc z gimnazyum, pożegnałem się z jednym z moich profesorów, człowiekiem uzdolnionym, który łacinę, grekę i historyę w wyższych klasach wykładał. Zastałem go właśnie nad książką. Była to Alwara gramatyka. Zdziwiony pytałem w jakimby celu okrzyczaną Jezuity książkę tak pilnie wertował. To jest najlepsza gramatyka, odpowiedział mi, wszyscy nowsi gramatykarze albo z Alwara kompilowali, albo na nim swoje prace oparli. Po dziś dzień jeszcze we wszystkich prawie szkołach francuzkich niejezuickich, uczą z Alwara; mam pod ręką nową edycyą w 3 częściach wyszłą w Metz 1858 r.

Pierwsze trzy klasy niższe przeznaczone były do nauczenia się języków — mianowicie tyle naówczas potrzebnej łaciny. Już zaś łaciny z żadnej książki nie można się prędzej nauczyć jak z Alwara. Fałsz zaś jest, że uczono tylko Alwara. I dzisiaj gramatyka łac. w 1 i 2 klasie jest pierwszorzędnym przedmiotem, poświęcano więc i wtenczas najwięcej Alwara gramatyce, tem bardziej, że w 5 i 6 klasie żadnej już gramatyki nie było, ale uczono przytem czegoś więcej. W infimie n. p. tłumaczono i analizowano „ustępy łatwe wybrane z Cicerona,

bajeczki Fedra i życia sławnych mężów Nepota“ [1]); w gramatyce „listy Cicerona, opowiadania, opisy i t. p. wyjęte z tegoż autora, komentarze Cezara i co łatwiejsze wiersze Owidiusza“ [2]); w syntaksie „poważne listy Cicerona, księgi jego o przyjaźni i starości i t. p.. nadto tłumaczono i opowiadano Salustiusza, Kurcyusza i Liwiusza — objaśniano elegie i listy Owidiusza, niektóre ustępy Katulla, Tibulla, Propercyusza, sielanki Wirgilego, jego piątą i siódmą książkę Eneidy i czwartą rolnictwa“ [3]). Podobnie ię rzecz miała z greką. Gramatyka zamykała się w ciasnym obrębie deklinacyj, konjugacyj i główniejszych zasad składni — za to już w drugiej klasie tłumaczono bajki Ezopa i wybrane dyalogi Lucyana, a w trzeciej S. Chryzostoma, Xenofonta i t. p.

Kiedy nawet obrachujemy ściśle liczbę godzin poświęconych dzisiaj łacinie w szkołach niższych — nie znajdziemy wielkiej różnicy co do godzin. Ile sobie przypominam, w pierwszej i drugiej łacińskiej klasie tygodniowo po dziewięć, w trzeciej i czwartej po sześć godzin uczą łaciny w Austryi zarówno jak w Prusach; a w starym systemie jezuickim obracano na ten przedmiot 9 godzin tygodniowo we wszystkich trzech klasach.

Różnica jest wprawdzie o trzy godziny przez cały rok jeden — ależ za to co za różnica postępu! Uczeń z syntaxis t. j. trzeciej klasy jezuickiej umiał tłómaczyć tych autorów, których dzisiaj dopiero 7 klasy uczeń ledwo zrozumie, a mówił i pisał po łacinie tak, jak dzisiaj skończony maturzysta mówić i pisać nie potrafi.

Nie mogę też tu powstrzymać się od zrobienia jednej uwagi. Co za sens, jaki cel mają owe „ćwiczenia łacińskie“ i „greckie“ złożone z urywkowych, często niedorzecznych zdań? Podobno służyć one mają dziecku za przykład zastosowania reguł gramatyki. Ale czyż tego zastosowania nie można uczynić na oryginalnych, myśl jakąś i wątek zawierających ustępach z autorów, jak to czynili Jezuici? Cóż dziecko zyska moralnie na owem najnudniejszem w świecie tłumaczeniu oderwanych zdań — jakiż ztąd wyssie pokarm dla serca i umysłu? I owemi „ćwiczeniami“ męczą chłopców jeszcze w 4ej łacińskiej, owszem jeszcze w 8 klasie! Nie jestże to dopiero prawa pedanterya!

Uczeń szkół jezuickich, już pierwszych początków próbował na Ciceronie, przyzwyczaił się więc do łaciny czystej, nie naciąganej żywcem do reguły gramatyki; tłumacząc lekkiego Ezopa i Fedra bawił fantazyą naiwnością obrazów i dykcyi, a umysł zasilał moralną nauką bajki. Cóż dopiero mówić o doniosłości i niezrównanej wartości pod względem wykształcenia i uszlachetnienia duszy, jakie przynosi studyum klasyków? [4]).

---

[1]) Reg. prof. inf. classis gram.

[2]) Reg. prof. mediæ cl. gr.

[3]) Reg. prof. supr. cl. gr.

[4]) Nie tu miejsce rozwodzić się nad doniosłością i ważnością pod względem każdym klasycznych studiów. Odsyłam czytelnika do poważnej pracy pana Małeckiego, której tytuł: „Prelekcye o filozofii powszechnej i jej encyklopedyi.“ Krak. 1851.

Ja się wydziwić nie mogę bezwzględnym wielbicielom publicznego rządowego wychowania. Ktoś z pisarzów polskich, podobno p. Wojcicki, nie może się nacieszyć z komisyi edukacyjnej, ustanowionej po pierwszym rozbiorze w 1774 roku. Polska pierwsza,[1]) powiada on, wyjęła edukacyą młodzieży, tyle ważną dla kraju, z rąk prywatnych i oddała troskliwości publicznej rządu. Nie wchodząc w zalety i wady [2]) komisyi edukacyjnej a zapatrując się na nią, jako na instytut rządzący wychowaniem publicznem, mówię, że w Polsce, gdzie rząd szczerze pragnął dobra poddanych, gdzie nie był wywrócony porządek: rządy dla ludów, a nie ludy dla rządów — komisya edukacyjna mogła przynieść pożądane korzyści: — ale w państwach, których rządy nie zawsze rachowały się z istotnemi potrzebami rządzonych ludów, a wychowanie do swoich naginały widoków, objęcie wychowania publicznego przez nie, nie może być uważane jak tylko za klęskę narodów, za ciężki cios zadany prawdziwej cywilizacyi [3]). Tu dopiero zarzuty obskurantyzmu, zabijania myśli, tamowania rozwoju umysłowego, zadawane Jezuitom niesłusznie, znajdą swoje usprawiedliwienie.

Cechą publicznego wychowania na całym zachodzie, jest usiłowanie wyrobienia w młodych dorastających pokolaniach wiedzy bez Boga. Postanowiono uczyć siebie i uczyć drugich, nie troszcząc się o kościoł i dogmat. Owszem, na każdym kroku naukowej pracy usiłowano dowieść, że kościół był niebezpieczną dla nauki i wiedzy, zgubną nawet instytucyą, że ostateczne rezultaty wiedzy ludzkiej są sprzeczne z objawieniem i pismem św; jednem słowem, że wiedza a wiara, szkoła a kościoł nigdy z sobą pogodzić się nie dadzą.— Zaszczepiają w szkołach nie już obojętność religijną, ale fanatyzm antirelijny. Obok tej cechy ogólnej wychowania publicznego miało ono, mianowicie w niektórych państwach, posłużyć za jeden czynnik więcej, w systemie wynaradawiania. — Szkoła miała wychować bezmyślnych a uległych poddanych.

---

[1]) I tu jest fałsz i przesada. Bo już 1763 parlament paryzki wydał odezwę do innych parlamentów i uniwersytetów prowincyonalnych dla ułożenia *wspólnego całemu krajowi wychowania*, które nazwano wychowaniem narodowem.

[2]) Wady wytknął Mickiewicz w Kursach lit t 21, lek 16. „Cała ta piętrowana budowa oświaty czyli instrukcyi publicznej nie miała podstawy w żadnym dogmacie ogólnym. Naprowadzono z zagranicy dzieł, które miały służyć za elementarne etc.“

[3]) Nawet w krajach oświeconych jak Francya, ujęcie edukacyi przez rząd, było jednym więcej środkiem despotyzmu. Napoleon I. wiedział o tem dobrze, gdy w r. 1803 utworzył uniwersytet cesarski, który dozorował wszystkie zakłady naukowe w Francyi, i zaprowadził w nich jednakowość systemu. Restauracya obaliła instytucye Napoleona, ale zatrzymała uniwersytet cesarski *mutatis mutandis*.

Z tą despotyczną instytucyą ciężkie potem staczał walki dziennik l'Univers, organ duchowieństwa, staczał kler francuzki i wszyscy ludzie oświeceńsi z protestantem Guizotem na czele, aż nareszcie r. 1850 przeprowadzono prawo o „wolności nauczania.“

Dzięki temu kierunkowi wychowania, tak przeciwnemu kościołowi i prawdziwej wolności, stało się, że umiejętnościom przyrodniczym, które zajmując wyłącznie rozum i to w sposób najbardziej oderwany, kształcą połowę tylko człowieka, poświęcono najwięcej godzin, — gdy przeciwnie religia, historya i filozofia, które uczą myśleć praktycznie i umoralniają serce, podrzędne tylko zajmują stanowisko [1]). Studia klasyczne doznały prawdziwie macoszego obejścia i wchodziło w rachubę

---

[1]) Najniegodziwiej postąpiono sobie z religią. Ma ona w myśl planu szkolnego zastąpić w części zaniedbane studia filozoficzne. Piętnasto-szesnastoletnim tedy chłopcom dowodzą „z rozumu, wewnętrznego przeświadczenia i powagi ludzi," że jest Bóg, że odkupienie było potrzebnem, że cuda są możliwe, i w ten sposób powątpiewająco badający przechodzą z nimi wszystkie dogmata wiary, nie podawszy im pierwszych zasad loiki. Ma też to sens jaki! Cóż się tedy dzieje? Młody chłopiec rozumujący o najważniejszych kwestyach wiary, i pod krytykę swego rozumu podciągający dogmata religijne, nabiera z jednej strony zarozumiałości bez granic, a z drugiej popada w sceptycyzm, to połuczone a niebezpieczne powątpiewanie, które zabija wiarę. Ten fałszywy krytycyzm graniczy o miedzę z owem „*liberum examen*" protestantyzmu, który w łonie jego wywołał tyle wiar ile głów, a przeniesiony do szkół katolickich, pociągnął za sobą niewypowiedziane szkody, bo ani zdołał wszczepić miłości i przywiązania do wiary, ani przekonał ucznia, że tak, a nie inaczej ma wierzyć, i dla czego tak wierzy. To też zbieramy już owoce tego sprofanowania religii w szkołach. Młodzież szkolna z cynicznem niedowierzaniem słucha wykładu swojego katechety, którego przezwała „katabasem" to ma znaczyć wstecznym zacofanym człowiekiem — gdy przeciwnie profesorów dowodzących, że Chrystus Pan był filozofem z Nazaretu, że odpusty jubileuszowe były jarmarkiem papiezkim, że człowiek nie różni się od małpy, i t.p. absurda, nazywa światłemi, postępowemi. Ja się temu wcale nie dziwię. Skoro rządy i sejmy, przyjęły najniedorzeczniejszą w świecie, bo sprzeczną z naturą człowieka i tradycyą dziejową, zasadę bezwyznaniowości wychowania — wykład jakiejkolwiek religii w szkołach jest nieloiką, sprzecznością, z której nie dadzą się inne jak tylko najfałszywsze wyprowadzić wnioski.

Z historyą powszechną, której sumienny a umiejętny wykład najbardziej rozwija umysł, uszlachetnia i zdobi serce, i silne, wielkie, tworzy charaktery, popełniono prawdziwe świętokradztwo. Miała ona, z jednej strony usprawiedliwić popełnione gwałty i wyrządzone krzywdy — a z drugiej miała służyć za walny taran do tłuczenia murów kościoła, za pole do popisywania się z liberalizmu i zasad postępowych samychże nauczycieli.

Pütza protestanta dzieło, używane długi czas jako podręcznik w pruskich i austryackich szkołach, wybornie odpowiadało wykładom, które miały być spaczeniem i wykrzywieniem dziejów. Napisane sucho i bez namaszczenia, zestawiając same wypadki historyczne, nie podając ani klucza wypadków, ani ich doniosłości dziejowej, ani nawet ogólnego, wyższego a trafnego na rzeczy poglądu — zostawiało prelegentom najzupełniejszą swobodę wycieczek na kościół lub narodowości. Jakoż korzystano z tej swobody. — Stosunkowo do nowszej za obszernie opracowana historya starożytna, gubiąca się w nieskończonem wyliczaniu bożyszcz, świątyń, obrzędów starych ludów, co ani kształci ani podnosi

tego wynaradawiającego systemu zamienić je na najnudniejsze w świecie pedanckie rzemiosło.

Gramatyka nie ustaje nawet w najwyższej klasie, gramatyką i ćwiczeniami w niższych, gramatyką i żmudną bez celu i sensu filologią[1]) w wyższych klasach dręczą i suszą umysł chłopców, a co przez sześć lat przeczytają z autorów, to doprawdy wystarczy, aby uczniowie na zawsze sobie zobrzydzili „łacinę i grekę," ale studium klasyków nazwane być nie może.

Nie tak pojmowali Jezuici studium klasyczne. Uczyli wiele łaciny, aby młodzież mogła czytać z przyjemnością i pożytkiem klasyków łacińskich. A najprzód z przyjemnością, bo niechętnie i gwałtem prawie czyta się choćby najpiękniejsze dzieło, ale pisane w języku, którym się jeszcze nie włada doskonale. I dla tego z takim wstrętem biorą się dzisiaj uczniowie klas wyższych do czytania klasyków — i nadto bardzo nie wiele co przechodzą z profesorem w szkole, nic więcej nie czytają w domu. Nie ma też u nich znajomości klasyków żadnej.

Powtóre z pożytkiem. Niech mówią co chcą mędrcy szkoły jakiejś pseudo-romantycznej — zawsze zostanie niezbitą, wiekami stwierdzoną prawdą: że studium klasyków jest podstawą prawdziwego wykształcenia młodzieży. Mówię pseudoromantycznej, bo ojciec romantyków pol-

---

umysłu, ani w pamięci nawet długo nie pozostaje; nowszą zaś historyę ograniczono głównie do niemieckiego państwa a zamknięto ją u wstępu do rewolucji francuzkiej. To też uczniowie umieją opowiadać „skandaliczne" (sic) czyny Papieżów — deklamują o „ciemnocie" średnich wieków — a pojęcia nie mają o znaczeniu takich traktatów jak n. p. traktat westfalski.

O filozofii nie ma i co wspominać. Została tylko nazwa, która figuruje w planie szkolnym i w zaświadczeniach. Tak zwana l o i k a ogranicza się na podaniu kilkunastu pojęć o władzach i czynnościach duszy, p s y c h o l o g i a zaś jest raczej fizycznem objaśnieniem wrażeń i uczuć, jakich dusza doznaje, aniżeli filozoficznem badaniem. To też profesorom zostawiona wolność systemu i metody — uczniom wolność nieuczenia się niczego. Mógłbym dla ilustracyi wiele pocieszuych o tem opowiedzieć rzeczy.

Piszę to zaś dla tego, aby zwrócić uwagę tych, którzy idąc za p. Kabatem, dowodzącym na jednem z posiedzeń sejmowych (roku 1865) doskonałości szkolnego planu „*jurant in verba magistri*" i w niebo głosy wołają, aby publiczne, rządowe wychowanie rozciągnięte zostało na wszystkie a wszystkie zakłady naukowe. Sto lat germanizacyi, sto lat moskwicenia przez szkoły nie zdołało im otworzyć oczu. Doprawdy zastosować do nich można dwuwiersz poety:

Oną sobie przypowieść kiedyś Polak kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie . . . . .

[1]) Filologią! bodajby to zawsze filologią grzeszono. Na pewnem gimnazyum w 8 klasie tłumaczono list Horacego do Pisonów „de arte Poetica." List ten zaczyna się od słów: *Humano capiti cervicem pictor equinam jungere si velit.* Otoż profesor filolog pyta ucznia filologa: co w tem zdaniu podmiotem a co orzeczeniem? W podobny sposób analizowano list caly, i to, proszę dobrze uważyć, w myśl programu szkolnego. Pytam, czy można to nazwać studium klasyków?

skich, Mickiewicz nie byłby Mickiewiczem, gdyby nie był tak oczytanym w klasykach, gdyby nie studiował ich na akademii wileńskiej i nie umiał ich objaśniać na akademii lozańskiej; podobnie jak Naruszewicz nie stałby się u nas ojcem krytycznej historyi, gdyby nie przyswoił sobie ducha i stylu Tacyta i obce mu były roczniki Liwiusza. Szkoła romantyczna nie wyklucza studyów klasycznych, owszem niemi się posługuje i miarkuje w swoich młodzieńczych zapędach. Pożycza przedewszystkiem od nich powagi i wykończonej formy. Ileż to przecudnych pomysłów geniuszu Słowackiego zmarniało jedynie dla tego, że Słowacki klasyków łacińskich znał coś nie wiele, a greckich nie znał wcale, jedynie z francuzkich tłumaczeń. Przesadna fantastyczność, jaskrawość obrazów, brak związku między pojedynczemi scenami dramatu, trzy główne wady utworów Słowackiego, mają swoje źródło jedynie w tej nieznajomości klasyków. Wczytawszy się w Krasińskiego, trudno nie dostrzedz, że klasyków znał i pojął doskonale. Schiller i Goethe, koryfeusze romantyków, przejęl się na wskroś duchem klasyków, który przebija w każdym znakomitszym ich wierszu. Wykończoność szczególnie formy, cechująca utwory Mickiewicza i Schillera i tyle uroku i wdzięku im nadająca, ta żywcem wzięta jest od klasyków[1]).

Romantycy więc nie lekceważą studium klasycznego i wszyscy fachowi mężowie wielką do nich przywiązują wagę — tylko niedowarzone umysły, półmędrki i wierszoklety, tylko ci powstają na klasyków, a za ich krzykiem idzie łatwowierna większość Polaków i pyta: poco w szkołach jezuickich tyle łaciny?

Autorów więc klasycznych czytali pilnie jezuiccy uczniowie; czytali ich nie tylko w latach szkolnych, ale i w dojrzałym wieku, szczególnie długie chwile niedołężnej starości zapełniali owem miłem i użytecznem studium.

Taka znajomość literatury klasycznej była wtenczas w Polsce i całej zachodniej Europie koniecznym warunkiem wykształcenia, tak jak teraz francuski i angielski język i znajomość nowszej literatury stanowi integralną część wyższej edukacyi. Już z tego tylko powodu musieliby Jezuici łożyć szczególne staranie na literaturę starożytną. Ale dbając o wykształcenie usuwali troskliwie to, co w klasykach mo-

---

[1]) Wyższość umysłowa Francuzów, pochodzi właśnie z obszerniejszych studyów klasycznych na lyceach.

U nas w Polsce zwracają się teraz do starych klasyków. Pan Małecki ogłosił r. 1851 drukiem swoje: „Prelekcye o filologii klasycznej i jej encyklopedyi“ miane w półroczu letniem 1850 r. w Krakowie. Przez filologią rozumie on to samo co i ja nazwałem studium klasyków: „Umiejętne przedstawienie i odbudowanie kształtów życia i świata starożytnego pod każdym względem tak ze strony politycznej i praktycznej jak umysłowej i literackiej.“ Poczęto od przekładów starych Greków. Antygonę i Edypa tłumaczyli (1851 roku) Krussewski i Smaszczniński. Pan Szujski przełożył kilka dramatycznych sztuk Sofoklesa i zajął się obszerniejszem studium literatury starożytnej.

ralności uczniów groziło niebezpieczeństwem i więcej szkody niż pożytku przynieść mogło.[1])

Jak zaś Jezuici zadanie humaniorów pojmowali, wypowiada to wyraźnie ratio studiorum. „Stopień tej szkoły, mówi pierwsza reguła profesora retoryki, nie łatwo da się oznaczyć, albowiem sposobi do doskonałej wymowy, która dwa wielkie działy oratoryczny i poetyczny zawiera i służy nie tylko ku pożytkowi, ale też poświęca coś i ku ozdobie.“[2]) Jednak, powiada „ratio“ dalej, ta doskonała wymowa zdaje się być objętą trojgiem rzeczy: prawidłami wymowy, stylem i erudycyą.[3])

Prawidła wyjęte być mają z Cicerona, Kwintyliana i Arystotelesa; — styl jedynie z Cycerona a przedewszystkiem z mów jego; erudycya zaś czerpaną ma być z historyi, obyczajów ludzi, z powagi pisarzów, i z wszelakiej nauki, ale nie nadto wiele i stosownie do poję-

---

[1]) Jezuici zachowali tu ową złotą środkową drogę. Unikali dwóch ostateczności — jednej, która klasyków dla tego że są pogańskimi, zgoła nie chce dać w ręce młodzieży — drugiej, która, bez wyboru, wszystkich starych autorów czytać w szkołach pozwala. Jezuici nie tak; co tylko w tych pisarzach nie było wręcz przeciw moralności — wszystko zachowali i wierne nietknięte uczniom do czytania oddawali. Ztąd prozaicy: Cicero, Liwiusz, Tacyt, Salustyusz, Cezar: Nepos i Kurcyusz; poeci Wirgiliusz elegie i fasti Owidiusza bez żadnej zmiany obiegały w rękach jezuickich uczniów. Inaczej być musiało z Horacym, Propercyuszem, Tybullem, Juwenalisem i metamorfozą Owidiusza — te książki tylko przejrzane i oczyszczone z plugastw dostawały się uczniom. Oryginalnych kompletniejszych egzemplarzy trudno było znaleźć. Jezuici wyszukiwali i zamykali je troskliwie w szafkach biblioteki, na których stał napis: libri sub indice.

Autorowie ślizcy i niemoralni jak Marcialis — de arte amandi Owidiusza i t. p. wymazani byli z kompletu klasyków szkolnych. Panowie literaci chcą ztąd wyprowadzić wniosek, że Jezuici lękali się dawać klasyków w ręce młodzieży, aby ta nie stała się zbyt mądrą — ale za to sami szkolne książki układali. Byłyto pisane „kiepską“ łaciną „cudacze“ dyalogi lub „sądy prawne“ — lub „utwory osób klasztornych, które nad tem pracować się zdały, jak przytłumić i spaczyć rozsądek.“

Panowie ci zapominają, że i dzisiaj w bardzo skąpych i małoznacznych wyjątkach czytuje młodzież szkolna klasyków — snać się więc i dzisiaj obawiają, żeby ta młodzież nie stała się zbyt mądrą. — Co do książek szkolnych, których autorami Jezuici, fałsz jest, że zastąpić one miały w szkole klasyków, fałsz jest, że pisane były kiepską łaciną, fałszem jest, że tłumiły i krzywiły rozsądek. Dzieła Jezuitów celują wszystkie wyborną łaciną, bez względu na epokę czasu. Jeźli nauczyciele odznaczali się dobrą łaciną, jakżeż mieli uczyć „kiepskiej“ łaciny? Jest to psychiczne niepodobieństwo. Cudaczość dyalogów, zgubność sądów prawnych znajdzie na innem miejscu odprawę.

[2]) *Ad perfectam enim eloquentiam informat, quae duas facultates maximas, oratoriam et poeticam comprehendit, nec utilitati solum servit, sed etiam ornatui indulget.*

[3]) „*Praeceptis dicendi, stylo et eruditione.*“

cia uczniów.“ Że nie zapomniano i o filologicznych badaniach, dowodzi reguła I-a profesora poetyki, która nie radzi zapuszczać się w zbytnią analizę, aby snać nie ucierpiało na tem badanie właściwości języka.[1])

W dwoch ostatnich więc klasach łacińskich, gramatyką nie trudzono uczniów,[2]) zajmowano ich głównie czytaniem autorów, zwracano ich uwagę na właściwości języka, ale więcej jeszcze na oratorskie zalety i poetyczną piękność, na wzniosłość i szlachetność myśli — rozkładano przed oczyma młodej duszy owe bogactwa talentu, uczucia, natchnienia, estetycznego piękna i moralnej godności, w które tak obfitują dzieła starożytnych. Żeby dać jakąś podstawę owym wszechstronnym badaniom, wykładano prawidła wymowy i form poetycznych, jakie zostawili nam starzy retorowie i filozofowie, a które dotąd żadną teoryą lepszą nie zostały zastąpione. Proszę dobrze uważać: prawidła f o r m p o e t y c z n y c h, a nie prawidła p o e z y i. Jezuici pojmowali poezyą, jak my ją dziś pojmujemy, że jest natchnieniem, wzniosłym nastrojem ducha od natury już danym, niewywołalnym żadną pracą lub nauką. „Poetą nascitur“ było ich, jak wszystkich starych maksymą. Ale wiedzieli też i to, że aby umieć dobrze ocenić wartość dzieł poetycznych, potrzeba wyrobić sobie pewne i stałe o poezyi wyobrażenia, według których sąd wydać można; wiedzieli, że obznajomiony z temi prawidłami uczeń, z większem zadowolnieniem i lepszym smakiem rozczytywać się będzie w poetach — a jeżeli uczniom zalecali składanie rymów, chwalili ich próby poetyckie, to nie czynili tego w tym celu lub przekonaniu, że wszystkich przetworzą na poetów; ale, że uczniowie tym sposobem i właściwości języka lepiej poznają i władze ich umysłowe prędzej się rozwiną.

Jezuici nie byli tak głupimi, jakimi ich chcą mieć i za jakich udają ich nowsi literaci: świadomi byli celu każdej nauki, którą dawali i wcale nie żywili w sobie zachcianek zpoetyfikowania (przepraszam za nowy wyraz) swoich uczniów. Czemuż tedy naśmiewamy się dzisiaj z wierszydeł jezuickich? Zapominamy tu znowu, że to były inne czasy, inne zwyczaje, inne wymagania naukowe — i potępiamy bezwzględnie.

Dzisiaj Jezuici nie zarządzają szkołami polskiemi — a przecież jakiemże to mnóstwem prawdziwych wierszydeł i lichych ramot obrzuceni jesteśmy. Lada młokos rymy składa, drukuje i drogo sobie płacić każe. Manija wierszowania jest dzisiaj równie a może bardziej jeszcze powszechną, jak za osławionej epoki jezuityzmu — a przecie nie kładziemy jej na karb szkół i nauczycieli — czemuż tej wyrozumiałości

---

[1]) *„Eruditio modice usurpetur ut ingenium excitet interdum ac recreet non ut linguae observationem impediat.“ Reg. 1. prof. humanitatis.*

[2]) Zapomniałem o „prosodii.“ Jest to z dwustu hexametrów złożona książeczka obejmująca prawidła prozodyi łacińskiej. Tę trzeba było umieć jak pacierz na pamięć. Uczono się codziennie po kilka wierszy — a owocem tej pracy było czyste, bezbłędne wygłaszanie łaciny, którego dzisiaj nie szukaj u młodzieży.

dla Jezuitów mieć nie chcemy? Ale z tymi Jezuitami z dziwną jakąś sprawiedliwością postępujemy — wszystkie ich zasługi, które sami im przyznajemy, nie mają w obec sądu naszego żadnej wagi — a za to wszystkie ujemne strony ówczesnego społeczeństwa polskiego winie Jezuitów przypisujemy, nie wchodząc wcale, czy słusznie lub nie i dla tego bezwzględnie ich potępiamy.

Sądzę, że już podobno jasna rzecz każdemu, dla czego Jezuici tak wiele łaciny uczyli — i jak pojmowali czytanie autorów. Nie ograniczając się na badaniach filologicznych, usiłowali przedewszystkiem kształcić serca młode i rozwijać umysły na onych niezrównanych wzorach dobrego smaku, wybornego stylu, prześlicznej dykcyi, pełnej, silnej, wzniosłej nieraz i głębokiej myśli.

Teraz co do innego zarzutu, „że mało przedmiotów w szkołach wykładano" odpowiedź bardzo łatwa. Najprzód, kiedyż to historya i owe nauki przyrodnicze, fizyka, naturalna historya i matematyka rozwijać się i kwitnąć zaczęły? W których to szkołach, w którym kraju udzielano takowych w wiekach XVI, XVII i XVIII? Tu znowu popełniamy jawną niesprawiedliwość względem Jezuitów. Wszak historya powszechna tak jak ją dziś pojmujemy, jako umiejętność krytycznie i źródłowo opracowana, jest dopiero płodem drugiej połowy XVIII wieku; a co się tyczy historyi polskiej, to ta dopiero wyszła na świat przy rozbiorze kraju a napisał ją jezuita Naruszewicz, który i tę rozległą erudycyą i ten krytyczny rozum i tę pilność żelazną zebrał i wyniósł z zakonu. Dotąd ani my Polacy, ani uczona Europa nie znaliśmy historyi, tylko kroniki mniej więcej krytyczne, nieraz popobne do Herodota zmyśleń.[1]) W żadnych więc szkołach, czy one zostawały pod zarządem akademij nawet tak głośnych jak sorbońska, czy prywatnych korporacyj i osób — w żadnych nie uczono historyi. Nawet na samych wszechnicach nie znano wydziału ściśle historycznego. Historya zajmowała wtenczas taki stosunek względem literatury i prawa, jaki dziś zajmuje geografia względem historyi.

Dzisiaj geografia jest objaśnieniem i dopełnieniem historyi — wtenczas historya służyła do objaśnienia autorów i do uzupełnienia cywilnego i kościelnego prawa. Z jakąże tedy słusznością gniewamy się na Jezuitów, że w szkołach nie uczyli historyi — kiedy jej jeszcze nie było, kiedy jej nigdzie jako osobnego przedmiotu nie uczono? Albo może żądamy od Jezuitów, aby oni pierwsi stworzyli historyą? Nic niedorzeczniejszego nad podobne wymagania. Żądać żeby Jezuici wyprzedzili wiek swój, potem gniewać się, że go nie wyprzedzili i dla tego potępiać ich — to niedorzeczność wielka i niesprawiedliwość krzycząca.

Jezuici pojmując historyą w duchu swego wieku — działali wiele na tem polu. Nie mówię już nic o pracach historycznych zakonu, które często są czemś więcej jak kroniką[2]) — ale ich system szkolny

[1]) Herodota nazwał Cicero „*Pater mendaciorum.*"

[2]) Ogromne komentarze do historyi biblijnej oparte na syryjskich, haldejskich i hebrajskich źródłach i pełne archeologicznych odkryć pisali: Belarmin, Possewin, Suarez, Cornelius à Lapide i kilkunastu innych.

nie przepomina wcale historyi. „Wykład historyka, powiada 28 reg. wspólnych ustaw profesorów, to ma właściwego, że w ściślejsze ma być ujęty ramy jak objaśnienie poety“ [1]). Jest tu mowa o historykach, klasykach, Liwiuszu i Tacycie przedewszystkiem. Jezuiccy też uczniowie znali wybornie nietylko dzieje starożytnych ludów — ale ich zwyczaje i obyczaje.

Podobnie mają się rzeczy z fizyką i matematyką, naukami, które dopiero w tym wieku rozleglejsze przybrały rozmiary. Dzisiaj rozpowszechnił je przemysł i postęp w kierunku materyalnym. Odkąd parową maszyną zastąpiono pracę ludzi i siłę zwierząt, odkąd rzucono się tłumnie do fabryk wszelakiego rodzaju; umiejętności fizyki i matematyki równie jak wszystkie nauki politechniczne, jako najbardziej praktyczne, najprędzej i najpewniejszy chleb dające, uprawiać poczęto z szczególnem, namiętnem niemal zamiłowaniem. Ale przed stu laty nie było tak. Doniosłości i praktyczności owych nauk nie znano, wytknięto im więc w planie przedmiotów szkolnych miejsce podrzędne. Dla tego też obszerny wykład matematyki miał miejsce dopiero na pierwszym roku filozofii, a fizyki na drugim.

Ponieważ liczba przedmiotów stosunkowo do dzisiaj była małą— i na ich wykład wystarczały cztery godziny szkoły, rano dwie i po obiedzie dwie, uczniowie otrzymywali codziennie pensum łacińskie lub

---

Historyą kościelną i konciliów opracowali: Sirmond, Fronton de Duc, Labbe, Hartzheim, Szoll, Neissen, Peterfi, Acosta, O. Petrowski (historyą soboru florenckiego), Palavicini, historyą soboru Trydenckiego tłumaczoną na arabskie przez Jezuitę O. Eliana.

Historyą zakonu: Orlandini, Sachini, Juventius, Cordara.

Historyą powszechną: Szwartz, Turselini.

Historyą Hiszpanii: Mariana.

„ Francyi: Gabriel Daniel.

„ Belgii: Strada.

„ Indyi: Maffei.

„ Japonu, Paragwai, Kanady, wyspy Domingo: Charlevoix.

„ Mongołu Carstwa: Franciszek Katru.

„ Cesarstwa Wschodniego: Borgiasz Keri.

„ Cesarstwa Otomanów: Keri i Szmidt.

„ Chin i Tartaryi: Jan de Halde.

Historyczno-polityczny pogląd na rewolucyę w Anglii i Hiszpanii: O. Józef d' Orleans.

Historyą Alzacyi: Ludwik Laguille.

Historyą traktatu Westfalskiego, dzieło na którem uczyło się wielu mężów stanu dyplomacyi, napisał: O. Jacek Bougent.

Historyą Litwy: O. Kojałowicz. — Polski: Naruszewicz.

Historyą Swiętych Pańskich krytyczną i poprawną: O. Bollandus i całe grono Jezuitów Bolandystami zwane.

[1]) *Historici et poetae praelectio illud habet poculiare, quod historicus celerius fere excurrendus; in poeta saepe oratoria paraphrasis accurate facta plurimum decet.*

greckie. Przyniesione nazajutrz do szkoły poprawiano starannie, wytykając nietylko błędy gramatyczne, ale nawet usterki stylu i niestosowność wyrażeń, a nadewszystko oceniano oryginalność pomysłu i jasność myśli[1]). Zalecano uczniom aby styl, sposoby mówienia i ozdoby oratorskie klasycznych pisarzy sobie przyswajali — zwracali uwagę na budowę wiersza, na sposób argumentów i całe przeprowadzenie rzeczy [2]). Nawet w niższych klasach nie ograniczano się na tłumaczeniu zdań oderwanych, ale łatwiejsze ustępy zamykające sens jeden cały przekładano na polskie, a to znów na łacińskie i porównywano z oryginałem. Każdy przyzna, że takie zadania rozwijały umysł chłopca: i to też było zamiarem Jezuitów, przyzwyczaić ucznia do refleksyi i myślenia, nauczyć go dobrego smaku, wprawić w styl i łatwość wysłowienia się. Mieli też Jezuici w zwyczaju zadawać codziennie ustęp z najlepszych autorów do memorowania, aby młoda pamięć wzmacniała się a uczeń przyswajał sobie styl autora.[3])

Przystąpmy już teraz do filozofii. Jezuici trzymali się metody scholastycznej; to wielki crimen. Nic pocieszniejszego nad wyrzekania panów literatów na scholastykę. Jeden drugiego w tej mierze zdaje się chcieć przezwyciężyć; nawet poważny historyk Szujski rzucił garść obelg na nią. Panowie moi, znacie wy metodę scholastyczną? uczyliście się według niej lat kilka? Lub postawiliście może na jej miejsce

---

[1]) *Reg. prof. rethoricae reg. 4.*

[2]) *Reg. prof. rethoricae reg. 5.*

[3]) Tu nasuwa mi się uwaga, którą pragnę podzielić się z czytelnikiem. Nowy system wprowadził do szkół najniższych 7, 8, a nawet jak w szkołach pruskich 9 przedmiotów, i kilkunastoletnich chłopców więzi 6 a najmniej 5 godzin dziennie w klasie. Wykład profesora ma być taki, że dziecko już w szkole powinno się lekcyi módz nauczyć — w domu potrzebuje ją tylko odczytać. — Zadania w niższych klasach są dwa najwyżej trzy na miesiąc; w wyższych ledwo jedno. Pamięciowych recytowań zadawać nie ma wcale zwyczaju. Pytam, jest w tem wszystkiem zdrowa loika? Ja jej dopatrzeć nie mogę. Jeźli gimnazyum ma być szkołą przygotowawczą do szkół właściwych, wyższej techniki, prawa, teologii i t. d., to przyznaję, że konieczna jest taka mnogość przedmiotów — ale tylko w gimnazyum wyższem — w niższem zaś żadną miarą nie. Niższe gimnazyum sposobi na chirurgów, aptekarzów i bardzo podrzędnych urzędników — do czego doprawdy nie potrzeba uczyć się aż dziewięciu przedmiotów naraz.

Obarczony i roztargniony tyloma przedmiotami umysł ucznia, co jeszcze dzieckiem jest prawie, nie zdoła żadnej nauki pojąć dokładnie, męczy go niesłychanie oderwana geometrya; małopożyteczna, bo w zbyt ciasnych rozmiarach wykładana historya naturalna; nie umie ocenić wypadków historycznych, ani zdać sobie sprawy z eksperymentów fizyki. Dodajmy trudności łamania się z językiem wykładowym nieprzystępnym uczniom.

Jezuici mieli i tu słuszność. W niższem gimnazyum wyuczyli dokładnie gramatyki; uczeń władający już biegle językiem, rzucał w wyższych klasach gramatykę a brał w rękę autorów i czytał z przyjemnością i pożytkiem Dzisiaj

lepszą metodę Kanta, Fichtego i waszych profesorów protestanckich. z których każdy z nową występował ideą — nowy system przynosił, i ani on sam siebie, ani wy jego nie rozumieliście. Jakiż rezultat wynieśliście z tych studyów? Powiem wam: oto zawiłość i plątaninę pojęć i myśli — ciemność i niezrozumiałość wyrażenia się, rozwlekłość stylu i wielomówstwo, a przytem potężną dozę zarozumiałości o sobie. Dosyć przeczytać kart kilka pism filozoficznych Trentowskiego, Cieszkowskiego i Hoene Wrońskiego. Boże, ileż tam samolubnej pretensyi do oryginalności, ukaranej srodze, jak wszelka pycha, grubemi błędami nietylko przeciw rozumowi i doświadczeniu codziennemu, ale przeciw zdrowej loice. Możnaby osobne volumen napisać samych kontradykcyj. Dopieroż przypatrzyć się, jak sam mistrz biedzi się ze swemi myślami, plącze we własnych pomysłach, sili się na utworzenie słów nowych, któreby niezrozumiałe pojęcie zrozumiałe wyrażały — to doprawdy litość bierze. Filozofia nowa jest w zupełnej sprzeczności z życiem i wewnętrznem przeświadczeniem, mistrzowie w życiu zwyczajnem albo stać się muszą dziwakami — albo inaczej uczą a inaczej żyją; uczniowie zaś karmieni ową satysfakcyą, że przecież zrozumieć mogą głośnego mistrza, trawią trzy i cztery lata na słuchaniu prelekcyj — i wynoszą ztamtąd bogaty zapas najmętniejszych, najdziwaczniejszych pojęć, lub wracają do domów rozczarowani, zawiedzeni mą-

---

gramatyka figuruje w ostatniej jeszcze klasie — a czytanie autorów jest dla uczniów prawdziwą torturą.

Cztery godziny szkoły jedna za drugą bez przerwy nęka młody umysł i męczy fizycznie. Pamiętam, wychodząc z klasy, nieraz dla zawrotu głowy z znużenia zejść po schodach nie mogłem. Owe przerwy międzygodzinowe nie wszędzie i nie zawsze chowane; a bogdajby więcej nie szkodziły moralnie jak krzepią fizycznie.

I tego pojąć nie mogę jak profesor swoim wykładem ma przedmiot nie tylko wyjaśnić, ale wpoić w pamięć dziecka; i jakiejby to wytężonej uwagi potrzeba ze strony onego chłopięcia, aby żadnego słowa profesora nie uroniło. — Są to grube pomyłki psychiczne. Pamięciowych ćwiczeń, prócz reguł gramatyki i kilku deklamacyj na rok cały, nie ma żadnych, a przecież pamięć ta w drobnym wieku najłatwiej wzmacnia się i potężnieje a tak jest potrzebną w następnych studiach. Prace pisemne tyle ważne w stylu i praktycznem zastósowaniu reguł gramatyki nie mogą przynieść pożytku, skoro rzadkiem ćwiczeniem nie nabędzie się w nich wprawy. W ogóle powiedzieć trzeba, że nowy system zaniedbuje pamięć, fantazyę i uczucie dziecka, a przecie do ich rozwinięcia i wykształcenia chłopięce lata są najsposobniejsze — znów siły rozumu wytęża zbytnie i przedwcześnie. Przedwczesna ciężka praca karłowaci ciało, to samo powiedzieć o duszy.

Za to tak udręczony, wymacerowany w szkole uczeń, w domu nie ma nic albo mało co do roboty. Cóż tedy będzie robił w godzinach wolnych? Od dziecka zmordowanego już samem siedzeniem w szkole trudno wymagać prywatnego studium lub rozczytywania się w pożytecznych dziełach, których zresztą nie umie jeszcze ocenić — będzie tedy bąki zbijał, lub też próżniaczył, jedno naraża na szwank moralność, drugie otwiera wrota szatanowi; *otium origo mali.*

drością mistrza i jego filozofii. Że tu tylko przypomnę wykłady berlińskie Hegla. To też już dzisiaj krytyka obala jeden system po drugim owych koryfeuszów nowej filozofii — a na jej ruinach wznosi się ohydna budowa büchnerowskiego materyalizmu. We Francyi wracają do dawnej dyalektyki.

Gniewamy się na Jezuitów, że w szkołach uczyli filozofii według metody scholastyki — a dzisiaj jakąż metodę zaprowadziliśmy do szkół? Nie kłamię gdy powiem, że dzisiaj nie ma wcale żadnej metody w wykładzie filozofii ani w gimnazyum ani na wszechnicach. Nie ma nawet, rzecz wcale niesłychana, podręcznika autora szkolnego;[1]) każdemu profesorowi wolno wykładać filozofią jak mu się podoba, wolno trapić biednych uczniów dyktowaniem lub przepisywaniem swoich skryptów, które zwykle są kompilacyą okrzyczanej scholastyki, a przy egzaminie domagać się rzeczy, których uczniowie wiedzieć a czasem i zrozumieć nie mogli. Pięknie też wyglądają dzisiaj te studia filozoficzne! W dwóch ostatnich klasach 7 i 8; w Prusach w wyższej i niższej prymie, które zastąpić mają dawne dwa lata filozofii — ledwo dwie godziny tygodniowo poświęcone temu przedmiotowi.

Za to na wszechnicy rok cały na to wspaniałomyślnie odłożono — i w tym roku ma być skończony zupełny wykład filozofii. Kto zna długość akademickich godzin i pilność frekwentacyi na przedmioty,

---

Wielbiciele tego co dzisiaj, oddajcie raz słuszność Jezuitom. System Jezuitów ma za sobą tradycyą trzech wieków, wychował tysiące najznakomitszych mężów — i tu u nas w Polsce i wszędzie gdzie tylko Jezuici szkoły mieli. — Ze szkół jezuickich wyszli: wojsk hetmani i mężowie stanu, dwóch książąt Burbonów, dwóch książąt Rohan, dwóch książąt Montmorency. — Książęta: Farnese, Vilars, Luxemburg, Radziwiłł, Montecuculi, Fürstenberg, Tilly, Wallenstein, Wielki Kondeusz (ten uczył się sztuki fortyfikacyjnej w kollegium Bourges od jezuickiego braciszka Dubreuil, który zostawił ciekawe dzieło o perspektywie Crétineau-Joly III 348), Spinola, Grammont, Esterhazy, Richelieu, Choiseul, Polignac.

Papieże: Grzegorz XIII, Benedykt XIV i Pius VI. — Kardynałowie i biskupi: de Noris, Marza Angelo, Franciszek Salezy i Bossuet, Liguory i Fenelon, Flechier i La Rochefoucault, Huet i Fleury, Fryderyk Boromeusz i Quirini i inni.

Mężowie głośni w świecie naukowym: Tasso, Gallileusz, Justus Lipsius, Santeuil, Kartezyusz, Kornel Kassini, Molier, Russo, Mafei, Fontenelle, Alfieri, Pompignan, Wolter, Fréron, Burke, Muratori, Biancini, Helwet, Crébillon, Mably, Buffon, Diderot. — Czytaj kto chcesz Crétineau-Joly t. 4 str. 183.

Nowy system pruski młody — nie ma jeszcze jednego wieku za sobą, a skąpo o głośnych mężów, którzyby z tych szkół wyszli. Wielbijcie zresztą, kiedy się wam podoba to co nowe, choćby dla tego że nowe, ale nie potępiajcie systemu szkolnego Jezuitów, dla tego tylko, że dawny, a że wy go nie znacie.

[1]) Zlecono p. Kremerowi, aby wygotował podręcznik loiki dla szkół gimnazyalnych. — Działo się to r. 1869, a więc przez 100 prawie lat nie było podręcznika żadnego! Czy temu Jezuici winni?

które mało interesują, ten oceni jaki pożytek słuchacze filozofii ztąd odniosą [1]).

Gniewamy się na Jezuitów o scholastykę. Nie oni ją przecież wynaleźli — nie oni sami według niej uczyli siebie i drugich. Od Sorbony i Oksfortu począwszy — system scholastyczny na wszystkich wszechnicach i akademiach Europy służył za normę w wykładach publicznych. Ignacy Lojola, Lajnez, Salmeron, Ksawery, Possewin, Kanizy, i inni pierw nim Jezuitami zostali, według systemu scholastycznego uczyli się. Dla czegoż, nie czyniąc Sorbonie i innym akademiom żadnych wtej mierze zarzutów, obarczamy niemi tylko Jezuitów? Godzi się już powiedzieć jak Jezuici pojmowali zadanie filozofii i w jaki sposób ją wykładali. Użyję tu słów instytutu: „Ponieważ filozofia umysły przysposabia do teologii i innych nauk i służy do ich doskonałego poznania i użytku, i sama przez się pomaga wiele do wykształcenia rozumu a następnie do udoskonalenia woli: dla tego nauczyciel niechaj ją wykłada z należytą pilnością, we wszystkiem szczerze czci i chwały bożej szukając, ażeby słuchaczów swoich do innych umiejętności, mianowicie do teologii przygotował, przeciwko błędom nowinkarzy zbroją prawdy obwarował a nadewszystko do poznania swego Stwórcy pobudzał“ [2]). Słowa te komentarza nie potrzebują. Każdy bezstronny przyzna, że Jezuici nierównie wyższe stanowisko wytknęli filozofii, aniżeli dzisiejsi mądrości przyjaciele Podczas gdy dzisiaj głównem i jedynem zadaniem filozofii ma być rozwinięcie władz rozumowych — u Jezuitów miała ona służyć nie tylko do wykształcenia rozumu, ale nadto do utrwalenia w dobrem woli, ad perficiendam voluntatem, która za rozumem chętnie idzie; miała przysposobić umysł do poważniejszych studyów mianowicie teologicznych — a nadewszystko miała prowadzić do poznania stwórcy przez refleksią i zastanawianie się nad stworzeniem, i uzbroić młode umysły przeciw błędnym naukom Tak pojmując filozofią niemogli Jezuici żadną miarą, jak powiada Bentkowski a za nim cały szereg literatów i p. Szujski „zabijać myśli, tamować wszelki podryw ducha, zabraniać badań i poszukiwań naukowych z obawy herezyi. Owszem musieli nakazywać podobne badania i sami badać owe errores novatorum (błędy nowinkarzy) aby wykazać po czyjej stronie prawda, inaczej przeciw nim uzbrajać młodych umysłów nie mogli. Moi panowie, co krok wielką krzywdę czynicie Jezuitom; jeden rzeczy nie-

[1]) W jakiem zapoznaniu i wzgardzie zostaje filozofia dni naszych, najlepszym dowodem akademia Jagiellońska, na której profesor Kremer, autor kilku dzieł filozoficznych wykładał r. 1858 filozofią dla dwu uczniów.

[2]) *Quoniam philosophia ingenia disponit ad theologiam aliasque facultates, et ad perfectere cognitionem et usum illarum inservit, et per se ipsam ad intellectum excellendum, et consequenter voluntatem perficiendam juvat, eam qua par est diligentia in omnibus sincere honorem et gloriam Dei quaerendo, praeceptor ita tractet, ut auditores suos ad alias scientias, potissimum vero ad theologiam praeparet, contra novatorum errores armis veritatis muniat, maximeque ad cognitionem excitet sui creatoris.“*

Rat. st. reg. 1. prof. phil.

wiadomy, lub złej woli, lub interesowany w osławieniu Jezuitów krzyknął — już wszyscy za nim chórem powtarzacie. Wierzcie mi, o zabójstwo ducha was nierównie słuszniej obwinićby można. Sami zabijacie własną myśl, tamujecie podlot własnego ducha, skoro na ślepo, jak dzieci za panią matką pacierz, powtarzacie co jeden napisał; sami lękacie się krytycznych, sumienniejszych badań, ahy snać niewinność Jezuitów nie wyszła na wierzch. Osławiliście ich wszędzie jako zabójców oświaty, krzewicieli ciemnoty, gnębicieli rozumów — nazwaliście ich wiedzę i dążności naukowe *zaciemniającym radykalizmem jezuickim* [1]) i poczęto wam wierzyć. Kosztem dobrej sławy Jezuitów wy dzisiaj jesteście luminarzami narodu — ale bogdaj was nie spotkał straszny odwet.

Jezuici nie uczyli w szkołach na tak wielką skalę historyi, matematyki i fizyki, dla przyczyn które wyżej wskazałem — to jednak nie przeszkadzało im, aby w tych umiejętnościach prawdziwie olbrzymich zasług nie położyli.

Nie ma narodu, któregoby dzieje, zupełnie albo częściowo przez Jezuitów opracowane nie były. Na polu przyrodniczych studiów poczynili ważne odkrycia i znakomite dzieła potomności przekazali. [2]) —

---

[1]) Patrz r. 1867 napisaną broszurkę p. Szujskiego: „Kilka prawd z dziejów naszych“ str. 6.

[2]) O. Krzysztof Clavius wynalazł zegary słoneczne i narzędzia do tego potrzebne — a w swym czasie pod koniec XVI wieku był wyrocznią matematyków. Równie w swym czasie głośnymi byli OO. Gulden i La Fille przez zastosowanie praw Kepplera do różnych części koła i elipsy. O. Grzegorz de St. Vincent znany przez swe dzieło „Theoromata mathematica“ i „Opus geometricum quadraturae circuli“ składał z Deskartem i Fermetem, według wyrażenia Leibnitza, triumwirat geometryi. — OO. Nikolas i Jakób Krésa rozwinęli zasady trygonometryi. – O. Riccati, twórca algebry transcedentalnej, napisał traktat o „Rachunku integralnym“ który dotąd uchodzi za jeden z najlepszych.

Jezuita Grimaldi dziełem „de lumine et coloribus iridis“ tworzy system undulacyi, a wraz z Jezuitą Ricioli i Jerzym Scheinerem jest współzawodnikiem sławnego Galiena.

OO. Zucchi i Kircher sławni matematycy i fizycy w Rzymie, od protestanckich nawet książąt otrzymywali pieniądze na eksperymenta, których teoryą stworzyli.

O. Schanberger wynalazł nowy system zegarów i ogłosił w dziele „Demonstratio et constructio novorum horologiorum.“

O. Gosman pierwszy wynalazł balon a oskarżony przed inkwizycyą o czary bronił się w ten sposób, że przyrzekł całą inkwizycyą świętą balonem wynieść w powietrze. Musiał jednak dać spokój dalszym eksperymentom — aż dopiero Montgolfier ustalił i sprawdził teoryą balonu. Jezuita Boskowicz uzupełnił system Newtona dziełem: „Przyciąganie (attrakcya) jako prawo powszechne.“

Poczobut sławny astronom w Wilnie był Jezuitą lat blisko 30 aż do chwili kassaty.

Dykcyonarze encyklopedyczne, nauka prawa, żegluga, sztuka fortyfikacyjna, mineralogia, botanika, medycyna, wszystkie te tajemnice wiedzy i natury wchodziły w obręb naukowych prac zakonu [1]). Słowem, nie ma gałęzi nauk i wiedzy ludzkiej, którejby pracowita ręka Jezuity nie obrobiła. W ośmdziesięciu dwóch językach napisali Jezuici gramatyki i słowniki — dzieła ich teologiczne, filozoficzne i ascetyczne nie dadzą się policzyć.

Jezuici pierwsi pozaprowadzali obserwatorya astronomiczne w swych kolegiach — a rozrzuceni po świecie całym, z równą starannością komunikowali sobie poczynione odkrycia w naturze, jak postęp w misyach.

[1]) Głośnym jest jeszcze dzisiaj encyklopedyczny „*Dictionnaire de Trévoux*" redagowany przez Jezuitów, z którego encyklopedyści kompilowali. — *Gradus ad parnassum*: napisał O. Aler. Słownik poetyczny: O. Vanier. Słownik strategiczny, architektoniczny i rolniczy: O. d' Aquino.

Jezuita l' Hoste napisał o żegludze dzieło znane pod nazwą „Książka Jezuity" z której uczyli się aż do XIX wieku angielscy oficerowie marynarki; a trzy inne dzieła: o budowie okrętów, o zjawiskach morskich i zbiór matematycznych wiadomości potrzebnych oficerom, służyły za podręczniki szkołom marynarki we Francyi, Hollandyi i Anglii.

Jezuita Garton Pardies zastósował zasady geometryi wyższej i mechaniki do sterowania i poruszania okrętów.

Jezuita Borgo napisał dzieło o sztuce fortyfikacyi i obronie placówek. — Jezuici Lineck, Szwartz, Stefanucci, O. Biner napisali dzieła: *De legibus* — *Institutiones juris universalis naturae et gentium* — *Disertationes canonicae* i dykcyonarz prawniczy *Apparatus eruditionis ad jurisprudentiam*. — Jezuita Menestries pisał dzieła o heraldyce, turniejach i dekoracyach.

W dziedzinie historyi naturalnej pracowali Jezuici: Bernard Cesi, Gzuctivany Boym, Beze, Bonnani, Goyi Akosta, Soucier.

Zakon wydał znakomitych malarzy, jak: Seghers, Valeriano, Latri Castiglione, Dandini, Attiret; rzeźbiarzy jak Flamieri; budowniczych jak de Raut, Masse, Mattange; muzyków, jak Erazm Marotta; medyków, jak Krzysztof Malter.

Użycie chininy, rebarbarum, gumielastyki, wanilii, kopajwy, wykryli misyonarze Jezuiccy. We Francyi i Anglii chinina znaną była długi czas pod nazwą proszku Jezuitów. Porcelany, indyki i kasztany sprowadzili do Europy Jezuici misyonarze chińscy. Zródła Nilu odkrył jezuita Paëz r. 1618 Zródła Orinoko i Maranonu O. Emanuel Roman. Ujście rzeki Missisipi O. Marquette.

Po kasacie r. 1772 zakonu dwory, które tyle nalegały na jego zgubę, popełniły dziwną sprzeczność. Rząd francuzki n. p. wygnawszy już na lat kilka pierwej Jezuitów, łożył koszta podróży Jezuitom włoskim i hiszpańskim, płynącym na missye zaantlantyckie, byleby tylko dalsze naukowe korrespodencye z Sorboną utrzymywać chcieli. Szkoły a nawet wszechnice zostawiono na długi czas pod kierownictwem tych Jezuitów, których naukę i moralność potępiono. Pierwsze infuły w państwie oddawano Jezuitom — a na Watykanie najważniejsza posada teologa papiezkiego osadzoną była przez exjezuitów wyłącznie, aż do chwili przywrócenia zakonu.

U nas w Polsce praktykowano to samo, a exjezuici Naruszewicz, Albertrandy, otwierają nową epokę dla krytycznej historyi.

To już samo dowodzi, że edukacya jezuicka nie musiała być tak ograniczoną i zaciemniającą umysł, jak chcą panowie literaci — a zarzut, jakoby Jezuiçi naumyślnie źle i mało w szkołach uczyli, aby uwydatnić własną swą mądrość i utrzymać się na wysokiem stanowisku sterowania monarchom i narodom, jest tak niedorzeczny, że trudno pojąć, jak człowiek rozumny może go powtórzyć. Wszak to jest szlachetną słabością wszystkich uczonych, że pragną to, co sami umieją, w czem sami mają zamiłowanie, rozpowszechnić z ujmą nawet innych umiejętności. Ta psychiczna konieczność komunikowania swej wiedzy drugiemu, może być pogwałconą dla jakich tam widoków lub rachub przez pojedynczych ludzi — ale nigdy przez cały zakon, który w samej Francyi r. 1625 edukował więcej jak 60.000 młodzieży [1]). Wszakże młodzi Jezuici w tychże samych kolegiach i pod tymi samymi profesorami pobierali nauki co i młodzież świecka — edukując więc młodzież świecką na głupców, czy nie szkodziłby tem Zakon samemu sobie? Obok brzydkiej zawiści występuje tu jeszcze brzydsza niewdzięczność. Z długoletnich prac Jezuitów korzystali uczeni i mędrcy, samych encyklopedystów nie wyjąwszy — a kompilując w najlepsze, ciężką pracę zniesionego zakonu za własną udając i zysk z niej ciągnąc — osławili w dodatku dobrą jego pamięć [2]).

Weźmy teraz pod rozwagę moralną stronę edukacyi jezuickiej. Zwykle szkoły Jezuitów słynęły z dobrych obyczajów i porządnego prowadzenia się uczniów. Samym ojcom, jeźli kiedy jaki zarzut w tej mierze czyniono, to zarzut przesady, że zbyt starannie przestrzegali czystości obyczajów powierzonej sobie młodzieży. Wobec takich przekonań dosyć rozpowszechnionych, dziwnie zaprawdę odbijają zarzuty demoralizacyi, jakiemi w swej bezstronności grono polskich literatów obarczyło jezuicki system wychowania. Wytykają ci panowie jako ujemne strony moralności systemu: emulacyą, popisy i dysputy, a w dodatku szpiegowanie i nadużycie kar cielesnych.

Zarzut emulacyi podniósł głównie pan Szujski, który w t. IV Dziejów polskich na karcie 360 wypowiada otwarcie, że „system pedagogiczny był moralnie i intelektualnie fałszywy i zgubny“, że wykazywać dokładnie szkodliwość tej edukacyi nie uważa za rzecz potrzebną — bo czemuż innemu przypisać, że naród z postępem Europy na polu umiejętności i polityki nie poszedł, czemu przypisać... itd.“ Ale dajmy pokój temu „czemu“ — bo pominąwszy, iż to dziwnie ciekawy sposób pisania historyi zbyć postawioną ważną kwestyę wygodnem „bo czemuż“, pan Szujski przecież nie uwierzy, że edukacya jezuicka, i tylko ona sama, zacofała o wiek cały cywilizacyą w Polsce i zabiła duchowo naród. Dalej opierając się na Kitowiczu, żali się p. Szujski na „system emulacyi i szpiegowania zaprowadzony w szkołach jezuickich“ [3]). Otóż o tej niemoralności systemu emulacyi

[1]) *Crétineau-Jolly* t. 3 str. 335.

[2]) Ogrody n. p. Delilla są w wielkiej części kompilacyą dzieła „*des Jardins par Réne Rapin*“ Jezuitę.

[3]) Dla czegoż p. Szujski nie opiera się na Kitowiczu wtenczas, kiedy

powiedzmy słów kilka, a potem o dyalogach i dysputach, szpiegach i kańczugach zdam krótką sprawę.

Pytam, zasada emulacyi jestże prawą i moralnie godziwą? — Jest bez wątpienia.

W dzisiejszych szkołach nie odzywają się profesorowie co szlachetniejsi do uczniów starszych w imię punktu honoru? Niestety tego punktu honoru, tego szacunku dla samego siebie, coś dziś nie wiele coraz mniej między uczniami — odwoływać się jednak do punktu honoru nie jestże to wzywać do emulacyi?

Rodzice mając kilku synów, czy nie pokazują na wzór jednemu postępki lepszego brata — czy nie wskazują palcem tego lub owego chłopca, nieraz i ubogiego, mówiąc: „patrz jak on pilny, pracowity, szlachetny, chociaż ubogi?“ — Nie jestże to wzywać do emulacyi? A dzisiejsi publicyści i pisarze, kiedy zachęcają młode pokolenia do „staropolskiej cnoty“, do naśladowania Żółkiewskich, Czarneckich, Sobieskich, czy nie wzywają do emulacyi? [1]).

Dla katolików jeszcze dowód jeden więcej. Co czynią kaznodzieje na ambonach, wzywając do naśladowania Świętych pańskich, co czyni Kościół, stawiając na ołtarzach obrazy wielkich w kościele Chrystusowym mężów i niewiast, co czynił Paweł święty pisząc do świeżo nawróconych chrześcijan: „*Charissimi aemulemini charismata meliora*“ [2]) — jeżeli nie wzywali do emulacyi? Jest więc zasada emulacyi dobrą i moralnie godziwą — jeżeli więc Jezuici wprowadzając system emulacyjny, zgrzeszyli, jak żali się p. Szujski, to zgrzeszyli nadużyciem zasady. Obaczmyż czy było nadużycie.

Emulacya, tj. żądza, pragnienie stanąć na równi z innymi, jest wrodzoną wszystkim ludziom; w młodym wieku szczególnie jest silną i namiętną, a skierowana do rzeczy dobrych, staje się tem samem walną dźwignią działania. Jezuici wiedzieli o tem i postanowili wyzyskać tę szlachetną skłonność młodocianego wieku. Dla tego w szkołach swoich zaprowadzili współzawodnictwo uczniów jednej klasy mię-

---

ten nieszczególnie Jezuitom życzliwy pamiętnikarz z chlubą o nich wspomina? np. w tomie I, str. 64, t. II, str. 12 itd. Czyli źródło historyczne wtenczas jest tylko czyste, kiedy z niego coś na niesławę Jezuitów da się zaczerpnąć?

[1]) Dnia 1 listopada 1869 r. na zgromadzeniu członków lwowskiego wydziału Towarzystwa pedagogicznego, wniósł p. Mosakowski sprawę „egzaminów publicznych“, wykazując ich strony ujemne: zaprawę do chełpliwości w dziatwie, tamowanie w niej charakteru, sposobność wyborną oszukiwania blichtrem itp. — słowem, zarzuty, jakie literaci popisom jezuickim zwykle zadają.

Otóż w obronie publicznych egzaminów stanęli koryfeusze liberałów lwowskich, pp. Wild i Dobrzański. Pierwszy pochwalając zdanie ks. Mazuraka, iż takowe popisy służą do rozwoju szlachetnej ambicyi, dodał, że są nadto „ważne dla życia publicznego“. Drugi uważa je jako środek do „koniecznego rozbudzenia ambicyi dzieci. Tak więc ludzie liberalniejsi od pana Szujskiego stają w obronie Jezuitów. (*Gaz. Nar.* r. 1869, nr. 291).

[2]) Pragnijcie lepszych darów. I. kor. XII. 31.

dzy sobą i klas wyższych z niższymi, co się nazywało *concertatio*. Zasada ta, w praktyce wykonywała się w ten sposób:

Skoro szkolny rok rozpoczął się, profesor dzielił uczniów na ślepy trat na dwa oddziały; zadał potem ćwiczenie szkolne. Dwaj, którzy je najlepiej wypracowali, zostawali dowódzcami oddziałów; ci którzy zaraz po nich najmniej błędnie napisali, przydani im byli jako podkomendni. Owi tedy dwaj wodzowie, zwani „*Consules*“ w towarzystwie dwóch lub trzech „kwestorów“ ustawiali całą klasę w pary po dwóch równych sobie w naukowym postępie, i ci nazywali się „*Aemuli*“. Z tych dwóch emulów wybierał sobie każdy konsul jednego. Tym sposobem cała klasa podzieloną została na dwa o równych naukowych siłach i zdolnościach oddziały, które dla nadania sobie poloru erudycyi, przybierały dowolnie nazwy Rzymian i Kartagińczyków, Greków lub Macedończyków itp. Kiedy profesór zapytał ucznia np. z obozu Rzymian, natychmiast stawał jego współzawodnik z obozu kartagińskiego — jeźli zapytany dał dobrą odpowiedź, ostatni milczał, jeźli złą — wonczas odpowiadał za niego. Gdy zaś i ten nie umiał odpowiedzieć, profesor pytał drugiego, wołając „*sequens*“ — zaraz wstawał jego aemulus. Odpowiadający otrzymywał dobrą lub złą notę w katalogu profesora — ale nadto kwestor zapisywał jedną dobrą lub złą notę całego obozu. Dobre więc noty pojedynczych uczniów składały skarb, złe noty stanowiły dług publiczny całego obozu. Z końcem miesiąca obliczano plus i minus każdej partyi, po której stronie było więcej plus, po tej stronie wygrana na ten miesiąc. Kilka razy w rok urządzał profesor publiczne rozprawy, tj. ukończywszy jaką część gramatyki lub objaśnienie autora, pragnął przekonać się o wiedzy i odniesionej korzyści uczniów. Przy takiej koncertacyi konsulowie i kwestorowie zasiadali na krzeslach jako „*examinatores*“, dając kolejno pytania — w odpowiedzi na nie wstawał zawsze wywołany imieniem uczeń i jego aemulus. Bywało, że taki konflikt naukowy staczały klasy wyższa z niższemi, w którym też same, tylko mniéj lub więcej obszernie wykładano przedmioty. Wtenczas dwa obozy przeciwne jednej klasy podawały sobie bratnią dłoń i zgodnie uderzały na wroga.

Taka jest ryczałtowa treść owej demoralizującej emulacyi. Wypisałem ją z Rat. stud. [1]) a nie przestając na niemej literze, pytałem tych, którzy chodzili do szkół pod Jezuitami.

W gimnazyach jezuickich w Galicyi przed 1848 r. system ten emulacyi istniał także — ludzie wyszli z tych szkół, żyją jeszcze i ważne zajmują lub zajmowali stanowisko. P. Szujski może ich zapytać, jak ja pytałem, czy owo współzawodnictwo nie rzuciło zarodu niena-

---

[1]) *Regulae communes professoribus classium inferiorum. Reg. 34—35.* Nie wiem na jakich dokumentach oparty autor „O reformie dziejowych wykładów na podstawie indukcyi“ — Kraków, 1868, — na str. 26 zawyrokował:

„Ze szkół jezuickich wychodzili same wiernie łotry — zdrajcy ojczyzny, z pijarskich zaś i komisyi edukacyjnej najzawołańsi bohatery.“ — Nowa próbka jak się pisze o Jezuitach.

wiści między uczniów, czy nie przychodziło z tej przyczyny do sporów namiętnych — do pochlebstw względem profesora, — a odbierze taką jak ja odpowiedź, że to nie tylko nie demoralizowało, ale podnosiło moralnie, bo rozbudzało poczucie własnej godności i przyzwyczajało uczniów do pewnego rodzaju samorządu, do występowania publicznie z godnością i śmiałością, a było jednym bodźcem więcej do postępu w naukach.

A teraz panu Szujskiemu powiem jeszcze więcej, czego może nie wie. Nie tylko w naukach ale i w cnocie i czystości obyczajów wprowadzili Jezuici emulacyą. Do tak zwanej „*Congregatio mariana*“ nie przyjmowali jak tylko najzacniejszych uczniów — i z tego kwiatu szkolnej młodzieży najcnotliwsi w obyczajach a najpilniejsi w naukach wybierani zostawali na prefekta i asystentów kongregacyi.

Wielka ich była władza w kongregacyi, wielka cześć u kolegów, u profesorów szacunek; przewodniczyli posiedzeniom kongregacyi — przysłużało im prawo wstawiania się za winnymi i wyproszenia ich od kary. Gguśniejących w pracy lub wykraczających przeciw przyzwoitości wykluczano z kongregacyi — było to tak wielką karą, jak niegdyś w wojsku polskiem odpędzenie od chorągwi. Znów mniej wzorowych uczniów zachęcano do poprawy obietnicą przyjęcia do kongregacyi. Demoralizowałoż to młodzież szkolną? Niech p. Szujski pyta tych, którzy uczyli się u Jezuitów — a w potępianiu Jezuitów niech będzie ostrożniejszym i nie woła przedwcześnie: „rehabilitować edukacyi jezuickiej nie może jeno głupstwo i przewrotność“.

Teraz słowo o popisach i dysputach

Jezuici kazali swym uczniom popisywać się — to demoralizacya, kazali dysputować — co za głupstwo! Panowie literaci nie mogą wybaczyć Jezitom popisów, wierszydeł, dyalogów itd. „Szumnie odprawiane popisy, skarży się p. Szujski, (Dzieje polskie, t. III. str. 245) i uroczystości kościelne i szkolne, dramata grane przez uczniów przed publicznością, drukowane wierszydła okolicznościowe — wszystko to czczym blichtrem znęcało i mamiło ludzi i zastępowało głęboką naukę, „której Jezuici nie lubili“. Otóż pierwszy raz słyszymy, że „uroczystości kościelne (sic) znęcają czczym blichtrem i mamią ludzi“. Mniejsza o to — ależ czy w wiekach XVII i XVIII w Francyi równie jak w Polsce nie popisywano się w szkołach podległych zarządowi akademii, w szkołach dominikańskich, bazyliańskich, pijarskich itd.? To popisy tylko w szkołach jezuickich miały dążność demoralizującą a gdzie indziej nie? Manewra wojskowe, to nie popisy? Mówimy, to ćwiczenia wojenne — a popis szkolny nie był ćwiczeniem naukowem? „Wierszydeł okolicznościowych“ nie pisałże sam p. Szujski na przyjęcie gubernatora hr. Gołuchowskiego, które wygłaszała w teatrze krakowskim jedna z aktorek? Podobny sposób uświetnienia uroczystości nie byłże w zwyczaju u starych Greków i Rzymian zarówno jak dzisiaj u „cywilizowanych Polaków?“ Na jakiejże akademii Europy — w jakiej szkole filozoficznej w Rzymie, Padwie, Bononii, Paryżu, Wirtemberdze lub Wiedniu nie dysputowano w wiekach XVII i XVIII — nie odprawiano aktów publicznych?

Czyliż i dzisiaj przy promocyach na doktorów nie dysputują publicznie? Akt habilitacyi nie jestże popisem i dysputą? Ile pytań, tyle dowodów przeciw apodyktycznym wyrokom panów literatów. Należy jednak rzecz zgłębić do dna.

Popisy nie były egzaminem. Egzamina odbywały się na tydzień przed popisem wobec prefekta, profesora i dwóch na to zaproszonych słuchaczów filozofii lub teologii [1]). Na popis klasyfikacya już była gotowa, a cel popisu był podwójny, raz nagrodzić pilność dobrych uczniów, którym wystąpienie publiczne wobec rodziny i gości nie mogło być jak tylko bardzo miłem i zachęcającem; drugi raz sprawić przyjemność samym rodzicom i okazać jak daleko ich synowie w naukowem wykształceniu postąpili. Popisywanie się z samych przedmiotów szkolnych nie mogło być dosyć interesującem, dla matek szczególnie, które Cicerona i Demostenesa nie zawsze rozumiały [2]); potrzeba więc było popisywać się z czegoś innego jeszcze, jak z szkolnych przedmiotów. Przy ówczesnej rzadkości teatralnych przedstawień, które na żywe, bujne umysły Polek tem większy urok wywierać musiały — sceniczne wystąpienia uczniów były rzeczą najodpowiedniejszą celowi popisu. Dzisiaj, kiedy przywiązujemy taką wagę, acz nie wiem czy słusznie, do teatrów, [3]) nie zechcemy zaprzeczyć, że dla samychże uczniów scena była szkołą oratorskiej akcyi, deklamowania i ośmielała ich z publicznością Ale gdzież znaleść sztuki odpowiednie wiekowi i warunkom aktorów? Prócz „Odprawy posłów" Kochanowskiego, nie znano prawie żadnego na ówczas polskiego dramatu. Mianoż je po-

[1]) *Rat. stud. reg. prefecti. reg. 21.*

[2]) Dla ojców, starych polonusów, było to rzeczą pożądaną — dla tego szkolne przedmioty nie były wykluczone z popisu, ale złączono popis z przedmiotów z popisem deklamacyjnym, teatralnym nieco. Bezstronny sędzia przyzna w tem słuszność Jezuitom.

[3]) Nie bez przyczyny powątpiewam. Obecny kierunek wychowania zwraca się ku poganizmowi. Liberalność edukacyi przeradza się niemal w niemoralność. W tym kierunku postępując, okrzyknęliśmy teatr główną dźwignią oświaty — a jakże nędzne, niemoralne sztuki grają na teatrze! W pojęciu rozsądnego obywatela chrześcijanina teatr ma wysokie zadanie. Powinien, nauczając dobrego smaku, zachęcić publiczność do czynów zacnych, wzbudzić w niej wstręt do zdrożności codziennego życia, zamiłowanie do cnoty, a przedewszystkiem do cnót obywatelskich. Tak pojmował powinności teatru Niemcewicz gdy pisał takie komedye jak „Poseł" — tak pojmują teatr nawet poważniejsi publicyści. Tymczasem teatr stał się zabawą i niczem więcej, jednym sposobem więcej zabicia czasu — odmawiamy mu czynem znaczenia wyższego, mianowicie znaczenia moralnego. Sztuki teatralne są niektóre tak niemoralne, że p. Ludwik Powidaj, który wręcz powiada, że teatr nie może zgorszyć nikogo i że jedynem jego zadaniem jest wyrobienie dobrego smaku (obacz *Przegląd Polski* r. 1866), że mówię, ten gazeciarski pisarz radzi matkom, aby swe podrosłe córki na niektóre sztuki nie prowadziły do teatru, i tąż samą radę daje młodym mężatkom. Niestety; rada jego jest może za późna — bo najohydniejsze sztuki jak „Piękna Helena" ściągają najliczniejszą publiczność.

życzać od Francuzów i polszczyć, jak to dziś czyni śmiesznie teatr ruski? Albo może pisać nowe komedye, dramata i tragedye? Tak. Jezuici wydali znakomitych pisarzów sceny — ale były to dramatyczne sztuki w języku łacińskim na wzór Sofoklesa i Platona — dla wielu więc osób, dla kobiet szczególnie, nie były zrozumiałe. Nadto sztuki te tracić musiały wiele z swego wdzięku i uroku z przyczyny, że role kobiet tak ważne w dramacie, zgoła na scenie odegrane być nie mogły. Niechby Jezuici do teatru szkolnego wprowadzili kobiety, lub chłopcom kazali grać ich role, jak to niegdyś czynili Pijarzy w swych konwiktach, lub jak niedawno teatr krakowski kazał aktorkom grać rolę rycerzy [1]); dopieroby posypał się na nich kamienny grad krzyków i zarzutów demoralizacyi. Cóż więc w takich okolicznościach mieli czynić Jezuici? Scena jeszcze nie była u nas wydoskonaloną — na dworach królów grano włoskie i francuzkie sztuki — oryginalności i stworzenia sceny polskiej nikt od Jezuitów rozumnie domagać się nie może. Cóż im tedy pozostawało? Nic jak dyalogi. Panowie literaci z profesyi naśmiewają się z owych dyalogów, udało im się gdzieś odgrzebać dyalog jeden lub drugi nieodpowiedni dzisiejszym wymaganiom sztuki — grzeszący może nienaturalnością lub naciąganiem myśli i pojęć, i argumentując w sposób Eneasza: „*ex uno disce omnes*“ wyszydzają wszystkie. Starałem się przekonać, czy mają słuszność, wyszukałem kilkanaście takich dyalogów drukowanych i w rękopisach i wyznam sumiennie, że nic nie dostrzegłem w nich, coby na szykanę lub śmiech politowania zasługiwało. Już-to względem Jezuitów jesteśmy sędziami niesprawiedliwymi. Wiek cały jeden upłynął od chwili kasaty — my przez ten wiek postąpiliśmy nie w umiejętnościach filozoficznych, bo te u nas leżą odłogiem, ale za to tem więcej w erudycyi, naukach przyrodzonych i literaturze narodowej, która dopiero, sumiennie mówiąc, od Mickiewicza byt swój rozpoczyna — i według tych, erudycyą i wiedzą całego stulecia zbogaconych i że tak powiem, rozwielmożnionych pojęć i wyrobionych zasad sądzimy i wyrokujemy, a dodać jeszcze muszę, z uprzedzeniem i pewną niechęcią, o wszystkiem, co się odnosi do Jezuitów. Dyalogi dawne jezuickie, gdyby je dziś przedstawiano na scenie, nie przechodziłyby granic mierności, nie zawieralyby jednak nic śmiesznego w sobie — ale przed stu i dalej laty odegrane, zasługiwały w swym czasie na uznanie i pochwałę. Szkolne dyalogi nie były to tylko lekkie, dowcipkujące rozprawy, wyrachowane na chwilowe rozweselenie gości, ale przedmiotem ich stawały się także kwestye poważne, sięgające moralnego i obywatelskiego życia. Panowie literaci przesadne roszczą wymagania — z drobnych chłopców i podrostków chcą stworzyć aktorów takich, jak ich dzisiaj pojmujemy. Otóż Jezuici właśnie tego nie chcieli. Nie chcieli, mówię, uczniów swoich przetwarzać na aktorów, i to była jedna z przyczyn, dla czego przekładali dyalogi nad komedye i dramatyczne sztuki nawet swoich własnych pisarzy. W każdej komedyi musi być śmieszek —

[1]) W dramacie historycznym p. Szujskiego: Władysław IV pod Smoleńskiem.

w dramacie i tragedyi obok zacnych, szlachetnych charakterów, występują przewrotne, podstępne, podłe umysły. Role rozdawane być powinny stosownie do naturalnego uzdolnienia i wrodzonych skłonności, mianowicie rola dowcipnisia. Młody chłopiec pragnąc swą rolę odegrać wybornie, musi się przejąć duchem swej roli, uosobić się w onego błazna lub zdrajcę — dzieje się więc łatwo, że giętki, wrażliwy umysł chłopca przyswaja sobie na zawsze, zamienia w drugą swoją naturę te narowy i wady, które przyjął na siebie chwilowo na scenie. Doświadczenie nauczyło, że podobne obawy nie są bezzasadne. Dla tego i teraz nawet, przy takim rozwoju dramatycznej poezyi, w pensyonatach jezuickich napotkasz na publicznym popisie częściej dyalogi i operę, niżeli komedyą lub dramat. Miałem sposobność być obecnym na takim akcie szkolnym; młodzi uczniowie występowali z deklamacyą poetów francuzkich i polskich; starsi rozprawiali nad jednym przedmiotem w kilku językach z tą przytomnością umysłu, precyzyą wyrażeń i jędrnością myśli, która u wszystkich ludzi naukowych oklask zyskuje. Mówiono mi, że to były po większej części ich własne prace.

W pokrewieństwie z dyalogami stoją tak zwane „sądy prawne“ gdzie według p. Mecherzyńskiego [1]) w wytoczonym publicznie sporze uczyła się młodzież występować dwustronnie — prawdy i fałszu zarówno bronić — nie zasadnemi dowody, bo te prawdzie samej służą, ani przekonywującą wymową która z niej tylko czerpie siłę, lecz dyalektyką sztuczną, sofistyczną, podstępną... W takich to niewczesnych ćwiczeniach i harcach zaprawiały się młode umysły do wykrętów prawnych, mnożąc liczne zastępy owych palestrantów kłótliwych, pieniaczy trybunalskich i polemicznych żaków, którzy swemi matactwy i subtelnymi spory zabijali prawdę i sprawiedliwość.“ Odpowiadam, nie winą Jeznitów, ale winą elastycznej konstytucyi polskiej, nie przez Jezuitów pisanej, gdzie na każde prawo znalazł się wybieg i furtka w prawie innem, gdzie nieraz wprost sprzeczne znajdowały się paragrafy — winą, powiadam tej niedokładnej, błędnej konstytucyi polskiej stało się, że trybunały polskie obsiadła szarańcza „palestrantów, pieniaczów i żaków“. Jezuici, ludzie praktyczni, uczyli tak, aby młodzież przysposobić do publicznego zawodu, mającego w wolnej Rzpltej wielką doniosłość i znaczenie. W tym celu wprowadzili do szkół „sądy prawne“. Argumentowano *pro* i *contra* — ztąd wynika, że jedna część wywodów, tj. contra musiała być sofizmatem — ale wcale nie wynika, że wywody *pro* były sofizmatami, owszem te musiały mieć podstawę w prawdzie. Dyskusya nad jednym przedmiotem rozwija umysł, bo zmusza do głębszego myślenia i badania rzeczy aż do dna. To jest prawdą dla wszystkich i po wszystkie czasy, dla czegoż tylko w szkołach jezuickich miałoby się stać fałszem i szkodzić duchowo i moralnie?

Powtarzam raz jeszcze, Jezuici nie żywili się nigdy utopią lub ideałami. Byli to ludzie najbardziej pozytywni i realni — w szkołach

[1]) Historya wymowy w Polsce. T. III. str. 24—25.

więc swoich nie gonili za dzisiejszą uczonością, gubiącą się w na nic nieprzydatnych rozprawach filologicznych, lub przewidzeniach niemieckich filozofów; ani spodziewali się, że można żądać od nich, owszem policzyć im za ciężką winę że nie edukowali w duchu „nad stan i wiek podniesionym“ jak chce p. Szujski (III. 245) lecz stósownie do składu rządu państwa, w którem zostawali, dawali swym uczniom odpowiednią edukacyę, uważając przedewszystkiem na moralną cnotę, która wszędzie a szczególniej w takiej Rzpltej jak polska, była warunkiem politycznego bytu.

Otóż w rachubę gospodarstwa narodowego wchodziła „palestra“, młodzież szlachecka tłumnie się do niej rzucała, bo ta otwierała pole do poselstw na sejmy i trybunały. Na akademii jednak krakowskiej i wileńskiej nie uczono prawa polskiego — znajomość jego czerpać należało z prywatnego studyum i praktyki u starego deputata trybunalskiego. Gimnazyum było tu jedyną szkołą przygotowawczą. Jezuici więc uwzględniając tę okoliczność, wprowadzili do klas filozofii rodzaj prolegomenów prawniczych „sądy prawne“ zkąd uczeń mógł powziąć dość jasne pojęcie o procedurze sądowej, tyle potrzebne obywatelowi Rzpltej. Miasto więc nagany, należy się im uznanie rzetelnej zasługi. Że wielu użyło tej nauki na pieniactwo, to wina nadużycia a nie Jezuitów. Wszakże dzisiaj każden widzi jasno jak na dłoni, że obecny kierunek wychowania publicznego jest materyalny, antykatolicki a nawet antynarodowy; że podczas gdy filozofia i literatury klasyczne leżą odłogiem, całe tłumy garną się do studyów politechnicznych — a owocem tego kierunku nauk, jest materyalizm, ostudzenie serca, brak szlachetnych uczuć, sobkostwo i zamknięcie, zasklepienie się w samym sobie. Zdrowy rozum, wiara i moralność potępić musi taki kierunek, a jednak na tych, którzy te nauki pielęgnują, nie rzucamy klątwy zbrodni i demoralizacyi, ani ich obwiniamy o zabójstwo ducha, bo dobrze umiemy rozróżnić, że nie studya politechniczne wprowadziły na świat owo spoganienie pojęć, i że tak powiem, zmateryalizowanie ducha, ale nadużycie ich. Chciejmyż więc być równie sprawiedliwymi i dla Jezuitów. Godna uwagi, że coś podobnego jak sądy prawne, praktykowali Pijarzy w swych szkołach. Były to co roku odprawiane w kościele sejmiki na wzór sejmików prowincyonalnych. Pisze o tem Józef Łukaszewicz w historyi szkół, tom I, str. 296. Pijarom nie wzięto jednak tego za złe.

Co do „zaciekłości dysput“ i wszystkich zarzutów wymierzonych na dawną scholastykę, niech mi będzie wolno przytoczyć w obronie słowa samego p. Szujskiego, napisane w kilka lat później niż „Dzieje narodu“. „Protestanccy Niemcy postarali się już o piękne dzieła, traktujące dzieje filozofii scholastycznej, dzieła, które myśliciele teologicznych średnich wieków uwolniły od wielu zarzutów i oceniły ich ducha; u nas nic jeszcze pod tym względem nie zrobiono“ [1]). Dzięki więc studyom protestanckim „myśliciele teologiczni średnich wieków“ uwolnieni zostali „od wielu zarzutów“; spodziewać się należy, że gdy

[1]) *Przegląd Polski* 1867. Wrzesień, str. 468.

studya te dalej poprowadzone zostaną: nastąpi uwolnienie od wszystkich zarzutów. Ale to bardzo smutna, że „u nas nic jeszcze pod tym względem nie zrobiono“ a mimo to, nie wyjąwszy p. Szujskiego, spotwarzono i potępiano scholastykę a z nią i Jezuitów [1]). Mamy tu „*confitentem reum*“ „nie traktowano dziejów filozofii scholastycznej“ a przecie je obrzucono kałem, wybito na nich piętno obskurantyzmu i zabójstwa myśli.

Jezuici nie byli twórcami ani filozofii ani teologii scholastycznej. Zastali oni ją na wszystkich wszechnicach i liceach, a zacząwszy od samego zakonodawcy św. Ignacego, aż po dziśdzień, wszyscy Jezuici tylko scholastycznej teologii i filozofii uczyli się i nauczali drugich. W dziedzinie tych nauk, scholastyczną metodą postępując, wydali autorów europejskiej sławy, jak ów Suarez, Lugo, Pataviusz, i dni naszych Peronne, Francellin, Gury, autorowie, według których dzisiaj jeszcze w Austryi, Prusiech i Francyi teologię wykładają. Protestanccy pisarze rehabilitując sławę dawnej scholastyki, obronili tem samem dysputy, które są przedmiotem szyderstw i zgorszenia literatów polskich, a które przecie wydała i rozwinęła metoda scholastyczna. Spodziewam się, że literaci nasi przywykli od dawna polegać na studyach i zdaniach protestanckich Niemców, uczynią to i tą razą, nim

[1]) Podobno nikt głupiej nie wyraził się o scholastyce jak Maciejowski, nazywając ją „okrawkami mądrości, którą sobie rozum ludzki z różnych zazarzanych starożytnej literatury płatów mozolnie pozszywał“. Piśm. pol. tom II. str. 37. Równie jednostronnie ocenił scholastykę Wiśniewski w t. IV swej historyi literatury. Nie piszę apologii scholastyki, widzę jednak potrzebę uczynienia kilka uwag. Scholastyka jest sposób traktowania filozoficznych i teologicznych nauk według pewnych stałych lotcznych form i prawideł. Dla tego, że tego sposobu trzymano się w szkołach, nazwano metodę: scholastyką. Początek scholastyki już XI wieku sięga, ale ustalił ją dopiero św. Tomasz z Akwinu. Zasadą nigdy niezmienną scholastyki była wiara górująca nad rozumem. W rzeczach wiary dogmatem już *à priori* określonych, nie wolno było rozumowi rozbierać istnienia dogmatu, ale przyjąwszy dogmat za niezbicie prawdziwy, wolno było poddać go analizie rozumu, godzić z pojęciami przyrodzonemi, tłumaczyć i wyjaśniać. Takowe podporządkowanie rozumu pod wiarę nie uwłacza bynajmniej rozumowi. Gdyż wiara przechodząc nasz rozum, nie jest jednak przeciwną rozumowi. Wszak i w codziennem nawet życiu wiele jest rzeczy, których nie pojmujemy, które więc są ponad rozum, a przez to nie tracimy nic na swej godności. W prawdach przyrodzonych wolno było rozumowi wybiegać na wszystkie strony, chwytać się jakichbądź systemów, byle te nie stały w sprzeczności z dogmatem wiary.

Teologiczne badania były osią zwrotną scholastyki; filozofia uważaną była jako umiejętność przygotowawcza do teologicznych studyów; chociaż uważano ją także za szkołę myślenia. Wieki XII i XIII stanowią złotą erę scholastyki. Później zaczęła się przeradzać w niepożyteczne, zbyt drobnostkowe zaciekanie. Pochodziło to ztąd głównie, że do dzieł tak znakomitych autorów jak św. Tomasz z Akwinu, Skotus, Albert W. zaczęto pisać całe foliały komentarzy.

sami wezmą się kiedyś do zbadania „dziejów filozofii scholastycznej". Otóż w myśl metody scholastyki, dysputy teologiczne nie miały innego celu, jak znaną zkąd inąd i dowiedzioną prawdę skonstatować i utwierdzić — wykazać że na silnych zbudowana podwalinach i żadne rozumu lub złej wiary wykręty obalić jej nie zdołają. Filozoficznym zaś dysputom wytknięto za cel rozwinięcie umysłu, wyjaśnienie pojęć i przekonań. Była to szkoła ćwiczenia i wprawy dla młodych przyjaciół mądrości. Żadną zaś miarą nie wchodziło w cel i zadanie dysputy: wynalezienie nowej prawdy, lub przekonanie o niej drugich.

Dopiero różnowierstwo nadało dysputom inne znaczenie. Za pomocą dysputy wykryć chciano prawdę i narzucić ją stronie przeciwnej, rozprawiano tedy i dysputowano nad dogmatami wiary — nad najistotniejszemi zasadami katolicyzmu i Kościoła. Prawda, że różnowiercy unikali dysput „w formie" czyli scholastycznych dysput, bo nierównie wygodniej było im bronić swych teoryj po za ścisłą formą scholastyczną, gdzie nic wtrącić nic wyrzucić nie można, gdzie raz uczyniwszy krok na przód, cofać się bez porażki nie podobna — ale katolicy wywołani do tej bezowocnej walki, nie mogli się zgodzić na uczone rozhowory bez jasności i precyzyi scholastycznej. Każdy bowiem rozumny przyzna, że całą godzinę można rozprawiać, a potem kiedy strona przeciwna, oparta na tem co się powiedziało, swoje kontrargumenta wywodzić pocznie, zaprzeczyć swoim własnym słowom lub dać im tłumaczenie i sens inny i tak dysputę w nieskończoność prowadzić. Różnowiercy pierwsi rzucili rękawicę do owej szermierki słownej. Podnieśli ją katolicy w nadziei, że bracia przeciwnego obozu błądzą w dobrej wierze, że się więc dadzą sprowadzić na drogę katolickiej prawdy, skoro ją za pomocą dysputy w jaśniejszem świetle obaczą. Niebawem przekonano się o pomyłce.

Zakon Jezuitów właśnie wtenczas powstał, kiedy różnowierstwo w najlepsze górę brało. Postępy jego stały się dlą katolików zastraszającymi — wnet jednak napotkały na walną tamę, na Jezuitów.

My Polacy otrzymaliśmy od zachodu scholastykę już w jej przekwicie, bo już na początku XV wieku. Mimo to z całem wytężeniem sił i niezrównanem zamiłowaniem pracowali na tem polu mistrzowie krakowskiej akademii, trzymając się Tomasza św. Miejsce scholastyki zajęła na Zachodzie literatura klasyczna, która u nas dopiero z XVI wiekiem zakwitła. Scholastyka poszła torem wszystkich dzieł ludzkich, miała chwile prawdziwej wielkości i potęgi umysłowej, ale w końcu przeżyła się i zdrobniała. Z tej to epoki upadku, nie przeczę wcale, że zachowały się ślady niepotrzebnych a czasem śmiesznych zaciekań. Ale zawsze zostało z niej jądro dobrego. Nie trawiono już jak w XIII wieku lat 7 lub 10 na samej loice, ale zdrowszej metody wykładania teologicznych umiejętności nie znaleziono dotąd. A ponieważ filozofią uważano jako przygotowawczą naukę, przeto i do niej system scholastyki zastósowano. Jezuici Belarmin, Suarez, Lugo, Patawiusz etc. spisali wiele tomów in folio, poświęconych filozofii i teologii. Gdyby panowie literaci rozczytali się w tych foliałach, z wielkim pośpiechem a nie małym wstydem przed samymi sobą znieśliby klątwę, rzuconą tak bezmyślnie i bezwiednie na scholastykę jezuicką

Mężowie ci, szermierząc bronią przeciwników, przyjąć musieli obok kaznodziejstwa i edukacyi także dysputy za rodzaj broni. Była to broń li tylko odporna. Jezuici wiedzieli, że odeprzeć nią wroga można, ale nie zwyciężyć. Nawet kiedy sami wyzywali na dysputy, działali odpornie — bo chcieli dowieść heretykom, że pogróżki ich są błahe — odpierali więc ich uroszczenia że prawda po ich stronie, niweczyli ich przechwałki, że: skoroby tylko ze stroną katolicką się zmierzyli, odnieśliby niechybnie palmę zwycięztwa.

Kiedy więc Jezuici na arenę wystąpili, dysputy scholastyczne nabrały więcej interesu i więcej wagi. Nie były to już próby i ćwiczenia młodych umysłów, ale była to walka, która rozstrzygnąć miała, po czyjej stronie prawda, kto uznać swój błąd, kto komu panować powinien, Rzymianie czy Albanie.

Do tej walki namiętnej bo religijnej i właśnie dla tego nie rozegranej, stawali nie tylko Jezuici i duchowni ale i ludzie świeccy. Rozprawiano przecie długie tygodnie na sejmach piotrkowskich nad rzeczami wiary, miasto zaradzić niebezpieczeństwom grożącym od Turka i Moskala. To samo działo się na sejmach cesarstwa w Wormacyi, Spirze, Ratysbonie i Augsburgu — i na głośnym zjeździe w Poissy. Anomalia ta, praktykowana już zresztą w cesarstwie wschodniem, nie może przecie być policzoną na karb Jezuitów, a jednak dzięki tym okolicznościom, które nie oni wywołali, Jezuici ucząc szkół, mieli powinność i ścisły obowiązek obznajomienia swoich uczniów z tą bronią odporną. W szkole dysputowano dla tego, ażeby po za szkołą stanąć wyćwiczonym do walki, jeźliby z przeciwnej strony kto do niej wezwał. W takim razie nie nauczyć swych uczniów jak władać bronią dyalektyki, byłoby istną zdradą religijną, bo jak mówię, różnowiercy pierwsi rzucali rękawicę, a kto jej nie podniósł, tego już tem samem mieli za pokonanego.

Za Zygmunta III i Władysława IV odbyło się kilka dysput głośnych między Jezuitami i różnowiercami. Każda strona została przy swojem to prawda, ale Jezuici zawsze wychodzili ręką zbrojną, akatolicy zawsze zwyciężani, albo widząc bliską przegraną zrywali dysputę lub też rzucali się do potwarzy i obelg [1]). Zauważono i to, że podczas gdy strona katolicka, w ogóle mówiąc, zachowała przynależną godność i umiarkowanie, to strona przeciwna odznaczała się gwałtownością a często gminnością.

Zapasy z różnowierstwem skończyły się zwycięztwem katolicyzmu. Dysputy straciły już teraz swój interes i swoją ważność, a zużyte i nadpżyte stały się nudne i obudzały rodzaj wstrętu i niechęci. Trudno tedy było nauczycielom przywrócić w szkole dawny urok jaki był przywiązany do pierwotnego celu scholastycznych dysput. Z tej już

[1]) Nie można jednak powiedzieć, aby dysputy te zostały całkiem bez pożytku. Wielu, pragnących szczerze poznać po czyjej stronie prawda, aby do niej przystać, nawracali się dysputą. Tak np. Jana Karola Chodkiewicza, bohatera Kirholmu, nawróciła dysputa Stanisława Grodzickigo, jak świadczy Rostowski.

przyczyny dysputy szkolne nie mogły się odbywać z tą żywością i zajęciem jak w XV i na początku XVI wieku. Do tego jak po każdej długiej wytężonej walce, tak po walkach religijnych namiętnie i wiek cały prowadzonych, nastąpiło powszechne umysłów otrętwienie, stagnacya i bezczynność naukowa w Polsce zarówno jak w całym zachodzie. Stracono więc ochotę do rozbierania kwestyi, których rozwiązanie całej potęgi ducha i świeżości umysłu wymaga, a które nie miały już więcej ani powabu ani korzyści nie przynosiły. Pominięte zatem zostały kwestye ważne religijne, jako przedmiot godny dysputy, a natomiast rozprawiano nad kwestyami podrzędnemi, chociaż może subtelniejszemi jak tamte. Nie działo się to dla tego, jak chcą w nas wmówić panowie literaci, że Jezuici lękali się, aby snać uczniowie ich rozprawiając nad rzeczami wiary nie zheretyczeli — ale dla tego, że dysputy w podobnych kwestyach już przesyciły wszystkich umysły, nikogo już więcej nie obchodziły, bo wszyscy już wiedzieli po czyjej stronie prawda, a znów, brać rzeczy wiary tylekroć na dysputach sponiewierane, za przedmiot próby i ćwiczenia, poczytywano sobie za skrupuł [1]).

[1]) Ja się tu wydziwić nie mogę krótkiemu rozumowi owych miłościwych panów. Mówią: Jezuici obawiali się poruszać kwestye wiary. Pan Szujski, (t. III str. 245) zarzuca im, „że nużyli umysł ćwiczeniami duchownemi i subtelnościami teologii, chroniąc ich (uczniów) przedewszystkiem od wszelkiej wiedzy szerszej, wszechstronniejszej, która zdaniem nauczycieli mogła tylko zaprowadzać na „bezdroża“, tj. aby snać uczniowie nie szperali w dogmatach.“ Inni znowu mówią: Jezuici zaniechali kwestyj religijnych, bo pamiętali, ile im te kwestye narobiły kłopotu (zarzut Wójcickiego) Cóż więc — czy na to filozofia aby nauczyć się szperać w dogmatach? Winszuję tym panom, jeźli w tym celu słuchali prelekcyj filozofów Niemców — ale żal mi narodu, który za nauczycieli ma ludzi uczonych na to, aby ten naród zachwiali w wierze. Jezuici swojej filozofii takiego celu wytknąć nie mogli. Nie chcieli zwalić na siebie dawnego kłopotu. Bardzo słusznie, bo ten kłopot był w drugiej połowie XVII wieku nie potrzebny — a któż rozsądny rzuca sam siebie w niepotrzebny kłopot. Panowie literaci wspominając z przycinkiem o tym kłopocie, żałują widać bardzo, że Jezuici z tego kłopotu wyszli zwycięzko i z chwałą; pozna każdy jaka bezstronność w ich sądach.

W zarzutach tych jest jeszcze wielka nieloiczność. W XVI i pierwszej połowie XVII wieku, Jezuici nie obawiali się zheretyczenia swych uczniów ucząc ich filozofii — czemuż mieli się tego obawiać w drugiej połowie XVII wieku i dalej? Czy właśnie nie przez szkoły, w których z całą gorliwością filozofią scholastyczną wykładali, zwrócili najwięcej na drogę prawdy katolickiej? Czy pokolenie, które już pod Władysławem IV okazało się przeważnie katolickiem, nie wyszło w wielkiej części z edukacyi jezuickiej? Snać rozbieranie ważnych kwestyj religijnych w szkole nie prowadziło do herezyi, ale od niej zwracało i przed nią zachowywało — bo prawda nie lęka się żadnej dyalektyki.

Jeżeli więc od drugiej połowy XVIII wieku zaniechano w szkołach dysput w przedmiotach wiary, to zapewne nie z obawy herezyi, ale dla przyczyn które wskazałem.

Ztąd jednak, że nie rozprawiano w szkołach nad rzeczami wiary, nie wynika wcale, że staczano namiętne spory: *„de lana caprina“*; ja wręcz temu zaprzeczam i podam powody zaprzeczania.

Dysputy jako ćwiczenia szkolne nie mogły mieć innego przedmiotu, jak tylko to, co na prelekcyach wykładano. W prelekcyach zaś, nawet w ostatnich latach istnienia Jezuitów nie dotykano innych pytań, jak ściśle filozoficznych kwestyj poważnych, lubo nie tyczących się bezpośrednio wiary. I tak z loiki wykładano znaczenie i różnicę pojęć i zdań *(nationem et genera idearum et judiciorum)*, prawa określenia i podziału *(leges definitionis et divisionis)*, zasady rozumowania i różne formy argumentowania *(leges ratiocinii et species argumentationum)*, nareszcie samą teoryę dysputy. Wykład ten, jak każdy widzi przygotowawczy, trwał sześć tygodni — o dysputach tu mowy być nie może, bo to były pierwsze początki. Potem następował wykład pojęcia fałszu i prawdy *(de falso et vero)* i oznaczenie kryteryów prawdy *(de criteriis veritatis)*. Kurs loiki, który nie trwał dłużej jak pięć miesięcy, zamykał wykłady objaśniające różnicę między wiedzą a wiarą, mniemaniem a sądem, błędem a fałszem. Każdy przyznać musi, że nie były to wiadomości rozległe, ale nie były też czcze słowa o drobnostki *„de lana caprina“* [1]). O tych więc kryteryach i pewnikach prawdy dysputowali między sobą loicy.

Metafizyka dzieliła się według metody scholastycznej na cztery części.

Ontologią *(die Lehre vom sein)*, kosmologią (nauka o świecie), psychologią (nauka o duszy) i teologią naturalną (nauka o Bogu, o ile Jego istnienie i własności Jego z rozumu wyprowadzone być mogą). W pierwszej części (ontologii) wykładano pierwsze zasady czyli principia wszelkich dowodów *(principia demonstrationis)* [2]) — dalej własności i gatunki istot najpowszechniejsze, nareszcie pojęcia podmiotowości, przypadłości, siły, początku i przyczyny, przeszłości, miejsca, czasu, ruchu itd.[3]) Ontologia wraz z loiką zapełniały pierwszy rok filozofii. Znów każdy przyzna, że rozprawy nad przedmiotowością, przyczynami i skutkami, nad pojęciami najbardziej powszechnemi a najmniej jasnemi, przestrzenią, miejscem, czasem, ruchem itd. nie są czczą gadaniną i sporem *„de lana caprina“*.

W drugiej części (kosmologii) rozprawiano o początku świata, o ciałach i ich pierwiastkach, o doskonałości (względnej) świata, o jego naturze i prawach, o możebności skutków nadnaturalnych czyli cudów i o znamionach czyli kryteryach prawdziwego cudu, nie sprowadzając

---

[1]) *Rat. stud. Reg. prof. phil. reg. 15—20.*

[2]) Zwykle przyjmowano za takie pryncypium: *„Idem non potest simul esse et non esse*, — albo *Quod est, est*, które dobrze należy rozróżnić od pryncypium Hegla: „co jest, jest r o z u m n i e“.

[3]) *In prima parte quae ontologia dicitur, explicantur prima demonstrationis principia, proprietates et species entium maxime universales, attributa modi, relationes etc. substantia, accidens, vis: principia et causae; spatium, locus, duratio, tempus, motus etc.*

wszelako tych kwestyj ani na pole objawienia, ani do kwestyj czysto-fizycznych [1]).

Do trzeciej części (psychologia) należy wykład o naturze duszy ludzkiej i jej władzach *(de essentia animae hum. ejusque facultatibus.)* Ztąd jest tam mowa o sensacyach, o wyobraźni i pamięci, o naturze rozumu i rozsądku, o pożądliwościach, o mimowoli *(de spontaneo)* i wolnej woli ludzkiej. Wykazuje się różnica ducha od ciała, pojedyńczość, duchowość i nieśmiertelność duszy. Tu także dotknięte są różne opinie filozofów o siedzibie duszy w ciele ludzkiem, o jej komercyum czyli spółkowaniu z ciałem, o początku i naturze pojęć, o duszy zwierząt [2]).

W ostatniej nareszcie części (teologia naturalis) dowodzi się z rozumu, istnienie Boga, jaka jego natura, jakie własności i przymioty [3]). Kosmologia, psychologia i teologia naturalna, zapełniały kursa drugiego roku filozofii.

Znów po trzeci raz każdy przyznać mi musi, że dysputy o tak ważnych przedmiotach nie są sprzeczkami *de lana caprina*: tem mniej mogą być uważane za jeden sposób więcej roznamiętniania i fanatyzowania młodych umysłów. Prawda — pojęcia te są nieraz oderwane systemata przez filozofów postawione, które obalić lub ugruntować było potrzeba [4]), nie od razu są dla każdego jasne — nie przeto jednak wolno nazwać te dysputy sprzeczkami o głupie nic, piętnować je nazwą obskurantyzmu, ogłupienia lub demoralizacyi.

W chwilach zapasów religijnych, Jezuici sprowadzali te kwestye tak blisko dotykające religją, z pola czysto rozumowego na pole religijne o tyle, że w dowodach swoich posługiwali się nietylko samym rozumem ale i objawieniem. Nie było to nadużyciem filozofii, bo filozofia w myśl instytutu zakonu, i w myśl Kościoła przysługiwać się miała nadewszystko teologii. Ale skoro spory religijne ucichły, skoro ustał cel, ustała też i metoda pożyczania w dziedzinie filozofii dowodów z objawienia: filozofia a razem z nią dysputa wróciła w swe dawne granice. Tyle o dysputach.

Podnoszę raz jeszcze opuszczony wątek krytycznych uwag nad moralną stroną wychowania jezuickiego. W obec tak głęboko zakorzenionej opinii przeciwnej, czuję całą ważność i potrzebę wykazania moralnej wyższości szkół jezuickich nad obecną publiczną edukacyą. — W przededniu kasaty zakonu, najznakomitsi talentem i nauką biskupi

---

[1]) Dosłowne prawie tłumaczenie z *Rat. stud. reg. proph. phil. reg. 22.*

[2]) Tamże *reg. 23.*

[3]) Tamże *reg. 24.*

[4]) N. p. sławny system Arystotelesa o sposobie, jak się pojęcia nasze n. p pojęcia ojca, matki, formują. Arystoteles przypuszcza dwie władze w rozumie ludzkim — jedna, którą on zowie *intellectus passivus* odbiera wrażenia od rzeczy zmysłowych i przekazuje je władzy drugiej zwaną *intellectus agens*. Ta władza z odebranych wrażeń jest zdolna utworzyć sobie ideę. Jest to systema subtelne, a przecie kwestya, jak powstają w głowie najprostsze pojęcia, jest godną zastanowienia i wcale nie łatwą.

polscy, pisali energiczne listy do Ojca św. Klemensa XIII [1]) przedstawiając wielostronne zasługi i cnoty Ojców Societatis; a między temi pochwałami są słowa Kajetana Soltyka, biskupa krakowskiego: „Idąc za przykładem swych przodków, kształcą młodzież w naukach boskich i ludzkich, z wielkiem publicznem dobrem.“

Już zaś przyzna mi każdy, że tacy mężowie jak Sołtyk, Jędrzej Załuski, Wacław Sierakowski, Michał Zienkowicz, kładąc wyraźny nacisk na zasługi zakonu w wychowaniu publicznem, ani sami mogli być oszukani, ani chcieli Ojca św. oszukać. Lecz przypatrzmy się temu przedmiotowi bliżej.

W edukacyi Jezuickiej uderzały dwie rzeczy wielkie, ważne i święte prawie: troskliwość o moralne prowadzenie się uczniów, i poświęcenie ze strony nauczycieli bez granic: dwie rzeczy, które w dzisiejszej edukacyi zaniedbane i przepomniane, niezmiernie złe skutki za sobą pociągnęły; bo luźność zasad i obyczajów, a z tąd brak charakteru i samolubstwo w życiu społecznem, lekkomyślność i porywczość w rozwiązaniu kwestyi politycznych.

Wychowanie młodzieży w oczach Jezuitów nie było jednym sposobem więcej zarobienia sobie na chleb, lub rodzajem jakowegoś zysku i dochodu. Stawiali oni edukacyą dzieci na równi z kazaniami, missyami i pracami kapłańskiemi, równą do niej jak do tych przywiązywali wagę [2]). Bo edukacya młodzieży równie jak kaznodziejstwo i apostolskie prace, prowadzi Jezuitów do ich celu: t. j. do chwały Bożej i zbawienia bliźnich. I ten jest cel edukacyi jezuickiej „prowadzić młode umysły, przez nauki do poznania Boga“ [3]). Cel wzniosły i szlachetny i właściwy wszystkim naukom. Szukać wiedzy dla próżnej chwały lub dla tej satysfakcyi, jaką z sobą każda nowo nabyta wiedza przynosi — to rzecz pogańska. Człowiek stworzony dla Boga i nieba, wszystkie więc czynności, prace, usiłowania wytężenia jego fizyczne i umysłowe wprost lub pośrednio odnosić się powinny do Boga i nieba jako ostatecznego końca i celu.

Dla tego instytut poleca na wielu miejscach i w wyrazach najdobitniejszych, aby rektorowie szkół i profesorowie przedewszystkiem starali się o religijność i gruntowną cnotę [4]).

---

[1] *Clement XIII. et Clement XIV. par le P. Ravignan volume supplèmentaire pag. 169—179.*

[2]) *Cum ex primariis Societatis nostrae ministeriis unum sit, omnes disciplinas Instituto nostro congruentes ita proximis tradere, ut inde ad Conditoris ac Redemptoris nostri cognitionem atque amorem excitentur: omni.... stud. Rat. reg. Prov.*

[3]) *Vide ibid.*

[4]) *Rat. stud. In illud maxime incumbat ut post religiosarum et solidarum virtutum curam quae praecipua esse debet.... Reg. 1. Rat. Praefecti munus est.... ut qui eas (scholas nostras) frequentant quam maxime in vitae probitate.... proficiant. Reg. 1. Praef. stud. Adolescentes qui in societatis disciplinam traditi sunt, sic Magister instituat, ut una cum litteris mores etiam christianis dignos in primis hauriant. Reg. 1. Com. Prof.*

W tym celu zaprowadzone były między młodzieżą szkolną pewne stałe praktyki religijne, dalekie od bigoteryi i faryzaismu, i przestrzegany troskliwie dozor prowadzenia się uczniów nietylko w szkole, ale i po za szkołą. Obowiązywano przedewszystkiem młodzież do częstej spowiedzi t. j. raz jeden na miesiąc [1]), tak jednak, że wolno było i częściej przystępować. Każdego dnia po skończonej rannej szkole — wszyscy, studenci i profesorowie udawali się do kościoła na wysłuchanie mszy świętej. Prócz niedzielnej nauki bywali uczniowie na poobiednem nabożeństwie i kazaniu w święta Patronów szkolnych. Raz do roku zwykle w wielkim tygodniu przez trzy dni dawano im ćwiczenia duchowne [2]). Ojcowie starali się wpoić w młodzież serdeczne a szczere nabożeństwo do N. Panny, a najskuteczniejszym środkiem do tego okazało się „Stowarzyszenie Maryi" *Sodalitas Mariana* [3]).

Te były ważniejsze praktyki religijne. Jezuici innych nie znali ani do szkół swych nie wprowadzali — ale wykładając przedmioty szkolne szczególnie klasyków, i historyą, nie omieszkali żadnej sposobności zwrócenia uwagi uczniów w stronę religijną, wzniecenia w nich gorącej żądzy pobożności i zacnego życia; przez naukę, jak wyraża się instytut, prowadzili do poznania Stwórcy i Odkupiciela swego. Jeżeli jest w tem coś zdrożnego, bigoterya lub faryzaizm jakiś — niech każdy osądzi. Wiem, że panowie literaci, innego są zdania. Mówią: owe praktyki religijne, któremi obarczano młodzież, podawały tylko sposobność do maskowania się i schlebiania ojcom profesorom, wyrabiały nie „czystą" religijność, ale bigoteryą; owymi zaś rozprawami niby od niechcenia, które prowadzić miały przez naukę do Boga, zaszczepiali Jezuici nienawiść przeciw akatolikom — fanatyzowali młodzież. Dzisiaj wyrazy: ultramontanizm, jezuityzm i fanatyzm wzięte

---

[1]) O ważności częstej spowiedzi w kościele katolickim, nie tu miejsce abym rozprawiał, wiedzą o tem dobrze gorliwi katolicy — a oziębłych odsyłam do dzieł i dziełek traktujących w tym przedmiocie.
Rat. stud. regulae externorum auditorum Societatis reg. 2.

[2]) Zwyczaj ten zachowany jeszcze dotąd w niektórych gimnazyach w Galicyi — cóż kiedy księża katecheci nie mają jezuickiej tradycyi dawania ćwiczeń św. Ignacego.

[3]) Cel *Sodalitatis* był podwójny: czczenie N. P. przez życie najbardziej zbliżone do niepokalanego Jej żywota i rozszerzenie nabożeństwa do N. P. między kolegami. *Sodales* odbywali wspólne modlitwy i wyznaczali sobie pewne praktyki czczenia N. Panny, nadewszystko jednak odznaczać się musieli czystością obyczajów i pilnością w naukach. *Sodalitas* nie ustawała ze szkołą, ale trwała aż do deski grobowej. W Dziadach Mickiewicza, w wierszach Pola i Syrokomli napotykamy Sodalisów Maryi, są to postacie zawsze wybitne, pełne znaczenia i silne wiarą. Królowie: jak Zygmunt III, Ferdynand II; książęta: jak Maksymilian bawarski, Conti i Turenne, potomkowie najznakomitszych rodzin w kraju znaleźli się na liście Sodalisów, obok synów ubogich mieszczan i rzemieślników. „*Congregatio mariana*" na cały świat przez Jezuitów rozpostarta, była pierwszym przykładem równości społecznej. Posiedzenia pod przewodnictwem Jezuity i dwóch asesorów z grona Sodalisów wybranych odbywane, przedstawiały najróżnorodniejszą mięszaninę imion, rodów i majątków zlaną w prześliczną jedność, potężną siłą pobożności i cnoty. Papieże Grzegorz XIII i Benedykt XIV, który sam był Sodalisem w szkołach, bulą *Omnipotentis* i *Gloriosae Dominae* zatwierdzili tę kongregacyę.

są za synonima katolicyzmu, a „czysta“ religia, chrześcijańska pobożność i t. p. piękne słowa, to wygodna maska, ilekroć się nie chce wystąpić z otwartą przyłbicą do walki z Kościołem; to nam wytłumaczy znaczenie zarzutu. Że Jezuici wpajali wstręt do apostazyi i wszelkiej herezyi — temu nietylko nie przeczę, ale twierdzę śmiało, że to było ich obowiązkiem, jako nauczycieli w katolickiem państwie i jako kapłanów, aby zaś podżegali do zemsty lub zajść krwawych przeciw dyssydentom, temu wręcz zaprzeczam — nikt tego nie dowiódł Jezuitom i dowieść nie potrafi. Zresztą punkt ten sporny wyjaśnionym zostanie dostatecznie na innem miejscu [1]).

Czujność nad moralnością uczniów przestrzeganą była od Jezuitów nierównie troskliwiej, jak dzisiaj. Prefekt szkół rozciągał swoją władzę po za mury szkoły, żadna władza nie mogła się imać studenta, chyba że go sam rektor oddał w jej ręce. Jeżeli uczeń nie mieszkał u swych rodziców, to umieszczonym na stancyi być nie mógł, jak tylko w domu od prefekta szkół uznanym za dom moralnie prawy i szlachetny. Zwiedzanie miejsc publicznych, późne a dalekie od miasta spacery, schadzki na karty i huczne wieczory, [2]) wszystko to wzbronione było uczniom. Jeźli niebacznością rodziców lub niedbałością gospodarzy uczeń przekraczał częściej dyscyplinę szkolną, prefekt pociągał ich do odpowiedzialności, udzielając rodzicom potrzebnych instrukcyj, a gospodarzom grożąc zakazem trzymania uczniów na stancyach. Nieraz dla przekonania się o prowadzeniu uczniów odwiedzał niespodzianie mieszkania ich, pytał troskliwie samych gospodarzów.

To po za szkołą. W szkole zaś, aby w owym kwadransie przed rozpoczęciem szkoły i krótkiej przerwie międzygodzinowej nie działy się ekscesa, wrzaski i hałasy, które zapewne nieuszlachetniają duszy— wyznaczonym był jeden z księży na wartę kurytarzową. Piastujący urząd ten przykry i pełen poświęcenia, nazywał się *praefectus atrii*; doglądał nietylko porządku w wyż wspomnionym czasie, ale i podczas prelekcyi, aby się uczniowie z klas różnych niepotrzebnie nie zbierali i nietracili czasu na pogadance, lub i złej mowie; zabraniał wstępu ludziom niemającym żadnej styczności ze szkołą i dawał odprawę tym, którzy do prefekta szkół, profesorów lub uczniów z interesem przychodzili [3]).

---

[1]) Obacz rozdział VI.

[2]) O teatrach mowy tu być nie może. Teatr dopiero za Stan. Aug. otworzony został w Warszawie.

[3]) Przytaczam dosłownie reguły, które nauczą jak Jezuici pojmowali obyczajność uczniów.

„*Abstineant omnino a jure jurando, a contumeliis, injuriis, detractionibus, mendaciis, a ludis vetitis, a locis etiam noxiis, vel a praefecto scholarum interdictis, denique a rebus omnibus, quae morum honestati adversantur.*“

„*In scholis ne hac illac divagentur; sed in suis quisque subselliis locisque modeste ac in silentio sibi ac suis rebus intenti sint; neque schola egrediantur nisi facta a magistro exeundi potestate*“ *Rat. stud. reg. externorum auditorum 7. 10.*

„*Pravas aut etiam suspectas aliorum consuetudines fugiant; cum iis tantumodo versentur, quorum exemplo et consuetudine in litterarum studio virtutumq. proficiant.*“ *Ibid 11.*

Ta surowość obyczajów nie podoba się ludziom postępowym, przedewszystkiem panom literatom. Owszem wyszukane i przewrotne urządzeniom tym dają tłumaczenie, a przecie każdy zdrowy rozum pojmie, każde rodzicielskie serce uczuje, jak zbawienne i pożyteczne one były. Jezuici odebrawszy dzieci do edukacyi, brali zarazem na siebie wszystkie obowiązki rodziców. Nie było im wcale obojętne, co to dziecko robi po za szkołą, w jakiem zostaje otoczeniu i na jakie narażone niebezpieczeństwa. Z tego stanowiska wychodząc, jeźli rodzice nie mieszkali w miejscu, gdzie były szkoły, Jezuici przestrzegali pilnie, aby pobyt ich dziecka w obcym domu nie przyprawiał go o szwank moralny. Względy zysku i chwilowej korzyści jaką gospodarze z uczniów ciągną, ustąpić tu musiały względom wyższym duchowym. Żaden roztropny rodzic obrażać się nie mógł, kiedy go ks. prefekt zapytał, gdzie syna zamyśla umieścić. Nie przesądzono tu ani rodzicielskiej troskliwości, ani roztropności, ale raz prefekt powinien wiedzieć, gdzie podległy jego władzy uczeń zostaje, a drugi raz nie zawsze znają rodzice dobre ręce, którymby syna powierzyć mogli. Wiadomo, że kuratorye księcia Czartoryskiego na Litwie, a Czackiego na Wołyniu trzymały się ściśle tej kontroli szkolnej, i w tym celu nakazano uczniom chodzić w mundurkach. Po dziś dzień w gimnazyach pruskich praktykuje się częściowo ten zwyczaj. Dyrektor i katecheta czuwają nad tem, aby uczniowie przyzwoite umieszczenie znaleźli; bywa nawet to, że wśród roku zmienić stancyę każą; zwiedzają mieszkania uczniów, kontrolują ich kroki.

W Austryi dzieje się to więcej dla formy, ducha prawdziwej staranności w tem nie widać. Panowie literaci zupełnie inaczej rzeczy te widzą. Monopol stancyi ma zjednać Jezuitom względy rodziców i gospodarzy, a ułatwić kontrolę. Kontrola ta wychodzi na proste szpiegowanie kolegów przez kolegów. — Jakąż podstawę mają te złośliwe przypuszczenia? Gdzież fakta, przykłady, na których się opierają? Nigdzie się ich doczytać nie mogłem. Cóż to za monopol stancyi, jeźli każdy dom uczciwy i przyzwoity przyjmować mógł studentów na stancyą? Czy może tak miało być wtenczas, jak jest dzisiaj — nie oglądając się wiele na korzyści moralne, na niestosowności rażące, umieszczają po gospodach, byle tanio i jeść było dostatnio, i jeszcze jedno — byle promocyę dziecku zapewnić. — Jezuici szpiegowali i uczyli szpiegować [1]). Czy ci panowie pojmują znaczenie wyrazów, szpieg, szpiegować, szpiegostwo. Wyrazy te zamykają trzy pojęcia: śledzenie cudzych kroków, skrytość śledzenia i zamiar szkodzenia owem śledztwem. To trzecie dopiero pojęcie stanowi brzydotę i moralną nikczemność szpiega i szpiegowania. Najczulsza matka śledzi postępki dziecka, a śledzi skrycie, że dziecko nie wie o tem, pyta nieraz drugich, własne drugie dziecko — jestże ta matka szpiegiem? Zastosujmyż to samo do Jezuitów — a znajdziemy odpowiedź na zarzut. Jezuici kochali szczerze, przywiązani byli do młodzieży, bo dla niej czas, talenta i prace swe poświęcali — jeżeli więc śledzili kroki młodzieży, to nie

[1]) Przypominam obietnicę daną p. Szujskiemu wyżej — uiszczam się z niej teraz.

w celu jej szkodzenia, ale dla tego, że młodzież potrzebuje dozoru, i tem troskliwszego im jest dojrzalszą. Nie przeczę, że w tej troskliwości mógł jeden lub drugi z ojców posunąć się za daleko. Ależ Boże mój, czy Jezuita przestał być człowiekiem, że zmylić nie może? Godziż się jednak błąd jednego kłaść na rachunek całego zgromadzenia i w tem nie błąd, ale ciężką rozmyślną winę wszystkich upatrywać?

Ale powiadają. Karność podobna nie ma sensu, jest nawet szkodliwą dla młodzieży. Dla czego? Oto, bo młody chłopiec trzymany długie lata w ryzach, dostawszy się raz na wolność, pragnie sobie wynagrodzić dawniej odmówione uciechy, czuje nawet potrzebę podobnego wynagrodzenia, wylewa się więc na zbytki i rozkoszowanie, czegoby nie uczynił, gdyby zawsze był więcej wolnym. Niezgrabny sofismat! Trzeba rozróżnić karność od niewoli, wolność od swawoli, a sofistyka będzie jasną. Jezuici trzymali młodzież w karności, t. j. nie pozwalali na nieodpowiedne wiekowi i stanowisku studenta sposoby używania wolności, na gry, tańce, miłostki, romanse i t. d. — są to nadużycia wolności, dzisiaj między młodzieżą bardzo rozpowszechnione [1]), ale przeto nie przestają być nadużyciami, które serce psują, głowę bałamucą, i charakter młodzieńca koślawią. Jeźli to ma być prawa wolność uczniów, to Jezuici takiej wolności dać swym uczniom nie mogli. Oni inaczej pojmowali wolność studenta: niech się bawi wesoło i swobodnie, ale w sposób dla niego odpowiedni — sami umilali mu zabawę, brali nawet w niej udział; niech będzie wolny od narowów, brzydkich, nawyknień, pochopny do cnoty i pracy — to prawa wolność studenta [2]). Używanie i rozkoszowanie nie jest celem lat młodzieńczych tylko płaska dusza cel sobie taki wytyka; młodość to pole

---

[1]) Nie wiem czy wszędzie, ale w Galicyi panowie profesorowie zdają się pojmować swój obowiązek tylko w murach szkoły. Oto drobna, ale charakterystyczna próbka tego. Wstęp do cukierni jest uczniom zabroniony regulaminem szkolnym. Zdarzyło się w pewnem mieście, że dwoch starszych uczniów wpadło do cukierni na przekąskę. Na nieszczęście zastają tam jednego z panów profesorów. Zwyczajem tedy swoim chcą dać drapaka — gdy w tem liberalny p. profesor zatrzymuje ich. „Nie żenujcie się panowie, ja jestem profesorem tylko w szkole.“ Jeźli tak myślą wszyscy panowie profesorowie, nie dziwi mnie wcale, że uczniowie klas wyższych, nie tylko stępiony bardzo mają ale i tracą zupełnie zmysł moralności.

[2]) Zarzucają Jezuitom, że byli i są nieprzyjaciołmi tańca, tej „niewinnej zabawy młodocianego wieku.“ Na tańce publiczne czyli bale, niepotrzeba jezuickiego zakazu, gdyż takich publicznych balów nieznano w Polsce. Warszawa dopiero za króla Stanisława stała się widownią maszkarad i balów, a na prowincyach dopiero pod obcymi rządami, ów płód cywilizacyi począł się i wzrósł z niemałą ruiną szlacheckich majątków. Nie była też rozwinięta sztuka tańców jak teraz, ani koniecznym warunkiem ukształcenia Polaka, bo wtenczas kiedy Jezuici szkół uczyli, nie było jedyną karyerą młodzieńca, wyjść na „salonowego kawalera.“ Być więc może, że ani w szkołach, ani w konwiktach jezuickich nauki tańców nie udzielano wcale. Z tąd jednak nie wynika, że Jezuici z zasady, (jak sobie to wielu wyobraża), są wrogami tańca Crétineau-Joly w historyi Jezuitów (t. 3. str. 232 wyd. franc. paryskie 1846) opowiada, że w redukcyach paragwajskich tuż obok szkoły. wznosiło się „*le gymnase de chant et de danse*,“ a obecnie po wielu pensyonatach jezuickich są osobne sale tańcu, gdzie metr lekcye tańcu udziela.

walki, to czas próby, to ciągłe pasowanie się namiętności i zapędów szlachetnych z poziomymi. I nie ten przysłuży się młodzieży, nie ten kocha ją prawdziwie, kto podżega złą namiętność, dorzuca łuczywa na ogień; ale ten kto hamuje zmysłowe, nizkie, ale gwałtowne nieraz zachcenia i żądze młodzieńcze, a takim hamulcem jest karność roztropna. Niecne przysłowie: *„Die Jugend muss austoben“* zostawmy niemieckim burszenszaftom, które nie czując w sobie nic szlachetnego, przed sobą nie mając nic wzniosłego, mędrkują przy — szklanicy. Nie za ich przykładem iść młodzieży polskiej, jej zupełnie odwrotną postępować drogą, jej udziałem praca i wyrobienie sobie szlachetnego, zacnego charakteru, szlachetność zaś i zacność nie zdobywa się używaniem i rozkoszą, ale walką wewnętrzną, owem ścieraniem się namiętności i odmówieniem sobie nie jednej, nawet często niewinnnej przyjemności.

Powiadamy: młody chłopiec dostawszy się na zupełną wolność nadużywa jej. Prawda — ale ze szkól jezuickich uczeń nie dostawał się na zupełną wolność, albo wszedł w komput wojska, a tam był posłuch rycerski; albo pomagał ojcu w gospodarstwie, to znać musiał mores ojcowski; albo kontynuował studia na akademii — to zostawał w tych samych ryzach, co dawniej w szkole, tylko nieco zwolnionych [1]). Młodemu chłopcu któż rozsądny daje zupełną wolność? Dzisiejsza wolność akademicka jest swawolą — nie pochwalą jej ani poganie, którzy w głośnych swoich szkołach w Atenach i w Aleksandryi najprzód na obyczaje, a potem na wiedzę swych uczniów baczenie mieli. Nie chcę rozmazywać tutaj wszystkich zdrożności akademickiej wolności — powiem, że niektóre są tak rażące, iż w niniejszem pismie w żaden sposób wspomniane być nie mogą. Dosyć, kiedy Gazeta Narodowa nie grzesząca zapewne jezuityzmem, przypominać panom akademikom ich obowiązki musiała. Jeżeli, zbyt liberalni na zepsucie obyczajowe młodzieży, wrzekomej wolności akademii nie okrócim, to obawiać się wypada większych jeszcze nieszczęść, jak rewolucye czerwonych [2]).

---

[1]) Jezuici w chwili kasaty, uczyli na 24 akademjach. Jak wszystkie tak i Jezuickie akademje miały swój kodeks dyscyplinarny. Słuchacz obowiązany był podać swe imię i nazwisko i przyrzec uroczyście, że regulaminu akademickiego przestrzegać będzie. Wolno jednak było uczęszczać na odczyty, nie podawszy nazwiska swego, byle tylko na odczytach zachował się przyzwoicie. *Constit p. IV. cap. 17. §. 3.*

[2]) Nie są to tylko moje obawy i przekonanie. To obawy i przekonanie wszystkich myślących ludzi. Dla przykładu przytoczę słowa znakomitego obywatela i publicysty. „Wprawdzie dojrzewanie młodzieży przyspieszone jest w dzisiejszych czasach, gdyby roślin pod szkłem, lecz i to wywiera zgubny wpływ na nasze towarzystwo, pasując na skończonych ludzi salonowych młodzieńców od książki, jest to przedwczesna emancypacya, przeszkoda niepospolita do ukończenia nauk, jest to obskurantyzm, na który narzekaliśmy od wieku, a który sami zaszczepiamy! w służbie krajowej czuć się on da w przyszłości; chłostać będzie tych, którzy mu rozsiadać się dozwolili w warstwie zamożnego towarzystwa.“ Przegl. Pol. rok VI. str. 77 — Zapiski ornitol. Kukułka

Unosimy się nad świetnością akademii krakowskiej w XVI. wieku, i wileńskiej pod kierownictwem Jana Sniadeckiego, ależ proszę zwrócić uwagę na rygor przepisów akademickich, które istniały nawet w najzawołańszych w świecie wszechnicach Sorbony i Bononii. Wiek dzisiejszy emancypuje ciało z upośledzeniem ducha — wolność akademicka jest skutkiem tego emancypacyjnego prądu, ale ani oświacie, ani postępowi korzyści rzetelnych nie przynosi, owszem jest wstecznym zwrotem ku poganizmowi.

Poświęcenie Jezuitów dla swych uczniów nie znało granic. To jednało im serca młodzieży i rodziców, a edukacyi ich nadawało cechę szlachetności i namaszczenie. Jakże rzewne są wspomnienia o dawnych profesorach, porozrzucane gęsto w dziełach *de Maistr'a*. Mówimy, że Jezuici francuscy stali wyżej od polskich. Bądź, co bądź o wyższości naukowej — w poświęceniu Jezuici Polacy zrównali Francuzom, nikt nie potrafi dowieść contrarium. Podwójne poświęcenie kapłana i nauczyciela przejętego ważnością obowiązku, łączyło się w profesorze Jezuicie. Posiadali oni trudną sztukę pozyskania sobie od razu serca ucznia, umieli wzbudzić w niem miłość poufną z prawdziwym szacunkiem dla siebie, nie chłostą lub reprymendą — ale wejrzeniem, słowem jednem, nieraz milczeniem samem strofowali winnego. Ogromna większość klasy w ten sposób prowadzić się dała. Cóż podobnego dzisiejsi panowie nauczyciele na chlubę swoją powiedzieć mogą?

Ale boteż ten uczeń doznawał dobroczynnej opieki swego nauczyciela i po za szkołą. Rodzice zamożniejszych uczniów pokładali wielkie zaufanie w profesorze, bo znali jego poświęcenie. Tego zaufania używał profesor, aby zrobić przyjemność uczniowi, proponował jak mu umilić wakacye, jak urządzić czy to wojaż naukowy, czy studya domowe — a zawsze trafił do przekonania chłopca. Ubodzy uczniowie byli przedmiotem rzadkiej staranności. Za interwencyą profesora odbierali od możnych wsparcie pieniężne, zarekomendowani w dom pański zostawali dyrektorami domowymi paniczów, a zawsze było obowiązkiem profesora wynaleść im dobrze płatne lekcye. Gdy już innego sposobu utrzymania podać im nie było można, ojcowie sami ich potrzeby opatrywali. Nieraz czterdziestu i więcej uczniów stało u furty kolegium, gdzie z kuchni skromny ale zdrowy obiadek rozdawano. Profesorowie nieraz od ust swych odejmywali, aby ubogich porcye powiększyć. Z sutanny wyszarzanej, przenicowawszy ją, szył tym biedakom odzienie kolegiacki krawiec.

W każdym pensyonacie przyjmowano od 2—12 uboższych z talentem uczniów bezpłatnie, a koledzy, nawet ojcowie, prócz rektora, o tem niewiedzieli. Zwyczaj ten chwalebny zachowany po dziśdzień w konwiktach jezuickich. Nawet ukończywszy studya szukali uczniowie rady, a nieraz i czynnej pomocy u dawnych profesorów. W wykroczeniach dyscyplinarnych po za klasą, profesor stawał jako pośrednik między ks. prefektem, a winnym uczniem. Bywało, w przestępstwach ciężkich ale przypadkowych, zwłaszcza kiedy dobry zkądinąd uczeń takowych się dopuścił, prefekt i profesor układali się razem, jak rzecz całą przeprowadzić, aby chłopca nie karać i nie hańbić publicznie,

a poprawić. Bo kara u Jezuitów była dla poprawy — ale jeżeli tę poprawę osiągnąć można było w inny sposób, to unikali kary. Jest to jedna z najrzewniejszych stron edukacyi Jezuitów. Nie raz przy takiej interwencyi profesora, nie kańczugiem lub rózgą, ale serdeczną przemową i prośbą, popłakali się i ks. prefekt, i ks. profesor i uczeń. Gdyby panowie literaci byli choć raz świadkami podobnej sceny, nie winiliby może tak skoro Jezuitów o demoralizacyą. W karaniu Jezuici nie byli popędliwi, pierwej winny musiał uznać swoją winę, pierwej musiał sam siebie osądzić godnym kary, nieraz wyznaczyć sam rodzaj kary; dopiero wtenczas był strofowanym. Ukarany w ten sposób chłopiec wiedział, że nie gniew chwilowy lub zemsta profesora go dosięgła, ale, że moralne dobro jego kary wymagało.

Zarzucają Jezuitom nadużycie kary cielesnej. Naruszewicz napisał jedną z najpiękniejszych odę do kańczuga pińczowskiego, którym był chłostany w szkole. Zarzut niesłuszny. Po wszystkich gimnazyach i lyceach w całym zachodzie praktykowaną była chłosta aż do wieku XIX. Jezuici używając rózgi nie grzeszyli przeciw ówczesnej tradycyi szkolnej [1]), a jeżeli idzie o smaganie, to nierównie silniej i częściej smagali w Polsce Bazyljanie, Dominikanie i Pijarzy, jak Jezuici. U nich kara cielesna była środkiem ostatnim, nie spełniał jej nigdy sam profesor, ale tak zwany korektor, a wymierzał ilość razów sam ks. prefekt. Już te cermonje dowodzą, że nie tak często używano kańczuga, czy rózgi, jak dziś pospolicie głoszą. Oto dosłowne tłumaczenie reguły 38. prefekta: „Dla tych, którzyby wykraczali w pilności lub przeciw dobrym obyczajom, a którym same dobre słowa i upomnienia nie starczą, niech będzie postawiony corrector, któryby nie był z Towarzystwa. Gdyby korektora mieć nie można, niechaj będzie obmyślony inny sposób, którymby ukarani byli stosownie; za domowe zaś przekroczenia, niechaj nie będą chłostani w szkole, jak tylko rzadko i z ważnej przyczyny“ [2]). Więc lenistwo, swawola i krnąbrność, karano chłostą, ale wtenczas tylko, kiedy poprzednie upominania okazały się bezowocnemi [3]).

Mówiąc o poświęceniu nauczycieli wpadłem na karę — bo i w karaniu jest poświęcenie, nieraz większe, uciążliwsze, jak w wszystkich innych nauczycielskich obowiązkach. Kara jakakolwiek ona jest, jest zawsze dotkliwą i upokarzającą; — nieraz potrzeba, ażeby chłopiec był upokorzonym i boleśnie dotkniętym — ale ten, który upokarza,

---

[1]) Nietylko szkolnej, ale tradycyi wychowania. U Polaków żmija-monitor odgrywał ważną rolę w edukacyi domowej.

[2]) *Rat. stud. reg. praef. 38.*

[3] Po zniesieniu zakonu, szkoły ich dostały się pod zarząd ludzi świeckich, którzy do odliczenia plag przywoływali nieraz policyjnego dozorcę. *(Crevie Hist. de l'Université t. VI. p. 100.)* Tym, którzy przebaczyć nie mogą Jezuitom, użycia pletni czy rózgi w szkołach, radzę powtórzyć z francuskim pisarzem fraszek panem Piron, który namawiającym go do zemsty za otrzymane w szkole plagi, odpowiadał: *„J'ai trouvé indigne de ma tête, de vanger les injures faites á mon d.....“*

który rani, chociaż dla uleczenia, współ cierpi i boleje sam z ukaranym, a to tem więcej, im wyższe posiada wykształcenie, i im szlachetniejsza jego dusza. Nie jest to urojenie lub wymysł mający uniewinnić dawną edukacyę, która uniewinnienia nie potrzebuje — to prawda na doświadczeniu i psychicznych zasadach oparta. Doświadczają tego ojcowie i matki, którzy karząc, nieraz sami więcej boleją, niż ukarane dziecko. Dodajmy, że winy dziecka pochodzą po największej części z ułomności, a nie ze złej woli — ma się więc politowanie nad onym biednym chłopczyną, a jednak ukarać go trzeba; a jeźli jeszcze zważymy, jakiej to oględności i wyrozumiałości w karaniu potrzeba, ażeby ukarany chłopiec nie uważał kary za przekomarzanie się i nękanie siebie, ale miał je za to, czem jest istotnie: za lekarstwo, chociaż może gorżkie; to łatwo pojmiemy, że karanie drugich jest czynem prawdziwego poświęcenia.

Pod względem więc moralnej wartości, szkoły jezuickie stały nierównie wyżej, jak szkoły dzisiejsze [1]). Przeczyć temu nie można, i wyjąwszy kilku literatów z profesyi, ogół piszących i czytających

---

[1]) Nie od rzeczy przytoczyć ustęp z broszury pedagoga dzisiejszej ery. „Co do szkół klasztornych w świecie katolickim, najwyżej stanęli Jezuici. — Szkoły jezuickie kwitnęły już z końcem 16. stulecia i przewyższały o wiele inne ówczesne, tak klasztorne jak i protestanckie, tak, że i protestanci swoje dzieci do tych szkół licznie posyłali. Zakłady jezuickie przewyższały w swoim czasie wszystkie inne urządzeniem lokalu, liczbą wykładanych przedmiotów i obchodzeniem się z uczniami. Obchodzenie się z młodzieżą było łagodne, ojcowskie, wzbudzające zaufanie, ale oraz pełne powagi i rygoru. Szczególnie dozór był nadzwyczajnie ścisły, i nie dozwalał krzewić się tajemnym błędom.

Kar tylko takich używano, któreby nie przytłumiały uczuć. Dbano o ruch fizyczny i urządzano często wesołe zabawy, pod dozorem starszych. Lokale ich wielkie i piękne, podług przepisów sanitarnych urządzone, czyste i zdrowe. W ogóle można powiedzieć, że Jezuici byli znawcami ludzi, dla tego też i dobrymi pedagogami. Sławny filozof angielski Bakon, zgadza się zupełnie z ich prowadzeniem pedagogicznem" (Rys pedagogii przez Huckla prof gimn. w Drohobyczy str. 22—24.) Otóż tu nie mówi Cicero *pro domo sua* — czy i to świadectwo nie zasługuje na wiarę? Podobnież antikatolicki pisarz Józef Łukaszewicz lubo nie przeczy szkodliwych bo katolickich (sic) dążności szkół jezuickich — to jednak wypowiada otwarcie, „że nie były tak złemi za jakie je w drugiej połowie XVIII wieku okrzyczano, i pod względem zakresu nauk nie były gorszymi od akademickich, owszem przewyższały je w tej i owej mierze." Historya szkół t. I. str. 512 — a w tomie II. str. 39. przyznaje wyższość konwiktów jezuickich nad pijarskiemi. Mogę tu się powołać na świadectwo mężów europejskiej sławy:

Bako Werulamski w dziele „*de dignitate et augumento scientiarum (lib. 1. §. 12 pag. 22 edit. Amstelod. 1730)* pisze: Największa zasługa wskrzeszonej sztuki wychowania, należy się kolegiom Jezuitów. Patrząc na ich niezmordowaną pilność, tak pod względem naukowej wiedzy, jak i moralnego prowadzenia powtórzyćby wypadło słowa Agesilausza do Farnabaza: „*Cum talis sis utinam noster esses.*"

oddaje Jezuitom słuszność w tej mierze. A jednak mimo to, że pochwalamy moralną stronę jezuickiej edukacyi, mimo to że wyznajemy otwarcie, iż staranne, sumienne wychowanie młodzieży, jest wielką publiczną przysługą, bo sposobi uczciwych, prawych obywateli; mimo to zarzucamy Jezuitom zdemoralizowanie narodu przez szkoły. Wpadamy w widoczną sprzeczność — pierwsi wpadli w nią panowie literaci [1]).

W książce zaś 6tej tego dzieła (str. 388) powiada: „Powiedzmy sobie, że co się tyczy wychowania jezuickiego — to szkoły ich za wzór sobie wziąść należy, albowiem nie masz lepszego wychowania jak ich (Jezuitów)."

Hugo Grotius w dziele: *Votum pro pace Eccl. T. III. p. 658 Edit. Amsterd 1679* pisze: Zakon Jezuitów w przeciągu stulecia i więcej istnienia swego, wydał nierównie więcej mężów biegłych we wszystkich gałęziach nauk, uczonych zarówno jak nieskazitelnego życia — niżeli wszystkie inne zgromadzenia.

Leibnitz protestant w liście do Tenzla. (*Operum tom. V. p. 400 edit Genev*.) pisze: „Przekonałem się, ze ich (Jezuitów) dobre imię często sponiewierane, że im podsuwano zasady i tendencye, które im nigdy przez myśl nie przeszły."

„Uczeni" nasi mogą się więc przekonać, że nierównie „uczeńsi" od nich inaczej o Jezuitach i wychowaniu ich sądzą i piszą.

[1]) Słyszałem skargi na niemoralność edukacyi jezuickiej w obecnej chwili Skargi te opierały się na tem smutnem zjawisku, że uczniowie jezuiccy skoro dostaną się do szkół publicznych lub na akademie — celują próżniactwem i lekkomyślnością. Któż temu winien? Jużci Jezuci. Tak nie jest. Pomiędzy uczniami jezuickimi, należy rozróżnić dwie kategorye. Jedni ledwo rok lub dwa u nich zostawali, lub w połowie edukacyi ich zakłady opuścili, lub do opuszczenia zakładu przez samych Jezuitów zostali zmuszeni. Tych konduitę, choćiażby złą i niemoralną, nikt rozsądny Jezuitom na karb nie policzy. Inni skończyli edukacyę w jezuickich zakładach, ale nieoględnością rodzicielską rzuceni w wielki świat, w gwar akademickiej swawoli, bez dozoru i opieki, ulegli demoralizującym wpływom otoczenia. Przy tej luźności obyczajowej, jaka stała się charakterystyką dorastającego pokolenia, przy tej manii fałszowania podpisów na wekslach, jaka dzięki niemądrym prawom o lichwie i wekslach ogarnęła nawet kobiety, młodzi ludzie, wychowani nie przez Jezuitów, ale w szkołach publicznych lub nawet w domu pod okiem rodzicielskiem, dopuścili się ciężkich przeciw moralności wykroczeń. Przyczyna więc złego nie leży w niemoralności wychowania jezuickiego, ale w tym antireligijnym, a tem samem niemoralnym kierunku, jaki nadano postępowi bez Boga i wiedzy bez Boga. Nie wszyscy też uczniowie jezuiccy celują próżniactwem i lekkomyślnością. Są i tacy, i to w większości, którzy mimo niemoralności otoczenia, stoją przy wierze, cnocie i pracy.

III.

Przyczyny upadku Polski. — Pierwiastki demoralizujące w narodzie jeszcze przed wstąpieniem Jezuitów na ziemię polską. — Czy Jezuici mogli przeszkodzić rozwojowi tych pierwiastków. — Władysław IV i Jezuici. — Demoralizacya narodu przez Jezuitów. — Zarzuty księcia Adama Czartoryskiego i odpowiedź na nie. — Panegiryki jezuickie pod względem moralnym. — Zasługi Jezuitów na polu moralności narodowej. — Niemoralność polityczna obok moralności religijnej.

Do zdań najbardziej u nas utartych, należy bezwątpienia i ono: Jezuici Polskę zgubili. Jak dogmat wiary, jak niczem niezaprzeczony pewnik, przechodzi ono z ust do ust, a nikt podobno, lub mało kto zastanowił się nad jego słusznością i prawdziwością.

„Jezuita" — to imię znienawidzone od wielu, uważane za równoznaczące mnogim odrębnym pojęciom, które złość, nienawiść a w końcu nieświadomość i głupota doń przywiązały. Ludzi chytrych i przebiegłych, z udaną pobożnością a w rzeczy złoczyńców, podobało się nazwać imieniem Jezuity [1]) — w Polsce przywiązano doń nadto pojęcie „zdrajcy ojczyzny". „Jezuici Polskę zgubili, Jezuici przyczyną upadku Polski" ogłoszono jako dogmat historyczny, jako pryncypium *à priori*, które wywodów nie potrzebuje ani powątpiewań nie przypuszcza. Powtarzali je od pół wieku przeszło ojcowie i matki dzieciom, profesorowie uczniom — podając je jako drogą spuściznę — zaiste bardzo drogą; bo cóż droższego nad to, co uwalnia od poszukiwania winy, zwalając ją na jednego? „Wszak to tak właściwe naturze ludzkiej, na jedną przyczynę, a jeźli można, na jednego człowieka zwalać doznane nieszczęścia, bo to uwalnia od sumiennego dochodzenia prawdy a dogadza lenistwu i często stronniczej zawziętości" [2]).

---

[1]) Pichlera, którego przed nie wielu laty nazywano wielkim, sławnym, bo przeciw Rzymowi występował — zaraz zrobiono ex-jezuitą i jezuitą, skoro pokradł książki w petersburskiej bibliotece. Pichler nie był ani Jezuitą, ani ex-jezuitą.

[2]) Żywot J. U. Niemcewicza, przez ks. Czartoryskiego. — Berlin. Poznań. 1860. str. 13.

Wskazałem już wyżej, gdzie szukać źródła tych mylnych a tyle krzywdzących naród i zakon przekonań czy opinij [1]). Tu dodam, że w miarę jak staranniej i sumienniej biorą się pisarze nasi do badania przeszłości ostatnich lat Rzpltej — zdania o Jezuitach wrogie i mylne zacierają się i ustępują z dzieł poważnej treści. Z tem wszystkiem nie ma jeszcze dotąd opracowanej krytycznie historyi upadku Polski. Autorowie stosownie do systemu jaki sobie wytknęli, wskazują to na naród cały, duchowieństwa nie wyłączywszy [2]), to na wadliwą konstytucyę, to na arystokracyą wyłącznie [3]), to na zbieg politycznych wypadków i niesumienność gabinetów — jako na przyczyny upadku. Nie uwłaczając w niczem szlachetnym usiłowaniom i pracy autorów, pozwolę sobie zestawić te czynniki i przyczyny, które mojem zdaniem, na upadek narodu wpłynęły. Czynię to dla tego, że nie można jawniej okazać mylności zdań krążących o Jezuitach, jak właśnie odwołując się do historyi.

Twierdzę tedy, że zaród upadku leżał w wadliwej konstytucyi, mianowicie w wolnej elekcyi i w *liberum veto*. Koniecznym wynikiem tej wadliwości było rozdwojenie króla z narodem, które się datuje już od Zygmunta I, i upadek moralny narodu. Z tej zaś scysyi tronu z narodem i upadku moralnego wyrosła anarchia. Dostarczały żywiołu palnego wszystkim namiętnościom i wadom narodowym herezye i filozofizm XVIII wieku — a niesumienność gabinetów korzystała z wewnętrznego nieładu i rozprzężenia.

Że konstytucya polska była niedostateczną i wadliwą — dzisiaj nie ma się podobno już nad czem rozwodzić. W latach potęgi narodowej za Zygmunta Augusta ludzie głębszego rozumu utyskiwali nad brakami konstytucyi polskiej, układali reformy, wróżyli w razie niepoprawy upadek Rzeczypospolitej. Dosyć przeczytać „Turcica“ Orzechowskiego, kilka Kart Frycza Modrzewskiego [4]) o poprawie Rzeczypospolitej, lub satyr Kochanowskiego, albo Koronę księdza Grabowskiego? [5]). Co więcej, Długosz jeszcze, patrząc na nieporadność a zuchwałość polskiego koła, nie tai się z swem oburzeniem i trwogą o całość państwa [6]).

Dopieroż w późniejszych czasach nie masz prawie sejmu jednego, na którymby o poprawie praw nie radzono, a często dawały się słyszeć przepowiednie niechybnego upadku, jeżeli Rzeczpospolita naprawioną nie zostanie.

---

[1]) Patrz wstęp I rozdziału.

[2]) Tak np. Bernard Kalinka w dziele: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Tom I.

[3]) Jak np. Henryk Szmitt w Polsce wieku XVII i XVIII.

[4]) Mianowicie rozdz. III w przydatku do czterech ksiąg, w którym to rozdziale jest „krótkie przypomnienie wad Rzpltej“.

[5]) Polityczną literaturę narodu z tej epoki rozwinął pięknie p. Stanisł. Tarnowski na swej rozprawie habilitacyjnej w maju 1869 r. w Krakowie.

[6]) Przedmowa do historyi Długosza.

I nie były to pojedynczych ludzi obawy i wołania. Ledwo z śmiercią ostatniego Jagiellona dojrzała konstytucya polska [1]), już żąda jej zmiany Stefan Batory. Mamy o tem niewątpliwe ślady w źródłach spółczesnych, i nie bez podstawy powiada Mickiewicz, „że proszono go (Batorego), żeby ogłosił uchwałę względem wybierania królów. Nie chciał o tem nic wyrzec, chociaż wiedziano, że z panami posiadającymi jego zaufanie układał rozległy plan zmiany wewnętrznej w Polsce" [2]). Pomiędzy „panami posiadającymi zaufanie" Batorego znajdował się, rzecz godna uwagi, ten sam Jan Zamojski, twórca elekcyi *viritim* i obrońca wolności szlacheckiej.

Dążności monarchiczne Zygmunta III nadto są wiadome i osławione, aby je tu wspominać. Zato tajemne układy Władysława IV z papieżem Inocentym [3]), Wenecyą i Kozakami co do wójny tureckiej i cała ta burza sejmowa, jaką wytrzymać musiał z domatorską szlachtą i ów reskrypt, tyle upokarzający dla tronu [4]) — wszystko to naprowadza na mniemanie, że król pod urokiem odniesionego zwycięztwa pragnął przeprowadzić reformę, której w latach spokojnych módz przeprowadzić nie spodziewał się. Kanclerz Jerzy Ossoliński pomagał mu w tej pracy — za to dostała mu się w udziale nienawiść u braci szlachty. Jan Kazimierz napróżno rozpoczynał dzieło Danaid. Znajduje się w Monumentach Theinera [5]) obszerna między nim a papieżem Aleksandrem VIII korespondencya w przedmiocie elekcyi króla za życia jego na sejmie 1658. Ojciec święty osobne listy do króla i narodu wystósował, polecając, aby obrano pana katolickiego a o unią starannego. Pan des Noyers w relacyach swych opowiada, że pod naciskiem publicznych nieszczęść 1655 r. „wszyscy senatorowie i szlachta zgadzają się, że trzeba zmienić formę rządu." Wiemy z historyi, jakie bolesne koleje przechodzić musiał król Jan za to, że śmiał pomyśleć tylko o koronie dla jednego z synów swoich. Wiemy o usiłowaniach bezowocnych Stanisława Leszczyńskiego i rodziny Potockich. W tej epoce i następnej już każdy roztropny tylko ruszał ramionami, bacząc na konstytucyą polską, lub spisywał plany reformy na wzór Karwickiego, których nie miał odwagi drukiem ogłosić, czując konieczność i zarazem niemożebność tej naprawy. Zamach stanu Czartoryskich zmierzał wprost do obalenia obydwu tych instytucyj kardynalnych; ostatni król elekcyjny Stanisław Poniatowski wyznaje otwarcie, „iż interregnum od czasu jak korona stała się elekcyjną, stało się przyczyną upadku Polski [6]); a konstytucya majowa, mająca ustalić

---

[1]) Przez złożenie tytułu dziedzica Litwy na sejmie piotrkowskim r. 1564. Tym aktem rozwiązano ręce obydwu narodom do wolnej elekcyi, która była uzupełnieniem konstytucyi polskiej.

[2]) Lit. Sław. kurs I. str. 319. — Szujski „Dzieje Polski". t. III. str. 71.

[3]) *Monumenta Poloniae et Lituaniae. Theineri.* t. III. 441—443.

[4]) *Volumina legum* Konarskiego. t. IV. 83—85.

[5]) *Mon. Pol. et Lituan.* t. III. p. 515.

[6]) Listy króla do Bukatego. Ostatnie lata Poniatowskiego, przez Kalinkę, t. II. str. 155.

szczęście Polski, i *liberum electionem* i *liberum veto* na zawsze z księgi praw wykreśliła. Znów niczego tak troskliwie nie przestrzegały zaborcze dwory, jak zachowania *liberum veto* i wszystkich braków konstytucyi. Tych kilka pobieżnych uwag wystarczy, aby się przekonać, że przez całe dwa wieki z górą istniało w każdej chwili w narodzie poczucie potrzeby reform w konstytucyi [1]).

Dość zresztą rzucić okiem na one dwie kardynalne zasady, aby się o ich fatalnej doniosłości przekonać. Nikt jej trafniej nie skreślił jak Mickiewicz:

„Wedle wyobrażeń polskich, każdy członek będący cząstką całości politycznej, nie przestaje nigdy praw swoich używać, wolen jest zawsze wyjść z społeczeństwa; jest to wolność osobista posunięta do najdalszego kresu. Wolność tę może on podczas obrad poświęcić rzeczy publicznej, ale także ma moc zawsze ją zachować; jest to ten stan wymagający po obywatelu tej ciągłej ofiary, jakiej religia wymaga podobnież po sumieniu chrześcijanina. Polak uważa się być podległym społeczeństwu, nie dla tego, że go wpisali przodkowie; ale że sam je poślubił jako najsprawiedliwsze, najlepsze i najpiękniejsze; przyznaje też sobie prawo nie tylko je opuścić, ale wstrzymać, gdyby widział że schodzi na błędną drogę, rozmija się z własnym mu celem“ [2]).

Wszystko to bardzo piękne w teoryi, ale jakże straszne w praktyce. W onej ogromnej liczbie szlachty zjeżdżającej strojno i zbrojno na pole elekcyjne, lub na sejmiki tłoczącej się gromadnie — jakże można rozumnie przypuścić, że nie znajdzie się żaden, któryby odmówił tej „ciągłej ofiary?“ Jakiejże to cnoty i zaparcia się samego siebie potrzeba w całem społeczeństwie, aby utrzymać się mogła konstytucya, zdająca wszystko, najważniejsze nawet warunki bytu, jak opatrzenie obrony, ustanowienie podatków, na dobrą wolę pojedynczego obywatela?

Jeden z wielkich mężów stanu nazwał niedobrą i błędną tę konstytucyę, która wymaga wysokiej moralności w narodzie. Bardzo słusznie — bo jak pożądaną jest rzeczą moralność i godność narodowa, tak znów niedorzecznością jest, całą polityczną budowę tak rozległych państw, jak Polska, opierać jedynie na moralności publicznej. Doświadczenie historyi daje tej prawdzie wymowne poparcie.

Do rządzenia państwem potrzeba także politycznego rozumu. Konstytucya polska przypuszczając do współudziału w rządzie wszystkich i każdego z osobna, wymagała tem samem politycznego rozumu u wszystkich. Któż znowu nie wie, że ta trudna sztuka rządzenia

---

[1]) Przed nie wielą laty wynaleziono ważny dokument historyczny z r 1708 „świadczący wymownie, jak nawet w czasie rozpasania się nierządu u nas ludzie wyższego umysłu o naprawie Rzpltej marzyli“ *(Przegl. Polski* r. 1869. kwiecień. str 13). — Dokumentem tym jest dzieło pod tytułem: „*Stanislai Dunin Karwicki de corrigendis defectibus in statu Reipublicae Poloniae discursus 35, libris scr. comprehensi. A D. 1708.*

[2]) Lit. Sław. kurs II. str. 32.

państwem, ta znajomość spraw publicznych, połączona z tem, co zowiemy rozumem politycznym, jest udziałem nie wielu?

Konstytucya polska grzeszyła tem jeszcze, że zlewając na pojedynczych ludzi niezmierne prawa, nakładając na nich ciężkie obowiązki, a tem samem wielkiej od nich domagając się cnoty obywatelskiej i wysokiego nastroju ducha a większego jeszcze rozumu politycznego — żadnej, ani na jedno, ani na drugie nie dawała rękojmi; owszem wystawiała moralność i godność narodu na gwałtowne pokusy, już to otwierając wrota intrygom obcych, już to dozwalając się krzewić swobodnie najwybredniejszym doktrynom i sektom.

Słusznie tedy Mickiewicz, powiedziawszy, że tu „gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń każdego, surowość obyczajów, wytężenie ducha, były istotnemi zasadami publicznego życia; że wszelkiej potęgi źródłem był tu zapał powszechny, sam jeden zapał, nic więcej" — zapytuje sam siebie: „Ależ jak wysnuć stały organizm królestwa z tego pierwiastku? jak ułożyć systematycznie artykuły konstytucyi opartej na tem, co jest tak przelotne, niezależne od woli, niewyrachowane? Możnaż obudzić zapał kiedy chcąc i wiele chcąc? Były wprawdzie ogromne wypadki tchnące samym entuzyazmem, wyprawy krzyżowe, wojna trzydziestoletnia, niektóre kampanie rewolucyi francuzkiej. Ale może być państwo, któreby trwało, żyło, działało mocą tylko entuzyazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu — będzież on kiedyś?..." Gorące serce nakazało odpowiedź: „Tego nie godzi się przesądzać" [1]), ale zimny rozum dałby podobno przeczącą odpowiedź.

Stało się więc co się stać musiało. Jak długo nie wyczerpnęły się zasoby obywatelskiej cnoty, które nagromadził oligarchiczny rząd Piastów i pierwszych Jagiellonów, jak długo znaleźli się w narodzie mężowie, którzy kupiąc się koło tronu, powagą swoją powstrzymywali młodszej braci zapędy, a przykładem własnym do dzieł chwalebnych i ofiar dla ojczyzny porywali, tak długo mimo całej wadliwości konstytucyi, naród postępował i potężniał politycznie, zdobył się na wielkie wojenne czyny. Ale skoro grono owych mężów z każdem pokoleniem malało — skoro rozpolitykowana szlachta nie dała się już ująć w karby żadną powagą magnata: złe, robaczliwe drzewo konstytucyi wydało swój owoc: upadek moralny, zerwanie obopólnej zgody, nieład i polityczną niedołężność. To też zgodne jest historyków przekonanie, że „w Polsce stało wszystko ludźmi a nie instytucyami", że „błędne koło instytucyj polskich plątało kraj w coraz większy zamęt, a wystawiając obywateli na niezliczone pokusy do złego, zmniejszało coraz bardziej ów zastęp filarów ojczyzny, wprowadzało zepsucie i nurtowało pod budową państwa" [2]); że „rozprzężenia żywioły leżały w przywilejach rozmaitych stanów i w nieograniczonej wolności ich nadużycia. Póki te przywileje powściągał duch żywotny, zmierzały one ku dopięciu

[1]) Lit. Sław. kurs II. str. 34, 19, 35.

[2]) Szujski. „Dzieje Polski". t. III. str. 1.

celów ogólnych — skoro później wszczął się zamęt umysłowy i polityczny, rozerwały wszelkie ogniwa jedności i siły moralnej“ [1]).

I to jest właśnie to, co jako konieczny wynik błędnej konstytucyi wskazałem: rozerwanie ogniw jedności i rozstrojenie siły moralnej.

Ta dowolność i elastyczność konstytucyi polskiej w żadne ramy nieujęta, tak, że ją każdy mógł tłumaczyć jak chciał, że na każde prawo zabraniające lub nakładające obowiązki znalazło się kilka praw innych, które też same zakazy lub nakazy niweczyły — to mówię, dowolność miała jeszcze wielką szkodliwą doniosłość psychiczną. Całe pokolenia chowały się i wzrosły w jakiejś kapryśnej niesforności umysłowej, której już nic, nieszczęścia nawet wiekowej niewoli uleczyć nie mogły. Łatwo tedy pojąć, że niepodobną była zgoda i harmonia najprzód między królem i narodem — a potem w łonie samego narodu.

W dzisiejszym ustroju państw opozycya przeciw rządowi stała się osią zwrotną parlamentaryzmu. Dawniej nie było tej potrzeby stawania kozłem przeciw królowi. Jeszcze monarchowie, tytułujący się „z bożej łaski“ nie wyrzekli się zasad chrześcijańskich w polityce, jeszcze interes i chwilowa korzyść nie stała się jedyną modłą i celem jedynym ich rządów — jeszcze tronów swych nie opierali na bagnetach. Obdarzeni zwykle bystrym rozumem politycznym, lepiej niż ludzie prywatni świadomi stosunków i politycznych konstelacyj, nie pragnęli niczego, coby bezpieczeństwu i rzetelnemu dobru ludów zagrażało.

Można więc było im zaufać i ręka w rękę idąc, kroczyć bezpiecznie na wytkniętej przez Opatrzność drodze. Przedewszystkiem prawość i moralna zacność Jagiellonów powinna była być Polakom rękojmią obopólnej zgody. Stało się inaczej. Tej harmonii króla z narodem, lat niewiele rządów Zygmunta I wyjąwszy, nie było nigdy. Dopieroż prawo *liberae electionis* utrwaliło ten fatalny rozłam. Wolno obrany król, zwykle z innego narodu, przynosił z sobą już wykończoną politykę, Polsce często niepożyteczną, częściej wstrętną i wręcz przeciwną. Ginęło tedy to, co wszystkim politycznym państwom najdroższe być powinno — tradycya narodowa; — a na jej miejsce następowała polityka dworu, obca narodowi, często przedmiot nieubłaganej jego nienawiści — i stało się drugą naturą Polaka stawić się hardo i opierać królowi jedynie dla tego, że król to każe lub tak mieć pragnie, choćby to zresztą było rzeczą najzbawienniejszą i najbardziej konieczną.

Nie mogło też być zgody i pomiędzy obywatelami, choćby już dla tego, że obok partyi tak zwanej patryotycznej lub narodowej, uformować się musiała partya dworska I ta ostatnia zawsze odznaczała się większą sfornością, większym zmysłem politycznym, podczas gdy pierwsza rozpadła się zwykle na tyle drobniejszych fakcyj, ile było możnych rodzin, nie trzymających z dworem. Ponieważ rząd nie dokonywał tego, co dokonać był powinien — pojedyncze domy a

[1]) Lit. Sław. II. 288.

często pojedyncze osoby brały na siebie w intencyach mniej lub więcej szlachetnych obowiązek kierowania publicznym sterem. Ztąd politykowanie na własną rękę — ztąd na ruinach królewskiego majestatu troniki wielogłowego możnowładztwa. I niechaj nikt nie sądzi, że ten rozdział na partye, ta polityka na własną rękę, ta nałogowa opozycya królowi nie istniała w Polsce już w XVI wieku. Nie było może nazwy — ale tkwił już zaród złego. Okażę to niżej.

Na tak wątłe i bezładnie uorganizowane społeczeństwo wionął rozrywający wszystkie węzły moralne i polityczne duch herezyi. — Będzie na innem miejscu sposobność wykazania tych szkodliwych ciosów, jakie różnowierstwo politycznej budowie Polski zadało. Tu tylko mam na oku moralną stronę herezyi. Otóż herezya z natury i rodowodu swego przynosiła z sobą przeczenie i wywrot, bo każda herezya jest negacyą. A że w Polsce z królewskiej władzy nie było już co przeczyć i wywracać, więc za to tem namiętniej rzucono się do przeczenia dogmatów i wywrotu moralnych zasad. W żadnem politycznem państwie nie istniała taka potrzeba katolickiej wiary i cnoty prawdziwie chrześcijańskiej jak w Polsce — bo żadne inne państwo „nie stało instytucyami tylko ludźmi“ — to też w żadnem innem państwie różnowierstwo tyle szkód względnie nie wyrządziło co u nas w Polsce. Względnie, powiadam — bo w zupełnie innych, niekorzystnych dla siebie warunkach zawitała herezya do Polski jak do państw innych, a jednak tak fatalnie na szali politycznego bytu przeważyła.

Ten tedy duch reformatorski, duch pychy i zarozumiałości, duch przeczenia i wywrotu rozerwał na wieczne czasy na podstawach błędnej konstytucyi słabo spojoną zgodę — dzieląc naród na dwa obozy religijne, a tem samem i w rzeczach polityki z sobą poróżnione — utrudnił, uniemożebnił prawie królom trudne dzieło kierowania tak rozstrojonem społeczeństwem — a podkopując moralne i domowe cnoty, usunął jedyną silną podstawę, na której wznosił się wątły gmach Rzeczypospolitej.

Co jeżeli w chwilach politycznej potęgi, rozkładający pierwiastek różnowierstwa, dał się uczuć tak dotkliwie, to w ostatnich latach politycznego upadku, filozofizm wieku XVIII przyspieszył godzinę konania i sam zgon Rzpltej uczynił niesławnym.

Jeżeli kiedy„ to właśnie wtenczas potrzebna była narodowi moralna cnota, już dla tej prostej przyczyny, że w obec ukoronowanego cynizmu i bezsumienności — cnota, cnota sama jedna opór stawić zdoła, a jeźli ulegnie przemocy, to z chwałą i chlubą dla narodu. Dalekim jestem od tego abym twierdził na pewne, żeby tak rozstrojone państwo jak Polska na początku XVIII wieku utrzymać się mogło było w obec nowego porządku rzeczy, jaki zaprowadzić niebawem mieli monarchowie ze szkoły filozofów — choćby taż sama szkoła nie znalazła u nas tak licznych zwolenników, ale to śmiele twierdzić mogę, że w takim razie historya upadku naszego nie byłaby przepełnioną szkaradą czynów tyle upakarzających naród, jak jest teraz.

Z takiego składu rzeczy, gdzie najrozleglejsza wolność zostawiła na łasce pojedynczych obywateli dobro publiczne, a znów ci oby-

watele z przytępionym zmysłem politycznym, z wykoszlawioną cnotą obywatelską i udanym patryotyzmem tam tylko publiczne dobro najczęściej widzieli, gdzie własne lub familijne dały się odnieść korzyści: wyróść musiała koniecznie anarchia. Anarchia w rządzie Rzeczypospolitej. W obec uorganizowanej polityki gabinetów, posługujących się przebiegłością dyplomatów, sprytem ajentów, intrygą i kłamem, nieskrupulatnej w środkach, byle te wiodły do celu: Polska nie zdołała postawić jak tylko rozstrzelone usiłowania dworu i magnackich familij, często z myślą nie daleko sięgającą, częściej bez myśli i wytkniętego celu — a zawsze bez zdolnych mężów stanu. Oszukiwali tedy Polskę kolejno: Brandenburczyk, carowie Moskwy, Francya a w końcu mocarze świętego przymierza. Anarchia w administracyi krajowej, w prawodawstwie, w trybunalach, nareszcie w życiu prywatnem domowem. Nadto wiele już o niej w pamiętnikach, w powieściach i poważnych historyach pisano, nadto wiele żalów nad nią rozwodzono — abym tu potrzebował obszerniej się tłumaczyć [1]). Idzie mi tylko o wykazanie tej fatalnej konieczności, jaką z wadliwej konstytucyi, by z źródła zatrutego, rozkładowe czynniki upadku Polski wypływały, lub w niej otuchę i pomoc pewną znaleść musiały.

Teraz już nic nie przeszkadzało sąsiednim dworom dokonać zbrodni od lat wielu przewidzianej. Polska w XVIII w. z całem swem wewnętrznem gospodarstwem i polityczną niedołężnością zostawała w dziwnym kontraście z całą Europą na pierwiastkach monarchizmu graniczącego o miedzę z despotyzmem, opartą i rządzoną. Uważano Polskę za państwo o wiek cały zacofane w cywilizacyi, na pół barbarzyńskie, a nader niebezpieczne monarchicznym dążnościom przez samą swoją sprzeczność z monarchicznemi państwami. Interes polityczny, owa jedyna natenczas modła królów i rządów, nakazywał Prusom, Moskwie i Austryi znieść i zniszczyć Polskę jako polityczną anomalię; innym państwom, mianowicie Anglii nakazał milczenie, nieinterwencyą. Stawały tylko na przeszkodzie prawa sprawiedliwości i odwieczne prawa narodowe — ale już od dawna przestano rachować się z niemi. Polityka wtenczas jak dzisiaj nie przyjmowała żadnego wyznania religijnego i żadnej zasady moralności — chciała być bezwyznaniową, aby zostać bezsumienną — popełniono tedy zabójstwo na narodzie [2]).

---

[1]) Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu ogłosiło przed kilkoma laty konkurs premiowy na najlepszą rozprawę „o przyczynach słabości rządu w Polsce w ostatnich dwu wiekach XVII i XVIII.“ Znalazłem ją ogłoszoną w Roczniku hist. lit. paryzkim na r. 1870. Autor za dewizę rozprawy kładzie słowa Bielskiego „ale o rządzie szkoda u nas mówić“. Czytałem ją w czerwcu 1871 r. podczas gdy te karty pisałem 1867. Jakże się więc zadziwiłem i ucieszyłem zarazem uderzającą zgodnością zapatrywań i sądów autora z mojemi w najdrażliwszych kwestyach dziejów Polski.

Pozwoli czytelnik, że w ciągu mej pracy odwołam się nieraz na powagę autora paryzkiej rozprawy, która mem zdaniem osobnym przedrukiem powinna być rozpowszechnioną.

[2]) Ten krótki ustęp jest streszczeniem innej, kilkoletniej, ale niewykończonej jeszcze pracy: „o przyczynach upadku Polski.“

Taki jest ryczałtowy pogląd na przyczyny upadku Polski. Idzie teraz tylko o to, czy Jezuici przyczynili się w czemkolwiek do rozwoju i spotęgowania tych czynników rozkładowych? Nieprzyjaciele ich powiadają, że tak. „Jezuici demoralizowali naród“ jest to ulubiony ich zarzut i figuruje na pierwszem miejscu. Chciejmy zastanowić się głębiej nad tą demoralizacyą narodu przez Jezuitów.

Według literatów naszych, Jezuici trojakim sposobem demoralizowali naród: raz przez edukacyą, powtóre przez nieużycie wpływów swych na szlachtę, tj. że nie sprowadzili jej na drogę legalności i dobrze zrozumiałego samorządu; nareszcie przez pochlebianie magnatom i możnym. Uczeni ci zdają się chcieć wmówić w nas i przekonać, że przed Jezuitami, demoralizacyi i upadku obywatelskiej cnoty w Polsce nie było; dopiero z Jezuitami przyszło wszystko złe na nieszczęśliwą Rzpltę. Demoralizujące wpływy Jezuitów ogarnęły dwór, magnatów, szlachtę, starców, mężów, kobiety i młodzież. Jezuici umieli się wszędzie wcisnąć, wszędzie stać się niezbędnymi i wszędzie działać i pracować na zgubę Polski. Rozwielmożniony bogactwem i znaczeniem zakon trząsł Rzecząpospolitą i jak zły geniusz towarzyszył jej aż do grobu i z nią w grób się położył, ale na czas tylko krótki.

Nic łatwiejszego, jak wykazać mylność, złą wiarę i niedorzeczność zdań i sądów. Przywołując na pamięć czytelnikowi to, co o przyczynach upadku Polski wyżej powiedziałem, a do wypowiedzenia czego źródłami historycznemi i własną panów literatów pracą czułem się być upoważnionym: śmiało twierdzę i utrzymuję, że wszystkie zarody wewnętrznego rozstroju tkwiły w łonie Rzeczypospolitej jeszcze przed wprowadzeniem Jezuitów i przed ustaleniem się ich wpływów i znaczenia.

Pierwszy fatalny objaw braku obywatelskiego poświęcenia i brudnej prywaty jest wojna pruska za Kazimierza Jagiellończyka i takie przywileje jak cerekwicki. P. Szujski bardzo trafnie ocenia owe pierwsze symptomata ciężkiej niemocy, nazywając je „jednym z najsmutniejszych ruchów“ [1]).

Drugim objawem rozprzężenia narodu z tronem, anarchii i prywaty, że pominę inne mniej wybitniejsze, jest rokosz lwowski. Występują tam w jaskrawych kolorach wszystkie wady polityczne, których wskrzesicielami mieli być Jezuici: buta, swarliwość, prywata, żądza domatorstwa i zupełna bezmyślność polityczna. Rokosz lwowski wyprzedził na lat 26 wprowadzenie Jezuitów do Polski. Potrzebaż jaśniejszych dowodów? W latach 1538—1546 Jezuitów nie było jeszcze w Polsce; proszę otworzyć historyą sejmów z tej epoki — a znowu uderzą nas w społeczeństwie polskiem, przez sejmy reprezentowanem, te wady i zdrożności, których nauczycielami mieli być Jezuici.

Komuż nie wiadoma burzliwość sejmu 1548 roku, a wywołała ją intryga Bony? Cóż sądzić o Kmicie i całem jego stronnictwie, a było ono liczne i potężne, bo z bronią w ręku odgrażało się królowi.

[1]) Dzieje Polski. t. II. str. 91.

Jezuitów jeszcze wtenczas nie było, a demoralizacya szerzyła się na dobre. Sejmy z lat 1552, 1554, 1556, 1558 rozwiały się na niczem dla wzburzonych i rozgorączkowanych religijnemi nowinkami umysłów. Nie było wtenczas Jezuitów — ale wstrząśnienia, które zgodny dotąd naród na partye i obozy podzieliły, które dla sporów namiętnych Rzpltę bez obrony, siły i sprawiedliwości na lat kilka zostawiły — nie byłyż one demoralizującemi w najwyższy sposób? Pan Szujski skarży się słusznie na upadek obywatelskiego ducha już pod koniec panowania Zygmunta I, „które acz spokojny zewnątrz, smutny wewnątrz stan przedstawia". „Poważny, harmonijny początek rządów Zygmunta I smutny tworzy kontrast z wojną kokoszą i ostatniemi latami tego króla" [1]). Była więc demoralizacya w narodzie, nim Jezuici przyszli do Polski.

Ostatni Jagiellończyk umarł, i nastąpiła pierwsza elekcya a z nią pierwsze objawy sprzedajności. Rzucał hojnie złotem cesarz niemiecki, rozdawał wiele, a obiecywał jeszcze więcej kandydat francuzki. Świadczy między innemi dobrze tych sprawek świadomy Sędziwoj Czarnkowski, (który sam był jurgeltnikiem cesarskim) w liście do Zofii Jagiellonki, księżnej brunświckiej (dnia 20 maja 1573). „Żałość serdeczna nam dobrym ludziom, widząc iż się mocą dzieje wszystko, praktykami, niestatkiem, pożytkiem własnych rzeczy, bo staroście żmudzkiemu (Janowi Chodkiewiczowi) i wojewodzie wileńskiemu (Mikołajowi Radziwiłłowi) obiema obiecano od Francuza dać 100.000 koronnych i pewne jurgelty co rok i pewne imiona...." Siła województw miał za sobą Francuz częścią te przedniejsze upominkami i wielkiemi obietnicami uwiedzione, częścią tą praktyką królewny JM. Anny.... Gdyby się tym stracyuszom było co dało i obiecało, pewnie za nami wszyscy." (Jagiellonki polskie tom IV).

Na drugiej elekcyi, która w trzy lata po pierwszej nastąpiła, już znamy po imieniu jurgeltników cesarskich, którzy nie dopisawszy na elekcyi, przysługiwali się Habsburgom szpiegowaniem kroków W. Batorego. Jezuici dopiero od lat nie wielu osiedli w Polsce, posiadali zaledwie kilka domów, a w narodzie żadnego jeszcze nie potrafili sobie zdobyć stanowiska — nie można więc owej widocznej demoralizacyi przypisać ich wpływom. Sejm inkwizycyjny i rokosz sandomierski obaliły do reszty powagę tronu tyle ważną i świętą dla Rzeczypospolitej. Panowie Niemcewicz, Bandtke, Szujski, a za nimi cały tłum literatów z profesyi wspominają ogólnikowo, że król dostarczał sam powodów do nieukontentowania, bo polegał na radzie obcych i poufnych, a tymi mieli być naturalnie Jezuici [2]). Ale jakież dowody na to? Co do ukła-

---

[1]) Dzieje Polski. II. 233—339.

[2]) Niemcewicz powiada, że sejm inkwizycyjny wywołany został: „częścią nieszczerością i tajemnemi Zygmunta postępkami". Uniewinnia Zamojskiego, głównego sprawcę sejmu inkwizycyjnego, że: „okazywana mu przez Zygmunta oziębłość, przybranie innych powierników i innych łask szafarzów ubodły umysł do rządzenia przywykły." (Dzieje panowania Zygm. III. t. I. str. 124—132. Wyd. Turowskiego).

dów w Rewlu, zerwał je król głównie na przedstawienia ks. Skargi Jezuity [1]). Zamojski, który udawał, że przejął wszystkie sekreta intrygi, nie wspomina nic o współudziale Jezuitów; jak przedtem tak i potem okazywał im przychylność i względy, co dowodzi, że Jezuici istotnie nie byli intrygą objęci. Z współczesnych pism sejmu inkwizycyjnego nie można się doczytać nie tylko winy, ale nawet zarzutu winy Jezuitów. Rokosz sandomirski zażądał wypędzenia Jezuitów, to najlepiej dowodzi, że zakon był uważany jako antydotum demoralizacyi, że zasady, jakie wyznaje i głosi, są wręcz przeciwne rokoszowym ruchom. W grawaminach swoich podali rokoszanie, jakoby Jezuici mieszali się w sprawy państwa. I to ma być dowód dla panów historyków? Wszak liczba grawaminów dochodziła do 60, a z tych ledwo kilka miało jakie takie uzasadnienie, o tem historycy dobrze wiedzą; na namiętnem żądaniu jawnych zakonu nieprzyjaciół opierają swoje zdania i zarzuty — i to znaczy pisać historyą! Na zarzut mieszania się w sprawy państwa, odpowiedział z ambony w obec króla i zgromadzonych Stanów w Wiślicy ks. Skarga: „W świeckie sprawy z nim (tj. z królem) nigdy się nie wdawamy“.... „Nie kłamam przed Bogiem i ci co słyszeli wyświadczyć mię mogą, iżem mówił i jeszcze mowić będę. Nie chodźcie do nas o wakancye i pożytki swoje. Macie urzędy, kancelarye, sekretarze; na spowiedź do nas i duchowne porady i pociechy przychodźcie.... Dowieść na mnie nie mogą, abym co komu uprosił, bo się za tak u króla JM. pana mego wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem; woźnicy króla JM., który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu się zestarzał, a nigdy mię nie przewrócił, uprosiłem wielką wakancyą na żupach: groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. — Jeźlim tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia“ [2]).

Wobec tego publicznego wyznania Skargi, któremu żaden z tysięcy dobranych słuchaczy kłamu nie zadał, śmie twierdzić Bandtke: „ksiądz Bernard Gołyński i Piotr Skarga, spowiednicy, rozdawali urzędy“ [3]).

Bandtke wypowiada to otwarciej: „Oddaliwszy się od rady wszelkiej Zamojskiego, słuchał tylko księży zagranicznych, najwięcej Jezuitów, Niemców i pochlebców dworskich.“ (t. II. str. 162. wyd. Wrocł. 1835). Temu protestantowi tylko księża i Jezuici w głowie — wszystko złe ich winą. P. Szujskiemu nie podoba się dwór Zygmunta III „obsadzonego Jezuitami“ co ma być niejakiemś usprawiedliwieniem rokoszan. (Dzieje Polski. III. 170).

[1]) Sam Bandtke świadczy o tem: „Jezuita, Piotr Skarga, kaznodzieja wymowny, najdzielniej pracował nad umysłem słabego króla, aby nie zstąpił z tronu, na którym dla wiary katolickiej tyle może uczynić.“ t. II. str. 161.

[2]) Kazanie Wiślickie r. 1606. Obrona zakonu Jezuitów przez księdza Piotra Skargę. Warszawa. 1814. od str. 124—162.

[3]) Tom II. str. 162. Wyd. Wrocł. 1835. Dodać muszę, że ten Bernard Gołyński był spowiednikiem króla tylko do r. 1599, w którym umarł. Kapłan i zakonnik cichy i spokojny, nie zostawił żadnych pism, żadnych dzieł, a

Dalej zarzucali rokoszanie Jezuitom, że radzą królowi *„absolutum dominium“*. Gdyby nawet tak było, to dzisiejsza historya nie powinna bardzo gniewać się na Jezuitów, że radzili królowi ująć w karby wolność wyradzającą się w rozhukaną swawolę. Był to jednak kłam jawny i potwarz, na którą odpowiedział Skarga w temże kazaniu wiślickiem: „Ja na kazaniu przeszłego sejmu tegom słowa w uściech nie miał i nie pomnę, abym go kiedy używał; alem często chwalił monarchią, tj. jedynowładztwo.... Lecz iż do monarchii trudno znaleść człowieka w dobroci bezpiecznego i w rozumie niemylnego i bez bojaźni odmiany jego na tyraństwo: pożyteczniejszy jest rząd zmieszany z tych trzech do rządzenia sposobów: aby monarchia obłożona była i arystokracyą i demokracyą, a pan radą i prawem określony był, żeby moc jego z brzegów nie wylewała, a w rządzie nie błądził i tyranem nie zostawał. To moja była i jest nauka, która się z teologii i doktorów św. bierze; nie wstydzę się jéj i żadnego się wykrętacza i przeciwnika słów moich nie boję.“ Zresztą rokoszanie sami siebie w sprzeczności postawili obwiniając Jezuitów: „że tumulty czynią i do scysyi ludzi pobudzają“. Jakżeż ci sami ludzie mogą podżegać do tyranii i do rewolucyi? Baczne oko dostrzeże tu rzecz jedną, która przemawia bardzo na korzyść zakonu. Zarzut rokoszan, zadany Jezuitom o *absolutum dominium* dowodzi, że stali oni przy tronie, a pomnijmy, że wszyscy prawdziwie wielcy ludzie w Polsce stawali przy królach, i chociaż współcześni za winowajców ich okrzyknęli, to historya uznała w tem prawdziwą ich zasługę [1]).

Potrzebaż jeszcze więcej dowodów, że żywioły demoralizacyjne istniały w łonie narodu, nim jeszcze zakon Jezuitów wpływ swój ustalić i rozszerzyć zdołał? Przytoczę jeszcze kilka. A najprzód anarchia sejmowa, niesumienność w skarbowości, brak sprawiedliwości w trybunałach, odbieganie chorągwi i jawne bunty wojska — to wszystko praktykowanem było w Rzpltej jeszcze przed ustaleniem wpływu Jezuitów — i wyrzucał te zbrodnie i zdrożności narodowi Skarga w kazaniach, mianowicie sejmowych, które lubo dopiero 1600 r. drukiem ogłoszone, ale powiedziane już były pierwej między 1590—1600 rokiem. Będziemyż więc obwiniać Jezuitów, że oni wprowadzili anarchią i upadek obywatelskiej cnoty?

---

w sprawy państwa nie mieszał się nigdy — przynajmniej żaden historyk dowodów dać nie może. Niemcewicz dodaje, że na dworze króla był jeszcze Wujek, Wysocki i Herburt, co jest grubą pomyłką, bo Herburta żadnego w zakonie nie było, był Herbest, ale ten, jak Wysocki i Wujek, nigdy na dworze królewskim nie byli, zamieszkiwali kolegia w Poznaniu, Wilnie i Jarosławiu.

Po Gołyńskim, spowiednikiem królewskim był Frydryk Bartsch; rządził przedtem prowincyą polską i litewską — a nawet heretykom *„propter comitatem et sanctimonium fuit perquam charus“*. (Rostowski. 235). Obsługując wojsko w obozie pod Smoleńskiem, zarazą tknięty, umarł 1609 r.

[1]) P. Szujski jednak widzi w tem ujmę zakonowi. „Rokosz Zebrzydowskiego... domagał się usunięcia ich z kraju, co się żadnemu nie zdarzyło zakonowi.“

Dalej konszachty Zborowskich z domem Habsburgów w latach 1576 i 1586 — pierwej jeszcze na lat 10 zachcianki książęce Łaskiego i Wiśniowieckiego wbrew upominań króla Zygmunta Augusta, wbrew oczywistego niebezpieczeństwa narażania Rzplitej na wojnę turecką; — samowolne zwoływanie zjazdów przez Zamojskiego 1571 r. Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła rokosz — pierwsze gwałtowne objawy owej buty magnackiej, owego politykowania na własną rękę, owe podszywania prywaty pod dobro publiczne — wszystko to znajdujemy w Polsce, nim jeszcze Jezuici rozwielmożnieli. Albo może hersztowie rokoszu i tacy ludzie, jak Djabeł Stadnicki, Łasz, Pękosławski i Kazimirski, istne warchoły i zawadyaki wyszli ze szkół Jezuitów? Nie byliż to wyłącznie prawie heretyckiego obozu rycerze?

Wszystkie więc anarchiczne objawy aż do zajazdów, napotykamy w Polsce już z końcem XVI w. — a przecie powiedzieć nie możemy, że wpływy Jezuitów już były potężne i daleko sięgające wtenczas [1]).

Proszę każdego uważnie przeczytać kazania sejmowe Skargi' które jak mówię, wydane były na widok publiczny pierwszy raz 1600 r. a mówione przed dziesięciu i dalej laty: wyczyta tam wszystkie symptomata owych straszliwych chorób, na które Rzeczpospolita umrzeć miała. Z tą książeczką sejmowych kazań Piotra Skargi w ręku, twierdzę śmiało i utrzymuję, że w narodzie polskim istniała demoralizacya wielka, anarchia i nieład wielki już przed r. 1600 — przed którym to czasem szkoliwe wpływy Jezuitów w żaden sposób ustalone i rozkrzewione być nie mogły [2]).

---

[1]) W roku 1597 mieli Jezuici na całą Koronę i Litwę 13 kolegiów i domów (w Brunsbergu, Pułtusku, Wilnie, Poznaniu, Jarosławiu, Połocku, Lublinie, Kaliszu, Dorpacie, Rydze, Nieświeżu i dwa w Krakowie) a w nich 412 osób. Zważywszy, że domy te dopiero od roku 1590 w wielkiej części ufundowane zostały, że tylko w niektórych edukowano młodzież, koniecznie przyznać trzeba, że pod koniec XVI wieku wpływ Jezuitów, a nadewszystko szkodliwe skutki ich edukacyi, mimo nadludzkich wysileń, daleko sięgać nie mogły. Że wtenczas krzyczano i pisano na Jezuitów więcej niż potem — rzecz jasna — krzyki te podnieśli różnowiercy, bo ocenili do razu, jakie niebezpieczeństwo grozi ich nowinkom od Jezuitów.

[2]) Proszę każdego przeczytać „Rozmowę Polaka z Włochem" rzecz napisaną przez Łukasza Górnickiego jeszcze w 1586 roku a 1615 r. drukiem ogłoszoną. Doczytać się tam można owych anachronizmów politycznych, które jako zaród przyszłego upadku Rzeczypospolitej wykazałem. Czy Jezuici tego sprawcami się stali?

W tejże epocę ks. Piotr. Grabowski napisał: „Zdanie syna koronnego." rzecz do Ich Mości Panów Polaków i Litwy wzywając do ligi przeciw Turkom. Czytać tam możesz niemal dosłownie to co Skarga w kazaniach sejmowych o bucie, nieporadności, braku zmysłu politycznego, skąpstwie publicznem, przepychu i zniewieściałości z kaznodziejskim zapałem gromił w narodzie. Oto dla próbki ustęp jeden.

„Do gromady nas zebrać trudno; pieniędzy gotowych nie mamy zaczem żołnierza mieć nie możem. Pobór nasz wiecie jak wielką sumę wynosi, żeby to

Autor rozprawy umieszczonej w roczniku hist. lit. paryz. 1870 roku, „o przyczynach słabości rządu polskiego w XVII i XVIII w.“ dowodzi na 13 stronicach, że wskutek przywłaszczenia sobie przez szlachtę praw książęcych *(jura ducalia)*, w skutek zlania wszelkiej władzy na burzliwe sejmiki i zidentyfikowania przywilejów szlachty z prawami królestwa, wszystkie zarody upadku moralnego leżały w narodzie już pod koniec XVI w. i zamyka ten ustęp: „Zle, źle, źle się działo,“ nastawały złe coraz cięższe czasy. Ani na prawach stojąca ani z porządku słynąca, ani kwitnąca sprawiedliwością, która była jakoby za granicą wygnana, ani wreszcie siłą i męstwem wojsk poparta, chwiała się na podstawach swoich Rzeczpospolita, upadała, mdlała, toczyły ją wrzody, zaraza, trucizna, gotował się pogrzeb. Już nierząd Polski wchodził w przysłowie, polską wolność zwano już nędzną swawolą. Sejmy były jarmarkiem, tandetą, targiem; datek, groźba, pochlebstwo gotowało im skutek. Nie było czem popisywać się. Nie warte nazwiska obrad, im częściej zbierały się, tem większe złe rodziły: mieszało ją niezgodą przekleństwo boskie. Rąbano się przy spisywanej posłom mocy. Widocznem już było, że zbytnia owa wolność albo wielką niewolę przyniesie, albo wszystkich razem zgubi. Zginiemy! mieli też wszyscy to słowo w uściech a nie było ochoty do poprawy. Psuły dobrą chęć rozumki wykrętne, wskazujące na jarzmo dręczące narody sąsiednie. Pyszny ze swoich swobód mówił obywatel: rozum polityki najdoskonalszy dostawa się w Polsce, trunków tylko i korzeni potrzeba nam od postronnych. Zwaliwszy na króla ostatni ciężar, ciężar wojny, sam oddany niby gospodarstwu szlachcic stał się niby obojętnym na to, że Smoleńsk stracony, że Szląsk odpadł, że Tatarzy Ruś plądro-

---

ledwo mem zdaniem na balwierza dosyć było temu żołnierzowi, którego nam na Turka potrzeba, a jeszcze i tego poboru na sejmikach naszych postąpić nie chcemy — ażbyśmy potrzebę widzieli — a nieprzyjaciel to wiedząc tai się i nie pokazuje potrzeby, aż kiedy we wrociech u nas stanie. Wtenczas dopiero o pieniądzach radzić, kiedyby je żołnierzowi rozdawać.. A choćbyśmy już nawet i pieniędzy dostatek mieli, jeszczeby nam żołnierza ćwiczonego, koni pocztowych (t. j. dla kawaleryi) i armatury, nie dostawało. Wszystkośmy staranie nasze na zbytnie a kosztowne stroje obrócili, na uczty i bankiety wytworne.“ O pospolitem ruszeniu powiada, że: „jest na turecką moc niesforne jako cielę na zająca. — Posłuszeństwo tam niedbałe, umiejętność rycerskiej dzielności rzadka, aparaty rycerskie i armatura nie wszędzie sposobne — zgoła nie nowina, trzeźwości i skromności nie pytaj.“ A niżej nieco: „Na lichy pobór trzeba sejmy składać z wielkiemi gamony (sejmowe listy rozesłać) sejmiki złożyć, o miejsce się sejmowe naswarzyć, jeżeli się nam na sejmie co nie podoba, do braci się z tem odwołać, na to drugie z jazdy czynić, co wszystko nieprzyjaciel przed czasem mógłby wiedzieć, choćby i w Indyi był.“ (*Przegląd Polski* r. 1869) Pisano to między rokiem 1593—1598 zatem pierwej nim demoralizujące Jezuitów wpływy ustalić się mogły.

Jaroszewicz, pisarz nieprzyjaźny Jezuitom poświęca 16 kart zepsuciu obyczajowemu Litwy w XVI wieku. Czytaj kto chcesz „Obraz Litwy“ tom III, str. 3—15 i 23—27.

wali — oddawszy się spoczynkowi a podłej lichwie, wolał łapać grosz, macać gdzie zakupi, do Gdańska szafować, stroić żonę, skakać, huczeć, psuć pospolity porządek, dobro korony na stronę odrzuciwszy, to przedsiębrał, czemby dom swój zbogacił.[1]) Zaprawdę, utylitaryzm ma także przywary swoje.

Taki już był stan Rzeczypospolitej z końcem XVI wieku (str. 13, 14). A więc nie Jezuici zdemoralizowali naród — ale go już znaleźli zdemoralizowanym. Inicyatywa demoralizacyi, upadku ducha obywatelskiego i anarchii nie wyszła od Jezuitów — idzie więc tylko o wykazenie: że Jezuici dolewali oliwy na ogień, że złe, które w narodzie zastali, żywili i podtrzymywali swoim potężnym ale szkodliwym wpływem. Panowie historycy i literaci jakie na to podają dowody? Gdzie są fakta i czyny — gdzie *corpus delicti*? Nic podobnego u nich doczytać się nie mogę, twierdzenia i same twierdzenia, sprzeczne ze sobę, ogólnikowe i tchnące wyraźną niechęcią ku katolicyzmowi. Dowodów nie ma tam żadnych.

Ależ moi panowie, *quod gratis asseritur gratis negatur*. Mogę więc zaprzeczyć mowie waszej, a nie macie prawa pytać mię „czemu przeczysz"? Nie uczynię jednak tego i chcę uwzględnić wszystkie możliwe dowody, które za wami przemawiają.

Przeciw Skardze i Jezuitom powstawali różnowiercy w stylu Andrzeja Wolana, a z pisarzów katolickich, z historyków narodowych nie pisał przeciw Jezuitom tylko biskup przemyski Piasecki. Historya oceniając znaczenie potężnego jak zakon Jezuitów zgromadzenia, nie powinna i nie może się opierać jako na dokumencie, na panfletach — a tylko tak nazwać można pisma w tej mierze różnowierców — pozostaje jej więc jako jedyny dokument przeciw Jezuitom świadectwo Piaseckiego. W kronice[2]) jego czytamy: „Jezuici wziąwszy się za ręce z nim (z Jędrzejem Bobolą) mieli zawsze otwarte królewskie ucho i monarchę tego tak skrępowali, że wszystko czynił za ich radą, i nietylko od nich zależał los nadziei i zabiegów dworzan, ale i w sprawach publicznych wszystko królowi poddawali z tem większem dla Rzeczypospolitej niebezpieczeństwem, że do takiej z nim poufałości przypuszczone były osoby (mianowicie spowiednik i kaznodzieja) od steru szkół lub nowicyatów zakonnych brane a spraw publicznych i administracyjnych zupełnie nieświadome, to też jedyna była przyczyna błędów nietylko domowych ale i zewnętrznych w Moskwie, Szwecyi i Inflantach, a przecież poczytywano to prawie za świętokradztwo, jeżeli ktoś odważył się zganić ich mowy lub czynności, i nikt, kto im nie poklaskiwał, nie mógł łatwo urzędu dostać."

Świadectwu Piaseckiego mógłbym uczynić dwa zarzuty; raz że jest zbyt ogólnikowe, a w następnem opowiadaniu dziejów nie ma szczegółów sprawdzających ten pogląd ogólny. Powtóre tchnie niechę-

---

[1]) Dosłownie u Modrzewskiego, Reja, Bielskiego, Górnickiego, Solikowskiego, Kochanowskiego, Skargi, Bembusa, Starowolskiego. *(Przyp. autora.)*

[2]) *Chronica gestorum in Europa singularium. Cracoviae 1645.* str. 358 pod notą: *Bobola moritur, aulae regiae facies.*

cią wyraźną ku Jezuitom, którą zaraz wytłumaczę. Piasecki był biskupem w duchu Uchańskiego i Goslickiego, tj. okazywał się nadto względnym i powolnym dla różnowierców, i w rzeczach religii łatwo przekłaniał się na stronę dogodniejszą. Tak n. p. w r. 1635 wbrew wszystkich biskupów i całego niemal senatu obstawał za związkiem małżeńskim króla Władysława z córką Palatyna Renu, kalwinką. To ściągnęło na niego niechęć wielu i uszczypliwe przymówki, jakoby schlebiając zachceniom króla szukał protekcyi i względów. Jezuici byli uważani zawsze za czoło katolików, być więc mogło, że biskup upatrywał w nich sprawcow oburzenia na siebie.

Powiększała niechęć biskupią ku zakonowi inna jeszcze okoliczność. Zwyczajem starym, biskupi przemyscy dzierżyli pieczęć koronną. Tymczasem Piasecki, lubo biskup przemyski, nie mógł, mimo zabiegów i starań otrzymać u króla godności kanclerskiej — przypisywał zaś to wpływowi Jezuitów u dworu. To nam tłumaczy jego słowa: „Nikt, kto im nie przyklaskiwał nie mógł dostać urzędu.[1])

Powtóre, Piaseki, który w kronice swej nietylko jest kronikarzem, ale i krytycznym historykiem, zarzuca Jezuitom nadto wiele; bystry rozum jego, gdyby nie był uprzedzonym, niepodobna aby nie dojrzał przesady. Poufałość króla z Jezuitami, ma być według niego „jedyną przyczyną błędów nietylko domowych ale i zewnętrznych w Moskwie, w Szwecyi i Infiantach.“ Proszę uważać jedyną *(unica)* przyczyną — tego ani nawet sam Bandtke ani Niemcewicz Jezuitom nie zarzucali.[2]) Kto zbyt wiele dowodzi, niczego nie dowodzi.

Mógłbym więc uczynić słusznie te dwa zarzuty Piaseckiemu — nie czynię jednak — przyjmuję świadectwo jego za prawe, rzetelne i uzasadnione. Cóż ztąd? Przeciw świadectwu Piaseckiego postawię świadectwa wręcz przeciwne biskupów Hozyusza, Kromera, Solikowskiego, Karnkowskiego, Szyszkowskiego, Myszkowskiego, Protaszewicza, Noskowskiego, Konarskiego, Maciejowskiego[3]), takich mężów jak Za-

---

[1]) O stronniczości tego historyografa, mamy świadectwo nowszych literatów. Recenzent rękopisu „o poprawie Rzeczypospolitej Karwickiego“ powiada bez ogródki, „że ks. Piasecki był nadzwyczaj stronny, sam niezupełnie czystych usposobień, że dopiero dzisiaj podglądamy tę dwulicowość Piaseckiego.“ *Przegl. Polski* r. 1869 kwiecień str. 14. Jakże to długiego czasu potrzeba tym panom, aby przejrzeli.

[2]) *Haecque causa unica fuit errorum non in domesticis solum sed et in publicis ut Moschicis, Sueticis, Livonicisque Regni rationibus. Chronic. pag. 358.*

[3]) Ci fundowali im domy i kolegia w Brunsbergu, Lwowie, Kaliszu, Płocku, Wilnie, Poznaniu, Lublinie i t. d. Przy otwarciu kolegium kaliskiego, któremu przytomnym był król Zygmunt III. fundator jego prymas Karnkowski jeden z najwybitniejszych postaci swego wieku, w te przemówił do króla słowa: „Tylko o to proszę, aby W. K. M. miłościwe oko mieć raczył najprzód na to, tam Zgromadzenie *Patrum*, którzy są wielką podporą kościoła, którzy *primam et praecipuam curam gerunt, juventutis in pietate et in timore Dei optimisque disciplinis formandae et instituendae.*“ Bibl. warsz. tom I. str. 472. Bernard

mojski, Chodkiewicz, Lew Sapieha. Oni nietylko piórem, ale stwierdzili czynem, jak wysoko cenili zakon Jezuitów, fundując im domy i kolegia, biorąc ich w opiekę przeciwko pociskom heretyków, powierzając im kapelanie wojskowe, otwierając przed nimi sumienie swoje własne [1]).

Historya równoważy świadectwa — proszę tych panów porównać świadectwo jednego z świadectwem tylu mężów równych a nawet wyższych i zasłużeńszych ojczyźnie od Piaseckiego; — i wtenczas dopiero wydać sąd o Jezuitach. Zupełnie on inaczej wypadnie jak wypadł, kiedy opierając się na jednem nie całkiem czystem historycznem źródle, wszystkie inne odrzucamy dla tego, że nam niedogodne. Wszyscy nowsi, którzy o Jezuitach pisali, przytaczają świadectwo Piaseckiego z radością i tryumfem, przemilczając o innych. Owszem, u tych panów Hozyusz wprowadzając Jezuitów zawinił, bo użył „radykalnego środka". Batory potęgując zakon, zbłądził, bo nie przewidział fatalnych jego

---

Maciejowski miał za spowiednika Jezuitę. — *Argentus de rebus Soc. pag. 85.* Tego Argenta wizytatora prowincyi uczynił Jaroszewicz jenerałem. (Obraz Litwy tom. III.) Ci ludzie znają historyę zakonu!

[1]) Jan Zamojski miał aż do ostatnich chwil życia za spowiednika Jezuitę Piotra Kuleszę, który był zarazem kapelanem obozowym. Kiedy raz skarżył się ojciec Piotr staremu hetmanowi, że zakon tylu ma nieprzyjaciół, odebrał odpowiedź: Cóż dziwnego, gdy wielu zna zakon z imienia tylko, i słucha tylko zmyślonych zbrodni, a nie chce dostrzedz tych czynów dobrych, których zakon dokonywa (*Argentus de reb. Soc. pag. 10*). W podwójnej wyprawie na Moskwę r. 1580 i 1581 pełnili w obozie hetmańskim posługi kapelanów OO. Laterna, Jan Kampan, Szczepan Drenocki, Piotr Kulesza i Mikołaj Markiewicz. (Rostowski pag. 98.)

Jan Karol Chodkiewicz hetman w. litew. fundował i nadał Jezuitom kolegia w Krożach, Dorpacie, Myszach i Rydze, miał ich z sobą w obozach podczas kampanii inflanckiej i używał za spowiedników. (Rostowski, 234. 287.)

W pułkach Żółkiewskiego r. 1602 byli kapelanami Jezuici: „*plures e Societate operarii, imprimis Petrus Kulesza, Nic. Markiewicz, Martinus Ostiensis, suam in castris Lithuanicis militiam theologi militarunt.* (Rost. 215).

W obozie pod Smoleńskiem umarł usługując zapowietrzonym spowiednik królewski Frydryk Barcz 1609. Nawet z szesnastoletnim Władysławem, gdzie hetmanił Karol Chodkiewicz, ciągnęli pod Smoleńsk Jezuici jako kapelani obozowi — a pan Szujski nie śmiał kazać im odegrać w swym dramacie roli Tryzny.

Lew Sapieha k. i hetman w. lit. posłując do Moskwy, przybrał do swego towarzystwa kilku Jezuitów. Stefan Czarnecki ulubieniec narodu wszędzie wiózł z sobą kapelana Jezuitę Pikarskiego i Dąbrowskiego. (Pam. Paska.) Tenże Dąbrowski dysponował na śmierć sędziwego hetmana, gdy w Sokołówce 1665 r. umierał. (Kochowski, *Annal. Pol. Klimakter.* III pag. 167).

Jezuita Adam Przyborowski towarzyszy hetmanowi Sobieskiemu pod Chocim 1673 — błogosławi wodzom i wojskom przed bitwą a po zwycięztwie składa dzięki Bogu w namiocie wezyra. (Józefowicz *Annales urbis Leop. Ms. Bibl. Oss.* t. 147 *in fol.* str. 678. — Salvandy t. II, str. 144.)

wpływów. I to znaczy pisać historyą! Owi najwięksi swego wieku mężowie nigdy nie błądzili, tylko w sprawie Jezuitów. Cóż, może mieli pójść po naukę i radę do takich ludzi jak panowie literaci? Równie i tego pojąć nie mogę, jakim czołem śmie pisać p. Sołtykowicz a za nim p. Wojcicki, że Zamojski nie lubił Jezuitów. Czy dla tego, że akademii zamojskej nie oddał pod ich zarząd? [1]) Podobno i Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, z tej przyczyny nie cierpiał Jezuitów, że do lyceum św. Anny w Krakowie wprowadził profesorów swieckich pod zwierzchnictwem akademii krak. zostających. Piękne dowody! Dzisiaj w Galicyi utrzymują Jezuici konwikt, to już każdy Polak, który swych synów nie umieścił w konwikcie, jest nieprzyjacielem Jezuitów? Dziwnaby to była argumentacya, a zupełnie w ten sposób argumentuje p. Sołtykiewicz: Nie oddali przez siebie założonych szkół Jezuitom, więc ich nie lubili, więc potępiali ich edukacyą. Innych świadectw współczesnych o demoralizacyjnych wpływach Jezuitów historya podać nie może.[2])

Nie wiem także, na jakiej podstawie oparty Bandtke, a za nim wielu literatów utrzymują, że Władysław IV. nie sprzyjał Jezuitom. Czy może dla tego, że ulegając napieraniom akademii, wyrobił u Papieża nakaz zamknięcia szkół krakowskich? Ale historya tej głośnej kłótni, (którą podam w rozdziale następnym) świadczy, że nie uczynił tego Władysław z niechęci ku zakonowi. Może dla tego, że sprowadził Pijarów do Polski.[3]) Ależ historycy wiedzą, przynajmniej wiedzieć

---

[1]) „Przewidywał albowiem prorockim duchem ów wielki obywatel (Jan Zamoyski) jakiem niebezpieczeństwem groziło Polsce zaprowadzenie szkół zakonnych i dla tego starał się, aby jego akademia zamojska zapobiegła wszelkiemu szerzeniu się szkół jezuickich w owych krajach.“ (Sołtykiewicz o stanie akad. krak. str. 64.) Szkoda że brak dowodów na usprawiedliwienie domysłu.

[2]) Odwołują się jeszcze prawię wszyscy literaci na świadectwo Brosciusza i Klonowicza. Rzecz doprawdy ciekawa, podczas gdy słowa uprzedzonego ku Jezuitom biskupa, zazdrośnego rywala akademika i obrażonego za ostrą pism swoich cenzurę poety chełpliwie i z emfazą powtarzane bywają; to chlubne dla zakonu słowa Batorego i wielkich mężów Zygmuntowskich świadectwa, troskliwie zostały ominione; owszem Batory i ci wielcy w Rzeczypospolitej mężowie przemawiając za Jezuitami, mylili się i błądzili — tylko Piasecki, Brosciusz i Klonowicz (a może i autor listów sekretnych) ci są luminarzami prawdy! O Piaseckim już wspominałem — o Brosciuszu to tylko mam do powiedzenia, że na świadectwie jego polegać nie można, ile że będąc mistrzem na krakowskiej akademii, interesowanym był w zdepopularyzowaniu szkół jezuickich, — na interesowanych zaś świadectwach historya swego sądu opierać nie powinna, zwłaszcza że wiele poważnych świadectw staje na przeciw. Co się tyczy Klonowicza, wiadomą jest rzeczą, że zagniewany na Jezuitów, których uważał za sprawców ostrej krytyki dzieła swego: „*Victoria Deorum*“, powstał osobnem pismem „*Eques Polonus*“ (istny paszkwil) na nich. Znów każdy rozsądny przyznać musi, że świadectwo pogniewanego poety nie jest pewnikiem historycznym.

[3]) W ten sam sposób dowodzą, że Jan Sobieski nie lubił Jezuitów, bo

powinni, że gościnna, a dzięki Jezuitom katolicka Polska, otwierała bramy wszystkim zakonom kolejno jak powstawały na zachodzie. Zresztą inicyatywa wprowadzenia Pijarów do Polski, wyszła tak dobrze od króla, jak od zgromadzonych stanów na sejmie 1647 r., o czem poświadcza list od tychże stanów do Innocentego X. umieszczony w monumentach Theinera w tomie III str. 449 kr. 419.

Mówią, Jezuitów wygnał z swego dworu;[1]) Sarbiewski Jezuita był kaznodzieją królewskim, a Stanisław Pstrokoński spowiednikiem[2]). Nie bez przyczyny podnoszę właśnie na tem miejscu kwestyę usposobienia Władysława IV. ku Jezuitom. Król ten dla liberalnych zasad i wolniejszego życia ma wielki urok w oczach dzisiejszego pokolenia. Literaci, którzy ten urok pismami swemi wywołali, którzy wynoszą pod nieba jego tolerancyę, jego tendencye szlachetne ukrócenia swawoli i olbrzymie plany wojny tureckiej, wypowiadając jakby od niechcenia, że król ten niecierpiał Jezuitów. „że był ich osobistym nieprzyjacielem"[3]), zdają się mówić: patrzcie Polacy — tak wielki, tak popularny król nie lubił Jezuitów, snać musieli to być ludzie podli, fanatycy, krzewiciele ciemnoty[4]), a tem samem ludzie niebezpieczni dla moralności narodu i podżegacze swawoli. Uwydatniają przeto błędy Zygmunta III, że ten król kochał i protegował zakon, któren oni zdepopularyzować tak gorąco pragną. Zrazu nie poznałem się na tym fortelu „uczonych," lecz jakież było zadziwienie moje, kiedy wertując monumenta Theinera, znalezłem obszerne korespondencye tego króla z Stolicą apostolską, korespondencye, które zadają kłam opinii przez panów literatów wy-

---

Kapucynów sprowadził. Zapominają, że O. Vota był Jezuitą, że król Jan prosił Stolicę apostolską, aby Jezuitę ks. Pikarskiego wyniosła na biskupstwo kijowskie (Mon. Th. III. 661) a wspomnianego ks. Votę na arcybiskupa in part (tamże str. 124).

[1]) Jest w tych słowach coś prawdy. Skoro brat królewski Jan Kazimierz wstąpił do nowicyatu w Rzymie (1643) urażony tem król, wydalił spowiednika i kaznodzieję od dworu, został tylko spowiednik Jezuita królowej. Ale już w rok potem zwiedził kolegium warszawskie i nowymi zakon obsypał łaskami.

„Iratior hinc Vladislaus aulicos e Societate theologos, quibus amanter utebatur adhuc amandavit. Unus ex illis, sibi ut relinqueretur vix precibus impetravit Regina Caecilia. Inde rex alias Religiosorum respectare familias et invitare ad se. Hac ipsa tempestate accivit peregre Patres Ordinis Calasantini; quos volgo scholarum piarum appellamus, et in constructo Varsoviae domicilio collocavit. Qamqam ista regis offensa non fuit imortalis, neque annum amplius tenuit principem." Rostowski. *hist. Soc. Jesu. Prov. Lith. p. 530.* A na str. 538 powiada Rostowski: *„Aliquando in triclinium etiam descendit (rex Vladislaus) et medius inter mendiculos Christi servulos, colegas nostros, discubuit parentem suum imitatus."*

[2]) Rostowski. Soc. Jesu. 511.

[3]) Szujski. t. III. 481.

[4]) Na jej rozproszenie mieli być sprowadzeni właśnie Pijarzy; — tak utrzymują literaci.

wołanej i rozszerzonej, a podnoszą właśnie te cnoty zakonu, które jak najbardziej wpływają na moralność narodu. I tak, listem z dnia 7 grudnia 1645 r. do Innocentego X. uwiadamia król Władysław Stolicę apostolską o fundacyi domu Jezuitów w Malborgu i żąda papiezkiego zatwierdzenia. Czytam w nim te słowa: „Taka jest bowiem Ojców *Societatis Jesu* w okolicach mianowicie herezyą zarażonych a szczególnie w mieście Malborgu, jużto w utwierdzaniu katolików, jużto w nawracaniu heretyków i w wszelakim sposobie wspomagania dusz usilność i pilność, że gdy tam, ani kościoła, ani mieszkania własnego, ani odpowiedniego utrzymania nie mają, ażeby (jednak) owoc pracy ich obfitszym i trwalszym został na potem, wszelkim sposobem ich tam wspomagać i ufundować należy[1]). Jaśniej jeszcze i dobitniej wypowiada swoje przekonanie o Jezuitach w innym liście (z dnia 9 grudnia 1645 r.) do tegoż Papieża, w którym go prosi aby przeciął spory biskupa Chełmińskiego (Kaspra Działyńskiego) z Jezuitami Toruńskimi na korzyść tych ostatnich[2]). Oto dotyczący się ustęp: Sądzę, iż rzecz pełna pobożności nie potrzebuje długiego wyliczania (nadewszystko aby się nie zdawało, że chełpliwością słów jest wspieraną) u Świętobliw. waszej, jakie i jak wielkie prace i owoce przynieśli Ojcowie *Societatis Jesu* od pierwszego wstąpienia do królestwa polskiego, w uprawianiu i sadzeniu winnicy pańskiej, zarzucońej zresztą na wielu miejscach cierniami herezyi, i jak ją wielorakimi innymi blaskami przyozdobili; od któregoto przedsięwzięcia i obowiązku ani na włos jeden (jak mówią) dotąd nie odstępują“[3]). Proszę dobrze uważać te słowa ostatnie *„a quo instituto et munere suo ne lato quidem ungue (ut ajunt) hucusque non recedunt.“* Zdanie p. Szujskiego, że Jezuitom do połowy XVII wieku nic zarzucić nie można, w tem świadectwie króla Władysława znajdzie potężną rękojmię i zupełne usprawiedliwienie.

---

[1]) *„Ea est Patrum Societatis Jesu in regionibus praesertim haeresi infectis, et singulariter in civitate Mariaburgensi, qua confirmandis catholicis, qua haereticis convertendis, omnibus modo animabus juvandis industria et diligentia, ut cum nec templum, nec mansionem propriam nec congruam sustentationem istic habeant, quo fructus operae eorum uberior et stabilior deinceps existat, omni ope juvandi fundandique ibi videantur.“*

(*Monumenta Poloniae et Lith.* t. III. p. 436. nr. 398.)

[2]) *....velim ita per S. V. lites absque mora complanentur et decidantur, quatenus praedicti Patres circa jura sua a serenissimo praedecessore nostro, clementer sibi indulta in toto conserventur, neque in divinis exercendis quoquomodo a quopiam in posterum interturbentur.* (*Ibid. p. 437.*)

[3]) *Prolixa enumeratione rem pietatis plenam (praesertim ne verbis jactantia adstipulari videatur) apud Sanctitatem V. minus egere puto, quos quantosque labores et fructus Patres Societatis Jesu a primo ingressu in Regnum Poloniae in vinea Domini, sentibus alias haereseos pluribus in locis obsita, excolenda plantandaque fecerint, et variis sacris splendoribus eandem illustrarint, a quo instituto et munere suo ne lato quidem ungue (ut ajunt) hucusque recedunt. (Ibid. pag. 436).*

Że zaś przyjaźne usposobienie ojca swego dla zakonu, król Władysław nietylko nie potępiał, ale je szanował i podzielał świadczy o tem list jego do Stolicy Apostolskiej datowany z Warszawy 23 grudnia 1646 r. „Zrozumiałem, są słowa listu, że podobało się kiedyś ś. p. ojcu memu Zygmuntowi, ażeby dla rozszerzenia chwały bożej w poddanej mi Kaszubii zakonnym ojcom *Societatis Jesu* jaki dom w Chojnicy, królewskiem, naszem mieście był nadany... Na mnie więc, który chętnie czczę, jak pamięć ojcowską szacunkiem, tak czyny jego naśladowaniem, spada niejako powinność dopełnienia staraniem mojem tego, czego on śmiercią zaskoczony spełnić nie mógł, i tak pobożnie rozpoczętemu dziełu opatrzeć trwałość. [1])

Listy te były pisane już po owem głośnem *Colloquium charitativum* Toruńskiem, którem dobroduszny Władysław chciał wiecznie zbratać katolików z dyssydentami. *Colloquium* do żadnej zgody nie doprowadziło, a Władysław dopiero teraz przekonał się, że z różnowiercami pokoju mieć nie można, że zupełnie pokonać ich należy — Jezuici zaś z powołania swego zdali się mu być do tego wybornem narzędziem. Ztąd jego tak energiczne występowanie za Jezuitami, pełne godności i szacunku dla zakonu. Nawet przypuściwszy początkowo pewną obojętność i niechęć z jego strony dla zakonu, to ta przemiana w usposobieniu królewskiem wypadająca na korzyść Jezuitów, przynosi im prawdziwą chlubę. A dodać należy, że były to chwile wielkiego na zakon oburzenia dyssydentów, którzy nowemi obelgami mścili się za porażkę na *Colloquium* toruńskiem poniesioną. [2])

---

[1]) *Placuisse quondam divo Parenti meo Sigismundo, ut pro divini cultus per Cassubiam mihi subditam propugnatione, Religiosis Patribus Societatis Jesu domicilium aliquod Choyneci in civitate nostra regia constitueretur.... Mihi igitur qui ut memoriam paternam veneratione, ita facta imitatione libenter colo, incumbit quodammodo id, quod ille fatis praeventus non potuit, studio meo supplere, tamque pie inchoato operi de aeternitate, quoad possum, prospicere.* (*Ibid. p. 441*).

[2]) Między innemi ułożono złośliwy pamflet, broszurkę, która wyjść miała od biskupów polskich, a w której Jezuici nazwani są: „wichrzycielami kościelnego porządku, wzgardzicielami praw, najezdnikami obcych praw i ojcowizn, wichrzycielami parafij, potwarcami i paszkwilantami kleru świeckiego itp. Pismo to musiało nabyć rozgłosu, kiedy prymas Maciej Łubieński widział się zmuszonym zaprotestować przeciw rozsianej w imieniu biskupów potwarzy, i Stolicę apostolską osobnym listem o tem uwiadomić.

W liście tym między innemi czytam i te pochwały dla zakonu: „Nic w ich życiu, nic w ich nauce nie spostrzegłem, jak tylko co było pobożnem i zakonnem; zdawali mi się zawsze być pomocnikami i nauczycielami kleru świeckiego, instruktorami proboszczów, pedagogami młodzieży, promotorami do wszelakiej pobożności i cnoty, obrońcami wiary katolickiej, gorliwymi Kościoła i św. Stolicy apostolskiej obrońcami.“ Oto początek listu:

„*Sanctissime et Beatissime etc. Venit in manus meas exemplar supplicis libelli, nomine quasi omnium Episcoporum Poloniae oblati Vestrae Sanctitati, in quo accusantur Patres Societatis Jesu veluti perturbatores Ordinis ec-*

Chętnie więc zgadzam się z p. Szujskim, i za nim powtarzam: Jezuitom do połowy XVII wieku żadnego zarzutu uczynić nie można, bo byli to ludzie „głęboko przejęci swojem powołaniem, w posiadaniu ogromnej wszechstronnej nauki, niepokalani w prywatnem życiu, biegli i zręczni znawcy serca ludzkiego. Ale na jakich danych oparty, śmie nazwać p. Szujski Jezuitów drugiej połowy XVII. wieku i XVIII w. „zdegenerowanymi," wyrodnymi? [1])

Już na wstępie dzieła powiedziałem, że jeżeli Jezuici drugiej połowy XVII w. wyrodzili się, „zdegenerowali", to o tej degeneracyi powinni wiedzieć papieże, powinni wiedzieć biskupi. Gdzież tedy są listy tych naczelników kościoła upominające, karcące wyradzający się zakon? W bularium rzymskiem znajduję już w drugiej połowie XVII wieku jedną bulę i kilkanaście brew rzymskich papieży wychwalających zasługi zakonu, a w nagrodę za nie zatwierdzających dawne przywileje, nadających nowe. [2]) Jaki zaś szacunek, jaką głęboką cześć dla zakonu miał zawsze episkopat polski, pokazało się w chwili kasaty. Nie owi „zdegenerowani" biskupi: Młodziejowski, Podoski, Massalski, Ostrowski stanęli w obronie zniesionego zakonu, ale ci przed których moralną cnotą i obywatelską zasługą uderzyć czołem musi sam pan Szujski, t. j. Sierakowski, Sołtyk, Zienkowicz i Andrzej Załuski. W dokumentach ogłoszonych w tomie II dzieła ks. Ravignana: Klemens XIII i Klemens XIV znajduję listy tych polskich prałatów i czytam: „Towarzystwo Jezusowe od pierwszej zaraz chwili wstąpienia do Polski, okazało się zawsze wiernem królom i Rzeczypospolitej, a wierze św. i dobru powszechnemu zawsze bardzo pożytecznem; ani też wczemkolwiek dotąd odstąpiło od swoich przodków i od instytutu swego, nad które nic nie masz pożyteczniejszego dla rozszerzenia chwały prawdziwego Boga, dla wykształcenia ludów i wycho-

---

clesiastici, legum et episcoporum contemptores, alienorum jurium et patrimoniorum invasores, parochiarum vastatores, detractores et convitiatores Ordinariorum, aliaque multa congeruntur ad invidiam et ignominiam sancti illius ac venerabilis Instituti. Non ergo possum facere, quin hac epistola coner meam liberare constientiam, et coram S. V. diserte testari me nunqum illius scripti conscium fuisse." A powiedziawszy, że ani inni biskupi o tem nic nie wiedzą, że on i cały episkopat polski doznawał wielkich usług zakonu, tak list kończy: „*Nihil in vita eorum, nihil in doctrina observavi nisi pium et religiosum, adjutores mihi semper et cultores Ordinariorum visi sunt, institutores Parochorum, juventutis magistri, et promotores ad omnem tum eruditionem tum sanctimoniam, fidei catholicae propugnatores, Ecclesiae et sanctae sedis apostolicae strenui propugnatores.*"

Monumenta Poloniae et Lithuaniae. t. III. p. 433.

[1]) Jezuici XVI i pierwszej połowy XVII wieku różnią się stanowczo od późniejszej zdegenerowanej swej braci rozpuszczonej na służbę możnowładztwa i bałamucenia głów szlacheckich płytką i pedancką edukacyą, na pisanie panegiryków nikczemnym senatorom i szerzenie fałszywej faryzeuszowskiej religijności. — Dzieje Polski III. 88.

[2]) *Institutum Soc. Jesu. tom. fol. I. 161—260.*

wania młodzieży“ [1]). Są to słowa patryoty biskupa Sołtyka. A wileński biskup Zienkowicz pisze do Klemensa XIII: „Dziewięćdziesiąty rok życia przy łasce bożej rozpoczynam, i już też w tym zwłaszcza wieku nie oglądam się na sądy ludzkie; świadectwo zaś prawdzie jedynie dać pragnę. Coby nagany godnego u ojców Towarzystwa Jezusowego było, mimo przydłuższego doświadczenia nic nie znajduję“ [2]). Jakżeż te świadectwa pogodzić z ryczałtowem potępieniem, z degeneracyą pana Szujskiego?

Nie należałoby też lekceważyć tego uczucia i przekonania narodowego, którego tłómaczem na wielkim sejmie był Tadeusz Lipski, kasztelan łęczycki [3]). Dwadzieścia lat mijało od kasaty zakonu, szkodliwe, demoralizujące wpływy zakonu powinny były wystąpić na jaw, powinny były być omówione przez wszystkie usta, zwłaszcza że to tak właściwe jest naturze ludzkiej, odszukiwać i rozgłaszać błędy i winy upadłej wielkości. Literaci chwalą ludzi epoki sejmu wielkiego, wysławiają przedewszystkiem ich rozum i patryotyzm, dlaczegoż tak lekko zbywają ten objaw sympatyi sejmujących stanów dla Jezuitów? Dlaczego tych ludzi mienią do tyla ogłupionymi przez Jezuitów, że nie umieli, nie byli zdolni ocenić tej łaski, jaką im wyświadczył Klemens XIV kasatą zakonu? „Skasowanie ich w końcu XVIII wieku wszystkim ludziom starej daty zdało się niepowetowanem nieszczęściem“ pisze p. Szujski (III. 246). Otóż „tymi ludźmi starej daty“ to sejm wielki czteroletni! Kasztelan Lipski przemawiał w imię ogromnej większości. Oto są słowa jego: „Czuje tę zakonu jezuickiego szkodę i nasza Polska, kiedy wszystkie prawie województwa, ziemie i powiaty zaleciły swym na zjazd powszechny teraźniejszy posłom powtórnym (jako i województwo Łęczyckie pod liczbą zlecenia 24) ażeby Rzeczpospolita nasza upraszała jak najusilniej Ojca św. o przy-

---

[1]) *Sanctitati Vestrae... referam, Societatem Jesu a primo suo in Poloniam ingressu serenissimis regibus, ac Reipublicae fidelem, fidei ac bono publico semper parutilem extitisse: neque hactenus a majoribus suis atque ab eo instituto, quo nihil ad promovendum veri Dei cultum eruditendos populos, excolendam bonis moribus juventutem utilius recessisse. Clemens XIII et Clemins XIV t. II, p. 172.*

[2]) *Nonagesimum divina me conservante clementia inii aetatis annum jamque hujusmodi praesertim aetate non curo, ut ab humano judicer die, testimonium autem veritati dare unice quaero, quod in patribus Societatis Jesu reprehendendum merito esset — longiori experientia adverti nunquam.*“ — Tamże str. 175.

Sierakowski, biskup natenczas przemyski, nazywa zakon: *un corps si illustre et qui rend tant de services, importants à la religion.*“ Str. 174.

Ów zaś tyle wielbiony przez literatów Jędrzej Załuski prosząc Klemensa o opiekę nad Jezuitami, powiada: tak nam są drodzy i mili, że seminaryum kleryków mej dyecezyi ich zarządowi powierzać zamyślam.“ Tamże str. 170.

Listy te noszą datę z 1759 i 1760 r. i są adresowane do Klemensa XIII. Niechże p. Szujski przeciwstawi swoją powagę powadze tych biskupów.

[3]) Patrz mowę jego na początku dzieła.

wrócenie do Polski zakonu jezuickiego " Pomnijmy, że to były te same województwa, ziemie i powiaty, które głosując za zniesieniem *liberae electionis* i *liberi veto* dały dowód swego rozumu politycznego. Jakiemże tedy czołem śmieją panowie literaci, śmie p. Szujski nie rachować się z tą opinią publiczną narodu, uważać ją *per modum non esse*, a tem samem uchybiać w wysokim stopniu godności narodowej?... Tak nie piszą poważni, sumienni badacze dziejów, ale tylko literaci z rzemiosła, boleję mocno, że pan Szujski wmięszał się w ten tłum niesławny.

Pytam dalej, w czemże była ta degeneracya, ta wyrodność Jezuitów z drugiej połowy XVII wieku? Najistotniejsze obowiązki zakonu. to kazalnica, katedra szkolna, misyonarskie prace i trudy obozowe: przejdźmy każden z osobna, szukajmy tej degeneracyi, ażali jej gdzie nie dostrzeżemy. Że kaznodzieje Jezuici z drugiej połowy XVII wieku i dalej postępowali w ślady Skargi — że byli mimo swoich florydackich zachceń i popisów „patryotami" — świadczą o tem sami panowie literaci. Dla przykładu tylko żacytuję p. Lesława Łukasiewicza. W jego „rysie piśmiennictwa" pod rubryką: wymowa kościelna z epoki jezuityzmu, czytam imiona Jezuitów: Lorencowicza „słynnego kaznodziei", Młodzianowskiego „który kaznodziejską mównicę żarliwością i dusz pozyskaniem wsławił," Filipowicza, Poszakowskiego, Rydzewskiego, Borowskiego, „który należy do pierwszych kształcicieli polskiego kaznodziejstwa po przywróceniu dobrego smaku i nauk."[1]) Pan Mecherzyński o wymowie XVII i XVIII wieku powiada: „Głównym przymiotem wymowy tego okresu była narodowość i popularność." W wykładach dogmatycznych uderza szczególnie narodowej rzeczy pojęcie. Ludy obcego plemienia i języka, osoby dziejowe i fantastyczne, przemawiają, myślą i działają według wyobrażeń i pojęć panujących w narodzie. Królestwo boże urządzone jest na wzór Rzeczypospolitej. Może ten wiek okazać mówców, którzy światłem i powagą górując nad spółczesnymi, umieli wrażać w ich serca budujące i godne ust apostolskich nauki. Dosyć tu wspomnieć Młodzianowskiego. Nie brakło i w politycznym względzie poważnych przestróg i upomnień — jak n. p. w kazaniu Olszewskiego Snopek."[2]) Uderzyło mnie wielce, że panowie literaci podnosząc dodatne strony okrzyczanej epoki Jezuityzmu, wszędzie jako przykłady i wyjątki nierzadkie cytują imiona Jezuitów. Młodzianowskiego n. p. nachwalić się dosyć nie mogą dla jego patryotyzmu i gorącości słowa. Jak w XVI wieku Skarga, tak w drugiej połowie XVII wieku Młodzianowski prym trzyma na mównicy kościelnej. „Wymowa jego, pisze Mecherzyński, przy nader miłej prostocie oddycha niewysłowioną rzewnością, poruszającą modlitwą... Pod względem szczeroty i popularności wysłowienia, Młodzianowski zbliża się często do Birkowskiego a bezwątpienia przechodzi go czystością i poprawnością" [3]). Tenże autor wylicza dwudziestu pięciu kaznodziei Jezuitów, którym daje przydomki: kaznodzieja niezmordowany, sławny kaznodzieja

[1]) Rys piśm. polsk. Poznań 1866 str. 248, 251.

[2]) Mecherzyński. Historya wymowy w Polsce str. 50, 58, 61.

[3]) Tamże str. 286.

dzieja trybunalski. mówca poważny i gruntowny i t. p.[1]) A więc oparty na świadectwie samychże panów literatów wnoszę, że zakon, który tylu i takich wydał z łona swego kaznodziejów, nie mógł się wyrodzić, degenerować od starszej swej braci, i na ambonie przynajmniej tej degeneracyi ducha wiary i patryotyzmu, mimo różnicy stylu nikt nie dostrzeże. Obok tego zastępu „żarliwych, niezmordowanych, sławnych" kaznodziei powstaje w tejże epoce równie liczny zastęp mężów, których cnota i świątobliwość jedna im już za życia powszechny szacunek i cześć prawie religijną, że tu tylko wspomnę Łęczyckiego, Drużbickiego i Pawłowskiego. Cnota i mądrość tych ludzi może się niepodobać dzisiejszym literatom i dzisiejszemu pokoleniu, ale bezstronny przyzna, że nie może być mowa o degeneracyi zakonnego zgromadzenia, które takimi ludźmi się szczyci.

Również trudno dopatrzeć tej degeneracyi w szkołach i nauce. System szkolny, o którym w poprzednim rozdziale dosyć się powiedziało, nie doznał żadnej zmiany a moralną stronę tego systemu potępić jeszcze może tylko ten, kto z góry sobie powiedział, że bądź co bądź, nie złoży swych uprzedzeń. Nie zbywało też Jezuitom polskim w tej epoce na uczonych mężach mających rozgłos w naukowym świecie. Pana Szujskiego i jego towarzyszy odsyłam do dzieła księdza Browna: „Biblioteka pisarzów asystencyi polskiej Towarzystwa Jezusowego."[2]) Niech przewertują te czterysta kilkadziesiąt kart, a potem dopiero o degeneracyi Jezuitów rozprawiają. Ja na tem poprzestaję, bo jeszcze z tą kwestyą spotkamy się na innem miejscu.

Że nawet w chwili kasaty zakon miał uczonych a głośnych ludzi, świadczy komisya edukacyjna. „Teraz nadmienię tylko dziwną okoliczność, słowa są księcia Czartoryskiego, że komisya edukacyjna zaraz po swojem zawiązaniu, znalazła dla swych prac i dążeń najskuteczniejszą pomoc w pozostałych indywiduach zniesionego zakonu. Najlepsi profesorowie, najgorliwsi naczelnicy szkół i biór komisyi, uczeni najznakomitsi tych czasów: Naruszewicz, Piramowicz, Koblański, Nagorczewski, Woronicz, Poczobut, Jakukiewicz, Waga, Kniaźnin i t. d. byli Jezuitami"[3]).

Bardzo to pięknie, ale zkądże ci mężowie przyszli do tej szerokiej, rozległej a praktycznej nauki i wiedzy? Wynieśli ją z zakonu, którego podobało się literatom nazwać „zdegenerowanym". Tak się to u nas pisze historya.

Dopieroż na polu publicznych usług, Jezuici drugiej połowy XVII wieku nietylko że stoją na równi z starszą swą bracią, ale ją prześcignęli, dla tej prostej przyczyny, że większe i częstsze były nieszczęścia i klęski publiczne. Druga połowa XVII wieku jest najpiękniejszą kartą dziejów zakonu, bo zapisaną krwią męczenników, potem

---

[1]) Mecherzyński. Historya wymowy w Polsce. str. 1, 3, 232 i nast.

[2]) Bibliograficzną ta praca drukowaną była w *Przeglądzie Poznańskim* na rok 1862 i jest uzupełnieniem Bentkowskiego i Jochera.

[3]) Żywot Niemcewicza str. 19.

i łzami misyonarzy, kończących swój pracowity żywot na usłudze zadżumionych. I ludzi, takiego poświęcenia, takiego obywatelskiego ducha, śmie p. Szujski nazwać „zdegenerowanymi!“ Doprawdy trudno mi pojąć i zrozumieć ten sąd autora dziejów Polski, i gdyby nie lata młode, w których to pisał, gdyby nie prawość charakteru, której później w publicznym zawodzie złożył dowody, nazwałbym go przewrotnym. Ale nie wyprzedzajmy wypadków.

O czasach Jana Kazimierza powiedzieć trzeba dawne przysłowie „*Silent musae inter arma*“. — Cała ta epoka lat 20 zawichrzona jest krwawemi wojnami, buntem i tem rozdrażnieniem, jakie wywołuje w zgnębionem społeczeństwie zbieg tylu nieszczęść razem.

Jezuici w tej epoce pełnili powinność swoją — szli z Andrzejem Bobolą na męczeństwo [1]), usługiwali zapowietrzonym w Koronie i Litwie,[2]) towarzyszyli wojskom w obozie i na placu boju,[3]) wygnani z siedzib swoich przez Szwedów, odarci, wyszydzeni i zbici,[4]) chronili

---

[1]) Już 1630 roku kozacy Żołtarenki w napadzie na Litwę zamordowali w Nieświeżu dwóch Jezuitów, Michała Wołka i Siergiewicza. (Rost. 404.) Dopieroż 1654 r. 1657 pastwili się w najokrutniejszy sposób i wymordowali do 40 Jezuitów, między tymi Grzegorza Rafałowicza w Nowogródku, Wiechowicza, Staniszewskiego, Butkiewicza w Nieświeżu, Guzewskiego w Wilnie, Bobolę w Pińsku i Mafona na Polesiu (Rost. pod r. 1654, 1657).

[2]) Nie przesadzam, jeźli twierdzę, że w usłudze zapowietrzonym wyginęło za samego Jana Kazimierza kilkudziesięciu, a w różnych czasach kilkuset Jezuitów, i tak n. p.

Roku 1589 zmarli na tej posłudze Goliński i Wileński w Wilnie.
— 1591 Stanisław Warszawicki w Krakowie.
— 1602 w samym Wilnie zmarło pięciu Jezuitów.
— 1610 umarł tamże na posłudze zarażonym Marcin Rohaliński i czterech innych w obozie.
— 1612 w Brunsbergu rektor Mik. Stadfeld.
— 1624 na Mazowszu Jan Przezdziecki i pięciu innych.
— 1625 podczas tejże samej zarazy siedmiu ojców z ks. Prusinowskim na czele, a Rostoski dodaje: „*Plures alibi eadem sustulit tempestas.*“ *Hist. prov. Lith. 303.*
— 1627 w Wilnie dwóch Nowacki i Łubanowski.

Za czasów Jana Kazimierza:
— 1652 w Pińsku OO. Skorulski i Duszymiński.
— 1653 w Wilnie Jerzy Godroic z siedmioma innymi.
— 1655 w Płocku dwóch, w Litobrokach dwóch, na Polesiu pięciu i t. d.

[3]) Wymieniłem nazwiska niektórych „*operariorum castrensium*“ wyżej, tu dodam, że Stefan Czarniecki bohatyr tej epoki nie miał innych kapelanów obozowych tylko Jezuitów, podobnież było w wojsku litewskiem, jak świadczy Rostowski. Nawet w związku Żyromskiego kapelanami byli Jezuici — a Gosiewskiego, rzecz mało wiadoma, dysponował na śmierć jego kapelan Jezuita Samuel Kuderojski. Rost. pod r. 1662.

[4]) Ilekroć Szwedzi wojowali z Polską, Jezuici z zajętych przez nich ziem, nietylko zostali wypędzeni, ale doznawali ciężkich prześladowań. Dla

się gdzie mogli, a gdy nieprzyjaciel z kraju ustąpił, wracali znowu do spustoszonych domów i rozpoczynali dawną pracę z nowem poświęceniem i nową energią. Jak tu w tych latach wojen, buntów, moru, pożarów i powodzi myśleć było można o literaturze, o oświacie, o podniesieniu moralności obywatelskiej? Kiedy pod nadmiarem klęski, rozpacz ogarniała umysły, jak tu prawić morały? Zresztą niech mi sędziowie Jezuitów podadzą sposób, w jaki podnieść można było naród moralnie, a którego Jezuici nie użyli. Kazaniem? — mamy znakomitych kaznodziei z tej epoki, natchnionych duchem patryotycznym i proroczym Skargi; sami literaci bogate z nich przytaczają ustępy. Poufną namową? mamy i tego przykłady, ks. Pikarski swoją perswazyą wstrzymywał długi czas dywizyą Czarnieckiego od związku Koroniarzy. To też ci niecni wojskowi, oburzeni, że oddział Czarnieckiego nie chciał się z nimi połączyć, wołają: „Nie dziwować się panom Czarniecczykom, że sobie roszczą skrupuły, bo tam oni w dywizyi swojej wszystkich Jezuitów mają swoich kapelanów, oni ich to nadziewają temi skrupułami[1]).“ Szkołami? Ależ ich szkoły były szkołą porządku i moralności. Przykładem nareszcie! Dawał go zakon, zgodny i jedny zawsze, pracowity i pełen poświęcenia.

---

próbki pozwolę sobie przytoczyć jeden z wielu takich wypadków. Skoro 1600 r. Karol Sudermański zabrał Inflanty, wygnał Jezuitów z Rygi a w Dorpacie oddał ich na wolę jenerała swego Somera zajadłego heretyka. Ten ojuczywszy się rąbunkiem kościoła i domu, wszystkich siedmiu Jezuitów do ciasnego zamknął lochu, gdzie odarci ze wszystkiego, głodem, fetorem i zimnem wyginąć mieli.“ Rost. 211. Na dzień wyprowadzano ich, aby wódz i wojsko naigrawać się z nich mogło do woli, pod wieczór wiedziono ich do więzienia, gdzie ich „kajdany i kije czekały.“ Nareszcie na pół żywych uwieziono do Sztokholmu — czterech z nich: Krzystof Spotek, Jan Estko, Maciej Witriusz i Mikołaj Krzywozanziewicz w więzieniu sztokholmskiem żywota dokonali — trzej inni po kilkuletniej niewoli za wymianą jeńców do kraju kalekami powrócili. W podobny sposób obchodził się z Jezuitami Gustaw Adolf i Karol Gustaw. Historycy zakonu mianowicie Rostowski, wspominają już tylko ogólnikowo, bo wszędzie te same sceny heretyckiego barbarzyństwa: *Inter hoc Sueci Curlandiam, Samogitiam, Varmiam populant — dispulsi socii etc.* — W Krozach postąpił z ojcami Gabryel de la Gardia podobnie jak jenerał Somer, po ośmiomiesięcznem najprzykrzejszem uwięzieniu odesłał ich w kajdanach do Rygi, gdzieby ich niechybnie egzekwowano, gdyby ich nie był wyzwolił książę kurlandzki. Rost. pod r. 1656.

Dodajmy grabieże i okrucieństwa zgrai Rakoczego, Kozaków a nadewszystko Moskali. Szerjemetow wódz ich złupił i zburzył akademią i dom Połocki, zniszczono osady i szkoły jezuickie w Mścisławiu, Połocku, Nowogródku (Rost. pod rokiem 1654). Kozacy burzyli wszystko co było katolickie, a więc i domy Jezuitów, na Ukrainie, Wołyniu i Polesiu. — Pomnieć bowiem należy, że kozacko-moskiewska wojna przybrała cechę religijną, do wrodzonej więc dzikości tych ludów przyszedł w pomoc schyzmatycki fanatyzm, niszczono tedy, pastwiono się w najokropniejszy sposób.

[1]) Pam. Paska, str. 141.

My dziwnych zaiste rzeczy wymagamy od Jezuitów, a potem gniewamy się i potępiamy ich, że nie dopisali. Jezuici swoją edukacyą mieli znieść i nieszkodliwemi uczynić fatalne skutki instytucyi najzgubniejszych *liberae electionis* i *liberi veto;* mieli swoją pracą i wewnętrzną potęgą utrzymać w ryzach naród bez dobrych praw, bez silnego rządu, bez żadnej zapory na złe, a z natury gwałtowny i lekki i samą swoją konstytucyą narażony na tysiące pokus do złego. Jakiem czołem śmiemy tego domagać się od Jezuitów? Domagamy się jednak, a w dodatku potępiamy zakon, że nie dokazał, czego nierozumnie żądamy.

Powtarzam raz jeszcze, co już tylekroć powiedziałem, zarody upadku, anarchia, buta, brak cnoty obywatelskiej, leżały w zgubnych, błędnych instytucyach — rosły, wzmagały, rozwijały się z czasem. — Batory chciał i mógł im zaradzić, bo złe było w pierwszej fazie rozwoju — następni królowie, mianowicie Władysław IV. i Jan III chcieli ratować, a już nie mogli, bo złe za daleko zapuściło korzenie, wygórowało. Misyą, jakiej nie mogli spełnić królowie; mieli spełnić Jezuici! Na królów nie gniewamy się, że nie sprostali dziełu, owszem nazywamy ich wielkimi dla ich wielkich pragnień; Jezuitów potępiamy, chociaż i oni w sposób sobie właściwy pracowali nad temże dziełem, bo natura zakonu i cały jego kierunek był wręcz przeciwny temu, co się w Polsce praktykowało.

Złamany na duchu naród wypadkami panowania Jana Kazimierza, brnął coraz dalej w anarchii i zdrożnościach politycznych, z których uleczyć już go więcej nie było można. Nie przepominajmy, że Jezuici wyszli z łona narodu, że ogólne usposobienie narodowe w nich się olbić musiało. Kiedy sponiewierany i upadły w opinii politycznej naród stracił już poczucie godności swojej, kiedy modlą jego polityczną stało się przysłowie (nigdy przez Jezuitów nieuczone i niepochwalone) „nierządem Polska stoi“ i drugie: „Rzeczpospolita potrzebna dla równowagi w Europie.“ — Jezuici zostający w takiem otoczeniu i synowie takich obywateli nie mogli już mieć tego natchnienia, tych daleko w przyszłość sięgających zachceń i olbrzymich pragnień, tej żywotności i rzutkości, jaka cechowała pierwszych ich towarzyszy. To jest naturalna konieczność, która bynajmniej nie ubliża zasłudze i dobrej sławie Jezuitów. Nie do nich bowiem należało sprowadzić naród na inne tory politycznego życia; nie do nich należało obmyśleć i nadać mu rząd nowy i odpowiedni potrzebom i pojęciom ówczesnym. Misya Jezuitów w Polsce była czysto religijną, nie zaś polityczną — a pchnięcie ludów w nowe tory, jest udziałem geniuszów.

Te dwie rzeczy w ocenianiu Jezuitów koniecznie na oku mieć należy. Raz że żądamy od nich nadto wiele, drugi raz, że żądamy od nich tego, co wcale do nich nie należało. Edukacyą i wpływem swoim poprawić wady instytucyj najzgubniejszych i najniedokładniejszych, i podkopany już moralnie naród podtrzymywać w wzniosłym duchowym nastroju — to rzecz przechodząca ludzkie siły; zaś nadać narodowi nowe prawa, zwrócić go na nowe drogi to nie może być zadaniem żadnej zakonnej korporacyi.

Jużeśmy w naszym poglądzie przyszli do czasów Michała Korybuta. Krótki szereg lat panowania tego króla obfituje w najbrzydsze intrygi domowe, i w klęski wynikłe ze źle prowadzonych wojen. Żaden dokument historyczny nie rzuca nawet cienia na dobrą sławę zakonu. Zjadliwy pamiętnik współczesnego Jerlicza, który nikomu nie przebaczył, ni słowem jednem nie dotyka dobrej sławy Jezuitów. Intryga toczyła się głównie między kilkoma magnatami z Prażmowskim na czele, a krzykliwą pieniaczą szlachtą skonfederowaną w Gołębiu pod laską Stefana Czarnieckiego. Pierwsi edukowali się za granicą, a historya mniej winuje ich, jak szlachtę, której niesforności i głupoty, (pokazałem to wyżej) nie można kłaść na karb Jezuitów.

Wobec tych wypadków zachowali się Jezuici, sądzę, tak jak dzisiaj w porozbiorowej Polsce t. j. nie mieszali się do niczego — wyczekiwali ostatecznego rezultatu spraw politycznych, a pilnowali swego, szkół, ambony i konfesyonału. Jest to domniemywanie moje, usprawiedliwione zupełnem milczeniem historyi o jakichkolwiek politycznych czynach Jezuitów w tej epoce, a nadto oparte na dziwnem podobieństwie stosunków. I wtenczas jak i dzisiaj rozdrażnienie między stronnictwami dochodziło do wysokiego stopnia — i wtenczas jak i dzisiaj każda strona mniemała się być pokrzywdzoną i zagrożoną — i wtenczas jak i dzisiaj równie niebezpiecznie było za tą lub za ową oświadczyć się fakcyą. Nie mijam się więc z prawdą, gdy utrzymuję, że Jezuici w tym strasznym rozstroju tronu z narodem, i obywateli między sobą, z szczególną usilnością starali się usunąć zupełnie od zgiełku spraw publicznych, i drażliwych kwestyj politycznych nie dotykali ani na ambonie, bo to nie miejsce rozstrzygania w przedmiotach polityki, ani z katedry szkolnej, bo tam się nie politykuje, ale wykłada umiejętności i sztuki piękne. — Jak pierwej tak i teraz podnosili głos przeciw grzechom narodu, publicznym zarówno jak obyczajowym, o tem świadczą kazania drukiem czasom naszym przekazane. Gdyby nawet onego napominania kapłańskiego zaniechali, winić ich historya nie mogłaby bardzo, bo naród, którego nie poprawiła piorunująca wymowa Skargi lub Birkowskiego, ten naród, można z moralną twierdzić pewnością, jest niepoprawny żadnem ludzkiem apostołowaniem. Ale Jezuici nie zasypiali, a jak sami przewodniczyli narodowi przykładem energicznego u siebie rządu, porządku, jedności, zgody, poświęcenia i pracy, tak w kazaniach i pismach powstawali na zdrożności śmiało i otwarcie; że ich nie usłuchano, nie ich to wina. Wdawać się zaś w projekta politycznych reform, ganić bezwzględnie istniejące prawa i konstytucye, byłoby równie nieodpowiedniem ich powołaniu, jak nierozstropnem; nieodpowiedniem powołaniu, bo politykowanie jest rzeczą króla, ministrów, senatu i sejmu; niedorzecznem, bo tak ślepo zakochaną była szlachta w owej *libera electio* i *liberum veto*, że powstawać na te instytucye było to ściągnąć na siebie gniew i zawziętość powszechną, czego zakon uczynić nie mógł, bo tym sposobem znalazłby przeszkodę w wypełnieniu właściwego sobie powołania t. j. w pracy nad dusz zbawieniem. Takie wystąpienie narażające na gniew i wzgardę współbraci, dla pojedynczego obywatela jest aktem politycznej odwagi — dla trzechtysięcz-

nego zgromadzenia zakonnego, byłoby czynem nieroztropności, tem bardziej, że zakon mieszałby się w nieswoje rzeczy.

Taki stosunek Jezuitów do narodu trwał przez dalsze lata aż do kasaty zakonu, misyą Jezuity Vota wyjąwszy[1]). Zakon ratował co mógł w narodzie, wiarę i cnotę domową — całości Rzeczypospolitej uratować nie mógł. Wadliwość konstytucyi nadała narodowi skrzywiony kierunek, w nim postępując, naród upaść musiał. Przewidywali to ze Skargą ludzie bystrzejszego rozumu w czasach największej świetności Rzeczypospolitej; i dlatego tyle pism i projektów politycznych odkrywamy codziennie niemal z tej epoki. Naród z taką konstytucyą i takim politycznym rozstrojem ostać się nie mógł wobec uorganizowanej a bezsumiennej gabinetów polityki. Nic go od tej nieuchronnej zguby uratować nie mogło — ale za to godzi się postawić pytanie, czy ten upadek nie byłby o wiek pierwej nastąpił? Godzi się zastanowić, coby się stało z Polską wobec nacisku tureckiego, gdyby Jezuici dozwolili jej zheretyczeć? Ktoby ją ratował przy owej obojętności i samolubstwie chrześciańskich mocarstw, gdyby Jezuici nie wskrzesili w jej synach ducha wiary i poświęcenia? Rozwiązanie tych pytań zostawiam refleksyi czytelnika. — Na czemże się jednak opierają twierdzenia nowszych historyków, że Jezuici zdemoralizowali naród? Na sofizmatach i domysłach, które wykazać teraz będzie mojem zadaniem.

A najprzód Jezuici demoralizowali naród przez szkoły. — Opowiedziałem w rozdziele poprzednim naturę i skład edukacyi jezuickiej, wykazałem, że pod względem naukowym edukacya jezuicka w tem jedynie przewiniła, że nie potrafiła się wznieść po nad wiek swój — winą, którą każdemu naukowemu ciału dzisiaj jeszcze zadać można; ale za to pod względem moralnym wyżej nierównie stała od edukacyi dzisiejszej. Panowie literaci tej wyższości moralnej nie uznają, ale uznają fakt, że Jezuici przestrzegali sumiennie moralności uczniów. Jakżeż tedy edukując m o r a l n i e, demoralizować mieli naród przez szkoły? Mówią: Jezuici grzeszyli nie b r a k i e m ale z b y t k i e m troskliwości o moralność i religijność uczniów. Wykazałem dowodnie, że podobne zarzuty

---

[1]) O tym Jezuicie będzie mowa w rozdziale V. W podobny sposób sądzą o Jezuitach ludzie sumiennych badań. Cezar Biernacki w historycznej swej rozprawie „Jezuici w Kaliszu“ kładzie w domówieniu te słowa: „Możemy wyrazić na zasadzie zebranych faktów zapewnienie: iż przez cały przeciąg istnienia w Kaliszu OO. Jezuitów żadne zdrożności lub nadużycia ze strony członków tego zgromadzenia w niczem nie zakłóciły ciszy murów klasztornych, a tembardziej bezpieczeństwa mieszkańców spokojnym bytem tchnącego miasta. Owszem zachowanie się ich przyzwoite, nie mogło wzbudzać żadnych podejrzeń ani obawy. Zajmowali się zawsze kształceniem młodzieży oraz nawracaniem na łono prawowiernego kościoła.“ I wymienia znakomitszych uczniów, którzy wyszli ze szkół kaliskich. Czterej prymasowie: Łubiński Maciej, Wężyk Jan, Olszewski Jędrzej, Łubiński Władysław — trzej biskupi krakowscy: Szyszkowski Marcin, Trzebicki Jędrzej, Lipski Jan; dalej Łubiński Stanisław biskup płocki, Leszczyński Jan biskup chełmiński i Męciński Poraj jezuita misyonarz i męczennik w Japonii (Bibl. Warsz. r. 1857 t. 4. 409 t. 2. 762).

nie mają podstawy. Ależ bo panowie literaci, rozprawiając o Jezuitach, pozwalają sobie fikcyi historykom wzbronionej; bujną mają fantazyę. Uczeń, mówią,[1]) z wąsem szumiastym wychodził ze szkół jezuickich, bo Ojcowie naumyślnie po dwa lata trzymali go w jednej klasie, aby dłużej cieszyć się sympatyą i wyzyskiwaniem sympatyi rodziców; a wychodził umiejąc tylko palić szumne panegiryki, krzykliwy i swarliwy, zresztą głupi.

Przez wszystkie więc dubeltowane klasy uczyli Jezuici panegiryków, krzykliwości i swarów; rodzice niezmiernie się z tego cieszyli, owszem z nowem dla Ojców zobowiązaniem łożyli podwójne sumy na edukacyą chłopca. Doprawdy to wcale nowy sekret zdobycia sobie sympatyi i zaufania rodziców, wyciągając ich na podwójne koszta! Czy panowie literaci wierzą tym baśniom, które sami popisali, czy rachują nadto wiele na łatwowierność czytających? Ja szumność i płytkość w własnych ich słowach widzę.[2])

---

[1]) Tak P. Wojcicki hist. lit. t III. — Coś podobnego twierdzi p. Maciejowski t. II. 71. „płynnie mówić lichą łaciną, z pominięciem wszelkich w życiu ludzkiem najpotrzebniejszych nauk, arytmetyki, geometryi (?) napawać się raczej dewocyą i zabobonami niż obznajamiać z prawdami i obowiązkami chrześcijańskiemi było głównem szkół jezuickich zadaniem," a niżej nieco „nie miała się po co udawać do uniwersytetu wąsata młodzież." To samo i inni literaci z rzemiosła powtarzają za Brosciuszem autorem Gratisa.

[2]) Józef Łukaszewicz, chociaż protestant, jednak najmniej jeszcze stronniczy, najmniej uprzedzony pisarz, dowodzi, że szkoły jezuickie „pod względem swych dążności stały się dla narodu niezmiernie szkodliwemi, gdyż miały fanatyczny kierunek; wiodły do życia kontemplacyjnego, częstokroć swawolnego; uczyły próżniactwa, (cały ich rok szkolny redukował się na dni kilkadziesiąt) napawały zarozumiałością, bo Jezuici powtarzali: że nie ma szkół nad jezuickie; panowała w nich swawola i bezkarność, uczniowie jezuiccy po wszystkich kolegiach w Koronie i Wielkiem Księstwie Litewskiem odznaczali się najgorszemi społeczności i krajowi szkodliwemi obyczajami. . . . Akta wszystkich grodów w Koronie i Litwie napełnione są skargami i protestacyami przeciw gwałtom przez uczniów jezuickich popełnionym." Hist szkół str. 251, 252, 558, 259, 261, 268, 269. Czuć w tem wszystkiem protestanta. Gorszą go spowiedzi, nabożeństwa, litanje, procesye i temata o świętych, ale przynajmniej jest tyle bezstronnym, że wady te przypisuje „wszystkim szkołom ówczesnym, katolickim i protestanckim, krajowym i zagranicznym" (str. 259) a powstaje ostro na „profesorów akademii, że swych uczniów pobudzają do burd i swawoli i mają jeszcze śmiałość uniewinniania w pismach drukiem ogłaszanych rozpuszczonej na wszystko złe młodzieży." (str. 199.)

Zapewne, że w społeczeństwie, z wygórowanem, przesadnem pojęciem o wolności, przy zupełnym braku władzy i rządu z jednej, a przy tej mnogości przywilejów, jakiemi wieki tamte obsypywały uczącą się młodzież z drugiej strony, uczniowie jezuiccy dopuszczali się wybryków przeciw żydom lub mieszczanom noszącym się ze szlachecka, lub nawet przeciw szlachcie, uchybiającej prerogatywom studenta, o czem wspominają pamiętniki Kitowicza — ale to się działo za Sasa II. a więc w chwili największej prostracyi moralnej — działo

Dorozumiewam się, co panów literatów naprowadziło na podobne domysły lub sądy; krzykliwość i swarliwość sejmików, brak wszelkiego ładu i składu w Rzeczypospolitej. Sejmikowanie ówczesne w Polsce przedstawiało smutny obraz anarchii, moralnego upadku i nierozumu. Ależ sejmikująca szlachta wyszła ze szkół jezuickich — więc to Jezuici nauczyli ją krzyczeć, zawadyaczyć, sprzedawać swoją kreskę więcej dającemu. Oto argument ale sofistyczny. Bo najprzód nie wszystka szlachta chodziła do szkół. Wiadomo przecie, że szlachta zaściankowa, której w Polsce parękroć sto tysięcy liczono, niczem nie różniła się od chłopów, ani w sposobie życia, ani w wykształceniu. Ta, dzierżawiąc od bogatszej szlachty kawał ziemi, już przez samą miłość powszedniego chleba pisała się na wszystko, na co jej Jaśnie Wielmożny pan pisać się radził lub kazał. Wyzyskiwano też w najlepsze jej dobroduszność i prostotę. Nie Jezuitów w tem wina, bo ta szlachta do szkół nie chodziła. Nierównie mniejsza część szlachty edukowanej w szkołach, pobierała swoją edukacyę nie od samych tylko Jezuitów, bo synowie szlachty wioskowej uczęszczali do szkół zarówno jezuickich jak bazyliańskich, pijarskich i akademickich [1]) — a możniejsza szlachta i magnaci wysyłali swych synów na edukacyą za granicę — o czem mamy świadectwo Skargi, współczesnych i późniejszych historyków. Na sejmiku więc, na którym obradowało n. p. 500 szlachty, mogę dobrem sumieniem powiedzieć, że ledwo piąta część wyszła z edukacyi jezuickiej. Nie można więc utrzymywać bez zastrzeżenia, że sejmikowa szlachta, krzykliwa a nierozumna, wychowała się w szkołach jezuickich, i na tem opierać domysły swoje.

Powtóre. Krzykliwości i swarliwości sejmikowej nie wyniosła szlachta ze szkół jezuickich; daje na to rękojmię ich system wychowania w poprzednim rozdziale wyłożony; ale jej źródła szukać należy gdzie indziej.[2]) Bo, jak trafnie zauważył Czartoryski w życiu Niemcewicza: „los narodów i kształcenie generacyi nie zależy jedynie od wy-

---

się tak dobrze w jezuickich jak akademickich i pijarskich uczelniach — a nikt nie dowiedzie, że działo się bezkarnie.

Protesty do grodów niczego nie dowodzą, tylko lekceważenia prawa i władzy — bo gdy ustała wszelka egzekucya władzy, chwytano się bezsilnych protestacyj i zapełniano niemi ziemstwa, grody i trybunały. Protestacya do grodu była tem czem dzisiaj „podanie do gazet", nikt się o nią nie troszczył a wszyscy protestowali.

[1]) Józef Łukaszewicz w historyi szkół t. III str. 2 podale liczbę szkół czyli kolonij akademickich 38 — szkół pijarskich 36 — bazyliańskich 15 — szkół innych zakonów 6 — razem szkół 95, podczas gdy szkół jezuickich naliczył 69.

[2]) Godne zastanowienia, że posłowie litewscy z Rejtanem na czele, którzy na ostatnich sejmach Rzeczypospolitej najznakomitsze ducha obywatelskiego dali dowody — wszyscy wyszli ze szkół jezuickich. Owszem co tylko znakomitego z tej nieszczęsnej epoki w kraju było — u Jezuitów się edukowało jak np. Ignacy Potocki, Feliks Łojko, Józef Maks. Ossoliński, Kniaźnin, Karpiński, Wyrwicz, Poczobut, Woronicz etc.

chowania, które młodzież odbiera w szkołach publicznych ale także i daleko więcej od życia familijnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem; gdy zaczyna na świat wychodzić, wszystko skwapliwie chwyta i przyswaja."[1]) Otóż już pierwsza generacya, która wyszła ze szkół jezuickich, wróciwszy do życia familijnego, zastała w rodzinach swych wszystkie narowy i wady publiczne, butę, swarliwość, prywatę, pieniactwo; — praktykowane przecie to już było na wielką skalę przed 1600 r., kiedy, jak powiedziałem, Jezuici dopiero rozpoczęli swój zawód w Polsce. Złe wzmaga się samym czasem. Obfitość, dostatek i spokój za Władysława IV uczyniły naród miękkim i zniewieściałym; gdy więc spadły nań nieszczęścia panowania Jana Kazimierza, nie znalazł w sobie dosyć hartu i mocy, aby je wytrzymać i powstrzymać, ale się rozlał, stajał pod ich naciskiem. Skoro więc nagłe zmiany wypadków wstrzęsły posadami Rzeczypospolitej — odarły ją z zewnętrznego blasku, nagnały do niej tłumy dziczy i najezdniczego wojska: — potęga moralna narodu, już tylko pozorna, rozpękła się — miasto więc, coby ten straszny, nagły zwrot dziejowy zaelektryzował naród, zagrzał go do czynu, pchnął na nowe tory wewnętrznego silnego życia — przyprawił go o wielkie osłabienie, wycieńczył ostatnie żywotne siły. Nie Jezuitów w tem wina, jest to twarda konieczność dziejowa. Wszędzie dostatek i spokój wątlił i nikczemnił ducha, wydawał miękkość, zniewieściałość i zepsucie, zarówno w zakonach jak i w całych narodach; zawsze miękki a słaby, zaskoczony wypadkami, traci głowę, plącze się w własnych ręki swej dziełach, i w końcu ulega pod ciężarem:[2])

Jezuici wyszli z łona narodu, o tem zapominać nie trzeba, byli dziećmi swego czasu, podzielali więc jego wszystkie wady i słabości, a koleje jakie naród przechodził, nie zostawały na ich umysłach bez wrażenia. Jeżeli więc jest w nich jaka wina, to chyba ta jedynie, że nie

---

[1]) Żywot J. U. Niemcewicza przez księcia A. Czartoryskiego str. 16.

[2]) Swieży mamy tej prawdy dowód na Francyi. Wmawiano w siebie: Francya wielkim narodem, bez Francyi nie masz Europy — podobnie jak u nas wierzono, że Polska potrzebną dla równowagi europejskiej. Jak u nas tak i tam sponiewierano królewski majestat, lekceważono wszelką powagę i władzę, sprzedawane i kupowano kreski głosujących — nie troszczono się wiele o armią i przybory wojenne a zamknięte miano oczy na roboty i przygotowania niemieckiego sąsiada. Wszyscy byli kontenci i bezpieczni, bo był dobry byt materyalny. Wielki to naród, kłamali publicyści i gazeciarze, wielki to naród, bo kłamali ministrowie z cesarzem na czele — i cała Europa uwierzyła im. — Tymczasem przyszedł ów sąsiad Niemiec, półmilionową armię uprowadził w niewolę, zabrał bogate prowincye, nałożył miliardowy haracz; kłamana wielkość rozpękła się jak bańka mydlana — dopiero po tym pogromie cała wewnętrzna niemoc Francyi, wszystkie rozkładowe pierwiastki tego społeczeństwa, które ton nadawało Europie, wystąpiły na jaw w całej swej ohydzie i spotęgowały się. Miasto opamiętania się, miasto wejścia w siebie i przeobrażenia siebie, niedołężność republikańskiegó rządu, namiętność stronnictw stworzyła komunę i okropności wojny domowej.

wzrośli po nad wiek swój. Kto jest od niej wolen, niech rzuci pierwszy kamieniem potępienia na zakon.

Demoralizacyi narodu przez szkoły jezuickie zgoła pojąć nie mogę. Wertowałem współczesnych, czytałem nowszych — nigdzie doczytać się nie mogę ani dążności demoralizujących ani czynów. Krzyki o zburzenie kilku zborów, owa głośna osławiona sprawa toruńska, dotyczą się więcej zarzutu o rozfanatyzowanie narodu, który na innem miejscu zbić zamyślam — ale właściwych demoralizujących wpływów, t. j. wprawiania i przyzwyczajania młodzieży do anarchii, kłótni, swarów, prywaty, próżniactwa, pochlebstw, fałszywej pobożności, tego ani w naturze instytutu całego, ani w *ratio studiorum*, czyli ich systemie edukacyjnym, ani w współczesnych źródłach doczytać się i dociec nie mogłem; u nowszych czytam zarzuty, dowodów nie znajduję [1]). Z wielką też i prawdziwą pociechą duszy wyczytałem w autorze życia Niemcewicza co następuje: „„Dodać tu należy wszelako, że jeźli wychowanie jezuickie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiej strony w czasie szkół tego zakonu, naród w ogóle i po prowincyach starannie zachował cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną wartość i powinny tamtym służyć za podstawę. Mamy o tem świadectwo Niemcewicza, który tak pisze w jednem z swoich dumań:

„Pamiętam w mem dzieciństwie, gdy August panował,
Polak ojczystość swoją wiernie jeszcze chował,
Mowa, zwyczaje, ubiór i życie domowe,
Wszystko przypominało czasy Jagiełłowe.
Już nie było potęgi, ale była cnota,
Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,
Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiej kaźni
I pobożność synowska i stałość w przyjaźni.“ “ [2])

---

[1]) Wiele mówiono i pisano o demoralizujących wpływach, jakie na naród wywierać musiały kłótnie uczniów jezuickich i pijarskich, mianowicie w Piotrkowie i w Wilnie. Zrobiono *ex mica elephantem*. Zgromadzenie Pijarów miało za cel wychowywanie drobnych dzieci wiejskich i dopiero osobnym reskryptem Stolicy św. wolno im było uczyć nauk wyższych. Rzecz bardzo naturalna, że Jezuici nie chcieli mieć obok siebie Pijarów, wzbraniali im więc otwarcia szkół w Wilnie, ale skoro królewskie wyroki i dekreta Stolicy św. zapadły, natychmiast umilkli. Podobnież sprzeciwiali się przez długi czas Pijarzy otwarciu szkół jezuickich w Piotrkowie. Hist. szkół Łukaszewicza t. I. str. 177—194.

Podobne spory zgromadzeń naukowych miały miejsce w każdym niemal wieku i w każdem państwie. Że ztąd przychodziło do zwad między uczniami, nie przeczę, ale temu wręcz przeczę, że te zwady były prowadzone na wielką skalę i powtarzały się często, a chociaż nie służyły ku zbudowaniu, to znów doniosłość ich demoralizująca nie była tak wielką, jak głoszą literaci.

[2]) Żywot J. U. Niemcewicza str. 16. Takie samo świadectwo dał Jezuitom p. Szujski: „Podnosimy dobre strony jego (zakonu) edukacyjnego systemu,

Chętnie oparłem się na powadze dostojnego księcia, raz że książę znał i obcował w swej młodości z ludźmi wychowanymi na tradycyach

---

żywienie zapału do wojny za wiarę św., bogobojność i czystość obyczajów." t. III. 247. Pięknie to, ale jakże pogodzić z tem chlubnem dla wychowania jezuickiego świadectwem, te słowa p. Szujskiego: „nie zmienił się i system pedagogiczny moralnie i intelektualnie fałszywy i zgubny." (IV. 360.) Więc system edukacyjny Jezuitów żywił zapał do wojny za wiarę świętą, bogobojność i czystość obyczajów a przytem był moralnie zgubny? Potrzebaby długiej sofistyki, aby ujść można tak jawnej sprzeczności.

Jak głęboko zakorzenione są przesądy i uprzedzenia w tej mierze, dowodzi to, że hołdują im nawet tacy poważni ludzie jak autor rozprawy paryzkiej, na którego zdanie i powagę, nieraz już odwołałem się. Pisarz ten niepospolitej znajomości dziejowej, głęboki a bezstronny myśliciel, jak rzadko, oddawszy słuszność Jezuitom na polu religijnem, obarcza ich zarzutami bigoteryi i ciemnoty, a na udowodnienie swych zarzutów przytacza Kitowicza i Staszyca, z których jeden był kapłanem z obozu filozoficzno-liberalnego a drugi mimo święceń kapłańskich został w stanie świeckim i świeckie piastował urzęda, a pisał już po kasacie zakonu. Rzecz jasna, że świadectwo tych dwu kapłanów nie mogło wypaść na korzyść Jezuitów. Otóż na takich świadectwach wsparty, pisze autor rozprawy:

„Gorliwszym (od akademii krak.) był zakon jezuicki: mnożyły się szkoły zgromadzenia, którego powołaniem było wspierać przedewszystkiem władzę kościoła, tępić kacerstwo i które też wszelkie usiłowania ku temu w końcu zwróciło, aby mieć „młoty na innowierców". . . Jak przepisał sławny Aquaviva jenerał i pedagog jezuicki, wszędzie uczono lat sześć i ośm samej łaciny, ograniczając naukę na spamiętanie gramatyki wierszem napisanej przez Portugalczyka Alvaresa. . . Ćwiczono pamięć, nie ćwiczono rozumu, myśleć nie uczono nawet zakązywano. . . Nauki najpożyteczniejsze ledwo z imienia były znane. Historyi nawet ojczystej wcale nie uczono. A owa pobożność, którą młodzian ze szkół wynosił, nędzny wydawała owoc, zasądzała się bowiem na obrządkach zewnętrznych, na pospolitych praktykach raczej, niżeli na pełnieniu obowiązków bogobojnego chrześcijanina. Nawykano czcić Boga ustami, nie sercem. Zamiast religii szerzyły się przesądy, zabobony, sektarstwa. . . Nie posądzamy ich o rozmyślne zaciemnienie narodowego światła, ani o to, o co ich pospolicie obwiniano, jakoby ściągnęli na kraj wojny moskiewskie przez popieranie Dymitrów, albo wojny kozackie, przez zbyteczną żarliwość dla unii. . . Lecz Jezuici dopuścili się winy wielkiej, że zagarnąwszy oświatę kraju, wzięli na cel samo zbawienie dusz, a nie pamiętali, że mieli także powinność sposobienia narodu do obowiązków obywatelskich, co bynajmniej tamtemu celowi nie przeszkadza." (Rocznik hist. lit. r. 1869. O przyczynach słabości rządu polskiego w dwu ostatnich wiekach str. 35—37.)

Żal mi doprawdy historyka, który znakomitą swą pracę zepsuł twierdzeniami wielolicznemi i jakby żywcem wypisanemi od „literatów z rzemiosła." Proszę n. p. pogodzić te dwa zdania: „Jezuici wzięli na cel (swego wychowania) samo zbawienie dusz" z owem powyższem zdaniem: „Pobożność zasadzała się na obrządkach zewnętrznych, na pospolitych praktykach. Nawykano czcić

staropolskiej szlachty za Sasów, drugi raz że świadectwo jego nie może być stronnicze, bo ten sam książę, który tak wysoko podnosi stronę moralną wychowania jezuickiego, ciężkie czyni mu zarzuty pod innym względem: „nie rozwinęło, powiada, ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego.“ [1]) A wyżej nieco, nierównie silniej występuje przeciw kierunkowi szkół jezuickich: „Dostrzedz istotnie nie można, aby zakon jezuicki, gdzieindziej tak przezorny i mądry, u nas pojął całą siłę i ważność powierzonej sobie misyi, ani żeby w dodatku do ogólnego celu swej instytucyi zajął się był przez te dwa wieki jakąkolwiek z czasowych okoliczności wynikając myślą. Wprawdzie nieśmiertelny i godny wiecznych pochwał Skarga, nauczał Polaków z nieporównaną, rzec można, natchnioną wymową, ale jego święte i mądre nauki, jego aż nadto niestety już spełnione straszne proroctwa, niewiadomo dla jakiej przyczyny, z kazalnicy nie przeszły nigdy do szkoły, i tam codziennem powtarzaniem głębiej się nie wryły w serca i pamięć ówczesnych pokoleń. — Wiecznie żałować i dziwić się przychodzi, że Jezuici, kształcąc większą część młodzieży polskiej, a kierując sumieniem rodziców, nie założyli sobie ani za jeden z celów dawanej przez siebie edukacyi, aby wpajać podług ducha Kościoła powszechnego w głowy i serca swoich uczniów, potrzebę rządu, porządku w kraju, a zarazem obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, że tych zasad, przez

---

Boga ustami nie sercem.“ Jakżeż to można zbawić duszę obrządkami bez spełnienia obowiązków, czcią Boga faryzeuszowską? Czy tak wierzyli i uczyli Jezuici? Kto kiedy czytał w ich dziełach lub z ust ich słyszał podobną naukę? Sam autor temu nie wierzy, bo jest człowiekiem prawym i zacnym, a jednak popadł w jawną bijącą sprzeczność. Wina to przesądu, uprzedzenia. Autor wie a przynajmniej wiedzieć powinien, że gramatykę Hiszpana (nie Portugalczyka) Alvara uczono tylko w trzech niższych klasach, a w wyższych tłómaczono autorow klasycznych, że prócz teologii, filozofii, humaniorów i nieco fizyki, nie wykładano na żadnej wszechnicy europejskiej innych nauk, że historya w tem znaczeniu, jak ją dzisiaj pojmujemy; dopiero z wiekiem XIX stała się krytyczną i umiejętną — że więc nie można było użyć tego, co jeszcze nie istniało; — autor, powtarzam, nie mógł tego nie wiedzieć, a jednak czerpie ztąd swoje zarzuty przeciw zakonowi. Wina to przesądu i uprzedzenia. Od zarzutu, że wychowanie jezuickie nie sposobiło młodzieży na dobrych obywateli, uwalnia Jezuitów sam autor. Bo jeżeli według niego wszystkie wady rządowe i społeczne istniały już pod koniec XVI wieku, jeżeli wystąpienie przeciw niedorzecznym instytucyom było już wtenczas niebezpieczną rzeczą, podawało w niepopularność — to trudno żądać, aby z katedry szkolnej uczynili Jezuici katedrę prawodawstwa lub ekonomii politycznej.

[1]) Kalendarzyk krak. na rok 1863 umieścił pod tytułem: „Julian Ursyn Niemcewicz“ dosłownie ustępy z dzieła księcia Adama, ale tylko te, które podnoszą skargi i zarzuty na Jezuitów, te zaś które za ich uniewinnieniem i zasługą przemawiają, troskliwie opuścił. Jest to dowód bezstronnej kompilacyi Podobnie uczynił Wojcicki z Mickiewiczem; przytacza dosłownie to co Mickiewicz przeciw Jezuitom głosił, opuścił zaś to co na ich korzyść powiedział.

katolicyzm poświęconych, bez których wkrótce inne podpory moralności i społeczeństwa wątleją, nie potrafili ustalić w narodzie, a przynajmniej przeszkodzić, aby one nie zostały na czas, prawie zupełnie przez Polaków zapomniane.“ [1])

Każdy widzi, że zarzuty te nie zadają Jezuitom złych wpływów, ale zamykają negacyą, tj. że Jezuici czy nie umieli, czy nie chcieli spełnić tego co spełnić było ich powinnością. Jest to więc negacya zasługi — a właśnie przez niedopisanie swego szkodzili Jezuici narodowi. Wyznam, że odpowiadając na zarzuty przez tak poważnego, zasłużonego ojczyźnie męża wypowiedziane, którego sam głęboko czczę i szacuję, stawiam się w położenie syna, który błędy ojca chce sprostować, waham się i rachuję sumiennie z każdem słowem, aby jedno zbyteczne lub przyostre z ust się nie wymknęło [2]).

Zarzuca najprzód książę Jezuitom, że „nie pojęli całej siły i ważności powierzonej sobie misyi“, że „nie zajęli się przez dwa wieki żadną myślą wypływającą z okoliczności“ [3]). Zarzut niesłuszny. Je-

---

[1]) Żywot Niemcewicza str. 13. 15—17.

[2]) Nie jest to oratorski wybieg. Każdy kto przeczyta z uwagą i dobrą wiarą dzieło księcia Adama „Żywot J. U. Niemcewicza“ nie może nie być przejęty prawdziwym szacunkiem i miłością dla autora; tyle tam obok artystycznej wykończoności, zacności, wyrozumiałości, szlachetnej serdeczności, namaszczenia i uroku, jaki prawda sumiennie i umiejętnie wypowiedziana, z sobą przynosi.

[3]) To samo (tylko innemi słowami) zarzuca Jezuitom Szujski, gdy w tomie III. str. 245 mówi: „Ze szkół jezuickich wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez wyrobionego, obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności, zachowując się w granicach moralności osobistej, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodąc życie bez jutra, zbyt szybko ujrzeli ojczyznę nad brzegiem przepaści.“ Odprawa więc dana autorowi życia Niemcewicza jest zarazem odpowiedzią p. Szujskiemu. Pomijam, że znów zarzut ten jest w sprzeczności z innym: „zakon działał intrygą i fałszem, wślizgał się, aby mącić i zaciemniać.“ (III. 247.) Nie mogę pojąć, jak „intryganci fałszem pochlebcy kształcić mogą pokolenie, któreby dopełniało codziennie aktów pobożności, a co ważniejsza zachowało się w granicach osobistej moralności“ Albo co powiada w t. III. str. 245, że „Jezuici dalecy od chęci wyrabiania swych uczniów na ludzi z samodzielną myślą, duchem nad stan i wiek podniesionym, kształcili poddanych ich opiece paniczów na butnych i uległych wpływowi swemu panów; szlacheckich synów na pobożną ale zapalczywie przy swoich swobodach obstającą szlachtę; słowem wychowanie to nie starało się o wytrzebienie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych; wychowywanie to utrzymywało *status quo*, który koniecznie za sobą upadek pociągnąć musiał.“

Ale czemuż te i inne np. w t. III §. 90. szumne inwektywy na Jezuitów, ogołocone są z wszelkich, co się zowie dowodów, a przepełnione sprzecznością i przesadą. W tym ostatnim okresie n. p. jaki nonsens „wyrabiać w uczniach ducha nad stan i wiek podniesionego. . . Albo wychowywać na butnych

zuici pojmowali doskonale swoją misyą w Polsce, a wszystkie ich czyny kierowała jedna myśl wielka, ogólna, zaczerpnięta z świętości ich powołania i właśnie z okoliczności czasowych. Misyą Jezuitów w Polsce było podniesienie katolicyzmu przez zwalczenie różnowierstwa i schyzmy. Z misyi tej wywiązali się Jezuici najwyborniej — przyznają im to ich nieprzyjaciele. Innej misyi Jezuici w Polsce nie mieli i mieć nie mogli. Nie dla politycznych celów powstał ich zakon, nie dla politycznej misyi wprowadził ich Hozyusz do Polski; reguły i cały instytut tak jak jest spisany i jak jest przez zakon zachowany, nie odpowiada żadnej misyi politycznej, ale odpowiada wybornie misyi czysto religijnej. Proszę przypomnieć sobie co w rozdziale I w tym przedmiocie powiedziałem. Myśl jakaś powszechna, której spełnienie wytknął sobie zakon, jest równie jasną i namacalną: skojarzenie jedności religijnej w Polsce. Tę myśl mieli przed oczyma Jezuici zawsze, przez całe dwa wieki istnienia swego w Rzpltej. Ta myśl przewodniczyła im na ambonie i misyach, w dysputach i pismach przeciw heretykom, ta myśl ożywiała ich w pracach nad unią brzeską, a w 125 lat później nad zamojską, ta wreszcie myśl przykuwała ich do żmudnej katedry szkolnej — i kazała targać siły i zdrowie na wychowaniu młodzieży. Myśl jedności religijnej, podniesiona przez Hozyusza, przyjęta i przeprowadzona przez Jezuitów, była podstawą przyszłości Polski, należało tylko podnieść genialną myśl polityczną — i na fundamencie jedności wiary wybudować mocny gmach polityczny; ale powzięcie tej politycznej myśli — inicyatywa politycznych planów i wykonanie tych planów nie należało już i nie mogło należeć do żadnego zakonnego zgromadzenia a zatem i do zakonu Jezuitów.

Inaczej tem samem prawem, jakiem uważamy Jezuitów za sprawców nieszczęść Polski, możemy obarczyć zarzutem zdrajców wszystkie zakony, które istniały i zajmowały się edukacyą w Polsce — a których zbiorowa praca i potęga dorównywa pracy i potędze jednego zakonu Jezuitów. Inne zakony zostawiamy w pokoju, uwalniamy od zarzutu i winy — wcale nie żądamy, aby ich ten sam los spotkał co Jezuitów — ale czemuż względni i sprawiedliwi dla tamtych, takimi być nie chcemy dla tych?

I niechaj nikt nie sądzi, że z upadkiem różnowierstwa upadła wielka myśl jedności religijnej. Zwykle naznaczamy upadek różnowierstwa u nas na drugą połowę XVII wieku. Nie mylimy się, jeżeli przez upadek rozumiemy stanowczą klęskę — ale mylimy się, jeżeli upadek identyfikujemy z zupełnem wygaśnięciem u nas heretyków. Byli przecież heretycy aż do ostatnich chwil Rzpltej — a jakie jej i jak ciężkie rany zadali, temu kto choć cokolwiek obznajomiony z historyą, nie potrzebuję podobno o tem wspominać. Dość wskazać imiona Janusza i Bogusława Radziwiłłów, dość wspomnieć sprawę toruńską w tak niegodziwy, bezsumienny sposób wyzyskaną przez partyą here-

---

panów a przecież u l e g ł y c h i to komu? Jezuitom. Jezuici doświadczali i doświadczają zawsze tego - że skoro ich clew stanie się b u t n y m, to tę swą b u t ę najprzód Jezuitom uczuć daje.

tycką — dość konfederacyą radomską i one związki wojewódzkie za panowania Stanisława. Z tymi więc uganiali się zawsze Jezuici — były to niedobitki potężnego nieprzyjaciela, których ścigać i gubić nie dozwoliły współczesne pokolenia, a potomność, samą chęć zagłady wroga, napiętnowała nazwą fanatyzmu i zdrady. Pomnąć też należy, że prócz kilkudziesięciu tysięcy heretyków czyli jak ich zwano wtenczas dyssydentów, liczono w Polsce równie wielką a może większą jeszcze liczbę schyzmatykow. Dwie dyecezye, Przemyska i Lwowska nie przystąpiły wcale do unii brzeskiej — w unickich nawet kościołach, dzięki wojnom kozackim a później propagandzie Piotra W. rwała się jedność i dopiero po długich usiłowaniach króla Jana III, który pojmował polityczną doniosłość unii, po olbrzymich pracach Jezuitów, udało się skojarzyć unię zamojską, która była zatwierdzeniem, wzmocnieniem i uzupełnieniem unii brzeskiej — a zarazem koroną dzieła, wykonaniem wielkiej myśli jedności religijnej [1]). Dosyć porównać daty historyczne, aby się przekonać o fałszywości twierdzenia, że przez całe dwa wieki zakon nie zajął się żadną myślą wywołaną okolicznościami. Niezmordowany w pracy zakon, nie przestawał na tem Skojarzoną jedność wiary należało ugruntować i umocnić przez wpajanie w katolicki już prawie całkiem naród miłości i przywiązania do wiary i przez wprowadzenie praktyk religijnych, bez których wiara jest martwą.

Mieli więc Jezuici przez całe dwa wieki istnienia swego w Polsce myśl jedną, wielką, świętą, odpowiednią ich powołaniu, a wynikłą właśnie z okoliczności, to jest z rozdwojenia narodu wskutek wiar różnych.

Wiem, czego żąda książę Adam, wyrzucając Jezuitom niepojmowanie swej misyi i brak kierowniczej myśli.

W przekonaniu księcia, obok misyi religijnej powinni byli Jezuici spełnić misyą cechy politycznej, tj. zatrzymać naród na tej zgubnej drodze, na której go postawiły błędne konstytucye, a jeźli można, zwrócić go na lepszą — a tą myślą powszechną powinna być właśnie myśl i dążność przysposobienia narodu do przyjęcia energicznego rządu i politycznych reform. Powiedziałem, że wymagania podobne są przesadne i stawiać ich żadnemu zakonnemu zgromadzeniu nie można.

Książę utyskuje dalej, że głos Skargi „z kazalnicy nie przeszedł nigdy do szkoły.“ Doprawdy, dziwią mię te słowa, tem bardziej, że książę nie umie sobie zdać z tego rachunku „nie wiadomo, powiada, dla jakiej przyczyny.“ W żadnem państwie i w żadnym czasie, katedra szkolna nie była kazalnicą, a wykład naukowy napominaniem do narodu. Objaśniając autorów, można bardzo trafne czynić spostrzeżenia nad obecnym ustrojem politycznym, można gorąco przemówić za niejedną instytucyą dobrą, wyciągnąć z losu upadłych narodów, nieedną zdrową naukę dla własnej ojczyzny — to wszystko można — a jdostojny książę nie ma żadnych dowodów, że Jezuici tak nie czynili; lecz czyż to jest dostatecznem, aby naród bez dobrych praw, bez energicznego rządu zachować od upadku, lub nauczyć go jak pisać ma

[1]) Na ten przedmiot wrócić mi wypadnie raz jeszcze.

prawa i jak rządzić się? Czyż właśnie w takim politycznym składzie Rzymu i Grecyi, jakie przedstawiają nam autorowie klasycy, nie upatrywali Polacy ideału rządu u siebie?

Żądania, aby „natchniona wymowa Skargi przeszła z kazalnicy do szkoły“ nie mogę brać dosłownie, tylko w oznaczeniu przenośnem, tj. aby profesorowie owiani tym samym patryotycznym duchem co Skarga, w sposób szkole właściwy i odpowiedni, chwytali za każdą sposobność wykazania uczniom zdrożnych wad w narodzie i potrzeby silniejszego rządu. Wykład autorów dostarczał jedyną do tego sposobność — inne nauki zostają w zupełnem oderwaniu od świata politycznego. Ekonomia polityczna państw, a nie rozprawiano wtenczas, tylko o Grekach i Rzymianach, uderzała dziwnem podobieństwem republikańskich instytucyj z Polską, lub odstraszała despotyzmem Cezarów i Filipów; nie mogła więc naprowadzić na myśl utworzenia w Polsce silnego rządu. Gdyby nawet profesor, wskazując na smutny koniec tych państw, który bezwątpienia był skutkiem tych samych co w Polsce chorób politycznych, zdołał przekonać słuchaczów o potrzebie odmiany rządu — to przecie ani profesor ani student nie pisali zaraz praw, a wrażenie odebrane w jednej chwili, prędko, jak zwykle w młodym umyśle, zaciera się, zwłaszcza, że sam książę wyznaje: „los narodów i kształcenie generacyi zależy daleko więcej od życia familijnego, od tego co młodzież widzi i słyszy w domu rodzicielskim i za domem“, a na nieszczęście tam zwykle co innego widział i słyszał młodzieniec jak to, czego profesor nauczał.

Zresztą wykład autorów miał miejsce w gimnazyach i na akademiach, a wykład ekonomii politycznej mógł mieć miejsce tylko na akademiach. Na sto kilkadziesiąt szkół w Polsce, Jezuici mieli ledwo 40 gimnazyów, a tak zwane akademie trzy [1]). Przypuśćmy, że profesorowie dopełnili swego, tj. że umieli użyć każdej sposobności, aby młodzieży wykazać potrzebę rządu itd. — to w gimnazyach, wiek nie jest jeszcze dojrzały, umysł nie jest jeszcze rozwinięty, aby zrozumiał, a co jeszcze ważniejsza, aby zachował i spożytkował owe rozprawy i uwagi nad publicznemi potrzebami ojczyzny lub obcego państwa — a znów na owych trzech akademiach ilu możemy naliczyć słuchaczów wykładu ekonomii? Idzie mi tu o wykazanie nicości podobnych żalów czy zarzutów. Szumnie i poetycznie brzmią słowa: wprawdzie nieśmiertelny itd. i zdaje się, jakiś ogrom prawdy w tych

---

[1]) Jezuici właściwie jedną mieli akademię w Wilnie od Batorego fundowaną. Szkoła poznańska nosiła nazwę akademii, ale prócz teologicznego i filozoficznego wydziału, innego tam nie było. Za rządów Jana Kazimierza utworzyli na lat kilka akademię lwowską — ale wnet ją zamknąć musieli. Czynię tu więc widoczne ustępstwo, twierdząc, że Jezuici na trzech akademiach uczyli. Również i to nie małe z mej strony jest ustępstwo, że przyjmuję za fakt wykład ekonomii politycznej na akademiach polskich w wieku XVII i XVIII. Mimo jednak tych koncesyj nic na umotywowanie wniosku księcia Czartoryskiego wyprowadzić się nie da.

słowach zawarty — ale skoro się wejdzie w wnętrze tego pięknego przybytku, spostrzega się, że nie mieszka tam Bóg prawdy.

Zarzuca jeszcze dostojny autor żywota Niemcewicza „że Jezuici kształcąc większą część młodzieży polskiej, a kierując sumieniem rodziców" nie wpajali w głowy i serca swych uczniów potrzeby rządu, porządku w kraju, a obowiązek zgody między równymi, posłuszeństwo dla wyższych, że tych zasad nie potrafili ustalić, a przynajmniej przeszkodzić, aby one nie zostały przez Polaków zapomniane

Co do szkół, powiem księciu, że tego wszystkiego Jezuici uczyli nie próżnem słowem, ale czynem. W szkołach ich nie byłoż największego porządku, dyscypliny i karności, subordynacyi nie tylko profesorowi ale starszemu nawet koledze — nie byłoż zgody i koleżeńskiej miłości? Nie mamyż najrzewniejszych wspomnień z lat szkolnych w pamiętnikach i zapiskach współczesnych? Albo może dostojny książę pójdzie za tłumem literatów z profesyi, i kilka burd ulicznych w Toruniu, Krakowie i Poznaniu przypisze szkolnej edukacyi i jezuickim uczniom?

Jeżeli gdzie, to właśnie w szkołach jezuickich mógł nabyć młodzieniec zamiłowaia porządku, który jest owocem dobrego rządu, nauczyć się posłuchu, przyzwyczaić się do karności, nawyknąć szanować i kochać kolegów; bo nigdzie tak ostro swawoli, swarów i plotek nie karano, jak właśnie w ich szkołach, nigdzie surowiej porządku nie przestrzegano, jak u nich. System edukacyi jezuickiej nie zmienił się dotąd, jak tylko co do liczby i rozległości niektórych przedmiotów szkolnych; *ratio studiorum* jak wtenczas tak i dzisiaj jeszcze jest modłą ich wychowania; dostojny książę mógł zaglądnąć do którego z licznych pensyonatów, które Jezuici otworzyli we Francyi i przekonać się o porządku, karności i koleżeńskiej zażyłości uczniów. U nas w Galicyi żyje jeszcze nie mała liczba tych, którzy przed 1848 r. do szkół jezuickich uczęszczali, każdy może ich pytać, jak ja pytałem, a nie usłyszy jak tylko pochwały w tej mierze.

Predykować młodzieży potrzebę rządu i porządku, a nadewszystko młodzieży gimnazyalnej, nie można inaczej jak tylko przykładem rządu i porządku. Uczniowie widzieli taki przykład w swoich profesorach, którzy pod subordynacyą i surową regułą żyli — widzieli taki przykład w szkołach, do których sami uczęszczali, ze strony więc wychowania nie było w tej mierze nic zaniedbanem, nic opuszczonem.

Zupełnie zaś dziwnie brzmią w moich uszach te słowa „kierując sumieniem rodziców". Wypowiedział je książę jakby mimochodem i nigdzie już więcej na ten przedmiot nie wrócił. Widoczna z całego ustępu, że jakieś mętne, zbyt ogólne pojęcia i przewidzenia snuły się przez głowę zacnego pisarza, wylał je tak jak były, pomieszane i niewykończone na papier, nie chcąc sobie zadać pracy i uporządkować je a przedewszystkiem ocenić, ile w nich znajduje się rzeczywistej prawdy. Nie zatrzymywałbym się więc i ja dłużej nad temi trzema słowami, gdyby nie p. Szujski, który tę samą kwestyę podnosi dobitniej i zdaje się do niej przywiązywać niejaką wagę. Oto słowa autora dziejów Polski: „Opanowawszy dwór królewski, rozsiedli się oni w roli spo-

wiedników i kapelanów po dworach możnych panów, ... i wyzyskiwali dla zakonu swego powszechne zaufanie .... szlachcie wydali się niezbędnymi. Co więcej, wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocyą faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa" [1]).

Więc według tych doktryn, Jezuici demoralizowali naród przez to także, że w konfesyonale nie pełnili obowiązku swego. Doprawdy, to wcale nowy sposób ratowania upadających królestw przez konfesyonał — pewnie żadnemu politykowi o tem się nie przyśniło. Czegoż jeszcze nie wymyślim, aby osławić i módz potępić Jezuitów. Czy pan Szujski i ci, którzy tego samego z nim są zdania, zbadał tajemnice konfesyonału? Czy może śmiało wobec Boga i sumienia swego utrzymywać i twierdzić, że Jezuici tym, którzy się u nich spowiadali, nie udzielali przestróg potrzebnych, nie karcili prywaty, swawoli i sprzedajności? Podsłuchiwałże kiedy u kratek konfesyonału, lub posiada może jakie dokumenta zamykające *arcana constientiae* magnatów i ówczesnych pokoleń? Ztąd, że nie następowała poprawa, nie można wnieść, że nie było nagany, przestrogi, rady a nawet prośby. Wszak w konfesyonale i po za konfesyonałem powstawano na występki moralne, a przecie zawsze dosyć jest grzechów i zepsucia między ludźmi, skażona i zepsuta natura zawsze jest ta sama. Nie ma więc najmniejszego fundamentu, kto twierdzi że Jezuici „kierując sumieniem rodziców" i „rozsiedliwszy się w roli spowiedników i kapelanów po dworach możnych panów", szkodzili w jakikolwiekbądź sposób sprawie publicznej. Ale może przez owe kierownictwo sumieniami rozumieć należy poufną rozmowę na pańskim pokoju, w której Ojciec spowiednik mógł dać przestrogę i radę, strofować i prosić penitenta. Jakież może kto podać dowody, że przypuszczony do takiej poufnej z magnatem rozmowy, spowiednik Jezuita nie przedstawiał rzeczywiście z całą potęgą i świętością powołania swego ścisłych obowiązków obywatela? Mogę tu postawić te same kwestye co do konfesyonału.

Twierdzenie więc dostojnego księcia i autora „Dziejów Polski" jest pozbawione wszelkich dowodów, jest domysłem dowolnym; a wypowiedziane przez usta historyka z pewnością i stanowczością, i o ile że uwłacza dobrej sławie zakonu, wygląda na proste oszczerstwo.

Dalej, twierdzenie to znajduję wcale niedorzecznem. Bo najprzód, nie można powiedzieć, że wszyscy magnaci mieli za kierowników swego sumienia Jezuitów. Powtóre, któż może dowieść, że właśnie te rodziny, które się odznaczały brakiem patryotyzmu, przekupstwem, buntem, a nawet jawną zdradą, chociaż może nadawały zakonowi fundacye i świadczyły mu dobrodziejstwa, miały za spowiedników Jezuitów, a inne cechujące patryotyzmem i dobremi chęciami, choć może w własnych widokach, zwierzali swoje sumienie przed innymi, nie Jezuitami? Ażeby módz w tej rzeczy powiedzieć t a k lub n i e, potrzebaby na to obszernych biografij pojedynczych rodzin i osób — takich opracowań dotąd nie mamy, a wielu domów i głośnych imion życie

[1]) Tom III. 246.

wewnętrzne pozostanie nam zawsze tajemnicą dla braku źródeł. Ztąd, że ta lub owa rodzina protegowała zakon, lub że na swych dworach trzymała kapelanów Jezuitów, nie wynika wcale, że Jezuita był ich spowiednikiem; bo wtenczas było w zwyczaju wielkich familij świadczyć dobrodziejstwa różnym zakonom. Albrecht Radziwiłł np. był wielkim dobroczyńcą Jezuitów, ale równocześnie świadczył dobrodziejstwa zakonom św. Franciszka, a spowiednikami byli OO. Bernardyni [1]). Któż zresztą może zobowiązać magnata, aby zawsze u jednego i tego samego spowiadał się kapłana. Ten sam więc magnat, który dziś spowiadał się u Jezuity — innym razem, a właśnie mógł to być casus zbrodni politycznej, spowiadał się u Kapucyna. Tysiączne przypuszczenia są tu możebne — zawyrokować więc stanowczo: Jezuici kierując sumieńmi, szkodzili Rzpltej — jest niedorzecznością.

Po trzecie, przyjąwszy nawet za pewne, czego rozumnie przyjąć nie można, że wszyscy magnaci Jezuitów za kierowników sumienia używali, to jeszcze nic z tego przeciw Jezuitom wnieśćby nie można było.

Spowiednik nie może ani przestróg dawać, ani upominać, jak tylko stosownie do wyznania win przez samego penitenta złożonego. Może, wiedząc zkąd inąd o popełnionym występku, naprowadzać penitenta do wyznania, stawić kwestye i pytania dotykające przedmiotu, ale czynić to musi bardzo oględnie, nie naruszając bynajmniej wolnej woli spowiadającego się; żadną miarą zaś nie wolno mu wmawiać winę, której penitent dobrowolnie nie wyznał, lub występować z morałami, które żadnego związku z wyznanemi winami nie mają [2]). Teraz dowiedzioną jest rzeczą, że w Rzpltej praktykowano wiele złego, popełniono wiele prawdziwych zbrodni politycznych, które w powszechnej opinii za złe *in formo morali*, tj. za grzech nie uchodziły. Wytyka te zbrodnie nie miane za zbrodnie po imieniu autor dziełka „Szkrupuł bez szkrupułu". Takie fałszywe sumienie *(conscientia erronea)* wyrabia się w skutek zepsucia i upadku moralnego. Ileż Skarga piorunuje przeciw grzechom publicznym nie mianym za takie [3]), co dowodzi, że nie przez Jezuitów winę, niektóre istotne zbrodnie, jak np. okradanie skarbu Rzpltej, w oczach Polaków przestawały być zdrożnemi; ale tak było przed Jezuitami i tak być musiało, bo jak to wykazałem, wszystkie objawy demoralizacyi istniały w Polsce przed wprowadzeniem i ustaleniem się zakonu. Z wzrostem demoralizacyi rosła liczba zbrodni publicznych nie mianych za zbrodnie; autor dziełka „Szkrupuł bez szkrupułu" naliczył ich kilkanaście.

---

[1]) Patrz Pamiętnik życi». Podobnie się rzecz miała z innymi magnatami Rodzina Potockich szczególną życzliwością otaczała OO. Dominikanów — im kierownictwo sumień swoich powierzała.

[2]) *Gury Theologia moralis t. II. p. 513 - 516. Editio 17. Romae 1866. „Oportet credere poenitenti contra se vel pro se loquenti"* — jest zasadą spowiedników.

[3]) Patrz n. p. Kazanie 6. sejmowe.

Kiedy więc magnat potężny ale dumny, samolubny, przyjmujący jurgelty, wichrzący Rzpltę, klęknął u kratek konfesyonału, ale z tych swoich ciężkich win, których (jego *conscientia culpabiliter erronea)* nie ma za grzech, nie spowiadał się — cóż wtedy miał począć spowiednik? Miałże upominać go, nie czyń tego a tego — a zkądże to księżę wiesz, mógł zapytać penitent, ja się nie spowiadałem z tego. Gdyby książę, lub p. Szujski znajdował się raz tylko w krytycznem położeniu spowiednika, nie wyrokowałby tak skoro i to z krzywdą zakonu, któremu przecie nigdzie nie zarzucano niedopisania kapłańskich obowiązków.

Myli się zaś każdy, kto sądzi, że poufne rozmowy tyczące się rzeczy sumienia, odbywały się na pańskich pokojach. Jest bowiem zwyczajem Jezuitów podobne kwestye traktować w konfesyonale, raz że tajemniczość ich zabezpieczona jest pieczęcią sakramentalnego milczenia, drugi raz, że w konfesyonale kapłan zastępujący prawdziwie miejsce Chrystusa Pana, ma więcej powagi i śmiałości więcej wypowiedzenia swego zdania. Dalej, znając butę i namiętną żądzę figurowania w Rzpltej ówczesnych magnatów, trudno przypuścić, aby w konfesyonale, tem mniej na swym pokoju zasiągał rady spowiednika w politycznych kwestyach, o których rozumiał, że do forum moralnego nie należą wcale Nakoniec, czy sam p. Szujski w tomie IV str. 162 [1]) swych dziejów nie powiada wyraźnie, że pod panowaniem Sasa I wkradło się między magnatów i możnych wielkie zepsucie, że wiara małżeńska lekceważona, a poważne matrony polskie nie wahały się włóczyć po świecie w roli metres. Złe za Sasa I rosło z każdym rokiem, wygórowało w najkrytyczniejszych chwilach Rzeczypospolitej pod królem Stanisławem. Jeżeli tak, to pewno owi zepsuci obyczajowo panowie nie mieli tak delikatnego sumienia, aby w kwestyach politycznych szukać rady u spowiedników.

Teraz pytam każdego, ile jest prawdy w owem zdaniu: „Jezuici rozsiadłszy się w roli spowiedników po domach możnych, kierując sumieniem rodziców... gubili Rzpltę?“ — Prawdy nie ma żadnej, jest to dowolne a złośliwe przypuszczenie, a jeżeli zważymy, że najwięcej zdrajców, którzy ostatni wymierzyli cios na matkę ojczyznę, napotykamy od r. 1740, że właśnie w tej epoce magnaterya poczęła tracić wiarę i naigrawać się ze spowiedzi, że cały szereg zdrajców za Poniatowskiego wraz z królem i z Czartoryskimi należał do loży masońskiej w Warszawie [2]) — to doprawdy zarzut powyższy staje się śmiesznym i niedorzecznym. A jednak powtarzają go chętnie, posługują się nim jak dobrą monetą — taka jest łatwowierność nasza, taki

---

[1]) Niemoralny król August II natrafił nieszczęściem na chwilę wielkiego moralnego upadku. Przykładem swoim gorącym podkopał on do reszty ostatki cnót obywatelskich i możnowładztwa, zachwiał obyczajność tak, że pierwszy raz w Polsce, damy najznakomitszych rodzin nie wahały się zająć miejsca obieżyświatów lub jego kochanek.

[2]) Patrz *Przegląd Polski* r. 1867, Lipiec, str. 71. Tudzież ostatnie lata panowania Stanisława Augusta przez Kalinkę, tom I.

wstręt do samodzielnego poszukiwania, taka kobieca radość, że można nową łatkę przypiąć osławionym Jezuitom!

Ale mówią: Jezuici posiadali wielkie wpływy na szlachtę — mogli więc i powinni byli użyć tego wpływu na dobro narodu, a oni przeciwnie, byle im kto fundacyą nadał, lub nadaną powiększył, już tem samem stawał się przedmiotem ich uwielbienia; a po śmierci, mimo zbrodni publicznych obsypany został pochwałami jezuickiego panegiryku, który potomnym pokoleniom przekazany, głosił dobrą pamięć człowieka złego. Tym więc sposobem Jezuici przyczyniali się wiele do zdemoralizowania narodu. Potężny ale występny magnat mógł być bezpieczny przed publiczną opinią, skoro nadaniem fundacyi zjednał sobie zakon Jezusowy wszechwładny, i jeszcze mógł się spodziewać, że czyny jego niecne znajdą usprawiedliwienie w pogrzebowej mowie którego Jezuity[3]). Chciejmy zgłębić, ile w tem jest prawdy. A najprzód Jezuici mieli wielkie wpływy na naród, — to ma znaczyć, że mimo złośliwych intencyi, mimo demoralizacyjnej propagandy, naród poważał Jezuitów jako zakon katolicki, jako ludzi światłych i świętobliwych — i w danym razie dałby się powodować ich namowom, dobrej radzie lub nawet upomnieniu. Ileż w tem jednem zdaniu niedorzeczności i bezsumienności. Ci sami panowie, którzy obwiniają Jezuitów o tendencye demoralizujące naród, przypisują im powagę i stanowisko takie, jakie mieć i zająć może tylko prawa cnota i rzetelna zasługa. Na pojedynczych ludzi może zły człowiek wywierać wpływu wiele — ale narody nie uznają powagi, ani powolne są wpływom ludzi, tylko kiedy ci celują znamienitą cnotą i wielkie koło Rzpltej położyli zasługi. Dla tego tylko tacy ludzie jak Tarnowski, Batory, Zamojski mieli poważanie i znajdowali posłuch u równych sobie obywateli. Kiedy jednak naród już jest zepsuty czy to wskutek przewrotnych doktryn politycznych, czy też z przyczyny braku rządu i praw dobrych — wtenczas i najznakomitszy człowiek, jakim swego czasu był bez wątpienia Sobieski, nie potrafi obudzić uszanowania ani ustalić swej powagi i wpływu, dla tej prostej przyczyny, ze pojęcia prawej cnoty obywatelskiej, powinności i zasługi są skrzywione i zatarte. Tym dwom prawdom zdrowy rozum przeczyć nie może — ustalone i ugruntowane znajdzie je w dziejach świata. Teraz pytam się, jestże możebna, aby ci Jezuici, tak źli i przewrotni, jak ich literaci przedstawiają, umieli wzbudzić w niezepsutym jeszcze narodzie (bo dopiero Jezuici mieli go zepsuć) tę powagę i szacunek jaki konieczny jest do wywarcia jakiegokolwiek wpływu. Czy panowie literaci zastanowili się nad tem, jaką obelgę i krzywdę wyrządzają narodowi podobnem przypuszczeniem? Jakto, to cały naród prez lat 200 dał się oszukiwać i za nos wodzić Jezuitom i nie poznał się na ich sztuczkach, które dopiero oni, panowie literaci wykryć potrafili? Co za ograniczoność i niedołęztwo, co

[3]) Zarzuty te rozrzucone na wielu miejscach w pracach Wiszniewskiego i Maciejowskiego, powtórzone od Wojcickiego i tłumu kompilatorów, streścił p. Szujski, żałować tylko, że nie podał żadnych dowodów. (Dzieje Polski tom III, str. 245, 246.)

za kretynizm tych społeczeństw! Doprawdy potrzeba być wielce zarozumiałym o sobie, aby podobne wymówki czynić narodowi. Czynią je jednak panowie literaci — i ani domyślają się ciężkiej krzywdy, jaką wyrządzają narodowi. Taka to jest mądrość tych panów. Namiętna nienawiść ku Jezuitom sprowadziła ich do rzędu krótkowidzących ludzi — bo naturalnych zdolności i miłości ojczyzny odmówić im nie mogę. Są przecie inni, którzy w dobrej wierze sądzą, że szlachta szanowała prawdziwie Jezuitów dla ich pobożności, gorliwości, cnoty i naukowej wyższości, że więc Jezuici mogli, gdyby chcieli, tak jak w rzeczach wiary i religii, tak i w polityce dać dobrą radę narodowi i zbawiennie wpływając na pojedynczych, uratować Rzeczpospolitę. Tego nie uczynili, więc są winnymi. Ależ zkąd ten obowiązek Jezuitów dawać rady polityczne? Na to król z ministrami i senatem. Nie gniewają się ci sami ludzie na Jezuitów, że się mieszali (wykaże się później mylność tego zdania) w politykę u Zygmunta III, bo to, jak powiadają, było przeciw ich powołaniu. Więc tam na dworze królów, politykowanie nie było zgodnem z powołaniem zakonnem, a tutaj w Rzpltej Jezuici zapuszczać się powinni w polityczne rady i projekta wskutek swego powołania i wskutek tego wpływu, jaki spełniając wiernie swoje powołanie, zdobyć sobie potrafili? Nie jestże to jawna sprzeczność? Jezuici powinni wpływać zbawiennie na pojedynczych.

Co to ma znaczyć? Powinni przedstawiać szkodliwość sejmikowej swarliwości, brzydkość prywaty, podłość sprzedajności, a zachęcać do rządniejszych obrad, do ofiar dla ojczyzny, do czynów godnych obywatela wolnej Rzpltej. Nie czyniliż tego Jezuici w kazaniach i pismach? Proszę otworzyć i czytać kaznodziejów z którejkolwiek chwili upadku, których sami literaci chwalą dla „patryotycznej gorliwości.“ Powstawano na te zdrożności gwałtownie, wzywano do poprawy, grożono prędką niewolą, „dokuczano, jak powiada Kitowicz, do żywego“ na ambonie [1]). Cóż to pomogło?... Może poufną rozmową spodziewano się dopiąć celu. — Ależ, Boże mój dobry, nie każden szlachcic idąc na sejmik udawał się pierw do kolegium jezuickiego po taką poufną radę, — ależ już Długosz i Zygmunt Stary narzekali na swarliwość sejmików i poselskiej izby — było to złe ko-

[1]) Ci co na świadectwo Kitowicza odwołują się w swych zarzutach na Jezuitów, niech przeczytają łaskawie co pisze wspomniony pamiętnikarz w opisie obyczajów t. II. str. 11—12, o niepospolitej odwadze obywatelskiej kaznodziei trybunalskich. „Deputaci, są słowa pamiętnikarza, schodzili się co niedziela do kościoła na sumę i kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickim, Jezuita ordynaryuszem trybunalskim zwany. Ten miał wszelką wolność niemal palcem wytykać, niesprawiedliwość, rozpustę, i inne występki deputatów i palestry. . . Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów (wyraz nie w swojem miejscu użyty) z umysłu trzymanych dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem ukoloryzowane rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, których się każdy wiadomy domyślał; z tem wszystkiem nie widać było wielkiej poprawy w złem w nałóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał, można mówić, do żywego.

nieczne, wynikłe z łona wadliwej konstytucyi. Samolub i sprzedajnik ojczystej sprawy nie pytał się pewnie Jezuity, czy to godziwe lub nie. Nie do wszystkiej też szlachty mogli mieć przystęp Jezuici, wszak prócz nich znajdowała się w kraju znaczna liczba zakonników każdej niemal reguły, o których przecie powiedzieć nie można, że byli ogołoceni z wszelkiego wpływu w narodzie. Owszem, sami literaci utrzymują, że ulubionym zakonem dla szlachty młodszej byli OO. Bernardyni.

Zresztą dziwne to doprawdy zachcenie, domagać się od jakiegobądź zakonnego zgromadzenia, aby ono wpływem swoim wstrzymało naród od przepaści, na której postawiły go błędne instytucye — i tymże samym wpływem sprowadzić ten naród na drogę moralności i poczucia obywatelskich obowiązków — tembardziej, gdy jedno i drugie już mocno zachwiane zostało przed wstąpieniem zakonu na tę ziemię.

Podobne wymagania są niedorzeczne. Jezuici, zakon stworzony w celach czysto religijnych, zkądże przychodzą do tego, aby szacunku i znaczenia nabytego apostolskiemi duchownemi pracami, używać mieli do propagandy politycznej jakowej bądź idei? Że postępując w duchu Skargi, karcili to złe i te zdrożności, jakie spostrzegamy w politycznem gospodarstwie, na to wymowne dowody w ich pismach, szczególnie w kazaniach. że żadnej nowej politycznej myśli nie podali narodowi — o to ich winić nikt nie może, bo to wychodziło po za zakres ich powołania.

Jeszcze pozostaje mi odpowiedź na zarzut pochlebstwa: Jezuici schlebiali możnym, wciskali się w ich domy, pochwalali każdy czyn Jaśnie Wielm. pana, wszystko, aby wydostać dla siebie nową fundacyę [1]). Z okoliczności familijnych, dopiero w mowach pogrzebowych sadzili się na pochwały swego dobrodzieja, mniejsza o to czy zasłużone lub nie itd.

Niech mi tu wolno będzie wypowiedzieć zapatrywanie się zakonu w tej mierze. Jezuici nie wciskali się w domy możnych, bo wielka ich część skoligacona była z najznakomitszemi domami Rzpltej i z ich łona wyszła. Dość przebiedz katalogi z któregobądź roku przed kasatą zakonu, aby przekonać się, że imiona najznakomitszych polskich domów w nim się mieściły [2]). Urosło nawet ztąd mniemanie, że ka-

---

[1]) „Kadząc znakomitościom krajowym wystawnem przyjęciem i pochwalnemi panegirykami, umieli oni zręcznie pozyskiwać je dla siebie i z każdym rokiem powiększało się grono ich dobrodziejów“ Szujski t. III. 246.

[2]) Mam pod ręką katalogi zakonne prowincyi wielkopolskiej z r. 1772 i 1773. Znajduję tam nazwiska Chrzanowskich, Czarneckich, Działowskich, Duninów, Kierskich, Krosnowskich, Kuleszów, Lipskich, Łubińskich, Odyńców, Prądzyńskich, Raczyńskich, Rogalińskich, Szczanieckich, Skrzyneckich, Skrzyńskich, Turnów, Umińskich, Wąsowiczów, Wieniawskich, Żółtowskich, Zakrzewskich i t. p. W katalogach prowincyi polskiej z r. 1758 czytam imiona: Adama Stadnickiego, Jędrzeja Siemieńskiego, Sebestyana Chomentowskiego, Jakóba Konarskiego, Jana Grodzickiego, Aleksandra Ledóchowskiego, Mateusza Szembeka, Antoniego Czackiego, Michała Ankwicza, Stanisława Sołtyka i t. d. Bywały przykłady, że se-

żdy Jezuita z wysokiego pochodzi rodu. Nie potrzebowali się więc „wciskać“, jak powiedział Mickiewicz [1]), a za nim powtarza grono literatów. Ale zawsze starali się zostawać w dobrych stosunkach z możnymi i pozyskać ich zaufanie, a to dla tego, że wpływ, władza i znaczenie dawały takim rodzinom możliwość przysłużenia się lub szkodzenia sprawie wiary i religii. Nawrócenie np. młodych Radziwiłłów, synów Mikołaja Czarnego, pociągnęło za sobą nawrócenie połowy Litwy. Utwierdzenie w wierze młodego Jana Tarnowskiego na Jarosławiu, zatrzymało przy wierze ojców tysiące jego poddanych. Z apostazyą możnych zheretyczała niemal Polska cała, z ich nawróceniem wszystka stała się katolicką. Naturalnym wynikiem pobożności magnata było wylanie się na uczynki miłosierdzia — przytem Jezuici mogli coś otrzymać i otrzymywali istotnie. Ale nie byli wyłącznymi zbieraczami hojności pańskiej, ani sprzyjając magnatowi, szukając nie jego łaski ale jego zaufania, nie mieli na celu fundacyi i bogactw, lecz jedynie pożytek i korzyść dla wiary, które tem są większe, im więcej i potężniejszych ta wiara liczy zwolenników.

Z tejże samej przyczyny Jezuici zakładają swoje kolegia i pensyonaty szkolne o ile tylko mogą w miastach wielkich, bo działalność ich duchowna znajduje nierównie obszerniejsze pole, a rodzicom ułatwione jest umieszczenie swych synów. Nie idzie wcale za tem żeby zaniedbywano lud wiejski — historya wykazuje dowodnie, że wiele nad tym ludem szczególnie na Litwie i Rusi pracował zakon, ale zawsze pierwej po większych miastach powstawały jezuickie kolegia jak po wsiach lub miasteczkach.

Takie jest zapatrywanie się zakonu na stosunki z magnatami — nikt rozsądny potępić ich nie może. Nie uwzględniając jednak bynajmniej tego, biorę rzecz samą w sobie i pytam: Jestże w tem coś zdrożnego i karygodnego szukać protekcyi możniejszych? Gdzież i jakiem prawem moralnem lub politycznem wzbronione jest staranie o przyjaźń i względy znakomitych osób i rodzin? Nie praktykowanoż tego wszędzie i we wszystkich narodach? Nie toż było celem koligacyj mniej możnych z możniejszymi zawsze i wszędzie, monarchów zarówno jak wolnych obywateli? Nie także postępowały inne zgromadzenia zakonne, a przecie nikt nie rzucił na nich kamienia potępienia? Więc to, co wszystkim dozwolone i godziwe, Jezuitom ma być wzbronione i poczytane za zdrożność?! Ale bo to ojcowie schlebiali możnym, szukali ich protekcyi na drogach niegodziwych [2]). Nie w tem

---

natorowie Rzeczypospolitej opuszczali krzesła, i sukienkę jezuicką przywdziewali. Tak np. Ujejski biskup kijowski nieodstępny doradca króla Jana Kazimierza, Mikołaj Trzebiński kasztelan biecki r. 1758. Marcin Załuski biskup sufragan płocki, brat Andrzeja biskupa krak. r. 1763 zostali Jezuitami.

[1]) „Wciskali się do domów możnych, pozyskiwali sobie dworzan pańskich, rugowali z pomiędzy nich sekciarzy; osiadłszy najprzód pałace, podbili następnie miasta i wioski.“ (Kurs I. lit. sław. 270.) Prawda, jak to poetycznie?

[2]) P. Szujski ciężki w tej mierze czyni Jezuitom zarzut, nie usprawiedliwia go niczem; mem więc zdaniem staje się tutaj p. Szujski potwarcą raczej

więc wina, że się starali o przyjaźń pańską, ale w tem, że się źle starali. Żądam dowodów na to. Dowodem panegiryki.

Tyle się już na owe jezuickie panegiryki nakrzyczano i napisano, że nie tylko winy autorów, ale wszystkich poprzednich i następnych pokoleń odpokutowaneby dostatecznie być mogły. W panegirykach rozróżnić trzeba ich estetyczną i moralną stronę. Tę ostatnią mam tu teraz na uwadze. Panegiryk od greckiego πανεγυρίς znaczy mowę pochwalną. Takich mów nie odrzucił Kościół katolicki — owszem jako kazania na dni uroczyste świętych patronów lub męczenników zajmują one pierwsze miejsce w wymowie kościelnej. Przeniesiono je potem do uroczystości familijnych, o ile te stosunek mają z Kościołem i uświęcają się błogosławieństwem Kościoła — nadewszystko zaś ustalony został zwyczaj, wcale nie przeciwny duchowi katolickiemu, miewania mów pochwalnych na pogrzebach.

Zwyczajów tych nie wprowadzili Jezuici do Polski, zastali je tam, bo już prawie cały świat chrześcijański je przyjął od dawna, ale Jezuici mieli ten zwyczaj rozpowszechnić, zpospolitować i wykroczyli w tem, że przesadzali pochwałą, tam gdzieby ostrej nagany potrzeba. Ponieważ postanowiłem unikać rozwlekłych rozpraw, podaję czytelnikowi trzy punkta do rozwagi.

Najprzód, jeżeli rodzina, fundatorka domu lub dobrodziejka, zażądała mowy pochwalnej czy to na pogrzebie, czy też z innej jakiejbądź okoliczności — mógłże rektor domu odmówić? Co mógł podać na uniewinnienie swoje?

Niegodziwość stosunków familijnych — zkądże jemu wchodzić w arkana familijne? [1]) Gdyby je znał nawet wszystkie, roztropność i przyzwoitość nakazywała je przemilczeć, bo przecie takie mowy nie są przeznaczone na filipiki lub wyrachowane na efekt poprawy moralnej, ale jedynie dla uświetnienia familijnego obrzędu, a wszelki morał lub nauka umieszczone tam być muszą oględnie i wyrozumiale.

Powtóre. W mowach pogrzebowych nie godzi się nigdy odstępować od zasady: *de mortuis nihil nisi bene.* Ich już Bóg osądził, już im odpuścili ludzie, a drudzy już im wytknęli ich wady — podnosić takowe w egzorcie lub wypowiedzieć grzechy zmarłego, byłoby niedorzecznością, której Jezuitom niktby darować nie chciał i nie mógł. Proszę owych panów, co tak gniewają się na Jezuitów, że chwalili zmarłych mężów, nie najlepiej koło ojczyzny zasłużonych, proszę tych panów zapytać się, czyby życzyli sobie, aby nad ich grobem wyrecytowano wszystkie ich wady i winy i rozmazywano takowe, wykazując ich szpetność i szkodliwość. Podobnoby nie chcieli tak ostrej a jawnej

niż historykiem. Bo doprawdy zarzucić zakonowi „że nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem wślizgał się, aby mącić i zaciemniać“ (III 247) a w całem czterotomowem dziele żadnych na to, żadnych co się zowie, nie podać dowodów — to czysta potwarz, krzywdząca tego, który ją rzucił.

[1]) Nikt nie dowiedzie, aby Jezuici w panegirykach chwalili zbrodniarzy lub jawno-grzeszników — charakter ich jako kapłanów i zakonników jest już dostateczną rękojmią.

podpaść krytyce — czemuż dla siebie łaskawi, są tak surowymi dla tych, nad których grobem przemawiali Jezuici?

Po trzecie. Jeszcze po dziśdzień, kiedy oratorskie popisy już prawie całkiem zaniechane, na pogrzebie każdego niemal „obywatela posiadłości większych“ słyszeć można jedną, czasem dwie i trzy mowy pochwalne. Nikomu się nie przyśni, aby kaznodzieja występował w nich z filipiką na życie zmarłego — owszem im zręczniej uwydatni prawdziwe zasługi, im staranniej pokryje ujemne strony, tem większą odnosi pochwałę słuchaczów. Ma to swoje usprawiedliwienie w tej zasadzie moralnej, że każdy człowiek posiada prawo do dobrej sławy. i nikomu pod żadnym pretekstem nie wolno jej szarpać lub jej szkodzić. Tembardziej pamięć umarłych powinna być drogą, a imię ich zachowane o ile tylko być może od wszelkiej skazy i plamy.

Te trzy uwagi wystarczą, aby przekonać każdego o nicości zarzutu. Panegiryki z natury swojej musiały być mowami pochwalnemi. Jezuici nie mogli w nich wytykać ani ułomności zmarłego, ani robić wycieczki na publiczne zdrożności. Nie sami zresztą pisali i mówili panegiryki, ale całe duchowieństwo świeckie i zakonne i to w wyższym jeszcze stopniu „przesady“ jeźli już o przesadzie mówić trzeba, czemuż więc powstajemy tak zjadliwie na same tylko „jezuickie“ panegiryki? Czemuż im tylko przypisujemy szkodliwe dla Rzeczypospolitej rezultaty? [1])

Prócz pochlebstw w panegirykach schlebiali Jezuici tem jeszcze magnatom, że im dzieła swoje dedykowali, nie szczędząc w owej de-

---

[1]) Zarzucają Jezuitom nietylko zdemoralizowanie narodu przez panegiryki, ale także „panegiryczność“. Słowo to, jak każdy widzi, wcale świeżo przez literatów urobione, ma oznaczać ową manię prawienia szumnych oracyj przy lada okoliczności. Jezuici nie byli ludźmi głupimi, aby występowali z oracyą tam, gdzie jej duch czasu i obyczaj narodowy nie wymagał. Dorozumiewam się jednak, zkąd ten zarzut powstał. Jezuici trzymają się stale tego zwyczaju, że w kolegiach, gdzie są szkoły, rok szkolny kończyli jakimś publicznym aktem. komedyą, dramatem, dysputą lub w końcu dyalogiem. Na takie akta publiczne spraszano całe okoliczne ziemiaństwo, przy tej sposobności pierwszemu dygnitarzowi lub dobrodziejowi tego kolegium palono mowę pochwalną. Z równą okazałością obchodzono imieniny rektora kolegium, lub narodowe jakie święto Tak n. p. witano aktem publicznym Władysława IV wracającego z zwycięzkiej wyprawy na Moskwę r. 1634, w Wilnie, Łukiszkach, Warszawie. (Rostowski str. 512.) Z okoliczności stulecia konfirmacyi zakonu pisano pochwały, składano rymy, wyprawiano uroczyste naukowe posiedzenia. Rostowski powiada (str. 520) że przedmiotem do takich aktów oratorskich były pochwały papieży, królów polskich i mężów wielkich Rzeczypospolitej. Co tu w tem zdrożnego lub demoralizującego, niech każdy bezstronny osądzi. Za Władysława spokoju i dostatku zażywał naród — zażywali i Jezuici. Zbierając owoce 80-letniej pracy sądzono się na uświetnienie zakładów naukowych, a Polacy lubiący wystawność, chętnie na takie akta publiczne zgromadzali się. Nie godzi się też przepomnieć że i Jezuici byli Polakami i z łona narodu wyszli, przynosili więc z sobą jego nawyknienia i instynkta.

dykacyi pochwał wcale niezasłużonych. Dedykacye dzieł od niepamiętnych czasów czyniono królom, monarchom, zasłużonym w Rzpltej ludziom, dygnitarzom, dobroczyńcom, słowem ludziom posiadającym jakieś znaczenie w kraju a nawet ludziom prywatnym, byle z jakiejkolwiek przyczyny bliskich sercu autora. Nikt o to autorom wyrzutu nie czynił — czemuż bierzemy to za złe Jezuitom? Sadzili się na pochwały swoich mecenasów. Jakżeż, — to w przemowie dedykacyjnej mieli ich ganić? W magnatach polskich zawsze można było znaleźć obok wad i zdrożności politycznych lub obyczajowych jakieś cnoty i zasługi, tę więc dobrą stronę podnoszono w przemowie. Nie należy też przepominać, że pochwała niezasłużona jest naganą, że kiedy nie ma innego sposobu wyrzucenia winy na oczy, to chwali się z cnót i zasług, które dopiero nabyć i zebrać należy. Jezuici wiedzieli o tem dobrze, i pewnie nie jednej ich pochwale takieby rozumienie podłożyć należało. Cóż w końcu dedykacya kilkunastu, choćby kilkudziesięciu dzieł ma za styczność z Rzpltą? Nim pierwszy Jezuita zrobił dedykacyę swego dzieła magnatowi, już domoralizacyi w narodzie było dosyć, a inne były źródła, które dostarczały żywiołów podkopujących cnotę obywatelską. Są to zarzuty tak błahe, tak nikczemne, że wydziwić się nie mogę i tym, którzy je powtarzają i tym, którzy im wiarę dają.

W zbijaniu podobnych zarzutów nie mógłem się żadną miarą zapuszczać w szczegóły — raz że niemożebnem było takowe nagromadzić, drugi raz, że rzecz stałaby się nadto rozwlekłą, a tu proste rozumowanie obala całą tę machinę kłamstwa i uprzedzenia. Zwracam jednak uwagę czytelnika, że nieprzyjaciele Jezuitów tak szczodrzy w zarzutach, ani jednego przykładu popierającego prawdę ich mowy nie przytoczyli. Sypnęli garść ogólników, wmawiając w czytających i słuchających, że to są prawdy *à priori* i pewniki niezaprzeczone i wszystkim znane. Kiedy żądamy dowodów, odpowiadają z autorem rossyjskiej broszury „Jezuici i ich stosunek do Rossyi“ że dowodzić powinni ci co przeczą, oni zaś, którzy twierdzą, dowodów żadnych stawiać nie potrzebują [1]).

---

[1]) Autor poważnej pracy „Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże“ czerpiący swoją wiadomość o Jezuitach ze „Starożytności polskich“ popisał cudowne rzeczy o tych ojcach. Wedlug p. Jackowskiego Jezuici „mieli w swym planie scentralizowanie w swem ręku władzy całej kuli ziemskiej.“ (str. 33) Dziwię się, że tak rozsądny człowiek mógł podobny nonsens wydrukować. „Pierwszą szkołę wyższą w Wilnie założyli Jezuici, ale nie byli to już Jezuici jakimi ich chciał mieć św. Ignacy . . . lecz to byli ludzie . . . trzymający się nowych zasad, jakiemi ich natchnął jenerał Lainez“ (str. 35) — a więc Skarga, Warszawicki, Laterna itd. byli ludźmi nowych zasad, przywykli do wygód, zręczni i przezorni, chciwi wpływu i znaczenia“? (tamże) Tego i literaci z rzemiosła nie śmieli im zarzucić.

W fałszywem zupełnie świetle przedstawia autor szkołę krakowską u św. Piotra, „udawali się Jezuici z swemi domaganiami aż do Rzymu, ale papieże powstrzymywali ich zapędy, gdy jednakże z czasem poczuli w sobie siłę

Zamknę ten rozdział, wykazując z pism samychże nieprzyjaciół zakonu, którzy go o demoralizacyjne wpływy potępiają, że Jezuici nie tylko że nie demoralizowali narodu, ale owszem byli walną tamą przeciw rozlewającej się coraz dalej demoralizacyi, którą już znaleźli w narodzie.

Bo najprzód dowiedzioną jest rzeczą i sam p. Szujski to przyznaje, że różnowierstwo dzieląc naród na obozy religijne i rozprzęgając moralność domową, przyczyniło się w wielkiej części do rozwoju

---

tyle, że bez protekcyi papieży na zajętem stanowisku utrzymać się mogli, nie pytali już o ich sankcyą i pod zasłoną załogi Grodzkiej, danej przez życzliwego starostę, otworzyli szkołę" (str. 37). Niech p. Jackowski pokaże nam listy, choćby jedno pismo papiezkie powstrzymujące zapędy jezuickie, niech nam powie, kiedy to Jezuici nie pytali się o sankcyą papieży? Tak się nie pisze historyi. Starożytności, choćby arcypolskie, to nie jest dostateczne źródło dla pisarza sumiennych badań. Należało zaglądnąć do starszych nieco woluminów. Ale pomijam te usterki, pomijam niedorzeczny zarzut o łacinie i nieodstępnym z nią Alwarze — pytam tylko p. Jackowskiego, człowieka honoru, jakie ma dane i dowody, na których oparł następujące, Jezuitom uwłaczające zdania: „Przy nauczaniu religii więcej Jezuici przykładali wagi do zewnętrznej dewocyi, niż do przejęcia się prawdami i obowiązkami chrześcijańskiemi, i nie starali się obudzić wstrętu w uczniach do pijaństwa, zbytku, swawoli, buty i wszelkich złych nałogów, które wówczas toczyły społeczeństwo" (str. 38). Autor nie był obecnym na wykładach religii, a w źródłach historycznych nie doczyta się tej winy nigdzie — jest to więc jego domysł, nieugruntowany niczem, a ponieważ uwłacza dobrej sławie trzeciego, domysł taki jest potwarzą!

„Jezuici, pisze dalej autor, zamiast zaszczepiać miłość i braterstwo, co jest pierwszym warunkiem obywatelskiego ducha, siali rozbrat i niezgodę, już to przez podział szkół dla niższych i wyższych stanów (*collegia nobilia*) już to przez podniecanie nienawiści do rodaków dyssydentów, z którymi często wychowańcy Jezuitów krwawe staczali bójki, a niekiedy i grozą przejmujące wywoływali sceny — jakich teatrem był Toruń 1724 r. Szkoły jezuickie wpajały w bogatą młodzież pychę, każąc jej umysł podchlebstwami i przysposabiały narodowi dumnych możnowładców, którzy wyżej siebie niż ojczyznę stawiali, gdy przeciwnie w ubogich przytłumiały wszelkie poczucie godności, odbierały wszelką samodzielność; najmniejsza zdrożność, sama nawet niewinna wesołość, surowo batami była karaną (str. 39)." Czy autor zastanowił się nad tem, jaką szkaradą zbrodni obarczył Jezuitów, czy ocenił doniosłość słów własnych? Szczepienie niezgody ma coś szatańskiego w sobie, a poniewieranie ubogimi dla tego, że ubodzy, batożenie za niewinną wesołość znamionuje zwierzęcość serca. Czyniąc podobne zarzuty nie pojedyńczej osobie, ale całemu zgromadzeniu zakonnemu a więc katolickiemu, należało mieć za sobą jasne, niezbite, krzyczące dowody. Nie ma i nie może ich mieć autor Ułomności, a jednak sformułował tak ciężkie zarzuty i puścił je w świat. Jakże to nazwać? bezmyślnością czy nieuczciwością? Ja to kładę na karb uprzedzenia, uprzedzenia tak silnego, że autor własnych nie widzi sprzeczności. *Collegia nobilia* Jezuitów miały być posiewem niezgody (str. 39) — a na następnej zaraz karcie chwali i wysławia autor *Collegium nobilium* Konarskiego „Zakład ten przewyższył współcześnie istniejące szkoły...

demoralizacyi i anarchii w Polsce [1]). Już zaś nie kto inny tylko Jezuici głównie walczyli i pokonali różnowierstwo, na to zgadzają się

znaczenie jego doszło do tego stopnia, że nawet powaga akademii krakowskiej wobec niego zginać się zaczęła" (str. 40). Jakto, więc Coll. nob Konarskiego dla tego, że było pijarskiem a nie jezuickiem przestało dzielić szkoły dla niższych i wyższych stanów? a tem samem według słów autora, siać rozbrat i niezgodę? Co na to autor „Ułomności"?... Nie będę tu powtarzał odpowiedzi na inne zarzuty autora, bo są te same co literatów z rzemiosła, z tą samą nawet rzucone bezmyślnością, tak, że autor sam siebie hamować musiał w swych inwektywach.

Dwa jednak szczególne, w swoim rodzaju ciekawe, wyprowadził autor zarzuty. Raz, że Jezuici „nie przyłożyli ręki do zniesienia poddaństwa, albowiem na tem byłby cierpiał byt ich materyalny" (str. 49) powtóre że Jezuici „wykołysali wypielęgnowali skłonność do wyłamywania się z pod praw obywatelskich systematycznem zaszczepianiem egoizmu, rzuceniem ziarna niezgody między swoimi a innych szkół i wyznań uczniami, łatwiej im bowiem było utrzymać wpływy nad narodem niesfornym, rozbitym na cząstki, niż nad zgodnym i zorganizowanym. I pod tym względem ciężko zawinił jezuityzm, nadużył on właściwej Polakom dobroduszności i wychował ich pokolenia w zasadach, które prowadziły do zatarcia narodowego i obywatelskiego charakteru". (str. 52) Na pierwsze odpowiadam, że Jezuici winni są, iż Adam zgrzeszył w raju — otóż taką samą loiką winni są, że nie zniesiono u nas poddaństwa. Niech autor czyta kazania Skargi i Młodzianowskiego — a w tej mierze oni są tłumaczami przekonań wszystkich, wtenczas dopiero niech podsuwa tak brzydką chciwość zakonowi, brzydką, bo oblaną łzami i krwawym potem poddanych, których zakon mógł uwolnić a nie chciał. — W odpowiedzi na drugie, prosiłbym, aby mi autor powiedział, gdzie u kogo mogę dowiedzieć się o tym systemie „zaszczepiania egoizmu", bo ja się go ani w *ratio studiorum*, ani w instytucie, ani w dziełach jezuickich doczytać i doszukać nie mogłem. Żądałbym także dowodów tej przewrotnej woli, kierującej się zasadą: *divide et impera*. Gdzie są listy lub instrukcye, któremi Jezuici zaprawiali się w tej szkaradnej przewrotności? Czytałem ich instytut, czytałem listy jenerałów do zakonnej braci, nigdzie, świadczę się Bogiem, że nie kłamię, nigdzie podobnych instrukcyj lub doktryn nie znalazłem. A ów „jezuityzm" słowo elastyczne, które wiele pojęć zawiera, a żadnego dokładnie nie wyraża, czy rozumie sam autor? Szumnie brzmią podobne frazesy: jezuityzm nadużył dobroduszności, wychował pokolenia itd. — Jabym p. Jackowskiemu sto podobnych mógł wypisać frazesów — ale historyczna prawda nic na tem nie zyska. Nie frazesami ale studyowaniem, badaniami, wertowaniem współczesnych źródeł powstaje i rozwija się historya, i do takiej badawczej nad znaczeniem i historyą jezuickiego zakonu pracy wzywam i zachęcam autora „Ułomności" a zawstydzi się sam przed sobą swych krzywdzących o Jezuitach sądów i wyroków.

[1]) Pan Szujski nie tai się z tem wcale, że tak w rokoszu lwowskim jak w rokoszu Zebrzydowskiego różnowierstwo grało ważną rolę. Proszę obaczyć t. II. 226—241. t. III. 169, gdzie wyraźnie autor powiada: „Reformacya i pierwsze bezkrólewie, spotęgowały i rozwinęły na najszerszą skalę indywidualizm szlachecki, który rozwinął się na niekorzyść państwa."

znów wszyscy historycy od Bandtkiego do Szujskiego; — więc Jezuici tępiąc różnowierstwo, przeszkadzali tem samem rozwojowi demoralizacyjnych i anarchicznych żywiołów; — jakiem tedy czołem śmie wiek dzisiejszy zarzucać im, że oni szerzyli w narodzie demoralizacyą i bezład; że oni głównie i wyłącznie przyprowadzili go o upadek obywatelskiej cnoty i zachęcali, podniecali do nierzędu? To pierwsza, jawna, krzycząca sprzeczność.

Wszystkim moralistom, politykom i historykom jest rzeczą wiadomą, że wiara i cnoty domowe są podstawą cnót obywatelskich. Prawda ta znajduje zatwierdzenie w historyach wolnych państw i narodów. Teraz najwięksi przeciwnicy Jezuitów nie przeczą, że Jezuici uratowali wiarę katolicką — owszem to im poczytują za winę, że na ambonie, w konfesyonałach i szkole krzewili i pielęgnowali cnoty domowe; nawet sam pan Szujski dziwną sprzecznością chwali „czystość obyczajów“ jako „dobrą stronę ich edukacyjnego systemu“ (III. 247). Historya świadczy, że aż do panowania Stanisława króla, cnoty te kwitnęły w ogromnej większości narodu. Jakżeż tedy można loicznie twierdzić, że Jezuici podnosząc wiarę, pielęgnując domową cnotę, podkopywali w narodzie cnoty obywatelskie, uczyli i pochwalali prywatę, sprzedajność i zdradę?

To druga, jawna krzycząca sprzeczność. Chcemy się wywikłać z tej sprzeczności i powiadamy: — to nie była wiara, to była obłuda. Szlachcic pościł, modlił się, wzdychał i jęczał w kościele, a na sejmiku sprzedawał głos swój więcej dającemu — a pieniał się, najeżdżał i łupił. Magnat polski fundował klasztory, czynił donacye na rzecz kościołów, a nie wzdrygał się brać od Moskwy lub Prusaka jurgelty. Piękna mi to wiara i pobożność! Prawda to, lecz cóż ztąd? Czy Jezuici temu winni?[1]) Niech mi kto dowiedzie, niech pokaże kazanie lub pismo jakie, gdzie Jezuici tak uczyli, gdzie pochwalali taką wiarę. Ja im otworzę Skargę, Młodzianowskiego, Lorencowicza i setkę innych — niech patrzą i czytają, z jaką piorunującą wymową powstają na takie zdrożności. Powiemy — nie słuchano ich. Jezuitów w tem wina? Żydzi nie nawrócili się na kazanie Boga-człowieka!

Ależ pytam tych panów, czy doprawdy taka obłudna wiara była w całym narodzie? Magnaci zdrajcy kończyli życie w pokucie, jedyny Janusz i Bogusław Radziwiłłowie nie. Radziwiłłowie byli dyssydentami. Dowodziż to obłudnej wiary? Nie jestże to owszem najlepszym dowodem prawdziwej wiary, to wyznanie winy i upokorzenie się choćby już na łożu śmiertelnem? W czasach najpotężniejszej wiary, królowie i książęta dopuszczali się srogich przestępstw, ale też wielką czynili pokutę, i nikt nie powiedział, że obłudnie wierzyli!

---

[1]) P. Szujski winuje Jezuitów. „Jezuici wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocyą faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa.“ III. 246. Dziwnie ten zarzut odbija przy tem powszechnem przekonaniu, gruntowności i solidarności wszystkich prac jezuickich; — dziwnie odbija przy tem co zaraz na następnej stronicy „o czystości obyczajowej, jako dobrej stronie ich systemu“ powiada.

U nas w wiekach VVII i XVIII popełniano wiele ekscesów i wiele zbrodni, ale też pokutowano wiele. Do każdego niemal klasztoru, do każdej świątyni, do każdego czynu dobroczynnego wiążą się tradycye ekspiacyi i zadośćuczynienia za wybryki młodości lub ludzkiej ułomności. Dzisiejszy wiek niewierzący nazwie to obłudą, ale nie było to tak. Któryż z panów historyków zbadał sumiennie magnata, i może przeczyć, że właśnie te świątynie i klasztory nie były ekspiacyą za występki i jurgelty, a jeżeli twierdzi, że na to tylko magnat brał jurgelty, aby potem fundacye czynił, to jakież na to potrafi przytoczyć dowody? W wyrokowaniu o magnatach, ich zasługach i winie historya powinna być bardzo oględną. Dzieje Polski spojone są najściślejszym węzłem z dziejami pojedynczych rodzin, które kolejno podnosząc i strącając się nawzajem, zawładnęły sterem Rzpltej. Dopokąd nie będziemy mieli opracowanych dziejów takich magnackich domów — historya polska nie będzie zupełną, a panowie literaci wstrzymać muszą swój wyrok bezwzględnego potępienia, bo to jest zasadą moralnego prawa „*in dubio nemo malus praesumitur nisi probetur.*“

Między szlachtą, prawda, byli, co sprzedawali swą kreskę, stali na żołdzie magnata, ależ byli i tacy, co za nic w świecie nie oddaliby swej niezależności. Skoro pamiętniki familijne wydobyte zostaną z manuskryptów i bibliotek zagranicznych, dokąd je wywieziono, zmienią się wyobrażenia sejmikowe na korzyść przeszłości, naliczymy więcej starostów Kopanickich, Rejtanów, Szydłowskich. O szlachcie polskiej XVII i XVIII wieku nie może powiedzieć żaden pisarz, że obłudnie wierzyła, nie ściągnąwszy na siebie tem samem nazwy i ohydy potwarcy. Już to samo, że najkrwawszą burdę sejmikową uciszał Najświętszy Sakrament wyniesiony z zakrystyi, jest dowodem głębokiej wiary. Niech historycy literatury czytają pamiętniki te, co w rękach mamy i powieści najznakomitszych pisarzów — nigdzie tam nie dostrzegą tej obłudnej faryzejskiej wiary, tylko albo jawne zepsucie albo pobożność prawą, rzetelną, chociaż może dzisiejszemu racyonalizmowi śmieszną. Ludowi polskiemu dzisiaj nawet nikt prawdziwej gorącej wiary odmówić nie może — nie zdołała mu ją przecie wydrzeć ani chytrość doktrynerów, ani okrutność carów i sług caratu; a jednak ten lud polski upijał się, grabieżył, dopuścił się nawet krwawych mordów. Można więc mieć prawdziwą głęboką wiarę a upaść i grzeszyć — z występków tedy i zdrożności nie można wnosić braku lub obłudnej wiary. Grzech i występek wierzącego człowieka, niema swego źródła w wierze, ale w namiętnościach jego, a jest skutkiem chwilowego zwycięztwa namiętności nad wiarą i znakiem słabości moralnej.

Lecz my sami bez wiary, lub mało mając wiary, chętnie częstujemy wieki minione tytułami obłudy i faryzaizmu. U nas wieki średniowieczne, to epoka religijnej obłudy i fanatyzmu; przeszłość nasza narodowa, której właśnie strona moralno-religijna najwięcej chluby i zaszczytu nam przynosi, dostarcza nam materyału do szyderstw i złośliwych posądzań. Racyonalizm pożyczony od Niemców, zmieszawszy się z resztkami zepsucia i stanisławowskiej niewiary, owładnął

nawet szlachetne i zacne dusze. Sędziwy np. książę Czartoryski w życiu Niemcewicza powiada o polskiej szlachcie, że była zabobonną, bo biła pokłony przed Najświętszym Sakramentem, chowała posty i spowiadała się [1]). Sam książę był katolikiem, trudno więc pojąć, jak wiarę w Przenajświętszy Sakrament i wypełnianie przykazań kościelnych mógł nazwać zabobonami. Dowodzi to wielkiego przewrotu umysłów i pojęć, kiedy nawet tacy ludzie jak książę Adam, po katolicku myśląc i wierząc, nie po katolicku pisali [2]).

Twierdzę więc śmiało, że dotychczasowe opracowania historyczne nie podają wcale dostatecznych dowodów, któreby dzisiejsze pokolenie przekonać miały, że wiara katolicka przywrócona i utrzymywana w Polsce przez Jezuitów, była wiarą obłudną, zabobonem i faryzeizmem; dalsze zaś poszukiwania w dziejach pokażą, że Polska jednym wiekiem pierwej i w haniebniejszy sposób upaśćby musiała, gdyby nie Jezuici, którzy prawdziwą wiarę w narodzie obudzić potrafili, a cnotą domową chwiejący się gmach Rzpltej podtrzymywali.

Jakżeż sobie jednak wytłumaczyć to dziwne zjawisko? Była żywa, gorąca wiara, były cnoty domowe, jakiemi się dzisiaj poszczycić nie możemy — a obok tego istniały ciężkie grzechy publiczne, istne zbrodnie i zdrady.

Na to dwojaką daję odpowiedź. Są zdrożności w narodzie, które dla tego, ze się stały powszechnemi, od wielu nie są uważane za grzech nawet *in foro morali*. Np. okradanie skarbu, sprzedawanie kresek i inne, które Jabłonowski, wojewoda ruski, w dziełku „Szkrupuł bez szkrupułu" narodowi wyrzuca. Są to występki a nawet zbrodnie obywatelstwem udarowane, które nie przeto jednak przestały być niegodziwemi i ciężkiemi grzechami, ale które w oczach słabych,

---

[1]) Tak tylko tłumaczyć mogę słowa księcia: „Religia..... zdawała się ograniczać na codziennych zwyczajowych praktykach, bez wyższego ich tłumaczenia i bez czynnego podniesienia serc. Pobożność okazywała więcej drobnostek mogących być o zabobonność posądzanych niż szczérego ducha." Inaczej zewnętrzna dla niej (religii) cześć utrzymywała się, szczególnie w niższych warstwach społeczeństwa itd. (Żywot Niemcewicza, str. 15). Owóż „codzienne zwyczajowe praktyki", „drobnostki", „zewnętrzna cześć" to dzisiaj jeszcze są nazwy, które spodobało się nadać modlitwie na klęczkach przed Najś. Sakramentem — przystępowaniu do spowiedzi i t. p. Możnaż to nazwać zabobonami?

[2]) Słyszałem zdanie ludzi dosyć poważnych, jakoby śp. książę Adam był deistą. Nie piszę się na to. *De internis non judicat praetor.* Książę nie wyparł się publicznie swej wiary — ani przeciw katolickiej wierze nie występował nigdy — to już wystarcza, aby mu nie odmawiać i przekonań katolickich.

Wiem też z pewnego źródła, że książę nie wstydził się praktyk świętej wiary — a dom jego stał otworem kapłanom znanym z swych zasad katolickich. Zresztą człowiek, który za modłę swych prac i zabiegów patryotycznych postawił dewizę: „Katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, ale patryotyzm z miłości Boga" — taki człowiek o deizm pomówiony być nie może.

chwiejnych charakterów, przybrały barwę godziwości, i nawet naród cały, właśnie dla tego, że rozpowszechnione, mniej rażą.

Źródła tych występków szukać należy w zwyczajnej słabości ludzkiej i w konstytucyi wadliwej, która żadnego nie postawiła hamulca przewrotności, a podała tysiące pokus naruszenia obywatelskiej zacności. Proszę głębiej zastanowić się nad tem zdaniem, a przyznać każdy musi jego słuszność.

Konstytucya polska w stosunku do obywateli wydaje mi się podobną do pani domu, która ufając cnocie i wierności sług, zostawia wszystko otworem, komody, spichrze i spiżarnie. Jest-to największa pokusa na dobrą sługę — a jeżeli jej sługa nie ulegnie — doprawdy podziwiać jej cnotę.

Doświadczenie jednak nauczyło, że najlepsze sługi psują się taką pobłażliwością pani i sprzeniewierzają się często. To samo powiedzieć o konstytucyi polskiej — otworzyła szlachcie wszystkie wolności i swobody, skrzynie skarbu i głos sprawiedliwości trybunalskiej — wszystko to nabyć i pozbyć można było za złoto — a wielka jest potęga złota. Sprzedawanie kresek, nie mylę się jeźli powiem, wzięło pierwszy swój początek na polu elekcyi; kamień z góry puszczony coraz prędzej spada; praktykowano to więc zrazu rzadko na sejmach, a potem zawsze i na sejmikach, a nawet, zgroza pomyśleć, na trybunałach. Szlachta tłumaczyła sobie to w naiwny sposób: głos mój wolny, to moja własność, własność sprzedać mogę, czemuż więc głosu wolnego nie. Zapominano tu, że głos wolny jest własnością każdego i wszystkich, bo dobru publicznemu służyć powinien, i nie wolno oddawać go temu, który nim ku swej prywacie chce rozporządzać. W podobny sposób tłumaczono sobie ono forytowanie własnego interesu na sejmach z szkodą publicznego dobra. Od czasów Zygmunta III posłowie na sejm nie otrzymywali od województw żadnej dyety — koszta podróży nieraz bardzo uciążliwej, i pobytu swego w Warszawie lub Grodnie z własnej kieszeni opędzali. Cóż zatem prostszego, jak że radząc „*de bono publico*", pierwej swoje własne dobro, swój własny nakład windykować usiłowano?... Skąpstwo województw zdawało się usprawiedliwiać brudną prywatę. Niesprawiedliwość na trybunałach żadnego, nawet tak naiwnego przypuścić nie może tłumaczenia; tu przekupstwo i krzywoprzysięga w całej widne ohydzie. Ale pomnąć należy na okoliczności, które każdą władzę, nawet świętość trybunałów podawały na lekceważenie narodu; pomnąc, że deputaci byli wybierani na dwa lata, a co cztery lata wybory się prawie zawsze powtarzały, że więc nie wielu było takich przedajnych, bezsumiennych sądziów, a znów i w najgorszem zepsuciu występywali tacy marszałkowie trybunału jak Małachowski, Puławski, Morykoni i inni. Pomnąć też należy, że w każdem społeczeństwie chociaż najbardziej katolickiem, jakiem np. była Hiszpania i Włochy, dopatrzyć się można błędów i występków, które stały się powszechnemi, obywatelstwo zyskały. Zemsta, skrytobójstwo i płochość uchodzą we Włoszech za zwyczajne grzechy, któremi się nikt bardzo nie obraża, a niekiedy przybierają nawet cechę cnoty i tęgości charakteru.

Drugą odpowiedzią być może owe wygórowane pojęcie wolności i swobód, pod które podciągnąć chciano nawet obowiązki wynikłe z prawa bożego i z przepisów wiary. W Polsce wszystko było wolno; tylko król i nieszlachcic, ci tylko wyjęci z pod owej szeroko rozsiadłej wolności, podpadali ostrej kontroli i smutnej niewoli. Pod wpływem owych pojęć rozpowszechniło się i rozwolniło nad miarę sumienie polityczne narodu — a przykład dawany z góry, niestety od samych królów (Augustów II, III i IV) zdawał się uprawniać zboczenia i ciężkie wybryki niższych podwładnych. Zważyć wszelako należy, że w ostatnim wieku istnienia Rzpltej wszystkie zbrodnie polityczne popełniane były prawie wyłącznie przez możniejszych, u których wiara i moralna cnota wojażami i pobytem w zepsutej Francyi mocno zwichniętą została — wierząca zaś większość narodu, szlachta zwyczajna tu nie może być winioną jak tylko o współudział w winie, i to nie z przewrotnej woli, ale z braku zmysłu politycznego, który nastąpić koniecznie musiał w skutek zamętu spraw publicznych, niekonsekwentnych praw i bezsilności rządu. Istotnie też konfederacye Tyszowiecka, Tarnogrodzka a nadewszystko Barska, przeważnie z szlachty złożone, lubo grzeszyły brakiem politycznego rozumu, odznaczały się jednak męztwem, poświęceniem bez granic, poczciwością i silnem przywiązaniem do katolickiej wiary. Nieliczne wyjątki Wesslów lub Bierzyńskich nie osłabiają w niczem tej prawdy. Sądzę, że nie mylę się, gdy twierdzę, że społeczeństwu polskiemu w początku XVIII wieku nie dostawało tylko praw dobrych, aby z niego utworzyć państwo silne, na polityce sumiennej i chrześcijańskiej oparte, któreby nawet takim monarchom jak Fryderyk II i Katarzyna II, cynizmem i potęgą wielkim, oprzeć się potrafiło.

IV.

Uwagi nad okresem piątym literatury polskiej, czyli nad epoką jezuicką. — Kłótnia Jezuitów z Akademią Krakowską czy może stanowić epokę. — Odkąd datuje się upadek Akademii Krakowzkiej i przyczyny jej upadku. — Akademia Wileńska i Stefan Batory. — Spór z Akademią Krakowską i Jezuitami o Szkołę Poznańską. — Historya kłótni Akademii Krakowskiej z Jezuitami. — Otwarcie i zamknięcie Akademii Lwowskiej. — Przyczyny upadku literatury w XVII i XVIII wieku. — Anachronizmy w sądach i krytyce literatów naszych. — Jezuici i oświata na Litwie. Florydacyzm i jego przyczyny. — Makaronizmy. Literatura XVII i XVIII wieku nie ma jeszcze dotąd swojej historyi.

W świecie polskim naukowym rozpowszechnione jest zdanie, że Jezuici spowodowali upadek literatury polskiej. Nie znam żadnej historyi literatury naszej, choćby w najcieśniejsze ramy ujętej, gdzieby Jezuici od tej winy wolnymi byli. Spodobało się nawet epokę upadku nazwać „*per antionomaziam*“ okresem jezuickim i naznaczyć mu dosyć śmieszne granice „kłótnię akademii krakowskiej z kolegium Jezuitów św. Piotra i wystąpienie Konarskiego“. Wertując pisma takich literatów jak Maciejowski i Wiszniewki, trudno nie dostrzedz nienawiści wyraźnej w owych filipikach na Jezuitów. Tę samą piosnkę powtarzają wszyscy nie tylko pisarze historyi literatury, ale wszyscy zajmujący się jakąbądź pracą literacką, a niedawno temu jeden z profesorów akademii Jagiellońskiej, jej rektor zarazem, ogłaszając światu kodeks dyplomatyczny *almae matris*, woła pompatycznie: „przemożne Jezuitów Towarzystwo rozlawszy się wzdłuż i wszerz Polski i przywłaszczywszy sobie kierownictwo wychowania dzieci i młodzieży, zgubną potomnym drogę utorowało i ducha narodu skaziło“ [1]). Stało się już artykułem wiary literackiej, że Jezuici zgubili literaturę polską.

---

[1]) *Ad regum exemplar sacerdotes quoque superiorum ordinum nobilesque flagrare inceperunt litterarum studio, quod laetissime usque ad istam crescebat tempestatem, qua praepotens Jesuitarum Societas, per totam Poloniam longe lateque diffusa, arrogata sibi in puerorum juvenumque disciplinum dominatione periculosam posteris vitae viam munivit et ingenium populi depravavit.*“ Przedmowa p. Skobla, doktora medycyny i chirurgii i rektora wszechnicy krakowskiej do dzieła: *Codex diplomaticus universitatis studii generalis Cracoviensis. Pars I. Cracovie 1870.*

Bentkowskiemu jednak należy się ta chwała i zasługa, że pierwszy podniósł i wynalazł owo dogma od wszystkich wierzone i wyznawane potem, chociaż nieco odmienniej. W swojej historyi polskiej literatury, która na każdą inną nazwę, tylko nie na historyą literatury zasługuje, naznacza on epokę upadku na pierwszą połowę XVII w., i ośm znajduje przyczyn tego wstecznego zwrotu, między temi zaś czwartą przyczyną są Jezuici [1]). Atoli następni literaci, opuszczając wcale siedm innych przyczyn lub tylko lekko mimochodem je dotykając „jedyną" a przynajmniej „główną" przyczynę upadku widzą w Jezuitach. Ci co z takiem oburzeniem zarzucają Jezuitom i w ogóle całemu katolickiemu obozowi brak miłości Chrystusowej, fanatyzm posuwający się aż do sofistyki i wygórowaną drażliwość, niechby sobie odczytali choć kilka kart pism onych miłościwych panów literatów, a przekonają się, ile tam zjadliwości i goryczy, ile kłamanej bo udawanej beztronności i sumienności sądów, ile w końcu naciąganych sofistycznych rozumowań i wniosków. Tak jak niegdyś za czasów Rzpltj, głośna była swemi skandałami, moralność palestrantów i sądowych pieniaczy, tak czasów naszych literaci z rzemiosła mają swoją sobie właściwą naukę moralną, której główną zasadą: wzajemna admiracya a ryczałtowe potępianie wszystkich, którzy nie mają szczęścia znaleźć się w ich obozie.

Nie piszę piórem maczanem w żółci; — dla p. Bentkowskiego mam szacunek z tego już względu, że on był pierwszym, który na tem polu pracował, że żył w wieku owianym niewiarą i wstrętem ku katolicyzmowi, że wreszcie obwiniając Jezuitów o nietolerancyą, która także miała być ich robotą, jest jednak mniej niesprawiedliwym dla nich, gdyż uważa ich za jedną z ośmiu współprzyczyn, nie zaś za jedyną przyczynę złego, i przytacza przecież jakie takie, chociaż jednostronne i naciągane świadectwa. Ale jakże nie ma boleć serce, kiedy u innych ciężkie i zawzięte czytam obwinienia, a żadnych dowodów nie znajduję, lub powtarzane i złośliwie nakręcane za Bentkowskim? Doprawdy potrzeba się wpierw zdobyć na heroiczny akt miłości chrześcijańskiej, nim się do pisania o tym przedmiocie przystąpi.

Dwie przedewszystkiem podać muszę uwagi. Najprzód, że prawdziwej rzetelnej historyi literatury polskiej nie mamy dotąd, lubo kilkotomowe dzieła napisali o niej Wiszniewski, Maciejowski, Wojcicki, Loewestam, a kompedyjalnych szkiców naliczyć można kilkadziesiąt.

[1]) Praca Bentkowskiego nie wykazuje żadnej historycznej spójni między pojedynczemi okresami, ani podaje poglądu rzetelnego a szeroko rozległego na piśmiennictwo nasze. Jest to raczej bibliografia poprzedzona uwagami ogólnemi nad piśmiennictwem polskiem. Wychodząc z tej podobno zasady, że w oświacie równie jak na drodze cnoty nie postępować, znaczy wstecz się cofać, nazwał Bentkowski owe przyczyny upadku „przeszkodami" dalszego rozwoju.

Powtóre, że tak długo ani nam myśleć o historyi literatury godnej tego nazwiska, jak długo z fałszywego stanowiska na nią się zapatrywać i historyą literatury od historyi narodu (która także ostatniej jeszcze ręki potrzebuje) oddzielać będziemy. Tych dwóch prawd nie podobna mi wykazać na wszystkich i na każdem z osobna dziele literaturze poświęconem; urosłoby ztąd nowe dzieło przewyższające objętością pracę niniejszą, ale opierając się na własnych kilkoletnich studyach i na wyznaniu samychże panów literatów [1]), twierdzę śmiało, że historyi literatury polskiej nie mamy dotąd i nie prędko jeszcze nią się poszczycimy. Jest-to nierównie trudniejszy przedmiot do opracowania niż historya polityczna, bo wtajemniczyć się trzeba w najskrytsze prądy ducha, przejąć się całem wewnętrznem życiem minionych dawno pokoleń — co jest tem trudniejszą rzeczą, im większą jest różnica pojęć i zwyczajów obecnej chwili. Dla tego też Wiszniewski i Maciejowski zgoła nie pojęli historycznej u nas ery, tak zwanej piastowskiej, narzekając na szkodliwe wpływy latinizmu a tem samem wiary, którą latinizm Polsce przynosił, i możnaby ich posądzić o schlebianie potężnej Rossyi: z taką przesadą prawią nam o błogich owocach kościoła greckiego. Dla tego tak pompatycznie wynoszone są zasługi różnowierstwa koło literatury, tak namiętnie oskarżana nietolerancya i Jezuici jako „przeszkody“ literatury. Dla tego z takiem uwielbieniem wspominają nam inni o Konarskim i Pijarach, komisyi edukacyjnej i wrzekomych reformach naukowych za króla Stanisława.

Dodać muszę, że wypadki polityczne i religijne, okoliczności prywatne, postawiły tych ludzi, którzy się literaturą u nas zajmowali, w położeniu bardzo nieprzyjaźnem względem tak poważnej a trudnej pracy. Pod zaborczemi zostając rządami, pobierając często roczną od nich pensyą, trzeba było niejedno przemilczeć, nie jeden fakt nakręcić, aby ujść surowej cenzury i niełaski potężnego rządu [2]). Historya polska i wszystko co polskie, z katolickiego stanowiska traktowane być powinno. Polska wzrosła i stała katolicyzmem i nie dla katolicyzmu upadła. Tymczasem filozofia niemiecka i nie w duchu katolickim pobierana edukacya wyrobiła u nas mężów myślących i oczyta-

---

[1]) Między innemi niech mi wolno będzie odwołać się do zdania p. Szujskiego: „W dziejach literatury czeka nas droga wydobywania się z utartych frazesów i sądów, poważnego studium za pomocą „monografii“ a wyżej nieco: „Sąd P. R. trzyma się tradycyi sądów w historyach literatury zawartych, a sądy te niestety! nie wyszły, z małemi wyjątkami, z pilnego studyum autorów“ (Przegląd Polski r. 1867, październik str. 154.)

„*Ex ore tuo te judico.*“ Czy p. Szujski wolen jest od zarzutu, jaki zadał p. Rycharskiemu? Czy sądy jego o Jezuitach „wyszły z pilnego studyum?“ Z tem wszystkiem oddać tu należy słuszność p. Rycharskiemu, który w swej książce (kompilacyi) odstrychnął się nieco od „tradycyi sądów“ o Jezuitach i równie jak p. Mecherzyński w tomie III o wymowie w Polsce usuwa znaczną część od nich winy.

[2]) Z tej też samej przyczyny „Encyklopedya polska“ 29-tomowe dzieło przepełnione jest błędami, ilekroć tyka literatury lub dziejów polskich.

nych może, ale wstrętnych i obojętnych dla wszystkiego, co katolickie, lub pojmujących katolicyzm według dzisiejszych wyobrażeń postępowych, jakich naturalnie wieki minione nie podzielały. Jest też ogólną cechą pism polskich historycznych i literackich, to uwłaczanie wprost, lub podjazdowe napadanie na katolicyzm. Podpadają temu zarzutowi nawet ludzie dobrej wiary, jak Walery Wielogłowski, jak Szajnocha i jeżeli się nie mylę, p. Szujski [1]). Nie schodząc z mylnego stanowiska, jakie raz zajęto, zmarnowały się najznakomitsze talenta, bezowocnemi, owszem szkodliwemi stały się prawdziwie olbrzymie prace Lelewela. Poszukiwania historyczne i badania przeszłości narodowej, jak już raz na początku powiedziałem, utrudniono w ten sposób nad miarę — tembardziej, że przez pół wieku powtarzane najmylniejsze zdania przeszły w powszechne przekonanie, a ludzie piszący w złej wierze lub dla korzyści materyalnych na nie się odwołują. Bo wiedzieć też należy, że jak za króla Stanisława utworzyła się u nas nowa szkoła literatów z profesyi, tak i temi czasy nie brak nam owych „uczonych", którzy uważając naukę za rzemiosło szlachetne a zyskowne, nie tyle dbają o prawdę i sumienność w opowiadaniu, o wzbogacenie literatury narodowej, jak raczej o zysk z wydawanych dzieł i dla tego wydają je coraz to w nowych formach, eksploatując tym sposobem dobrodusznę społeczność polską. Długi czas Warszawa była główną siedzibą nowych rękodzielników, Lwów i Kraków koloniami — nie wiem, czy obecne stosunki w Królestwie nie przeszkodziły temu rzemiosłu pisarskiemu.

Z tych to powodów krytyka historycznych opracowań a nadewszystko historyi literatury nie mogła wydać jak tylko sąd bardzo niekorzystny dla Jezuitów. Jakoż nawet najobojętniejsi, rozczytawszy się w dziełach Wiszniewskiego lub Maciejowskiego, które przecie w swym rodzaju uchodzą za najznakomitsze, osądzili, że dostarczają one materyałów do historyi literatury, ale nią nie są. Wszyscy inni z nich wypisywali, dokładając coś ze swego, a co więcej, odwoływali się na nie jako na powagę i cytacyami całych nieraz ustępów, powiększali swoje kompendium. Takim wypisywaczem i kompilatorem jest przed innymi p. Wójcicki.

Rzecz naturalna, że w podobnym składzie historyczno-literackich studiów Jezuici musieli odnieść porządne cięgi. Autorowie stosownie do politycznego swego wyznania, powstawali to na magnatów i szlachtę, to na zbyteczną wolność i złą konstytucyą — ale w pierwszym i drugim razie zawsze znaleźli się winnymi Jezuici — i jakżeż nie miałoby być tak, kiedy oni przecie uważani są za przednią czatę katolicyzmu?

Nie wchodzi w zakres mej pracy sprostowanie tych wielu mylnych pojęć, jakie, dzięki licznemu a interesowanemu autorstwu, rozpowszechniły się u nas o całej dawnej literaturze polskiej i jej pojedyńczych epokach. Ale pisząc w kwestyi o Jezuitach, jest obowiązkiem

[1]) Powiedzieć to wypada o wszystkich pracach naukowych, z nielicznemi wyjątkami z porozbiorowej epoki.

moim przedstawić w prawdziwym obrazie ów okres upadku, rzucić kilka promieni na epokę „ciemnoty i obskurantyzmu“ przezwaną z wielkiem upodobaniem „epoką jezuityzmu“, aby raz przecie w rzetelnem stanęła świetle.

Chętnie zgadzam się na to, że literatura nasza w połowie XVII wieku i dalej nie może się poszczycić ani tą żywotnością myśli, ani tą wszechstronną rozległością pomysłu, ani nadewszystko tym „metalicznym dźwiękiem“ stylu, jakim celował Skarga i wiek jego. Przyznaję, że Kochowski nie był Kochanowskim, Starowolski Kromerem, ani kaznodzieja „Lojolowicz“ Skargą, ale wręcz przeczę najprzód temu, że to już był wiek egipskiej ciemnoty umysłu, wiek niewiedzy i szumnej głupoty, jak chcą literaci; powtóre przeczę temu, że przyczyną i to jedyną lub główną przyczyną tego jakiegobądź wstecznego zwrotu byli Jezuici.

Pierwszą rzeczą, która każdego rozsądnego uderzyć powinna, jest owa granica, ów kres oddzielający wiek złoty literatury od wieku upadku. Nie mogli sobie panowie literaci wystawić wymowniejszego świadectwa ubóstwa wiedzy i dobrej woli, jak wyznaczając kłótnie Jezuitów z akademią krakowską za oś zwrotną upadku. Dotąd rozumiano zawsze przez epokę pewien przeciąg czasu odgraniczony wypadkami, których doniosłość przeważny wpływ wywarła lub nowy kierunek rzeczom nadała. Takiemi wypadkami w dziejach literatury było bezwątpienia wynalezienie druku, rozrost różnowierstwa — zjawienie się postaci znakomitych jeniuszem, uosobiających niejako naród cały i wszystką jego myśl i całe czucie ześrodkowujących w sobie. Wypadki polityczne dla ścislej spójni dziejów politycznych z umysłową pracą i wewnętrznem życiem narodu, mogą także, nigdy jednak pojedynczo ale zbiorowo, stanowić epokę. Żeby zaś spory dwóch korporacyj naukowych stanowczo i to ujemnie miały wpłynąć na losy narodowego piśmiennictwa — o tem się nikomu nie przyśniło — pierwsi literaci polscy wynaleźli podobną niedorzeczność. Niedorzeczność, mówię — bo jest to doprawdy śmieszna, utrzymywać, że to, co samo przez się i z natury swojej zdolne jest do podtrzymywania rozwoju umysłowego, co gdzieindziej stało się istotnie dźwignią naukowego ruchu, to u nas w Polsce miało się stać główną sprężyną wstecznego zwrotu, wywołało i stworzyło epokę upadku!

Wszak to jest rzeczą zdrowego gospodarskiego rozsądku, pewnikiem niezaprzeczonym, wiekami stwierdzonym, że współzawodnictwo czyli rywalizacya jest główną dźwignią handlu i przemysłu, gospodarstwa, a nawet w wojskowości — czemużby tylko w naukach to współzawodnictwo szkodzić miało?

Za jednę z ujemnych stron domowej edukacyi podajemy słusznie i tę także, że uczeń nie ma z kim współzawodniczyć, a panowie literaci i profesorowie dobrze wiedzą, jak skutecznym bodźcem do naukowej pracy jest dla porządnego ucznia ta obawa być prześcignionym od kolegi, ustąpić mu wyższej swojej lokacyi. Prawda, że przez źle zrozumianą szlachetność, współubieganie się w szkołach poszło w lekceważenie, ale i postęp naukowy i w ogóle wychowanie na tem cierpi —

co każdy przyznać musi. Pozostanie to na zawsze prawdą: że współzawodnictwo w każdej rzeczy dobrej i moralnie godziwej podtrzymuje to, co w niej jest dobrego i pomaga do jej udoskonalenia. Nawet panowie literaci zdają się hołdować tej zasadzie, ale podobno tylko wtenczas, kiedy z niej da się coś wyciągnąć na niekorzyść Jezuitów. Czyż bowiem niedość powszechne między nimi jest zdanie, że Jezuici w Polsce w XVIII wieku dla tego spadli z dawnej swej wielkości naukowej, a przynajmniej stali niżej od swych braci we Francyi, że nie mieli w Polsce z kim współzawodniczyć, gdyż wszystkie szkoły „zagarnęli" oni sami? [1]) Jeżeli więc brak emulacyi uważamy za jedną z przyczyn nieuctwa Jezuitów — to chciejmy być loicznymi i przyznajmy, że współzawodnictwo z akademią stałoby się dla obojej strony pożytecznem, i że strona unikająca współzawodnictwa jest winniejszą.

Osławiona albowiem kłótnia Jezuitów z akademią krakowską nie była czem innem jak tylko współzawodnictwem ale między nierównymi zapaśnikami. Jeden z nich młody i świeży występował do walki z całą pełnią siły i wewnętrznego o niej przeświadczenia — drugi przeżyły już trochę, zwątlały, nie czuł w sobie ani ochoty ani sił dosyć, aby módz przyjąć wezwanie i stanąć w szranki; pobocznemi tedy drogami starał się powalić swego przeciwnika. Jeżeli Jezuitom zarzucić można uporczywe napieranie się szkół własnych w Krakowie, to akademii koniecznie zarzucić potrzeba brak odwagi i determinacyi z jednej strony, a z drugiej obwinić ją o zazdrość i nieużytość przeżyłego starca.

Nie jest-to jedyny przykład w dziejach zakonu Jezuitów ta przeprawa z akademią. Naliczyćby ich można kilkanaście. Nie pochodziły te spory bynajmniej z swarliwości i kłótliwości Jezuitów, jak głoszą literaci, ale miały swe źródło w tej prostej prawdzie: że każdej nowości i wyższości opiera się stary porządek. Jezuici przychodzili z nową energią, lepszym systemem edukacyjnym i nierównie bogatsi zasobem wiedzy, jak dawne miejscowe akademie i zakłady szkolne. Lękano się więc, aby to nowe nauczycielskie grono nie zdarło wawrzynów lat tyle z taką chlubą i wyłącznie zbieranych, nie wyrwało z rąk wyłącznego przodownictwa w ważnej sprawie wychowania, a nareszcie aby nie odkryło braków i usterków starej metody i nie przyćmiło blasku wrzekomej uczoności. Ta opozycya ludzi, jak mówią, starej daty i dawnych zużyłych już instytucyj przeciwko każdej nowości jest naturalną i zwyczajną; bez względu czy nowość wprowadzona przez Jezuitów, czy przez Kołłątaja lub nawet konstytucyą ma-

[1]) Wypowiada to otwarcie między innymi Bandtke: „W Niemczech stan kwitnący szkół niekatolickich utrzymywał zakon jezuicki w ruchu jakim takim, a to było powodem do tego, że tam bywali Jezuici uczeni i wydawali dzieła niezłe n. p. Atanazy Kircher, Jakób Gretser, Piotr Kanizy. We Francyi zaś ubieganie się o pierwszeństwo z uczonymi oratoryanami... a o wyższość nauki z uczoną kongregacyą Benedyktynów św. Maura od r. 1621, sprawiło to, że Jezuici francuzcy ledwie że nie najuczeńsi byli tam literaci owego wieku." Dzieje król. pol. II. 303. *Habemus confitentem reum.*

ową. Tylko więc złość i wyraźna niechęć może zajścia z akademią włożyć na karb namiętnej chęci wichrzenia Jezuitów.

Niedorzeczniejszemi jeszcze stają się twierdzenia panów literatów z tej przyczyny, że w krajach innych, mianowicie we Francyi podobne zajścia Jezuitów z akademią paryzką wręcz przeciwne wywołały skutki jak te, które nam opisują panowie literaci. Otworzyli w Paryżu Jezuici zwyczajem swoim szkoły publiczne. Sorbona nie chciała ścierpieć, podobnie jak akademia krakowska tuż pod okiem swojem szkół zupełnie od siebie niezależnych. Podniosła więc krzyk w nieboglosy, skarżąc na pogwałcone przywileje swoje a wspomagana przez partyę antykatolicką [1]) nie tylko wymogła na Henryku IV zamknięcie tych szkół — ale dokazała tego, że Jezuitów z całej Francyi wygnano [2]). Sądowe procedury, pienianie się po grodach i senackich izbach, które literaci zarzucają Jezuitom krakowskim, były praktykowane i tam, jeźli nie w wyższym, to pewnie w równym stopniu. Jezuici sprawę przegrali, ośm całych lat nie mieli prócz w Bordeaux i Tuluzie ani jednej szkółki w całem francuzkiem państwie — i rzecz dziwna — Sorbona i szkoły po prowincyach zaczęły jawnie chylić się ku upadkowi. Henryk IV, król działający z taktem i zasadą, podobny pod tym względem do naszego Batorego, po kilkoletniem śledzeniu spraw i postępków Jezuitów, postanowił bądź co bądź przywrócić ich do swego państwa i nie wahał się wystąpić przed parlamentem w roli ich patrona. Cały przebieg tej sprawy opisany dokładnie nie tylko przez Juwencyusza i historyków zakonu, ale przez innych autorów uniwersalnych dziejów przynosi chlubę zakonowi, a na obronę Jezuitów w wielu punktach nawet dzisiaj niej da się więcej i prawdziwiej powiedzieć, jak to uczynił król francuzki, którego zacność charakteru przez historyę już oceniona, każe nam kłaść wielką wagę na jego świadectwo [3]).

---

[1]) Każdemu z historyą choćby powierzchownie obznajomionemu wiadomo, że atak na życie króla, którego dopuścił się Jan Chatel r. 1594, koniecznie chciano włożyć na karb Jezuitów, i pomimo, że najokropniejsze tortury nie zdołały z nieszczęśliwego młodzieńca wydobyć najmniejszego zeznania na Jezuitów, zostało dwóch Jezuitów profesorów niegdyś owego Chatela OO. Gueret i Guignard śmiercią ukaranych — a inni Ojcowie z wszystkich swych siedzib prócz Bordeaux i Tuluzy wygnani. Z tych okoliczności korzystała Sorbona, aby się od niebezpiecznych rywalów uwolnić. (Czytaj o tem w rozd. I. gdzie o królobójstwie Jezuitów mowa).

[2]) Na trzysta z górą lat przed Jezuitami taż akademia sorbońska wiodła zajadłe spory z Dominikanami i Minoritami, wzbraniając im uczenia szkół. W obronie zakonników stanęła Stolica Apostolska i św. Tomasz z Akwinu, który dziełem „*Contra impugnantes religionem*“ polemizował z paszkwilantami Sorbony.

[3]) Skoro stanęła przed Henrykiem IV delegacya parlamentu z prezydentem Harley na czele, a żądając skasowania wyroku przywracającego Jezuitów do Francyi, przedłożyła królowi raz jeszcze zarzuty na Jezuitów, król między innemi dał w odpowiedzi te słowa: „Przekonałem się, że skoro tylko nieco dobitniej za przywróceniem Jezuitów odezwałem się, zaraz dwojakiego rodzaju

Otworzyli więc Jezuici zakłady swoje naukowe nie tylko na prowincyi ale w samym Paryżu, dając pole współzawodnictwa Sorbonie. Doświadczenie przekonało, że obydwom stronom rywalizacya wyszła na dobre. Zachodziły wprawdzie ze strony akademii częste żale i skargi, u potężnego ministra Richelieu próbowano, czy nie uda się wyprzeć Jezuitów przynajmniej z Paryża — ale mądry kardynał nalegającym na to dawał odpowiedź: „Niechaj uniwersytety i Jezuici nauczają każdy ze swojej strony, ażeby współzawodnictwo prowadziło do cnoty, a nauki miały licznych stróżów.“

---

ludzie temu najsilniej sprzeciwiali się, hugenoci, i osławieni dla luźnych obyczajów kapłani, ale właśnie to tem większą miłość i szacunek budzi we mnie ku Jezuitom. Jeźli zakon nie miał dotąd stałej siedziby we Francyi, to dziękuję Bogu, że mi zostawił ten zaszczyt, że temu zakonowi stałe tutaj i pewne mieszkanie opatrzę, a jeźli dotąd tylko tymczasowo mieszkali we Francyi, to w skutek mego rozkazu żyć w niej będą jako obywatele; słowem, jeśli moi poprzednicy tylko cierpieli Jezuitów, to moją wolą jest zachować i ustalić ich pobyt w mem państwie. Powiadacie, że akademia z nimi w zgodzie żyć nie może, ale przyczyna tego była ta, że Jezuici daleko uczeńszymi mężami byli, i dla tego wszystko cisnęło się do ich katedr szkolnych, gdy tymczasem sale akademii pustką stały.... Jeźli u Jezuitów nie można się czegoś więcej nauczyć jak gdzieindziej, zkądże poszło, że nawet wtenczas, gdy ich z Francyi wypędzono, przecież wszystkie inne szkoły mało były uczęszczane, i pomimo waszych wyroków parlamentarnych udawano się raczej do „Douay“ i Jezuitów nawet za granicą wyszukiwano, ażeby tylko ich nauki i edukacyi nie być pozbawionym? Wabią, powiadacie, wszystkie dobre głowy do siebie, ale właśnie to daje mi nowy powód poważania ich. Kiedy armię swoją urządzam, to żądam, aby wybierano ludzi, którzy do wojska najwięcej są zdatnymi.... Gdybyście w zakonie Jezuitów znaleźli nieumiejętnych profesorów i lichych kaznodziejów, tobyście nimi pomiatali i gardzili, teraz gdy na tych posadach znajdziecie wielce uzdolnionych mężów, chcecie to zakonowi poczytać za występek. Co się tyczy bogactw, które, jak wy powiadacie, Jezuici posiadali, to jest to wielka potwarz. Nikt tego nie może lepiej wiedzieć jak ja. Ich majątki przyłączone zostały do moich posiadłości, i tu się pokazało, że w Bourges n. p. i Lyonie ledwo 7 czy 8 profesorów opłacić można było z tego, z czego przecież 30—40 Jezuitów utrzymywało się.

„Równie niesprawiedliwie jest, nazywać ich wichrzycielami dla tego, że stali po stronie ligi świętej (za Henryka III.). Leżało to w ówczesnym duchu czasu. Iluż to innych, którzy podobnież w zamieszki owych lat wplątani byli, mieli to przekonanie, iż na sumieniu obowiązani są tak a nie inaczej działać? Względem ich zdań i przekonań co do władzy Apostolskiej Stolicy, to również nie jest mi niewiadomą, że wielkie ku niej żywią uszanowanie, to uszanowanie i ja z nimi dzielę. Co do zasad, o które ich obwiniają, jakoby duchownych z pod posłuszeństwa monarchów wydobyć chcieli, albo mord królów, jako dozwolony uczyli, to należy przedewszystkiem ich prawdziwe zasady zbadać dokładnie a potem uważać, czy istotnie takowe zasady w młodzież wpajają. Mamy dziś mężów stanu, którzy u nich się uczyli i już jako nowicyuszowie w ich zakonie żyli. Czemu do tych się nie udacie, ażeby o sposobie życia i uczenia Jezuitów

Teraz pytam każdego bezstronnie rzeczy sądzącego, czy słów kardynała Richelieu nie należałoby powtórzyć w sprawie Jezuitów z akademią krakowską? Miała akademia kilkadziesiąt szkół pod swym bezpośrednim zarządem zostających — zawitali Jezuici, zapragnęli otwarcia szkół — należało nie przeszkadzać im, dozwolić aż się rozwinie system ich edukacyi, aż zbiorą się pierwsze owoce „z owocu ich poznacie ich". Wtenczas wykazałaby się albo szkodliwość albo zbawienność edukacyi jezuickiej. Akademia pilnując obowiązku swego, troskliwa o naukową świetność nauczycielskiego grona i postęp uczniów, mogła w pierwszym razie bez żadnego pieniania się, z wielką chlubą swoją wykazać całą zdrożność jezuickiego wychowania, a szkoły ich, jako szkodliwe Rzeczypospolitej zostałyby bezwątpienia wolą sejmu zniesione, jak to się wydarzyło szkołom aryańskim; w przeciwnym zaś razie powinna była podwoić usiłowania, aby siebie utrzymać na raz zdobytem wysokiem stanowisku, a Jezuitom pokazać, że wiele jeszcze muszą pracować na polu naukowem, jeźli nie chcą w tyle pozostać.[1])

Postępowanie takie było nie tylko stosownem i odpowiednem godności akademii, ale stało się jej obowiązkiem, od którego żadne przywileje uwolnić jej nie mogły. Raz, że te przywileje, gdyby nawet były,

---

od nich powziąść wiadomość. Wszak spodziewać się należy, że powiedzą na zakon tyle złego, ile będą mogli, choćby tylko dla tego, aby się uniewinnić, że do zakonu nie wstąpili.

„Rozpuszczono wieści o Chatelu i jego porozumieniu się z Jezuitami — męczarnie, tortury nie mogły ani jednego słowa wydobyć, któreby Jezuitów w ten proces wplątało. Jeźli istotnie tak nie było — czybyście choć jednego Jezuitę wypuścili żywo? A gdyby nawet jaki Jezuita odegrał rolę w tym zamierzonym mordzie, czyż nie byłoby najwyższą niesprawiedliwością za to cały zakon karać, wszystkich apostołów potępić, dlatego że jeden Judasz znalazł się między nimi?... Jezuici urodzili się we Francyi, są więc mymi naturalnymi obywatelami, przeciw ktorym nie chcę dać miejsca żadnym podejrzywaniom lub uprzedzeniom. Troskliwość wasza, aby snać moich tajemnic nie zdradzili, jest zbyteczną, gdyż niczego się odemnie nie dowiedzą, czego ja nie chcę. Już nierównie trudniejsze rzeczy załatwiłem, dozwólcież mi więc i tę — a starajcie się tylko o spełniego tego, co ja wam polecę lub rozkażę." Czytać o tem możesz w każdem niemal kompendyum uniwersalnej historyi. Ja tę rzecz tłómaczyłem dosłownie z Crétineau-Joly t. III str. 40.

[1]) W ten sam sposób przemawiali Jezuici do akademików w czasie owych sporów: dowodzili jak bezzasadne są obawy akademii, że uczniów liczba się zmniejszy, „gdyż ci, którzy się będą chcieli promowować w akademii, lekcyi tam słuchać *pro gradu*, jako jest zwyczaj, powinni będą. O tyle więcej przybędzie za otwarciem szkół jezuickich, bo wielu uboższych zjedzie razem z paniątkami, których są domowymi pedagogami z innych miast do stolicy Krakowa. Inni znowu pragnąc w krótszym czasie ukończyć studya słuchać będą wykładów i u Jezuitów i na akademii. Z samych uczniów jezuickich wielu w godzinach wolnych uczęszczać może do akademii, jakoż już ich wielu chciało, ale rektor akademii zabronił. Nareszcie ci, którzy w bursach utrzymanie mają, na akademii a nie gdzieindziej uczyć się muszą." Gratis plebański wyćwiczony str. 252.

już od 70 lat prawie gwałcono bez reklamy akademii; różnowierczy bowiem magnaci, otwierając szkoły po swoich miastach i włościach, nie pytali akademii o łaskawe pozwolenie. Wiadomą zaś jest rzeczą, że prawo i przywilej przez długi przeciąg czasu gwałcony i naruszany, bez protestu uprzywilejowanej strony, traci swoją moc obowiązującą. [1])

Akademia więc, występując przeciw krakowskim Jezuitom z przywilejem, że „bez jej zezwolenia nie można żadnych szkół ani w Koronie ani w Litwie otwierać," była w sprzeczności sama z sobą, bo apelowała do praw, których już nie posiadała; a to tem bardziej, że samym Jezuitom, dozwoliła bez żadnej reklamy z swej strony, bez żadnego opowiedzenia się ze strony Jezuitów, założyć seminarya, kolegia i szkoły po różnych Rzeczypospolitej miejscach.

Powtóre, gdyby nawet ów przywilej trwał w całej swojej sile, tedy uporczywe przy nim obstawanie w wieku XVII nie może być jak tylko ujmą dla akademii. Monopol wychowania otrzymały wszystkie niemal akademie od swoich założycieli monarchów. Był to jeden z owych przywilejów średniowiecznych, które w tamtych czasach miały cel i pożytek, bo podnosiły, uwydatniały znaczenie rodzin lub korporacyi dla dobra ogółu, ale które zniszczyła reformacya, a nowy w wieku XVI wprowadzony porządek zcierpieć ich nie mógł. Proszę sobie przypomnieć, z jaką satysfakcyą, pociechą niemal opowiadają historycy owe spory w Polsce z duchowieństwem o sądy duchowne. Powiadają, takie sądy nie były już na czasie, nie zgadzały się z wyobrażeniami o wolności religijnej, a przecie naturalną jest rzeczą, żeby w sprawach duchownych nie rozstrzygał król, wojewoda lub starosta, ale biskup. Teraz pytam, odpowiadałoż duchowi czasu XVI wieku i pojęciom o swobodzie oświaty to zmonopolizowanie wychowania, oddane przywilejem Jagielly akademii krakowskiej? Czasy zmieniają się — ustąpić tym zmianom muszą i najdawniejsze przywileje.

Monopol jest szkodliwy w handlu, w przemyśle, nawet w rządzeniu państw, tem bardziej w wychowaniu młodzieży. W wiekach XI do XV taki monopol wychowania mógł być pożytecznym a nawet koniecznym, ile że przy powszechnem naukowem niemowlęctwie, akademie były jedynem źródłem światła rozumowego i w ogóle tego, co nazywamy wykształceniem, należało więc podnieść je, o ile można w opinii wszystkich, nadać im jak najwięcej uroku i powagi, co się stało właśnie przez podobne przywileje.

Ale skoro w wieku XVI pojawił się nowy olbrzymi ruch umysłowy, przywileje te w żaden sposób ostać się nie mogły — jakoż widzimy, że już w drugiej połowie XVI wieku nikt się o nie nie troszczył. Mało na nie dbała akademia krakowska, zdała się je zapomnieć, dopiero przypomniała sobie, gdy szło o Jezuitów.

---

[1]) Opiera się ten wniosek o preskrypcyi czyli przedawnieniu i na prawie kanonicznem: *Leges instituuntur quum promulgantur — firmantur cum moribus utentium comprobantur.*" Zatem gdy poszły w zapomnienie „*infirmantur*" t. j. tracą moc swoją.

Jeżeli więc akademia krakowska chciała działać w duchu czasu, chciała być, mówiąc językiem literackim, „postępową“ — tedy powinna była dobrowolnie zrzec się swoich przywilejów, lub, trwając przy dawnych tradycyach, należało jej zdobyć sobie w świecie naukowym takie stanowisko, aby zaimponować i godnie przewodniczyć mogła wszystkim jezuickim czy różnowierczym, zakonnym czy świeckim szkołom. Inaczej obstając uporczywie przy swojem, biorąc na siebie cały ciężar odpowiedzialności za wychowanie publiczne, naukę i oświatę krajową, a nie mając i nie czując sił po temu, aby dopisać tak trudnemu zadaniu, działała nieszlachetnie.

Uczyniłaż co z tego akademia? Pojmuję, jak nadto wielkie stawiam wymagania względnie do ówczesnego stanu wszechnicy Jagiellonów.

Utworzyło się przekonanie, a przynajmniej panowie literaci zgodnie utrzymują, że akademia krakowska upadła przez Jezuitów. Pocieszne wcale wyglądają wyrzekania ich w tej mierze: „biedna akademia opuszczona, upadała coraz więcej, a z nią światło prawdziwej nauki“ [1]).

Ale „biedna“ akademia była już „biedną“ daleko przed kłótnią z Jezuitami i rozwielmożnieniem ich edukacyi, a jeżeli p. Szujski bolejący nad losem akademii, a Jezuitom, może dla tego właśnie, tyle niechętny, powtarza w swych dziejach Polski na wielu miejscach, że naród polski chociaż upadł, to upadł własną winą, tedy tem bardziej winę upadku przypisać będzie musiał samej akademii, która przecie nie popadła w obroty literackich Fryców lub Katarzyn.

Pozwolę sobie podać kilka niezbitych dowodów, które każdego przekonać potrafią, że ruina jagiellońskiej akademii nie z Jezuitami się poczęła i nie przez nich dokonaną została.

Już 1609 r. pisze Piotr Myszkowski biskup krakowski i kanclerz akademii do Pawła V, od którego osobnem brewe do zreformowania akademii wezwanym został: „Od wielu lat o zreformowaniu akademii tej tak uchwały prowincyonalne, jako też prawo sejmowe ustanowione są: niedawno także na synodzie prowincyonalnym Ichmość biskupi i całe duchowieństwo zażądali odemnie, ażebym reformy tego zakładu od dawno ubiegłych lat zaniedbanej dopełnił.“ [2]) Jeżeli więc już 1609 roku reforma akademii od wielu lat przez synody i sejmy uchwaloną została [3]) — to doprawdy wnieść koniecznie należy, że jej

---

[1]) Szujski t. III. str. 246.

[2]) *A multis annis de reformatione academiae hujus tum statuta provincialia tum comitiorum leges sancitae sunt, nuper etiam in synodo provinciali Domini Reverendissimi Episcopi, clerusque universus a me requisivit, ut quae anteactis annis reformatio studii hujus intermissa est, ipsam perficiam. Thein. Mon. Pol. t. III. 30.*

[3]) Zamilczałem o dwu innych reformach akademii podjętych przez biskupa Gamrata, o czem świadczą akta synodu Piotrkowskiego, i przez prymasa Łaskiego r. 1523. (stat. Januszewskiego fol 223). W dekrecie synodu Łęczyckiego (1523) odnowionym na synodzie warszawskim r 1542 przez Gamrata,

upadek już w XVI wieku począł się, a w przypisku umieszczone cytaty dowodzą, że właśnie te wołania o reformę akademii przypadają na epokę, w której różnowierstwo do nas zawitało. Bo przecie reformy instytucyj naukowych nie zapadają przy pierwszym lepszym objawie upadku, ale dopiero, kiedy ten upadek stał się widocznym, doszedł do pewnego, znacznie wysokiego stopnia. Biskup pisze, że takie reformy postanowione były już od lat wielu „*a multis annis*", nie od lat kilku, kilkunastu, ale wielu, a inne źrodła wskazują, że od lat przeszło sześćdziesięciu Wiemy zkądinąd, że już Batory zamyślał o ulepszeniach akademii, starał się przedewszystkiem o nauczycieli głośnych w Europie, ale (jak niedorzecznie twierdzi Wiszniewski a za nim Maciejowski) Jezuici mieli mu w tem przeszkodzić [1]).

Dalej przypuścić koniecznie wypada, że upadek, który 1609 r. musiał być ogromny, kiedy doszedł aż do wiadomości Stolicy apostolskiej i ta do ratunku wzywała, że taki upadek nie stał się w jednym roku — ale potrzebował także „lat wielu". Bo instytucye naukowe, zwłaszcza te, które miały za sobą wiek cały świetności i europejskiej sławy, nie schodzą ze szczytu swego w jednej chwili, ale jeźli nie wieków, tedy przynajmniej kilka lat dziesiątków potrzeba, aby zgasł ich urok, zmalała ich wielkość. Nie bez słuszności więc utrzymuję, że początek upadku akademii krakowskiej na połowę XVI w. położyć należy, kiedy Jezuitów jeszcze nie było w Polsce [2]).

---

czytam słowa: „*Quoniam universitas s. schola generalis Cracov. propter nonnullas novas et aegre tolerandas consuetudines e p e d e t e n t i m d e c r e s c e r e v i d e t u r . . . placuit synodo ut Reverendissimi in Christo PP. Domini Archiepiscopi Gnesn. ac Crac. et Prem. Episcopi Cracoviam descendentes r e f o r m a t i o n e m f a c i a n t.*"

Na sejmie 1562 r. król Zygmunt August zalecił tym, do których to należy, reformę szkół krakowskich, pułtuskich i poznańskich. Rokiem przedtem synod warszawski zaleca ogólną reformę szkół, ale przedewszystkiem akademii krakowskiej: „*Imprimis universale studium Cracoviense juxta dispositionem statutorum Reverendissimus Dominus Episcopus Cracoviensis una cum suo venerabili Capitylo reforment.*" (*Constit. Synodor. Metrop. Eccl. Gnesn. provincialium. Cracoviae 1630 p. 263.*)

[1]) Istotną przyczynę nieprzeprowadzenia planu Batorego wskażę niżej.

[2]) Tu pominąć nie mogę najfałszywszego stanowiska, z jakiego kwestyę tę rozbiera Sołtykiewicz, który panom literatom służy więcej jak za powagę, za wyrocznię, bo dosyć im przytoczyć pierwsze lepsze zdanie wspomnianego autora, aby najsporniejszy punkt jednym zamachem rozstrzygnąć. — Mówię o dziele, ktorego tytuł: „O stanie akademii krakowskiej od założenia jej w roku 1347 aż do teraźniejszego czasu, Najjaśn. Panu Frydrykowi Augustowi Królowi Saskiemu, Księciu warszawskiemu etc." na posiedzeniu publicznem szkoły głównej dnia 10 maja r. 1810, podane przez J. Sołtykiewicza NN. WW. i F. D. w Krakowie 1810.

W przemowie do Frydryka Augusta Księcia Warszawskiego wypowiada autor całe swoje wyznanie polityczno-literackie. Zasada, z której wychodzi, jest ta: „Na całą Rzeczpospolitę powinna być jedna szkoła główna, ażeby wszystkie

Upadek jej poczęty w niedalekim czasie po zjawieniu się u nas nowinek religijnych stawał się coraz widoczniejszym w miarę jak urok nowości i chciwość zagranicznej mądrości, coraz znaczniejszą liczbę

---

umiejętności i nauki wyzwolone z jednego wypływały źródła, a tem samem nie mogły wprowadzać żadnego poróżnienia w opinie filozoficzne, religijne i polityczne." Tak było „aż do wprowadzenia zakonu jezuickiego do Polski."

Jezuici rozerwali tę jedność wychowania i wznowili „gorszące" kłótnie z akademią. „Od tej to epoki zaczęły upadać nauki w kraju naszym." (str. 60) Niezgoda od szkół zaszczepiona przechodziła do wszystkich władz i dostojeństw krajowych i wzniecała ogień anarchii póty, póki cały naród pożarem powszechnego zamieszania ogarniony nie postawił się w tak opłakanym stanie, że go potem największe dowcipy ani pogodzić ani uratować nie zdołały." (str. 68.)

I zasada fałszywa i wnioski nieloiczne. Jakież państwo na przestrzeni 13.000 kwadrat. mil rozległe czerpało w XVII i XVIII wieku naukę wiedzy i oświaty z jednego źródła, z „jednej szkoły głównej"? Dzisiaj w każdem cywilizowanem państwie jest kilka takich „szkół głównych," z których wychodzi światło nauki — a przecież nikt nie powie, że to jest zgubą dla literatury i oświaty. Owszem wiek XVI tak wynoszony od naszych literatów dla olbrzymich postępów na drodze duchowego rozwoju, ten wiek właśnie namnożył „szkół głownych" odrzucił z lekceważeniem, że nie powiem ze wzgardą, monopol wychowania. Najwięcej zaś przekonywującym dowodem mylności zdania p. Sołtykiewicza jest obecny stan wychowania we Francyi. Ową wyższość umysłową Francuzów nad inne cywilizowane narody bez wątpienia tej wolności wychowania przypisać należy, którą się cieszy Francya od 1850, a do której wzdychają z upragnieniem Galicya i ludy Austryi.

Niech mi wolno będzie przytoczyć słowa znakomitego publicysty francuskiego (*Méditation sur l'état actuel de la Religion chrétienne par M. Guizot. Paris 1866.*), w których zatwierdzenie wielu uwag przezemnię wyżej uczynionych baczny czytelnik znaleźć może. „Wyniesiony w grudniu 1848 r. wyborem nieprzewidzianym i zręcznym na ministra wychowania publicznego i wyznań w pierwszym gabinecie złożonym przez księcia prezydenta Rzeczypospolitej (później Napoleona III) pan de Falloux poświęcił się natychmiast głównemu dziełu, które przedsięwziął już od r. 1830 kościół katolicki: t. j. zupełnemu i legalnemu ugruntowaniu wolności wychowania. Postępował w tem z śmiałością rozsądną; ażeby przygotować projekt prawa, złożył wielką komisyę do której powołał najznakomitszych reprezentantów zasad i interesów najrozmaitszych, świeckich i duchownych, katolików, protestantów i filozofów, republikanów, legitymistów, orleanistów i bonapartystów, p. Thiersa i księdza Dupanloup, pana Cousin i p. Montalembert, p. Saint Marc Girardin i p. Cochin, p. Cuvier i księdza Sibour.

Pan Thiers przewodniczył tej komisyi, która odbywała posiedzenia przez pięć miesięcy, rozbierając wszystkie kwestye organizacyi wychowania publicznego z zapałem namiętnym i prawdziwem pragnieniem porozumienia się szczerego... Czyniąc sobie wzajemne ustępstwa reprezentanci różnych systemów, oświadczali jak najstaranniej, że zachowują każdy swoje własne zasady, a takie mowy nadawały często ich uchwałom pozór ugód powierzchownych i nie mających spójni, aby ponad ten pozór wzniosła się charakterystyka powszechna

uzdolnionej i bogatej młodzieży wyprowadzała do Wittenbergu, Genewy, i wszechnic heretyckich. Najznakomitsze postacie w literaturze, Kochanowski i Orzechowski, poza akademią krakowską kształcili się. Inni

---

i praktyczna projektu, wzgląd na prawa rozmaite i wolne współzapaśnictwo państwa, kościoła i indywidualnego przemysłu w przedmiocie wychowania publicznego. Kiedy wniosek ten rozbierano w sejmie prawodawczym, p. de Talloux już nie był ministrem, ale popęd już był dany a dziełu jego żadne już niebezpieczeństwo nie groziło; po dyskusyi, która zabrała 27 posiedzień, sejm ogromną większością uchwalił prawo bez żadnej znacznej poprawki. Wolność wychowania została ugruntowaną. Istnieje ona od 15 lat; Państwo, kościół, instytucye prywatne, świeckie i duchowne współzawodniczą żywo o lepsze od lat 15, kongregacye zakonne, Lazarystów, Dominikanów, Filipinów, Jezuitów rozwinęły w tej walce cały zapał ducha wiary i ducha ciała. Jezuici założyli od r. 1850 dla nauk średnich ze dwadzieścia kolegiów, a w Paryżu otworzyli dla studyów przygotowawczych do szkół fachowych zakład, którego postępy ściągnęły uwagę rządu i publiczności, ponieważ wysyłał co roku do szkół wojskowych, politechnicznych, marynarki i szkoły centralnej (jedyna w swym rodzaju w Paryżu) znaczną liczbę elewów wyszłych z honorem z pośród licznego współzawodnictwa i po złożeniu surowych egzaminów.

Wszechnica (Sorbona) spotkała wszędzie licznych i zagorzałych rywalów; w tym samym czasie wystawioną była na przykre przejścia w łonie swojem; w skutek fałszywych pojęć o wrzekomej korzyści nauk scientyficznych i praktycznych, studya klasyczne i filozoficzne zarzucono i upośledzono w tej samej chwili, gdy wszechnica straciła swój przywilej na zewnątrz, wewnątrz ujrzała zachwianą swoją zasadę i swoje urządzenie. Wierna swoim przekonaniom i tradycyom, dotrzymując pola wszystkim próbom i walkom, które jej nałożono — pokonała niebezpieczeństwa wewnątrz i współzawodnictwa zewnątrz; z jednej strony weszła powoli na drogi wielkiego i gruntownego wychowania klasycznego; z drugiej strony po znaczniejszych jej koloniach podniosły się nauki i liczba uczniów wzrosła; licea liczyły ich 19.300 w r. 1850, dzisiaj liczą więcej jak 30.000. Państwo dało kościołowi wolne pole, podwajając tymczasem samo starania i postępy; kościół postępował tutaj, nie napadając ani nie przeszkadzając państwu; wolność wychowania uspokoiła odrazu obawy religijne, które się jej domogały i obawy cywilne, które ona wywołała; tak w państwie jak w kościele przyniosła pokój zarazem i emulacyą z postępem. Wobec świadectwa europejskiej sławy pisarza a do tego protestanta, które stwierdziło 20-letnie doświadczenie, jak się zdoła utrzymać doktryna p. Sołtykiewicza, że jedność wychowania wychodząca z jednej szkoły głównej jest rękojmią jedności politycznych przekonań zgody obopólnej a nadewszystko kwitnącego stanu nauk? Ustęp dopiero co przytoczony nie potrzebuje komentarza. Sorbona zostawała w tem samem położeniu, co akademia krakowska, należało tej jak uczyniła tamta „dać pole próbom i walkom i pokonać niebezpieczeństwa i rywalów."

Ale wszechnica Jagiellonów nie miała owych przekonań i tradycyj wyniesionych z ciągłych zapasów jak Sorbona i miasto dać pole Jezuitom, wycofała się z szyku a wewnętrznych odmian na lepsze nie spróbowała nawet. Za to zawodziła głośne skargi na Jezuitów usprawiedliwiane i powtarzane przez literatów, że nie mieli litości nad „biedną" akademią i śmieli, wyżsi od niej

jak Modrzewski z zasobami wiedzy przynieśli nową wiarę i owej różnicy w opiniach religijnych, na które naród (jak mówi p. Sołtykiewicz) był już wtenczas podzielonym, w pobieraniu edukacyi za granicą szu-

---

i nauką i systemem wychowania, wziąść górę. W taki jednak stronniczy sposób historya nie ocenia wypadków.

W końcu czy argument p. Sołtykiewicza nie da się zwrócić przeciw niemu? Przynajmniej inni panowie literaci stawiają historyografa akademii w kłopot niemały, gdy twierdzą, że dlatego upadła literatura, dlatego wychowanie szkolne nie odpowiedziało swemu zadaniu, że „Jezuici wszystkie szkoły zagarnęli pod siebie.“ (Maciejowski t. II — Szujski t. III 246: „Ogarniając w ten sposób wyłączny ster wychowania, nie omieszkali“ etc.) Jakżeż, to jedność wychowania wychodząca od Jezuitów miała szkodzić, zaś narzucona od akademii miała zbawić i literaturę i ojcayznę? Rozumiem p. Sołtykiewicza, on utrzymuje, że system wychowania jezuicki był nieskończenie gorszym od systemu akademii, kiedy tak straszne wywołał skutki „ogarniając cały naród pożarem powszechnego zamieszania.“

Wykazałem w rozdziale drugim system edukacyjny Jezuitów; każdy może o nim sądzić, czy był zdrożnym lub nie — że nie ustępował w doskonałości systemowi akademii, na to wystarczy ta prosta uwaga, że wszędzie wobec szkół jezuickich kolonie akademii upadały. — Sam p. Sołtykiewicz naliczył szkół 40 (liczba przesadzona), które przeszły pod rząd Jezuitów (str. 66). Czemuż upadały, czemuż przechodziły pod rząd Jezuitów? Snać musiały stać niżej od szkół jezuickich, snać system ich nie musiał przewyższać a przynajmniej dorównywać systemowi Jezuitów. Inaczej niepodobna sobie tego wytłumaczyć. Złożymy winę na nowość, na protekcye i wpływy. — Dobrze, ale czemuż nowość szkół pijarskich, tyle wynoszonych od literatów, popieranych przez króla Władysława IV i stany, nietylko nie nadwerężyła w niczem wziętości szkół jezuickich ale owszem wywołała współzawodnictwo, które dla oświaty pomyślne rezultaty wydało? Czy może nowość i protekcya tylko Jezuitom nadaje jakiś urok i moc niewypowiedzianą, a OO. Pijarom nie? Doprawdy, ci Jezuici muszą posiadać jakiś lep, że tak starzy Polacy lgnęli do nich. Tak, bezwątpienia — jest nim cnota połączona z prawdziwą nauką i pewnym taktem, który im nie dozwala ani drugim ani sobie ubliżyć.

A jeżeli zasada jest, jak powiedziałem, fałszywą — to tem fałszywsze, owszem wcale niedorzeczne są wnioski z niej wyprowadzone. Któryż z pisarzów polskich, jakkolwiek najbardziej niechętnych Jezuitom, śmiał twierdzić, że spory Jezuitów z krakowską akadenią i jej koloniami (jak chce p. Sołtykiewicz a co jest wierutnym fałszem) stały się przyczyną „niezgody władz i dostojeństw krajowych“... „wznieciły ogień anarchii,“ postawiły naród w tak opłakanym stanie, że go potem największe dowcipy ani pogodzić ani uratować nie zdołały. Doprawdy dziwić się wypada, że takie nonsensa pisze autor, na którego powagę odwołuje się nieraz młodsza generacya literatów. Zawsze u nas narzekano na brak „władzy“. P. Sołtykiewicz deklamuje, że niezgodę między władzami, których nie było i dostojeństwami wznieciły „gorszące między akademią i Jezuitami kłótnie.“ Jeźli słowo „władza“ ma znaczyć „urząd“ to dzisiaj każdemu wiadomo, że urzędy i dostojeństwa były uważane raczej za zyskowne posady, aniżeli za obowiązek dla Rzeczypospolitej, że więc źródłem kłótni o „władze

kać należy. Zgadzają się w tem nie tylko pisarze ultramontańscy (jak ich zowią literaci) ale nawet autorowie postępowi jak p. Szujski. Oto, co powiada w tomie II. str. 240 Dziejów Polski: „Drugim punktem

---

i dostojeństwa“ była prywata lub ambicya. Ów „ogień anarchii“ (ciekawa przenośnia) wzniecony został daleko pierwej, nim Jezuici przyszli do Polski. Wykazałem to dowodnie, a w szkołach ich można się było nauczyć wszystkiego złego prędzej, jak anarchii. Ostatnie słowa są czczą deklamacyą nic nie dowodzącą — przyczyn „opłakanego stanu“ daleko po za sporami szkolnemi szukać należy.

Ale bo p. Sołtykiewicz, wcale nie skrupulatnie rachuje się z słowami. Jest to charakterystyką wszystkich pisarzów przeciw Jezuitom, że ilekroć idzie o upośledzenie i sponiewieranie tego zakonu, nie obliczają się sumiennie z sobą, zdają się słów swych nie brać na seryo, jakby ten zakon był zgniłym trupem na którego roztoczenie wypuścić wolno roje najpaskudniejszego robactwa. Widzieliśmy to na księciu Adamie Czartoryskim i p. Szujskim, autorach, których ja zkądinąd prawdziwie szacuję. A przecież tak nie jest. Jezuici są kapłanami. zakonnikami, posiadają prawo obywatelstwa, nikt ich faktycznie o zbrodnię nie przekonał, zasługują więc z wielu miar na oględniejsze przez panów literatów traktowanie.

Wracając do prawdomowności p. Sołtykiewicza, pozwolę sobie przytoczyć krótki ustęp, z którego niech czytelnik wartość całego dzieła osądzi: „Działo to się wtenczas (t. j. czasu założenia akademii Zamojskiej) kiedy naród polski dzielił się już na wielorakie opinie religijne; lecz pokolenie podówczas żyjące w jednej dotąd wychowane szkole, dalekiem jeszcze było od podziału w opiniach politycznych (str. 64). Jest to wstęp do pochwał konfederacyi warszawskiej 1570 r., a wyrzekań i lamentów na komisyą toruńską, lecz ileż tu sprzeczności, ile fałszu. Naród i pokolenie podówczas żyjące, wziąść tu należy za synonima inaczej nie ma sensu: otóż ten naród czyli to pokolenie natenczas żyjące było dalekiem od podziału w opiniach politycznych. — Czemu? Bo w jednej wychowane szkole. Jeźli źródłem jedności przekonań politycznych jest jedność wychowania, czemuż ta jedność wychowania „podzieliła naród na wielorakie opinie religijne“? Niech rozwiąże zagadkę, kto może. Dalej czy to jest prawdą, że „wtenczas“ żyło pokolenie w jednej szkole wychowane? Już Zygmunt Stary zmuszony był wydać edykta, zabraniające wyjazd do akademij zagranicznych, zwłaszcza heretyckich. Między temi edyktami a owem „wtenczas“ upłynęło dobre lat 60 — wiemy zaś, że pokolenia co lat 25 zmieniają się. jakżeż więc można twierdzić, że „pokolenie podówczas żyjące w jednej chowane było szkole?“ To kłam oczywisty. Nie pojmuję i tego, że wtenczas t. j. pod koniec XVI wieku społeczność polska „była daleko od podziału w opiniach politycznych.“

Wiemy przecie, że jedni z episkopatem polskim na czele „pchali“ Polskę, jak się wyraża p. Szujski, w objęcia Austryi, spodziewając się tym sposobem uratować katolicyzm; inni z polityką antykatolicką przekładali cara nad księcia z domu rakuzkiego. Co do pojęcia wolności i samej elekcyi tworzyły się mnogie, chociaż nie tak wybitne, partye, gdy jedni zniesienia elekcyi *eo ipso* domagali się — drudzy źrenicę wolności, ktorej naruszyć nie godzi się. w tem właśnie prawie mieć chcieli. Jeżeli zaś przez opinie polityczne ma się

godnym uwagi jest ciągły stosunek Polaków z zagranicznym ruchem oświaty. Młodzi ludzie senatorskich i szlacheckich rodzin jeździli w wielkiej liczbie do niemieckich uniwersytetów, niemniej jak do włoskich. Zakaz wydany w r. 1534 musiał tylko zaostrzyć ciekawość, jakoż poznano jego bezużyteczność i zniesiono go w r. 1543." Nawet Bentkowski tyle względny dla akademii krakowskiej „zupełnie przytłumionej od Jezuitów" uważa za jedną z przeszkód nauki, niewczesne podróże. Epokę tych podróży kładzie on na wiek XVIII ale dowiedzioną jest rzeczą, że praktykowano je na wysoką skalę już w XVI wieku [1]).

Okoliczność ta spowodowała bez wątpienia upadek świetności akademii krakowskiej, która będąc katolicką, powinna była, jak inne akademie, w Bononii, Ingolstadzie, Wenecyi a nawet w Paryżu, zaimponować wyższością wykładanych nauk akademiom zagranicznym akatolickim. Był to los wszystkich naukowych zakładów katolickich w owych chwilach reformatorskiego szału, że nie inaczej byt swój uratować mogły, jak tylko zdobywając się na jak najwyższy stopień nauki, w przeciwnym razie zginąć musiały.

Przy ówczesnej niechęci a nawet wzgardzie, której podpadało wszystko, co katolickie, owa „plama" katolickiego charakteru zatartą być miała rozgłosem uzdolnionych profesorów i świetnością wykładanych nauk; na wszechnice akatolickie, tem samem, że akatolickie, uczęszczała młodzież nierównie chętniej, chociaż te nie dorównywały co do naukowości akademiom katolickim.

---

rozumieć tolerancya i nietolerancya, to doprawdy już wtenczas była wielka różnica opinii — bo przeciw owej zgodzie warszawskiej tyle wynoszonej, protestowali biskupi polscy, wyjąwszy jednego, a z nimi znaczna liczba katolików. W następnym rozdziale wykażę, że pod tym względem różnicy politycznej w narodzie nie było nigdy, boć przecie mała okrucha narodu protestująca przeciw uchwałom jednomyślnym sejmów 1717, 1738, 1764 i 1766 r., zdrajczych środków chwytająca się, nie jest zdolną do stworzenia i reprezentowania opinii narodowej.

Z tego krótkiego ustępu przytoczonego dla próbki, każdy bezstronny wnieść może, jak niesumiennie opisał nam stan akademii krakowskiej, p. Sołtykiewicz. Podobnych przesad niedozwolonych historykowi, w pracy p. Sołtykiewicza jest więcej, dzieło jego jednostronnie napisane usuwa winę upadku zupełnie od akademii a zwala ją przeważnie na Jezuitów. I na taką pseudohistoryą odwołują się jakby na pismo św., na dokument najpewniejszy, panowie literaci. Cóż mam sądzić o ich pracach na tak chwiejnej podstawie opartych.

[1]) Adam Jocher w dziele: Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce t. I. str. LXV. LXVI dowodzi, że reforma Lutra i wyjazd młodzieży za granicę, stały się „przyczyną z główniejszych zapewne, co się do wczesnego pochylenia akademii krakowskiej w wieku XVI i XVII przyczyniły."

Józef Łukaszewicz w swej historyi szkół rozprawia na 9 stronicach (t. I. str. 56—65) o upadku akademii w drugiej połowie szesnastego wieku.

Panowie literaci, kiedy chcą, umieją trącić o prawdę — ale zapominają o niej natychmiast, skoro o Jezuitów rzecz idzie.

Podobne zjawiska nie powinny dziwić nikogo; są one wynikiem młodzieńczego usposobienia, które goni za nowością, za tem co w modzie i ówczesnego ducha czasu, tyle wstrętnego dla katolicyzmu.

U nas w Polsce emigracya młodzieży do akatolickich wszechnic zagęściła się w ostatnim dziesiątku lat panowania Zygmunta I. Pod ostatnim Jagiellonem doszła kulminacyjnego szczytu. Upadek akademii krakowskiej już wtenczas był widoczny. Batory, który pojął od razu zgubność wychowania za granicą nietylko w przedmiocie wiary, ale nawet w politycznym względzie, a w różnowierczych szkołach tak gęsto po Rzeczypospolitej rozrzuconych, więcej stronniczej dążności i namiętności, niż prawdziwej nauki widział podporę: postanowił bądź co bądź uratować od upadku katolicką wszechnicę Jagiellonów, nieprzysądzając jej bynajmniej monopolu wychowania, gdyż równocześnie protegował i otwierał uczelnie jezuickie.

Żaden z naszych historyków nie dotknął dotąd tej wielkiej zalety wielkiego króla. Na co dopiero po trzech niemal wiekach, po tylu starciach i parlamentarnych walkach, zdobyła się Francya r. 1850, to zamierzał uskutecznić w Polsce Batory. Dźwigając naukowość zakładów dawnych, otwierając pole pracy zakładom nowym — i utrzymując szlachetne między niemi współzawodnictwo, ugruntował Batory ową wolność wychowania *la liberté d'enseignement*, którą dopiero niedawno wywalczyła sobie Francya a której dobijają się z taką wytrwałością Polacy w Galicyi. Istotnie za czasów Batorego wychowanie publiczne postawione było w tych samych korzystnych warunkach, owszem w korzystniejszych jeszcze, jak znajduje się dzisiaj we Francyi.

Komuż u nas zabroniono było otwierać szkoły? Obok zakładów najwybredniejszych sekt heretyckich dźwigały się szkoły jezuickie; obok kolonij akademij istniały uczelnie zakonne. Akademia jagiellońska zrzekła się *de facto* przywileju, który ster wychowania w jej ręce oddawał, a do zarządu tymi rozmaitymi zakładami nie potrzeba było, jak jest potrzeba we Francyi stopnia bakalaureatu w szkole rządowej otrzymanego, dla tego powiedziałem, że warunki wychowania były u nas jeszcze korzystniejsze, jak są dziś we Francyi. Ale żeby te krocie szkół stały się prawdziwie źródłem nauki i wiedzy, należało obudzić współzawodnictwo, stawiając przynajmniej niektóre z nich po nad poziom mierności. Uskuteczniając to Batory, pragnął przywrócić akademii krakowskiej dawne znaczenie, właśnie przez środek, jaki wskazałem za jedyny ratunek upadających uczelnic katolickich wobec życia i wziętości akatolickich wszechnic t. j. przez imponującą wyższość naukową, którąby zdołała ściągnąć na siebie uwagę nietylko Polski ale całej Europy. Dlatego szukał przedewszystkiem biegłych mistrzów, mających sławę i rozgłos w świecie uczonym. W Polsce ich nie znalazł, bo koniecznym warunkiem profesora wszechnicy był katolicyzm nie tylko co do formy i imienia, ale co do ducha i przekonania — takich ludzi a przytem uzdolnionych i wysoce ukształconych u nas napróżno kto szukał; wszystkie zdolniejsze talenta kupiły się koło Lutra lub Melanchtona. Z zagranicy trudno było otrzymać mężów odpowiadających

podwójnemu warunkowi gorącości wiary i gruntowności nauki. Dobijano się o nich, wydzierano sobie wzajemnie, ujmując darami i podwajając myta.[1]) Cóż zresztą tych ludzi miało ściągnąć do Polski, gdzie dopiero wywalczyć należało dla akademii to stanowisko, jakie oddawna zajmowały wszechnice, na których z chlubą i chwałą uczyli; któż niepewną wygraną nad dzierżone zdobycze wygranej przekłada? Z tej przyczyny próżne były starania Batorego. Jaśniał podtenczas w Rzymie erudycyą sławny Muretus — nie puścił go od siebie Grzegorz XIII; akademia w Ingolsztadzie szczyciła się uczonym teologiem Grzegorzem z Walencyi, ale Batoremu sprowadzić go do Polski nie dozwoliła; słynął w Hiszpanii biegły prawnik Papiusz a w Rzpltej weneckiej Zabarelli: i tym, mimo starań Batorego, wyjazdu do Polski odmówiono. Nie było więc ludzi, którzyby ratowali wszechnicę Jagiellonów od upadku, akademia mogła mówić z owym chorym nad sadzawką Siloe: „*hominem non habeo*“ nie mam człowieka, i ten brak „człowieka“ jest drugą walną przyczyną upadku akademii[2]).

Panowie literaci przyznają prawdziwość tych wypadków a przecie, chociaż one wyprzedziły daleko przyjście Jezuitów i ich rozwielmo-

---

[1]) Próba zakonu Skargi w kazaniu wiślickiem str. 150. „Do akademii krakowskiej za mojej pamięci biskupi krakowscy, Włochów i Hiszpanów dla nauki rozsiewania przyzywali i tysiącami im na rok myta postępowali. A naszym (pyta Skarga dalej) co dajecie? wiele was kosztują? tyle ile wół i koń; a pewnie w nauce z onymi zrównają“ itd.

[2]) Jocher. Obraz bibl. hist. Literat. i nauk. w Polsce tom. I. str. LXV. Że tylko tendencyjni historycy „literaci z rzemiosła“ przypisują upadek akademii krakowskiej wyłącznie Jezuitom, przekonałem się nie raz jeden. Pomijając Bartoszewicza i Mecherzyńskiego, przytoczę autora rozprawy paryzkiej: „O przyczynach słabości polskiego rządu.“

„Przyczyniła się do złego ciemnota. Już ze złotym wiekiem Zygmuntów począł się upadek nauk. Różnowierstwo powiodło uczonych na tór marnych sporów... Już też akademia krakowska najświetniejsza na północy po upadku pragskiej, traciła ze swego blasku „rdzewiała“. Z odkryciem kopalń amerykańskich, zniżyła się wartość grzywny. Profesor żyjący z dziesięciu grzywien lichej wartości „równać się nie mógł w nauce mężom Sorbony.“ Zmniejszył się dochód i z ziemi, którą niszczyli dzierżawcy. Ci zaś z profesorów, którzy byli opatrzeni duchownym chlebem, patrząc dwóch obowiązków, żadnemu zadość nie uczynili. Zygmunt August grozić musiał profesorom.

Obaliwszy powagę królów wszechmocne sejmy i sejmiki powinny były wziąść w opiekę „studnicę nauk.“ To nie stało się, tylko gdy układano *pacta conventa* zrzucano obowiązek na królów, ktorych, ile doczesnych, mniej następne pokolenia obchodziły. Tylu obowiązkom, które na nich wkładano, czyż zresztą mogli podołać? „Upadła więc akademia, upadły jej kolonie.“ Autor, jak już wspomnieliśmy, przypisuje upadek nauk także Jezuitom, ale dodaje, że „większa odpowiedzialność spada na akademię krakowską, bo w jej ręku było berło nauk, bo była tem, czem są dzisiaj ministerstwa oświecenia.“ (Rocznik hist. lit. r. 1870. str. 35, 36.)

żnienie, nie mogły więc mieć swych sprawców w Jezuitach, przecie winę upadku akademii przypisują namiętnie, zjadliwie i co bardziej jeszcze zadziwia „powszechnie“ Jezuitom? Któż tu nie dojrzy stronniczości i brzydkiej zawziętości?

Wertując pisma najgłośniejszych historyków literatury, wyczytać można rzeczy, które doprawdy, nie wiem jakiem czołem mogły być piórem historyka nakreślone. Któż np. uwierzy, że Batorego plany względem reformy akademii rozbiły się o przewrotność Jezuitów? A jednak twierdzi to, nie podając wszelako najmniejszego dowodu pan Wiszniewski.

Jeden z jego kolegów (Bartoszewicz) zbił niedorzeczność twierdzenia, znalazł się trzeci (Maciejowski), który stanął w obronie pana Wiszniewskiego, dowodząc bez dowodów, że Jezuitom dosyć było opóźnić wykonanie planów Batorego, aby mogli bez trudności podkopać wielkość krakowskiej akademii. I to się nazywa pisać dzieje literatury?

Ponieważ myśl wzniesienia akademii po nad wszystkie szkoły w Rzpltej a nawet po nad zagraniczne wszechnice, nie dla „przewrotności Jezuitów“ ale dla niedostatku mężów, którzyby jej godnie przewodniczyli, nie mogła być przeprowadzoną, a z drugiej strony potrzeba wyższości szkół jednych po nad drugie stawała się z dniem każdym widoczniejszą: postanowił Batory zadanie akademii złożyć na szkoły jezuickie, z właściwą więc sobie energią otworzył im jedne, dopomógł do otworzenia i protegował drugie. Ludzie tego zakonu, których on poznał, zdali mu się dla swej nauki, konsekwentności i poświęcenia najzdolniejszymi do wypełnienia trudnego zadania; a to tem bardziej, że widział jakie zbawienne dla wiary, Rzpltej i naukowości owoce szkoły jezuickie w sąsiednich Niemczech przynosiły, wszczepiając w młodzież przywiązanie do wiary, zamiłowanie jakiegoś porządku i ładu i przytem wzbogacając ją gruntowną wiedzą.

Dzisiaj uważają historycy polscy za prawdziwe nieszczęście tak dla ludów jak i dla oświaty owo oddawanie edukacyi publicznej w ręce Jezuitów. „Królowie i rządy na własne zło nadto zaufali Jezuitom, a niechęć ludów i rewolucye nie doszłyby do takich rażących ostateczności, gdyby przeszłych pokoleń wychowanie spoczywało w innych, nie jezuickich rękach. Polska wzięła udział w tej nieszczęsnej manii królów i rządów i dla tego upadła.“ Przyznam się, że podobne wyrzekania znalazłem tylko w tej szkole pisarzów, którą reprezentują pp. Wiszniewski i Maciejowski, ale nigdzie w poważniejszym dziejów naszych lub obcych badaczu. Nie zatrzymując się dłużej nad kwestyą, która tylko zdaleka zakresu tej pracy dotyka, pozwolę sobie postawić pytanie: czy było inne lekarstwo na uleczenie ran, jakie zadała społeczności chrześcijańskiej reformacya, jak właśnie oddanie wychowania wzrastających pokoleń w ręce Jezuitów? Po owem strasznem zwątpieniu, które przeczyło wszystkiemu a nic nie potrafiło postawić nowego; po owej luźności politycznych i społecznych zasad, która wywołała najkrwawsze z najsprzeczniejszych pobudek i interesów zajścia; po owem znikczemnieniu charakterów całych ludów i zamięszaniu zdro-

wych pojęć słuszności i prawa — chcąc ratować Europę, jakiż można było znaleźć skuteczniejszy środek, nad wychowanie nowych generacyj w silnej wierze, w karbach posłuszeństwa i zasadach zdrowego rozsądku i sumienia? Zamiast przypisywać bezmyślnie smutne katastrofy XVIII wieku Jezuitom, lepiej zapytajmy się, coby się stało z społecznością Europy, gdyby wychowanie młodzieży miasto w jezuickie ręce, przeszło w XVI wieku do ludzi takich jak Melanchton lub Wolter? Jeźli ich wpływy na młodzież ledwo kilkanaście lat wywierane, tyle zamieszania w świecie politycznym i socyalnym (a temu nikt przeczyć nie może) wywołały — cóżby się dopiero stało, gdyby dwa całe wieki tacy mistrzowie obrabiali społeczność? Do jakich fatalnych rezultatów doszłaby wtenczas Europa?

Nie błądził Batory, jak to naiwnie, śmiesznie nawet utrzymują literaci, oddając część wychowania publicznego Jezuitom — owszem, myśl jego w tem była prawdziwie wielką i jenialną, gdyż nie Jezuitom wyłącznie dostało się kształcenie młodzieży. Nie mylę się, gdy twierdzę, bo wielki duch Batorego usprawiedliwia zdanie moje, że oddając Jezuitom akademię wileńską a z nią ster wychowania na Litwie, nie zamyślał Batory upośledzenia akademii krakowskiej, ale jej wywyższenia pragnął, rozumiejąc, że podupadły jej duch ocuci się nowością i świeżością swej współzawodniczki, a ta znowu wytęży wszystkie siły, aby nie dać się wyprzedzić.

Istotnie, oceniając rzeczy bezstronnie, do tego wniosku przyjść się musi. Akademii zarówno jak Jezuitom zostawione było wolne pole do naukowych prac i popisów — oddano tę i tamtych swemu losowi i własnym siłom, a jeżeli Jezuici znajdowali patronów i dobrodziejów, to i akademia nie była z nich obraną zupełnie.

Wyrzekania literatów na zakon jezuicki, jakkolwiek powszechne i namiętne, zdradzają tylko wewnętrzną niedołężność akademii i są wymownem świadectwem jej naukowego ubóstwa. Bo koniec końcem, nie potrafiono dowieść Jezuitom żadnej istotnej winy, której się dopuścić mieli względem akademii, tylko chyba tę jedną, jeźli to winą nazwać się godzi, że rozwinęli odrazu wielkie siły duchowe, a pracując wytrwale i zjednoczonemi siłami, zaciemnili ostatki blasku akademii i podali ją w dyskredyt.

Akademia postępując dalej na drodze upadku, na której ją postawiła emigracya utalentowańszej młodzieży i niedostatek uzdolnionych a sławnych mistrzów, mało zważała na pierwsze prace Jezuitów koło wychowania, jak mało ją obchodziły uczelnie różnowiercze zjawiające się i niknące jak te błędne ogniki w różnych stronach Rzpltej. Nawet utworzenie akademii litewskiej, nie czytamy aby znalazło opór. Nie było to dowodem jej wspaniałomyślności, jak chcą w nas wmówić literaci, ale symptomem słabości; boć jeżeli czuła się na siłach, jeźli w całej pełni życia naukowego przyświecać chciała narodowi, czemuż dała się wyprzedzić właśnie na tej Litwie nie tylko przez Jezuitów ale przez różnowierców nawet, którzy pierwej tam swoje szkoły pozakładali, nim akademia pomyślała o tem.

Czuł moc tego zarzutu p. Sołtykiewicz i uniewinnia naiwnie dosyć akademią „błędami politycznemi rządu polskiego“ (str. 59). Ależ wiemy, że błędy te, jakiekolwiek one były, zostały zatarte na wieczne czasy, już 1569 roku, tj. na lat 15 przed akademią wileńską, a na całe pół wieku przed ową kłótnią z Jezuitami, która szalę kierownictwa wychowaniem przeważyć miała na korzyść tych ostatnich. Było więc aż nadto czasu jeźli nie do spełnienia to przynajmniej do rozpoczęcia swej misyi naukowej na Litwie. Zresztą jeźli stosunki nie były ustalone, jeźli jedność wychowania jak chce p. Sołtykiewicz jest tak potężną dźwignią politycznej jedności, czy nie było obowiązkiem akademii rozrzucić swoje kolonie po Litwie, wszelkich katolickich szkół pozbawionej i przygotować tym sposobem umysły do ścisłej jedności politycznej? Ale akademia wolała wyczekiwać, aż się stosunki ustalą i przyjść do gotowego. Nie jestże to oznaką niedołężności?

Przykro mi bardzo, że rehabilitując Jezuitów, obarczać muszę zarzutami akademią. Upadek jej był koniecznym wynikiem zbiegu wypadków, ani ją winić o to można wiele. Ale czemuż nachylona do upadku nie ratowała się środkami, które miała pod ręką i miasto wystąpienia czynnego na polu naukowem, miasto wmięszania się do ruchu umysłowego, obudzonego przez Jezuitów, zamknęła się w roli czysto biernej, a ile w niej było, stłumiła wszelki ruch naukowy?... Zda się to komu może paradoxem. Tak jednak nie jest. Literaci wystawiają Jezuitów jako najezdców na cudzą własność, jako opresorów i tyranów wdzierających się w prawa i przywileje obce — akademii zaś każą występować w roli „biednej“ uciśnionej, pokrzywdzonej istoty, ale słabej, niezdolnej odeprzeć napad i obronić swe prawa. Jest-to największa krzywda, jaką wyrządzić mogli akademii. Jeżeli gdzie, to tutaj zastosować należy wiersz Owidiusza: „*Causa patrocinio non bona pejor erit*“. Już za Batorego czasów obowiązkiem akademii było, przyjąć otwartemi rękami nowych towarzyszów w trudnej pracy wychowania, a zachowując z nimi stosunki przyjaźni i zgody nie dozwolić wyprzedzić się od nich — jeźliby zaś to nie było możebnem, tedy nie przeszkadzać ich pracom upornem obstawaniem przy prawach dawno zapoznanych i zapomnianych, ale owszem stymulować i zagrzewać ich do coraz większych wysileń przez własne naukowe wytężenia. Powiemy, Jezuici kłótliwi i swarliwi, byliby nadużyli łagodności akademii i rozpanoszyli się na dobre z zupełnem akademii upośledzeniem. Dobrze, ale czemuż ci „kłótliwi i swarliwi Jezuici“ nie doprowadzili do upadku i ostatniego upośledzenia akademię sorbońską? Okoliczności dane, były te same, czemuż rezultat zupełnie różny? . . . Bo Sorbona nie założyła rąk za pas jak akademia krakowska, nie zachowała się w roli biernej — ale podniosła rękawicę współzawodnictwa rzuconą przez Jezuitów i stanęła w szranki. Tak należało uczynić akademii krakowskiej, byłoby to jej obowiązkiem, nie „wspaniałomyślnością“ a ocaliłaby i swoją świetność i dopomogłaby do rozwoju szkół jezuickich, które nie mając z kim współzawodniczyć, straciły ten ważny czynnik naukowego postępu. Nie uczyniła jednak tego, i to niedopisanie swemu obowiązkowi, jest, mem zdaniem, ciężką winą akademii, tem cięższą,

im głośniejsze są narzekania literatów na upadek oświaty w naszym kraju.

Milczenia więc akademii przy pierwszych zawiązkach [1]) jezuickiego wychowania nie można kłaść jak tylko na karb jakowegoś znękania i niedołężności i przypisać je należy owemu fatalnemu postawieniu się w roli biernej. Jezuici tymczasem rozwinęli na ogromną skalę swoją działalność naukową: do 10.000 młodzieży [2]) pobierało wychowanie w ich szkołach na Litwie i w Koronie, przez królów, biskupów i panów założonych; a jak każdej prawdziwej wielkości znamieniem jest nie zasklepiać się w sobie samej i nie spoczywać na zdobytych wawrzynach, ale szukać coraz to nowego pola pracy i wysługi, zapragnęli w nowo fundowanem przez Zygmunta III okazałem kolegium św. Piotra otworzyć szkoły w Krakowie. Pan Sołtykiewicz przesądza złośliwie, że „na wzór krajów austryackich chcieli wytępić zupełnie zwyczaj powierzania publicznej edukacyi nauczycielom świeckim, a w samym Krakowie opanować „wszystkie“ nauki (str. 65, 66). Ale na to historya najmniejszych nie podaje wskazówek.

Teraz współzawodnictwo z Jezuitami już było zapóźnem — akademia już za daleko posunęła się ku przepaści upadku, Jezuici już nadto ugruntowali swoje znaczenie, aby mogli być zwalczeni. Nie „wtenczas“ jednak, jak mylnie twierdzi p. Sołtykiewicz, „zaczęły się gorszące między akademią a Jezuitami kłótnie“. Początku ich na lat dziesięć pierwej szukać należy.

W Poznaniu zaraz po zaprowadzeniu swojem przez biskupa Konarskiego, otworzyli Jezuici szkółkę, rodzaj progimnazyum. Szkołę tę, ponieważ dochody ich znacznie się powiększyły, podnieśli do stopnia akademii o dwóch fakultetach, filozoficznym i teologicznym, a na sejmie 1611 roku uzyskali królewskie zatwierdzenie [3]). Protestowała przeciw temu akademia krakowska osobnem pismem, wręczonem Pawłowi V, skarżąc, że „Jezuici, którzy po większej części u nas zakłady naukowe pootwierali, mieli tę śmiałość uzyskać sobie na sejmie ostatnim od króla JM. przywilej otwarcia nowej akademii w mieście Poznaniu. Która to rzecz obraca się wielce na szkodę szkoły naszej i łamie odwieczne prawa tak Stolicy Apostolskiej jak królów naszych i przynosi zamięszanie karności i nauk zamęt.“ [4])

---

[1]) Proszę te słowa brać w ścisłem znaczeniu, gdyż jak to zaraz zobaczymy, spory akademii z Jezuitami nie rozpoczęły się dopiero z otwarciem szkół jezuickich w Krakowie.

[2]) *Argenti de rebus soc. Jesu ad Sig. III.*

[3]) *Qui magna ex parte hic apud nos litterarum tirocinia posuerunt, in proximis Comitiis privilegium, novae academiae in civitate Posnaniensi erigendae a Sigismundo Rege Domino N. impetrare praesumpserint, quæ res in damnum scholae nostrae plurimum vergit, et privilegia antiqua tum sedis ap. tum regum nostrorum infringit, ac perturbationem disciplinae studiorumque importat. Mon. Pol. et Lith. Thein. t. III. 50.*

[4]) Łukaszewicz twierdzi, że te dwa fakultety istniały oddawna, a na sejmie 1611 r. domagali się Jezuici prawa wydawania dyplomów na bakalaureaty i doktoraty. Hist. szkół t. I. str. 130.

A do kardynała Borghese, rzecznika Rzpltej u Stolicy Apost. żalą się na podstępy Jezuitów, o których do papieża pisząc, zamilczeli, podobno dla tego, że były domysłem a nie stwierdzoną prawdą. „Uzyskali niedawno u króla JM. zakonnicy Soc. Jesu, wprawdzie na sejmie walnym Królestwa, ale potajemnie jednak, przywilej jakiś na otwarcie akademii nowej w swojem poznańskiem kolegium. Rzecz ta stała się bez wiedzy tych, którzy jako przytomni sądom podpisani; byli oni wprawdzie na sejmie, ale przywileju tego sekretną drogą otrzymanego ani widzieli ani o nim słyszeli.“ Proszą w końcu, aby powstrzymał papieża od zatwierdzenia przywileju „jeźliby przypadkiem owi klerycy Soc. Jesu o zatwierdzenie przywileju nacierali“ [1]), dopokąd oni, t. j. rektor z akademią do Stolicy Apostolskiej w tej sprawie nie napiszą. Data obydwu listów jest z 2 marca 1612 roku, ztąd o cały lat dziesiątek pierwej akademia krakowska przestała być względem Jezuitów „wspaniałomyślną“ i nie dopiero zamiar Jezuitów otworzenia szkół w Krakowie „zmusił ją“ do gorszących kłótni.

Nie mam pod ręką dyaryusza sejmu 1611 r., nie przypominam sobie jednak, abym czytał gdzie w źródłach współczesnych lub relacyach późniejszych o podejściu tak brzydkiem, jakiem jest sfałszowanie podpisów, popełnionem przez Jezuitów. Jezuici mieli wtenczas wielu przeciwników w Polsce, jak to pokazuje pismo Argenta do Zygmunta III, gdyby więc podobne bezeceństwo z ich strony było popełnione, nieomieszkaliby wyzyskiwać tego nieprzyjaciele zakonu, którzy zmyślone zbrodnie im podkładali, nie mogąc przytoczyć rzeczywistych. Utwierdza mię w tem przekonaniu zupełne zamilczenie faktu tego w liście akademii do papieża — a jednak, gdyby to było prawdą, żadne względy nie zdołałyby powstrzymać akademią od doniesienia Stolicy Apostolskiej o tak gorszącym postępku Jezuitów, gdyż to samo jedno ubezpieczyłoby przywileje akademii a znaczenie Jezuitów zachwiałoby w samych posadach i to na zawsze. Owe więc poufne doniesienia do kardynała Borghese musiały mieć takie dowody i powagę za sobą, jaką wszystkie wówczas i dni naszych o Jezuitach powtarzane baśnie. Literaci nasi odświeżają je, opierając się na ulotnych pismach rozrzuconych przez akademików, jakiemi są: *Propugnatio jurium*, „Dyskurs na respons dwu ziemianów“ itd. To też Stolica Apost. w odpowiedzi na powyższe pismo akademii wystósowała list pod d. 16 grudnia 1612 r. z zapewnieniem, „że dokładnie będą rozbierane rzeczy, które do sprzeczki między wami i akademią poznańską S. J. należą, aby co przystoi, zadecydowane być mogło, a ukochany syn Jakób Janidłowski od was w tej sprawie przysłany, będzie nam zalecony jak żądacie“ [2]): Ostateczna zaś rezo-

[1]) *Impetraverunt nuper a serenissimo Rege Polon. nostro religiosi Soc. Jesu in comitiis quidem generalibus regni sed clandestine tamen privilegium quoddam erectionis novae Academiae in suo Posnaniensi Collegio. Hæc res acta est clam iis qui ibi praesentes adscribuntur. Comitiis quidem interfuerunt sed privilegium illud, quod per viam secretam obtentum est, neque viderunt neque audierunt. Mon. Pol. III. 354.*

[2]) *Mon. Pol. Lith. III. 354.*

lucya po „dokładnem rozebraniu rzeczy“ wypadła na niekorzyść akademii. Literaci powtórzyliby tu oklepaną zwrotkę: papież lękał się Jezuitów i dla tego napisał: „W sprawie waszej z ukochanymi synami kapłanami Societ. Jesu, sądziliśmy, że na teraz nic nie należy zmieniać“ [1]).

Utrzymali się więc Jezuici przy owym przywileju [2]), ale gdy akademia podała rekurs do papieża Pawła V, i sprawa ta stawała się drażliwą, jenerał Jezuitów Aquaviva polecił Ojcom poznańskim pozostać przy dawnym składzie szkoły. Niebawem rozpocząć się miały ważniejsze, z większą nierównie namiętnością prowadzone spory z akademią o szkoły krakowskie.

Historyk zakonu, Juliusz Cordara, rozpoczynając opowiadanie tych sporów, pisze: „Smutne to rzeczy — a Jezuici polscy tylko z żałością o nich wspominać mogą“ [3]). Jakiem prawem otworzyli Jezuici szkoły u św. Piotra? na mocy jakich przywilejów sprzeciwiła się temu akademia? Dwa te pytania wyjaśnią rzecz całą. Odpowiadam na pierwsze.

Ponieważ jednem z przedniejszych zadań Jezuitów jest nauczanie młodzieży, przeto najobszerniejszemi przywilejami opatrzyli ich papieże rzymscy, mocą których wszędzie wolno im było otwierać szkoły, mimo przywilejów jakichbądź istniejących już korporacyj lub wszechnic. Te nadania Pawła III, Juliusza III i Piusa IV zatwierdził na nowo papież Pius V bulą wydaną 10 marca 1571 r. a okoliczność do tego podały niektóre wszechnice na podstawie swoich dawnych przywilejów, Jezuitom uczyć zabraniające: „Gdy na niektórych wszechnicach, słowa są bulli, pod pozorem pewnych przywilejów zakazuje się niekiedy szkolarzom *(scholaribus)*, ażeby na takowe lekcye (w kolegiach jezuickich, o których wyżej bulla mówi) pod karą wykluczenia od stopni i innemi może karami nie uczęszczali, a gdy to obraca się na wielką szkodę uczniów, na lekceważenie i przykrość nauczać i pracować pragnących: My... powagą apostolską niniejszem pismem decydujemy i oznajmiamy, że profesorowie tego Towarzystwa mogą w kolegiach swoich, nawet w miejscach gdzie wszechnice istnieją, swobodnie i wolnie wykładać publicznie tak humaniora jak nauki wyzwolone, teologią albo jakiekolwiek z tych umiejętności, i że wszystkim uczniom pozwolono jest uczęszczać do tych kolegiów na wykłady i inne szkolne ćwiczenia. Rektorom wszechnic i wszystkim innym zabraniamy pod karą exkomuniki większej, ażeby nie ważyli się krępować i przeszkadzać w czemkolwiek rektorom kolegiów jezuickich i ich uczniom.“ [4])

---

[1]) *In negotio quod vobis est cum dilectis filiis presbiteris Soc. Jesu nihil innovandum modo existimavimus. Ibid. III. 355.*

[2]) Czemu jednak akademia poznańska utrzymać się nie zdołała, powiem niżej.

[3]) *Molesta sane haec et Polonicae Societati semper cum luctu memoranda. Hist. Soc. Jesu pars 6 t. 2. pag. 36.*

[4]) *Cum in quibusdam universitatibus, quorundam privilegiorum praetextu. interdum scholasticis prohibeatur, ne hujusmodi lectiones sub poena ex-*

Z tym przywilejem w ręku mogli Jezuici otwierać szkoły wszędzie a więc i w Krakowie. Dzisiaj wydaje nam się opacznie, jak papież w Rzymie może decydować o szkołach w państwie obcem, ale nie zapominajmy, że wtenczas i jeszcze długo potem rzeczy tyczące się szkół i wychowania uważano za jedne z tych, które należą wyłącznie do Stolicy Apostolskiej, tak dalece, że najabsolutniejszy monarcha katolik w swoim kraju nie śmiał bez przyzwolenia Stolicy św. zakładać szkołę lub akademią. Kiedy na Zygmunta Augusta nalegano na sejmie 1562 roku, aby krakowskie, poznańskie i pułtawskie szkoły reformować kazał, odpowiedział król i do konstytucyi to włożyć polecił: „Aczkolwiek to należy na urząd Ich M. księży biskupów, którym to. prawa pospolite i przodkowie nasi zwierzyli jako fundatorowie i nadawce tych to szkół, wszakże My w tej mierze księżą biskupy i rektory napominamy“ etc. Jan Kazimierz skoro wydał przywilej na akademią lwowską 1661 r., zaraz pokornem pismem prosił papieża o zatwierdzenie swej erekcyi [1]). Na sejmiku Proszowskim 1625 roku, na którym akademia namawiała szlachtę [2]), aby na walnym sejmie w obronie jej praw stanęła, odezwał się do sejmikujących Marcin Szyszkowski, biskup krakowski a kanclerz akademii: „My ani na sejmiku ani na sejmie danin papiezkich posądzać nie możemy. Niema tu tedy ta sprawa co czynić, nie będzie miała i na sejmie miejsca. Żaden z biskupów i z dobrych katolików nie będzie jej chciał tknąć, jeno ją do Rzymu odeślą, do którego że sami akademikowie *pro decisione* udali się, dziwno mi zaprawdę temu, że się tu teraz w pośród WMościów udają, *implorando auxilium Reipublicae*, która nie wiem *in quo subsellio judiciorum* miałaby tę sprawę sądzić, czy w grodzie, czy w ziemstwie, czy na trybunale, czy na sejmie, zgoła nigdzie ta sprawa forum nie

---

slusionis a gradibus et aliis forsitan censuris audiant, in magnum inibi proficere studentium detrimentum et legere ac laborare satagentium vilipendium et gravamen: Nos... autoritate Apostolica per praesentes decernimus et declaramus quod praeceptores hujusmodi societatis tam literarum humaniorum quam liberalium artium Theologiae v. cujusvis earum facultatum in suis Collegiis, etiam in locis ubi universitates extiterint suas lectiones etiam publicas legere libere et licite possint, quodque quibuscunque scholasticis liceat in hujusmodi Collegiis lectiones et alias scholasticas exercitationes frequentare. Districtius inhibentes universitatum quarumcumque Rectoribus et aliis quibuscumque, sub Excomunicationis majoris aliisque arbitrio nostro moderandis infligendis et imponendis poenis, ne Collegiorum hujusmodi Rectores et scholares in praemissis, quovis quaesito colore molestare audeant vel praesumant. Inst. Soc. Jesu t. I. p. 39. 40.

[1]) *Mon. Pol. Thein. III.*

[2]) Józef Łukaszewicz twierdzi, że sejmikująca w Proszowie krakowska szlachta „złożona była w wielkiej części z dyssydentów nie cierpiących Jezuitów.“ (Hist. szkół t. I. str. 140.) Nic więc dziwnego, że do żądań akademii się przychyliła, to dziwniejsza, że akademicy do dyssydentów o pomoc się udali.

ma i przez żaden sąd odprawioną być nie może, jeno przez sąd Stolicy Apostolskiej“ [1]).

Jasne więc jest stanowisko, z którego Jezuici wychodzili. Mając przywilej otwierania szkół po wszystkich miejscach od władzy najwyższej i najbardziej kompetentnej do udzielania podobnych przywilejów, nie potrzebowali troszczyć się o trudności, jakie im stawiała akademia. Ich przywileje były świeższe niż przywileje akademii, a tem samem, że Stolica Apostolska nadała je tak rozległe i nieograniczone, ukróciła przywileje akademii, nie wyrządzając jej przeto najmniejsze krzywdy, gdyż zawsze prerogatywy jednego ścieśniają dawne przywileje drugich.

Z drugiej strony, akademia, ażeby mogła na legalnej podstawie oprzeć swój protest, potrzebowała koniecznie wykazać przywilej, „że w Krakowie obok niej żadne inne szkoły istnieć nie powinny. Takiego przywileju akademia wykazać nie mogła [2]), chociaż domagał się tego, rozjemca w tej sprawie Nuncyusz Jan Lancelloti a wyrok roty rzymskiej, do której akademicy apelowali, wyraźnie powątpiewa o takim przywileju, „bo dajmy nawet na to, że akademia jest jakby w wyłącznem posiadaniu nauczania, przecież nie wynika ztąd, że jest nią względem samych Ojców Societatis“.

Jak więc Jezuici mieli za sobą jasne a nie dwuznaczne przywileje, tak akademia takowych pozbawiona, nadrabiać musiała krzykliwością i chwytać się środków, które nie zawsze pochwalić można. I tak już 1614 roku włożono w przysięgę zapisujących się do akademii uczniów słowa: „Przysięgam, że jak długo w Krakowie zostanę, nie będę używał innych profesorów, jak tylko tych, którzy są pod posłuszeństwem rektora“ [3]). Klauzula ta, której w rocie przysięgi aż

---

[1]) Gratis plebański, gratis wyćwiczony przez Pięknorzeckiego (Frydryka Szembeka) str. 127. Odwołuję się tem chętniej na to dzieło, że Bentkowski w swej hist. lit. p. t. II. str. 328 pochwala je, „jako przytaczające w oryginałach pisma do sprawy Jezuitów z Akademią należące — ma więc swoją wartość dla chcącego się dokładnie obznajomić z tą sprawą.

[2]) Bo go nie miała. — W dyplomie restauracyjnym króla Jagiełły czytam: *Ut ordo debitus et rigor ordinatus observetur, volumus ut omnes scholares et studentes Cracoviam accedentes, ibidem causa studiorum moraturi proprium rectorem habeant qui in civilibus causis ipsos judicet etc,* (*Cod. Dipl. univ. stud. gen. Crac. Pars. I. Crac. 1870 pag. 27.*) Dosłownie powtarza to bula Jana XXIII zatwierdzająca przywileje Jagiełły (tamże str. 89). Akademicy z tego: *proprium rectorem habeant*, zrobili: *unum rectorem habeant*, i wnosili ztąd: jeden rektor a więc jedna szkoła. — Czytaj o tem Gratis plebański Brosciusza, część II. — Podobnież w erekcyjnej buli Urbana V stoją te tylko słowa: *Autoritate ap. statuimus atque ordinamus ut in dicta Civitate Cracov. de caetero sit studium generale illudque perpetuis temporibus inibi vigeat — ibid. pag. 7.* Nie ma zaś żadnej mowy, że nie wolno otwierać szkół innych.

[3]) *Juro quod quamdiu Cracoviae manebo, non utar aliis praeceptoribus nisi his, qui sunt de obedientia Rectoris.* Wspomina o tem i Brosciusz w swym Gratisie.

do 1614 r. nie czytamy, wymierzona była wprost na Jezuitów, co też wyraźnie wypowiada Nuncyusz Lancelotti w liście do Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, obligując go, aby klauzulę tę z roty przysięgi wymazać kazał. „To, słowa są listu, sprzeciwia się jawnie Ojcom Soc. Jesu i ich przywileje zgoła znosi“ [1]). Biskup zastósował się do słusznego żądania nuncyusza i przysięgę takową ogłosił za nieważną, gdyż uczynioną „*in illicitum*“ [2]).

Udano się potem do innego równie nieszlachetnego środka. Jezuici pragnęli zgodę zachować z akademią, unikając processów i pieniactw, postanowili więc mimo swych przywilejów zniżyć się do rokowań z akademią. Studenci do ich szkół uczęszczający, mieli być wpisani do albumu akademii, wykonać zwyczajną przysięgę a nawet podlegać jurysdykcyi rektora we wszystkich sprawach pozaszkolnych.

Otóż ażeby raz na zawsze przeciąć drogę układom i na żadne ustępstwa nie zgodzić się, zawiązali akademicy rodzaj konfederacyi między sobą, obowiązując się wszyscy i każden z osobna, że w żadne z Jezuitami rokowania wchodzić nie będą [3]). Taka nieużytość aka-

---

[1]) *Id aperte Patribus Soc. Jesu adversatur eorumque privilegia de medio tollit.* Gratis pleb. wyćw. str. 231.

[2]) Na złe nigdy przysięgać się nie godzi, a gdyby nawet kto uczynił przysięgę, takowa jest żadną. Tak nieważną była przysięga Heroda dana swej córce „że czego zażąda da jej“, zażądała „głowy św. Jana“. Ojcowie Kościoła idąc za głosem zdrowego rozumu, nauczają, że Herod do zabójstwa niewinnego człowieka nie mógł być danem swem słowem obowiązanym. Otóż i ta wyż wspomniona klauzula wymierzona na obalenie przywileju papiezkiego była przysięgą „*in illicitum*“ (na niegodziwe) i dlatego z natury swojej nie mogła obowiązywać.

[3]) Gratis pleb. Brosciusza, może posłużyć za wyraz opinii akademików w tej mierze: „Nie radziłbym żadnej unii czynić jako Jezuici pragną... Do Moskwy z unią.“ Na dowód podobieństwo: „Gdy kto chce wino z olejem pomieszać, niech je jako chce ubije i umiesza, że się już jakby jedno będzie zdało, jako trochę postoi, olej przecie na wierzchu a wino u spodku.“ Gratis pleb.: część III. Konsens. — Oto i mądrość akademicka. — Rzecz doprawdy ciekawa, że na to pamfleciarskie pisemko, uczonego zresztą i poważanego akademika odwołują się literaci jakby na powagę. Nietylko wszystkie swoje zarzuty o celach i chciwości zakonu o „żakach wąsatych“ i dubeltowanych klasach ztamtąd czerpali, ale nadto wypisują całe ustępy. Prawda, że jest tam wiele staropolskiego dowcipu i jowialności — czego tym panom niedostaje, ale jest też wiele pociesznych i dziecinnych rzeczy, które w dziełku mającem uchodzić za źródło historyczne miejsca mieć nie powinny. Tak n. p. pleban poucza ziemianina, że celem zakonu „aby jednego pana światu wszystkiemu na kark wsadzili.“ Tym panem ma być król hiszpański. Pod koniec drugiej części, czyli dyskursu plebana z ziemianinem wchodzą Jezuici. Wita ich pleban: „*Salutem ex inimicis nostris*“ — Jezuici odpowiadają: „*Et de manu eorum qui oderunt nos.*“ Pleban na to: Wierzę, przecz W. M. chcecie cokolwiek „*de manu*“, to znaczy esteście chciwcami. Zabawne to, ale czy mądre?

demii obok braku przywilejów, gwarantujących wyłączne nauczanie w Krakowie, w żaden sposób pochwaloną być nie może.

Nie dosyć tego. Widząc, że w nuncyaturze spraw swoich przeprowadzić nie potrafią, zanieśli skargi do roty rzymskiej, najwyższego trybunału w Kościele, od którego już apelacyi nie ma. Uczciwość a nawet sama przyzwoitość nakazywała zachować się spokojnie i po żadnych już sądach i trybunałach nie pukać, dopokąd decyzya roty rzymskiej nie zapadnie. Tymczasem na sejmiku proszowskim r. 1626 widzimy akademików agitujących między szlachtą i na Jezuitów podżegających, co nie mało zadziwiło obecnego tam kanclerza akademii, biskupa krakowskiego, i zmusiło do uroczystej protestacyi. „Tu teraz tak powiadam WMościom i tem informuję, że sądy wszystkie, które jeno *oriuntur inter Academias, cum de libertatibus et privilegiis certant*, nie mogą być jeno *in foro spirituali* rozstrzygnione“ [1]). A nie przestając na tem, wnieśli tę sprawę na sejm walny. Równocześnie burdy przez akademików i przykrości Jezuitom wyrządzane, musiały być częste, kiedy nuncyusz Lancilotti uważał za rzecz stósowną osobnym listem wezwać czujności i roztropności rektora i profesorów akademii. „Ponieważ stać się może, że niepomiarkowany zapał uczniów, o ile że młodzieńców, do gwałtów ich pobudza, drażniąc wspomnionych Ojców, przeto panów upominam, ażeby wspomnionych uczniów wszelkimi sposobami w ryzach utrzymywali i dowiedli, że w szkołach tych (tj. w akademii) nie mniej uczą umiejętności jak skromności, pobożności i winnego zakonnikom a to w sprawie chrześcijaństwa dobrze zasłużonym, uszanowania“ [2]). Żeto nie były próżne obawy, fakta w przypisku umieszczone nauczą [3]).

---

[1]) Gratis pleb. wyćwiczony str. 125. Protestacya biskupa umieszczona tam dosłownie od str. 124 – 128.

[2]) *Verum quia fieri potest, ut immoderatus discipolorum, utpote juvenum ardor, eosdem ad violentiora compellat, dictos Patres lacessendo, eosdem Dominationes vestras hortor, ut dictos discipulos modis omnibus coërceant, idque agant, ut manifestum sit non minus in hisce scholis scientias quam modestiam, pietatem et debitam erga religiosos viros et quidem de Republ. christiana bene meritos reverentiam edoceri.*“ Tamże str. 206.

[3]) Skoro tylko kolegium św. Piotra ukończone zostało, Jezuici na mocy wspomnionego wyżej przywileju otworzyli szkoły r. 1624, a tymczasem toczyła się sprawa z akademią. Obustronne stosunki były naprężone, jak to zwykle w drażliwych sprawach bywa. Ale Jezuici nigdy nie tracili krwi zimnej, ufni w czystość swej sprawy i znając wyraźną wolę króla, który raz powziętej decyzyi nie zmieniał łatwo. Akademicy zaś rzucili się do pisania paszkwilów, a nawet rektor i profesorowie obojętnie patrzyli na zuchwałość i swawolę swych uczniów, którzy kilka razy okna kolegium kamieniami wytłukli, a potem, gdy sprawa do Rzymu odesłaną została, stając tłumami na ulicy Grodzkiej, nietylko szydzili z przechodzących uczniów jezuickich, nie tylko, zwyczajem ulicznej zgrai, potrącali ich, czapki zrzucali, książki wydzierali itp., ale z kamieniami i zbroją w ręku zastępowali im drogę, mianowicie gdy ze szkoły wychodzili. Rektor kolegium, świętobliwy ks. Łęczycki, wyznaczył dwóch Ojców, którzyby młodzież przez zastawioną ulicę przeprowadzili, rozumiejąc, że powaga Ojców

Obiegały też po całej Koronie najwybredniejsze paszkwile na Jezuitów. Akademia pociągana od biskupa Szyszkowskiego do odpowiedzialności, wypierała się uczestnictwa w tej brudnej robocie. Szereg tych pism na Jezuitów rozpoczynają owe głośne na cały świat, przez wszystkich ich nieprzyjaciół wyzyskiwane i rozsiewane *„monita privata“*, które jeszcze Piotr Tylicki 1615 r. potępił i publicznie w Krakowie spalić kazał. W dwa lata potem, pojawiła się broszura „Katedra“ i „Deklaracya niewinności“, które wraz z Monitami potępił i położył w indeksie biskup Szyszkowski. Trzecią z kolei była *„Responsio ad famosum libellum a Patribus Societatis in academiam Cracoviensem scriptum et nomine reprotestationis vulgatum.“* Ów *„famosus libellus“* była zjadliwie nieco przez jednego przyjaciela Jezuitów nakreślona w ich obronie książeczka „Proca“, którą tenże Marcin Szyszkowski

---

uskromi zuchwałość napastników. Tymczasem „słuchacze akademii“ rzucili się na przechodzących „tak że drzwi domów i warsztatów, do których byli tak Jezuici jako uczniowie ich ustąpili, siekli, a szlachcica jednego ucznia jezuickiego w ramię cięli; innym kijmi, drugim kamieniami dostało się.“

Jezuici zanieśli skargę do biskupa, kanclerza akademii, a król dowiedziawszy się o burdzie, nakazał staroście krakowskiemu, Gabryelowi hr. Tarnowskiemu, aby bezpieczeństwo uczniom jezuickim i Ojcom opatrzył. Sąd akademicki wziął tę sprawę lekko, nazywając ją *„cencertatio puerilis“*, a rektor w odezwie corocznej do akademików napominając, aby się zwad strzegli, dodał klauzulę *„si id fieri potest“*, jakby chciał tem dać do zrozumienia, że są ludzie, z którymi spokoju mieć nie można, t. j. Jezuici. Stało się więc, co stać się musiało. Rozhukana młodzież akademicka, drażniona widokiem hajduków, którym hr. Tarnowski utrzymanie spokoju na ulicy Grodzkiej poruczył, umówiła na dzień 13 czerwca 1625 walną wyprawę na jezuickich uczniów i hajduków. Od kamieni na uczniów przyszło do strzałów na straż. Hajducy grozili, aż widząc, że akademicy nie żartują, ognia dali, kilku ranili, jednego na miejscu ubili. Był to plebejusz Bartłomiej Przepiórka, uczeń dawniej jezuicki w Poznaniu. Tego uszlachcono natychmiast, i Ptaszkowskim z Przepiórki nazwano. Dopieroż w gwałt wołać na Jezuitów, że oni hajduków namówili i złotem przekupili, aby akademikom łaźnię sprawić. Najobelżywsze skargi posypały się do wszystkich sądów nawet do Stolicy Apostolskiej. Tymczasem w Krakowie przez siedm dni odbywały się festyny pogrzebowe onego Ptaszkowskiego z Przepiórki, na rogach ulic i publicznych miejscach wynoszono zasługi bohatera praw akademii, chełpiono się szlachetną ofiarą zemsty jezuickiej. Nareszcie przeszumiał ten szał młodzieńczy, tą razą wcale nie chlubny. Zygmunt III kazał złożyć na Jezuitów *„iudicium compositum“*. Zasiedli w nim imieniem grodu podstarości, od sądu miejskiego prokonsul i sekretarz, dwóch kanoników imieniem kapituły a dwóch od akademii.

Wyrok złożonego sądu odesłano do króla, który niebawem (3 kwietnia 1626) wydał uniwersał uwalniający Ojców *Societatis* od winy i cienia nawet winy (umieszczony jest w Gratis pleb. wyćw. str. 260). Miały jeszcze miejsce inne zajścia pocieszne dosyć, ale które na wielką obelgę i krzywdę Jezuitów wyzyskiwano. Dwaj „niegdyś mistrzowie akademicy, ale z akademii wyrzuceni dla swych obyczajów niedobrych“ podpiwszy sobie, zaczęli imię *IHS*, które

drukować i czytać zabronił. [1]) Niebawem wyszło nowe pismo „Obżałowanie przeciwko Jezuitom". Biskup krakowski i poznański Jędrzej z Bnina Opaliński w swoich dyecezyach, a nuncyusz Lanciloti w całej Koronie i Litwie ogłosili „Koronę i obżałowanie jako bezbożne, krzywdzące, zgubne, ohydne, kłamliwe, potwarcze" itd. i wszystkim przechowywać, drukować lub czytać pod klątwą zabronili. Zygmunt III reskryptem z dnia 3. maja 1622 publicznie je ręką kata spalić kazał, „i tak egzekucya tego dekretu w Warszawie na czterech rogach rynku stała się, i książka ta ręką katoską spaloną była." [2])

Nastąpiła dwuletnia cisza przerwana na chwilę nieroztropnością Jezuity Krzysztofa Angeli. [3]) Dopiero kiedy rektor domu ks. Łęczycki

---

zwykle znajduje się na bramie kolegii, rąbać i do drzwi stukać, miotając obelgi na Ojców. Zakrystyan braciszek, który stał w drzwiach kościoła, widząc co się dzieje, przybiegł z dobrym drągiem, i jednego z panów exmistrzów nim uderzył. Wybiegli wnet inni bracia zakonni, a jeden poczciwiec, który niegdyś służył wojskowo, przypomiał sobie czasy dawne, i dopadłszy u wyrostka, który natenczas tam stał przypadkowo, karabeli, nuże płazem okładać uciekającego. Na nieszczęście, czyto przestraszony, czy odurzony winem uciekając p. exmistrz uderzył głową o mur i zakrwawił się. „Z tej tedy okazyi zaraz bij zabij na Jezuity, krzycząc, onych krzyżakami, buntownikami i krwi rozlewcami nazywając i listy o tem rozpisując, nie dowiedziawszy się co i z jakiej przyczyny i jako się stało. Głosili jedni, że ten uderzony od Jezuitów umarł, drudzy, że go Jezuici porąbali i pobili tak że na śmierć leży... Żywym był i jest, nie zmarł ale z łóżka powstał." — Porywczość zakonnej braci została ukaraną od starszych, biskup owe niespokojne exmistrze powołał przed sąd swój, ale krzyki na Jezuitów nie ucichły prędko, zwłaszcza, że scena ta wydarzyła się zaraz w trzy miesiące po wypadku „Ptaszkowskiego z Przepiórki." *(Hist. Soc. Jesu. Autore Julio Caesare Cordara, Romae 1859 pars. IV. tom II. p. 39—41.* Gratis pleb. gratis wyćwicz. str. 150—155, 164—166. Józef Łukaszewicz, hist. szkół t. I. str. 140—143.

[1]) *Equidem futeor, primum illum libellum „Proca" titulo insignitum, pro Societatis defensione acerbiori stylo Polonice editum minime nobis fuisse probatum* Słowa listu biskupa do rektora akademii. Gratis. pleb. wyćwiczony str. 263. Patrz u Jochera: „Obraz bibl. hist. nauk i literatury." t. I. str. 241.

[2]) Gratis pleb. wyćw. str. 272.

[3]) Ks. Angeli w domówieniu kazania, które miał na dzień św. Ignacego w kościele św. Piotra, dotknął niepotrzebnie tych krzywd, które Jezuici od akademików cierpieć musieli. Mianowicie wspomniał, że jak wiadomo okna kolegium powybijali, Ojców publicznie łajali i kamieniami obrzucili. Nieroztropne swe wystąpienie drogo przepłacić musiał. Kilku akademików przytomnych na kazaniu, pognało co tchu do wikaryusza biskupiego, gdyż samego Szyszkowskiego nie było w domu. W przeciągu trzech godzin miał się stawić kaznodzieja przed sądem wikaryusza, co gdy nie nastąpiło, rzucił nań wikaryusz klątwę *in contumatiam.* Wnet przyjechał biskup, który rzecz tę uspokoił, ale nuncyusz ostro zgromił wikaryusza za takową porywczość. *Hist. Soc. Jesu Cordarae* p. VI t. 2 p. 38. pod tytułem *imprudentia nostri Concionatoris et ejus absolutio ab Eppo.*

widząc, że w odwłokę rzecz idzie, otworzył 1624 r. szkoły, gotów każdej chwili zamknąć je, jeźli taki wyrok Stolicy Apostolskiej zapadnie, posypały się z większą namiętnością i żółcią napisane paszkwile, między którymi Gratis plebański sławnego Brosciusza [1]) i *Actio equitis Poloni* napisana przez mistrza akademii Rogala Zawadzkiego. Podniesiono przytem najdraźliwszą kwestyę, „sfałszowania przez Jezuitów konsensu". Rzecz tak się miała. Do kościoła św. Barbary, któren 1583 Stefan Batory oddał Jezuitom, miała prawo patronatu także akademia. Prawa swego wyrzec się nie chciała jak tylko pod warunkiem, że Jezuici zobowiążą się nie otwierać szkół żadnych w Krakowie. Jezuici na taki warunek, obalający jeden z najistotniejszych ich przywilejów przystać nie mogli, ale zgodzili się na to, że w razie, gdyby kiedy w Krakowie szkół uczyć mieli, uczniowie ich we wszystkiem podlegać będą rektorowi wszechnicy, wyjąwszy rzeczy szkolnych i wpiszą się do album akademii, akademia w zamian za to przyrzekła, że Jezuitów niepokoić w otworzeniu szkół nie będzie. Obustronne ustępstwa spisał notaryusz publiczny nuncyatury Stanisław Szydłowski, wobec trzech od akademii deputatów. Czytamy w tym akcie wyraźnie: „Ażeby wspomniani panowie z wszechnicy złożyli jakiś dowód pobożności swojej do Stolicy Apostolskiej, dali się przywieść do tego, że pozwolili, aby Ojcowie szkołę także albo kolegium założyć mogli, byleby tylko samych Ojców uczniowie do wszechnicy wcieleni, tejże rektorowi natenczas istniejącemu podlegali i poddani byli według praw i przywilejów tejże wszechnicy." [2]) Wnet po spisaniu tego

---

[1]) Jan Brosciusz doktor teologii i profesor akademii a potem kanonik krakowski i proboszcz międzyrzecki i staszkowski, najsłynniejszy czasu swego matematyk, jest autorem pisma na Jezuitów: Dyskurs plebański, Gratisem nazwany. Jest to rozmowa plebana ze szlachcicem, popularna, bo w celu poinformowania braci szlachty przeciw Jezuitom napisana a wymierzona na wywrócenie szkół jezuickich w Krakowie. Podzielona na 3 części; piewsza dowodzi szkodliwości szkół jezuickich bezpłatnych — ztąd „gratis"; druga „przywilej" podaje w wątpliwość i szykanuje przywileje jezuickie, mianowicie ów Piusa V. mocą którego wszędzie nawet gdzie wszechnice istnieją, szkoły zakładać i uczyć im wolno; ostatnia „konsens" rozwodzi się nad pofałszowaniem aktów przez Jezuitów. Porozrzucane są tu i tam jakby dla okrasy najrozmaitsze przeciw Jezuitom zarzuty, które ze sprawą szkół najmniejszej nie mają styczności.

Paszkwil ten wyszedł drukiem bezimiennie, ale drukarz paszkwilu heretyk przybrane imię Piotrkowczyk noszący, został według praw na paszkwilantów u pręgierza wychłostany. Dla tej okoliczności Jezuita Szembek (alias Pięknorzecki) intytułował odpowiedź na Dyskurs plebański: „Gratis plebański, gratis wyćwiczony." Chociaż tytuł sarkastyczny, całe dzieło napisane poważnie bez żółci i jadu i obfite w dokumenta, które całą tę sprawę wyjaśniają, dla tego często na nie odwoływałem się.

[2]) *Nihilominus ut præfati de universitate, aliquod præstent argumentum devotionis suæ erga sedem Apostolicam, ad hoc sese adduci passi sunt, ut permittant etiam scholam aut collegium a Patribus institui posse, dummodo ipso-*

aktu, niektórzy z akademików nie chcieli uznać ważności jego, nie dla pofałszowania przez Jezuitów, ale jakoby deputaci nie od wszystkich upełnomocnieni zostali. Sprawa raz jeszcze odniesioną została do nuncyusza Bolognetti z dodatkiem, że nietylko uczniowie, ale samiż profesorowie Jezuici rektorowi akademii podlegać będą. Nuncyusz wezwał do siebie rektora akademii natenczas ks. Jakóba Górskiego z sześciu innymi mistrzami akademii, zapytując o ważności wspomnianego aktu, a zarazem oświadczając, że nowej klauzuli ani nie wypada przypisywać, ani Jezuici przyjąć takiego warunku na siebie nie mogą. Rektor imieniem akademii uznał ważność aktu, od klauzuli odstąpił, i na wystawienie nowego publicznego instrumentu przez nuncyusza zezwolił. Ten drugi dokument nosi datę 4 lutego 1583 r. pierwszy spisany był trzema dniami pierwej. I to jest ten sławny konsens, który Jezuici pofałszować mieli. [1]),

---

rum quod patrum scholares, Universitati incorporati, ejusdem Universitatis Rectori, pro tempore existenti pareant et subsint secundum ipsius universitatis jura et privilegia. Grat. pleb. wycw. str. 200.

Była to ugoda w myśl akademików, którzy opierając się na przywilejach Jagiełły, że akademia ma mieć *proprium rectorem*, koniecznie ztąd wywnioskować chcieli, że na cały Kraków ma być tylko *unus rector*.

[1]) Inaczej trochę opisuje tę rzecz Brosciusz w swym Gratisie. Rektora akademii, księdza Górskiego odwiedziło kilku Jezuitów z krakowskiego domu, jego niegdyś kolegów na akademii, i rozmawiali, jakimby sposobem szkoły swoje otworzyć mogli. „Mieli, mówi Brosciusz, przy tej rozmowie *Szydłovium notarium publicum*, który przyszedłszy do domu *praecipua* onej rozmowy spisał *in forma instrumenti publici.* Znowu po kilku dniach legat papieski Bolognetus zaprosił do siebie kilku akademików, uczęstował, potem rozmowę wniósł o Jezuitach. Także akademicy powiedzieli rozmaite *inconveniencia*, które miały na stołeczne miasto i akademią prawy koronnemi obwarowaną, nastąpić. Przed się oni kartę sobie taką spisali, którą teraz pokazują... Dla tego oni natenczas nie zaczynali szkół, że to skrypt był fałszywy, zmyślony. Jeszcze żyli ci, których to podpisy pokazują, pokazałaby się była zaraz ich praktyka... Niech jako świętobliwi ludzie na świadectwo wskrzeszą tamtych kolegiatów, których podpisy tu na karcie ukazują“ (Gratis pleb. część III konsens). Dla ugruntowania zarzutu opowiada Brosciusz, że niedawnemi czasy Jezuici wyłudzili u pewnego pana skrypt na szkoły, którenby dopiero po jego śmierci okazać mieli. Że to nie nowina, tym Ojcom dopuszać się pofałszowań, w nowem bowiem wydaniu epigramatów Kochanowskiego roku 1612 postarali się o to, aby w wierszu na cześć ks. Górskiego miasto: *Tantus tu Herbesto*, wydrukowano *Tantus tu Helvidio*, chcąc tym sposobem zatrzeć pamięć kłótni Górskiego z ich Herbestem. Że sam Górski złą miał o Jezuitach opinię, gdyż pisze o „Frankonie“ że z ich zakonu *tanquam ergastulo elapsus*, więc wnosi uczony akademik, ich kolegia *ergastula* nazwał.“ (Tamże.) Trudno się nie rozśmiać na takie wywody, literaci nasi biorą je za dobrą monetę. Łukaszewicz jednak wyznaje „że trudno wierzyć, aby Jezuici układ z akademią, w sposób taki, o jakim tu Brosciusz powiada, zmyśleli.“ Hist. szkół tom I str. 134.

Bo gdy po 40 prawie latach od zamieszkania swego w Krakowie publicznie uczyć chcieli, akademia zaś przeciwiła się temu, wydobyli Jezuici ów konsens, dopominając się, że kiedy oni warunków umowy dopełnić pragną, akademii zrzucać się z ugody i danego słowa zrywać wcale się nie godzi. Akademia zażądała zrazu onych dokumentów, odwlekając oddanie tychże, ale na szczęście Jezuici mieli je na dwie ręce spisane, przeto udano się do potwarzy, jakoby ów konsens był podstępnie przy biesiadzie u nuncyusza Bolognetti spisany, a podpis ks. Górskiego podrobiony. Tymczasem skoro owe dokumenta nuncyusz Lancilotti oglądał, uznał je za ważne osobnym instrumentem datowanym 8. kwietnia 1626 r. „Gdy wspomnionego już na szkoły *Societatis Jesu* w Krakowie od akademii konsensu, publiczny instrument formalnie sporządzony, prawdziwy a nie zmyślony, nietknięty, cały

---

Nie raz to jeden zarzucano Jezuitom pofałszowanie aktów. P. Szujski n. p. pisze: „Jezuici nie wahali się popełnić sfałszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich r. 1[illegible] na rzecz swojej sprawy (tom III 246). Jaroszewicz zaś w tomie III swego Obrazu Litwy twierdzi, że umieli zmyślone konfirmacye do zbioru praw wciskać. P. Szujski nie podał żadnych źródeł ni dowodów. Jarosz. zacytował *Vol. leg. V*, 488, 536.

Otwórzmy zacytowane miejsce: „Fundacya teologii i *pro educatione* dzieci szlacheckich *Colleg. Varsov. Soc. Jesu* na wszystkich dobrach swoich przez przewielebnego ks. Stanisława Święcickiego biskupa Chełmskiego *exceptis Milanowo et Horodiszcze Jure inchoato vindicandis.*“ Otóż sejm zatwierdza wszystkie dotacye biskupa. „Wyjąwszy jednak *Donationem* Milanowa i Horodyszcza *cum attentiis* od urodzonego Mik. Firleja starościca lubelskiego *in personam* pomienionego przewielebnego ks. biskupa zeznaną, którą my *praesentibus cessato etiam privato scripto* urodzonemu starościcowi *dato in suo robore* zostawiamy. *Ea* jednak *conditione*, że gdy pomienione dobra... tenże przewiel. biskup *vindicabit, post fata* tegoż biskupa chełmskiego mają *cedere.*“ Starościcowi lub jego proli... itd. *Vol. leg. V* 488. A więc 1-o nie Jezuici, ale biskup chełmski kupił te dobra, 2-o konstytucya nie przesądza że biskup windykować może te dobra — nie zatwierdza jednak ich darowizny, bo jeszcze były w procesie. Jakimże tedy prawem wyprowadzić ztąd sfałszowanie aktów przez Jezuitów. Druga konstytucya t. V. str. 536 brzmi tak:

„Warunek prawa Justyny Sopockównej Rukiewiczowej.

„Ponieważ urodzony Stanisław Rukiewicz *cum praejudicio* urodz. Justyny Sopockównej Rukiewiczowej i braci swej przyrodnych OO. Jezuitom majętność Hołowacze przedał i konstytucyą roborował. Tedy urodz. Justynę Sopockównę Rukiewiczową sędzinę grodzką Grodzieńską, z postomstwem przy prawach na część majętności Hołowaczów, tak samej jako jej potomstwu służących *in toto* zachowujemy i dwór onej w mieście Grodnie *ab oneribus* miasta excypujemy.“

A więc 1-o nie była to darowizna ale kupno, 2-o nie Jezuici, ale jak to często bywa, brat sprzedał z pokrzywdzeniem rodziny, a konstytucya windykuje tylko część majątku. Że zaś Jezuici maczali palce w tej robocie, tego z konstytucyi nikt nie dowiedzie. Jakiemże tedy czołem śmią literaci cytować te konstytucye jako dokument? To już loiczniej postąpił p. Szujski, bo rzucił potwarz, a niczego nie zacytował.

i niepopsuty, oglądaliśmy i czytali i jako prawdziwy i autentyczny uznaliśmy [1])" itd.

Po takim kroku nuncyusza, akademicy żądali najprzód zwłoki, a potem oświadczyli, że w żadną ugodę z Ojcami *Societatis Jesu* wchodzić nie chcą,[2]) i do Rzymu apelują. Jakież przecie dowody podali akademicy, zarzucając Jezuitom tak ohydny postępek, sfałszowanie aktów? Oto: że akt ten do ksiąg akademickich nie jest wciągnięty, że Jezuici odwołują się na świadków już zmarłych.

Na pierwsze nie ma co odpowiadać, bo niechętny Jezuitom registrator ksiąg akademickich mógł naumyślnie tego dokumentu nie wpisać, zresztą zdrowy rozum świadczy, iż nie wynika wcale fałszywość dokumentu jedynie z tego, że kopia do ksiąg instytucyi niekompetentnej [3]) nie została przepisaną i wcale ciekawie wyglądać musiał argument akademików; nie mamy tego aktu w księgach naszych, a mieć go powinniśmy, więc jest podrobiony.

Na odparcie drugiego punktu żył jeszcze jeden z naocznych świadków tego, co się działo u nuncyusza dnia 1. i 4. lutego 1583 roku. Byłto ks. Stanisław Zberowski, kruszwicki i wieluński kanonik. Jezuici raz 1610 r. a drugi raz w 15 lat później przedłożyli starcowi wspomniane dokumenta, a zacny starzec uznał je za prawdziwe i autentyczne, i osobnem pismem na żądanie Ojców to stwierdził [4]). Dodać jeszcze wypada, że na dokumentach konsensu nie znajduje się podpis ks. Górskiego, ale cały jest spisany notaryusza ręką, opatrzony podpisem samego notaryusza i pieczęcią notaryatu; jakżeż tedy Jezuici mieli udawać rękę ks. Górskiego.

Nie przeto jednak ustały krzyki na Jezuitów o sfałszowanie aktu, a sławny Brosciusz w paszkwilu Gratis plebański poświęcił osobną część trzecią tej sprawie, z której wyjątki w przypisku wyżej

---

[1]) *Quae jam dicti in Scholas. Soc. Jesu Cracoviensis ab Academia consensus publica instrumenta, rite confecta, vera et non ficta integra, salva, et non corrupta cum vidissemus et legissemus, eaque vera ac legitima autentica que agnovissemus: eosdem etc. Ibid str. 210.*

[2]) „*Significantes nobis se nullam concordiam cum Patribus Soc. Jesu inire vele.*" *Słowa Nunciusza. Ibid. 211.*

[3]) Akademia nie jest przecie instytucyą rozstrzygającą o dokumentów prawdziwości.

[4]) Przytaczam dosłownie ten reskrypt: „*Ego Stanislaus Zberowski Civitatis Vielunensis Canonicus et Officialis, praesenti manus meae scripto, Deum intestem vocando testor me praesentem interfuisse et audivisse, consensum esse Patribus Societatis Jesu ut scholas erigere possent, ita tamen ut scholares Patrum sub obedientia Magnifici D. Rectoris Academiae sint et ei pareant in nullo Academiae jura violando. Haec ita esse, et fuisse factae, ego idem qui supra attestor, et majoris roboris et certitudinis causa Sigillum apposui et manu propria subscripsi. Datum Wieluni die 9. Jul. a. d. 1625.*

Pismo z d. 20 St. 1610 tej samej treści, tylko że wyraźnie wspomnione jest imię Nuncyusza Bolonetti i jego notariusza Szydłowskiego. Vide Grat. pleb. wyćw. str. 213, 214.

umieściłem. Tradycya tych zarzutów przechowała się między nieprzyjaciołmi Jezuitów długo, gdyż jeszcze p. Szujski śmie twierdzić, bez podania jednak najmniejszych wskazówek: że „Jezuici nie wahali się popełnić sfałszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich r. 1589 na rzecz swojej sprawy.“ [1]) Nie mogłem się nigdzie doczytać o tem, ale słusznie wnoszę, że jest to potwarz jak inne; Jezuici bowiem mając jasny jak słońce przywilej Stolicy Apostolskiej, w niczem, wyjąwszy udzielania aprobaty, od biskupów niezależni, nie potrzebowali się oglądać na żadne uchwały Piotrkowskie, gdyby nawet takowe na ich niekorzyść zapadły. Przywilej otwierania szkół wszędzie, nawet w miejscach, gdzie istnieją akademie, nadany od Stolicy Apostolskiej, władzy najbardziej kompetentnej do udzielania podobnych prerogatyw nie mógł być zniszczony lub osłabiony jakiemibądź uchwałami synodów czy sejmów.

Pytano się wtenczas i potem, czemu Jezuici, mimo tak jasnego przywileju starają się o zgodę z akademią, i tłumaczono sobie złośliwie, że pragnęli układów i przyjaźni, aby tem łatwiej i niepostrzeżenie złowić w swą sieć panów akademików, i starą Jagiellonów uczelnię o upadek przyprawić. [2]) Tymczasem każdy bezstronny przyznać musi, że Jezuici zaraz przy pierwszym wstępie do Krakowa r. 1583 trudno mieli stawać kozłem przeciw akademii, niechcącej im dozwolić wprowadzenia w życie jednego z najistotniejszych zakonu przywilejów. Zniżyli się więc do ustępstw największych, do jakich zniżyć się mogli.

Gdy znów w 40 lat potem tenże sam przywilej od akademii w spór został powołany, gdy z tej przyczyny poruszono grody, sejmiki i sejmy; Jezuici przekładając słomianą zgodę nad złoty niespokój, okazali się gotowymi do tychże samych ustępstw, a większych uczynić nie mogli. Zgoda i przyjaźń z akademią była im tem bardziej pożądaną, im więcej przykrości doznawali od akademickiej młodzieży — im goręcej pragnęli moralnym swoim wpływem (na samychże profesorów) umiarkować zbytnią licencyą akademicką, wprawdzie miłą i drogą młodzieży, jak to wszyscy widzimy, ale wielce szkodliwą.

Obawy o przygniecenie akademii jak są płonne i bezzasadne, dowodzą fakta. Obok kwitnącej Sorbony istniały kolegia Jezuitów; [3]) co więcej na wielu wszechnicach, jak w Ingolsztadzie, jak dzisiaj jeszcze w Insbruku, uczyli Jezuici razem z akademikami, [4]) teologiczny i filo-

---

[1]) Tom III. str. 246. Dziejow Polski.

[2]) Tak Józef Łukaszewicz hist. szkoł. t. 1. str. 134.

[3]) W Komplucie, w Walencyi, Kolonii, Bonoii, Perusinum, Firmanumt, Sennie, Wlaceracie, Ferrarze i Neapolu uczyli także Jezuici, a istniejące od dawna w tych miastach akademie żadnego nie poniosły uszczerbku.

[4]) Tak było na akademii w Salmantyce, rywalce Sorbony, dalej w Ingolsztadzie w Bawaryi, Wirtemburgu, Moguncyi, Trewirze, Konimbryce, Burdygalu, Kardurze, Reines, Kadumie, Piktawie, Biturze, Awenionie, Dolonie i w Lowa-

zoficzny fakultet do nich należał, a nawet w kolejnym wyborżè rektorów co trzeci lub czwarty rok „Jezuita“ dzierżył berło akademii. A przecież te akademie nie upadły, istnieją po dziś dzień świetniej i jaśniej jak krakowska, czemużby tylko w Krakowie Jezuici mieli być odmiennej natury.

Kiedy tak piórem i słowem szarpano sławę Jezuitów, sprawa z akademią toczyła się w Rzymie i w Warszawie na posiedzeniach roty rzymskiej i na walnym sejmie.

W drugiej połowie 1626 r. zapadły w trybunale papiezkim trzy decyzye, przysądzające sprawę Jezuitom. Akademia niezadowolniona z pierwszej decyzyi roty (zapadłej 19 czerwca) prosiła o powtórne roztrząśnienie tej sprawy. Ale i druga decyzya (z 6. listopada) nie mogła ją zadowolnić. „Znowu jednozgodnie zadecydowano, słowa są roty, że nauczycielom *Societatis Jesu*, wolno jest publicznie uczyć oprócz humianorów, także nauki wyzwolone, teologią i inne umiejętności, chociaż w temże mieście Krakowie znajduje się szkoła powszechna. Gdyż to jest im wyraźnie dozwolone z apostolskich konstytucyj, a szczególnie z słów przywileju śp. Piusa V. pod dniem: Rzym 10. marca 1571, że „nauczyciele tej *Societatis* mogą tak humaniora jak nauki wyzwolone teologią albo jakąkolwiek z tych umiejętności w swoich kolegiach nawet w miejscach gdzie wszechnice istnieją publicznie uczyć wolno i swobodnie.“ [1])

Jeszcze trzeci raz suplikowała akademia u Stolicy Apostolskiej aby nowy trybunał złożyć dozwoliła, że wyroki poprzednio otrzymane były przez Jezuitów „*in contumatiam*“ a prokurator akademii nie był dobrze w tej sprawie poinformowany. Otrzymawszy zezwolenie papiezkie wyprawiła akademia ks. Ustińskiego kolegiata wielkiego, na któ-

---

nium. (Wyjęte z hist. zakonu Orlandina i Kordary.) Wprawdzie kilka akademij, jak w Dylindze, Pradze i Wiedniu dostały się potem prawie wyłącznie Jezuitom, ale to dla tego, że albo profesorowie zheretyczeli, albo wdawszy się w politykę, głowę ściągnęli pod topor, jak było w Pradze; albo też już takie było rozprzęgnienie obyczajów i zaniedbanie nauki, że *ab radice* reformować należało, jak uczynił Ferdynand z wiedeńską. To pewna, że na wielu akademiach takie zepsucie panowało, iż je nawet rozpustny Luter „lupanaria“ nazywał; z tej przeważnie przyczyny monarchowie i panujący wprowadzali Jezuitów na akademie.

[1]) *Fuit iterum unanimiter resolutum, quod praeceptoribus Soc. Jesu liceat in eorum Collegio Cracoviensi, ultra humaniores literas legere etiam liberates artes, theologiam et alias facultates, licet in eadem civitate Cracoviensi adsit studium generale. Quia hoc est eis expresse indultum ex Apostolicis constitutionibus et praesertim S. mem. Piae Pii V. sub Dat. Romae 10 Martii 1571. ibi: quod praeceptores hujusmodi Societatis, tam literarum humaniorum, quam liberarum artium, theologiae v. cujusvis earum facultatum in suis collegiis, etiam in locis ubi Universitates extiterint, suas lectiones etiam publicas legere et libere et licite possint. Grat. pleb. wyćw. 318. — Cordara pars 6 t. 2. p. 39.*

rego żądania i prośby, dodano jej trzech przednich prokuratorów dla jak najdokładniejszego poinformowania sędziów roty. Niestety i tą razą wygrali Jezuici.

Wtenczas odezwała się akademia z tem, że od niepamiętnych czasów posiada prawo i przywilej „*per consuetudinem*“ (przez zwyczaj) otrzymany, mocą którego nikt nie może szkół otwierać bez jej dozwolenia. Rota zażądała wykazania przywileju, a akademia wykazać się nim nie mogła, odwołując się tylko na „*consuetudinem*“ tj. zwyczaj. Zapadła więc czwarta i ostatnia decyzya (20 maja 1627) przysądzająca sprawę Jezuitom, bo owemu przywilejowi gdyby nawet był pisany, a nietylko na zwyczaju uzasadniony, dereguje i znosi go najwyraźniej breve Piusa V, które zatwierdza wspomniony przywilej jezuicki uczenia wszędzie nawet w miejscach gdzie są wszechnice: *non obstantibus praemissis etc. et aliis apostolicis constitutionibus . . . ac quibusvis etiam juramento, confirmatione Apostolica, vel quavis firmitate alia roboratis statutis et consuetudinibus*,“ [1]) tj. mimo jakichkolwiek innych Stolicy Apostolskiej przywilejów, lub jakimkolwiekbądź sposobem wprowadzonych i uświęconych zwyczajów.

Po tych dopiero decyzyach, które niczem innem nie są, jak zapowiedzeniem po czyjej stronie prawo, zapadł dnia 27. maja 1527 r. ostateczny wyrok Stolicy Apostolskiej. Powiadamy, ogłaszamy, wyrokujemy, postanawiamy i oznajmiamy, że rektorowi i kapłanom, i nauczycielom albo profesorom wspomnionego Towarzystwa Jezusowego wolno było i wolno jest w ich kolegium krakowskiem, oprócz humaniorów publicznie i swobodnie wykładać także nauki wyzwolone, teologię i inne umiejętności, dla wszystkich do wspomnianego kolegium uczęszczających według treści, przywilejów apostolskich temuż Towarzystwu udzielonych; a wszechnicy tegoż miasta nie było wolno i nie jest wolno przeszkadzać, albo w jakikolwiek sposób naprzykrzać się rektorowi, kapłanom i profesorom w wolnem i publicznem nauczaniu, itd. [2])

Nie lepiej powodziło się akademii na sejmie Warszawskim. Wspomniałem już, że na sejmiku proszowskim 1626 r. wysłani od akademii wzywali szlachtę, aby się ujęła wrzekomej krzywdy starodawnej Jagiełły szkoły, że biskup kanclerz akademii protestował uroczyście przeciw podobnym agitacyom, dowodząc, że sprawa ta już odesłana do Rzymu w żaden sposób ani na sejmiku ani na sejmie rozbieraną być

---

[1]) *Instit. Soc. Jesu t. 1 pag. 41.*

[2]) *Dicimus pronuncianus, sententiamus, Rectori ac Patribus et Praeceptoribus seu Professoribus praedictae Societatis Jesu, licuisse et licere in eorum Collegio Cracoviensi, ultra humaniores literas, publice ac libere legere etiam liberates, artes, theologiam et alias facultates, quibusvis ad dictum Collegium accedentibus, juxta formam privilegiorum Apostolicorum eidem Societatis concessorum. Ac Universitati ejusdem civitatis non licuisse neque licere impedire nec ullatenus molestare eosdem Rectorem, Patres et Praeceptores in tali facultate libere ac publice legendi etc.*

Tamże, str. 384.

nie może, i że w całej Polsce nie ma kompetentnego trybunału na jej rozsądzenie. Tymczasem burdy i niespokoje wszczynane i powtarzane przez akademicką młodzież, które do tego stopnia już wygórowały, że ulicą Grodzką nikt spokojnie przejść nie mógł; [1]) odmieniły umysł wielu, i miasto stawania w obronie akademii posypały się na sejmie warszawskim 1626 r. gorące prośby, aby J. K. Mość raz położył koniec niesnaskom akademii z Ojcami *Societatis*, które tumultem i zamieszaniem napełnić mogą całą rzpltą. Król Zygmunt decydować w tej mierze nic nie mógł, raz że ta sprawa wychodziła po za obręb królewskiej władzy, powtóre że już do Rzymu odniesioną została, ale mógł pośredniczyć zgodę przed rozstrzygnieniem tej sprawy w Rzymie. W tym celu złożył sąd polubowny z czterech biskupów [2]), którzyby obie strony zawezwawszy, przywiedli umysły do zgody. Poparł usiłowania królewskie, legat Lancilloti osobnym grzecznym listem wzywając akademików do zgody. — Dnia 16. Listopada t. r. zasiedli owi komisarze (dwaj tylko krak. i kij. bo tamtym napad tatarski przeszkodził zjechać do Krakowa) na polubowny sąd, ale delegaci akademii zgodnie odpowiedzieli, że w żadne układy wchodzić nie chcą, lecz wyroku Stolicy Apost. wyczekiwać i doń się będą stósować.

Tymczasem oskarżono Jezuitów u Stolicy św. jakoby oni sprawę tę na sejm wprowadzili, uwłaczając widocznie władzy Apost. Stolicy. — Urban VIII. zażądał od nuncyusza Lancilloti osobnej *ad hoc* odpowiedzi, tak się tem czuł obrażonym. Odpowiedział Nuncyusz jak było prawdą, że dwaj od akademików mieli rzecz do izby poselskiej, instygując na Jezuitów, ci zaś żadnych na sejmie kroków nie przedsięwzięli. Nie dość na tem, na sejmiku w Opatowcu ajenci akademii pracowali na nowo nad poruszeniem tej sprawy na sejmie walnym 1627 roku zebrać się mającym. O czem uwiadomiony od niektórych senatorów Nuncyusz, natenczas już Antoni Sanctacrucius osobnym listem przestrzegł rektora i akademików, iż on wprawdzie tym pogłoskom wiary dać nie chce, ale wielką wyrządziliby ujmę i obrazę Stolicy Ap., „gdyby sprawę tę, do rozstrzygnięcia świętej rocie poleconą, gdzieindziej rozbierać dozwolili“ [3]). Mimo to, podniesiono sprawę tę, acz bezskutecznie, na sejmie walnym.

---

[1]) *Cordara* p. 6. tom 2. pag. 373.

Nawet protestancki Łukaszewicz gorszy się tem postępowaniem akademii. „Tocząc sprawę swoją w sądach krajowych i rzymskich, zniżyła się akademia do pism obelżywych przeciw Jezuitom i wylicza ich siedm (hist. szkół l. str. 140.) I niżej na str. 142. „Akademia nie mogąc nic wskórać ani w sądach krajowych ani w Rzymie przeciw potężnemu zakonowi... chciała gwałtem i samowolnie przymusić Jezuitów do zamknięcia szkół u św. Piotra.

[2]) Byli nimi Marcin Szyszkowski, b. Krak., Achacy Grochowski b. Przem. Bogusł. Radoszewski b. Kijow. Mac. Łubiński b. Chełmski. Dotyczący reskrypt królewski umieszczony jest w Grat. pleb. wyćw. str. 329, stoi tam wyraźnie: *Nos tam pro ratione muneris nostri regii, quam ad instantias et petitionem Ordinum in his Comitiis.. 1616. congregatorum.*

[3]) List Nuncyusza umieszczony w Grat. pleb. wyćw. str. 392.

Jezuici mogli już teraz bezpiecznie otworzyć swoje szkoły z filozofią i teologią, nie dając im jednak nazwiska akademii. Niedługo przecież cieszyli się swą wygraną. Akademicy czekali tylko bezkrólewia, gdzie to, czyniąc wzajemne koncesye, najsporniejsze sprawy załatwiano, a potem gotowe królom do zatwierdzenia w pakta wkładano. Skoro Zygmunt III. oczy zawarł, łatwo było akademikom przeprowadzić w izbie poselskiej na konwokacyi uchwałę zniesienia szkoły Jezuickiej w Krakowie. Władysław IV. jak inne uchwały konwokacyjnego sejmu tak i tę zatwierdzić musiał [1]) i czytamy konstytucyę koronacyjnego sejmu pod tytułem: „akademia krakowska.“ Ponieważ Jus Patronatus akademii krak. wszystkiej mere rzpltj. należy, a pewne dekreta *Rotae*

[1]) Uważam za rzecz potrzebną odpowiedzieć na zarzut, który w umyśle czytającego te karty mógł powstać. Dlaczego Stolica Apostolska pozwoliwszy raz, i tak stanowczo oświadczywszy się za Jezuitami, ferowany w 1627 roku dekret w lat 8 skazowała? Niech mi tu wolno będzie wypowiedzieć, że tak powiem, politykę Stolicy św. — Otwieranie szkół i akademii, jest równie jak nominacya kardynałów jedną z tych rzeczy, które należą do stosunków międzypaństwowych, gdzie Stolica Apostolska nie działa, jak tylko w porozumieniu z władzą świecką. W szkołach i akademiach rozróżnić należy stronę duchową, wykształcenie w naukach pod wpływem religii i moralności, stronę materyalną czyli fundusze i odpowiednie tych szkół utrzymanie, nareszcie stronę polityczną, czyli jakiej doniosłości jest ta szkoła wobec państwa. Dla pierwszego względu szkoły należały w pojęciu XVII. a nawet XVIII. jeszcze wieku wyłącznie do atrybucyi Stolicy Apostolskiej, dla tego żaden monarcha katolicki nie mógł bez dozwolenia papiezkiego szkół żadnych zakładać: ale znowu dla drugiego względu, jakoteż i dla tej przyczyny, że szkoły i akademie są instytucyami obywatelskiemi t. j. kształcą na obywateli wolnych jak w rzpltych, lub poddanych jak w monarchiach: Stolica Apostolska nie urządza w obcych państwach żadnych szkół bez dołożenia się i wyraźnej woli istniejącej władzy świeckiej. W sprawie Jezuitów z akademią ta władza świecka oświadczyła się z gorącem pragnieniem drugiej szkoły w Krakowie pod zarządem Jezuitów. Król Zygmunt wyraźnie po kilkakroć tego żądał, a naród na żadnym sejmie nie wypowiedział swego veto. Dla Zygmunta miała Stolica Apostolska inne jeszcze obowiązki. Był to jeden z królów najbardziej katolickich, sprawie chrześciaństwa cały oddany, i jedyny między monarchami, który szczerze pracował nad skojarzeniem św. ligi przeciw potędze otomańskiej — jemu więc zadosyć uczynić pragnęła Stolica Apostolska we wszystkiem, gdzie prawo i słuszność nie stanęło na zawadzie. Tutaj przeszkody prawnej nie było żadnej; król pragnął, żeby Jezuici uczyli w Krakowie, naród nie uczynił żadnego wyraźnego protestu, Stolica Ap. była w najzupełniejszem posiadaniu władzy nietylko rozstrzygnienia w sporach z Akademią, ale nawet derogowania i zniesienia przywilejów, jeźliby jakie były, Akademii, a nadania nowych, gdyby ich nie mieli, Jezuitom — i dla tego z taką stanowczością i wytrwałością wystąpiła za Jezuitami. Skoro Zygmunt umarł, a syn jego Władysław, czy to z własnego popędu, czy to jak chcą inni, naglony petycyą narodu na sejmie 1633, zażądał tych szkół zamknięcia; skoro więc władza świecka oświadczyła się przeciw szkołom Jezuickim w Krakowie, Stolica Apostolska skasowała dawny dekret, nie, jakoby był podstępnie uzyskany lub

Romanae w sprawie *inter almam Academiam Crac. et Patres Societatis* o fundowaniu szkół zaszły: Tedy my, jakośmy się *in Pactis conventis* obligowali, *procurando* uspokojenie tej akademii do Ojca św. włożymy się, aby *causa in integrum restituta*, do decyzyi naszej i rzpltj tę sprawę odesłać raczył. Gdzie i Juą Patronatus reipl. i *Jura Academiae* wcale zachowywać obiecujemy, które im jako od ś. p. Jagieła króla i inszych Antecesorów naszych nadane są i między insze rzpltj. prawa *in volumen legum* inserowane, *tam in toto quam in parte* approbujemy. *Vol. leg. t. III. p. 798.* Jerzy Ossoliński z woli sejmu koronacyjnego 1633 r. do Rzymu w legacyi wyprawiony, otrzymał w instrukcyi wyjednanie dla akademii krak. zniesienia wyroku papiezkiego z dnia 27 maja 1627 roku. P. Szujski opowiadając, ten fakt dodaje: „król i szlachta mocno się sprzeciwiali." Zaprzeczyć się nie da, że akademicy łowili w mętnej wodzie. Bezkrólewie po Zygmuncie wrzało swarami dysydentów, którzy wrzekomy ucisk pod zmarłym królem sowicie teraz wynagrodzić sobie pragnęli. Posiedzenia konwokacyi odbywały się

---

niesprawiedliwy, ale tą samą kościelną władzą, którą dozwoliła Jezuitom szkoły otworzyć, tą samą władzą kazała im takowe zamknąć — i Jezuici ani jednej chwili nie opierali się.

Tak samo było z akademią Poznańską i Lwowską. Na akademię Poznańską mieli Jezuici przywilej królewski i zatwierdzenie papiezkie i już rok jeden w niej uczyli — ale gdy na żądanie sejmu 1613 r. król Zygmunt cofnął swój przywilej i stolicy Apostolskiej odmienną swą wolę oświadczył: wnet odebrali Jezuici rozkaz z Rzymu zamknięcia szkoły. We Lwowie podobnież od lat kilku uczyli Jezuici w swej akademii na mocy przywileju króla Jana Kazimierza r. 1661 wydanego spodziewając się, że przy statecznej woli króla naród nie będzie protestował a Stolica Apostolska zatwierdzenia nie odmówi. Ale u chwiejnego Jana Kazimierza nie było tej stanowczej woli; pisał wprawdzie do Klemensa, prosząc o zatwierdzenie swojej erekcyi, ale widać starania te wnet ustały, skoro na sejmach dały się słyszeć głosy przeciwne, i Jezuici na rozkaz swego Jenerała do uczenia szkół średnich we Lwowie powrócili. Co tu jest godnem uwagi to ta zapobiegliwość Akademii Krakowskiej, aby naród nie został mędrszym, gdyż sami obrońcy Akademii, jak p. Sołtykiewicz, wyznają, że na prośby i starania Akademii sejmiki i sejmy, chociaż tylko w małej liczbie, protesty zanosiły. Któżby n. p. dziś uwierzył, że na całą szeroką Ruś, akademia Zamojska miała być jedyną szkołą główną. Maciejowski rozwodzi się nad nędznym i prawdziwie opłakania godnym stanem tej Akademii „ruskiej"; gdzie nigdy nie liczono więcej jak 100 uczniów, profesorowie nie mieli mieszkań, a lokal nauczania drewniany stał otworem zawiei i deszczom. Nie chcę odpłacać zło za zło, ale doprawdy trudno mi odpędzić tę myśl, która ciśnie się i naprzykrza mi: „kto słuszniej pomówionym być może o obskurantyzm i tamowanie oświaty, Jezuici, którzy szukali pracy i pragnęli wzniecić współzawodnictwo, czy Akademia, która poruszała wszystkie sprężyny, aby tylko w Rzplitej nowa żadna szkoła nie powstała.

Dla uzupełnienia historyi dodać muszę, że Jezuici r. 1759 otworzyli nareszcie Akademię lwowską. Niedostateczność akad. zamojskiej była uderzającą, a troskliwy o dobro Rusi Wacław Sierakowski, natenczas biskup przemyski,

burzliwie; a katolicy czynili koncesye nad miarę wielkie. Łatwo więc było akademikom, korzystając z zwrócenia uwagi wszystkich na układy z dysydentami, przeprowadzić uchwałę przeciw Jezuitom.

Gdyby Władysław i szlachta z własnej dobrej woli zniesienia szkół zażądali, nie mogliby się sprzeciwiać instrukcyi Ossolińskiego. Bądźcobądź r. 1636 odebrali Jezuici *breve* tegoż samego Urbana VIII. nakazujące im zamknięcie krakowskiej szkoły. Akademia ujrzała się teraz swobodną i wolną od niebezpiecznej rywalki, mogła więc rozwinąć całe bogactwo rozumu i wiedzy i blaskiem oświaty rozwidnić ciemnotę sprowadzoną przez jezuickie uczelnie. Uczyniłaż co z tego?

Krzyczano wtenczas, powtarzano po tysiąc razy potem i teraz, że Jezuici fundowali swe szkoły gwałtem — też sprawa ich, mianowicie ów konsens, nie musiała być całkiem czystą, kiedy tyle wywołała sporów, sądów, wyroków, poruszyła sejmiki, sejmy, grody, wciągnęła w swe koło biskupów, naród, króla i papieża. Odpowiadam, że od pierwszej chwili istnienia miał zakon jezuicki zawsze i wszędzie wielu

---

wyjednał Jezuitom przywilej u Augusta III. na akademią we Lwowie, zatwierdzający dawny przywilej Kazimierowski i porównywający ją we wszystkiem z akad. krakowską. Klemens XIII. osobną bulą uznał erekcyą Augusta III. za ważną i dał Jezuitom moc udzielania stopni akademickich. To niezmiernie obruszyło akademię i Piarów, mianowicie ks. Konarskiego, który właśnie zamyślał konwikt szlachecki otworzyć we Lwowie. Obie te obrażone korporacye znalazły obrońcę w prałacie kapitulnym ks. Głowińskim, administratorze Archidyecezyi Lwowskiej. Krzątał on się u króla i prymasa Łubieńskiego o zniesienie przywileju. Gdy to nie pomogło, namówił kapitułę lwowską, iż ta 10 Września 1759 wniosła protest do Grodu przeciw otwarciu akad. Jezuickiej. Równocześnie akademicy burzyli szlachtę województwa krakowskiego, wołyńskiego, ruskiego, księstwa zatorskiego i oświęcimskiego do protestu. Nic to nie pomogło; dnia 11 listopada Jezuici otworzyli akademią lwowską uroczystością kościelną. Przyszło tam do głośnego skandału, który w swych pamiętnikach (str. 40, 41) opisał naoczny świadek Franciszek Karpiński — mianowany świeżo doktorem filozofii i bakałarzem teologii. Ks. Jan Kanty Jankiewicz rektor szkoły lwowskiej, naprawiony od akademii krak. i zamojskiej, zawołał czasu procesyi donośnie: „Protestuje się nieważność tego aktu". Jezuici kazali go wyprowadzić z kościoła. Ale Karpiński berłem swojem doktorskiem potężnie uderzył go w głowę, inni podobnież berłami przygłuszyć chcieli owego protestanta. Jezuici płaszczami akademickiemi zasłonili go od dalszych razów — i wyprowadzili za drzwi kościelne w spokoju. Poczem obrzęd uroczysty hymnem *Te Deum laudamus* zakończono Kołłątaj zrobił z tego bajkę, że za namową Jezuitów ks. Jankiewicz przez ich studentów został ubitym — i jeszcze za to przez Sierakowskiego, arcybiskupa (nb. Sierakowski r. 1759 był jeszcze biskupem przemyskim) do więzienia wtrąconym.

(Obacz żywot Wacł. Sierakowskiego str. 89—93.) Jednak usilnym zabiegom Stanisława Konarskiego i akademii udało się uzyskać pod koniec roku 1763 wyrok zamknięcia akademii lwowskiej. Jezuici natomiast otworzyli konwikt szlachecki na ulicy Ruskiej, naprzeciw cerkwi wołoskiej w domu (dziś pod nr. 201) przez rektora konwiktu O. Głowera za 24,000 złp. wybudowanym. (Tamże str. 119.)

nieprzyjaciół, a to nie dla intryg podstępu i przewrotności, jak głoszą powszechnie, ale jak każda prawdziwa wielkość. Czegokolwiek się zakon imał, katedry czy ambony, pracował niezmordowanie z całą znajomością środków, i z tą nieubłaganą wytrwałością, która przeprowadzić musi raz zamierzone dzieło. Wszystko tedy, co mierne, poziome; wszystko, co słabe i mniej skore do pracy — ludzie, którzy nie chcieli być ani sami dobrymi, ani patrzeć na moralne zwycięztwa Jezuitów — wszystkie te namiętności i ułomności spiknęły się i powstawały razem, ilekroć Jezuici jakiekolwiek dzieło rozpoczynali, kolegium czy misyą, szkołę czy kapłańskie obowiązki. I to tak jest prawdą, że Jezuici smucą się i źle tuszą sobie o przyszłości dzieła, które bez trudności i przeszkód wielkich udało się wykonać — cierpieć prześladowanie stało się ich drugą naturą. Podobnież było tutaj. Akademia mając za sobą dwuwiekową złotą przeszłość obudzała uszanowanie. Łatwo więc mogła znaleść między szlachtą lub nawet panami obrońców. Coż zresztą łatwiejszego jak odzywając się w imię ojczyzny i Jagiellonów przewieść sejmik lub izbę rycerską na swą stronę? Nadto mogła akademia rachować na sympatyą wszystkich, którzy Jezuitów zgubić a przynajmniej upokorzyć pragnęli. Takimi byli przedewszystkiem heretycy, dalej ci, których niełaska króla dosięgła; pierwsi widzieli w Jezuitach niechybną swą zgubę, drudzy pomawiając ich o wpływy i dworskie intrygi, czego u króla zyskać nie mogli, na Jezuitów winę kładli. Ztądto takie mnóstwo paszkwilów, do których akademia przyznawać się nie chciała i nie mogła, ztąd to te paszkwile drukowały się w heretyckich drukarniach. Co do mnie dalekim jestem od przypisywania ulicznych burd i rozrzucanych paszkwilów akademii Jagiellońskiej; inicyatywa mogła wyjść od jednego lub kilku mniej roztropnych akademickich mistrzów, ale cała akademia w tych brudnych robotach rąk nie maczała, a nierozsądek jednego lub kilku nie może rzucać plamy na całe akademickie grono. Dla tego też współczesne pisma Jezuitów w swej obronie wydawane, wyrażają się zawsze oględnie i z szacunkiem o akademii, chociaż robotom w imię akademii dokonanym ostrą dają naganę.

W tych okolicznościach Jezuici nie występowali nigdy zaczepnie, ale zawsze odpornie. Mając Stolicy Apostolskiej przywilej a wolę króla za sobą — a przeciw sobie tylko samej akademii niechęć, pragnęli szczerze zgody, układali się w dobrej wierze a sfałszowania aktów nie może im zarzucić jak tylko ten, kto nie pojmuje zgoła ducha jakiegobądź katolickiego zakonu. Skoro układy się rozbiły, a sprawę tę akademia pierwsza do Stolicy Ap. a potem na sejmiki i sejmy odniosła, Jezuici przyjęli rolę odporną z tą wytrwałą konsekwentnością, jaka ich wszystkie kroki cechuje. Świętą rotę rzymską złożoną z najpierwszych książąt kościoła, sumienną i sprawiedliwą, jak żaden trybunał na świecie, Jezuici ani swym wpływem ani intrygą podejść skrycie i podbić dla siebie nie mogli, i jedynie czystość i słuszność ich sprawy spowodowała po czterokrotnej niezmiennej decyzyi, wyrok dla nich pomyślny. Jest to zwyczajny, oklepany przez naszych literatów frazes, że gdziekolwiek Jezuitom przyznana słuszność, tam nie rozstrzygała

sprawiedliwość, ale obawa przed potężnym zakonem; a nawet Papieże lękali się Jezuitów. Nie inaczej bylo z przywilejami — jakby król wszystkim innym, tylko nie Jezuitom mógł nadać takowe, lub nadane cofnąc dla okoliczności. Według pisarzów polskich Jezuici zawsze działają intrygą, podstępem i gwałtem, a nawet przywileje „wyłudzają“ lub sami sobie takowe zmyślają. Ale i w potwarczych zarzutach jest pewna granica, którą kto przekracza, traci wiarę. [1])

---

[1]) Inaczej nieco opisuje rzecz tę p. Sołtykiewicz w dziele: „O stanie akademii krak“. Za główne źródło służy mu kronikarz akademii Radymiński. Otóż według tej kroniki akademia zrzekła się swego prawa patronatu do kościoła św. Barbary dopiero wtenczas, kiedy król i nuncyusz imieniem Jezuitów przyrzekli, że tu w Krakowie nigdy szkół zakładać nie mieli na uszczerbek przywilejów akademickich (str. 571 w kronice pod r. 1582.) Opowiada dalej p. Sołtykiewicz daremne usiłowania Jezuitów względem akad. w Poznaniu, chociaż wyrobili sobie na nią przez opaczne wystawienie rzeczy przywilej u Zygmunta III. (str. 572.) Gdy projekt ten upadł, ucichło wszystko przez lat 8, „prócz wojny piśmiennej i szkalowań“ (574.)... W tym także kilku lat przeciągu t. j. 1613—1623 usiłowali Jezuici wciągnąć Akademią w jakowąś Unią, czyli połączenie razem nauk, kolegiów i wspólność rządu nad stanem nauczycielskim, do czego, jak się pokazuje z dziejów akademickich, pomagał biskup krak. Marcin Szyszkowski, uczeń niegdyś Jezuicki, używając powagi kardynała Jana Lancellota legata papiezkiego, jako świadczy Radymiński pod r 1623. — Lecz tę unią, jako krzywdzącą widocznie prawa i prerogatywy wszystkich szkół powszechnych, akademia krak. przez publiczną protestacyą odrzuciła... Od tego czasu przez wiele lat ciągnął się proces w Rzymie z Jezuitami używającymi wszelkich sposobów utrzymania szkół publicznych, gwałtem otwartych w Krakowie, aż nakoniec Rzplta. za Władysława IV. przez konstytucyą 1633 postarała się odwołać tę sprawę do sejmu, i po otrzymaniu skasowania dekretów trybunałów rzymskich, szkoły OO. Jezuitów r. 1635 w Krakowie zamknęła (str. 575.) W tem zbyt pubieżnem opowiedzeniu rzeczy popełnił p. Sołtykiewicz kilka grubych pomyłek. Jezuici nie traktowali o unią nauk kolegiów i wspólność rządu, oni chcieli mieć osobne szkoły z osobną jurisdikcją szkolną, dozwalając tylko na wpisanie się swoich uczniów do album akademii i podleganie władzy rektora akad. w sprawach po za szkołą; sami zaś ani chcieli mieszać się do rzędu akademii, ani uznać nad sobą władzę rektora. — Unia, jakiej Jezuici pragnęli, nie była „widocznie krzywdzącą“ dla akademii, gdyż jak wyżej wspomniałem, istniały mnogie na zachodzie akademie, gdzie Jezuici wespół z akademikami miewali wykłady i kolejno berło akademickie dzierżyli. Z tych tylko trzy akademie zostały Jezuitom oddane całkiem: Wiedeńska dla zupełnego rozstroju i zdemoralizowania, w Delindze dla herezyi mistrzów, w Pradze dla politycznych buntów. Na te pokazywała palcem akad. mówiąc: „co się tamtym wydarzyło nam się wydarzyć może“, chociaż warunki i okoliczności były zupełnie różne. — P. Sołtykiewicz przemilczał „rozumnie“ całą procedurę prawną, odwoływanie się akad. na sejmiki i sejmy, burdy uliczne i paszkwile, i cały ten wiele lat ciągnący się proces zbył ogólnikiem: Jezuici używali wszelkich sposobów — na utrzymanie

Po tem krótkiem a wiernem opowiedzeniu zatargów między akad. i Jezuitami każdy poznać może, na jak wątłej podstawie opiera się ono utarte zdanie, że erę upadku literatury od 1622 r. liczyć należy. Otwarcie szkół Jezuickich w Krakowie, w lat potem 10 na zawsze zamkniętych, ma być wypadkiem, który zdolen stanowić epokę. Jezuici mieli tą krótką wygraną wziąść górę nad wychowaniem publicznem w Polsce. Akademia miała otrzymać ostatni cios śmiertelny — a literatura, oświata, postęp, cywilizacya dostały się w ręce obskurantów i nieuków. — Rzecz naturalna, że w tym kierunku badając dalej dzieje literatury XVIII. wieku, Jezuici na zatracicieli piśmiennictwa i prawdziwej wiedzy wyjść musieli. Szukając wszędzie i we wszystkiem *a priori* zgubnych wpływów, planów i celów zakonu, cóż dziwnego, że policzono na karb jego, wszystko złe, które się w Polsce stało, a więc i upadek literatury.

Niesumienność poszukiwań literackich jest tutaj prawdziwie oburzającą. Literaci nie mogli bardziej ubliżyć sobie jak występując tak bezmyślnie, tak namiętnie a zarazem tak cyniczne z potwarzami na Jezuitów. Wypowiedziawszy sami nie raz jeden, że literatury nie należy nigdy odłączać od dziejów politycznych narodu — że ona jest dopełnieniem tamtych, a znów te wywierają potężne oddziaływanie na ruch umysłowy; przyznawszy, że nieszczęścia polityczne kołu błędnych instytucyi przeważnie przypisać należy — co więcej uznawszy prawdziwe a wielkie zasługi Jezuitów w politycznym względzie [1]), śmią dzieje literatury tej epoki tak przedstawiać, że Jezuici wychodzą na głównych i wyłącznych sprawców upadku literatury, a tem samem upadku politycznego.

Wiernym reprezentantem szkoły tej literackiej, która zdaje się za jedno z głównych swych zadań położyła sobie: usposobić opinią publiczną jak najnieprzyjaźniej przeciw Jezuitom, jest P. Szujski. Boleję mocno, że historyk polski poważną swą pracę splamił owemi rozdziałami, które znaczenie Jezuitów i dzieje piśmiennictwa wyjaśnić miały. Czytając te namiętne wycieczki, trudno wierzyć, że wyszły z pod pióra poważnego pisarza, ale przypuścićby raczej wypadło, że pisemko jakiegoś paszkwilanta wszyto w „Dzieje Polski“, aby snać łatwiejszą i prędszą znalazło wiarę.

Przystępuję już do wykazania przyczyn upadku literatury w Polsce. Leży to w naturze świata fizycznego jak moralnego, że po każdem gwałtownem wstrząśnieniu, po każdem wytężeniu sił, następuje chwilowy pokój, bezczynność i otrętwienie. To co widzimy, jawnie i namacalnie w życiu roślinnem, w pewnych epokach życia człowieka pojedyńczego — to samo spostrzedz się daje w życiu narodów. Po

---

szkół otworzonych g w a ł t e m. Jakie to były sposoby, co za gwałt, nie raczył wspomnieć. — Oto próbka, jak się pisze o Jezuitach.

[1]) „Nie chcemy przeczyć, że zakon Jezuicki położył zasługi w wytępieniu herezyi, kraj politycznie zawichrzającej, chorobliwej i bez rezultatów postępu; w zaprowadzeniu t y l e w a ż n e j unii kościoła ruskiego.“ Szujski t. III. 247.

chwilach wielkich, świetnych, uroczystych, następują chwile jakowegoś przesytu i zniedołężnienia. Dzieła i czyny w owej pełni i świeżości życia dokonane, wydają się generacyom późniejszym olbrzymiemi a nawet pamięć ich nie obudzi chęci naśladowania. Nie wynika ztąd, że naród postarzał, przeżył się — wszak i w młodzieńczych latach człowieka po dniach zapału, szlachetnych uniesień i wytężeń umysłowych, następują dnie zobojętnienia na wszystko i rozstroju wewnętrznego — usposobienie to wnet przemija i znów wraca młodzieńczy zapał. Aby mieć podobny przykład w narodach, które jeszcze nie stały się starcami, proszę zastanowić się nad Francyą w dwu ostatnich wiekach.

Pod Ludwikiem XIV rozwinęło się tam życie wojenne, naukowe, polityczne, na rozmiary, którym podobnych nie może wykazać Europa. Armie francuskie zdobywały obszerne ziemie jak za czasów rzymskich legionów, staczały równocześnie na kilku miejscach krwawe a zwycięskie boje, straszyły dotąd nieulęknioną Turcyą, a cały ten rycerski wojowniczy duch zaczerpnął swą siłę z jednego uczucia „chwały". Tenże sam ruch, pełen życia i siły, objawia się w naukach i literaturze, ta sama tęgość i konsekwentność jest charakterystyką całej machiny rządowej w najdrobniejszych jej kółkach. Teraz przypatrzmy się tej samej Francyi pod Ludwikiem XV i XVI, armie bez wodzów bite i ścigane — życie naukowe błyska ostatnim promykiem światła epoki przeszłej — w rządzie przedajność, niesprawiedliwość i nieład. Zepsucie i zniedołężnienie ogarnia właśnie tę klasę narodu, która przedtem takie wszechstronne rozwinęła życie. Potrzeba było rewolucyi i Napoleona, ażeby Francyą wydobyć z otrętwienia; jakoż wyszła nową i świeżą, ale już przekształconą w pojęciach i całym składzie wewnętrznym. A znów po wstrząśnieniach rewolucyi, po dniach Asperny, Jeny i Lipska, następuje restauracya powolna, leniwa, niezręczna, stagnacyą polityczną i umysłową ponad całą Francyą rozpościerającą się. Wyrwała ją z tego stanu znowu rewolucya lipcowa.

Podobne przejście z gwałtownego podrywu w osłabienie, z pełni życia i ruchu w stan wegetacyi i spokoju, napotykamy u wszystkich narodów, a wydatność tych przemian stoi w prostym stosunku do temperamentu i żywości narodowego charakteru.

Ktokolwiek choćby powierzchownie tylko zna dzieje powszechne, przyznać bezwątpienia musi, że wiek XVI i pierwsze dziesiątki XVII wieku dla całej zachodniej Europy były epoką wstrząśnień gwałtownych, religijnych i politycznych reform, i przeobrażeń wewnętrznych, w samo jądro narodu godzących prób i ciężkich doświadczeń. Wypadki tak nagle następują po sobie, tak jest ścisła, konieczna spójnia między niemi, że porwane w ich wezbrane koryto króle i ludy, niewiadome ani celów ani obowiązków swoich, nie znalazły prędzej punktu wyjścia z tego strasznego zamieszania, aż po okropnościach 30-letniej wojny.

Wojna ta, w którą wciągniętą została zachodnia Europa, walcząc bądź orężem na polach bitew, bądź dyplomacyą w gabinetach — uważaną być może za kryzis, za ostatnie wysilenie, a oraz za najwyższe spotęgowanie tego powszechnego, wszechstronnego a namiętnego i gorączkowego ruchu, który od stu przeszło lat owładnął Europę.

To też po wytrzymaniu tej strasznej kryzis, ludy i narody ułożyły się do spoczynku; nad śpiącymi zawładnęli despotycznie monarchowie, a mając na posługi przebiegłość ministrów i bagnety armij, nie dozwolili obudzającym się ani więcej życia ani więcej samodzielnego ruchu, jak tylko tyle, ile całość i bezpieczeństwo systemu monarchicznego zcierpieć i znieść potrafi. I dwa całe wieki trwało to dzieciństwo i prowadzenie ludów na pasku — a proszę dobrze uważać, wszystka działalność historyczna na zewnątrz, cały ruch przemysłowy i umysłowy wewnątrz — wszystko to miało jedyne źródło w gabinecie i w dworze monarszym. Niema też w tych dwu wiekach literatury narodowej. Owa błyszcząca literatura francuzka XVII wieku, jest literaturą nie Francyi, ale Ludwika XIV, jest dworską i dworaczą a nie narodową. Dopiero w ostatnich dwu dziesiątkach XVIII wieku, kiedy spruchniały gmach monarchizmu już miał runąć, zjawiły się geniusze i te rzuciły na nowe drogi nie tylko literaturę ale i losy całych narodów.

Polska nigdy nie była obcą sprawom zachodu. Ogromny a gorączkowy ruch XVI wieku zaelektryzował i u nas serca i rozumy — a 30-letniej wojnie odpowiadają współczesne, pełne chrześcijańskiego namaszczenia i poświęcenia wojny z Turcyą, Tatarami i barbarzyństwem Moskwy i kozactwa.

Owszem, jak przewyższaliśmy świetnością prowadzonych wojen, znakomitością talentów wojennych i biegłością rycerskiego rzemiosła zachód cały; jak obok Gustawa, Wallensteina i Tyllego postawić możemy postacie Firlejów, Kamienieckich, Jazłowieckich, Zamojskich, Chodkiewiczów i Żółkiewskich, równych tamtym w sztuce wojowania, ale większych zacnością charakteru i silniejszych wiarą; tak potęga życia duchowego, ruch wszechstronny naukowy, nierównie silniej i świetniej rozwinął się u nas niż w innych państwach zachodu, dla tego, że była u nas najwyższa wolność myślenia, mówienia i nauczania, co się komu żywnie spodoba, podczas gdy na zachodzie srożyła się nienawiść religijna torturą, ogniem i szubienicą.

Rzuciliśmy się więc z całym właściwym nam gorączkowym zapałem w ów wir pojęć, zasad, dogmatów, usiłowań, prób i doświadczeń, tak, żeśmy na chwilę zapomnieli o szabli, aby tem swobodniej i namiętniej szermierzyć piórem.

Istotnie, jakież jest pole umiejętności, któregobyśmy w tych kilkudziesięciu latach nie uprawili; — pole kwestyj religijnych i politycznych, powiem, żeśmy przewrócili, przesiali do ziarnka. Obok tego wytężenia ducha w przedmiotach wiary i nauki, nie zapomnijmy, że rozwinęło się do najwyższej potęgi życie polityczne, które się da streścić w dwóch słowach: unii lubelskiej i elekcyi viritim. Dodajmy teraz czyny zapału wojennego, których pamięć przywiązaną zostanie na zawsze do nazwisk Połocka, Pskowa, Kircholmu, Kluszyna i Chocima — a wyznać musimy, żeśmy rozwinęli tak wszechstronne życie, w takiej pełni czynu, zapału i żywotności sił, że w tej mierze nie ustąpiliśmy żadnemu narodowi, żadnemu państwu na zachodzie. Ale jak Polska uczestniczyła w powszechnym ruchu Europy w XVI i w początkach XVII wieku, tak popadła wraz z nią w osłabienie, znękanie

i bezczynność, naturalne skutki gwałtownych wysileń, a nie było w niej tęgiego rządu i wszechwładnego wpływem dworu, któryby choć sztuczne życie wywołał — i w tej to prawdzie szukać należy jednej z przyczyn upadku literatury naszej.

Pan Szujski skarży się na „polityczną otyłość“ narodu, powiada, że „ociężały, spokoju i dobrego bytu pragnący, ciężał kamieniem na usiłowaniach“ Władysława IV. (Dzieje Polski stronica 259). „Otyłość ta polityczna“, ociężałość i żądza dobrego bytu, czego przecie według p. Szujskiego, Jezuitom przypisać nie można, bo „Jezuici XVI i pierwszej połowy XVII wieku różnią się stanowczo od późniejszej zdegenerowanej braci.... są Polakami“ (III. 88) — jest właśnie tem naturalnem następstwem wielkiego ruchu, którym naród żył przez wiek jeden cały — owem osłabieniem, zniedołężnieniem i spoczynkiem na laurach. A jeżeli takie naturalne następstwa przypuszczamy w życiu politycznem, tedy przypuścić je musimy i w życiu ducha, w naukach i w oświacie, bo i na tem polu pracowano z większem może wytężeniem, jak w polityce i wojaczce.

Przyjąwszy tedy za zasadę, co koniecznie przyjąć należy, że literatura jest odblaskiem wewnętrznego życia, jest wiernym odciskiem wrażeń, pojęć, szlachetnych zachceń, zapału i szału: koniecznie ten wniosek uczynić wypadnie, że skoro to wewnętrzne życie w ciaśniejszych zamknęło się granicach, skoro potęga uczuć zmalała a ów szał i zapał do czynów wielkich ostygł: literatura także coś, a nawet wiele z swej dawnej świetności stracić musiała. Owa „otyłość polityczna“ stała się niebawem przywarą i w życiu ducha. Już senatorowie polscy nie piszą rozpraw klasycznych, jak owe dzieło *De senatu Romano* Zamojskiego, nie rozmyślają nad sztuką wojowania i nie przekazują potomności swych uwag długiem doświadczeniem zebranych, jak hetman Tarnowski. „Szkrupuł bez szkrupułu“ pod wrazeniem zgorszenia publicznego napisany, prócz skargi i surowego sądu nie ma innej pisarskiej zalety i nie ważył się nawet wystąpić publicznie, aż siódme pokolenie wydobyło go z pyłu bibliotek. Rozprawy polityczno-obyczajowe na wzór Modrzewskiego „o poprawie Rzpltej“ i „Dworzanina“ Gornickiego rzadko bardzo pojawiają się — leniono się do podobnych dysertacyj na nic nieprzydatnych, a rozmiłowanie w złotej wolności i *liberum veto*, bezmyślność o jutrze, uczyniło je nawet niepodobnemi. Ledwo tak krwawe wypadki jak bunty kozackie, tak hazardowne wyprawy i bitwy, jak Czarneckiego, zdołały stworzyć kilku pamiętnikarzy, których reprezentantem Pasek. Chociaż potęga Turcyi groziła straszniej niż kiedykolwiek — nikt jednak nie pisze „Turcyki“ Orzechowskiego prócz pieśni Kochowskiego i głosów z ambony, nie odezwały się żadne głosy wzywające naród do wojny świętej. Epoka tak obfita w dziejowe wypadki, jak panowanie Jana Kazimierza i króla Jana, nie znalazła historyka, bo przecie Klimakterów Kochowskiego lub Janiny Rubinkowskiego historyą nie nazwiemy [1]). Widoczna więc, namacalna jest

[1]) O poezyi tu nie czynię wzmianki, bo inna była przyczyna jej upadku.

ociężałość ducha, wstręt do myślenia, słowem, niechęć do umysłowej pracy. Panowie literaci podnosząc usterki naszego piśmiennictwa tych czasów, wskazują na Jezuitów, i tylko na nich, jako na sprawców zlego, a tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Opuszczenie sił ducha, rodzaj bezmyślności i zniedołężnienia, to konieczne następstwo wytężenia duchowego ubieglego stulecia. Jezuici, którzy w tamtym wieku rozwinęli największą czynność i działalność, teraz wychodząc z łona narodu, wnosili z sobą do zakonu te przywary narodowe, o których oni sami ani współcześni nie wiedzieli, lub chociaż je odgadywali, uwolnić się z nich nie byli w stanie. Jest-to tajemnicą ducha czasu, że ludzie, którzy w wieku żyją, wiedząc lub nie wiedząc o tem, przyczyniają się do spełnienia idei tego wieku, w którym żyją i sami nie wiedzą jak wciągani bywają w koło pojęć i przymiotów dobrych lub złych, które są cechami wieku [1]), a tylko „nie wielom“ dano jest, wynieść się myślą, uczuciem i czynem po nad wiek swój.

Owoż Jezuici żyjąc w wieku „otyłości politycznej“ i duchowego zniedołężnienia, nie podobna ażeby coś nie zaczerpnęli z owej atmosfery, w której żyli, — jeżeli więc pracom ich naukowym z tej epoki zarzucamy płytkość i płaskość, nie przypisujmy tego ich winie, ale winie wieku, w którym żyli, a którego oni nie stworzyli, i nie nazywajmy ich „zabójcami myśli, tamą oświaty i cywilizacyi“. Owszem, w tym okresie snu duchowego i bezczynności, Jezuici okazali jeszcze najwięcej życia, rozwinęli większą energię, większą moc i działalność ducha, jak jakiekolwiek inne zgromadzenie naukowe czy zakonne, jak ministrowie, senat i sama Rzplta. Nieprzyjaciele ich przyznają sami, że stali najwyżej pod względem naukowości, tłumacząc złośliwie, że to stało się w skutek zabójstwa myśli i ducha, jakie ten zakon popełnił na narodzie. Jezuitów widzimy na katedrach akademickich, w obozach i szpitalach, na polu bitwy i w mieście zadżumionem — poświęcających się pracom apostolskim zarówno w Warszawie stolicy państwa, jak w błotnistym Pińsku, pełniących usługi duchowne z równem poświęceniem na zamkach królewskich i magnackich dworach jak wpośród słobód napół dzikiego kozactwa i chałup jeszcze w XVII w. pogańskich Żmudzinów. Obok ich kolegiów dźwigają się drukarnie a nawet rękodzielnie i fabryki, jak to bylo później w Połocku.

Taką samą niezmordowaną wytrwałość i ruchliwość rozwinęli Jezuici na polu piśmiennictwa. Niemasz gałęzi nauk, w którejby nie pracowali. Oni pierwsi napisali gramatykę litewską i żmudzką [2]) i ka-

---

[1]) *On n'echappe pas à la mission propre et caracteristique de son temps; on la subit soi-même, et on y prend part, soit de plein gré, soit à son insu. Par les vérités et les erreurs, les biens et les maux, le mérites et les fautes, les conquêtes et les revers des siècles qui l'ont précédé, le XIX siècle est appelé à une oeuvre spéciale, qui fait son labeur et fera, je l'espère sa gloire. Medit. sur l'état actuel de la religion chrétienne par Guizot p. 100.* To samo powtórzyć można dosłownie o każdym minionym wieku.

[2]) Konstanty Szyrwid, Jezuita litewski, wydał: *Clavis lingauae litunicae* i słownik polsko-litewski i kazania na niedziele i święta w języku litewskim.

techizmy w tych językach; Knapski wydaje ogromny słownik łacińsko-polski, który dzisiejszym jeszcze filologom walne świadczy przysługi. Smiglecki pisze trzy-tomowe dzieło filozoficzne, które długie lata służyło za podstawę wykładów na akademii w Oxforcie. Sarbiewskiego poezye Anglicy wykładają z katedry miasto ód Horacyusza. Kojałowicz ogłasza drukiem dwutomową historyą Litwy, która obok historyi Kromera postawioną być może [1]) — zostawia w rękopisach historyą kozackich wojen, monografią domu Sapiehów i kłótnie Radziwiłłów z Chodkiewiczami — heraldykę rodzin litewskich i inne. Niesiecki przedsiębierze olbrzymią heraldyczną pracę, w nagrodę której staje się ofiarą gniewu współczesnych i złośliwych przycinków krytyki. Solski wydaje w polskim języku jedyną w swoim rodzaju geometryą in folio, podzieloną na trzy księgi. Młodzianowski i Wojciech Cieciszewski [2]) przy-

---

To samo zrobił dla Estończyków Jezuita Boyer w języku łotewskim — w tymże języku napisali ewangelią, katechizm i kazania Jezuici Toglsdorf i Elger. (Krzyżan. Dawna Polska str. 126).

[1]) Historyk Szlecer, gdy z kolei swej pracy przyszedł na historyę Litwy, znalazł dzieło Kojałowicza tak wykończone, tak odpowiedne wymaganiom dzisiejszej krytyki, że je dosłownie niemal przetłumaczył i jako 33 tom swej historyi ogłosił. Pisze o tem Bentkowski w swej historyi literatury tom II. str. 729.

[2]) O tym kapłanie, patryocie, kaznodzieju, teologu i kapelanie obozowym króla Jana Kazimierza nic nie wspominają literaci — a jednak potęgą wymowy i duchem patryotycznym dorównywa Skardze i Młodzianowskiemu. Jest w Bibl. Ossol. pod l. 2477 kazanie jego, miane w Katedrze lwowskiej po wyprawie Zbarażskiej r. 1648. Ileż tam humoru i dowcipu, ileż przytem namaszczenia i godności kaznodziejskiej. Powiedziawszy w pierwszej części, że „Polska ojczyzna nasza z natury swej *suspicionibus laborat*, co wielkim dowodem jest, że w niej melancholiczny humor panuje“ — porównywa mowca potrzebę Zbarazką z wyprawą Chocimską i mówi: „Blisko 30 lat temu, jako na Cecorskich polach wojsko nasze zniesione, hetman jeden zabity, drugi żywcem wzięty; Królestwo Polskie tak się było zachwiało, że sam cesarz turecki w wielkim orszaku na pogrzeb był przyjechał. Że Bóg dobrotliwy przy zdrowiu i całości Królestwo Polskie natenczas zachował, tak się w tem bożem dobrodziejstwie Polacy zakochali, że na pamiątkę wieczną *nemine contradicente*, ów dzień, tj. dzień 10 oktobra za pozwoleniem Stolicy św. kanonizowali i świętym nazwali.“

Wykazuje dalej, w czem ważniejsza i świetniejsza ekspedycya Zbarazka od Cocimskiej — usuwa zręcznie wszelkie uprzedzenia i podejrzenia od króla i tych, co pacta zbarazkie podpisali, a świetną swą mowę kończy: „Kto się Boga boisz, za dobrodziejstwo to chwal go, a kto, Boże nasz, patrząc w tej sprawie na miłosierdzie i dobroć Twoją, Tobie nie dziękuje ani Cię chwali, zostaw go na świecie nikczemnym i bez wszelkiej chwały.“ (Ekspedycya Zbarazka szczęśliwie dokończona. Warszawa 1649).

Ilużby tu takich Cieciszewskich odszukać się dało nawet w najsmutniejszych czasach dla literatury, gdyby panowie literaci miasto pisać inwektywy lub treny na Jezuitów, zadali sobie pracę przeczytania choćby połowy tego, co wtenczas pisano.

pominają wymową i patryotyzmem złotoustego Skargę. Bystrzycki w swojej geometryi gospodarskiej wyczerpuje całą ówczesną wiedzę ekonomii ziemiańskiej. Raczyński ogłasza światu „*Curiosa historiae naturalis Regni Poloniae*“, (ciekawości historyi przyrody Królestwa Polskiego), dzieło, za które sam Bentkowski, idąc za Diuklosem, osądził autora godnym posągu. Rogaliński wydaje pierwszy „w języku polskim“ fizykę właściwą, pięciotomowe dzieło, a tom ostatni liczy 910 str. in quarto. Nawet budownictwo znalazło w Jezitach zdolnych uprawiaczy, jakimi byli Solski i Tylkowski, a w przededniu kasaty Jezuita Wyrwicz pisze swoją geografią powszechną. Jezuita Poczobut nabywa sławy europejskiej; astronom ostatniego króla, ozdobiony orderem św. Stanisława, wraca do swego zakonu i umiera wśród braci w Duneburgu 1809 roku [2]).

Pomnijmy, że tym ludziom zbywało na wszelkiej zachęcie lub inicyatywie ze strony narodu, że owszem pokonywać im pierw trzeba było zapory, jakie postawiła ociężałość polityczna narodu i skostnienie ducha i myśli a przyznamy im prawdziwą zasługę, miasto miotać na nich potwarze i kłam. Gdyby więc żadnych innych nie było przeszkód dla literatury i piśmiennictwa, to już ta naturalna prawie konieczność spokoju i bezczynności po wielkich wytężeniach i wszechstronnych usiłowaniach, jest walną i sama przez się dostateczną przyczyną wstecznego zwrotu i niedopisania wymaganiom późniejszych pokoleń. Tymczasem obok owej w naturze rzeczy leżącej obojętności i bezczynności, występują mnogie inne czynniki, które najniekorzystniej na umysłowy rozwój i pielęgnowanie pięknej literatury wpłynąć musiały.

Taką, nierównie może ważniejszą od pierwszej przyczyną upadku literatury jest widoczny upadek polityczny; to upośledzenie narodu wobec państw ościennych, które wynikło w skutek najnieszczęśliwiej prowadzonych wojen, braku wszelkiego rządu i zdrowej polityki, a w części w skutek niedołęztwa króla i zdrady niektórych rodzin pol-

---

[2]) Oto jeszcze kilka imion zasłużonych w literaturze: Krüger Oswald matematyk i astronom; Tylkowski Wojciech, filozof, historyk, matematyk i teolog; Perkowicz Tomasz i Pękowski Gaspar, historycy kościelni; Morawski Jan, filozof i teolog; Rogaliński Józef, matematyk i fizyk; Bohomolec, historyk i geograf; Puzyna Szczepan, historyk, geograf i publicysta; Gergel, Grzegorz, filozof i teolog sławny.

Jako teologów i kaznodziei sławnych wymieniają panowie literaci: Bembusa, Hinczę, Kojałowicza, Leśniowskiego, Lorencowicza, Makowskiego, Olszewskiego, Przyborowskiego, Szyrwida, Suffczyńskiego itd. itd. Są to ludzie z drugiej połowy XVII wieku i dalej. A więc i pod względem naukowym nie można Jezuitów z tej epoki nazwać „zdegenerowaną bracią“, jak to uczynił pan Szujski. Wspomniałem też tylko najbardziej zasłużone imiona. Jezuici polscy niezmiernie wiele pisali, a w tym ogromie ich pracy jest nie mała liczba dzieł dobrych i godnych uznania potomności. Wyznają to nieraz jeden panowie literaci, mimo to przezwali Jezuitów obskurantami i nieukami, chociaż wątpię czy dziesiątą przynajmniej część ich prac przeczytali. Solskiego np., Szyrwida i innych nachwalić się nie może Krzyżanowski i Łukaszewicz.

skich. Literaci, którzy w każdej innej epoce tak uwzględniają polityczne stosunki, którzy umieją ocenić, ile szkodliwemi dla piśmiennictwa stały się wojny domowe Piastowiczów i najazdy Tatarów lub Litwy, ile znow przyczyniła blasku i życia literaturze Zygmuntowskiej polityczna świetność Rzpltej, rozprawiając o epoce upadku, nie umieją czy nie chcą uwydatnić tego ujemnego wpływu, jaki wywrzeć musiały na usposobienie duchowe narodu klęski Kazimierowskie, hańba pokoju buczackiego, krwawe zamieszki szwedzko-saskie, a w końcu tyrania Moskwy. Czyż więc natura rzeczy się zmieniła? Zawsze polityczne wydarzenia nadawały prąd literaturze i tylko w XVII i XVIII wieku nie? Albo może wszystkie nieszczęścia i upokorzenia i srogie zawody, złożymy niedorzecznie na upadek literatury? Pewną jest rzeczą, że piśmiennictwo przygotowuje umysły do nowych przedsięwzięć politycznych, ale to wtenczas tylko, kiedy piśmiennictwo stało się potęgą, kiedy, jak za dni naszych, ma swoją prasę i swoich publicystów, pisarzy z powołania i rzemiosla, i kiedy — jeszcze jeden warunek najważniejszy — grunt jest po temu, tj. naród jest przystępny i wrażliwy na wszystko to, co mu owa literatura dziennikarska podsunie, jak to np. miało miejsce we Francyi, przed rewolucyą lipcową lub wojną pruską. Ale w tamtych wiekach tak nie było. Nie znano literatów z profesyi, nie znano opinii publicznej, stworzonej i karmionej gazetami lub broszurą. Polacy, i dzisiaj nie jesteśmy tęgimi rycerzami książkowymi. Literatura była wówczas zabawą, krotochwilą dla umysłów poetyckiego natchnienia, lub pokresowanych w bojach starców. Duchowni z powołania swego zajmowali się pracą poważną, chociaż może nie genialną, lub pisali dzieła w przedmiotach czysto religijnych, które nie potrącając o życie polityczne, uchodziły tem samem uwagi publiczności.

Nie można więc bez popełnienia historycznego fałszu naznaczać piśmiennictwu przeszłych wieków takiej potęgi i doniosłości, jaką posiada ono dzisiaj, a tem samem nie godzi się upadku politycznego kłaść na karb upadku literatury. Rzecz w wiekach przeszłych miała się przeciwnie. Wpływ politycznych zdarzeń był silniejszym, raz dla tego, że ludzie zajmujący się piśmiennictwem, wchodzili w życie publiczne, a często byli cząstką administracyjnej władzy; powtóre dla tego, że koleje i zmiany polityczne nie mogły być obojętne narodowi, który się sam rządził. Dzisiaj, kiedy los państwa zwykle mało obchodzi opanowane ludy, nie można przecie twierdzić, że pomyślności lub klęski państwowe przechodzą bez żadnego wrażenia na umysły. Już tem samem, że pociągają zmiany materyalne, nie mogą pozostać bez wrażenia. O ileż więcej miejsce to mieć musiało w Rzpltej, gdzie każdy szlachcic należał do tych, na których polega całość Rzpltej? Kochanowski nie mógłby się oddać swej muzie pod lipą czarnoleską, gdyby błyszczał po nad głową jego miecz Szweda lub lanca Kozaka, ani Piasecki kreśliłby piórem historyka współczesne dzieje Europy w pośród klęsk domowych i powszechnego zamętu Kazimierza lub Augusta — ani Modrzewski lub Górnicki pisaliby swoje uczone rozprawy wtenczas, kiedy plan rozbioru Polski układano, a dwór króla

wygnańca tułał się na obczyźnie. Są to prawdy proste i jawne, a przecie całą winę zwalamy na Jezuitów. Czasy Jana Kazimierza, Korybuta lub Augusta II nie były zaiste chwilami, które zdołają nastroić umysł do pięknej poezyi, wlać natchnienie i zapał piewcy narodu. *Silent musae inter arma!* To też skoro oręż Jana III przywrócił chwilowo blask Polski Zygmuntowskiej, występują z lutnią w ręku, z pieśnią na ustach dwaj poeci, „cisi ziemianie, spadkobiercy starej Kochanowskiego lutni“ [1]) — i opiewają zasługi, boje i czyny zbawcy chrześcijaństwa.

W tym to zbiegu wydarzeń politycznych, tyle nieprzyjaźnych, bo burzliwych i pełnych zamieszek, należy upatrywać przeważnie jedną z przyczyn upadku nauk, a mianowicie poezyi, która przedewszystkiem swobody ducha i miłego spokoju wymaga. Jezuici, jak wspomniałem wyżej, w tej epoce nieraz z siedzib swoich wypłoszeni, lub odrywani do posług obozowych i zadżumionym, nie mogli się oddawać z całem wytężeniem sił naukowym pracom. Trzydzieści kika lat spokoju po tarnogrodzkiej konfederacyi, przerwanego tylko dwuletnią burzą elekcyi Sasa II, mogło posłużyć wiele do podniesienia nauk i oświaty, gdyby inne okoliczności sprzyjały. Długie a bezowocne walki domowe znękały do tego stopnia umysły, żelazna ręka caratu ciężąca nad Rzpltą, zabiła tak wszelką swobodę myśli i ducha, że naród kontent z chwili spokojnej, zdawał się szukać powetowania doznanych cierpień i zapomnienia obecnej hańby przy biesiadzie i kielichu. Wyrobił się w narodzie dziwny jakiś instynkt hulaszczy, któremu towarzyszyła bezmyślność i zostawianie losów Rzpltej na Opatrzność Boską i sąsiadów uczynność. Przy rozlicznych festynach i uroczystościach kościelnych wystrzelano tyle prochu, ile w całej siedmioletniej wojnie z obu stron nie wypotrzebowano — bo też działa i artylerya Rzpltej w tym jedynie celu zdawała się być żołdem Rzpltej opłacaną — równie jak nieliczne pułki wojskowe jedynie dla przydania świetności i bezpieczeństwa podobnym obchodom, służbę swą pełniły. Polska stała się domem godowym. Jezuici w takim składzie rzeczy cóż mieli czynić? Niepodobna, aby polityczne wypadki i obecny ustrój społeczeństwa, z którego łona wyszli i które ich otaczało, nie zostawił żadnych wrażeń na ich umyśle, nie paraliżował ich wzniosłych usiłowań, a słabszym na duchu nie odbierał otuchy i ochoty do dalszych prac i wysileń. Kto raz doświadczył na sobie, jaka bezsilność owładnia duszę, kiedy się widzi bezskuteczność swego poświęcenia, kiedy mimo najszczerszych i najszlachetniejszych intencyj i usiłowań, napotyka się tylko nieczułość, wstręt lub obojętność, ten dziwić i dumieć się będzie nad energią i wytrwałością Jezuitów XVIII wieku. Działalność ich, i że tak powiem, wywnętrzenie wszelkiej żywotnej siły nie była mniejszą w XVIII jak w XVI wieku — tylko że ta siła trawiła się na walkach i zapasach wewnętrznych. Jezuici XVIII wieku musieli walczyć z ociężałością i zobojętnieniem swego czasu, podczas gdy Jezuici XVI wieku zastali życie i ruch prawie wirowaty, który ich z sobą porywał i ułatwił nad miarę wszelką pracę.

[1]) Szujski. t. IV. 132.

Tych uwag panowie literaci nie raczą mieć na względzie, a jednak jeżeli kiedy, to dzisiaj, gdzie „duchowi czasu“ taką ważną rolę w historyi odgrywać słusznie rozkazujemy, okoliczności czasowe, miejscowe otoczenie i nastrój społecznego ducha uwzględnićby należało. Rozwodząc się nad moralną i polityczną nędzą Polski XVIII wieku, wskazujemy jako na jedynych winowajców na Jezuitów, i wmawiamy w siebie i w drugich, że oni „Alwarem i Scholastyką“ zabili ducha, że edukacyą płytką a demoralizującą przygotowali pokolenia, których niedołężność i ograniczenie wywołało katastrofy upadku. Po tem, co już powiedziałem, nie widzę żadnej potrzeby wykazania niedorzeczności i niesprawiedliwości podobnych sądów czy przekonań.

Za ostatnią przyczynę upadku nauk, ale równej doniosłości jak dwie pierwsze, uważam dobrowolną emigracyę magnackiej młodzieży i zmarnowanie złotych lat młodości na podróżach bez celu i pożytku. Chronić tu się należy dwu ostateczności: domatorstwa i ślepego wielbienia zagranicy. Domatorstwo, jeżeli jest powszechne, wydaje idyotów, ale znów długi a bezczynny pobyt za granicą rodzi śmiesznych dziwaków i nikczemników.

Już w XI i XII w. znajdujemy młodzież polską na wszechnicach zagranicznych. Św. Stanisław Szczepanowski i następca jego na biskupstwie krakowskiem, Iwo, pobierali nauki na akademii paryzkiej. Niejaki Mikołaj, archidyakon krakowski, był nawet rektorem sławnej podtenczas akademii bonońskiej. Następnie prawie wszyscy biskupi polscy aż do XV wieku, i cokolwiek było u nas uczonego — kształcili się za granicą; niektórzy z nich, jak Ciołek i Marcin Strępa, dominikanin, nie powrócili więcej do kraju. Ale wtenczas taki wyjazd za granicę był koniecznością, bo nie istniała w Polsce żadna szkoła teologii lub prawa, chcący więc nabyć tych nauk, musieli ich szukać po za krajem.

Skoro akademia krakowska zaraz na początku XV w. zakwitła, wyjazd za granicę przestał być koniecznością. Najznakomitsze w literaturze postacie z tej epoki wyszły z akademii krakowskiej, która zdobywszy sobie stanowisko głośne na całą Europę, nadawała razem z stopniami akademickiemi tę sławę i ten urok, jaki zwykle przywiązany był do najsławniejszych uczelnic Włoch albo Paryża. Ale właśnie pod ten czas wyrabiał się i rozwijał potężnie żywioł szlachecki. Synowie majętniejszych rodzin, po ukończeniu nauk domowych, udawali się na lat kilka na wojaże, ażeby poznać zwyczaje i obyczaje ludzi, wprawić się w rycerskie rzemiosło, a jeżeli na której wszechnicy zagranicznej pojawił się geniusz, prawnik czy teolog, filozof czy filolog, zostawali trzy i cztery lata w tem mieście, aby słuchać wykładów.

Wycieczek tych kosztownych, pełnych trudności i niebezpieczeństw, nie przedsiębrano płocho i dla zabicia czasu, nie puszczano młodzika samopas, z trzosem złota i listem rekomendacyjnym, ale szukano w nich prawdziwego wykształcenia umysłu, bogactwa wiedzy i doświadczenia, ażeby je za powrotem użyć na posługi ojczyzny. Nie mylę się, jeżli twierdzę, że Jan Tarnowski, postać najznakomitsza pod koniec XV wieku, zawdzięcza i wielką buławę i pieczęć koronną swej siedmio-

letniej podróży po całym zachodzie. Zupełnie w innem przeznaczeniu odbywały się podróże za granicę w chwilach reformacyjnego szału. Nie troszczono się wiele o zasoby nauki i doświadczenia, o spożytkowanie ich dla dobra Rzpltej; niespokojne umysły, głodne nowej nauki i nowej wiary, chwytały się najśmielszych doktryn, przywiązywały się do mistrzów w wynajdywaniu teoryj najgenialniejszych i najzuchwalszych. Wnet Witemberga i Genewa stały się ogniskiem uczonej emigracyi polskiej, Melanchton ulubionym i popularnym mistrzem. Na wzór owych swych mistrzów objechano nieraz Niemcy, Włochy i Francyą i znów wracano do Niemiec, aż po 10-letniej emigracyi przypomniano sobie nareszcie na ojczystą Polskę. Wszystko w niej już nie podobało się, przedewszystkiem wiara ojców. Z głową brzemienną doktrynami i dziwacznemi pomysły, z sercem pełnem tej dumy, jaką rodzi przeświadczenie o wzniosłem powołaniu reformatora, rzucili się ci ludzie namiętnie w życie publiczne i straszne sprawili zamięszanie. Godzili przedewszystkiem w wiarę katolicką i w resztki władzy królewskiej, tę rozbili w puch, tamtą podkopali. Ale w dziedzinie nauk i rozwoju ducha, emigracya XVI wieku nie była bez korzyści; wykazałem to wyżej.

Z upadkiem różnowierstwa kończy się epoka wychodźstwa i podróżowania w celu zbierania nowinek. Tylko tak zamożne rodziny jak Radziwiłłowie, wysyłały jeszcze synow swoich za granicę dla nabycia poloru, nauki i poznania ludzi. Były to wszelako tylko wyjątki. Niespokoje i zawichrzenia krwawe na zachodzie nie dozwalały podróżować swobodnie, w kraju znalazła młodzież odpowiedne zatrudnienie w urzędach Rzpltej, które nie obarczając bynajmniej pracą, przynosiły w dom, zaszczyty i dostatek; a ustawiczne ciężkie, ale pełne namaszczenia religijnego wojny z Turcyą i Tatarami, boje z Kozactwem i Szwecyą, nareszcie awanturnicze wyprawy na Moskwę, porywały tysiące młodych Polaków na pole Marsa.

Po ostatniej świetnej na Moskwę roku 1634 wyprawie, naród ułożył się do spoczynku.

Obok przesadnej troskliwości o zachowanie pokoju, obok niepomiarkowanej żądzy dochodów i posażnych dygnitarstw występuje domatorstwo. Wyjazd za granicę nie miał żadnego celu, żadnej nie przynosił korzyści; dostatek, opływanie w swobody i rozkosze, przywiązywało potężnie do domu. Rozmiłowano się w wygodnej, lubej, bezczynności [1]). Po tym wypoczynku na laurach nastąpiła burza panowania Jana

[1]) Jak sprzeczne są zarzuty, które zadają Jezuitom — tutaj także każdy przekonać się może. Podczas kiedy jedni zarzucają im, że oni trzymając monopol wychowania a nie dając rękojmi prawdziwej nauki, zmuszali młodzież do wojażów, a nawet sami takowe wojaże pochwalali — inni obwiniają ich o poruszenie wszelkich sprężyn, byleby tylko przeszkodzić wojażom, z obawy, ażeby wojażerowie owi, wróciwszy mędrsi i oświeceńsi od nich, nie wykazali narodowi całej niedostateczności jezuickiej edukacyi. Takie anty-postępowe usiłowania Jezuitów uwieńczone zostały naturalnym skutkiem: głupotą społeczeństwa, w którem mniej głupi Jezuici rej wodzili. Niech mi wolno będzie

Kazimierza. Wyrzuciła ona na obcą ziemię nie tylko obywateli Rzpltj. ale i senat i samego króla, o podróżach jednak i uczonej emigracyi mowa tu być nie może, raz że ratunek rzpltj wymagał tysiąca rąk zaprzątnionych rycerskiem rzemiosłem, powtóre że fortuny wielu zamożnych domów zniszczały srogością prowadzonych wojen.

Nastały pomyślniejsze czasy, skoro na tronie rycerskiego narodu zasiadł król rycerz. Odtąd datuje się nowy rodzaj emigracyi dobrowolnej, zupełnie różny od tamtych, chociaż właściwy jej początek dopiero na ostatni lat dziesiątek panowania Sasa I. położyć należy. — Jędrzej Morsztyn podskarbi W, Koronny jest pierwszym emigrantem zupełnie nowego posiewu. Zawiedziony w dumnych rachubach, przekonany o zdradę i tylko wspaniałomyślnością Sobieskiego uratowany od hańby, nie widział dla siebie w Polsce żadnego pola; postanowił więc szukać na obcem niebie przyjaźniejszej gwiazdy.

Jaśniał natenczas dwór Ludwika XIV całym blaskiem pożyczonego światła; w rękach francuzkiego monarchy ważyły się losy Europy, z nich jak z rogu obfitości płynęły zaszczyty i bogactwa na wszystkich tych, którzy chcieli się zniżyć do godności dworaków i dworzan królewskich.

Podskarbi wyprzedawszy się w Polsce zakupił znaczne dobra we Francyi, a usługi swoje poświęcił monarsze. Już syn jego został jenerałem wojsk francuzkich.

Na nieszczęście, już pod koniec panowamia króla Jana „nie było co robić w Polsce“, Jak dla braku wszelkiej polityki w rządzie Rzpltj rzuciły się pojedyńcze możne rodziny na politykowanie na własną rękę. iż tyle było w Rzpltj państw i państewek, ile domów potężnych: tak brak wewnętrznej silnej organizacyi rządowej — zostawianie urzędów i dygnitarstw dziedzicznie prawie w familjach, zdanie rzemiosła rycerskiego w ręce zaciężnego żołnierza i ubogiej szlachty, wszystko to wypłaszało z kraju corocznie znaczną liczbę najprzedniejszej młodzieży.— Od sejmu niemego 1717 r. datuje się epoka zupełnej stagnacyi politycznej i bezczynności, od tego też roku datuje się epoka wychodźstwa i podróży bez celu. Koło osoby Stanisława Leszczyńskiego, który już 1712 r. stale zamieszkał we Francyi, kupiła się młodzież polska, przez

---

wypowiedzieć przekonanie zakonu w tej mierze. Jezuici nie są przeciwni kształceniu się za granicą tak dalece, że w myśl instytutu jezuickiego z każdej prowincyi wysyła prowincyał kilku zdolniejszych zakonników do Rzymu dla studyów teologicznych a nawet każe im słuchać wykładów w innych gałęziach nauk na wszechnicy paryzkiej, jeźli wykłady te są prawdziwie godne słuchania. Zwyczaj ten praktykuje się u nich po dziś dzień. Ale przeciwni są i muszą być przeciwnymi wojażom takim, jakie weszły w zwyczaj za dwu ostatnich królów, które nie tylko że nie kształciły umysłów i serc, ale niszczyły wszelki zaród cnoty i uniemożebniały prawdziwe wykształcenie, oparte na zasadach moralności.

jego rekomendacje i wpływy dostawała się na zepsuty dwór Ludwików XIV, XV i jednała sobie łaskę monarszą.[1])

Nie chcę przesądzać i całe młode pokolenie czasów Sasa I obwiniać o lekkomyślność i nikczemność. Pierwsze emigracye do Francyi mogły być podjęte w dobrych, nawet szlachetnych celach, dla uniknienia bezczynności, na którą skazywał nieład polski, dla nabycia nauki i doświadczenia, nareszcie dla poparcia widoków politycznych swej familii. Ale fatalnym trafem, Francya godnie reprezentowana przez dwór wersalski, nie była już więcej szkołą życia, ale ogniskiem zepsucia, przewrotn i niewiary. Potrzeba więc było wielkiej tęgości charakteru, silnej podstawy wiary i czystości obyczajowej z domu wyniesionej, roztropności i oględności rzadkiej, ażeby nie dać się uwieść ponętom świetnego ale zepsutego dworu, i umieć na wzór pszczółki wybrać miód słodki, nie tykając jadu. Takie zalety nie były nigdy własnością młodzieży, tem mniej Polaków, z natury żywych i wrażliwego niezmiernie umysłu. U nas też, dzięki niemoralności Sasa I., przestała w domach możnych kwitnąć „wiara i święta przodków cnota". Stało się więc, że młoda emigracya wracała do kraju znikczemniałą moralnie i przewrotną, a zarazem ze wzgardą dla wszystkiego, co ojczyste i przeświadczeniem że jest powołaną do reformy. Nowość i śmiałe, zuchwałe wystąpienie zawsze przemawiało wymownie do usposobienia polskiego. — Młodzież, co jeszcze zostawała w kraju, uderzona polorem i gładkością francuskich paniczów nie mniej jak ich śmiałemi doktrynami i całem zachowaniem niezmiernie wolnem, rzuciła się tłumami na wojaże. — Ogromna większość tych, którzy brali udział w sprawach publicznych w ostatnich lat dziesiątkach bytu rzpltj, wraz z królem, który im przewodniczył — wszyscy ludzie nikczemni i podli, walczący obok Moskali przeciw swej braci, wybierani patentem ambasadora rosyjskiego na posłów sejmowych, zasiadający z rozkazu Carowej w konfederackiem kole, radzie i delegacyi: wyszli z tłumu wojażerów, a wartość ich umysłowego wykształcenia nacechował wybornie Naruszewicz w satyrze: „Głupstwo."

---

[1]) A musiały to być liczne zastępy tej młodzi emigracyjnej, kiedy głośny ów Duńczyk, hr. Loewendahl złożył według świadectwa Rulhiera cały pułk z Polaków, którym przewodził. Inni wysokie na dworze lunewilskim, „który przepełniony był Polakami, krewnymi króla i królowej Katarzyny Opalińskiej, piastowali urzędy. Dość wspomnieć Maksymiliana Ossolińskiego, niegdyś podskarbiego W. K., co został jako mistrz tego dworu dukiem i parem francuzkim, kilku uksiążęconych także Jabłonowskich, okrytych orderami św. Ducha, św. Michała i św. Huberta, Józefa Załuskiego i Jana Krasińskiego, wielkich jałmużników tego dworu, wyposażonych bogatemi opactwami w Lotaryngii i Burgundyi. Ztąd coraz częstsze małżeńskie związki Polaków z Francuzami, ztąd wpływ kobiet zawsze przeważny na domowe stosunki, wychowanie i wyobrażenia. To wszystko opierając się o dwór lunewilski i wersalski ściągało tam roje Polaków i Polek." (Rzut oka na stan relig. obycz. Polski XVIII wieku. Dodatek do *Czasu* t. VIII. str. 303, 304).

To jest fakt, któremu przeczyć nie można. Jakaż jest jego doniosłość dla literatury i oświaty krajowej? — Wypróżniały się najprzód szkoły krajowe. Bardziej utalentowana i majętniejsza młodzież zostawiła uczelnie polskie ubogiej szlachcie lub mało utalentowanym. Łatwo pojąć, że i przy najlepszym systemie edukacya publiczna nie może przynieść tyle pożytku, ile powinna, jeźli ograniczyć się musi na szczupłej liczbie i to mniej utalentowanej i mniej uposażonej młodzieży. Bo, nie robiąc wcale żadnej różnicy między arystokracyą pieniężną lub rodową, przypuścić jednak koniecznie należy, że nowy duch, świeży zapał wstępuje w uczniów, jeźli w swem gronie widzą kolegów zamożnych i uzdolnionych a z całą gorącością imających się naukowej pracy. — Tacy, ucząc się nie dla interesu lub korzyści materyalnej, ale jedynie z zamilowania nauki, podnoszą nieskończenie jej wartość, i nadają szlachetny, bo nie interesowany, kierunek, studiom. Dodajmy, że obok majętnych uczniów utrzymywała się równa liczba ubogiej młodzieży, odbierając już to wsparcie pieniężne, już to podarunki w odzieniu i książkach, a często, jeźli celowała nauką, przyjmując obowiązek nauczyciela domowego

Jezuici wyszczególniali się w sposobach wspierania i podpomagania ubogich uczniów dobroczynnością majętniejszych, i po dziś dzień jeszcze zachowują w swych prywatnych zakładach ten zwyczaj. Jeźli już nie ma innego sposobu ratowania ubogiego ucznia, odwołują się wprost do obowiązku chrześciańskiej miłości i szlachetności serca i w ten sposób otrzymaną jałmużną zasilają niedostatek cierpiącego[1]).

Otóż z wyjazdem majętnych za granicę upadła ta silna dźwignia naukowego życia. — Uboga a zwykle najwięcej pracowita młodzież, która przedtem nie z wielką trúdnością mogła uczęszczać do szkół, teraz pozbawiona materyalnych środków musiała się chwytać klamki pańskiej, aby nie zginąć z głodu i marniała w pośród gawiedzi dworskiej. Co gorsza — owi wojażerowie wróciwszy do Polski, okazywali wstręt i wzgardę jak do wszystkiego co jest polskie, tak zapewne i do szkół i wychowania publicznego. Nienajświetniejszy stan szkół krajowych zdawał się usprawiedliwiać ich zarzuty i szykany — stało się więc, że uczelnie polskie popadły w zupełny dyskredyt, że tylko ten miał jakieś znaczenie i szacunek w opinii publicznej, kto gdziekolwiek indziej, byle nie w kraju, odebrał wychowanie. — Nigdy podupadłe zakłady lub korporacye nie dźwigają się lekceważeniem, wstrętem lub wzgardą. — Owszem lekceważone i poniewierane upadają głębiej, a jeźli jeszcze nie upadły, to wnet nachylą się ku upadkowi. Jest to fakt oparty na tej psychicznej prawdzie, że rozumny, z natury wolny i szlachetny umysł ludzki tępieje i nikczemnieje, skoro uczuje, że jest upośledzony i że pomiatają nim.

[1]) Wyzyskiwano już nieraz w najbrzydszy sposób tę szlachetną uczynność zakonu dla swych uczniów. Miał to być jeden z owych mnogich dobrze obmyślanych a niecnych środków, któremi przebiegły zakon „wkorzenił się w przeciągu dwóch wieków tak głęboko, że się szlachcie niezbędnym wydał, a skasowanie jego w końcu w. XVIII wszystkim ludziom starej daty zdało się niepowetowanem nieszczęściem.“ (Szujski, t. III. 246).

Jezuitów wyłącznie potępiamy o zatratę literatury i oświaty, — najciężej jednak zawinili w epoce 1717—1764 r. Wtenczas to szkoły ich były ogniskiem ciemnoty, życie umysłowe nie drgało ani jednym ruchem. Tych, którzy tak piszą lub mówią, proszę aby się postawili w położeniu Jezuitów, i pod przykrem wrażeniem wstrętu i wzgardy z jednej strony, a z drugiej pod parciem niczem nieprzelamanej ociężałości i zgniłej bezczynności społeczeństwa, w którem się żyje i z którego lona się wyszło, o nich wyrokować.

Epoka bowiem, w której Jezuici najciężej mieli przewinić, przypada właśnie na takie wypadki i okoliczności polityczne i społeczne, które najniekorzystniej oddziaływają na literaturę. Nie Jezuici wywołali owe katastrofy polityczne, nie Jezuici pogrążyli naród w stan apatyi i otrętwienia duchowego; — kto przeciwnie utrzymuje, dowodzi, że nie zna historyi, i nie pojmuje ducha zakonu, który zawsze celował czynnością, ruchliwością i energią. Przypuszczenie, jakoby Jezuici naumyślnie nąd uspieniem i zniedołężnieniem narodu pracowali, aby swoją działalność uwydatnić i niezbędnymi się uazynić, jest złośliwe i niegodne tak poważnych pisarzy jak n. p. p. Szujski. Jezuici są zakonnikami i nikt nie potrafił im dowieść, że zakonnej cnocie uchybili. — Jestże to zaś zgodnem, nie mówię, z zakonną cnotą, ale z prostem pojęciem pogańskiej nawet poczciwości, wytężać starania i zabiegi na to, aby ciężką krzywdą całego społeczeństwa wynieść siebie? Na to potrzeba być potworem — nie zakonem katolickim. A jeżeli zakonna cecha nie daje p. Szujskiemu i jego kolegom żadnej rękojmi uczciwości Jezuitów — tedy proszę o dowody. Niech pokażą choćby fakt jeden, choćby pisemko jedno, list nawet poufny między dwoma członkami, gdzieby ta myśl upośledzenia narodu dla własnego wyniesienia wyrażoną lub przynajmniej dotkniętą była. Nie są w stanie tego uczynić, ale powiadają „*facta loquuntur.*“ — Przyznaję, „fakta,“ ale którym panowie literaci intencye i tłumaczenie z góry już podłożyli. Rozsądny jednak nie da się uwieść i pomyśli, że niepodobną jest rzeczą, aby w trzytysięcznem zgromadzeniu, żywiącem w łonie swojem zgubne dla narodu zamiary, i nienawistnie dlań usposobionem — te zamiary niepoczciwe i to wrogie usposobienie tak się ukryć potrafiło, iżby nie tylko współcześni o tem nic nie wiedzieli, ale nawet o wiek cały późniejsza historya, która tyle najsekretniejszych tajników wyjawiła — nic dotąd w tej mierze wykryć nie zdołała. Fakta, do których się literaci odwołują, te zupełnie innych czynników są owocem, jak niepoczciwej dumy Jezuitów, i zbyt jednostronnie sądzi ten, kto potępia edukacyę Jezuicką i ówczesną literaturę, nie chcąc oglądnąć się i rozpatrzeć w politycznym i społecznym świecie.[1])

[1]) Na tem ograniczam śledzenie przyczyn upadku literatury. Powszechnie przypisują ten upadek upadkowi różnowierstwa, a ponieważ Jezuici różnowierstwo wywrócili — przeto oni słusznie uważani być mogą za sprawców upadku literatury. Niedorzeczny argument. Różnowierstwo politycznie i społecznie szkodziło — a nawet p. Szujski uznał zasługę Jezuitów w przytłumieniu tego szkodliwego żywiołu. Zasługa zaś różnowierstwa w literaturze jest ta, że wy-

Nadmienić jeszcze muszę jednę okoliczność, która właściwie nie może być uważaną za przyczynę upadku literatury, ale którą koniecznie uwzględnić trzeba, kiedy się wyrokuje o ówczesnej literaturze i winie lub zasłudze literackiej Jezuitów.

Rozprawiając o literaturze polskiej i Jezuitach, przyjmujemy za podstawę rozpraw naszych pewnik, że Polska w chwili wstąpienia Jezuitów na jej ziemię stała na tym samym szczeblu oświaty i nauki i umysłowo rozwiniętą była w równym stopniu, jak zachodnia Europa. Da się to powiedzieć o Rzpltj w ogóle, ale nie o wszystkich jej prowincyach i ziemiach. Polska jako ciało polityczne, Polska jako naród, nie pozostawała nigdy w tyle zachodniej Europy co do cywilizacyi nauki, ale w tem ciele politycznem, w tym narodzie były cząstki nie małe, jakby odcięte od pnia cywilizacyi i pogrążone w pierwotnej surowości i dzikości życia, tak jak dzisiaj jeszcze w wykształconej Francyi napotkać można całe gminy i powiaty nieobeznane z najpierwszemi warunkami cywilizacyi. Jedną z najobszerniejszych prowincyj polskich była Litwa, i ta właśnie Litwa stała się najobszerniejszem polem prac i poświęcenia Jezuitów, — edukacya Litwy w ich wyłącznie prawie rękach spoczywała.

Wstąpiwszy na tę ziemię, w jakimże stanie intelektualnego wykształcenia znaleźli ją? Litwa, będąc krajem szyzmatyckim, musiała pójść koleją wszystkich szyzmatyckich społeczeństw: obok zewnętrznej czci dla religii, posuniętej aż do fanatyzmu, panowało nieuctwo i gruba niewiadomość. Inaczej być nie mogło. Duchowieństwo, które w każdym świeżo nawróconym narodzie jest ogniskiem oświaty i nauki, cóż mogło przynieść Litwinom, będąc samo nieumiejętne i ciemne. — O duchownych litewskich pisze Skarga: „Innej szkoły, chyba na czytanie nie mają. I to ich wszystkiej nauki na wszystkie duchowne stany doskonalstwo. Ztąd nieumiejętność i błędy bez końca powstają, gdy ślepi ślepe wodzą“ [1]). Nikt dotąd nie podjął się pracy, któraby wyświeciła stan Litwy pod względem europejskiego wykształcenia w tym właśnie czasie, kiedy Jezuici swój nauczycielski zawód rozpoczęli. Z pewnych jednak danych godzi się wnieść loicznie, że oświata Litwy w XVI wieku na bardzo niskim stała stopniu. I tak aż do Batorego czasów nie posiadała Litwa szkół żadnych, prócz szkoły świętojańskiej w Wilnie, której przewodził głośny w swym czasie Piotr Ruisiusz. — Kilka uczelnic różnowierczych nie może być uważanych za źródło oświaty, gdyż nie odznaczały się niczem, chyba zjadliwością religijną i nie lu-

---

wołali i przez jakiś czas utrzymywali u nas ruch umysłowy — i zasługi tej nie odmawiam mu, jeźli to jest zasługą skazić w literaturze wiarę Ale odmawiam mu wyłączności w tej zasłudze i takiej przewagi, że dla jego upadku i dla tego tylko upadła literatura. Katolicy rozwinęli nierównie więcej umysłowego życia jak różnowiercy, a przesilenie tych jak tamtych spowodowało chwilową bezczynność, jakby spoczynek po wysileniach. Całą więc doniosłość różnowierstwa względnie do literatury zamknąłem i oznaczyłem w owym ustępie, który poświęcony pierwszej przyczynie upadku literatury.

[1]) O jedności Kościoła Bożego. Część III.

dzi uczonych, ale kłótliwych heretyków kształcić miały. Pierwszą szkołą godną tego nazwiska była szkoła Wileńska otworzona r. 1570 przez bisk. Protaszewicza i oddana Jezuitom, a przez Batorego do stopnia akademii wyniesiona. Kolejno otwierali Jezuici szkoły przy każdem nowo utworzonem kollegium, w Połocku (1583), Grodnie (1584), Krożach (1616), w Wornie, Nowogródku (1629) i t. d. nawet przy rezydencyach znajdowały się dwie lub trzy klasy dla początkujących. Wstąpiwszy więc na ziemię litewską, należało im dopiero wszystko stworzyć, i rozpoczynając literalnie „*a primis rudimentis*“ pisać książki podręczne, wznosić gmachy szkolne, a co najprzykrzejsza, łamać się z wstrętem i niechęcią rodziców i tępym, bo zaraz z dzieciństwa zaniedbanym umysłem uczniów. Czy panowie Literaci zwrócili kiedy uwagę na tę okoliczność, wyrokując o Jezuitach?

Dalej godzi się zapytać, jakich uczonych i światłych mężów wydała Litwa przed wstąpieniem Jezuitów? Podczas kiedy Korona zdobiła się wiankiem doborowych pisarzy: Skargą, Kochanowskim, Rejem, Górnickim, Modrzewskim: — Litwa nie zdołała im postawić jak tylko jednego Smotryckiego, a i ten kształcił się za granicą. Czegoż to dowodzi? Oto że przed przyjściem Jezuitów Litwa naukowo bardzo nisko stać musiała, że więc Jezuici nie przyszli do gotowego, ale tylko materyał surowy znaleźli, który dopiero długą pracą obrabiać było potrzeba. Panowie literaci tego nie uwzględniają; przesądzają, że na Litwie takie same istniały stosunki naukowe, jak w Koronie — a one były nieskończenie różne i Jezuici wszystkich sił dobyć musieli na rozpowszechnienie pierwszych początków oświaty, na zaszczepienie zamiłowania w naukach, podczas gdy tych sił w pomyślniejszych okolicznościach na wyższe umiejętności i utworzenie pięknej literatury użyćby byli mogli. Trudno zaprawdę rozpływać się w poezyi, lub unosić nad wzniosłością nauk, kiedy całe pokolenia nie umieją czytać i pisać, kiedy obznajomić je trzeba z pierwszemi prawdami wiary, a nawet dwoić się w pracy, aby grube, na pół dzikie obyczaje ulagodzić i zbliżyć do chrześciańskiej cywilizacyi. Tak właśnie było na Litwie i nie mylę się, gdy twierdzę, że pod koniec XVI wieku, prócz kilku zamożniejszych rodzin, którym wyższe wykształcenie nie było obce, cała Litwa w swojej cywilizacyi więcej była azyatycką niż europejską. Długie sąsiedztwo z barbarzyńską Moskwą, brak inicyatywy od prawosławnego kościoła i nieuctwo duchownych utwierdzają mię w tem przekonaniu. Że więc ta, pod koniec XVI wieku nieczytająca i niepisząca Litwa, stanęła w 30 lat później na równi z oświeconą Koroną że wydała Kojałowiczów, Syrwidów, — że w obyczajach i w domowem pożyciu stała się łagodną i uprzejmą, jest to zasługą jedynie i wyłącznie Jezuitów. — Litwa jest jednym z owych krajów, którą, jak Paragway, oddała Opatrzność troskliwości Jezuitów, aby je uszczęśliwić pociechami żywej gorącej wiary i korzyścią prawdziwej cywilizacyi[1]). Kiedy przestaną u nas uczyć się dziejów z pseudohistoryi,

[1]) Prawdę tę uznać musiał najniechętniejszy Jezuitom Krzyżanowski. „Gdyby nie Jezuici, możeby Litwa jeszcze przez trzecie sto lat od przyjęcia wiary

a u badaczów miejsce uprzedzenia zajmie szczera miłość prawdy: nie wątpię, że Jezuitom rzetelna zasługa w tej mierze przyznaną zostanie.

Cóż dopiero mówić o ludzie wiejskim rozsiadłym na szerokich obszarach pośród lasów i bagien na Żmudzi, Łotwie, Litwie, czarnej i białej Rusi, a lud ten był zawsze szczególniejszym przedmiotem troskliwości i starania Jezuitów. O ludzie ruskim mamy świadectwo Heidensteina że „nieświadomość jego o rzeczach boskich i bezbożność (nazwałbym raczej zepsucie barbarzyńskie) taka była, iż gdy do uprawy roli ludzi niedostawało, gospodarze przybierali sobie żon kilka, a gdy spłodzeni z nich synowie podrośli, im takowe oddawali.“ [1]) Cóż sądzić o moralnem ukształceniu i w ogóle o zmyśle jakowejś cywilizacyi tego ludu?

Dzikość i ciemnota była tak zastraszającą, tak powszechną, że Radziwiłł Sierotka dla tej jedynie przyczyny prosił u prowincyała litewskiego i jenerała zakonu o kilkunastu Jezuitów do swego Nieświeża, jak świadczy Rostoski.

Na Żmudzi i w Inflantach jeszcze 1583 r. lud zoztawał w pogaństwie. „Opłakany, pisze Rostoski, był wtenczas stan dyecezyi (żmudzkiej), gdzie po wsiach nie wielu znalazłbyś, którzyby choć imię chrześcianina znali. Stare u nich zabobony: ów Jowisz piorunujący zwykle Perkunas zwany, dęby odwieczne Szermuksis a gdzieindziej Akmo skała wielka, te starodawne narodowe bóstwa jakoteż i wiele innych różnego rodzaju, odbierają cześć od wieśniaków.“ Napotkasz tam cały kult pogański aż do libacyi za umarłych, a „Rusini, którzy tu pomieszani z tubylcami mieszkają, do grobów jedzenie podobnież przynoszą.“ Niżej nieco powiada historyk, że „podobne widowisko przedstawiały Inflanty i Łotwa, zarażone zabobonami i występkami pogan.“ Że hi-

---

chrześcijańskiej czekała na ów obrok, bez którego nie żyje, ale wegetuje ród ludzki... Litwa, która dopiero z Jezuitami ujrzała na swojej ziemi zakłady owego obroku, zwanego oświeceniem, największą nastręczała sposobność zajaśnienia cnotami tym z Jezuitów, którzy jako ludzie i chrześcijanie byli zdolni zniewolić dla siebie cześć u potomności.“ I wylicza onych Jezuitów, ale jako ludzi i chrześcijan, bo jako Jezuici rozumie się, że łotrzy byli jak inni (*risum teneatis amici?*), Łęczyckiego, Stefanowskiego, Jachnowicza, Rudominę, Kojałowicza, Syrwida, Boyera, Tolgsdorfa. (Dawna Polska 124—126). Trudno też pojąć, jak z Jezuitami mógł zawitać do Litwy „obrok“ (sic) oświecenia — kiedy Jezuici byli przytem obskurantami. I nie wstyd panom literatom takie brednie pisać. Godny całej ramoty jest epilog ustępu o Jezuitach litewskich: „Opowiedziawszy i uczciwszy cnoty i zasługi Jezuitów litewskich jako ludzi dopiero po imieniu i nazwisku wspomniorych... przypatrzmy się... mówi, temu wielkiemu przedziałowi jaki zachodzi między Jezuitą, który nie przestał — a Jezuitą, który przestał być człowiekiem“. (Dawna Polska str. 127). Otóż w mniemaniu p. Krzyżanowskiego (a taka sekcya jest dosyć upowszechnioną) Jezuitów należy dzielić na Jezuitów ludzi i nieludzi — ja w panu Krzyżanowskim zdołałem dopatrzyć tylko człowieka, ale z długiemi uszami i odpowiednim uporem.

[1]) *Rer. Poloniae ab excessa Sig. Augusti. Lib. XII. pag. 137.*

storyk jezuicki nie przesadza, świadczy list Gedrojca biskupa Żmudzkiego do jenerała Klaudiusza, umieszczony w monumentach Theinera w tomie III. Owszem, jeszcze na początku XVII wieku (rok 1617 1618) Jezuici kolegium w Krozach przeszukiwując wszystkie kryjówki „świętej Żmudzi", napotkali po wielu miejscach „Fimores" i niegodne człowieka religijne obrzędy, a wszędzie dzikość wieśniaczego ludu. Powycinali dęby poświęcone Perkunowi, owemu Jowiszowi litewskiemu, i świętym drzewom wielką zadali klęskę. Koło Dynaburga w Inflantach, sześć pogańskich ołtarzów wywrócili.[1])

Dla ratowania tego ludu z stanu poniżenia i ciemnoty urządzali Jezuici domy misyjne, których pięć, sześć a nawet i więcej stało pod bezpośredniem zwierzchnictwem rektora najbliższego kolegium. Misyonarze mieli przedewszystkiem zadanie oświecić ów biedny lud w rzeczach wiary, ułagodzić jego obyczaje i polepszyć byt materyalny.

Na Żmudzi, gdzie, jak powiada Rostoski, żył „ludek prostoduszny, nauczenia się rzeczy boskich sam z siebie nad miarę chciwy" prace ich prędki przynosiły owoc. — Trudniej nierównie szło na Rusi, mianowicie w błotnistem Polesiu, gdzie jeszcze długo przechowywały się tradycye pogaństwa.

Taki stan rzeczy jakie pociągnął za sobą konieczne rezultaty? Oto, że siły zakonu, rozrzucone po onych domkach misyjnych i rezydencyach, drobniały; nie mogły więc być obrócone na poważne studia i stworzenie pięknej literatury, gdyż u Jezuitów wiara i dusz zbawienie prym trzyma nad nauką i literaturą. Sami nawet członkowie zakonu nie mogli się wykształcić tak jak może pragnęli, raz, że do podobnych misyj i szkół niższych nie wielkiej potrzeba było nauki, a powtóre, że przy tym nawale pracy a szczupłej stosunkowo liczbie robotników, pojedyńcze osoby do coraz nowych odrywane zatrudnień, nie miały czasu do pracowania nad własnem wykształceniem. — Panowie literaci sądząc Jezuitów, czy kiedy o tem pomyśleli? A jednak te uwagi koniecznie na względzie mieć potrzeba, jeźli zasługi lub winy Jezuitów w rzetelnem mają stanąć świetle. Gdzie całe społeczeństwo nie umie czytać ni pisać, gdzie lud jest ciemny i na pół dziki, tam trudno było Jezuitom sadzić się na wysokie nauki, zdobywać na rymy natchnione. Najsposobniejsza pora, rozumiem tu czasy Zygmunta III i Władysława IV, upłynęła na tej pierwszej uprawie, a nie zapomnieć przy tem proszę, że równocześnie ucierali się Jezuici z niedobitkami różnowierstwa. Skoro już pierwsze lody przełamane zostały, a po upadku różnowierstwa siły na jego rozgromienie wymierzone, obrócone być mogły na pielęgnowanie nauk i literatury, nastąpiły niespokojne, burzliwe lata rządów Jana Kazimierza i coraz niepomyślniejsze dla Rzpltj wypadki, które rozwój nauk utrudniały.

Z drugiej strony, jeżeli się zastanowimy, ale bez uprzedzenia, jak wiele ci Jezuici zrobili dla ludu wiejskiego, gdyby niczem innem,

[1]) Rostowski p. 270—271.

tylko, że go oświecili w wierze,[1]) jak podnieśli duchowieństwo łacińskie i greckie, które w ich szkołach i seminaryach kształciło się, jak ogół szlachty, jeszcze w końcu XVI wieku niepiśmienny i nie czytający, postawili na szczeblu europejskiego wykształcenia, ile przy tem dzieł różnej treści, nieraz wysokiej naukowej wartości, napisali: tobyśmy nie potępiali ich o płytkość w naukach, obskurantyzm i zabójstwo myśli, ale uznalibyśmy ich poświęcenie, wytrwałość i zasługę.[2])

---

[1]) Im człowiek mniej posiada wykształcenia, tem potrzebniejsza dla niego wiara — proszę dobrze uważać — nie kult zewnętrzny, ale wiara dobrze zrozumiana i pojęta we wszystkich swoich prawdach i do życia codziennego zastosowana. Dla czego? bo istota prawdziwej cywilizacyi zamkniętą jest w prawdach i moralnych zasadach wiary chrześcijańskiej — ztąd przed Chrystusem prawdziwej cywilizacyi nie było.

[2]) Tutaj miejsce dać krótką odprawę Jaroszewiczowi, autorowi „Obrazu Litwy“ (t 3 w Wilnie r. 1845). Profesor ten wileński przez wdzięczność podobno, że uczył z tej katedry, na której dwa z górą wieki Jezuici wykładali, poświęcił prawie cały trzeci tom swego „Obrazu“ osławieniu tych Ojców. Rozdział III tego tomu nosi tytuł „Jezuici“. Naczytać się tam możesz wszystkich głupstw i niedorzecznych zdań krążących o Jezuitach; że celem tego zakonu „nic innego nie było tylko panowanie nad opinią publiczną“ (str. 43) — że „to nie był zakon od świata oddzielony ale zgromadzenie pół mnisze pół świeckie (str. 44), że jenerał był „nieograniczonym władzcą“ (str. 45), że „oprócz Jezuitów jawnych, byli jeszcze tak zwani affiliowani i indifferentes“ (str. 47), że „przysięgą byli obowiązani jeden o drugim donosić starszemu“ (str. 48), że „konfesyonały były dla nich dzielnym środkiem w utrzymaniu na wodzy umysłów i nadaniu im pożądanego kierunku“ (str. 49) itd. itd. Już w I rozdziale wykazałem, ile prawdy i rozumu w tych zarzutach; Jaroszewicz idzie dalej. Powołując się na powagę protestanckiego pastora, Wojciecha z Kalisza (str. 54) i na pismo jakiegoś anonima, który twierdzi, że Skarga radził królowi machiawelizm (str. 64) i na ten fakt, że rokosz Zebrzydowskiego domagał się wygnania zakonu (str. 65); dalej cytując „*monita privata*“ ex-jezuity Zahorowskiego (str. 66) i pamflety różnowierczych pisarzów (str. 69), dowodzi: że w Polsce poznano się na Jezuitach jeszcze w XVI wieku i chciano się ich pozbyć, ale Jezuici intrygą i podstępem potrafili ustalić i zapewnić powagę swoją, a Batory w nadziei „pozyskania względów w Rzymie... stał się narzędziem obcych widoków“ (str. 89) i protegował „tych zapamiętałych burzycieli spokojności, których niebo tylko w gniewie swoim za lekceważenie wiary przodków na Polskę i Litwę nasłać musiało“ (str. 78).

Otóż uważając Jezuitów za plagę bożą na Litwę, przypisuje im wszystko złe, upadek nauk i szkół pijarskich i różnowierczych, zajazdy i zrywanie sejmów, nawet wojny domowe Sapiehów z Ogińskimi i schyzmatyckie bunty, (str. 118) „tak dalece, że Litwa niemal zupełnie zdziczała, nie będąc nawet w stanie pomyślić o polepszeniu gorżkiej doli swojej“ (str. 77, 86, 101, 110, 114, 118). Jezuici według tego pobożnego profesora szukali wszędzie coraz to nowych sposobów zbogacenia się. Wyłudzali podstępnie fundacye, alienowali dobra i kapitały innym korporacyom czynione, fałszowali nawet dokumenta, słowem, wszystko im było dobre, byle się zbogacić. Ja sądzę, że pan profesor wileński

Tyle miałem do powiedzenia o przyczynach upadku literatury. W ten sposób tłumaczy się jasno i bez nakręcania faktów i bez obawy zarzutu powierzchowności to, co „literaci z rzemiosła“ świadomi dobrze, do czego mierzą, podpisali, a co za nimi panowie prelegenci i panny prelegentki bezmyślnie powtarzają. Czasby już był, abyśmy się pozbyli tego tandetnego, a z prawdą historyczną i godnością narodową sprzecznego sposobu przedstawiania dziejów literatury, a wrócili do cichych sumiennych badań.

Ale jeszcze pozostaje mi odpowiedzieć na jeden ciężki zarzut — na zarzut florydacyzmu i makaronizmów — bo jedno i drugie wprowadzić do Polski i rozwinąć mieli Jezuici. Już nie wiem, po który to raz zaznaczyć mi wypada płytkość i bezsumienność badań panów literatów, a lekkomyślność i łatwowierność czytających i wierzących tym *(sit venia verbo)* badaniom. Jeden np. z tych panów twierdzi śmiało, powtarzając zapewne za kim innym, że słowo „makaronizm“ bierze swój wywód etymologiczny od Jezuity Włocha Makaro, który pierwszy w Polsce miał zaprowadzić przeplatanie polskiej mowy łaciną [1]). Mogę upewnić Pana Profesora, że ani w Polsce, ani we Włoszech Jezuity Makara nie było.

Zupełnie nieprawdopodobnem jest to zdanie czy przekonanie, że Jezuici wprowadzili do polskiej mowy florydacyzm i makaronizmy. Jeżeliby obie te wady brały swój początek od Jezuitów, to dla czegożby nie wystąpiły zaraz w pierwszych naukowych pracach, w pierwszych mowach i kazaniach tych Ojców. Słuszna jest uwaga autora żywota ks. Sierakowskiego: „Wszakże Jezuici przybyli do nas już w XVI w. za panowania Zygmunta Augusta, gdyby to więc był wymysł im właściwy, nie wiedzieć dla czegoby ukrywali go tak długo pod korcem i dopiero wtenczas z nim wystąpili, kiedy smak już był powszechnie skażonym?“ [2]).

---

albo musiał być bardzo chciwym grosza, albo bardzo ubogim, bo z takiem rozmiłowaniem rozpisuje się o zbogacaniu się i bogactwie Jezuitów. Na dowód prawdziwości swych twierdzeń przydał autor aż 164 przypisków o samych Jezuitach. Nie wiem, czy przez nieostrożność popisał tam autor rzeczy, które prawdziwą chlubę przynoszą tym Ojcom — ale główne dowody opierają się na cytatach anonimów, tj. paszkwilantów, lub akatolickich, Jezuitom wrogich pisarzów. To też bardzo niefortunnie wygląda cały ten „obraz cywilizacyi Litwy“ i mimo pozoru uczoności i gruntowności, książka profesora wileńskiego przeszła niepostrzeżenie bez rozgłosu i repliki, i nie znalazłem, aby się kto na nią jako na powagę powoływał. Jest i w zarzutach pewna granica, którą kto przekracza, mimo cytat i liczb, kart i paragrafów, traci wiarę. Nie zwracałem też w ciągu tej pracy uwagi czytelnika na p. Jaroszewicza zdania i inwektywy, uważałem jednak za rzecz stósowną zdać choćby krótką relacyą o książce, której 267 stronic poświęconych osławieniu zakonu.

[1]) Rys dziejów piśmiennictwa przez J. Rycharskiego.

[2]) Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego, przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego, str. 23.

Źródła i przyczyny obóch tych wad są zupełnie inne — a zostają w najściślejszym związku z przyczynami upadku literatury. Florydacyzm i makaronizmy były wadą wspólną wszystkim literaturom XVII wieku. Bezsilny wiekowem wytężeniem na polu naukowem i religijnem, skołatany tyloma nieszczęściami umysł narodów, nie mógł się już zdobyć na nowe płody, pełne świeżości i życia, treści i jędrności — a naturalnym koniecznym skutkiem tego ubytku duchowego była napuszystość stylu, mająca zastąpić brak rzeczywistej myśli i smak zepsuty znajdujący upodobanie w jaskrawej mozaice sentencyj, figur i wyrażeń. Tak było wszędzie, we Włoszech zarówno jak we Francyi, Niemczech jak i u nas w Polsce — z tą tylko różnicą, że przy ówczesnym rozkładzie politycznym Rzpltej, wady te dłużej się przechowały. Jezuici, jak wszędzie tak i w Polsce, ulegli powszechnemu skażeniu, bo byli dziećmi swego wieku. Wina więc, jeżeli koniecznie winnymi ich ogłosić chcemy, wina ich w tem, że nie wznieśli się po nad wiek swój. — Kto z nas od niej wolny niech ich potępia, ale zupełnie mylnem jest twierdzenie, że oni pierwsi, że oni najwięcej pracowali nad skażeniem wymowy polskiej [1]).

Przyjąwszy za zasadę, co koniecznie przyjąć należy, że polityczne życie narodu w parze idzie z życiem jego literackiem: naturalnym wynikiem nieładu i niesforności politycznej i rozstroju, jaki panował w życiu społecznem, musiały być takież same wady w literaturze, a objawem tych wad florydacyzm i makaronizmy. Trafnie powiada Zawadzki w swojej „*Historia arcana*“ (str. 53), że „ze zwichnięciem zasad i roz-

---

[1]) A jednak nie znam dzieła i autora, któryby temu mylnemu zdaniu nie hołdował. Co tu uderza, to ta lekkomyślność, z jaką podobne zdania wypowiedziano i za prawdziwe przyjęto. Z wszystkich literatów, jedyny Bartoszewicz a później Mecherzyński zadali sobie nieco pracy, aby wyjaśnić początek tych dwu wad — i to tylko pobieżnie jakby od niechcenia, zwalając główną winę na szkoły, „mianowicie jezuickie“.

P. Mecherzyński w swej „historyi wymowy w Polsce“ tomie III, rozd. II powiada, że „z nadużycia scholastycznej metody (do której Jezuici wracać poczęli) i połączonych naśladowczo przywar złego smaku, który od dawna we Włoszech, Francyi i Niemczech panował, powstało kaznodziejstwo XVII wieku“ „że wiek XVII był okresem upadku literatury włoskiej“, „że nie był pomyślniejszym stan kaznodziejstwa w Francyi“, „że duchowni przybywający z zagranicy wnosili do kraju i zaszczepiali w kaznodziejstwie te przywary: nieporządek w układzie rzeczy, chełpliwość w popisywaniu się umiejętnością świecką i nadużycie dowcipu, które wprowadzało śmieszność na mownicę kościelną.“

To w kaznodziejstwie. Te same wady w wymowie cywilnej przypisuje Mecherzyński „fałszywej metodzie szkolnej (t. III, str. 19), która zaszczepiała już wcześnie w młodzieży retorycznego ducha i nadawała mowcom kierunek fałszywy, pedancki... pod którego wpływem dziczały lub zamierały przyrodzone zdolności“ (III. str. 21). Podziękować panu Mecherzyńskiemu, że chociaż Jezuitów nie oszczędza, to przecież nie na nich samych wyłącznie składa całe brzemię winy. Ale ja na tej podzięce poprzestać nie mogę i spróbuję pierwszy może na tej drodze, wskazać na inne przyczyny tej podwójnej wady.

kładem Rzpltej weszło w zdrożny obyczaj nawet najdrobniejsze sprawy w nieskończonych rozprowadzać wywodach, przytaczaniem wielu rzeczy nie wiążących się z sobą, niesforną czynić wrzawę, więcej mówić niż myśleć itd.“ Wszystko to prawda — tak być musiało, bo niesforne, wrzaskliwe, niepolityczne życie narodu, w literaturze, by w zwierciadle, odbić się musiało. Ale czy Jezuici „zwichnęli“ zasady społeczne? Czy oni wprowadzili niekarność i niesforność, rozstroili i zawichrzyli Rpltę?... Zdaje mi się, że po tem, co już (w rozd. III) powiedziałem, każden odpowie że „nie“. A więc jakżeż za skutki tego złego, których oni nie wywołali, czynimy ich odpowiedzialnymi?

Drugą przyczyną tych wad literackich jest w mem przekonaniu przekwit studyów klasycznych, który już na lat kilkadziesiąt pierwej podobne grzechy literackie gdzieindziej wywołał.

Już za czasów Zygmuntowskich był u nas Polaków zwyczaj używania w toku mowy słów i sentencyj łacińskich. Dosyć przeczytać ogłoszone dzisiaj w dziele p. Przezdzieckiego „Jagiellonki polskie“ korespondencye między rodziną Jagiellonów; kto żąda więcej, niech wglądnie w materyały historyczne, wydane u Mosbacha. Zwyczaj ten wziął początek ze studyum klasyków, które dzisiaj zaniedbane, wtenczas z wielką starannością było pielęgnowane. Że od roku 1640 dopuszczano się nadto często podobnych wplatań łaciny, że nie tylko w cywilnych mowach ale i w kaznodziejstwie sadzono się na erudycyą klasyczną i uczone napomknienia z mytów i historyi pogańskiej — to przypisać należy równie studyom klasycznym, ale już przekwitłym, wyradzającym się w jakąś chorobliwą manią i chęć uchodzenia za uczonego.

Na świecie wszystko co ludzkie, przeżyje się w końcu i dobiegłszy pewnej wysokości udoskonalenia, spada powoli do pierwotnej niezgrabności i niedoskonałości, maleje i karłowacieje. Tak było z owem świetnem, pełnem chrześciańskiego namaszczenia rycerstwem, które w końcu wystrzeliło w donkiszoteryą; tak było z owym przecudnym budownictwa stylem bizantyńskim, który z biegiem wieków wyrodził się w dziwaczną strukturę greckich cerkwi, rozrzuconych dzisiaj po szerokich ziemiach Rusi; tak było z filozofią św. Tomasza, która w XV wieku o niejednę niedorzeczną kwestyę potrąciła, aż jej inny realny kierunek nadali Jezuici w XVI i XVII wieku. A sięgając nieco dalej w dzieje państw i ludów, przekonamy się, że nie było żadnej formy politycznej, żadnej szkody filozoficznej, żadnego systemu wojennego, któryby się nie przeżył i nie zużył. Zużyła się u Rzymian dyktatura i trybunów władza, zużyły się surowe doktryny stoików, zużyły się nawet niezwyciężone legie rzymskie. Taki jest los wszystkiego co ludzkie, że po najświetniejszym rozwoju i blasku następuje upadek i powolny rozkład. Tak więc stać się musiało i ze studyami klasycznemi, które w połowie XV wieku zakwitnęły we Włoszech, cały wiek XVI kwitnęły na zachodzie Europy i u nas w Polsce, a z wiekiem XVII stały się przesadą, i wydały zły owoc: makaronizmy i niewłaściwość stylu.

Nadto, któż nie wie, że u nas statut koronny pisany po łacinie a

konstytucye po polsku wprawdzie, ale pełno tam wyrazów i zwrotów łacińskich. Mówię tu tylko o konstytucyach napisanych przed 1640 rokiem. Owóż w mowach sejmowych i sejmikowych, ilekroć mówca odwoływał się do prawa, cytować musiał łaciński statut lub polsko-łacińską konstytucyą, a w braku terminologii polskiej prawniczej, dopomagać sobie łaciną. Podobnie rzecz się miała w sądownictwie; owszem tam posługiwanie się łaciną stało się koniecznością, gdyż dawne procedury sądowe, uważane za normę i regułę sądów, wyłącznie w łacińskim odbywały się języku Tak więc wzwyczajono się powoli do używania łacińskich słów i sentencyj, najprzód w mowach publicznych a potem i w potocznej rozmowie.

Równie wiadomą jest rzeczą, że starzy Polacy, pokresowani w bojach i na sejmikach, lub sterani służbą pańską, zasiadali spokojnie na zagrodzie synów lub wnuków, i dla odpędzenia nudów starości oddawali się czytaniu autorów łacińskich, gdyż polskich, prócz Kochanowskiego, nie znano. Nie jest to dowolne przypuszczenie. Z mów i oracyj przechowanych w pamiętnikach i historycznych zabytkach koniecznie wnieść wypada, że ludzie ci czytali i znali nie tylko koryfeuszów literatury łacińskiej ale i pisarzów późniejszej ery, Senekę, Lukana itp. Cóż zaś naturalniejszego, jak że ludzie ci w codziennej mowie występowali z tem, co im było miłe i wdzięczne i cytowali sentencye, wiersze i ustępy całe z autorów, których się przy kominku cichej komnaty lub pod cieniem lipy naczytali. Owszem, miało to w ich ustach coś uroczego i nadzwyczaj przyjemnego. Tego miłego wrażenia doznajemy zawsze, ilekroć w starych pamiętnikarzach rozczytamy się. Zresztą nie dawne to lata, kiedy francuzczyzna na salonach i w dworkach popłacała. Pamiętamy jeszcze, jak co trzecie niemal słowo polskie wplatano kilka francuzkich, a nieraz zdanie całe. Otóż na miejsce francuzczyzny połóżmy łacinę a poznamy łatwiej, jak prostą, naturalną było rzeczą, że naród szlachecki, posiadający doskonale język łaciński, lubiał go używać nawet rozmawiając po polsku, i nie mając potrzeby ratowania się językiem obcym.

Nie mało się też przyczyniły do rozszerzenia tych wad, mianowicie w wymowie kościelnej, dzieła i mowy różnowierców. Między innemi rodzajami broni użytej na katolików był i ten, zaimponowania erudycyą i uczonością swym przeciwnikom. Literaci nasi po wielkiej części na protestanckich książkach i szkołach wyuczeni, uwielbiają wszystko co akatolickie a przytaczając z upodobaniem tytuły dzieł — bo samych dzieł nie mają w zwyczaju przeczytać—florydaków katolickich i Jezuitów, ani słowem nie wspomną, jak też to wyglądała w tej epoce literatura protestancka akatolicka. Wszakże jeszcze za Władysława IV czasów, w epoce dysput i *colloquii charitativi*, i długo jeszcze potem różnowiercy szermierzyli i piórem i słowem, dlaczegoż ci panowie krytycy, tak ostrzy i surowi dla Jezuitów, nie raczyli wydać sądu, przytoczyć choćby tytułów, kiedy im leniwo zaglądnąć głębiej, tych dzieł, pism i pismideł, które w tej epoce wydali różnowiercy?

Pojmuję taktykę tych panów. Przyjacieli swoich w duchu i dążności należy oszczędzać, a podnosząc wady i ujemne strony ów-

czesnej literatury, zwalić całą winę na ich i swoich przeciwników — na Jezuitów. Jest to jeden dowód więcej owej bezstronności i sumienności, z jaką dotąd badano i sądzono ludzi i dzieje. Tymczasem niezawodną jest rzeczą, że właśnie różnowiercy, pobici na wszystkich punktach, skoro z teologiczną bronią wystąpili, zmuszeni brak gruntownych z pisma św. wywodów zastąpić pozorem uczoności i wytwornością stylu, chwycili się tego ostatniego środka ratunku i wprowadzili do wymowy polskiej popisywanie się z sentencyami uczonych i mędrców pogańskich, nadziewanie całych okresów przenośniami i figurami retorycznemi, napuszystość i kwiecistość, grę słów i frazesów, słowem to, co zwykliśmy nazywać florydacyzmem.

Przecież dzisiaj jeszcze ich pastorowie prawią napuszyście głosem deklamatorskim, pompatycznym i osobne w swoich seminaryach odbierają na to nauki i ćwiczenia. Rzecz jasna, że katolicy odpierać musieli napaść tą samą bronią, jaką ich zwalczano i silili się także na dowcip i erudycyą. Stępiła się już broń z teologicznych arsenałów czerpana, na polu teologicznych rozpraw katolicy wyszli zwycięzko — należało różnowiercom opatrzyć sobie broń inną i sprowadzić walkę na inne pole. Jezuici nie byli w tej walce ostatnimi; że jednak nie byli wielbicielami tego rodzaju wymowy, że używali go tylko jako broni potrzebnej do odparcia ataku, dowodzi najlepiej list jenerała zakonu Centurioni [1]), który upomina Jezuitów polskich, aby zaniechali błyskotek i popisów z dowcipu i erudycyi — jako rzeczy niezgodnych z świętością wiary i prostotą ewangelii. U katolików pierwszym, który do wymowy kościelnej łacińskie sentencye i teksta wprowadził, był najznakomitszy po Skardze mowca i kaznodzieja dominikanin Birkowski.

Birkowski, jak powiedziałem, szedł w tem za wymaganiem potrzeb i ducha czasu i nie grzeszył przesadą, ale on, nie kto inny, dał początek zwyczajowi, który się niebawem w brzydką wadę kwiecistości i napuszystości miał przerodzić. W ślad za Birkowskim postępowali najgłośniejsi kaznodzieje jezuiccy, jak Sarbiewski, nadworny kaznodzieja króla Władysława, Młodzianowski, Lorencowicz, Rydzewski i inni, których imiona w rozdziale III wspomniałem, a których samiż panowie literaci chwalą dla „czystości języka i prostoty stylu.“ Były to wszelako dopiero początki owej epoki, którą literatom naszym florydacką i panegiryczną, jezuicką przezwać się spodobało.

Bentkowski „*pater mendaciorum*“ w naszej literaturze, przypisuje upowszechnienie panegirycznego stylu Jezuicie Wojciechowi Bartochowskiemu, panegirzyście króla Jana III wracającego z pod Wiednia, który „znalazł zaraz zgraję naśladowców“ — a skarży się i narzeka na „foliały szpargałów panegirycznych wyszłe z pióra jezuickiego na zdarzenia najnikczemniejsze dla osób temu zgromadzeniu przyjaźnych.“ [2]) Tymczasem śmiało twierdzić można, słowa są autora Żywota Sierakowskiego, że najpłodniejszym ojcem panegiryków był właśnie kra-

[1]) Rękopis listu jenerała znajduje się w archiwum prowincyi pol. T. J.

[2]) Hist. lit. Epoki hist. liter. tom I. str. 171. Tamże t. I. 170.

kowski akademik i kanonik Stanisław Bierzanowski, bo znamy takich pism jego przeszło sto pięćdziesiąt, a Bierzanowski urodzony 1628 r. zmarły 1693 r. daleko wyprzedził onego wyszukanego przez Bentkowskiego Jezuitę Wojciecha Bartochowskiego, który urodzony dopiero w 1640 r., wstąpił do zakonu w 1660, a ów panegiryk ułożył dopiero w 1683 r.“[1])

W bibliotece zakładu imienia Ossolińskich naliczyć można kilka tysięcy dzieł florydackich i panegirycznych — których autorami są przeważnie akademicy krakowscy i zamojscy.

Mem tedy zdaniem, te uwagi koniecznie na względzie mieć należy, badając przyczyny skażenia języka i niewłaściwości stylu. Mieliż je przed oczyma pp. literaci, kiedy o Jezuitach wyrokowali, pytając w tonie deklamatorskim: „Któż nam tedy ów złoty język Skargi i Kochanowskiego tak zeszpecił dziwaczną mieszaniną łaciny? kto odebrał mu ów „metaliczny dźwięk“, po którym poznać było można każdy utwor epoki złotej? Kto pozbawił nas dobrego smaku; zdrowego sądu w piśmiennictwie, że wiek przeszło cały sadziliśmy się na śmieszną oryginalność i napuszystość wysłowienia, podobali sobie w wybrednej erudycyi, której brakowało rzetelnej podstawy i po za którą nie ukrywała się żadna myśl głębsza? Któż — jeśli nie Jezuici.“

Długi ten rozdział zamknę krótką uwagę. Dotąd w pracach i zasługach literackich jak zbytnie i przesadnie chwalono Pijara Konarskiego i literaturę stanisławowską, tak zbytnie i przesadnie potępiano epokę upadku. Dopiero w ostatnich latach rozpatrując się bliżej w pismach autorów stanisławowskich, przyznano się do przesadnych pochwał, i zdjęto z nich niezasłużone wawrzyny, ale do przesadnej nagany, którą obdarzają epokę upadku, przyznać się jeszcze nie chcą. Raz dla tego, że to właściwiej i odpowiedniej jest zepsutej naturze ludzkiej, odrzeć kogo z dobrej sławy, jak wyrządzone zle naprawić, zwłaszcza kiedy ci, których rehabilitować należy, są znienawidzeni Jezuici — a potem dlatego, że nikt dotąd nie miał wytrwałości dosyć i poświęcenia, aby wglądnąć głębiej i rozczytać się w tych stosach foliantów i książek, które w owej okrzyczanej epoce spisano. Wiszniewski brał się do tego z uprzedzeniem, ani badań swych nie dokończył, i bardzo niedostateczne zostawił materyały, które po nim kto inny uporządkował i drukiem ogłosił. Maciejowskiego jakkolwiek stronnicze badania, na tej epoce się zatrzymały. Bentkowski poprzestał na wyliczeniu imion autorów i tytułów niektórych dzieł: epoka więc ta pozostaje dotąd nieopracowaną, a tłum kompilatorów i kompilatorek, do których zaliczyć należy najświeższe „rysy i historye“ piśmiennictwa pana Rycharskiego i panny Wasilewskiej![2]) tłum prelegentów i prele-

[1]) Żywot Wacława Sierakowskiego, str. 24.

[2]) Pan Rycharski niezręcznie kompilował, i nie ustrzegł się sprzeczności. Powiedziawszy n. p. na str. 262 za Mecherzyńskim, że „Jezuici sami tylko podtrzymywali tamtoczesne nasze piśmiennictwo, a dzieła ich łacińskie stanowią nawet najznakomitszy szereg utworów uczonych, jakiemi się piśmiennictwo nasze poszczycić może“ — zarzuca im w tymże tomie o jednę stronę wyżej (261)

gentek na „cele dobroczynne“ wyrokują, o wszystkiem śmiało, decydują jak Pytya z trójnogu, odwołując się od czasu do czasu na powagę tego lub owego literata, który znowu rzecz biorąc pobieżnie i sądząc z samego tytułu, potępił i dzieło i autora i epokę, w której pisano. Nic pocieszniejszego, nic zarazem boleśniejszego, jak takie apodyktyczne sądy i wyroki ludzi, którym poważny jeden autor radził pióro zamienić na książkę. Pocieszne to, bo przypomina owych dzieciaków, co to przystroiwszy się w papierowy szyszak i drewnianą szablę, wyprawiają się z całą pewnością siebie i swego męztwa na wojenną potrzebę; — bolesne zarazem, bo tych junaków literackich czytają i słuchają — i wierzą im nietylko niedoświadczona płci obojej młodzież, ale poważne wiekiem i stanowiskiem osoby. Co sądzić o społeczeństwie dotyla łatwowiernem a nieumiejętnem i leniwem do pracy naukowej, jak nasze? . . . .

Sumienniejsi badacze jak Bartoszewicz i Mecherzyński domniemywają się nie bez słuszności, że po za tą jaskrawą osłoną makaronizmów i kwiecistości ukrywa się nie jedna myśl wzniosła i prawda „wielkiej siły i moralnego znaczenia.“ Podnoszą przedewszystkiem popularność, narodowość i miłość ojczyzny, jaka przebija w mowcach kościelnych, a panegiryki uważają jako nieobojętny materyał do dziejów i monografii. Głos tych uczonych nie trafia do przekonań dzisiejszego pokolenia; być też łatwo może, że i niniejsze uwagi nad okresem osławionej epoki przejdą niepostrzeżone i nieusłuchane, ale należy się prawdzie świadectwo i obrona nawet wtenczas, gdyby była na nic nieprzydatną.

---

to, czego się u literatów z rzemiosła naczytał: „chęć wywyższenia się i pognębienia współzawodniczących korporacyj, niecne intrygi, podstępne i nikczemne środki, mieszanie się w politykę i makaronizmy.“

Panna Wasilewska w swojej historyi dla dziewcząt jest zabawną, mianowicie, kiedy nam prawi o scholastyce, „że ta nie dozwalała myśleć samemu ani jakąkolwiek naukę badać i rozwijać, lecz wyuczała na pamięć owych sztucznych rozumowań i dowodów“. O Jezuitach, chociaż epoka ta w historyi p. W. jeszcze nie oglądała dziennego światła, pisze autorka pocieszne: „Jezuici z zasady byli kosmopolitami, kto wstępuje do zakonu, wyrzeka się ojczyzny i rodziny, zakon mu wszystkiem. Co najwcześniej wstąpili do zakonu, wychowańcy akademii, ci jeszcze byli Polakami, późniejsi już nie“ str. 176. I styl i myśl znamionują genialną autorkę.

Cały ustęp o szkołach jezuickich t. I. str. 177, 178 dosłownie niemal wyjęty z pism literatów z rzemiosła, a ostatni okres na str. 177 przypomina nawet stylem ustęp p. Szujskiego z Dziejów Polski t. III. 245. Proszę porównać zacytowane miejsca.

V.

Wpływy Jezuitów na politykę królów i państw. — Jezuici spowiednikami panujących. — Czy Jezuici mieli jaki udział w polityce Rzplitej. — Possewin i wojny moskiewskie króla Batorego. — Jezuici i Zygmunt III. — Uwagi nad Zygmuntem III. — Jezuici w sprawie Dymitrów Samozwańców. — Polityka króla Sobieskiego. — O. Wota i król Jan. — Zasługi polityczne Jezuitów w Polsce.

Nie zna dziejów powszechnych ani historyi jezuickiego zakonu ten, kto utrzymuje, że wszystko, co kiedykolwiek o politycznem znaczeniu i potędze Jezuitów pisano lub mówiono — jest czczej wyobraźni dziełem, w celu osławienia lub wyniesienia Jezuitów, albotéż znów polityczną doniosłość zakonu przypisuje upornie intrydze i cichym, tajnym podziemnym robotom. — Zakony wszystkie, tem samem, że wpływały na umysłowy i religijny rozwój narodów, że wyszły z łona narodów, potrzebą czasów i ludzi wywołane, tem samem, że sprawy państwowe, ściśle wtenczas łączyły się z powszechną sprawą Kościoła; wywierały nie mały wpływ na polityczny ład i skład Europy. Podobnież zakon Jezuitów ma za sobą świetną przeszłość historyczną — a w dziejach świata należy mu się osobna karta. Mnogie czynniki wchodziły w utworzenie politycznej potęgi zakonu: uzdolnienie i wysokie wykształcenie członków zakonu, wielka, niczem nieskażona ich cnota, roztropność, i niczem nieprzebłagana wytrwałość w przedsięwzięciach — rządność i jedność w działaniu, jaką nadawała wszystkim i każdemu z osobna silna organizacya konstytucyjna — a nadewszystko zbieg interesów kościoła z interesem państwa, ich zespolenie się i łączność w obec wspólności nieprzyjaciela tak silna jak nigdy przedtem: oto co stworzyło polityczną potęgę Jezuitów. Burze i zawieruchy wywołane przez herezye, zagrażały równie katedrze Piotrowej jak tronom monarszym. — Jezuici zwalczając herezye, stali się tem samem sojusznikami papieży i królów; ci i tamci patrząc na owo straszne w kościele i państwie spustoszenie, jakie w niedługim przeciągu czasu zrządziły herezyarchów roboty — na oną luźność obyczajów — nieuctwo, krnąbrność i niekarność nowych pokoleń, nie znajdowali lepszego na złę hamulca, jak zastęp mężów z stoicką cnotą.

prawdziwie chrześciańskiem poświęceniem, głęboką nauką, a co podstawą wszystkiego, z jednością i zgodą w działaniu. Kto wie, jaki w połowie XVI w. dawał się czuć brak mężów z zaufaniem i nauką, jakie rozkiełznanie i niedołęztwo umysłowe ogarnęło wielką część kleru świeckiego, a nawet zgromadzeń zakonnych, a dwulicowość i brudna prywata zheretyczałe ,domy magnackie, iż nikomu nie można było zaufać, nikim się posłużyć: ten łatwo pojmie, dla czego tacy królowie jak Batory i Henryk IV, tacy Papieże jak Pius V, Syxtus V, Grzegorze XIII i XIV wydzierali sobie, że tak powiem, Jezuitów, kolegia i domy im fundowali, a nawet przed zazdrością i nienawiścią, bądź innych zakonów, bądź parlamentów i akademij w opiekę swą brali. — Tej to prawdzie przypisać należy to, o co się heretycy i inni zakonu nieprzyjaciele najbardziej gniewają: polityczną doniosłość Jezuickiego zakonu. — Jezuici nie dla polityki, ale dla obrony katolickiej wiary powstali — nie za przewagą lub powagą polityczną ubiegali się, ale siły ich i prace, wytężone i skierowane były jedynie dla ocalenia i umocnienia zachwianego na chwilę gmachu Kościoła. — Winą heretyków stało się, że każda sprawa religijna, przedzierzgła się w sprawę polityczną — a każden najmniejszy ruch antikatolicki, przybierał cechę rewolucyjną; złość heretycka pracowała dla chwały i wielkości zakonu. Zresztą zgadzają się na to wszyscy dziejopisarze, nie wyjmując protestantów, że w XVI i XVII wieku sprawy religijne w sprawy polityczne splatały się, — że jednych od drugich oddzielić nie podobna. Dla tego też i w najszczuplejszem kompendium historyi znajdujemy dzieje Lutra i Kalwina a obok, choćby pobieżna tylko wzmianka o zakonie Jezuitów. — Tę prawdę koniecznie przed oczyma mieć należy, ilekroć o politycznem znaczeniu Jezuitów mowa.

Cretineau-Jolly, autor historyi zakonu Jezuitów, opracowanej na źródłach archiwum jezuickiego w Rzymie, a którą nieprzyjaciołom zakonu podobało się nazwać „urzędową“ — wypowiada nie na jednem miejscu otwarcie, że Jezuici mieli wielką doniosłość polityczną w sprawach Europy i stwierdza to faktami. — Jezuici też nie wypierają się tego wcale.

Papieże byli pierwsi, którzy Jezuitów, często mimo próśb i przedstawień jenerała zakonu, do misyi religijno-politycznej cechy, używali, lub rady ich w rządzeniu kościołem i społecznością chrześcijańską zasięgali. — Ktokolwiek obznajomiony jest z historyą, dziwić się temu nie będzie. Papieże używali zawsze w podobnych misyach ludzi zakonnych różnej reguły, Benedyktynów, Franciszkanów i Dominikanów, zwłaszcza kiedy sami przed swem na stolicę Piotrową wstąpieniem do którego z tych zakonów należeli. W chwili kiedy Jezuici wystąpili, w trudnych Stolica święta znajdowała się okolicznościach, potrzebowała dyplomatów nowej, że tak powiem szkoły. Dla tego to najtrudniejsze poselstwa wkładają Papieże na barki Jezuitów; — łatwiejsze misye zlecają innym. I tak Jezuitów Paskwiusza Bruet i Salmerona wyprawia r. 1553 Paweł III jako legatów do Irlandyi, aby pokrzepić na duchu Irlandczyków tyranizowanych dla wiary przez Henryka VII. Z tą misyą łączy się druga sekretna, odwiedzenia dworu

Szkockiego i ugruntowania go w katolickiej wierze. Takąż samą misyę odebrali od Piusa IV Jezuici, Daniel Wolf do Irlandyi, Mikołaj Godan do Szkocyi do nieszczęśliwej Maryi Stuart. — Papieżom, ojcom chrześcijaństwa, chodziło przedewszystkiem o skojarzenie ligi przeciw potędze tureckiej, która, jak miecz Damoklesa zawisła nad rozerwaną herezyami Europą. — Jezuici wydali się im być najzdolniejszem narzędziem do trudnego dzieła. Usiłowania te Stolicy Ap. zawsze wielkie i uznania godne, chociaż zawsze udaremnione, tłumaczą nam dyplomatyczną rolę Possewina, jego kolejne obieganie dworów Europejskich, z Rzymu do Stokholmu, dokąd go prośby Katarzyny Jagiellonki i Kardynała Hozyusza, jako nadzwyczajnego legata Stolicy św. przyzwały — z Stokholmu do Madrytu, aby opieka potężnego Filipa II reprezentowana przez ambasadę hiszpańską w stolicy Szwedzkiej, ułatwiła dobrodusznemu ale bez silnej woli Janowi III. przywrócenie katolicyzmu w tym kraju — z Madrytu znów do Stokholmu, a ztamtąd na Wilno i Pragę, gdzie z królem Batorym i Cesarzem Rudolfem II w interesie ligi miewał konferencye, znów do Rzymu — ztamtąd raz jeszcze do Stokholmu, aby d. 16 maja 1579 r. przyjąć od Jana Wazy wyznanie katolickiej wiary. W kilka lat potem tenże sam Possewin w tymże samym zamiarze, skojarzenia ligi, staje w grodzie Iwana Groźnego.—Równocześnie Jezuita, św. Franciszek Borgiasz, późniejszy trzeci jenerał, nakłania Filipa II do współudziału w zwycięztwie chrześcijańskiej floty pod Lepanto.—Jezuita Kanizyusz jako legat papiezki obiega dwory panów i książąt niemieckich, aby położyli tamę herezyom, przyjmując uchwały trydenckiego soboru. — Inni Jezuici, Krzysztof Rodryguez i Jan Elan, legaci papiezcy, stają r. 1561 w Memfis, aby Aleksandryjski Patryarchat węzłem jedności z katolickim Kościołem połączyć. Z woli papieżów, Kardynałowi Kommendoniemu, jednemu z najznakomitszych mężów stanu XVI wieku towarzyszą jako wierna nieodstępna rada, Jezuici: Possewin, Kanizyusz, Magiusz, Tolet i inni.

W ślad za Ojcami Chrześcijaństwa poszli cesarze, królowie hiszpańscy, francuscy i książęta Niemiec. — Rady Franciszka Borgiasza zasięga Papież Pius IV i regentka Belgii, infantka hiszpańska. — Cesarz Karol V zostaje w listownej korrespondencyi z założycielem zakonu Ignacym Lojolą i Borgiaszem co do spraw państwa i Kościoła. Na sejmach w Wormancyi, Spirze i Ratysbonie, które nad przywróceniem pokoju i całością państwa radzić miały, występują Jezuici, Leże, Faber — a później Kanizyusz, jako reprezentanci katolickiej strony, i doradzcy Cesarza. Elektorowie Moguncki, Trewirski i książę Bawarski, ustępując przed natarczywością nalegań Jezuitów Natalisa, Ledezmy i Kanizyusza ofiarują posiłki cesarzowi na grożącą wojnę turecką. (r. 1555.)

Liga katolicka francuska w Jezuitach silną podporę znajdowała. Jezuita Augerius (Oże) towarzyszy Henrykowi Andegaweńskiemu jako stróż osoby jego, i kapelan obozowy w pamiętnej bitwie pod Jarnac. Inny Jezuita Olivier Manaré wraz z rodakiem naszym Piotrem Kostką odwraca od rodziny królewskiej śmierć, od miasta Paryża zniszczenie,

jakie spisek hugenotów gotował. Henryk IV, ów bezsprzecznie wielki król Francyi, niezrażony tem, że Jezuici byli wiernymi sojusznikami katolickiej ligi, chciał mieć za wierną radę swoją Jezuitę O. Kotona. Tenże sam Henryk IV godzi się z Stolicą św. za pośrednictwem Jezuitów Possewina i Toleta. — Dom Braganza przez stronnictwo narodowe przywołany do władzy, po wyrugowaniu Hiszpanów z Portugalii, usiłuje zobowiązać sobie Jezuitów. Jeden z nich O. Vieira występuje jako poseł króla Jana IV w Paryżu, Holandyi i Rzymie. Inni, jak OO. Jędrzej Fernandez i Emanuel Fernandez, zasiadają w radzie portugalskiego królestwa, a O. de Ville odgrywa znaczną rolę w detronizacyi głupkowatego Alfonsa, a wyniesieniu na tron Don Pietra (1667). Ojciec Nitard za wyraźnym rozkazem Papieża Alexandra VIII przyjmuje godność inkwizytora i tekę ministra z rąk Maryi-Anny regentki Portugalii. Inny Jezuita Peters zasiada z polecenia Ojca św. w radzie tajnej króla Jakóba II. — Ludwik XIV ustala przewagę Francyi na Wschodzie, za pomocą Jezuitów, których pod nazwą uczonych, astronomów lub fizyków królewskich, wyprawiał z ambasadą swoją. Ci Ojcowie, nauką i wiedzą, a bardziej jeszcze apostolskiemi cnotami, potrafili sobie zjednać do razu zaufanie władców Chin, Persyi, nawet hanów Tatarskich — zasiedli na pierwszych urzędach, piastowali godność mandarynów, mieli sobie powierzony zarząd obserwatoryum w Pekinie — a świadcząc walne usługi Kościołowi i Francyi, nie zaniedbali też służyć państwom, które ich przyjęły i żywiły.

OO. Jan de Halde, Perennin, Verbiest, Gerbillon i Perreyra znajdą chlubne wspomnienie w historyi Chin. Dwóch ostatnich Ojców wyprawił cesarz chiński w poselstwie do Cara Rosyi Piotra W. a stypulacye przez Jezuitów dyplomatów zawarte, obok korzyści religijno-cywilizacyjnych przyniosły dla Chin nie mniejsze korzyści handlowe.

Historya obojej Ameryki, a w szczególności zjednoczonych stanów, jeżeli kiedy sumiennie i krytycznie zostanie opracowaną, wyjawi światu wielkie zasługi Jezuitów nie tylko w cywilizacyi, ale także na polu politycznem.

Cóż dopiero mówić o cywilizacyjno-politycznej działalności zakonu w Paraguay? Jest to jedyny przykład w dziejach świata, aby tak rozległe prowincye, zamieszkałe przez tak dzikie ludy, w przeciągu lat kilkudziesięciu pracą zakonu ucywilizowane, przez zakon jedynie rządzone były. Dzieje Paraguay w XVII i XVIII w. to najpiękniejsza karta w historyi zakonu, powiem bez wahania się, w historyi świata. Tuzinkowi literaci, idąc za inkryminacyami jansenistów i niektórych protestantów, na tej karcie nic wyczytać nie chcą czy nie umieją, jak tylko niczem nienasyconą chciwość zakonu. Tłum łatwowiernych czytelników uwierzył im. Jednym i drugim należną odprawę dał Chateaubriand w dziele *le génie du Christianisme*[1]).

[1]) Tom IV str. 26—37. Opowiedziawszy urządzenie redukcyi, kończy autor: „*On voyait ainsi au Paragnay un État qui n'avait ni le dangers d'une constitution toute guerrière, comme celle des Lacedemoniens ni les inconvenients*

Fakta, które tu z historyi pana Crétineau-Jolly (a więc z historyi „urzędowej“ jak chcą nieprzyjaciele Jezuitów) na to tylko przytoczyłem, aby przekonać czytelnika, jak mylne jest mniemanie, że wzmianki o politycznem znaczeniu Jezuitów, są bezzasadne lub tendencyjnie wymyślane, znajdują silne poparcie w następujących jeszcze uwagach.

Jezuici byli spowiednikami królów i książąt. Od Henryka III Andegaweńskiego i Ferdynanda II Cesarza, wszyscy monarchowie i panujący książęta i ich rodziny, z bardzo nielicznemi wyjątkami, aż do chwili kasaty zakonu, nie innych mieli spowiedników, tylko z zakonu „Societatis.“ Monarchowie więc i książęta zaszczycali ich zupełnem zaufaniem. Były to zresztą jeszcze czasy, gdzie państwa nie oddzielano od Kościoła, i lubo w rządzeniu ludami, polityka nie oglądała się wiele na wiarę i prawo, to przecie monarchowie i panujący nie wyrzekli się obowiązków katolika i syna kościoła, i nie w jednej sprawie pytali się pierw sumienia i wiary, nim ją w ten lub inny sposób załatwili. Zdanie spowiednika, formujące sumienie królewskie, ważyło tem samem na szali wypadków politycznych. Podobnież pierwsi państwa urzędnicy, biskupi i dygnitarze kościelni, pierwsze rodziny w kraju na kierowników sumienia swego obierali sobie po największej części Jezuitów. Rola spowiednika nie była i tutaj bez politycznej doniosłości. Biskupi i magnaci wchodzili w skład rady, senatu lub parlamentu — równie jak ministrowie i urzędnicy państwa. Mnogie ich obowiązki stawiały ich nieraz w kolizyi z sumieniem i z tem, co się około nich działo, lub przez nich stać i dziać miało. W niepokoju sumienia szukali rady u spowiednika Jezuity, który na miejscu Chrystusa Pana siedząc, i w imię Chrystusa Pana rzecz ostatecznie rozstrzygając, występował jako sędzia polubowny, pośrednik i jednacz.

Jezuici byli nie tylko spowiednikami tych, którzy w rządzeniu światem czynny udział brali — ale nadto byli ich wychowawcami, nauczycielami, mistrzami. — Sebastyan hiszpański, Zygmunt szwedzki. Jan Kazimierz, Cesarze Ferdynand II i Leopold I, Maxymilian Bawarski i Frydryk August III saski, elektorowie, w jezuickiej szkole wychowanie odbierali. We Francyi, Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech synowie magnackich domów pod jezuickiem okiem kształcili się, toż samo w znacznej części w Niemczech. Dodajmy, że koło r. 1625 w samej Francyi szkoły jezuickie 60.000 uczniów liczyły, że w innych państwach główna część wychowania w jezuickich spoczywała rękach, a będziemy mogli powiedzieć w zbliżeniu, że całe pokolenia miały za mistrzów swej młodości Jezuitów. Młodzież ta, u Jezuitów według tego samego systemu, w pobożności i rządności chowana, zajęła z czasem wszystkie szczeble administracyi państwowej—wszystkie stopnie chierarchii duchownej, wszystkie najrozmaitsze stanowiska w życiu społecznem, przynosząc z sobą na te różnolite wpływowe posady.

---

d'une société toute pacifique, comme la fraternité de quakres. Le problème politique était résolu: l'agriculture qui fonde, et les armes qui conservent, se trouvaient reunies“ (str. 31).

te pojęcia i te wrażenia, jakie w szkołach jezuickich odebrała. Kto wie, jaka jest pod względem politycznym doniosłość publicznego wychowania, kto wie, jak ogromna jest zbiorowa siła tych różnorodnych wpływów, które z pojedynczych urzędów i stanów wynikają, ten przyznać musi, że Jezuici, gdyby już żadnych innych wpływów, żadnego znaczenia nie mieli, tem samem, że ogromną większość młodych pokoleń, przez dwa prawie wieki, według jednego i tego samego systemu wychowywali: już mówię tem samem wywierać musieli wielki wpływ na polityczne stosunki. Nie jest w tem zasługa lub wina osób — ale zasad i ówczesnych potrzeb, kiedy katoliccy rodzice pragnąc mieć dzieci wychowane po katolicku, jedynie w Jezuitach upatrywali rękojmię katolicyzmu. Każda inna korporacya naukowa, zakonna czy świecka, postawiona pod względem edukacyi w tych warunkach, jak zakon Jezuitów, musiałaby wywołać te same skutki w politycznym świecie

Jezuici byli nadto kapelanami obozowymi takich wodzów, jak Don Juan d'Austria, Wallenstein, Tilly, Kondeusz, a o polskich mówiliśmy wyżej. Nie odbyła się żadna ważniejsza kampania w tych dwóch z górą wiekach, bez kapelana Jezuity. I nie był to pod ten czas kapelan obozowy, tem czem dzisiaj w Austryi, bez wpływu, znaczenia a nawet powagi; — obok hetmana wyprawy, była to postać najwybitniejsza i najwięcej znacząca, nie pod względem rangi, ale pod względem wpływu i duchowej wyższości. Tą potęgą ducha tak potrzebną w wojsku, jeśli się je chce do zwycięztw, nie na jatki prowadzić, natchnął i wodzów i żołnierzy kapelan, zaszczepiając i krzewiąc wśród nich bojaźń bożą, ufność w Boga i moralność, a w chwili walki sam z nimi w pole bitew ruszając, tak jak w naszych czasach pod Almą uczynił jezuita ks. Parabére. Co więcej — po stacyach i leżach zimowych, zaprowadzili Jezuici kapelanie, kongregacye dla wojskowych. Oficerowie zarówno jak szeregowcy brali udział w ćwiczeniach pobożnych, modlitwach i naukach kongregacyjnych — i dopiero na lat niewiele przed kasatą rządy zabroniły podobnych zgromadzeń. Istotnym ich celem było, utrzymanie ducha religijnego i moralności w wojsku, ale cel ten miał wielką doniosłość polityczną — polityczne bowiem przypadki, zawisły od rezultatu bitew, te zaś od duchowego i moralnego nastroju wojska, a daleko więcéj jeszcze wodzów samych [1]).

Co tu w tem wszystkiem godne uwagi, to ta łączność i solidarność, jedność systemu spajająca by kitem pracę zbiorową wszystkich Jezuitów, zatrudnionych na ogromnem ziemi przestworzu, wśród wszystkich warstw ludzi usługą w konfesyonale, szkole i obozie; i nadająca tej pracy, ogromną, bo zbiorową doniosłość polityczną.

Z tych to przyczyn zakon nie wypierał się nigdy politycznego znaczenia swego; i podane są do druku korespondencye jednego z je-

[1]) Jezuici mają w Paryżu wyższą szkołę matematyczną na Rue de Poste, z której wychodzą uczniowie do szkół politechnicznych i wyższych szkół wojskowych, mianowicie do St. Cyr, a minister wojny zwiedziwszy ten zakład oddał Ojcom publiczną pochwałę w relacyi do Napoleona III. Wychowanie zakonne da się wybornie pogodzić z animuszem rycerskim.

nerałów zakonu, z panującymi w Niemczech, Francyi, Hiszpanii, Polsce, z królowemi, książętami Sabaudyi, Bawaryi, Mantuy, Modeny, Toskany, Brunszwiku i landgrafem Heskim [1]) a historya nazwała ten zakon wielkim, i rzetelnie lub przesądnie pojęta, wywołała mu całe szeregi wielbicieli i liczniejsze jeszcze tłumy wrogów. — Ale zupełnie co innego jest, że zakon, jako potężna korporacya, wpływem swym zaważył na szali politycznych wypadków, miał swoją doniosłość polityczną, a co innego, że celem jego, albo przynajmniej jednym z głównych środków do celu była intryga polityczna. — Przyznając zakonowi wpływy i znaczenie polityczne, wręcz przeczę intrydze politycznej, o którą zakon obwiniają.

Kongregacya jeneralna piąta za jen. Aquaviva r. 1549 zebrana w chwili najpotężniejszego rozwoju zakonu, wydała pod tym względem najostrzejsze przepisy: „Ażeby, słowa są Kanonu 13, wszelkiego pozoru złego uniknąć, i zapobiedz o ile można skargom, choćby z mylnych podejrzywań pochodzących, nakazuje się wszystkim pod cnotą św. posłuszeństwa, i pod karą niemożności piastowania jakich bądź urzędów, godności lub przełożeństw zakonnych, i pod karą pozbawienia głosu czynnego i biernego, ażeby nikt w jakikolwiek bądź sposób nie mieszał się w świeckie sprawy książąt, które do status należą, ani śmiał i ważył się podejmować podobnych spraw politycznych, na czyjekolwiek bądź żądanie lub prośby“ i t. d. A w kanonie następnym: „Najstaranniej strzedz się należy, ażeby nasi nie wciskali się ze szkodą duchownego dobra, i karności zakonnej, w przyjaźń i względy *(in familiaritatem)* książąt, i niech się nie zajmują żadnemi sprawami świeckiemi, choćby małemi, tyczącemi się krewnych i przyjaciół lub kogo innego, chyba tylko bardzo rzadko, i to za zdaniem starszych, wtedy, kiedy miłość bliźniego tegoby wymagała.“[2])

Kategoryczniejszej protestacyi przeciw wszelkim wołaniom o politykomanią i polityczną intrygę zakon dać nie mógł. — Nieprzyjaciele zakonu występują z zarzutem innego rodzaju. — Jezuici, mówią, dwojakie mają prawodawstwo, jedno jawne, to blichtr dla olśnienia niemądrych, zręczny manewer jezuicki, którym się zasłaniają przed pociskami przeciwników; drugie tajne sekretne, którem się rządzą, najniepoczciwsze, najprzewrotniejsze w świecie. Uchwały więc kongregacyi V to blichtr dla olśnienia niemądrych, zręczny manewer jezuicki, aby okłamując świat, dokonać swego. Otóż, przypominając to, co w rozdziale I w tej mierze powiedziałem, powiem tym panom, że w instrukcyi danej przez jenerała Aquaviva przełożonym zakonu — a jaż nad tę instrukcyą nic nie masz „sekretniejszego w zakonie“ — cały rozdział 15 poświęcony jest sposobom, jak „tej chorobie wewnątrz i zewnątrz niebezpiecznej zapobiedz.“ [3]). Tenże Aquaviva wydał do „spo-

[1]) Crétineau-Joly IV. 326.

[2]) *Decreta Congr. V. Inst. Soc. Jesu t. 1. pag. 555.* w wydaniu aweniońskiem t. III str. 347—348.

[3]) *R. P. Claudii Aquavivae S. J Praepositi gen. Industriae pro superioribus ejusdem Societatis ad curandos animae morbos. Cap. XV.*

wiedników książąt" ordynacyą zawierającą 14 punktów, z których punkt 4 opiewa: „Niechaj się nie waży spowiednik mieszać do spraw politycznych, obcych swemu obowiązkowi, a niech ma przed oczyma to, co piąta kongregacya generalna w kanonie XIII i XIV z taką surowością przepisuje; punkt 5. zabrania mieszać się w sprawy, któreby dawały „pozór władzy i rozrządzania" a nawet „niech dla nikogo nie prosi o łaskę lub wymiar sprawiedliwości." Punkt 2 i 3 przypisuje, aby spowiednik mieszkał zawsze w kolegium lub domu zakonnym, a jeźli królowi w drodze towarzyszyć musi, niech zawsze z nim będzie brat zakonny „dla pociechy jego duchownej, i świadek spraw jego."[1])

Tekst komentarza nie potrzebuje.

Jakżeż się tedy stało, że mimo wyraźnych a surowych wyroków kongregacyi piątej, mimo ostrych instrukcyj i ordynacyj jenerałów zakonu, tylu Jezuitów brało czynny udział w dyplomacyi, i polityce? Albo wszystkie owe przepisy są „manewrem" albo owi „Jezuici dyplomaci" byli „discoli" i wręcz nieposłuszni. Tak nie jest. Jezuici stawali się dyplomatami: 1) wtenczas, kiedy Papieże, którym oni osobnym ślubem posłuszeństwo przysięgli, odwołując się na świętość tej przysięgi, wyprawiali ich tam, dokąd ich wyprawić interes Kościoła nakazywał. — Papieże znosili się wprost z jenerałem, a ten stosowne polecenia wydawał, a że wtenczas, jak już powiedziałem, każda misya religijna była zarazem polityczną i odwrotnie, dla tego Jezuici, wysłannicy papiezcy, musieli się stać tem samem dyplomatami, a misya ich podwójną nosi cechę, religijną i polityczną; 2) wtenczas, kiedy monarchowie i książęta, dla tejże wspólności interesów Kościoła i państwa, wyraźnie żądali i domagali się, wdania się dyplomaty Jezuity. Bywało, że nie uzyskawszy nic u jenerała zakonu, do Stolicy świętej się udawali, aby ta wręcz nakazała to, czego jenerał odmawiał. I wtenczas jeszcze robili jenerałowie Ojcu św. przedstawienia, usiłując odwrócić od zakonu honor, który mu tylko nienawiść i potwarze przynosił; 3) wtenczas, kiedy sprawa religii i katolicyzmu tego wymagała. Kiedy chodziło n. p. o skojarzenie ligi przeciw Turkom, lub o pozyskanie schyzmatyków do unii, a pogańskich ludów do wiary św. W takim razie Jezuita — zawsze jednak za wyraźnem zezwoleniem, a często na rozkaz swych przełożonych, występował jako *attaché* legacyi królewskich, lub brał udział w przybocznej radzie a nawet publicznych urzędach. Nie cierpiała więc na tem karność zakonna i w tem nie było żadnego naruszenia wyż wspomnianych konstytucyj, a Jezuici dyplomaci, nie byli niesfornymi synami zakonu. Nie myślę przeczyć, że w tak licznem, z tak potężnych głów złożonem zgromadzeniu, mimo zastrzeżeń kongregacyi i upomnień starszych, mogły zajść wybryki polityczne, że istotnie miały one miejsce, czego same uchwały kongregacyi w tak ostrych wyrazach zformułowane i dymisye z zakonu kilkunastu członków dowodzą — nie przeczę wcale. Ale temu przeczę, jakoby zakon posiadając istotnie wielką doniosłość polityczną,

[1]) Ordynacye te znajdziesz w *Instit. Soc. Jesu* t. II 259—262. pod tyt. *De Confessariis Principum.*

w skutek zbiegu okoliczności, i swej wszechstronnej, na ogromną skalę rozwiniętej działalności, przeniewierzył się powołaniu swemu, stał się bardziej politycznym niż religijnym, po za religijnemi celami, kryl polityczne ambitne widoki, lub usiłował zdobyć sobie wybitne stanowisko polityczne.[1])

W Polsce polityczne wpływy Jezuitów w cieśniejszych objęte zostały granicach. Raz dla tego, że żaden Jezuita ani w senacie, ani kole poselskiem, ani nawet w trybunale sądowym nie zasiadł—powtóre że prócz Passewina i Voty, historya polska żadnych Jezuitów dyplomatów, godnych tej nazwy z samodzielnemi misyami wykazać nie zdoła. Warszewicki, Skarga, Cyroski, Janicki, Szoenhoff, Pikarski i Załęski występują w nader podrzędnych sprawach, z nadto małoznacznemi rezultatami, aby ich w poczet dyplomatyczny policzyć — a o innych Jezuitach dyplomatach w Polsce, nic nie wiemy. Po trzecie, dla tego, że edukacya w Polsce, w jednej tylko części ulegała wpływom zakonu, a znaczna jej część zostawała w rękach Akademii i innych zakonów—nareszcie, że domy magnatów i szlachty, obierały sobie spowiedników i kapelanów z innych zakonnych zgromadzeń, mianowicie OO. Bernadynów, a tylko stosunkowo w bardzo małej liczbie z zakonu „Societatis“ O wpływach w wojsku nie ma i co wspominać — raz, że stałego wojska w Polsce nie było, a potem że inni także zakonnicy, towarzyszyli jako kapelani rycerstwu na wojenne wyprawy.

Dziwić się doprawdy wypada, dla czego właśnie polscy literaci takie krzyki podnoszą na polityczne wpływy Jezuitów, kiedy istotnie, jeźli gdzie, to w Polsce te wpływy najmniej uczuć się dały; owszem, gdyby nawet rozmyślnie ustalić je chciano, stałoby się to rzeczą niepodobną dla konstytucyi udaremniającej wszelkie, najczystsze

---

[1]) Nic nie jest mylniejszem, jak mniemanie, że zakon Jezuitów był korporacyą więcej polityczną jak religijną. Ludzie innych zakonów byli podobnież doradnikami królów, podejmowali polityczne misye i nierównie czynniej mieszali się w politykę jak Jezuici — a nie poczytano im tego za winę. Któż nie wie, jakiego wpływu używał u kardynała Richelieu kapucyn O. Józef — u cesarza Ferdynanda III O. Waleryan — byli ich sekretarzami i powiernikami najściślejszymi — a przecie nikt OO. Kapucynów nie nazwał zakonem politycznym. Owszem, wszystkie inne zakony tem samem, że wydały z łona swego kilkunastu papieży, kilkuset kardynałów a kilka tysięcy biskupów, którzy w ówczesnym ustroju państw już mocą swego urzędu senatorami państwa byli, wpływ więc polityczny nie mały wywierać musieli a przynajmniej mogli; z większą nierównie słusznością, a w każdym razie stosowniej, politycznemi zakonami przezwane być mogły, niżeli zakon Jezuitów, który ledwo kilku kardynałów i kilkunastu biskupów misyonarzy w swem gronie liczy. — Jezuitów dyplomatów można na palcach, jak mówią, policzyć — już to samo dowodzi, że zakon nie był cechy politycznej, a mężowie ci byli wyjątkami. Co więcej, zakon niechętnie poglądał na te wyjątki, a jeźli nie były konieczne, okolicznościami nakazane i wymuszone, wszelkie polityczne wmieszanie się karcił i karał surowo.

nawet intencye zaprowadzenia stałej jakiejś polityki w luźną machinę Rzpltej.

Chciejmy już sprawdzić one okrzyczane zbrodnie polityczne polskich Jezuitów.

Pierwszym Jezuitą, który zawitał do Polski z misyą od Stolicy św. był O. Salmeron, towarzyszący kardynałowi Lipomani, legatowi Pawła IV na synodach w Łowiczu 1556 i w Piotrkowie r. 1559[1]). Wiemy jaka była misya Lipomaniego. Nakłonić króla do obrony duchowieństwa zagrożonego w swej jurysdykcyi na walnych sejmach od zheretyczałych senatorów i posłów, powstrzymać go od zachcianek narodowego kościoła, zniesienia celibatu i eucharystyi pod jedną postacią — a z drugiej strony, pracować nad reformą duchowieństwa polskiego na synodach prowincyonalnych. Otóż w tejże samej misyi, zjechał do Polski i ów pierwszy Jezuita Salmeron. W kilka lat potem, widzimy O. Kanizyusza, z kardynałem Komendoni, zwiedzającego w owej podróży po europejskich dworach, także dwór króla Polskiego w Krakowie (r. 1565.) Chodziło tu znowu o nakłonienie chwiejnego Zygmunta Aug. do przyjęcia ustaw soboru Trydenckiego. — Nad episkopatem i klerem polskim, pracowano w tym celu na Synodzie Piotrkowskim. Nie podobna przeczyć, że przyjęcie, lub odrzucenie uchwał Soboru Trydenckiego, wielkiej było doniosłości politycznej — nie przeto jednak Kanizyusz występował tu jako dyplomata. Misya jego, lubo brzemienna w polityczne skutki, była misyą czysto religijnej cechy.

Na kilkanaście miesięcy przed zgonem ostatniego Jagiellona, napotykamy jeszcze jednego Jezuitę na dworze królewskim.[2]) Był to pełen dyplomatycznych zdolności, Jezuita Wawrzyniec Magio, wyprawiony od Piusa V z misyą w bardzo drażliwej materyi rozwodu króla z niepłodną dla wielkiej choroby Katarzyną, arcyksiężniczką rakuską.

---

[1]) Rostowski. *Hist. Soc. Jesu prov. Lithuaniae p. 140.*

[2]) W r. 1570 Jezuita Stan. Warszewicki był wyprawiony od królowej Anny Jagiellonki do Katarzyny szwedzkiej, jej siostry. Misya poufna nie tykała w niczem spraw Polski, służyła tylko za osłonę misyi czysto religijnej. Rzecz się tak miała: Katarzyna Jagiellonka, żona zheretyczałego Jana III Wazy, wierna tradycyi narodu swego i napomnieniom starego Ojca Zygmunta I (patrz list Zygmunta I do Katarzyny, w tomie II Jagiellonki polskie Przezdzieckiego) podtrzymywana w tem przywiązaniu do wiary częstemi listami Hozyusza, zapragnęła męża swego i naród szwedzki pozyskać Kościołowi. Prosiła tedy Ojca św. o kapłana światłego i cnotliwego, któryby jej w tem dopomógł. Pius V przysłał jej Jezuitę Warszewickiego. Ażeby zaś w obec heretyckiego dworu i narodu zasłonić cel właściwy misyi i usprawiedliwić pobyt obcego człowieka — misyonarz Jezuita wystąpił tam w roli posła królewnej polskiej, do której także niósł osobne listy papiezkie. (Pisze o tem Rostowski str. 89). Nie uszło to jednak baczności heretyckich panów. Stworzyli bajkę, iż Jan III samymi tylko Jezuitami się otacza — bajkę, którą wiernie powtarzają Bandtke i jego szkoła. W monumentach Theinera znajduję list Piusa V do Zygmunta Augusta pod datą 8 marca 1570 r. przez tegoż Warszewickiego królowi doręczony.

Wiemy z historyi, że od rozwiązania tej kwestyi, zależała przyszłość Polski, i to pod dwojakim względem, dynastycznym i religijnym. Coby się stało z Polską, gdyby król Zygmunt zostawił potomka — coby się stało z Polską zheretyczałą, oto żywotne pytania, wywołane kwestyą rozwodu.

Król, mimo nalegań dyssydenckich panów, mimo najgorętszej żądzy zostawienia potomka, któryby królował dwom narodom, niedawno unią lubelską, jedyną w dziejach świata, w jednę wolną rzpltą spojonym, nie zerwał ślubów małżeńskich. O ile w tem jest zasługa Jezuity, dziś trudno powiedzieć, gdyż pracowali nad królem Hozyusz, Komendoni, Nuncyusz Porticzy, i kler polski. Rostoski nawet powiada, że misya ojca Magia, stała się niepotrzebną, bo dopięto celu przed jego przyjazdem.[1])

W kilka miesięcy potem, 29 lutego 1572 r. umarła królowa polska w Lincu. Zygmunt August myślał o nowych związkach małżeńskich, oddając się tym czasem pokątnym miłostkom z Giżanką, które do ostatka siły jego wyniszczyły. W lipcu (6. 1572 r.) wstąpił do grobu, zostawiając Polskę w anarchii bezkrólewia.

Stolica Ap. pojęła od razu ważność i doniosłość nowej elekcyi. Kardynał Komendoni z episkopatem polskim, i partyą katolicką dwoił się w zabiegach, aby króla katolika posadzić na tronie Jagiełłów — zaciągał pod swój sztandar wszystkich ludzi zdolnych i obrotnych, a jezuita Warszewicki, rektor natenczas kollegium w Wilnie, zwrócił szczególną jego na siebie uwagę. Nie wiemy, jaka była misya, którą kardynał dyplomata zamyślał zlecić Jezuicie, ale historyk zakonu powiada „nie przyjął obowiązku skromny mąż, jako rzecz obcą instytutowi swemu.“ Podobnie postąpił sobie Jezuita Willer, zostający przy boku posła cesars. Pawłowskiego.[2]) Józef Ossoliński, najgłębszy może

---

[1]) Historycy polscy ze szkoły Bandtkiego, którym to Stolica Apostolska nigdy dogodzić nie może, opowiadając fakt ten rozwodowy, tak go przedstawiają, że zdają się milcząco potępiać Kościół katolicki o fanatyczną, niczem nieubłaganą surowość i wyraźną niechęć dla Polski.

Bandtke opuściwszy targi o rozwód, zbywa rzecz pompatycznem „gdyby“. „Wątpić nie można, powiada, że gdyby król był szczęśliwszym w związkach małżeńskich a zostawił potomstwo, to Polska byłaby innego losu doznała“ (t. III 160). Otóż wiedzieć należy, że Sakrament małżeństwa jak wszystkie inne Sakramenta od Chrystusa Pana jest ustanowiony — Kościół więc nic tu zmienić nie może, co należy do istoty Sakramentu — do istoty zaś małżeństwa pojętego w katolickiem znaczeniu Sakramentu, należy jego nierozłączność. Stolica Apostolska rozwodu królowi polskiemu nie dała, bo go dać nie mogła, nie przez fanatyzm lub niechęć ku Polsce, ale iż to w jej mocy nie było — tak jak nie zezwoliła nigdy na rozwód Henryka VIII, chociaż przez ową koncesyę zachowałaby dla siebie bogate królestwo, i odwróciła dwuwiekowe krwawe prześladowanie swych synów. Ale Stolica Ap. w rzeczach sumienia i wiary nie wchodzi nigdy w kompromis z politycznemi widoki.

[2]) „*Recusavit officium vir modestus, veluti rem ab instituti sui rationibus alienam*“. Pomnijmy, że było to jeszcze przed uchwałą kongregacyi V. (Rostowski p. 49).

erudyt wieku naszego, opowiadając fakt ten, dodaje dosyć złośliwie, że „Jezuici wzięli sobie dalej za prawidło, nikomu z ubiegających się o koronę nie potuszać, czekając z kadzidłem na szczęśliwego[1])“. Otóż nie ta polityka wyczekująca, nakazywała Jezuitom zachować się w nieczynności, ale przedewszystkiem instytutu przepisy niedozwalające politycznych misyi, tylko w razie jawnie objawionej woli Papieża, i kiedy tego katolicyzmu dobro koniecznie wymaga.

Tym czasem podnieść mi należy inną misyę polityczną Jezuity, która w swym czasie i dzisiaj, wiele namiejętności poruszyła. Jest-to wystąpienie Ant. Possewina, pośredniczące w imię Stolicy Ap. w zawarciu pokóju między Moskwą a Polską r. 1581. Nigdy fakt ważny historyczny, nie był niegodziwiej, a bardziej nieumiejętnie wyzyskiwany na niesławę i szkodę trzeciego, jak owa legacya Possewina; nigdy zła wiara i nieuctwo, nie wystąpiło tak cynicznie i zuchwale jak w krzykach na zakon Jezusowy, z przyczyny tego męża. Zapomniano tu na najprostsze prawidła chrześcijańskiej miłości, a nawet zdrowego rozsądku — że błędów, występków i zbrodni pojedyńczych ludzi, nawet gdyby takowe istotnie miejsce miały — nie godzi się nigdy kłaść na karb całego zgromadzenia, jakiejkolwiekby ono cechy było. — Possewin nawet, dajmy na to, że działał ze złą wiarą i nieroztropnie, że tchnął wyraźną nienawiścią do narodowości polskiej[2]) czy może być uważany za tłumacza i reprezentanta zakonu całego? Nie wiem, jakiej sofistyki przyzwaćby na pomoc należało, aby przyjść do podobnego wniosku. Wszakże mąż ten, nie występował ani jako kapłan, ani jako Jezuita — ale jako pełnomocnik Stolicy św. jej minister i sługa — i pod tą tylko cechą — papiezkiego legata—czyny jego wyrokowi historyi podlegać mogą i powinny. Nie mógł więc mieć na względzie narodowości polskiej, ani moskiewskiej w swych dyplomatycznych robotach — dwa te obowiązki ciężyły na Batorym i Iwanie, ale jedynie interes Stolicy św. interes kościoła, był i powinien był być dla niego jedyną wskazówką, regułą i normą działania. Zakon nie mógł brać odpowiedzialności za czyny Possewina, bo nie zakon go wyprawiał, i nie w imię zakonu działał Possewin; jakiemże tedy czołem śmie kto dla Possewina, osławiać cały zakon, przypisując mu najcięższe winy? Tym czasem cóż zwyczajniejszego, po książkach a nawet i w potocznych rozmowach jak one narzekania; „gdyby nie Jezuici

---

[1]) Wiadomości historyczno - krytyczne do historyi literatury polskiej. Tom I 213.

[2]) Wojcicki w swej historyi literatury zarzuca między innemi Possewinowi, że nie „kochał narodowości polskiej“. Jezuita Włoch miał kochać narodowość polską! Co za śmieszna pretensya! — Narodowościowe pojęcia i uczucia czyimże są płodem? Wszak dopiero XIX wieku. — Za Possewina czasów nie znano nawet wyrazu tego, narodowość, nacyonalność itp., jakże Possewin miał kochać lub nienawidzić narodowość polską? Czegoż już nie zarzucimy tym Jezuitom przez wstręt i nienawiść ku nim nieubłaganą?

nie byłoby Moskwy, a więc nie zginęłaby Polska. — Jezuici zgubili Polskę!“ Gdyby Possewin przeniewierzył się rzeczywiście swemu poselstwu, i bądź przez złą wiarę, bądź przez nieudolność pobłądził, i to na jawną szkodę Polski, to wtenczas jeszcze podobne krzyki na cały zakon, byłyby niedorzecznością, dowodziłyby złej wiary i braku loiki w tych, którzy je podnoszą. Ale ponieważ Possewin dopisał zadaniu swemu, ponieważ pokój Zapolski przez niego skojarzony, nie tylko żadnej szkody Polsce nie przynosił, ale rzeczywistem był dla niej dobrodziejstwem — ponieważ obu tych prawd nie przeczą historycy, Bandtkiego i Szujskiego nie wyłączywszy: to krzyki i wołania na Jezuitów z tego powodu, oprócz złej wiary i braku loiki, znamionują nadto olbrzymie nieuctwo u tych, którzy krzyki te powtarzają. Dla mnie sprawa Possewina i Jezuitów była zawsze smutnym dowodem, do jak wysokiego stopnia posunięta jest u nas nieznajomość historyi ojczystej. Łatwowierności tej, z jaką wbrew rozsądkowi i wrodzonej poczciwości, przyjmują się w społeczeństwie naszem najbrudniejsze potwarze na Jezuitów, nie znajduję innych przyczyn, jak brak gruntowniejszej znajomości dziejów polskich. Od ludzi poważnych i cnotliwych, dobrze posiwiałych, słyszałem owe argumenta przeciw Jezuitom, czerpane z legacyi Possewina... Gdy żądałem objaśnień, w czem przewinił, w czem szkodził Polsce, nie umiano dać odpowiedzi: zbywano ogólnikiem, „wszak to powszechne jest przekonanie, że gdyby nie Possewin i Jezuici, nie byłoby Moskwy dzisiaj.“

Godzi się więc legacyę Possewina postawić w świetle historyi, aby wszelkie jej braki i niedostatki stały się widocznemi.

Zupełnie mylne jest mniemanie, że wojny Batorego z Moskwą, tak były oceniane od współczesnych, jak my je dzisiaj oceniamy. Jest to smutnym, a zwyczajnym udziałem ludzi z geniuszem, że od swoich nie są zrozumiani, dopiero kiedy i prochów z ich kości nie stało, potomność uznaje ich wielkość. To samo wydarzyło się Batoremu, którego plany zawojowania Turcyi, oparte na poprzedniem wywróceniu potęgi moskiewskiej, były pomysłem prawdziwie genialnym.

Podczas kiedy Zachód cały z Stolicą Ap. na czele, nie wiele się oglądając na rozrastającą w olbrzymie rozmiary Moskwę, jedyne niebezpieczeństwo widział w Turcyi, Batory odgadł od razu, jaki wróg cywilizacyi i katolicyzmu wzrasta i olbrzymieje w onym caracie, i postanowił zgnieść go pierwej, nim stanie się potężnym. Walka z Turcyą leżała w misyi narodu polskiego, która wcześniej czy później spełnioną być musiała — i rzeczywiście została spełnioną. Walkę z Turcyą nakazywało nie tylko dobrze pojęte posłannictwo narodowe, ale nadto mnogie ważne okoliczności polityczne, ustawicznie podnoszone w wołaniach Stolicy Ap. o ligę św., o ratunek chrześcijaństwa, a z niem i cywilizacyi. Ale tych zapasów nie można było przedsięwziąść pierwej, nim Moskwa, sojusznica Turcyi w despotyzmie, barbarzyństwie i instynktach zaborczych, nie zostanie zniszczoną. Tej prawdy nie pojmowali zgoła inni chrześcijańscy mocarze, nie pojmowała jej nawet Stolica święta — pojął ją Batory. I w tem właśnie genialność jego planów.

Wojny króla Stefana z Moskwą, naznaczone podwójną cechą głęboko polityczną i głęboko religijną nie mogły właśnie dlatego być zrozumiałe dla ówczesnych pokoleń. Szlachta polska syta swej wolności, nie sięgała nigdy daleko w polityce, a będąc w wielkiej części zheretyczałą, nie czuła w sobie natchnienia do boju z wrogiem chrześcijaństwa — i dla tego nie pojmowała wcale wielkiej myśli wielkiego króla; wojny moskiewskie były dla niej obce, stały się nawet przedmiotem podejrzywań i wyraźnej niechęci dla króla „Nigdy żaden monarcha, opowiada autor kursów literatury słowiańskiej, nie był równie jak on oczerniany przez swoich poddanych. Rozsiewano o nim haniebne wieści, wymyślano najniedorzeczniejsze posądzania, kiedy z własnej szkatuły dobywał ostatnich zapasów na potrzebę Rzpltej, gadano jakoby prowadził wojnę w tym celu jedynie, aby się zbogacić a potem uciec z Polski. Obok tego posądzano go, że staral się zamienić swoją władzę na nieograniczoną i ustalić dziedzictwo tronu, chociaż był bezdzietny i nie miał komu berła zostawić. Posłowie zmawiali się nie dać mu już więcej żadnych zasiłków.“ [1]) To też już na pierwszą wojnę r. 1579 uwieńczoną odzyskaniem Połocka, trzy województwa: sandomirskie, sieradzkie i krakowskie odmówiły podatku. Dla protestacyi tych województw, opowiada historyk Szujski, uniwersał poborowy wyszedł dopiero w czerwcu, gdy województwa owe na osobnych sejmikach, na które sam król zjechał, na pobór pozwoliły.“ [2]) Podczas gdy król sławą wojenną okrywał naród, zdobywał twierdzę będącą strażnicą Polski, kluczem do Inflant i Moskwy, w domu rozbierano postępki jego, podkładano prywatne cele, sarkano na niepotrzebną wojnę, „bo ona tylko pomnaża ciężary publiczne, podczas gdy kraj nie jednej potrzebuje naprawy.“ [3]) Na sejmie warszawskim (1580) intrygi te podmuchiwane przez Zborowskich i ajentów Iwana wybuchły z całą siłą, tylko wymowie kanclerza Zamojskiego łechcącą patryotyzm szlachty, udało się zyskać pozwolenie na nowy pobór.

Wojna ta była szeregiem zwycięztw, żołnierz polski zagnał się aż pod mury miasta Moskwy, a na zimę rozłożył się po zamkach i twierdzach Iwanowych. Urok wojennej chwały powinien był obudzić patryotyzm szlachty, porwać ją, że tak powiem, w zapał wojenny, i wtajemniczyć w śmiałe zamysły Batorego. Stało się inaczej. Posłuchajmy znów historyka polskiego: „Król z nowym rokiem (1581) spieszył do Warszawy, aby nowy, tą razą dwuletni pobór wymódz na stanach sejmujących. . . Zgodzono się, izba atoli poselska przez Stanisława Przyjemskiego upominała króla, aby wojnę wszystkim uciążliwą, zakończył i wewnętrznemi zajął się sprawami. Nie podzielał więc wyraz narodu, sejm, ani wielkich króla widoków, ani entuzyazmu wojennego żołnierzy — a nie uważając na dalsze konse-

[1]) Kurs lit. Sław. t. I. 403.

[2]) Dzieje Polski t. III. str. 57—62.

[3]) Lit. sław. Mick. I. 403.

kwencye polityczne, wychodził jak zawsze z interesu partykularnego szlachty, której podatek ciężkim się wydawał.[1])

Mamy zresztą o tem niezbite świadectwo Heidensteina sekretarza Jana Zamojskiego, wtajemniczonego we wszystkie plany królewskie a naocznego świadka wypraw na Moskwę.

Oto, co powiada w III księdze: „Posłowie dalecy byli od tego, aby nie odmówić podatku wtenczas, kiedy się go domagano. Zatem przyrzekli królowi najprzód podatek na rok jeden a potem podwójny uchwalili, ale pod tym warunkiem, że skoroby tylko tymczasem pokój stanął, natychmiast i podatki ustaną“ itd [2]) Nie tak zapadają uchwały, kiedy sejmujące stany poznają ważność i wielkość chwili. Nie pozostawiając żadnej wątpliwości, iż wola narodu przeciwną była zamiarom króla, przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiej posłowie „proszą, ażeby król przyłożył starania, iżby tą wyprawą wojna zakończoną została.“ *Rogant operam dare rex velit, ut hac expeditione bellum finiat.*[3])

A więc naród objawił ostatnią swą wolę: bądź co bądź wojna ma być skończoną, bo jest wszystkim uciążliwą. Król polski mimo swej energii i siły charakteru, rachować się musi z tą wolą narodu, tak niedwuznacznie wypowiedzianą — i w razie niepowodzenia lub tylko powolnego powodzenia zaniechać planu przynajmniej na teraz. W takich okolicznościach król wyruszył na trzecią wyprawę — której zdobycie Pskowa pierwszem, a miasta Moskwy ostatniem miało być zadaniem. Ale jakkolwiek zdobycie inflanckich zamków szło pomyślnie, to jednak oblężenie samego Pskowa stawało się z dniem każdym trudniejsze. Iwan bowiem, oceniając trafnie położenie Pskowa, silną tam rzucił załogę, a wodzów obowiązał przysięgą że się nie poddadzą. — Słoty jesienne spowodowały wiele chorób w obozie polskim, brakowało też piechoty i amunicyi, snać podobno dla tego, że uchwalony pobór wpływał leniwie — a co najsmutniejsza, wojsko poczęło się burzyć i myśleć o powrocie. Litewskie pułki oświadczyły pisemnie, że opuszczą chorągwie, a dalsze prowadzenie oblężenia wśród zimy uważano za niechybną zgubę. Wszystkie te niepomyślności wojska polskiego nie były tajne Iwanowi.[4]) Do oblężenia Pskowa przywiązywał on, i słusznie, wielką wagę. Zimowe miesiące miały mu zastąpić i wodzów i wojska:

---

[1]) Dzieje Polski t. III. str. 65.

[2]) *Ordines tributum non recusare, a tempore in quo flagitabatur, alieni videbantur... Tributum inde primo simplex regi promiserunt, postea duplex ea prius conditione sciverunt, ut si pax interim convenisset, tributa quoque cessarent etc. De bello moscovitio p. 145—147.*

[3]) Tamże p. 148. Natomiast prosili króla, aby się zajął wewnętrznemi sprawami Rzpltej. *Regi valedicentes, ut de domesticis etiam rebus ac intestinis incommodis sanandis cogitationem suscipere velit, rogant, nominatim de regum eligendorum aliqua ratione constituenda petunt (p. 148).*

[4]) Według Heidensteina, załoga liczyła 7000 jazdy, 50 000 piechoty. Fortykacye były tak silne, że król objechawszy je, przekonał się, „że brak mu będzie piechoty, którejby, chcąc miasto skutecznie zdobywać, trzy razy tyle

tej to taktyki w wiele lat potem, rozmyślnie czy nierozmyślnie użył inny car Moskwy wobec napoleońskiej armii, z fatalnym skutkiem dla Europy. Już w grudniu król widział się zmuszonym z Litwą i licznym zaciągiem koroniarzy wrócić do domu, tylko zaciężne pułki z hetmanem Zamojskim pozostały pod Pskowem. Dzieło oblężenia szło oporem, mimo wojennego talentu wodza, mimo męztwa i rzadkiej wytrwałości żołnierza, przyszły rzeczy do tego, że Stanisław Żółkiewski, goniec od hetmana, zażądał od komisarzy polskich bądź co bądź zawarcia pokoju, bo hetman dalej oblężenia prowadzić nie może.[1])

Równocześnie bowiem z wyprawą Wielkołucką (1580), Pskowską (1581), car Iwan wierny tradycyi przodków swoich, z wielką chytrością, z większą jeszcze przewrotnością zawiązał dyplomatyczne stosunki z cesarzem Niemiec i Stolicą Apostolską, które go obronić miały przed potężnym przeciwnikiem. Srogi tyran u siebie, układny i grzeczny nad miarę wobec zagranicy, umiał do tyla oszukać cesarza i papieża swemi obietnicami przystąpienia do unii kościelnej i świętej ligi, że cesarz u papieża, papież u króla polskiego podjęli się być orędownikami upadłej jego sprawy. Wypadek ten dał sposobność nowszym historykom do wymownych narzekań na Stolicę Apostolską i Jezuitów. „Polska, powiadają, nie budziła w papieżach tej szczerej sympatyi, na jaką pogromicielka schyzmy zasługiwała, zaś lekkomyślne mrzonki zwyciężyły nad interesem prawdziwym Polski i katolicyzmu. Skutkiem tych mrzonek wysłał Grzegorz XIII słynnego Jezuitę Włocha, ojca Antoniego Possewini, w celu zapośredniczenia pokoju między Moskwą

---

przyprowadzić należało, że braknie mu też prochu do ostrzeliwania miasta." (*De bel. mosc. p. 176*).

Podczas kiedy Possewin biegał od króla do cara „*exercitus interim qui ad Plescoviam erat maximis cum hiemis tum obsidionis diuturnae incommodis afficiebatur. A voluntariis passim missio flagitabatur... Spargebatur in vulgus, regem ut maxime Livoniam universam adjunxisset, omnem in Hungaros vel fratrum suorum filios divisurum. Itaque stipendiarus etiam miles sermonibus tentabatur.*"

Litwini zawiązawszy się w rokoszowe koło „*diem certam regi praefiniebant, intra quam nisi pax facta esset nulla conditione diutius remanere integrum sibi esse ostendebant. Non poterant haec latere hostem.*" *De bel. Mosc. pag. 196—198.*

[2]) Kłopoty Zamojskiego opisuje szeroko Heidenstein w ks. V. i dodaje: „*ad pacem tamen animum advertendum sibi judicabat, pag. 223.*" Jeszcze przed wysłaniem Żółkiewskiego do Kiwerowej Horki, pisał z obozu Zamojski pod dniem 13. grudnia do Possewina: „*Nisi pax coibit hostem ego quaeram nisi me ipsum quaesiverit.*" Co znaczyło, że od Pskowa odstąpić będzie zmuszony. Konieczność pokoju pojmował także Possewin, gdy na listy i instrukcye przez Żółkiewskiego przywiezione, odpowiadając listem z dnia 20 grudnia 1581 pisze, że spieszyć mu trzeba z układami „*ut hoc rigidissimo tempore tanti boni confectio nulla cunctatione interturbaretur.*" — Patrz „*Possevini Res Moscoviticae. Vilnae 1583. Acta in conventu legatorum etc.*" pag. 137, 139, na drugiej nienumerowanej stronie.

i Polską, nawrócenia Moskwy do unii i skonfederowania obu nieprzyjaciół na wspólny bój z półksiężycem.“ [1]) Otóż, pomijając niesłuszne obwiniania o brak sympatyi Stolicy św. dla Polski, sympatyi, która nawet w najkrytyczniejszych chwilach rozbioru czynnie się objawiła. Stolica św. nie mogła uważać Polski za pogromicielkę szyzmy wtenczas, kiedy ta Polska, żywiąca w swem łonie przeszło 30 sekt religijnych, najbardziej potwornych, nic jeszcze dla pogromu szyzmy nie uczyniła — kiedy znów ta schyzma ochotną i skorą do unii z kościołem dowodnie i wymownie oświadczyła się przez usta rzeczników Iwana. Ale Iwan oszukał Stolicę Apostolską. Nie Stolicy Apostolskiej w tem wina. Tyran ten, tak zręcznie umiał maskować srogość i przewrotność swoją, że oprócz króla polskiego i kilku mężów z jego otoczenia, nietylko Zachód cały, ale nawet sąsiedni Polacy nienajgorszą o nim mieli opinią. Dał się przecie oszukać Possewin, obrotny i zręczny dyplomata, kilka miesięcy na carskim przesiadując dworze. Maskowanie podobne, nie do wytłumaczenia w każdem innem społeczeństwie, da się wybornie pojąć w ówczesnem społeczeństwie moskiewskiem, które niewolniczym, zwierzęcym niemal instynktem lgnęło do cara Iwana, jego woli najmniejszy objaw mając za święty i nietykalny. Dajmy nawet na to, że Stolica św. zbłądziła i z winą swą zbłądziła, bo nieomylność Stolicy św. nie rozciąga się po za obręb dogmatu wiary i moralności, lecz cóż winien Possewin — w czem tu przewinili Jezuici?

Słynny Jezuita Włoch, mimo ostrzeżeń Batorego, że car moskiewski oszukuje papieża, i widząc burzę nad sobą, wszystko chętnie przyrzecze, mimo całą swą przebiegłość dał się oszukać wielkiemu księciu moskiewskiemu, „bo działał z dobrą wiarą i z prawdziwą gorliwością ku sprawie kościoła, a Iwan myślał tylko, jakby się pozbyć Polaków.“ [2]) — Zamiast straszliwego monarchy, słowa są listu Possewina do Grzegorza XIII, znalazłem gospodarza siedzącego za stołem wśród mile częstowanych gości, którym sam rozdawał potrawy i nalewał wina. Jednego razu car oparłszy się na stole, rzekł do mnie głośno: Posil się winem i pokarmem, strudzony jesteś daleką podróżą od Ojca św., od Głowy Kościoła powszechnego, dla którego mam cześć najgłębszą.“ A Grzegorz XIII w liście do Iwana z d. 7 października 1582 pisze: „Opowiadał nam tenże Antoni (Possewin) wiele z wielkim zaszczytem dla Ciebie o twej wysokości *(de amplitudine tua)* a między innemi, że zawsze od Ciebie najłaskawiej był podejmowany.“ [3])

Nic mniej prawdziwego, jak owe mniemanie czy przekonanie o przenikliwości i przebiegłości jezuickiej. Roztropny i rozważny daje

---

[1]) Szujski: Dzieje Polski III, 66. Listy Grzegorza XIII do Iwana znajdują się w wspomnianej książce Possewina: *„Hoc unum cupimus ut cum hac sancta et apostolica sede quam conjunctissimus sis religione et charitate.“* W tych słowach cel misyi Possewina.

[2]) Lit. Sław. Mick. I. 405. Mam pewną nadzieję, że autentyczne korespondencye Possewina z jenerałem zakonu, królem i papieżem, wkrótce drukiem ogłoszone zostaną. Tymczasem poprzestać muszę na znanych już dokumentach.

[3]) *De reb. Mosc.* p. 259.

się łatwo wywieść w pole tam, gdzie niesumienność, kłam i zła wola umieją nadać sobie pozór słuszności i prawdomówności. To samo wydarzyło się Possewinowi, wydarza się ludziom najzacniejszym i najrozsądniejszym, nikt im przecie tego nie poczytał za zbrodnię, tem mniej śmiał kto obwiniać całe to grono lub zgromadzenie, z którego łona ci ludzie wyszli. Tylko dla Possewina i Jezuitów czyni się z tej moralnej reguły wyjątek. Tymczasem i ta łatwowierność bezwinna Possewina wyszła na korzyść Polaków.

Historyk zakonu Rostowski opowiada, że przyjazd jego (Possewina) był bardzo pożądanym i miłym całemu wojsku polskiemu, był on zwiastunem pokoju, albowiem żołnierz sprzykrzywszy sobie trudy oblężenia i niewygody nadchodzącej zimy, pragnął wrócić do ojczystych siedzib i miłego spokoju.“ [1]) Towarzyszyli mu Jezuici Laterna, Jan Kampan i Szczepan Drenocki, jako kapelani obozowi.[2])

Wiemy już jak rozpaczliwe było położenie wojska polskiego pod Pskowem. Iwan patrząc na niepowodzenie oblężenia, stawał się twardym i nieużytym w układach. Nadaremnie przekładał mu Possewin, „że będąc naocznym świadkiem wytrwałości króla i rycerstwa, wie że król od Pskowa odstąpić nie myśli, i że zima wojnie końca nie położy, aby więc krwi przelewać nie dawał i przy Inflantach się nie upierał.“ [3]) Car wyczekiwał. Polityka ta cara cierpliwa jak zawsze, a nieubłagana postawiła w najkrytyczniejsze położenie wojska polskie pod Pskowem. W pierwszych dniach Stycznia (1582 r.) pełnomocnicy polscy w Zapolu (Janusz Zbaraski, Albrycht Radziwiłł i Michał Haraburda) otrzymują przez Żółkiewskiego depeszę od hetmana Zamojskiego, aby kończyli jak najprędzej traktaty, inaczej od oblężenia haniebnie odstąpić będzie potrzeba, owoc całorocznej wyprawy zmarnieje a co najważniejsza, car odzyszcze otuchę i wbije się w pychę. Tu w tym kulminacyjnym punkcie całej roboty Possewina, nie są zgodne historyczne opracowania. P. Szujski nic o Possewinie nie wspominając, całą zasługę pokoju przypisuje księciu Zbarazkiemu. „Zbarazki zręczny dyplomata oświadczył natychmiast Moskalom, żeby prędko ostatnie podali warunki, bo ma rozkaz od króla niezwłocznie przerwać układy. Przelęknieni Moskale odstąpili wreszcie Inflant, Połocka i Wieliża. Dnia 15. stycznia 1582 stanął w tych warunkach dziesięcioletni rozejm pokojem Zapolskim

---

[1]) Rostowski hist. lith. pag. 106. Zgadza się w tej mierze z historyografem zakonu, Heidenstein: „Prawie trzecia część wojska chorobą złożoną zostawała.... Zamojski szukał rozprawy na otwartem polu — pragnąc aby żołnierz z nieprzyjacielem raczej niż z srogością powietrza walczył. Taka zaś była potęga zimna, że ledwo kto nogę za namiot wysunął i już marznął.“ Zygmuntowi Rozninowi, trzymającemu wartę, musiano nogi po kolana odciąć, gdyż odmroził je sobie. *De bello Moscovitico commentariorum* p. 212. A kiedy Possewin zjawił się w obozie, nalegano na niego i proszono sekretnie, aby sprawę pokoju popierał, tamże str. 196.

[2]) Tamże 98.

[3]) Szujski III. 68.

albo w Kiwerowej górze nazwany."[1]) Jeśli tak, to wszystkie krzyki na Possewina i Jezuitów pozbawione są wszelkiej podstawy. Ale Heidenstein zamknięcie układów pokojowych przypisuje głównie Possewinowi,[2]) podobnież historycy niemieccy i historyografi zakonu. Za nimi poszedł liczny tłum kompilatorów i kompendzistów. Do tego też rezultatu przychodzi się, czytając relacye samegoż Possewina *„acta in conventu legatorum Regis Poloniae et Moscorum Ducis,"* i korespondencye jego z królem Stefanem i hetmanem Zamojskim.[3]) W takim razie Possewin nie tylko nie zawinił, nie tylko nie szkodził dobrze zrozumianym interesom Polski ówczesnej, ale prawdziwe jej wyświadczył dobrodziejstwo.[4])

Nie zawinił, bo działał z dobrą wiarą, wytrwale i niezmordowanie, a błędne jego mniemanie o carze Iwanie i nieświadomość stosunków w Moskwie, były również winą Zachodu całego i Stolicy Apost. Nie szkodził Polsce, bo nie żadne widoki, wrogie rzetelnym korzyściom Polski, nie jakieś wstrętne usposobienie dla polskiej narodowości powodowało nim, ale jedynie interes katolicyzmu, który żadną miarą nie mógł być sprzecznym z interesem Polski, przedmurza chrześcijaństwa. Wyświadczył zaś królowi i Rzeczypospolitej prawdziwe dobrodziejstwo, raz że wydobył króla z nader przykrego położenia, w jakie go postawiło skąpstwo narodu, niepowodzenia pod Pskowem i wyczekująca polityka cara, dozwalając mu bez uszczerbku królewskiej powagi dogodzić kapryśnej woli narodu, zyskać jego zaufanie i zająć się wewnętrznem urządzeniem Rzeczypospolitej; powtóre dlatego, że pokój Zapolski wcielając do Rzeczypospolitej rozległe ziemie inflanckie i ruskie, przynosił rzeczywiste korzyści, zaprawdę nadto wielkie i rozległe dla narodu, który prowadzone wojny nazwał niepotrzebnemi i leniwo wspierał pieniądzmi. Dodajmy, że pokój ten na lat tylko dziesięć był zawarty, że więc po upływie tego czasu wykonanie planu zagłady Moskwy dalej prowadzić można było — że już w dwa lata po podpisaniu tego pokoju, Moskwa dosyć podała powodów do zerwania zgody, a król Batory w programie sejmu na r. 1586 pobór na nową wojnę moskiew-

---

[1]) Szujski III. 69.

[2]) *Maxime autem (cum) Possevinus... suma apud utramque partem libertate in pacem incumberet, res convenit. De bell. Mosc. 221.*

[3]) *Possevini de Rebus Mosc.*

[4]) Godzi się posłuchać publicystę rosyjskiego, jaki wyrok wydał o Possewinie: „Possewin, ten niezmordowany dyplomata apostoł, zapewnił Iwana Groźnego o swojem dla niego poświęceniu, przyjął na siebie pilnowanie spraw Moskwy i zdradził swojego kredytora, w czasie układów o pokój, zwymyślał posłów ruskich w obecności Polaków, wypchnął ich z sali narad, i wytargował dla Polski całą Liwonię.... Possewin później chwalił się przed Batorym z wyświadczonej mu przysługi.... Rosya na polu dyplomacyi była oszukaną i pobitą." (Jezuici i stosunki ich do Rosyi, str. 187.) Podobne świadectwo Moskala dane Possewinowi, jest wymowną rehabilitacyą dla niego.

ską umieścił,[1]) że znów ten sam Possewin jeździł do Rzymu w celu otrzymania zasiłków pieniężnych od Syksta V ;[2]) a będziemy zmuszeni wyznać, że krzyki na Jezuitów z przyczyny legacyi Possewina są brzydką potwarzą i niegodziwem wyziskiwaniem łatwowierności i nieznajomości dziejów.

Bezstronny sędzia, jak uznać musi wielkość i wzniosłość myśli wojowania z księżycem, tak oddać musi sprawiedliwą pochwałę Possewinowi, który z niezrównanem poświęceniem i wytrwałością podziwienia godną pracował nad przeprowadzeniem tej myśli. Nigdy nie zabłysła pewniejsza nadzieja skojarzenia tyle upragnionej ligi jak w chwili, kiedy potężny władca Moskwy oświadczył się z posłuszeństwem kościołowi, i ofiarował swe wojska na usługi cesarza i papieża — cóż dziwnego, że legat papiezki wierny instrukcyi Stolicy św. podjął tę sprawę tyle ponętną a takiej doniosłości? Ta sama myśl łączenia i jednania chrześcijańskich panów, aby stanęli jak mąż jeden do walki z pohańcem, spowodowała Possewina do usunięcia niektórych spornych punktów co do twierdzy Szatmar między królem polskim i cesarzem — ta sama myśl kazała mu podjąć się nowej misyi od Grzegorza XIII na sejm z r. 1585. Historyograf zakonu dodaje, że „ponieważ za śmiało w imieniu papiezkiem występować się zdawał Possewin, i uderzało to, iż człowiek profesyi zakonnej te pełnił urzędy, któreby dygnitarzom nawet chlubę przyniosły; jenerał Akwawiwa za zezwoleniem papieża zwolnił Possewina od tych starań."[3])

Nie przypadały snać do smaku domatorom polskim gorące mowy Possewina, wyzywającego do nowej wojny z Moskwą, o której oszukany papież na seryo myślał, jako przygotowawczej do wielkiej wojny tureckiej.

Jestto jeden dowód więcej, że nie Possewina i Jezuitów winą stało się, iż Moskwa istnieje dotąd.

Było napisane w księdze przeznaczenia narodu, że król Batory nie miał spełnić wielkiej swej misyi politycznej, ani dokonać rozpoczętego przeobrażenia wewnętrznej budowy Polski. „Praca jego dziejowa stoi w historyi naszej jako olbrzymi fundament niedokończonego budynku." Zwolniony od twardych rządów żelaznej ręki naród, rzucił się w odmęt namiętności stronnictw z gwałtownością, która powetować miała długo wstrzymywane wybuchy. „Jenerał Aquaviva upomniał wcześnie Jezuitów polskich, żeby się do spraw Rzpltej w żaden sposób nie mięszali, pomni na swój instytut zawsze, a tem bardziej wtenczas, kiedy w Polsce podczas elekcyjnego sejmu wszystko przepełnione jest sejmikowaniem i naradami o wyborze króla.... Mimo to znaleźli się tacy, którzy dla podania zakonu w nienawiść, wmawiali w szlachtę, że Jezuici sprzyjają stronnictwom, i tajemnemi rady to Maksymiliana, to Zygmunta, to innych partyj kandydatów forytują." Najbardziej powstawano na Possewina, którego znowu jako świadomego stosunków

[1]) Szujski III, 86.
[2]) Bandtke II. 192.
[3]) Rostowski 141.

Sykstus V, z nuncyuszem Hanibalem Kapuanem przysłał do Polski. „Rozumiano, że Possewinowi zlecono forytowanie na tron szwedzkiego królewicza, że dla zakupienia dlań głosów, ogromne z Włoch przywiózł sumy".[1])

Były to niczem nieudowodnione pogłoski, jak tyle innych czasu bezkrólewiów, rozrzucane naumyślnie przez dyssydencką partyą — bo zresztą zkądże Włochy przychodzą do szafowania sum pieniężnych na korzyść obcego książęcia. Jenerał Aquaviva jednak, przedłożywszy rzecz papieżowi i zezwolenie jego uzyskawszy, odwołał Possewina z samego ognia elekcyjnych zabiegów *(ex ipso rerum aestu)*. Został tymczasem zatrzymany przez kardynała Radziwiłła Jezuita, Antoni Arrias, były kaznodzieja króla Batorego — a tak powszechnie, „właśnie dla tego, że się do żadnych spraw nie mieszał" [2]), był ceniony, iż ofiarowano mu mowę witalną dla Zygmunta, której jednak nie przyjął, zostawiając to godniejszym od siebie.

Mimo więc zupełnej politycznej bezczynności zakonu, obrany został królem właśnie ten, którego okrzyknięto tercyarzem jezuickim. Tu miejsce wypowiedzieć wbrew utartej opinii śmiałe słowo o królu Zygmuncie III. Rehabilitując pamięć jego, świadczy się tem samem walną przysługę Jezuitom — bo błędy królewskie w wielkiej części winie synów Lojoli przypisywać nawyknięto.

Historycy polscy idąc za Piaseckim i Niemcewiczem, przypisują wszystkie klęski krajowe i coraz jaskrawsze objawy wewnętrznego rozstroju niedołężności Zygmunta i szkodliwym wpływom Jezuitów. Nawet pan Szujski w tym duchu o Zygmuncie zawyrokował [3]). Zarzucano temu królowi wychowanie jezuickie, charakter uporny, ponury i kunktatorski — zachcianki monarchiczne, politykę przeciwną dobrze pojętemu interesowi Rzpltej, wstręt do narodowości polskiej i niemieckie instynkta — w końcu fanatyzm, bigoteryą i ślepą uległość Jezuitom. Zygmunta winą stało się, że zerwaną została harmonia narodu z królem, bo król nie umiał pozyskać sobie serca poddanych, bratał się z Niemcami na niekorzyść Polski, protegował znienawidzonych Jezuitów — że bezrząd i anarchia wzmogły się zastraszająco, bo oka-

[1]) Rostowski 160—161.

[2]) Tamże 161

[3]) Już to w interesie swoim własnym, jeżeli nie przez miłość prawdy powinien pan Szujski przerobić opis panowania Zygmunta III, bo zostawiając je tak, jak jest dotąd opracowane w dziejach Polski, zostaje p. Szujski sam z sobą w sprzeczności, co nie jest rzecz chlubna. Te przymioty i dobre chęci, które chwali p. Szujski w Batorym, gani w Zygmuncie III. Opowiadając dzieje Batorego, zdaje się być p. Szujski monarchistą, chwali jego dążność do przywrócenia królewskiej władzy a ukrócenia buty szlacheckiej; znów w Zygmuncie potępia p. Szujski „zachcianki monarchiczne, dążność do absolutyzmu" — słowem, bawi się w republikanina. Widoczna, że w opracowaniu tych dwu różnych epok uległ p. Szujski wrażeniu, jakie wywarło na nim czytanie współczesnych źródeł, i że silniej do niego przemówiły pisma rokoszan i dyssydentów.

zując dążności despotyczne, drażnił wolność polską — że Szwecya i Moskwa nie zjednoczyły się z koroną polską, bo chciał nawracać, nie królować — że przygotował materyały do wojen kozackich, bo Jezuitami i katolicyzmem gwałcił wolność kozackiego sumienia — że... lecz któż to wszystko złe wyliczyć potrafi, które wyplątał Polsce Zygmunt, „pan dobry, łaskawy, sprawiedliwość miłujący, ale na nieszczęście Polski, do rządu nie zdatny, misyonarz bardziej niż król, przeto siebie i Polskę w okropną pogrążył niedolę, bo jego panowanie najstraszniejszego upadku było początkiem i dokończeniem — a to tak królestwa jak i narodu". Są to słowa pseudo-historyka Bandtkego (II. 234. 280). Stały się one modłą wszystkich, którzy o Zygmuncie pisali, z nielicznymi nader wyjątkami. Jak sobie tę stronniczość w sądzie i widoczną niechęć ku Zygmuntowi, jaka przebija w wszystkich niemal pracach naszych uczonych, wytłumaczyć? Zygmunt był królem katolickim — oto klucz zagadki; przejść więc musiał te same koleje w sądzie historyków z XIX wieku, jakie przebyli Filip hiszpański, Ferdynand niemiecki i wszyscy monarchowie, którzy nie umieli i nie chcieli szukać popularności kosztem swego sumienia i wiary. Pokolenie wzrosłe wśród rewolucyi, wychowane w niewierze lub tak zwanym katolicyzmie liberalnym, cóż dziwnego, że nie zrozumiało króla katolika, że uczuło wstręt ku monarsze, pojmującemu królewskość i obowiązki swe w duchu swego wieku i w duchu katolicyzmu?

Mickiewicz pierwszy miał tę odwagę stanąć w obronie rządów i polityki Zygmunta [1]). Czyni to samo ks. Łętowski w swym opisie Katedry Krakowskiej (str. 34). Autor dzieła „Piotr Skarga i jego wiek" wytknął niesumienność historycznej krytyki, która rządy Zygmunta za epokę upadku okrzyknęła [2]). — P. Walewski w 1. tomie „historyi wyzwolenia Polski" (str. 9.) chwali „religijne, socyalne i polityczne systema" Zygmunta III, — potępia Władysława, który chciał być popularny i wbrew ojcu działał. Odtąd coraz częstsze stają się chlubne wzmianki o Zygmuncie, w encyklopedyach, czasopismach, broszurach itp., — a w miarę jak otrząsać się będziemy z przesądów, które literaci z rzemiosła w nas wpoili, postać Zygmunta wystąpi coraz czystszą i wydatniejszą, bardziej olbrzymią — i przyjdzie czas, że Zygmunt III. do „największych" królów Polski policzony będzie.

Już p. Teodor Morawski autor „Dziejów narodu Polskiego" odstąpił od utartego zdania krzywdzącego Zygmunta i oddał temu kró-

---

[1]) Lit. Słow. 1. 427. Prawda, że Wrotnowski w wstępie do dzieła „Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie," a Rzewuski w swym „Listopadzie" na kilka lat pierwej przed Mickiewiczem, Zygmuntowi sprawiedliwe dali pochwały, ale to mimochodem, zbyt krótko i ogólnikowo. Mickiewicz wchodzi w szczegóły — i na trzech całych stronicach, prowadząc dalej wątek historycznych wypadków, wyjaśnia zwięźle ale przekonywująco: „mądrość polityki Zygmuntowej."

[2]) Tom II. str. 16—29.

lowi sprawiedliwe pochwały t. III. str. 338—344. Niebawem za jego przykładem pójdą inni.

Gniewało naszych literatów, że Zygmunt odebrał wychowanie od Jezuitów [1]). Wskazując nań, jako na „wychowańca Jezuitów," jednali mu już *à priori* złą opinią, — bo cóż dobrego od wychowańca Jezuitów spodziewać się można było. — Cóż temu winien Zygmunt? Kto odpowiada za edukacyę, jaką mu dali rodzice? Na literatów polskich nikt się nie gniewa, że się kształcili na luterskich akademiach, lub w szkołach antykatolickich; — owszem to wychowanie w duchu indiferentyzmu religijnego lub wstrętu do Kościoła kat. uniewinnia, a przynajmniej tłumaczy w znacznej części grube usterki i błędy ich prac literackich. Gdyby więc Zygmunt zupełną edukacyę odebrał od samych tylko Jezuitów, — to w takim jeszcze razie gniewy lub obwiniania go za to, są co najmniej wielką niedorzecznością. — Czytając owe tyle powtarzane zarzuty na „wychowańca Jezuitów," byłem ciekawy dowiedzieć się, którzy to byli oni Jezuici, co tak fatalną dali edukacyę przyszłemu królowi Polski — jak się nazywali, czego i jak długo uczyli.

Kroniki zakonne wspominają tylko o jednym Jezuicie, pedagogu Zygmunta [2]). Był nim znany nam już Stanisław Warszewicki, sena-

---

[1]) Nie jest od tej stronniczości wolny i poważny Ossoliński. W 20 przypisku do Stan. Warszewickiego (t. 1. 241.) gorszy się z obrazu u Tannera, (hist. soc. Jesu p. 243), na którym „widzieć Zygmunta z ogromnym w ręku różańcem, klęczącego przy Warszewickim, także trzymającym podobny." A powiedziawszy, „że sami Jezuici przyznają, że Zygmunt całe życie był takim, jakim z ich pielęgnowania wyszedł" dodaje: „W samej rzeczy panował Zygmunt jak gdyby królestwo jego nie było tego świata Odzyskując gnuśnie Szwecyą, tylko o włos Polski nie postradał. Dalvin, pisarz szwedzki, taką naszych Polaków, o jego wadach przywodzi przypowiastkę: *Tria T (te) fuerunt regi nostro v a e: Taciturnitas, Tenacitas, Tarditas. (Gesch des Reiches Schw. 111. 8.)* Dziwna w tem wszystkiem loika.— Jezuici ucząc Zygmunta odmawiać różaniec, co zresztą czynili tacy hetmanowie, jak Chodkiewicz, Lubomirski, Zamojski, i zaprawiając go do pobożności, nie wmawiali weń, żeby królestwa swego nie uważał z tego świata, lub żeby gnuśniał, upierał się i zwlekał. Wady to były natury, nie wychowania, — a że Zygmunt uważał rząd królestwa. jako królestwa z tego świata, dowodzi „mądrość jego polityki, którą czas wykazał "

[2]) Szujski powiada, że Warszewicki i Possewin, edukowali królewicza szwedzkiego (III 139.) Co do Possewina jest gruba pomyłka. Possewin bawił na kilka zawodów na dworze szwedzkim, ale każdą razą nie dłużej, jak dwa lub trzy miesiące — zajęty, nie edukacyą dorastającego już Zygmunta, ale dysputami religijnemi z Janem Wazą, od którego 16. maja 1579 przyjął *confessionem fidei* i dyplomatycznemi korespondencyami co do ligi świętej z wszystkiemi monarchami Europy. — Mógł i dla młodego Zygmunta znaleść chwil kilka, jak je znalazł dla posługi czasu zarazy w obozie szwedzkim, ale któż dla tych nielicznych, przeważnie religijnych nauk, nazwie Possewina pedago-

torskiego rodu, kandydat na biskupstwo Chełmińskie [1]) posiadający rozległą znajomość stosunków polskich, a co najważniejsza „wziętość w narodzie“ dla „rzadkich przymiotów głęboką nauką udoskonalonych i wyćwiczonej publicznem urzędowaniem biegłości kierowania najważniejszych spraw“ [2]), mąż prawdziwie heroicznej cnoty i wielkiej duszy, który szlachetny, czynny swój żywot zakończył śmiercią heroiczną na posłudze zapowietrzonym. — Takiego to męża chciała Katarzyna za ochmistrza 14letniego Zygmunta. — Przez lat 7 od r. 1578—1585) [3]) pobierał od niego przyszły król polski trudną naukę rządzenia ludami, zaprawiał się w pobożności i umiejętnościach, a miłość ku przyszłej swej drugiej ojczyznie, czerpał nietylko z matczynego serca, które zawsze koronę polską dlań przeczuwało, nietylko z otoczenia polskiego dworzan królowej, ale także z patryotyzmu swego mistrza — gdyż według słów P. Szujskiego (Dz. Pol III 88.) „Jezuici XVI. wieku są Polakami.“

Zostawiam teraz zimnemu rozsądkowi czytelnika, czyli pod okiem takiego mistrza chowany książę, koroną podwójną przyozdobiwszy skronie, mógł, winą wychowania, stać się fatalnym, zgubnym królem dla narodów, nad któremi Bóg zlecił mu panowanie.

---

giem Zygmuntowym? Niemcewicz w historyi panowania Zygmunta III. (t. 3. str. 557), popisał dziwne rzeczy. — „Zygmunt wychowany był.... później od mnóstwa otaczających go Jezuitów: Skargi, Wysockiego, Herburta, Wujka.“ Trafnie zauważył autor dzieła: Piotr Skarga i j. w. (t. II. 491), że ani Wysocki, ani Wujek nie postali nigdy na dworze Zygmunta, a jezuita Herburt nie istniał nigdy.

[1]) Nie zgadzają się opowiadania uczonych co do tego punktu. Według jednych miało to być arcybiskupstwo gnieźnieńskie, co niepodobna do prawdy według innych chełmskie lub kamieneckie. — Ojciec Stanisława, Krzysztof, był kasztelanem warszawskim, a dziad jego także Stanisław, wojewodą mazowieckim.

[2]) Wiadomości hist. kryt. do hist lit. pol. t 1. 218. To jednak nie przeszkadza Ossolińskiemu, aby Warszewickiemu nie zarzucił braku miłości Ojczyzny, i na barki jego złożył winę rządów Zygmuntowych. — Oto co zaraz dodaje: (1. 219.) „Nie tyle mu (Warszewickiemu), winna Ojczyzna, która panowanie tego króla nie do najświetniejszych i najpomyślniejszych rachuje, przypisując doznane pod jego berłem szwanki, samemu jego od lat dziecinnych ćwiczeniu raczej w gnuśnej (*sic*) pobożności przyzwoitej odludnemu bogomódlcy; niż w onej wspaniałej i czynnej, którąby przeznaczonego od Opatrzności do opiekowania się losem kilku znakomitych narodów, nauczyła była czcić Boga, przez dopełnianie jego dobrotliwych dla rodzaju ludzkiego zamiarów.“ Czuć w tem pisarza filozofa.

[3]) Pod koniec r. 1578 przybył Warszewicki na dwór sztokholmski, jako przełożony misyi szwedzkiej, spowiednik królowej, i ochmistrz Zygmunta — bawił tam z krótką przerwą, aż do śmierci królowej Katarzyny, (w styczniu 1585) właściwie kilka miesięcy dłużej, aż do września 1585. Przy Zygmuncie został jeden tylko jezuita Szymon Nikowiusz. Anna siostra Zygmunta, przeszła na luteranizm (Dalvin hist. Szwecyi III).

Równie niesprawiedliwe są gniewy na Zygmunta, że charakteru był nieco ponurego, limfatycznego, którego nieodstępne wady powolność, upor i tyle wstrętna Polakom małomowność, według zdania panów literatów, miały się stać przyczyną wielu klęsk i niepowodzeń. Zapytaćby należało, kto odpowiada za tego rodzaju wady czy błędy? Jest to prawdą, milionowem doświadczeniem i wszystkich lekarzy powagą stwierdzoną, że na charakter dziecięcia wielki ma wpływ nietylko usposobienie rodziców, ale nadewszystko wrażenia, jakie matka nosząc dziecię w żywocie odbiera. Otoż „ponury“ Zygmunt urodził się w więzieniu w Grypsholm, więzieniu, gdzie matka na pieluszki pierwszego dziecięcia Izabeli (urodzonej r. 1563. zmarłej $1^1/_2$ roku potem) „u knechtów stare koszule kupowała, i na pieluchy drapała,“ a przed i po narodzeniu tego to Zygmunta, nie mając czem się żywić, klejnoty, które zaszyte w suknię do twierdzy z sobą wniosła, sprzedawała, lub od litościwych kupców talary w beczkach z winem, lub pod różami w koszyczku ukryte, jako jałmużnę przyjmować, ona, królewska córka i siostra, była zmuszoną. Dodajmy zmartwienie z śmierci pierwszej córeczki i tę straszną, bo ustawiczną niepewność o życie męża i własną sławę. Waryacki bowiem Eryk nie myślał o czem innem, jak tylko o zamordowaniu Jana Wazy i chłopięcia Zygmunta, a Katarzynę (chociaż brzemienną córeczką Anną), postanowił wydać Iwanowi Groźnemu na hańbę Jagiellońskiej rodziny — „i już były posły moskiewskie po nią przyjechały“ [1]). O tem wszystkiem wiedziała matka Zygmunta jak to się pokazuje z jej listów, — a wiedząc to, i takie piekło boleści przechodząc, karmiła swą piersią dziecię, bo ledwo jedną komornicę dano na jej usługi. Matki polskie lepiej pojmą, jaki to wpływ mieć musiało na charakter „ponurego“ Zygmunta — niżeli polscy literaci. — Trzy pierwsze lata dzieciństwa, tak wrażliwe na otoczenie i każdą najmniejszą odmianę w umysłach rodziców, matki szczególnie, spędził Zygmunt w onem twardem więzieniu Grypsholmu, poglądając na boleściami zorane oblicze najdroższych sobie osób, i surowe zachmurzone twarze „knechtów“ stróżów więzienia — cóż dziwnego że był „ponurym?“

W mem przekonaniu, okoliczności narodzin i otoczenie w jakiem niemowlęce spędził lata Zygmunt, wpłynęły szkodliwie na wrodzony charakter jego — a tem samem i na rządy jego — nie przeto jednak godzi się winić Zygmunta, i ztąd nieubłaganiej i zawzięciej rządy jego sądzić i potępiać.

Zygmunt co do osobistych zalet i zdolności nie dorównał Batoremu; owszem niedostatki i ułomności charakteru jego raziły tem bardziej, iż bezpośrednio po wielkich przymiotów mężu na tron wstąpił. Ależ pomnieć należy, że Batory jest postacią wyjątkową, niezwyczajną. że to nie było Zygmunta winą, iż go natura mniej chojnie uposażyła, i że po takim królu każden inny traci; a jeżeli tak wielki i uzdol-

[1]) Szczegóły te wyjęte z historyi więzienia Jana Finlandskiego i Katarzyny Jagiellonki, umieszczonej w tomie III. Jagiellonek polskich Przezdzieckiego.

niony człowiek jak Batory. ledwo zdołał okiełznać niekarny naród, któż może potępić sprawiedliwie Zygmunta mniej uzdolnionego, iż nie potrafił powstrzymać rozwoju nierządu, wynikłego w skutek wadliwej i bezładnej konstytucyi; że rozdwojenie Rzpltj z tronem leżące w naturze wolności polskiej, pod Zygmuntem Starym w smutnym symptomie wojny kokoszej się objawiające, za Batorego popularne, doprowadził do zupełnego zerwania harmonji narodu z królem; że nie umiał czy nie chciał skupić koło tronu swego ludzi, „którymiby stała Rzplta," i zraził sobie popularnego a wszechwładnego Jana Zamojskiego; że w końcu wikłał Rzpltę w niepotrzebne wojny z Szwecyą i Turcyą, a ze zwycięztw nad Moskwą korzystać nie umiał?

Nie piszę apologii Zygmunta III., ponieważ jednak znaczna część winy przypisywana Jezuitom jako tym, którzy „składali kamaryllę królewską" godzi się dać krótkie słowo w odpowiedzi.

Zygmunt, jako przyszły król Szwecyi, jako pan katolicki przyniósł już z sobą gotową politykę, przeciwną, chwilowo niekorzystną może dla Polski A przecież tak być musiało. Trudno dziedziczny pan obcego państwa przywiąże się do królestwa, w którem wszystko tak sprzeczne z pojęciami i tradycyą o rządzie i władzy, a któremu ledwo lat kilka panować będzie; trudno interesa państw obu zlać się w jedno dadzą; trudno wreszcie obcego rodu, za granicą wychowany książę przypadnie do smaku kapryśnego narodu. Różność ta tradycyi, pojęć, interesów i polityki konieczna i nieunikniona w elekcyjnem państwie, zwolnić musiała do reszty już tak luźne węzły zgody tronu z Rzpltą, króla z narodem. Ztąd to owo leniwe popieranie wojny szwedzkiej, którą naród uważał za sprawę czysto osobistą króla; ztąd to owa niechęć do wszelkich reform zmierzających do przywrócenia królewskiej władzy, ztąd owe podejrzywania, sądy, na własną rękę zwoływane zjazdy i sejmy inkwizycyjne; ztąd wreszcie żal królewski do Jana Zamojskiego, głównego sprawcy tych cierpień i do narodu, który mu kazał przechodzić długą a bolesną drogę publicznej a niezasłużonej hańby i obelgi, i wielorakich krzywd i upokorzeń. Kto przebywał podobną pielgrzymkę, ten wie, jaką ona gorycz w sercu zostawia i dziwić się nie będzie, że Zygmunt zrażony tem, czego w pierwszych latach młodych swych rządów doznał, brał się do spraw państwa nieskoro i leniwo, że widząc oną straszną rozpadlinę, jaka go dzieli od narodu, szukał punktu oparcia w sojuszach zagranicznych, lub że zwątpiwszy o poprawie narodu, wzdychał do instutucyj absolutnych.

Zygmunt był przy tem panem katolickim, człowiekiem sumienia. Dzisiaj, kiedy religia uważana jest za narzędzie polityki, a ta stała się szkołą podejścia i przebiegliwości, kiedy podeptawszy prawa narodów i moralności, wszystko jej godziwe, wszystko dozwolone, byle wiodło do celu, kiedy monarchowie publicznie kłamią i zwodząc się wzajemnie jeden drugiemu nie wierzą: — dzisiaj król katolik i człowiek sumienia jest niepojętym. To też historycy nasi, nie wyjąwszy p. Szujskiego, gniewają się, że Zygmunt był panem katolickim, że spraw wiary niepoświęcał widokom politycznym.

Katolickie pojmowanie królewskiej władzy nakazywało przede-

wszystkiem Zygmuntowi podnieść upuszczoną tradycyę Jagiellonów, pchnąć naród do spełnienia swego posłannictwa i wydać wojnę Turcyi. Gdy wszystkie lat kilku o ligę świętą zabiegi rozbiły się o niechęć zheretyczałych jeszcze w wielkiej części panów i szlachty i nieszczerość sojuszników, gdy na drodze jawnej, legalnej nic się dla srodze uciśnionej sprawy chrześcijaństwa uczynić nie dało, a jednak coś uczynić obowiązek króla katolika nakazywał: rzucił się Zygmunt na drogę skrytą, mniej prawną i bez wiedzy Rzpltej posłał 8000 Lisowczyków „straceńców," cesarzowi wojującemu z Turkami w Węgrzech. Nie było to wykroczeniem przeciwko literze prawa, bo podobnie brał na swój żołd kozaków hospodar wołoski, najmowali ich magnaci polscy — ale naród srodze na to się oburzył, wołając nie tyle o pogwałconą konstytucyę, jak o narażenie Rzpltej na wojnę z Turcyą.

To katolickie pojmowanie królewskiej władzy nakazywało Zygmuntowi pracować nad zaprowadzeniem silniejszego rządu i przywróceniem królewskiego majestatu, a gdy się to nie udawało, obsadzać urzęda i dygnitarstwa Rzpltej ludźmi katolikami, i łożyć wszystkie starania, aby źle spojona wadliwą konstytucyą Rzplta, jedną przynajmniej była w wierze.[1]) Temu w końcu pojmowaniu obowiązków króla katolika przypisać należy wdanie się Zygmunta w sprawę Dymitra.

---

[1]) Historycy polscy, naczytawszy się po niemieckich autorach mnóstwo przeciw katolicyzmowi zarzutów, uważają z autorem „Dziejów Polski" katolicyzm jako sojusznika absolutyzmu—a opowiadając dzieje XVII wieku, nie wahają się twierdzić bez ogródki, „że reakcya katolicko-jezuicka jedność wiary absolutyzmem ratowała, że z „jej (tj. reakcyi katolicko-jezuickiej) przyczyny Zygmunt III stracił dziedziczny tron szwedzki, że tron polski służył reakcyi katolickiej i absolutyzmowi jezuickiemu." (Szujski. Dzieje Polski. T. III. str. 104. 106).

Katolicyzm nie był nigdy zwolennikiem absolutyzmu. Na zasadach katolicyzmu, przyswajając sobie nawet instytucye katolickiego Kościoła, powstały państwa Niemiec, Anglii, Francyi, Polski, którym przewodniczyli nie absolutni monarchowie, ale wolno obierani, a przynajmniej wolą narodu zatwierdzani pod okiem narodowych sejmów zostający cesarze i króle. Absolutyzm wyrodził się z pogaństwa, schyzmy i herezyi. Rząd kościoła nie jest absolutny lubo monarchiczny — bo w strzeżeniu dogmatów wiary, papież będąc nieomylnym z przywileju Chrystusa Pana, nie potrzebuje ani kontroli, ani rady — a w administracyi i politycznych sprawach kierując się zasadą miłości i łagodności chrześcijańskiej nigdy despotycznym nawyknieniom nie ulegał. — Zasięgał jednak zawsze i oglądał się na nie, zdania biskupów, bądź na soborze zgromadzonych, bądź po swych dyecezyach rozrzuconych. Na to podaje historya przykonywające, a niezbite dowody. Skoro rewolucye herezyarchów zakłóciły porządek publiczny i zagroziły spokojowi Europy, katolicyzm nie opierał się na absolutyzmie własnym, którego w swem łonie nie miał, nie szukał protekcyi u despotów, bo Turcya i Moskwa były właśnie najzaciętszymi wrogami jego, ale z zasady będąc przyjacielem porządku i ładu, zwolennikiem władzy prawowitej, gdyż według słów Pawła Ap. do Rzymian r. XII. wszelka władza od Boga: nie mógł inaczej jak tylko za pomocą królów i książąt, którzy umieli silną dłonią ująć ster państwa, powstrzymać ten straszny wywrót,

Powszechnem jest zdaniem literatów naszych, za którem poszła pismami ich stworzona i utrzymywana opinia publiczna, że Jezuci „dzielili“ rządy Zygmunta III, że go „opanowali“ i tworzyli jego „kamaryllę.“ Gdyby nawet i tak było — to w takim jeszcze razie wina ich jest żadną. „Czas, jak powiada Mickiewicz, wyświecił mądrość polityki Zygmunta;“ historycy polscy czyniąc mu zarzuty, zostają w sprzeczności z samymi sobą — dają tem samem mimowolnie swiadectwo prawości i roztropności tego pana. Jezuici więc doradzcy tej „mądrej“ polityki, lub jej wykonawce, „zausznicy“ króla, któremu bez jawnej niekonsekwentności ciężkich win zarzucić nie można: nie są nagany godnymi, tem mniej nie są politycznymi zbrodniarzami — owszem należy się im uznanie i wdzięczność od Polaków, że chcieli i

---

jaki od herezyi zagrażał europejskim społeczeństwom. Kościół też nie wchodził nigdy w kompromis z onem principium późniejszych monarchów „ludy dla królów“ — lub — „państwo to ja.“ boby to było przeciwne onej nauce Zbawiciela Pana, „który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący.“ Łuk. r. 22. w. 26 Lecz widząc, że korporacye i kastowości na zasadach chrześcijańskich wzrosłe i potężne burzą się, i jawną istniejącym prawom bożym i ludzkim wojnę wypowiadają, chętnie przyjmował pomoc takich monarchów, jak Ferdynand II., Filip II. lub Zygmunt III. Nikt dowieść nie zdoła, że Kościół zachęcał tych władzców do ukracania wolności narodowych, lub do despotycznych rządów, albo że bezsumienność takiej polityki, jaką wprowadził w świat Ludwik XIV, usprawiedliwiał lub pochwalał — ale zostawiając wewnętrzne gospodarstwo krajowe królom i narodom, zachęcał ich tylko i zaklinał do jedności i zgody tyle potrzebnej w obec rewolucyi herezyi i potęgi ottomańskiej. — Jezuici, przednia straż Kościoła katolickiego, są wyznawcami jego zasad; instytut ich, jak to wykazałem, nie jest absolutny — reakcya tedy jezuicka nie mogła opierać się na absolutyzmie, i stać na usługi despotycznych zachcianek monarchów. Jeżeli o kim, to o herezyach sprawiedliwie powiedzieć można, iż usługiwały despotyzmowi. Nie zna historya zachodniej Europy, większych despotów nad apostatę Henryka VIII., „dziewiczą“ Elżbietę „demagoga tyrana,“ Kromwela Betleema Gabora, Wilhelma holenderskiego, Eryka szwedzkiego; samowola, drapieżność, okrutność, fanatyzm i religijne prześladowanie, jakiem heretyccy władcy panowanie swoje naznaczyli, nie może iść żadną miarą w porównanie z absolutyzmem rządów Zygmunta III. i monarchów, na których pomoc „reakcya katolicko-jezuicka“ liczyć miała. Chciejmy już raz być sprawiedliwymi, i nie powtarzajmy ślepo tego, co niemieccy, akatoliccy pisarze na naszą własną i Kościoła szkodę wymyślili lub przekręcili.

Z drugiej strony, religia stała się żywotną kwestyą polityczną w XVI i XVII wieku. Ponieważ, jak każdy to przyzna, podstawą bytu państw wszelkich jest zgoda i jedność wewnętrzna, ponieważ w tych dwu wiekach, prócz Hiszpanii i włoskich państw, nie istniało żadne państwo, któreby na przeciwne dwa obozy nie było podzielone: przeto monarchowie chcąc byt państwa swego ratować, zdecydować się musieli na tę lub na ową stronę i albo zapostazyowawszy, krwawo prześladować katolików, jak to miało miejsce w Anglii, albo trwając przy wierze ojców, ująć silnem ramieniem wzburzone religijnemi na-

umieli skierować króla ku temu, co było rzeczywistą korzyścią i zbawienne dla Polski [1]).

---

miętnościami żywioły. Dla tego widzimy w tej epoce powszechną dążność monarchów do ześrodkowania władzy w osobie swojej — z tą tylko różnicą, że monarchowie katoliccy oglądali się zawsze na instytucye krajowe, a panowie zaś heretyccy znosili takowe samowolnie, nowe natomiast, despotyzmu swego powolne służebniczki ustawiając

Zygmunt wstępując na tron Polski, zastał ją już od dawna rozdzieloną na dwa obozy religijne Zimny rozum polityczny nakazywał znieść ten podział. Herezya, dzięki tolerancyi Batorego widocznie upadała, posłannictwo Polski już wtenczas przez naród zrozumiane i przez biskupa Goślickiego w mowie witalnej jawnie wytknięte, tradycya narodowa i przeszłość historyczna, a nareszcie osobiste Zygmunta przekonania przemawiały za tem, aby stanął po stronie katolicyzmu. Znów ten sam zimny rozum politczny i przykład wszystkich ówczesnych monarchów, nakazywał silniejszy i energiczniejszy rząd zaprowadzić w Polsce. Historya jednak nie zdoła wykazać, że Zygmunt zamyślał o zamachu stanu, lub lekceważył i pomiatał istniejące prawa i instytucye Rzpltej Prawość i łaskawość jego charakteru, której mu ani nawet Bandtke nie śmiał odmówić, nie dozwoliły mu nigdy przedsiębrać tak nielegalnych i gwałtownych kroków. Pragnął on z wiedzą sejmów, i zapomocą sejmów dokonać reformy rządowej, tak, jak tego pragnęło tylu królów przed nim i po nim. Napotkawszy w narodzie wstręt i nieużytość, bolał nad tem, ustępował na chwilę, aby na nowo pracę Danaid przedsięwziąść, próbował jeszcze raz drugi i dziesiąty, a w końcu, widzimy to w ostatnich latach jego życia, złamany i upokorzony poddał się kapryśnej, niesfornej i nieokiełznanej woli narodu. W nagrodę tylu szlachetnych wysileń, ciężkich ofiar i zawodów, został pomówiony o absolutyzm i despotyczne zachcianki.

Skargi te, czy zarzuty, tem mniej są usprawiedliwione, im częściej powtarzają nam historycy, że koniecznym i jedynym środkiem ratunku był dla Rzpltej rząd energiczny, ujmujący w karby władzę zbyt nie tęgą, wolność zbyt samowolną. Otoż właśnie tej energiczniejszej i mniej rozstrzelonej władzy pragnął Zygmunt III. Zgadzają się i na to historycy, że w dawnej Polsce powaga królewska upadła z wielką Rzpltej szkodą, usiłował podnieść ją i uświetnić w oczach narodu Zygmunt, pojmował władzę królewską po królewsku i nawet w tak trudnem położeniu króla polskiego, umiał zachować godność majestatu. Poczytano mu to za grzech, za dumę i zachcianki despotyzmu, a p. Szujski nie waha się twierdzić, „że wtedy tylko, jeżeli ktoś hołduje potwornej zasadzie narody dla królów, nie królowie dla narodów, można Zygmunta nazwać wielkim monarchą.“ (Dzieje Polski III. 239).

Otoż tak nie jest. Już Mickiewicz, który zapewne nie hołduje „potwornej zasadzie,“ tak się wyraża o Zygmuncie III, jak się zwykle pisze o królach „wielkich,“ (list. Słow. I. 427). a dalsze prace historyczne, sumiennie podejmowane wykażą niesłuszność sądu p. Szujskiego, i fałszywe stanowisko, z jakiego na rządy tego króla dotąd zapatrywano się. Że się w mem zdaniu nie pomyliłem, dowodzą „Dzieje narodu polskiego, pana Teodora Morawskiego tom III. w trzy lata później drukiem ogłoszone, jak te karty pisałem.

[1]) Dla tego też zgoła nie mogę pojąć, czemu p. Szujski za grzech zdaje

Ale czy to prawdą jest, że Jezuici składali kamaryllę królewską, czy prawda, że król nic bez nich nie poczynał i nawet braciszków zakonnych rady zasięgał? Zdawałoby się, że tak. Swiadczy bowiem o tem Piasecki w swem „Chronicon“ i Albrycht Radziwiłł w tomie I. pamiętników — sarkali na to rokoszanie Zebrzydowskiego a powtarza to tłum historyków i literatów z poważnym Niemcewiczem na czele. — Chciejmy sobie zdać z tego sprawę.

Powiedziałem już na wstępie rozdziału tego, że Jezuici pod koniec wieku XVI. i w dwu następnych wiekach wywierali wpływ wielkiej doniosłości politycznej, a stwierdzając fakt, wskazałem na przyczyny. Zygmunt w stosunkach swych do Jezuitów szedł za przykładem monarchów Zachodu, a porównywając to, co dla Jezuitów polskich w ciągu czterdziestu lat uczynił, z dobrodziejstwami, jakie im „wielki król“ Batory w jednym lat dziesiątku wyświadczył, to doprawdy krzyki na Zygmunta o faworyzowanie Jezuitów są co najmniej, niedorzecznością. Zygmunt chciał, aby urzędy kaznodziei i nadwornego kapelana jałmużnika i spowiednika Jezuitom oddane zostały: fundował im dwa kolegia i to z współudziałem innych paniąt polskich, nie dozwolił im krzywdy wyrządzić od rokoszan i heretyków; oto wszystko, co król ten dla Jezuitów uczynił. Ależ na miłość Boga, na wszystkich dworach europejskich, wtenczas jak i potem, Jezuici te urzędy piastowali. W Polsce zastał ich Zygmunt już na tych ważnych posadach, i nie miał doprawdy przyczyny im takowe odbierać. A przecież nikt tego nie brał za złe ani monarchom, ani Jezuitom. Dla czegoż tylko Zygmuntowi ma być poczytane za grzech? Powiadają, ale słuchał ich rady. — Henryk IV francuzki radził się w każdej sprawie spowiednika swego Jezuity Kotona, a historya nie potępiła go za to.

Właśnie w tej epoce, kiedy Zygmunt najbardziej miał zawinić, najwięcej popełnić błędów do niedarowania, i naród rozjątrzyć przeciw sobie t. j. od r. 1590—1610 urząd spowiednika i kaznodziei królewskiego pełnili Skarga, Gołyński, a od r. 1599 Bartsch. Otoż o Gołyńskim mówiłem już wyżej, że był powszechnie ceniony, właśnie dla tego, że posiadając zaufanie króla, nigdy się nie mięszał do spraw rządowych lub dworskich. Bartschowi takie same świadectwo daje sam Skarga — a znów Skargi nikt dotąd nie śmiał obwiniać w tej mierze. Innym Jezuitom nie zwierzał się Zygmunt z tajemnicami sumienia lub państwa, nie dozwalała mu jego godność królewska, którą umiał zawsze zachować, a chociaż okazywał im królewską łaskę, cho-

---

się poczytywać Jezuitom, gdy z oburzeniem wypowiada: „Opanowali go (Jezuici Zygmunta) zupełnie. Oni to utwierdzali w nim poczucie obowiązku służenia katolicyzmowi — oni gruntowali w nim idee monarchiczne. Ich wpływem nacechowane całe jego panowanie“ (111—139). Ażaliż w interesie Polski leżało służyć herezyom, której zwalczenie sam p. Szujski poczytuje za zasługę Jezuitom (III. 247), lub ideom wolności polskiej ujętej w „błędne koło instytucyi?“ (III. 2).

ciaż nieraz żartował i z braciszkiem zakonnym [1]), (z czego się gorszą literaci), to jest to tylko dowodem jego wrodzonej łaskawości, a nie jakichsić tam sekretnych kabał politycznych. Niechże zresztą wymienią tego Jezuitę lub tych Jezuitów, których Zygmunt przypuszczał do swych tajemnic.

Nie czyni tego ani Piasecki, ani Albrycht Radziwiłł, nie uczynili rokoszanie, chociaż tego od nich Skarga domagał się publicznie [2]). Ta okoliczność powinnaby zastanowić każdego. gdyż niesłychaną jest rzeczą w historyi, aby imiona faworytów królewskich, a tem bardziej gabinetowych doradców były ukryte przed współczesnymi. Na dworze polskim, gdzie umiano wejść na trop najtajemniej prowadzonej korespondencyi między królem polskim a ojcem jego, królem szwedzkim i rodziną Habsburgów, czy podobna, aby imiona Jezuitów, politycznych intrygantów lub ajentów, pozostały tajemnicą?

A więc wszystkich współczesnych i literatów polskich wołania, że Jezuici rządzą Zygmuntem — są pozbawione rozumnej podstawy. Jakże się jednak stało, że krzyki te otrzymały obywatelstwo historyczne i rozpowszechniły się do tego stopnia, iż z Zygmuntem III. wiąże się jako *idea associata* idea Jezuity? Rozwiązanie zagadki podał nam Skarga w kazaniu wiślickiem, gdzie windykując sławę zakonu przez rokoszan spotwarzoną, rozbiera pierwszą winę, „iż się w sprawy świeckie na dworze KJM i publicznie wdawamy“ i słusznie zapytuje: „dla czego tę przyganę na nas kładą?“ „Nie widzą nas w radzie pańskiej i senacie, nie widzą na sądach i świeckich urzędach, komisyach, granicach (sądach granicznych) i innych: jako się tedy w rzeczy świeckie wdajem? Podobno to dla tego mówią, iż widzą łaskawe ku nam oko króla pobożnego, iż drugdy z nami rozmawia; i zatem mniemają jedni, iż z nim o świeckich sprawach i wakacyach namowy czy-

---

[1]) Misya dworska składała się z dwóch tylko księży, dla których obsługi i towarzystwa dodani byli dwaj bracia zakonni.

[2]) „Jeszcze spytam, czemu w grzechach person nie mianują, a w obec na wszystkie karanie kładą? ....Mianowaćby, kto zgrzeszył a tego karać, a na niewinne cudzych grzechów nie kłaść“. (Kazanie Wiślickie wtóra część).

Ziemecki w swoim responzie na pismo Jezuitów kollegium św. Piotra (str. 1) gorszy się tem, że rodzina królewska spowiadała się u Jezuitów — i wymienia z oburzeniem ich nazwiska. Spowiednicy króla: Gołyński, Bartsch, Justus Rab, Michał Bekan, Jakób Markwart, który też królowi zamknął powieki. Królowej Anny spowiednikiem był Jezuita Fabian Kwadrantyn; królowej Konstancyi, Walenty Seidel; królewicza Władysława, Szymon Rudnicki; królewicza Aleksandra, Szymon Brant; Jana Alberta, Andrzej Klinger. — Sami Jezuici — aż zgroza pomyśleć. Ależ ani królowe ani królewiczowie nie rządzili Rzpltą — mieli na obrót spraw publicznych nierównie mniej wpływu jak każden szlachcic wioskowy — a o intrygach spowiedników króla nie słyszeliśmy nigdy i nigdzie. Spowiednicy ci nie mieszkali na zamku, lecz w domach zakonnych, a nikt dowieść nie potrafi, aby używani byli do rad sekretnych. *Quod gratis asseritur, gratis negatur.* Nadmienić winienem, że ks. Marquart był spowiednikiem królewnej Anny, nie zaś króla.

nimy; a drudzy z tego rozumieją, iż wiele im uprosić możem; i biegną za nami drugdy, wdawając w nas takie swoje sprawy, z którychby oni pożytek, a my przymówkę, i ohydę, i szkodę duchowieństwa swego brać byśmy mogli.

„Trzy prawdy około tego wyznać się mają: To jedna, iż królewskie nabożeństwo wnika na poważanie sług swoich duchownych, tego w nim ganić nikt, Boga i dostojność kapłańską znający, nie może. Lecz tego miłościwego oka jego na nas, na zbawienie onego samego, dla którego wezwani do dworu jesteśmy, używamy; i na duchowne rady i przestrogi, których i królom potrzeba, obracamy aby wedle Boga, i praw i sprawiedliwości państwo sprawował.

„Do takiego upominania królestwu wszystkiemu pożytecznego nie mielibyśmy przystępu w nielasce jego będąc, — i nicbyśmy zbudować nie mogli... Za takie kapłany przy królach, mogłaby zawżdy wszystka korona Panu Bogu dziękować. W świeckie polityczne sprawy my się z królem JM. nie wdawamy — bo to nie nasz rozum, ani się tego uczym Zamysły o zbawieniu swojem i ludzkiem i o nabywaniu duchownych skarbów, to nasze rzemiosło.

„I to druga prawda, iż drudzy rozumiejąc o łasce Pańskiej ku nam, wdają nas w przyczyny i prośby do króla JM. o wakancye i pożytki swoje, do których tak jest zapalczywe ubieganie, iżby się drudzy i piecuchom i masztalerzom królewskim kłaniali, by tam o pomocy swej poczuli. Zamykać się przed nimi trudno, i grubo je przyjmować nie przystojno. Jednak niech sami powiedzą jako je odprawujem. Jam kilkakroć i na kazaniach tę odprawę ich opowiadał; nie kłamam przed Bogiem, i ci co słyszeli wyświadczyć mi mogą, żem mówił [1]) i jeszcze mówić będę: Nie chodźcie do nas o wakancye i pożytki swoje. Macie urzędy, kancelarye, sekretarze; na spowiedź do nas i duchowne porady i pociechy przychodźcie... Co nam z tego za pożytek, gdybyśmy ludziom świeckie rzeczy jednali, a swoim własnym duchownym zabawom szkodę czynili? Iżali upominki i korupcye bierzem albo brać je możem?... Nie jesteśmy takimi głupcy, abyśmy bez potrzeby odrażać od siebie serca ludzkie mieli, i w tych, którymby się co jednało, wdzięczność się nie zawżdy znajdzie. A na cóż tak szaleć? Nie daj Boże!

„I to trzecia prawda, i żebyśmy drugdy radzi dla sierot, wdów, zubożałych, utrapionych. ukrzywdzonych, uszkodzonych, onego prorockiego przywileju zażywali — i do nich z Helizeuszem, płacząc nad nędzą ich, mówili: Mogę-lić co pomódz albo u króla, albo u hetmana rad z ochotą uczynię. (4. Reg. 4.) A ktoby nam to łajał? a jednak rzadko i z bojaźnią to czynim.... Nasi dworscy szkodliwem o nas mniemaniem napojeni są. Mniemają, aby Pan dziecięciem był, a wszysko czynić miał o co proszą, a gdy się wymawiamy, a nie prosim, jedni się gniewają a drudzy rozumieją, żeśmy im szkodzili.“

O sobie powiada: „że dowieść nie mogą, aby co komu uprosił, bo się za tak u króla JM. Pana naszego, wdzięcznego i udatnego nie

[1]) Tak np. w przedmowie do kazań o siedmiu Sakramentach z r. 1600.

mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem: Woźnicy króla JM., który mię kilkanaście lat woził, i ze mną się u dworu zestarzał, a nigdy mię nie przewrócił, uprosiłem wielką wakancyę w żupach — groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia. — O moi panowie, z zazdrości, albo heretyckiej waśni to na nas kładziecie: abyśmy się w rzeczy i rządy świeckie wdawali; dowieść tego nigdy nie będziecie mogli; a prędzejby zguba naszego zakonu nie przyspiała, i naszej profesyi zaprzećbyśmy się (co nie daj Boże) musieli, gdybyśmy na świeckich zabawach, jako na mycie Mateusz siedzieli, i w nie się wdawali, i dawnobyśmy już w pogardzeniu u dworu zoctali [1])."

Świadectwo Skargi jakie dał swoim braciom zakonnym podwójną za sobą ma powagę. — Raz, że było wypowiedziane w epoce największego wzburzenia umysłów królowi i Jezuitom nieprzyjaznych w obec króla, 40 senatorów, siedm tysięcy rycerstwa i mnóstwa szlachty zebranych w Wiślicy, i nikt z tego tłumu synów wolnej Rzpltej nie zadał kłamu tym słowom. — Byli tam obecni zapewne i stronnicy Zebrzydowskiego — czytać zresztą mogli to, co Skarga tam mówił, w osobnym przedruku tej mowy u Piotrkowczyka — niepodobna więc, aby w milczeniu znieśli tak ostrą wymówkę: „z zazdrości albo heretyckiej waśni to na nas kładziecie," gdyby istotnie tak nie było.

Powtóre dla tego, że mówił to Skarga, najszlachetniejsza bez wątpienia postać z epoki Zygmunta. Taki człowiek jak Skarga, nie mógł bez wewnętrznego, silnego przekonania o niewinności swych braci bronić ich i swej sprawy lub twierdzić stanowczo: „dowieść tego nigdy nie będziecie mogli."

Ale na ten właśnie argument zgodzić się nie chcą panowie literaci. Wychodząc z zasady, że jakim kto jest, takim drugich być sądzi, utrzymują dosyć naiwnie, że poczciwy, szlachetny Skarga nie znał swych braci przewrotnych a podłych.

„W świętych źrenicach sam nie mając skazy,
Nie mógł jej dojrzeć na sercach swych braci." [2])

Skarga nie znał swych braci! Co za nonsens! Znawca serc ludzkich, sięgający proroczem okiem w daleką przyszłość, nie umiał poznać się na ludziach, z którymi blisko lat 40 wspólny wiódł żywot i sam cnotliwy, święty, właśnie dla tego, że cnotliwy i święty, nie umiał dostrzedz plam, — a doprawdy intryga, przewrotność, podłość, to malutkie plamki, których trudno dopatrzyć — jakie kaziły jego towarzyszów zakonnych! Jak można takie absurda pisać w książkach poważnych, i za dobrą monetę je udawać. Ale powiadają — on nie znał instytutu i tych wszystkich sposobów, środków i manewrów jezuickich, któremi zakon szermierzył w własnych widokach. Jeszcze większe absurdum jak pierwsze. Któryż Jezuita,

[1]) Kazanie Wiślickie, część pierwsza.
[2]) Stare Wrota. Syrokomli.

któremu powierzone są tak wysokie urzędy, jak zarząd całej prowincyi, i wielkich domów, może nie wiedzieć co w instytucie zawarte, lub nieznać środków, których się chwyta zakon? Otoż Skarga przez dwa lata pełnił obowiązki prowincyała, przez czas niejaki obowiązki rektora kolegium wileńskiego, zostawał wtenczas i potem jako kaznodzieja królewski, w częstej bezpośredniej korespondencyi z jenerałem zakonu [1]), jakżeż mógł nie znać instytutu, nie wiedzieć o niecnych intrygach, frymarkach, podłościach swej braci? Wszakże inicyatywa działalności każdego Jezuity z osobna, wychodzi od prowincyała lub jeźli od jenerała, to za pośrednictwem prowincyała; podobnie o przebiegu i razultacie każdej ważniejszej sprawy, aż w najdrobniejszych szczegółach wie i wiedzieć musi prowincyał. Tylko poczciwy prostaczek, Skarga nic o tem wszystkiem nie miał wiedzieć! O niezrównana mądrości literacka! Jakiejże jeszcze niedorzeczności nie wymyślisz, a co smutniejsza, nie postawisz za pewnik historyczny — byle tylko Jezuitom dokuczyć [2]).

Kazanie wiślickie było powiedziane 17. września 1606. r. Do tej więc epoki politycznych przewinień lub zbrodni nie dostrzegł w swych braciach Skarga, nie zdołali dowieść przeciwnicy zakonu, nie może ich zatem przypisywać Jezuitom historya. — Rzeczywiście, w głośnej, a tyle gorszącej sprawie małżeństwa królewskiego i układów z domem rakuzkim o koronę polską, w sprawie, która była przedmiotem burz

---

[1]) Kilka takich listów ma się znajdować w rękopisie Wielewickiego.

[2]) Nie uchronił się tej niemądrej mądrości literatów poważny historyk p. Szujski. O Skardze wyraża się, że najmniej powiem, zabawnie. Obsypawszy go pochwałami, tak rzecz swoją kończy: „Jako kapłan, był wielki nasz kaznodzieja wzorem Chrystusowej abnegacyi i świątobliwości, jako Polak, miał gorące dla ojczyzny serce i wielką odwagę obywatelską — jako członek Towarzystwa Jezusowego, hołdował ślepo jego widokom i celom z prostotą i gorliwością prawdziwego mnicha". (Dzieje Polski. III. 251). Czy można było napisać zabawniej a mniej mądrze? Pomijając bowiem, iż trudno pojąć taki anatomiczny rozbiór jednego człowieka, jednego jeniuszu, jakże wykaże nam szanowny historyk loiczny związek między onem ślepem hołdowaniem widokom i celom zakonu „w których (zakon) nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem" (słowa p. Szujskiego t. III. 247), z „Chrystusową abnegacyą i świątobliwością kapłana, z onem gorącem sercem dla ojczyzny i odwagą obywatelską Polaka?"... Jak człowiek świątobliwy będzie hołdował ślepo widokom i celom, do których drogą „intryga i fałsz", jak może, hołdując im, być jeszcze świątobliwym?... Jak pogodzić miłość ojczyzny, odwagę obywatelską z ślepem hołdowaniem widokom i celom zakonu, na którym według słów autora (t. III. 247) ciąży wina upadku moralnego, a za nim idący upadek polityczny"... Niech się z tego wytłumaczy, jeźli może p. Szujski. A ona „prostota i gorliwość prawdziwego mnicha" z jaką kaznodzieja królewski, mąż najuczeńszy swego wieku, hołdował ślepo widokom i celom zakonu, czy ma też sens jaki? Podobne sądy czy twierdzenia nie przynoszą sławy ani dziełu, ani autorowi.

i wrzasków fatalnej pamięci sejmu inkwizycyjnego, nie można się doczytać o żadnym Jezuicie. Pomawiano wtenczas Jezuitów w ogóle o współudział w tych kabałach [1]), gniewał się na nich, jeżeli wierzyć mamy literatom (bo współczesni o tem nic nie wiedzą), Jan Zamojski, iż miasto niego oni są używani do rady królewskiej, ale to były pogłoski mętne, wieści niepewne, których źródło i przyczynę wykazał Skarga co dopiero w przytoczonym ustępie. Nie mogłem też w żadnem współczesnem pismie doczytać się, a w nowszych prócz ogólnikowego: Jezuici „za sprawą Jezuitów," nic nie najduję, aby usiłowania króla co do ligi tyle wstrętnej Polakom, i milczące jego zezwolenie dane Lisowczykom służenia na żołdzie cesarza, namowom i podszeptom tego lub owego Jezuity przypisać należało. Piaseckiego świadectwo, jak to już na innem miejscu wykazałem, z taką predylekcyą przez naszych literatów przytaczane, przez nich samych uznane jest za zbyt stronnicze, a zarzucając Jezuitom, i tylko im wyłącznie, wszystkie klęski, niepowodzenia krajowe, nie zasługuje tem samem, jako przesadne i sprzeczne w sobie, na żadną wiarę. Krzyki rokoszan domagających się dosyć niekonsekwentnie wygnania Jezuitów, jako niebezpiecznych państwu, z niektórych domów, pozostawiając je w innych — nie mające większej wartości, jak wszystkie owe baśnie o gliniańskim rokoszu, przez nich w świat puszczone, znalazły zaprzeczenie w całym narodzie reprezentowanym przez legalny sejm warszawski (r. 1607.) [2])

Za to w tej epoce oddał Jezuita Piotr Skarga walną polityczną usługę Rzpltej. — Nie zapuszczając się w prawdziwość wieści rozpuszczonych wtenczas i fatalnie wyzyskiwanych przez Zamojskiego i demokratyczny pierwiastek szlachecki, a przez p. Szujskiego za sprawiedliwe i ugruntowane uznanych [3]) wieści, które wywołał zjazd Zy-

---

[1]) Dalvin, historyk szwedzki, wszędzie widzi Jezuitów, na każdej niemal stronie powtarza ulubiony frazes: „*Sigismund fuhr nichtsdestoweniger fort den Rath seiner Jesuiten zu folgen.*" (*Gesch. Reich. Schwed.* t. 2. pag. 2. pag. 215).

[2]) Albrycht Radziwiłł, osobisty przyjaciel Jezuitów, nie czyni im żadnych zarzutów w swych pamiętnikach. — Opisując śmierć Zygmunta króla, wymienia kilku Jezuitów, którzy stali przy łożu śmiertelnem króla. Dla tej może okoliczności, powiada p. Szujski dosyć złośliwie: „Jezuici nieprzytomnemu już krzyczeli w obie uszy, żeby za grzechy żałował". (Dzieje Polski III. 238). Niby w tem nie było złego lub niemądrego. U konających zdarza się często, że nie dając żadnych objawów czucia i myślenia na zewnątrz — wiedzą jednak, słyszą, poznają co się naokoło nich dzieje.

Na tej prawdzie gruntuje się nauka teologii moralnej, nakazująca kapłanom odmawiać głośno akty żalu i cnót kardynalnych, choćby chory zdawał się być nieprzytomny — co więcej, zaleca nawet udzielić rozgrzeszenie pod warunkiem (*absolutionem conditionatam*).

[3]) To jest pewna, że król szwedzki Jan III, złamany wiekiem i walką sumienia, błagał na wszystko i zaklinał syna, aby do Szwecyi powrócił a berło Polski zdał komu innemu. Ale w tem nie są zgodne historyków zdania, kto był ten inny, któremu Zygmunt zdać miał koronę polską; czyli narodowi

gmunta z swym ojcem Janem w Rewlu (1590): — to jednak pewną i niezaprzeczoną jest rzeczą najprzód, że dłuższa nieobecność króla narażała Rzpltę na ciężkie klęski, Tatarzy bowiem zniszczyli Podole i Ruś aż po Tarnopol, a drażniona kozackiemi napadami porta, kazała swym wojskom stanąć na granicach Polski; powtóre pewną jest i to że młodość Zygmunta narażoną była na ciężkie pokusy opuszczenia polskiego królestwa. Otóż kiedy przedstawienia i namowy otaczających Zygmunta panów polskich, okazały się bezskutecznemi. Skarga „przybrał na siebie niejako postać ojczyzny, i wynosząc się do wysokości położenia w gorliwem kazaniu wystawił królowi i obecnym Polakom żywemi barwami niebezpieczeństwo i zniszczenie Rusi, krzyk i płacz niewiast, sierot i ubogiego ludu, opuszczone włości, gorejące chaty i dwory, piorunującym upominał głosem, aby jeżeli nie chcą, by Bóg sędzia sprawiedliwy, a mściciel krwi niewinnej na nich poszukiwał krzywd i utrapień ludu swego, co rychlej spieszyli w pomoc nieszczęśliwej ojczyznie.“ [1]) W skutek tego oświadczyli Polacy obom królom, że dłużej tam bawić nie będą i wymogli nareszcie powrót królewski.

O tej patryotycznej zasłudze Skargi wspomina Heidenstein, wspominają historycy polscy Bandtke i Szujski, z tą różnicą, że ci dwaj ostatni powrót królewski intrygom szwedzkich senatorów przypisują, którzy lękając się rządów katolickiego Zygmunta „namówili pułkowników narodu swego, że złożywszy chorągwie przed sypialnym pokojem króla Jana oświadczyli: iż życia zań ważyć nie będą nigdy, jeżeli syna do Szwecyi z sobą weźmie“ [2]). W takim razie czyn Skargi traci wiele na swej doniosłości, ale nie traci nic z swej wewnętrznej wartości i szlachetnego patryotyzmu.

Z tego więc, co się dotąd o Zygmuncie i Jezuitach powiedziało, wnieść każdy bezstronny musi, że do r. 1606 Jezuici nie stali się w niczem winnymi politycznej zbrodni, a przynajmniej nigdy im to dowiedzione nie było, że więc krzyki i zarzuty panów literatów, i tych co je za nimi, jak pacierz za panią matką powtarzają, są albo złośliwą potwarzą, albo w najłagodniejszym razie, niedorzeczną gadaniną.

---

od którego ją otrzymał, czy też arcyksięciu austryackiemu, Ernestowi. Otóż p. Szujski (III. 130) podaje układy o koronę z Ernestem za pewne, a nawet wylicza 6 punktów tej frymarkowej ugody, oparty na historycznych pracach Tomka i Mayera. Tymczasem Olaf Dalvin, historyk szwedzki, protestant, niechętny Zygmuntowi i Jezuitom, przeczy wręcz temu: „*Man schnapte Briefe auf, die man eigenhändig von ihm hielte, bis man sie endlich falsch von einem Schreiber unterschoben fand, der des Königs Hand nachgeahmt hatte. Gesch. des Reiches Schweden.* Tom 3. p. 2. pag 213.

[1]) Piotr Skarga i jego wiek II. 50—51. Heidenstein, str. 287.

[2]) Bandtke II. 225. — Szujski III. 131.

Właśnie pod ten czas zajmowała umysły polskie obok rokoszu Zebrzydowskiego, sprawa ze wszechmiar ciekawa, a tem uwagi godniejsza, że podobny wypadek miał już miejsce na lat kilkanaście pierwej w innem państwie katolickiem [1]) — a na wiele wieków przedtem w niebieskiem państwie cesarzów chińskich [2]).

Mówię tu o sprawie Dymitra Samozwańca. Historykom naszym spodobało się kazać Jezuitom odgrywać w tej tragedyi rolę polityczną — podczas gdy ta była czysto religijnej cechy — i z tego fałszywego punktu widzenia rzecz całą oceniając, ciężkie na Jezuitów podnoszą obżałowania. Tak n. p. pan Szujski w szkicu historycznym „Maryna Mniszchówna i obaj Samozwańce", umieszczonym w *Przegl. Polskim* [3]), a głównie na relacyach Jezuity Wielewickiego opracowanym, śmie utrzymywać, że „liczne świadectwa obwiniają OO. Jezuitów o inicyatywę w wyprowadzaniu Dymitra Samozwańca." — A niżej nieco: „Zaprzeczyć się nie da, że wciągnięcie Jezuitów w sprawę dało jej pożądany skutek — i nie w innym też celu posłał p Mniszech proboszcza Samborskiego do klasztoru św. Barbary". Jakież na to dowody? Oto pierwszym dowodem mają być niepewne wieści, że się

---

[1]) Po śmierci Sebastyana portugalskiego, poległego w bitwie pod Alcasar d. 4 sierpnia 1578 r. rozbiegła się w Tercerze pogłoska, że Sebastyan żyje i powróci do Europy, aby odzyskać tron. Pojawiło się naraz dwu samozwańczych Sebastyanów, jeden był synem kamieniarza, a drugi syn strycharski. Udało się pierwszemu dłuższy czas bałamucić umysły — w końcu jednak spotkał go los wszystkich awanturników — śmierć na rusztowaniu. Drugi za naleganiem Filipa II, ujęty w Wenecyi, nadzwyczaj podobny do prawego Sebastyana, zniknął bez wieści — powiadają, że na galerach żywota dokonał. Historya wmieszała Jezuitów w tę sprawę, chociaż historyk de Thu (ks. 10 str. 420) powiada: „*Les Jesuites s'efforcerent de détromper le peuple.*"

[2]) Znany dramat chiński tłumaczenia Woltera „Sierota Tszao". Treść dramatu u Szujskiego „Rys dziejów piśmiennictwa przedchrześcijańskiego" strona 13.

[3]) Rok 1867 miesiąc październik, listopad, grudzień.

Gruntownej tej historycznej pracy służy obok innych przeważnie obcych źródeł za podstawę rękopis ks. Wielewickiego: „*Historia domus professae ad S. Barbaram*", czyli historya pierwszych 50 lat pobytu Jezuitów w Krakowie (1579—1636) i współczesnych wypadków. Cenny ten dokument jest własnością prywatną, przystępny tylko przyjacielom domu, a wszystkie usiłowania biblioteki Jagiellońskiej i Ossolińskiej nabycia go na użytek publiczny, okazały się bezowocnemi. Ciekawa byłaby historya tego dokumentu, jak się dostał z biblioteki kolegium św. Piotra do księgozbioru śp. pana Muczkowskiego. Być może, że jak obrazy pomienionego kolegium tak i rękopisy, włożywszy na wóz, wywieziono na targowicę jako „materyał palny" i jakiś szlachetny nabywca wyratował je od spalenia. Nie są to złośliwe hipotezy. W krakowskim klasztorze OO. Franciszkanów znajdują się jeszcze dzisiaj obrazy, które na placu publicznym zakupił hurtem za kilka złotych pewien szlachcic, a zajechawszy wozem przed klasztor, uprosił sobie jako łaskę, że OO. Franciszkanie ten dar przyjęli.

w ich szkołach uczył — bo według Turgniejewa [1]), Jezuici wychowali Dymitra i nawrócili do katolicyzmu. Drugim dowodem jest ta okoliczność, że Jezuici zapoznani z Dymitrem przez OO. Franciszkanów i ks. Tomaskiego, proboszcza z Sambora, usiłowali nawrócić go do wiary katolickiej, odprawiali w tym celu przed nim dysputy teologiczne, w których brał udział sam nawet Skarga — i rzeczywiście usiłowania ich wzięły pomyślny skutek; Dymitr został katolikiem. Za trzeci nareszcie i ostatni dowód służy fakt, że Jezuici Mikołaj Cyrowski i Jędrzej Janicki, na żądanie Dymitra a rozkaz prowincyała Sawickiego, towarzyszyli jako kapelani obozowi onym 700 jezdnym, których Mniszech dał przyszłemu swemu zięciowi w celu odzyskania wielkoksiążęcej mitry. I na tych to danych oparty, twierdzi p. Szujski, że inicyatywa Dymitrowskiej awantury, wyszła od Jezuitów, że od nich też głównie zależał „pożądany jej skutek". Doprawdy trudno pojąć, jak w tem rozumowaniu p. Szujskiego jedno z drugiem się wiąże. Niemcewicz i sam p. Szujski, historyografi moskiewscy i kronikarze zakonu podają jako fakta wątpliwe wszystko to, co się osoby Dymitra tyczy aż do zjawienia się jego na dworze wojewody sandomirskiego Mniszcha roku 1604. Senator ten, prawdziwie czy udawając tylko, uwierzył opowiadaniom Dymitra, a obliczając w daleką przyszłość świetne korzyści dla domu swego, przedstawił go tego jeszcze roku królowi polskiemu. Zygmunt, któremu nie wystarczała za rękojmię prawdomowności Dymitra, postawa jego szlachetna i śmiałe niczem niezmięszane wystąpienie, nie uczynił żadnych obietnic pomocy, nawet nie kazał się jej spodziewać, ale zostawiając całe tej zawiłej kwestyi rozwiązanie Bogu i czasowi, jako pan chrześcijański i wspaniałomyślny ofiarował mu rocznie 40.000 złp. z własnej szkatuły aż do tej chwili, kiedy już tej sumy potrzebować nie będzie. Czyn ten Zygmunta był politycznie roztropny, a moralnie szlachetny. Monarsze takiemu, jak Zygmunt, nie mogły być nie znane awanturnicze wystąpienia fałszywych Sebastyanów w Portugalii w najdrobniejszych nawet szczegółach — bo już wtenczas gabinety monarchów udzielały sobie wzajemnie wiadomości, które przed publicznością pozostały może na zawsze tajemnicą — słysząc więc opowiadania moskiewskiego Sebastyana, tak dziwnie podobne z tem co zaszło w państwie Filipa II przed laty (ledwo kilku) nie mógł nie powziąść wątpliwości i uwierzyć gołym słowom lub niepewnym dowodom. Nie uczyniłby tego nawet każden inny człowiek prywatny, ale roztropny. Z drugiej strony katolickie sumienie i chrześcijańska miłość nie dozwoliła mu przesądzać z góry sprawy Dymitrowej jako wykręt i oszustwo, a tem mniej przedsięwziąść przeciw osobie Dymitra jakiekolwiek kroki gwałtowne, ażeby z nieszczęścia jego dla siebie lub Polski pewne wydobyć zyski — dla tego rzecz zostawiając Bogu, wyznaczył mu roczne utrzymanie, odpowiedne jego prawdziwej czy zmyślonej godności [2]).

---

[1]) *Hist. Russiae. Mon. II. 73.*

[2]) *Sed ne (rex Sigism.) bello parum necessario implicaretur, liberaliter*

Mniszech tymczasem u króla nic nie wskórawszy, jął przemyśliwać, czyby się nie udało na innej drodze, nie oglądając się na króla i Rzpltę, dopiąć celu swego. A sposób ten wydawał się tem ponętniejszy, że do żadnej wdzięczności królowi lub Rzpltej nie obowiązywał, całą pełnię chwały i szczęścia na rodzinę sandomierskiego wojewody zlewając.

Już od lat wielu, bo jeszcze za ostatniego Jagiellona czasów, nawykli byli panowie polscy podejmować wyprawy na własną rękę, i te udawały się czasem — dla czegożby tego szczęścia nie mógł sprobować pan Mniszech? Charakter męża tego nad miarę ambitny, zuchwały i nieustraszony a w środkach nieprzebierający, zdolny poruszyć wszystkie sprężyny, wyzyskać wszystkie dane i okoliczności, dozwala mi zrobić wniosek, że Mniszech znając gorliwość o wiarę Jezuitów, ich znaczenie i powagę na królewskim dworze i u narodu, odgadł odrazu, że przemawiając do nich w imię dobra katolicyzmu, potrafi pozyskać dla swej sprawy walną dźwignię, choćby już przez to tylko, że sama obecność Jezuitów nada jej cechę legalności i słuszności.

Ile tu w tem było złej wiary i przewrotności pana wojewody, powiedzieć się nie da, bo o intencyach i wewnętrznych pobudkach trudno sąd pewny wydawać. Być może, że Mniszech wyprawiając Dymitra z proboszczem Samborskim do kolegium św. Barbary, miał czyste chęci nawrócenia Dymitra, a tylko do tych religijnych chęci przymieszało się coś i z politycznych widoków; być może, że cynicznie wyzyskiwał żarliwość apostolską Jezuitów: jakkolwiek bądź, wszystko przemawia za tem, że inicyatywa Dymitrowskiej sprawy wyszła od Mniszcha, a nie od Jezuitów. Że Jezuici tu działali w dobrej wierze, że nie chcieli być oszukani i mimo najbardziej przemawiających nadziei nawrócenia Moskwy, usiłowali dotrzeć do dna prawdy i wyświecić rzetelny stan rzeczy, jest już dostatecznym dowodem to, co sam pan Szujski z Wielewickiego przytacza.

Przed spowiedzią, którą odprawił Dymitr na pokoju O. Sawickiego w kolegium św. Barbary — prosił kniazia ten kapłan „o wysłuchanie kilku słów... Wiedząc, że nie jeden utrzymuje, jakoby Dymitr nie był prawdziwym synem Iwana Wasylewicza, począł mu z umiarkowaniem i łagodnością przekładać, że mu wypada wglądnąć w najskrytsze tajniki sumienia, a nie oddawać się błahym nadziejom, zwłaszcza gdy do takich przedsięwzięć jak jego, szczególniejszej łaski i pomocy Boga potrzeba.“ — Potąd słowa Wielewickiego. Nigdy Jezuitom nie dowiedziono, aby spowiedzią posługiwali się do jakichbądź widoków, intryg czy manewrów — nietykalną im była zawsze świętość Sakramentu. O. Sawicki tedy, od którego woli jako od prowincyała zależał współudział zakonu w tej sprawie, pytając się Dymitra tajemnie na swym pokoju i przed samą spowiedzią, czy jest prawym synem Iwana, i niepewność i smutny koniec samozwańczych usiłowań

---

donatum, et meliora sperance jussum, sine certo responso dimisit, non refragaturus, si quis privatis opibus auxilium ferret. (Stan. Zubienski Opera postuma p. 29).

przed oczy mu kładąc — chciał rzeczywiście dowiedzieć się prawdy. Podobnej ostrożności domagała się nawet prosta roztropność. Nie można zatem rozsądnie przypuścić, że Jezuici grali w ciuciubabkę, hazardując swe dobre imię i własne sumienie oszukując. Dymitr zagadnięty tak niespodziewanie przez Jezuitę spowiednika, nie stracił przytomności, nie zmieszał się nawet — wyznał otwarcie, że jest prawym Iwana Wasylewicza synem; istotnie podziśdzień nie umie historya rozstrzygnąć, czy Dymitr pierwszy był prawym Dymitrem, czy tylko samozwańczym; wszelkie argumenta prawdopodobności przemawiają za pierwszem [1]).

Z jakichże tedy pobudek Jezuici towarzyszyli Dymitrowi do Moskwy?

Uczyniwszy wszystko, co tylko uczynić się ,wtenczas mogło, aby przekonać się o słuszności sprawy Dymitra, nie mając żadnych danych, że jest prostem oszustwem, a bardzo wiele powodów sądzić, że jest czystą i prawą sama w sobie — nie znajdując nadto żadnych przeszkód ani ze strony króla, ani od Rzpltej, a znów niepłonną widząc nadzieję pozyskania Kościołowi i cywilizowanej Europie ogromnego państwa [2]); — ofiarowali Dymitrowi to co mogli: posługę duchowną w jego wojsku i radę przyjacielską w trudnym razie — radę, za którą pójść lub nie pójść zawsze wolno było Dymitrowi. Bóg szczęścił orężowi Dymitra, Moskwa, gród carów, otwarła mu swe bramy; Jezuici, kapelani obozowi, stali się teraz kapelanami nadwornymi [3]). O. Janicki podejmuje się misyi od cara Dymitra do Stolicy apostolskiej w sprawie wojny tureckiej, O. Sawicki dopomina się spełnienia uroczystych obietnic co do przyjęcia katolickiej wiary. Dymitr tymczasem rozwija swoją politykę, zmierzającą do zerwania z Polską i pod pozorem odmówionych tytułów do wypowiedzenia wojny Zygmuntowi, a dziwną niekonsekwentnością otacza się Polakami, nosi strój polski, lekceważy dumnych bojarów, oburza lud swem okrucieństwem [4]) — sprzyja kato-

---

[1]) Niemcewicz hist. panowania Zygmunta III. t. II. cały rozdział 4. W przypisku mówi Niemcewicz (str. 200): „Niepowodowani zawiścią lub uprzedzeniem ci co z Dymitrem obcowali, za prawdziwego go mienią.“ Inaczej jednak sądzi Stan. Łubieński, biskup płocki. Dymitra nazywa „*impostor*“ oszustem. Op. post. 37. Tak go też nazwali na sejmie 1604 r. Żółkiewski i Zamojski, i dla tego twierdzi p. Szujski, „że ów mniemany Dymitr, ów mściciel starej Borysa Godunowa zbrodni, nie był prawdziwym Dymitrem“ (str. 106). Pan Dzieduszycki w historyi Lisowczyków, źródłowo, jak wszystko co z pod pióra tego autora wychodzi, opracowanej, zostawia rzecz nierozstrzygniętą, „dzielą się, powiada i gubią w domniemaniach i wnioskach dziejopisarze“. Tom I. 33.

[2]) Po nad te wszystkie widoki i cele górowała myśl wciągnięcia katolickiej już Moskwy do ligi przeciw Turcyi, z którą wojna uważana była podtenczas za konieczną, a nosiła na sobie cechę przeważnie religijną.

[3]) Panowanie Zygmunta III. 2. 185. „Poufnie szeptali mu do ucha“, powiada Niemcewicz. — Snać podsłuchał tych poufnych rozmów.

[4]) *Vitia tamen (in Demetrio) superabant; invisi licet Principis Hoduni stupro polluta domus* (zgwałcił córkę Godunową) *multorum e primoribus cædes,*

licyzmowi, lubo sam nie myśli wyznać się jawnie katolikiem. Kniaziowie moskiewscy, odgadując z wrodzoną sobie mongolską przenikliwością niechybną ruinę carstwa z podobnego składu rzeczy, obrażeni w swojej dumie, zabijają Dymitra (w nocy d. 27 maja 1606 roku). Carstwo wystawione przez to na długie zamieszki, bunty i wojny — nadzieja nawracania do katolicyzmu upadła. — Cóż temu Jezuici winni? Prawda, wystąpienie Dymitra na dworze carów, nieoględne i drażniące wygórowaną jak u wszystkich barbarzyńców dumę narodową Moskali, było niepolityczne, nieroztropne w najwyższym stopniu — ale któż na pewno twierdzić może, że Jezuici niestósowności i niebezpieczeństwa podobnego postępowania nie przedstawiali Dymitrowi, że nie zwracali uwagi jego na udaną, pochlebczą, a więc zdrajczą życzliwość kniaziów? Wszak to czynili inni Polacy przy boku Dymitra zostający, Jezuici tylko jego szczególnem zaufaniem zaszczyceni, zwykle roztropni i rzeczy trafnie oceniający, czynić tego nie mieli? To nie zdaje się do prawdy podobnem. Dymitr dał się zanadto unieść pomyślnością — uroczystości weselne Maryny niezmiernie wystawne [1]), osobne listy papieża Piusa V i legacya Zygmuntowa, pochlebcza uległość kniaziów — wszystko to olśniło go do tyla, iż nie był zdolen dostrzedz niebezpieczeństw, które go otaczały — czuł się nareszcie samowładnym panem spodlonego i ujarzmionego zbrodniami i tyranią ojca swego narodu, któremu więc bezkarnie urągać wolno, a któren nie inaczej jak tylko samowolą władcy da się prowadzić.

Dymitr padł ofiarą zbytniego zaufania samemu sobie. Jezuitów nadzieje rozwiały się. Pod opieką legacyi polskiej potrafili oni ujść przed nienawiścią i zemstą Moskali. Więzieni jak wszyscy Polacy, jak sami nawet posłowie, zostali przecie przy życiu. Tymczasem pojawili się coraz to nowi samozwańcy. Niejaki Eljasz Wasilew, mieniący się być Piotrem, Fiedora synem, znaczną zjednał sobie partyą, gdy równocześnie od południa szerzył się bunt Bołotnikowa a w Starodubie nowy powstał Dymitr Spółczesne świadectwa utrzymują, że ów mniemany Dymitr nawet podobnym nie był pierwszemu, a powierzchowność jego i sposób postępowania nie przemawiały wcale za tem, żeby był zrodzony do berła. Mimo to starosta Uswiatski Sapieha a z nim wielka część pułków polskich, Zarucki z pułkiem kozackim i kilka chorągwi moskiewskich oświadczyło się za nim — a Maryna, której według słów Żókiewskiego, koniecznie carować się chciało, nie wahała się

a nadewszystko zrabowanie świętego skarbcu, wszystko to oburzało lud..... *Demetrius adepto principatu mininc tantae fortunae capax saevam acerbae et impotentis Dominationis vim exercuit. Stanislaus Łubieński. Opera post. pag. 37—39.*

[1]) Ślub dawał kard. Maciejowski. Bogate upominki i dary ofiarowano młodej carowej, a papiezki legat wręczył jej osobne pismo świątobliwego Piusa z błogosławieństwem i napominaniem do apostołowania katolicyzmu w Moskwie. Gody weselne odbyły się dopiero w sześć miesięcy (18 maja 1606 r.) w Moskwie z niezmiernym przepychem. (*Stan. Łubieński Opera postuma pag. 37.* Czytaj Niemcewicza Dzieje panowania Zygmunta III. Tom II przypiski)

uznać tak wątpliwego człowieka za prawego małżonka. Dla usunięcia wszelkich szkrupułów, Maryna miała wziąść ślub potajemnie — i to, jak powiada Niemcewicz a za nim Szujski „za radą Jezuitów“ [1]). Otóż w źródłach współczesnych niema o tym dodatku żadnej wzmianki.

Wiemy z historyi jaki był koniec Dymitra i Maryny. Synaczek tej nieszczęśliwej carowej niby cudownie uratowany od utopienia, okrzyknięty za trzeciego Dymitra, tułał się jeszcze za Władysława IV w Polsce i podobno (przez księcia holsztyńsko - gottorpskiego) został wydany Moskwie. Rola Jezuitów jednak w sprawie Dymitrowej skończyła się wraz z gwałtowną śmiercią pierwszego Dymitra — za to błędy króla Zygmunta, popełnione w wojnie z okazyi Dymitrów przeciw Moskwie podjętej, usiłowano policzyć na karb Jezuitów. Zobaczymy czy słusznie.

Powiedziałem już wyżej, jakie było zapatrywanie się króla Zygmunta na politykę i sprawy państwa. Pojmował on jedno i drugie w duchu ściśle katolickim, a więc obliczając się z sumieniem i słusznością. — Wojna, którą podjął przeciw Moskwie w r 1609, nie była zdobywczą, ani ożywiała ją jakakolwiek myśl dynastyczna. Zygmunt poprzysięgając pacta conventa, zaprzysiągł odzyskanie ziem utraconych. Otóż taką ziemią utraconą był Smoleńsk, Siewierz i Czernichów oderwane od Polski, a właściwie od W. X Litewskiego jeszcze za Zygmunta Starego czasów. Zygmunt czuł się w prawie bez wypowiedzenia wojny, odebrać te ziemie, bo były w rzeczy samej własnością polską, zdrada tylko Glińskiego oddała je w ręce Moskwy, a żadne traktaty nie zatwierdziły grabieży; uwięzienie zaś posłów królewskich w Moskwie, gwałcące prawa narodów, już samo przez się stanowić mogło *casum belli*. Ale też tylko na zawojowanie tych ziem a nie innych dozwalało katolickie sumienie jego, dozwalało proste pojęcie słuszności i prawa narodów. Dla tego, mimo wygranej kluszyńskiej, mimo nalegań hetmana Żółkiewskiego i niepowodzeń pod Smoleńskiem, nie mógł się zdecydować na wyprawę do Moskwy i na przyjęcie książęcej mitry dla siebie lub syna — a o „katolicko-światowładczych rojeniach“ o które go obwinia p. Szujski (III 204) nie przyśniło mu się nawet. Zresztą nie tak różowo wyglądały rzeczy, jak je nasi historycy przedstawiają — a wybór Władysława, wstrętnego Moskalom, bo dwunasto-

[1]) Dzieje Polski III. 197. Niemcewicz dodaje, że dla zaspokojenia sumienia „spowiednik Maryny, Jezuita, dawał ślub potajemny temu osobliwemu stadłu“. Dzieje panowania Zzgmunta III. Tom II. str. 223.

Trudno temu uwierzyć. Niemcewicz puścił wodze swojej antyjezuickiej fantazyi. Dymitra II wszyscy uznawali za oszusta, nazywając go „worem“ tj. złodziejem. Połacy trzymali się go, bo potrzebowali firmy, pod którąby swojej chciwości, gdyż o to głównie chodziło, zadosyć uczynili, a rola Jezuitów kończy się z śmiercią Dymitra pierwszego. Pisze wprawdzie naoczny świadek Maszkiewicz w swojej konotacie wypadków, „że brał z nią ślub (Dymitr II) potajemnie i mieszkał jak z żoną“, ale nie podaje, kto ten ślub dawał. Twierdzenie więc Niemcewicza a za nim p. Szujskiego jest dowolne jak tyle innych o Jezuitach zdań i opowieści.

letniego chłopięcia i katolika, wybór wymuszony orężem Żółkiewskiego i grozą okropności oblężenia, nie powinien dla dzisiejszych autorów, wielbicieli samorządu i wolnej woli narodu mieć tyle uroku i starczyć za dostateczny powód uzurpowania korony carskiej. W zbiorze Theinera znajduje się list ks. Reczajskiego do kard. Borghese, malujący usposobienie ówczesne narodu, zupełnie różne od opowiadań historyków. Oto dosłowny przekład [1]):

„O cesarskiej koronie, którą Moskale Najjaśniejszemu Władysławowi ofiarują, różni różnie mówią, a jakto w Rzplitej różne są chęci i zdania, tak nie jednako rzecz tę wszyscy biorą. Ci, którzy na pamięć sobie przywodzą niebezpieczne czasy bezkrólewia i przeszłej elekcyi, i którym stoi przed oczyma wojna domowa i opłakany stan Rzplitej, gdy obcy książęta o koronie mieczem rozstrzygają, pragnęliby ten (przydatek cesarskiej korony) dla króla JM. i Rzpltej raczej, niż dla Najjaśniejszego Władysława. Wszyscy bowiem dobrzy i ojczyzny miłośnicy pragną jak najgoręcej, aby (Władysław) prawem wolnego wyboru nastąpił po królu JM. [2]), którego Bóg jak najdłużej żywego i zdrowego niech nam utrzymuje. Gdyby zaś (Władysław) panował Moskwie, obawiają się, aby to nie stało się niebezpiecznem wolnej elekcyi szlachty i podzieloną Rzeczpospolitę nie zakłóciło. Jak bowiem carstwo moskiewskie dla rozległości swych prowincyi i różności charakterów ustawicznej wymaga obecności króla, tak znów nasza Rzplta jego niebytności żadną miarą znieść nie może — gdyż nie przez prefektów lub inne jakie urzędy godzi się rządzić królestwem, szlacheckie sejmy zwoływać i sprawiedliwość wymierzać; które to rzeczy z prawa

---

[1]) *De imperio, quod Moschi serenissimo Vladislao deferunt, varii varia disserunt, et prout in republica diversi sensus et animi, ita non aequaliter hoc accipiunt. Qui periculosa tempora interregni et electionis prateritae in memoriam sibi revocant, et quibus bellum civile diploratusque status reipublicae, dum extranei principes designati de jure regni armis certabant, ob oculos versantur, potius hanc accessionem regiae Majestati et reipublicae, quam Serenissimo Vladislao optant. Omnes enim boni et amantes patriae, ut jure liberae electionis Majestati Regiae, quem Deus Optimus quam diutissime servet salvum et incolumem, succedat et reipublicae praesit, maxime desiderant. Quod si imperaret Moschoviae, ne id ad libera suffragia nobilitatis maximo impedimento et obstaculo sit, et respublica divisa in posterum turbaretur, verentur. Ut enim imperium Moscov. propter magnitudinem provinciarum et ingenia hominum praesentiam principis requirit — ita Respublica nostra absentiam nulla ratione pati potest: cum nec per praefectos nec per quempiam alium Magistratum Regnum administrare, Comitia Nobilitati indicere, jura reddere, quae jure Majestatis competunt, facere potest, nisi per se, cui potissimum Respublica id totum comisit et pleno jure demandavit. ...Majestas regia hanc electionem Serenissimi Vladislai nonadeo probavit, et cum legatis eorum de hisce plenius se acturum promisit. (Monum. Reg. Pol. et Lith. III. 346)*

[2]) Było to zresztą życzeniem całej Korony zaraz od pierwszych lat dzieciństwa królewicza, jak to się pokazuje z prześlicznej dedykacyi Żywotów Świętych Skargi r. 1606.

do królewskiej należą godności — czynić ma to sam król, któremu przedewszystkiem Rzplta to wszystko poruczyła i oddała.“ Byli znowu inni, którzy nie zważając na te poważne kontrargumenta a nadewszystko na pierwiastek tatarski Moskali, o zlaniu Moskwy z Polską zamyślali. List kończy się: „Jego Królewska Mość nie bardzo pochwalił wybór Najjaśniejszego Władysława, i przyrzekł z posłami ich (Moskali) o tym przedmiocie obszerniej rozmówić się.“

Nie było więc zgodnej woli narodu, na ktorą powinien był Zygmnnt oglądać się i z nią rachować. — Sam Pan Szujski w wspomnionym szkicu (str. 479) wyznaje, ze „Naród zachował się obojętnie, nieudolnie a nawet niechętnie w obec wielkiej sprawy toczącej się na wschodzie“ — a wspołczesne relacye donoszą, że sejm 1609 r. był wręcz tej wojnie przeciwny[1]).

Na cóż tedy miał Zygmunt narażać syna na losy niepewne, oddając go w ręce narodu, ktorego historya jest jedną z najokropniejszych historyi. Bo nie zapominajmy, że ojciec przyjmując tron carski w tych danych i okolicznościach dla syna swego, już z góry ofiarę z dziecięcia swego uczynić był powinien. Któż mógł zaręczyć Zygmuntowi, że los który spotkał Dymitra I. nie spotka jego Władysława? Któż mógł zaręczyć, że nawet ta ofiara z dziecięcia swego przyniesie trwałe korzyści Polsce? Historya domowa carów pełna okrucieństw i scen krwawych, tradycya odwieczna dumnych bojarów odpychająca wszystko co nie swoje i bezlitości niszcząca, łatwowierność i dzikość ludu, cały ustrój społeczeństwa bez żadnych podstaw moralnych: wszystkie te i tym podobne uwagi, które się cisnęły myślom stroskanego ojca, nie mogły jak tylko w sposób przeczący rozwiązać powyższe kwestye. Znów któż rozsądny słusznie domagać się może, aby święte ojcowskie prawa Zygmunta ustępować miały niepewnym politycznym widokom? Do tych względów dodajmy wątpliwość elekcyi Władysława, skoro ta przed forum moralne postawioną zostanie — niepewność czy niema kogo z familii Iwana, któremuby prawem następstwa korona carska należała się — a pojmiemy dlaczego wahał się Zygmunt ozdobić nią skronie własne lub syna — nie potrzebując wcale uciekać się z Panem Szujskim do zazdrości ojcowskiej, uporu, lub urojeń katolicko światowładczych.[2])

Historya nie podaje żadnych dowodów, ażeby Jezuici Zygmunta w sprawie Dymitra i carskiego berła tak nastroili, lub w mniemanych jego błędach udział brali; wszelkie więc historyków zdania w tej

---

[1]) *Vicit tamen eorum sententia* (na sejmie 1609 r.) *qui nec contributionem nec ullum subsidium esse dandum censebant, et Comitia electo tantummodo judice ultimae instantiae, omnibus rationibus quae tum a regio legato, tum a senatoribus proponebantur a nobilitate contumacius acceptis et rejectis soluta.* List Hieronima Rozrajskiego, archidyakona krakowskiego do kardynała Borghese, pisany d. 26 września 1609 r. Patrz *Mon. Pol. et Lith.* Theinera III. 303

[2]) Sprawiedliwy sąd o polityce Zygmunta w sprawie tronu moskiewskiego znajdziesz w Dziejach narodu polskiego, Morawskiego t. III. str. 249.

mierze pozbawione są historycznej podstawy. Nie przeszkadzało to jednak p. Szujskiemu utrzymywać, że „jezuickiemi względami kierowany prąd ku Moskwie, od którego prądu byt Polski zależał, nie pozwolił prócz zdobycia Smoleńska żadnych Zygmuntowi odnieść korzyści — pchnął Moskwę w śmiertelne z Polską zapasy, które w rozejmie Andruszowskim doprowadziły do stanowczej przewagi Moskwy i do utraty Smoleńska i Zadnieprza“ — (Dzieje Polski III. 477.) Tak więc i klęsk andruszowskich winni są Jezuici — może i ostatniego powstania z 1863 r. fatalne skutki Jezuitów są robotą?

Po Zygmuncie wstąpił na królestwo polskie Władysław. O charakterze tego króla, jego stosunkach do Jezuitów i mniemanej dla nich obojętności i niełasce mówiłem na innem miejscu — Historycy polscy przesadzając chwilowe nieukontentowanie Władysława na Jezuitów podnoszą znowu przesadnie fawory, jakich używali u króla-jezuity Jana Kazimierza — „Jakby jeszcze był, powiada o tym królu Bandtke, księdzem (sic) Jezuitą i Kardynałem, zapominał, że był królem, słuchając aż nadto ulubieńców a zwłaszcza Jezuitów.“ — „Jan Kazimierz, dodaje Szujski, nagrodził niełaskę brata („który był ich osobistym nieprzyjacielem“) łaską swoją, za którą nieszczególnie odwdzięczyli się Jezuici[1]).“

Mem zdaniem Jan Kazimierz należał do tych nieszczęśliwych charakterów, w których najszlachetniejsze przymioty męża paraliżowane są nawyknieniami i wadami zniewieściałości Dziwną jakąś anomalią Jan Kazimierz był rycerskim a niestawało mu tęgości i hartu duszy, obdarzony rzadkim rozumem politycznym i rozwagą filozofa popadał łatwo w egzaltacyą — prawy i wspaniałomyślny, chwytał się intrygi i z niewieścią zawziętością ścigał drobne uchybienia — nieskażonych wreszcie obyczajów, lubił nawet wśród klęsk Rzpltj huczne zabawy i pląsy. W młodym wieku, wychowany przez Jezuitę, Przemysława Rudnickiego[2]), pałał gorącą żądzą czynu. — Ażeby zatrzeć ślady tej niekonsekwentności charakteru, która bezczynne na dworze polskim a co większa bez widoków pędzącemu życie królewiczowi w częstych objawach smutku i tetryczności dokuczliwie czuć się dawała i choć w części uśmierzyć ową gorączkę wystąpienia na widownię dziejową — wyprawiał się Kazimierz raz poraz za granicę, to jako woluntaryusz w wojsku cesarskiem w wyprawie na Bernarda Wejmarskiego (r. 1635) to jako dziewosłąb po Cecylię Renatę do Paryża (1637 r.), to znów r. 1638 jako wojażer do Hiszpanii. Los chciał, że okręt genueński, który wiózł polskiego królewicza, schronić się musiał przed burzą w porcie Tours de

[1]) Dzieje Królestwa Polskiego 2. 361. Dzieje Polski III. 481.

[2]) Kapłan ten z senatorskiej familii, ukończywszy studya w Herbipolu (Würzburg), wstąpił młodo do zakonu, a za powrotem z Rzymu, jak pisze Niesiecki. „od Zygmunta III, króla polskiego, dla instytucyi synów jego, osobliwie Jana Kazimierza, który potem tem królestwem rządził, był wezwany, pod który czas kilku panów znacznych do owczarni prawowiernego Kościoła przyciągnął, osobliwie Kaspra Denhofa, wojewodę sieradzkiego. Zygmunt III wysokie w tej ojczyźnie infuły zasłużonemu sobie ofiarował, ale ich z pogardy siebie przyjąć nie chciał“. (Korona Polska, wyd. lwowskie 1740. t. III. 905).

Bouc — Richelieu zagniewany, że projekt francusko-polskiego przymierza nie udał się — chciał pomścić przegraną na królu i Kazimierza jako szpiega francuskich portów i przyszłego admirała federacyjnej floty uwięzić kazał. — Nic nie pomogły dyplomatyczne interwencye króla polskiego, Urbana VIII i Rzpltj genueńskiej — Kazimierz dwa całe lata jako więzień stanu, z twierdzy do twierdzy przewożony, w twardej przepędził niewoli. — Na duszę gorącą a zawsze niezadowolnioną z siebie jak dusza królewicza polskiego, przy tem zwłaszcza różnobarwnem usposobieniu umysłowem — dwuletnie więzienie nie mogło nie pozostać bez gwałtownego wstrząśnienia. Kazimierz, czyto złamany na duchu i niezdolny przynajmniej na teraz do żadnych dzieł wielkich czy to samotnem rozmyślaniem nauczony o marności i znikomości rzeczy tego świata, czyto w skutek ślubu uczynionego, jak to zwykle bywa w takich okolicznościach, na uproszenie sobie od Boga utraconej wolności, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów. Właśnie zbliżała się stuletnia rocznica jego założenia — zakon rozszerzony po świecie całym, liczący w swem łonie członków pierwszych rodzin Europy, dochodził punktu kulminacyjnego swej potęgi, znaczenia i wszechstronnej błogiej działalności. Jenerał zakonu wahał się długo z przyjęciem tak dostojnego kandydata, obawiając się słusznie, aby więcej szkody i przykrości, jak pożytku i chwały nie spłynęło na zakon. Wreszcie r. 1644 Jan Kazimierz przyoblekł sukienkę jezuicką, aby ją we dwa lata potem zamienić na purpurę kardynalską. — Znajdują się w zbiorze Theinera listy Władysława króla do Innocentego X, aby nie dozwolił Kazimierzowi składać zwyczajnych po dwuletnim nowicyacie ślubów „gdyż to się sprzeciwia mojej woli, słowa są listu, i interesom naszej familii.“ — W dziesięć miesięcy potem dziękował Władysław Papieżowi, że brata, kardynalskim przyozdobił kapeluszem, a w liście do kardynała Pamfili prosi tego prałata, aby wyjednał dla nowego kardynała zachowanie królewiczowskich prerogatyw [1]). Zatem wnieść wypada, że Jan Kazimierz wcale nie składał ślubów zakonnych — a więc że niczem nie był związany z zakonem, a to tem słuszniej, że według Pamiętnika Alberta Radziwiłła, Kazimierz już zaraz w pierwszym roku uprzykrzył sobie żywot zakonny, co nie mało gniewało Władysława, i dopiero jako środek, aby wyjść z honorem z zakonu i pokryć niestateczność powołania, starano się u Papieża o kardynalską dlań godność [2]). Bez przyczyny więc Bandtke a za nim inni hi-

[1]) *Monum. Reg. Pol. et Lith. III. 433—440.*

[2]) Pamiętniki Radziwiłła tom II. Rozmaitości naukowe z r. 1829 nr. 1 umieszczone w przypiskach powieści historycznej Aleksandra Bronikowskiego: „Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi“ t. II. str. 362—363. Niejaki opat Ursus miał się wystarać u Stolicy św. o kardynalski kapelusz dla niestałego nowicyusza — a ks. Stefanowicz, penitencyaryusz, jeździł do Warszawy do króla Władysława IV, uwiadamiając o postanowieniu brata porzucenia zakonnej sukni. „Z nieukontentowaniem przyjął Władysław to poselstwo brata“, mówi cytowane źródło. Bandtke zrobił Jana Kazimierza „księdzem Jezuitą“. Nic w tem dziwnego. Bandtke był protestantem, u niego każden księdzem, kto nosi czarną długą suknię.

storycy, tytułują Kazimierza księdzem lub królem Jezuitą — bo nie suknia, ale śluby zakonne stanowią Jezuitę — i ztąd polityczne winy na Jezuitów zwalają.

Historya nie może potępić ani polityki ani rządów Jana Kazimierza. — Przyjąwszy więc nawet za historyczną prawdę, że Jezuici byli jego doradnikami i mieszali się w sprawy Rzpltj — to jeszcze nie będzie można nazwać ich politycznymi przestępcami, owszem należy się im podzięka i chwała, że dopomagali kierować sterem państwa wśród wewnętrznych zaburzeń i strasznego pogromu sąsiadów. Jakież jednak panowie historycy mają na to dowody, że Jezuici mieszali się w rządy Kazimierzowe? Niech wymienią osoby, miejsca i czasy onych dyplomatycznych aktów, traktatów, narad i projektów. Mnie przynajmniej nie udało się odnaleźć w spółczesnych źródłach lub w nowszych dziełach i publikacyach takich szczegółów, na którychby opierać się mogły historyków zdania. Wprawdzie z projektem tajemnej a drażliwej elekcyi rakuzkiego księcia r. 1655 jeździł od Jana Kazimierza spowiednik jego Jan Andrani, a odpowiedź Cesarza Ferdynanda III. przywiózł inny Jezuita Soenhoff — ale projekt ten elekcyi za życia króla wymagał takiej tajemnicy i takiego męża zaufania, że chyba spowiednikowi tylko z nim zwierzyć się było można.

Nie wątpię, że i w innych tajemnych projektach, w które obfitowała głowa Maryi Kazimiry, udział brali Jezuici, królewskiej pary spowiednicy — lecz raz wymagała tego natura onych projektów i układów; — powtóre przy onej ambicyi magnatów i bardzo rozgałęzionych fakcyach, nie można było żadnego sekretu powierzyć bez obawy, aby snać, jak to później Lubomirski uczynił, nie został przed bracią szlachtą zdradzony i na niekorzyść tronu wyzyskany; — nareszcie że projekta te, o ile dzisiaj wiedzieć nam wolno, moralnie były godziwe a politycznie mądre; zawsze zaś był zwyczaj Monarchów, że tajemne misye zlecali swym spowiednikom lub kapelanom bez różnicy, czy oni byli z tego lub owego zakonu, bo liczyli na ich dyskrecyą — jak na to historya mnogich dostarcza dowodów. Niezapominajmy krytyczności i wyjątkowości położenia, nie zapominajmy, że i Jezuici byli synami Polski, mieli więc obowiązek ratowania ojczyzny z ciężkiej doli w sposób w jaki umieli i mogli. Z dwudziestoletniego panowania Jana Kazimierza na niekorzyść zakonu Jezuitów nic wydobyć się nie da — owszem prace ich apostolskie uwieńcza męczeństwo, a usługi publiczne dochodzą do najwyższej potęgi, gdy jedni giną tknięci zarazą konających, których pielęgnowali, drudzy obowiązki kapelanów pełniąc, nakłaniają rycerstwo, jak Wojciech Cieciszewski i ów Pikarski kapelan Czarneckiego, do posłuchu i wierności przysięgi [1]) — inni na wzór Mło-

[1]) O tym znakomitym Jezuicie, spowiedniku i kaznodziei trzech królów Jana Kazimierza, Michała i Sobieskiego, i obozowym kapelanie wielkiego Czarnieckiego, bardzo mało umie opowiedzieć historya. Dopiero p. Bernard Kalicki w swych Zarysach historycznych pod napisem X. Adryan Pikarski, podał nam obszerniejszy życiorys wraz z oceną prac jego literackich. Doczytać się jednak nie mogłem o dyplomatycznej roli tego Jezuity. Autor Zarysów wspomina,

dzianowskiego jeremiaszowym duchem owiani, opłakują klęski doznane, nawolują do pokuty, przepowiadają bliski upadek. Nie mylę się, gdy twierdzę, że na epokę tę przypada najwyższa moralna potęga i świetność zakonu w Polsce.

Krótkie rządy króla Michała pełne intryg i knowań magnackich i burd szlacheckich nie dozwoliły utworzyć żadnej polityki dworu. — Jezuici jak to już raz wspomniałem, pozostali spokojnymi widzami burzy, która koło nich srożyła się. Hetman Sobieski, jedyny wielki mąż swego wieku, obrany królem przyniósł na tron już gotową politykę, która się wyrobiła wśród wrzawy bitew i pod namiotami obozów. — Polityka ta wytknęła sobie cel wzniosły, nawskróś chrześciański i ogromnej doniosłości: złamanie potęgi tureckiej. Był to podniesiony wątek upuszczonej od czasów Chocima tradycyi, ostateczne spełnienie misyi narodowej. Koniecznym wynikiem tej polityki ze wszech miar mądrej i szlachetnej był sojusz z Cesarstwem. Bystry rozum króla Jana pojął od razu tę konieczność — ale intrygi wszechwładnej na umysł króla Marysienki pchały go wbrew rzetelnych korzyści w objęcia Francyi fomitującej Turcyą przeciw Cesarstwu. Nowsi historycy, mianowicie P. Szujski uważają tę politykę za błędną, utrzymując, że Francya sprzymierzona z Polską, potrafiłaby skłonić Portę do pokoju z Polską, a obrócenie całej swej potęgi na znienawidzoną Austryą — Osłabienie zaś Austryi a obok niej brandenburskiego kurfirszta leżało w interesie państw obu. Pomijając już moralną nikczemność polityki Ludwika XIV, w której „*christianissimus rex*“ najzawziętszych Chrześciaństwa nieprzyjaciół waśnił i podburzał, jedynie, aby dumie narodowej dogodzić; to ktoż baczny nie przejmie się strachem na samą myśl, coby się stało z Polską i chrześcijaństwem, gdyby potęga Turcyi niezłamana przez Sobieskiego ale owszem rozwielmożniona zaborem Węgier i rakuskich posiadłości, niecierpiąc już dłużej wędzidła przez Ludwika XIV, nałożonego lub zrzuciwszy takowe czasu niedołężnych rządów Ludwika XV, całą swą siłę rozwinęła? Ktoby zatrzymał wtenczas straszny jej pochód? — Polska sama, opuszczona przez Francyą, która na zachodzie klęskę za klęską ponosiła, niewspomagana przez osłabioną Austryą, sąsiadka caratu Moskiewskiego, czy byłaby w stanie podjąć bój z półksiężycem i z tego boju wyjść zwycięzko? Nawet w hipotezie poskromienia Moskwy za pomocą tych wojsk, które z Turcyą walczyły, któż zaręczyć może że ta sama upokorzona Moskwa nie podałaby rąk pohańcom na zniszczenie wspólnego wroga? O zupełnem zniesieniu Carstwa, nawet w razie sojuszu z Francyą mowy być nie może —

(str 261), że król Jan zdawał się używać spowiednika swego za sekretarza w negocyacyach z rycerstwem związkowem, o czem zresztą napisał już Pasek; że ks. Pikarski należał do stronnictwa francuzkiego Maryi Ludwiki, do którego należeli wszyscy ludzie myślący a bez ambicyi; że nareszcie był wręcz przeciwnym abdykacyi królewskiej; coby dowodziło zmysłu w nim politycznego. Każdy widzi, że działalność ta zbyt jest mało znaczna, do urzędu królewskiego spowiednika przywiązana, nie może więc być poczytaną za mieszanię się w politykę.

raz że zanadto już wielkie i potężne było to państwo, aby je znieść jednym zamachem — a powtóre dla tego, że zapału, który porywał rycerstwo do walki z pohańcem — nie zdołałaby nigdy wywołać wojna z Moskwą, której sąsiedztwo nie zdawało się rozpolitykowanej szlachcie niebezpieczne jak za Batorego tak i teraz. — Niebyło też co liczyć na pomoc Ludwika XIV. — Moskwy upośledzenie nie przynosiło korzyści Francyi, a z samej tylko przyjaźni świadczyć przysługi nie miał w zwyczaju wielki monarcha — Dziwi mię więc krótkowidzenie nowych historyków. Unoszą się nad bohaterską wyprawą pod Wiedeń a złorzeczą polityce Jana — a przecie tylko takiej polityki się trzymając wawrzyny wiedeńskie zbierać można było. Pytają, ale potrzebnyż był traktat z Cesarstwem zaczepno odporny a co doczasu nieokreślony, traktat Cesarstwo zbawiający a Polsce prócz chwały nic w udziale nie przynoszący.

Przyjąwszy raz za podstawę polityki wojnę z Turcyą, traktat marcowy (1683 r.) był koniecznym, a przynajmniej politycznie mądrym pomysłem — bo równe nakładając obojej stronie ciężary, stawał się otuchą i pomocą orężowi polskiemu a właśnie dla swej nieograniczoności (aż dopokąd Austrya i Polska nie zostaną ubezpieczone przed potęgą turecką) dozwalał śmiałe i dalekonośne układać plany. Że dla Polski nie przyniósł tych korzyści, jakie przynieść był powinien, stało się to nie winą błędu polityki, ale winą niesumienności Leopolda, której szlachetny Sobieski z góry przesądzać nie mógł, i winą narodu, który na fakcye magnackich rodzin podzielony, wyprawom króla Jana podsuwał ambitne i dynastyczne cele i widoki.

Zatrzymałem się dłużej nieco nad mądrością polityki króla Jana, aby zrozumiałem uczynić wystąpienie Jezuity Woty.

Po wygranej wiedeńskiej Sobieski zraził się do Leopolda, patrząc na jego nieznośną dumę i niewdzięczność — zniechęcił się i ku stolicy Ap. z przyczyny, iż ta dawne prawa swoje do nominacyi opatów windykowała i w prekonizacyi dwóch polskich biskupów trudną się okazała. Minął też i ów zapał rycerski, a ciężary obustronnego traktatu prawie wyłącznie na barki polskie złożone przygniatały króla do ziemi Należało tedy poddać nowych żywiołów palnych, aby bohatyra Wiednia do nowych zagrzać czynów. — Gdy usiłowania legata Palaviccini i posła cesarskiego Waldsteina bezskutecznemi się okazały: „wtedy użyto zręcznego dyplomaty w jezuickiej sukience księdza Woty, włocha rodem, uczonego wyjadacza. Przejeżdżając niby przez Polskę r. 1685, umiał Wota w krótkim czasie zapoznać się i spoufalić z królem, umiał stać się niezbędnym jego towarzyszem. Przebiegły Jezuita krył się skrzętnie z misyą swoją — dysputował z królem w przedmiotach teologii i świeckich nauk, towarzyszył mu wszędzie, został w końcu jego spowiednikiem.“

„Nieraz, mówi współczesne źródło [1]) nocował z królem, leżąc przy nim na gołej podłodze — on to umiał ze sprawy ligi św. i wojny tureckiej, której się Sobieski chwycił z szlachetnego zapału a fałszywej

[1]) Dzieje Polski IV. 99.

polityki, uczynić kwestyą sumienia, sprawę zbawienia wiecznego. Obok tego umiał on poduszczać króla do ubocznych projektów powiększenia potęgi domowej, do zbudowania monarchizmu. Niestety owe drogi, owe projekta raziły niepopularnością, narażały na szwank interesa narodu.“ [1]) Któż tu nie dostrzeże, że namiętność przemawia przez usta P. Szujskiego.

Nieosobiste wyrażenie „użyto“ dozwala wiele domysłów — Papież lub Cesarz a może jenerał zakonu w widokach własnych wyprawił „zręcznego dyplomatę wyjadacza“ rzadkim u tego rodzaju ludzi ozdobionego przymiotem, bo „uczonego.“

Przejeżdżając ten uczony wyjadacz, nie wiemy zkąd i dokąd tak od niechcenia trafił na dwór polski, spoufalił się z poczciwym królem, opanował go do tego stopnia, że stał się mu niezbędnym — a podszywając fałszywą politykę pod religiją i obowiązki sumienia wprowadził króla w ambaras. — Trudno uwierzyć że poważny historyk tak lekkomyślnie wyraża się o człowieku, który w życiu jednego z najgodniejszych królów naszych ważną odegrał rolę.

Nawet współczesny Wocie Daljerak, zazdroszczący wyraźnie Jezuicie przymiotów, których sam nie posiadał, oddał mu przecie słuszne pochwały, zowiąc go mężem obyczajów przyzwoitych, skromnym bardzo, dobrym religiantem, pobożnym bez fanfaronady, pojedynczym bez przesady, wolnym od próżności światowych, a prawdziwie zacnym mężem“ [2]). Trafnie uważa Salvandy [3]) że misya Ojca Voty była antidotum polityki królowej, a ograniczała się tylko na tem, aby sam król osobą swoją stanął na czele wojsk związkowych, bo nigdy nie powstała w głowie króla Jana myśl zaniechania wojny świętej; a traktat marcowy był, jak już powiedziałem, koniecznym wynikiem mądrej polityki króla. — Polityka ta stawała się dla chrześciańskich monarchów istotnie rzeczą sumienia, bo przysięgą koronacyjną obowiązywali się do obrony wiary świętej katolickiej, a przedzierzgła się nie rzadkim w dziejach trafem w interes zarazem polityczny. Jezuita tedy nie potrzebował się udawać do sofistyki i wybiegów, aby w szlachetnego króla wmówić to, co nie było przywidzeniem lub jezuickiej fantazyi złudzeniem, ale obowiązkiem sumienia. Cesarz obiecywał pomódz w opanowaniu Wołoszy na rzecz polskiego króla. — Leżało w interesie Rzpltj, aby rodzina królewska doszła do jak największej potęgi familijnej, bo w obec dumy rozwielmożnionych magnatów polskich tylko tym sposobem można było zachować koronę polską w domu Sobieskich, a tem samem uchronić kraj od nieszczęsnych zaburzeń i niecnych elekcyjnych frymarków. Nie pojmuję więc, jak taką politykę mógł nazwać P. Szujski „narażającą na szwank interes narodu,“ i ztąd na niesławę O. Woty i Jezuitów wnioski zdawać się chcieć wyprowadzać. — Uderzyła mię niedokładność, z jaką historycy nasi o tym mężu pisali.

---

[1]) Mówi to Daljerak w swych anegdotach Polski. *Anecdotes de Pologne* 1. 397.

[2]) Z Salvandego tłumaczenie Sierakowskiego t. III. 110.

[3]) Tamże.

Czy lenistwo rozczytywania się w źródłach, czy wstręt ku niemu, dla tego że był Jezuitą, czyteż, że mało na tem historyczna prawda zyskać mogła — koniec końcem, postać O. Woty w historyi naszej stoi skarykaturowana i jak łacinnik powiada, mutilata, pokaleczona

Po tem, co w różnych dokumentach o tym Jezuicie czytałem, nie mogę wydać innego sądu, jak że był jednym z najgłębszych polityków swego czasu, mężem wszechstronnie wykształconym, wielkiej cnoty i nieograniczonego poświęcenia, utwierdza mię w tem przekonaniu ona przyjacielska zażyłość z królem Janem, bo wiemy z codziennego doświadczenia, że umysły wyższe i szlachetne, jakim był bez wątpienia umysł króla Jana, nie bratają się, tylko z podobnymi sobie.

O. Karol Maurycy Wota rodem z Sabaudyi, odebrał r. 1663 od Innocentego XI misyą do Moskwy, której połączenie z katolicyzmem Stolica Ap. zawsze miała na oku. Po za tą misyą ukrywała się naturalnie perspektywa wciągnięcia w ligę świętą potężnego Caratu. Było już wtenczas Europy zachodniej przekonanie, że wroga od wschodu wzniesie się potęga, jeźli jej wcześnie cywilizacya i katolicyzm nie podbije. Ambasada cesarska miała ułatwić przyjęcie i pobyt w niegościnnem mieście papiezkiemu misyonarzowi. — Na dworze wiedeńskim umiano ocenić zdolności Woty, a Leopold w porozumieniu z Innocentym zlecił mu, aby odkrył królowi polskiemu cel swojej misyi i tym sposobem odświeżył w nim zapał do wojny tureckiej, Z początkiem więc 1684 r. widzimy Jezuitę Wotę na dworze królewskim w Żółkwi — Król Jan pochwalił zamiary Stolicy św. i Cesarza, a pojmując oddawna doniosłość unii, popierał wszystkiemi siłami jej uskutecznienie. Wota został odrazu misyonarzem papiezkim, cesarza i polskiego króla politycznym powiernikiem. Los Possewina dostał mu się w udziale. Tego jeszcze roku (1684) udało się staraniom Ambasadora cesarskiego, barona Blumberg i O. Woty otworzyć w Moskwie misyą katolicką [1]). Jezuita z prowincyi litewskiej O. Szmyd, i przydany mu w dwa lata potem O. Meller zarządzali misyą [2]). Niebawem otworzyli szkoły, otrzymali od samego Cara dotowany kościół dla katolickiego nabożeństwa. — Wszechwładny książę Goliczyn okazywał im względy a magnaci zapraszali często do siebie i protekcyą otaczali. Mimo to misya zachowała się w ramach ściśle religijnych — jak to się pokazuje z listu barona Blumberg do Nuncyusza (13 Maja 1685) gdzie daje Ojcom misyonarzom przestrogę, aby jak najtroskliwiej unikali wszelkich wmieszań się w sprawy publiczne, a nie odważyli się nigdy utrzymywać jakich bądź korespondencyi po za granicami moskiewskiego państwa. [3]) W tymże czasie przybył misyi nowy sukurs z Czech.

---

[1]) List barona Blumberg do Inocentego XI pod d. 2 lipca 1684 *Mon. historiques de Russie, par Aug. Theiner. Pag 282.*

[2]) List prowincyała litewskiego, O. Berentsa do nuncyusza Palaviccini d. 4 paźd. 1664. (Tamże str. 287).

[3]) Tamże str. 225. Mimo tych ostrożności już 1689, chciano ich wydalic z Moskwy. Rząd poglądał zawsze z niedowierzaniem na roboty katolickich księży. Tą razą udało się jednak nuncyuszowi Kantelmi zatrzymać ich

OO. Tychanowsky i Dawid, których przywiózł z sobą do Moskwy nowy ambasador cesarski Zerowsky [1]).

Taki stan rzeczy obiecywał niepewne owoce, gdzieś w dalekiej przyszłości zbierać się mające. Sprawa zaś wojny tureckiej wymagała prędkiego załatwienia negocyacyi z Moskwą. Należało bądź co bądź poszukać, jeźli nie jej współudział, to przynajmniej neutralność. Król Jan używał tu politycznego talentu Jezuity Woty, jak to dowodzi list jego do Innocentego XI, gdzie czytam słowa, że do skojarzenia grzymułtowskich paktów „wiele przyczyniła się praca tegoż Ojca. [2])" W nagrodę tej pracy prosił król Jan Stolicę św. o arcybiskupią dla Jezuity mitrę, a przynajmniej o godność biskupa in partibus, albowiem zamierzał „wyprawić go do Carów w celu ugruntowania ich w przymierzu, i to nie bez nadziei obalenia nareszcie szyzmy, i do króla Persyi a może nawet Abyssynii w celu podburzenia ich przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi (Turcyi)." Żąda zaś król Jan tej godności, albowiem O. Wota jest „mężem odznaczającym się gorliwością o sprawę chrześciańską, niezmordowanym w działalności, mężem wielkiej nauki, roztropności i rozległego doświadczenia" a znów u tych ludów „nazwiska zwyczajnych kapłanów i zakonników są więcej jak spospolitowane, owszem znienawidzone" [3]).

Pakta grzymułtowskie, jakkolwiek na sejmie srogą wywołały burzę, jakkolwiek samego pana Grzymułtowskiego w podejrzenie o lekkomyślność a nawet przedajność podawały, były wszelakoż koniecznością — gdyż Moskwa, korzystając z politycznej sytuacyi, o żadnym innym, tylko „wieczystym" sojuszu słyszeć nie chciała. Przyjąwszy tedy za pewnik, że Jezuita Wota wiele się do dojścia traktatów tych przyczynił, (o czem zresztą nasi historycy zdają się nie wiedzieć), to jeszcze w takim razie nikt go winić nie może. Dadzą się tu dosłownie powtórzyć uwagi zrobione nad misyą Possewina. Podziwiać tylko należy poświęcenie, wytrwałość i spryt Jezuity, który sam jeden wierny

---

w Moskwie za pośrednictwem rezydenta moskiewskiego w Polsce. Owszem, za pierwszych dni rządów Piotra W. widzimy ich urządzających konwikt na 50 magnackich synów i krzątających się koło otworzenia gimnazyum. Ojców litewskich zastąpili Jezuici czescy, i dopiero wydalił ich na zawsze ukaz cara Piotra W. z d. 17—18 kwietnia 1719 r.

[1]) *Etudes de theologie de philosophie et d'histoire publieés par les PP. Daniel et Gagarin de la Comp. de Jesus. t. I. p. 418.*

[2]) *Monuments de Russie, p. 306.*

[3]) List króla Jana do Inocentego XI w monumentach Rossyi Theinera str. 306 Papież na ponowne prośby odmówną dał odpowiedź: *„difficultates adeo graves sunt, ut nos a suscepto proposito recedere non permittant"*. Co dowodzi, że mocno się temu opierał jenerał zakonu, który lękał się, aby O. Wota ozdobiony biskupią godnością, nie występował ze zbyt polityczną cechą — jako zaś zwyczajny ksiądz, ani tej wybitnej cechy, ani politycznego rozgłosu mieć nie mógł. Zakon zawsze niechętnie poglądał na polityczne roboty swych członków, choćby one były w tak świętej sprawie, jak wojna z Turcyą, podejmowane.

towarzysz wielkich zamysłów i krwawych wypraw bohatyra z pod Wiednia, umiał podtrzymywać jego rycerski zapał wśród ciągłych niepowodzeń i nie opuścił go nawet w chwili opuszczenia od własnej swej rodziny.

Dzięki negocyacyom i zabiegom króla Jana, których duszą był O. Wota, przygotowaną została Turcyi ostatnia dola: „Cesarstwo ottomańskie, powiada Salvandy [1]), było naraz zagrożone na wszystkich granicach i we własnem wnętrzu. W tej samej chwili Morosini (doża wenecki) odpłynął do Korfu, aby ukończyć zawojowanie Peloponezu i Achai, Proveditor Kornaro zdobył Dalmacyą, postępując krok za krokiem. Kroacya wróciła pod prawa Leopolda, a Dunaj uznał potęgę wojsk cesarskich — działa Rzpltej polskiej grzmiały nad księztwami (Mołdawią i Wołoszą). Goliczyn odgrażał się rzucić 300.000 wojska w samo serce Tartaryi, czajki kozackie przerzynały Euxin (morze Czarne) we wszystkich kierunkach, a galery weneckie z Malty, florenckie i papiezkie niepokoiły wszystkie brzegi morza Egejskiego; floty te złączywszy się pod Stambułem, zaniosły tam strach powszechny, a łącząc tym sposobem działania wojenne północne z południowemi, uzupełniały pod pewnym względem to żelazne opasanie zapalczywych utarczek i „ciągłych niebezpieczeństw."

Wewnątrz Turcy napotkali na inne walki i niebezpieczeństwa. ...Od Taygetu do Bałkanu powstały wszystkie narodowości jęczące pod jarzmem niewoli."

Rycerskim talentem Wielkiego Wezyra Solimana, nieszczerością Leopolda, opieszałością Moskali pod Goliczynem, a nadewszystko opozycyą hetmańskiej frakcyi stało się, że i tą razą Turcya ocalała — ale zadaną jej została śmiertelna rana zachwianiem powagi sułtanów przez detronizacyą Mahometa IV, rewolucyą wojska, buntem poddanych ludności i utratą Węgier. Turcya dobywając sił ostatki, nie odnosi już jak tylko klęski, podbójczy straszny ten olbrzym przestraja się w „człowieka chorego", który pokojem karlowickim, ostatnim, na którym Europa z nim się rachuje, pisze sobie testament śmierci a powolne konanie swoje zawdzięcza jedynie dysharmonii interesów mocarstw europejskich. Dla tego też, lubo walki Sobieskiego z Turcyą, żadnym za życia jego nie zostały uwieńczone stałym traktatem, lubo śmiercią jego zdawała się potęga ottomańska dawne odzyskiwać siły, to przecie zgodne a prawdziwe historyków zdanie wskazuje na Sobieskiego jako na pogromcę Turcyi, bo siłą jego geniuszu i mocą jego oręża zachwianą i zdruzgotaną została w głównych swych posadach. Ale jeżeli historya umie być sprawiedliwą i wdzięczną wielkiemu królowi-bohatyrowi — to równy dank należy się mężowi, który na polu dyplomacyi wielkie w tej sprawie położył zasługi, poddał nie jednę zdrową myśl królowi, umiał w nim podtrzymywać stygnący zapał — cieszył i umacniał go w doznawanych niestety zbyt często zawodach i opuszczeniu, podzielał z nim trudy obozowe, słodził nareszcie ostatnie gorzkie chwile trzechlecia konania „wielkiego ostatniego człowieka"

[1]) Tom III. 122. Przekład Sierakowskiego.

jakiego miała Polska. Czyż może dla tego, że tym mężem był Jezuita, zechcemy mu odmówić uznania jego przymiotów i zasług, i rzucimy nań kamieniem potępienia?

Jeszcze raz na lat siedm przed śmiercią swoją podniósł król Jan wielką myśl zniszczenia potęgi tureckiej. Pod datą 13 listop. 1689 r. wystósował memoryał do Stolicy św., w którym przedstawia Ojcu św. projekt wywrócenia potęgi Ottomanów, zdobycia Konstantynopola i Palestyny, i żąda, aby Stolica św. nakłoniła cara, cesarza i Wenecyą do energiczniejszego a szczerego działania przeciw Turcyi. Na memoryale tym znajduje się podpis Woty.

Król Jan chciał widać jeszcze inne powierzyć O. Wocie polityczne misye, skoro własnoręcznem pismem d. 15 sierpnia 1690 roku usilnie nalegał na Aleksandra VIII, aby wspomnianego Ojca do arcybiskupiej in partibus wyniósł godności. „Nie idzie tu, słowa są listu, święty Ojcze, o wynagrodzenie O. Woty, którego czynom i zasługom większy się dank należy, lecz idzie tu o podejmowanie z większą korzyścią prac dla sprawy Bożej za pomocą onego arcybiskupiego tytułu in partibus, któren *Societas Jesu* często i chętnie przyjmowała, a papieże na prośbę lub nawet bez prośby królów udzielali“ [1]).

Ostatnie lata Sobieskiego przepełnione były goryczą i wszelakiego rodzaju zmartwieniami. Obok niepowodzeń wojennych, trapiły króla niesnaski familijne, gorszące całą Rzpltę. Stara królowa nie mogła znieść synowej, księżnej Dwumostów, a najstarszy Jakób powziął ku najmłodszemu Aleksandrowi nienawiść, która go popchnęła do pisemnego oświadczenia, że dla pogwałconych praw starszeństwa opuszcza Polskę. — O. Wota był geniuszem opiekuńczym stroskanego króla. Pojednał królewicza Jakóba z bratem i ojcem, kusił się, acz nadaremnie, o usunięcie waśni między Maryą Kazimierą a synową — nareszcie jako wierny tłumacz myśli, przekonań, życzeń, nadziei i zmartwień królewskich, podjął się poselstwa do Rzymu w celu poinformowania Ojca św. o wszystkiem, co się w rozżalonej duszy królewskiej i anarchicznej Polsce działo. W liście rekomendacyjnym, ręką starego króla pod datą 19 kwietnia 1692 r. nakreślonym, nazwany jest O. Wota „teologiem królewskim, który jako naoczny świadek czynności moich i wszystkich trudności moich, wiernie i wymownie Świątobliwość Waszą o wszystkiem uwiadomić potrafi“ [2]).

Odtąd dyplomatyczna rola O. Woty zamieniła się w cichą misyą spowiednika i przyjaciela królewskiego. Już przez samą cześć i rzewną pamięć narodu dla króla Jana, należy się cześć i uznanie dla przyjaciela jego, jak mówią, od serca, i który ostatnią jego przyjął spowiedź.

---

[1]) I tą razą odmówił papież „*Majorem in modum tristamur, ubi gravissima sese opponunt impedimenta, quominus praedictae voluntati indulgere valeamus.*“ Trudności miał opowiedzieć nuncyusz.

Monumenta Regni Pol. et Lith. Theineri III. 274—275.

[2]) *Mon. Pol. et Lith. Theineri III. 732.*

Następca Sobieskiego, szalbierczy Frydryk August, zatrzymał na wyraźne Stolicy św. zlecenie O. Wotę jako spowiednika — powiózł go z sobą do Saksonii, otworzył mu pole religijnej propagandy, dozwolił założyć katolicką misyą w Dreźnie i Lipsku, zasięgał jego rady w niektórych negocyacyach z Piotrem W. i dopiero 1713 r. na wyraźne żądanie Jezuity odesłał do Rzymu [1]).

Obok O. Woty trzej inni Jezuici rozwinęli swoją działalność na dworze saskim. Byli to OO. Salerno, Vogler i Guarani.

Dwaj pierwsi dani od króla Fryderyka Augusta za pedagogów młodemu królewiczowi, który później pod imieniem Augusta III, panował w Polsce, nawrócili swego elewa do katolicyzmu 1712 r. a ostatni O. Guarani przysłany od Stolicy św, doprowadził do skutku układ ślubny między wspomnianym królewiczem a Józefą austryaczką, tyle później przez polskich mówców chwaloną królową polską Pozyskanie katolicyzmowi potężnego domu elektorów saskich, było tu widocznie głównym celem, którego dopięcie ślub z arcyksiężniczką i inne z Karolem VI przez Stolicę Apostolską i Jezuitów popierane układy ułatwić miały [2]). Polska nie wiele może na tem zyskała, ale też żadnej nie ucierpiała szkody. Z usunięciem się O. Woty od spraw politycznych, ustaje w Polsce wszelka działalność Jezuitów na polu dyplomacyi. Być może, że wśród zamieszek wojen domowych między 1703 a 1717 r. partye i stronnictwa posługiwały się tym lub owym Jezuitą w celu porozumienia się i usunięcia przeszkód do zgody, jak to np. uczynił hetman Ukrainy Mazepa, używający Jezuitę Załęskiego do negocyacyi z królem Leszczyńskim i Karolem XII [3]), wszelako były to tylko bardzo podrzędne wystąpienia, i dla zakonu więcej sławy niż ujmy przynoszące, bo tylko ludzi zaufania zaszczycamy misyą medyacyjną.

I oto wszystko, co potrzeba było powiedzieć na ubezwładnienie zarzutów intryg politycznych i zbrodni, jakiemi obrzucić Jezuitów spodobało się panom literatom. Nie przecząc bynajmniej politycznej doniosłości, jaką miał pobyt ich w Polsce, nierównie jednak mniejszej jak w innych krajach, nie mogę zgodzić się żadną miarą aby rozmyślne lub nierozmyślne polityczne błędy i grzechy popełnione przez niektórych Jezuitów, najnieloiczniej całemu zakonowi przypisywać można.

Z drugiej strony, polityczne, błogie wpływy zakonu na przebieg dziejów polskich zaprzeczyć się nie dadzą [4]). Już sama obecność za-

---

[1]) Cretineau-Jolly t. IV. 321. Ciekawe szczegóły o tym Jezuicie podaje p. Władysław Miłkowski w rozprawie: „Albert Brandeburgski, pierwszy książę pruski katolikiem". — *Przegląd Polski* roku 1869, sierpień, str. 229 — 231. Miał O. Wota przygotować księcia pruskiego, Frydryka (od r. 1701 króla) do przyjęcia katolicyzmu, tylko nagłe odwołanie na dwór polski przeszkodziło dokończeniu dzieła.

[2]) Cretineau-Jolly t. IV. 324.

[3]) *Przegląd Polski*, rok drugi. Artykuł pod napisem: Hetman Ukrainy Mazepa.

[4]) Niedawno temu, profesor historyi lit. pol. na wszechnicy lwowskiej, powiedziawszy na pół seryo na pół drwiąco, że nikt mądry i uczony nie utrzy-

konu licznego, silnie i rządnie uorganizowanego, z energiczną władzą na czele, musiało w bezładnej i bezrządnej Rzpltj wywierać na około siebie zbawienne wpływy — uwydatniały się bowiem wady istniejącego składu rzeczy, a nieliczny zastęp ludzi porządku w Polsce powiększył się znacznie. Widzimy też Jezuitów występujących w różnych okolicznościach, jako zwolenników subordynacyi i słuszności, i stawających zawsze po stronie tronu, to jest tam, gdzie według słów p. Szujskiego, gromadził się zawsze zastęp ludzi, „którymi stała Rzeczpospolita."

Nierównie jednak większą przysługę polityczną wyświadczyli Jezuici Polsce, pracując z poświęceniem i pomyślnym skutkiem nad obaleniem różnowierstwa i nad unią sześciu blisko milionów schyzmatyków, zamieszkałych w litewskich i ruskich województwach. Dotąd tej zasługi wyraźnie uznać nie chciano, dotykając jej mimochodem i jakby z przymusu.

Zostawiając religijną stronę obalenia różnowierstwa i schyzmy na później, podnieść teraz wypada stronę polityczną tej pracy, a to tem bardziej, im błędniej i fałszywiej dzisiejsza szkoła historyków ją pojmuje.

Otóż historycy nowsi zdają się nie rozumieć, jakiej jest doniosłości religia w wolnej Rzpltj. Jakby tylko despotycznym państwom lub monarchiom mogło zależeć na tem, jakiego wyznania są poddani, mało się troszczą ci panowie o różnicę wiar i wyznań w wolnej Polsce; a oszołomieni dzisiejszą tolerancyą i wolnością sumienia graniczącą z ateizmem, deklamują przeciw reakcyi katolickiej i tej unii, która wobec moralności godziwa, a wobec polityki wielce mądra, niesłychanej dla Polski była wagi.

Jest-to prawdą na psychicznych zasadach i historycznem doświadczeniu opartą, że jedność wiar i przekonań rodzi zgodę, a ich różność niezgodę i zamieszanie. W państwach absolutnych energia władzy zapobiega rozstrojowi społecznemu; trudniej sprawa idzie w krajach wolnych i republikach, gdzie każdemu wolno myśleć, wierzyć i nauczać jak mu się podoba. Idzie za tem albo prędki upadek, albo tyrania, albo w najłagodniejszym razie, wzajemne waśnie, nieporozumienia, zatargi i zawiści, jak się to dzisiaj jeszcze praktykuje w Szwajcaryi między kantonami szwajcarskiemi katolickiego a kalwińskiego wyznania.

---

mywał, że Jezuici zgubili Polskę, dodał: „ale zapytaćby należało, w czem to Jezuici zasłużyli się w Polsce, a na to by podobno przeczącą trzeba dać odpowiedź" — a w obawie, aby go nie posądzono o jezuityzm, oświadczył uroczyście, „nie jestem obrońcą Jezuitów". Nie potrzeba być obrońcą, ale potrzeba mieć odwagę cywilną i wypowiedzieć całą prawdę, albo jej wcale nie tykać. Bo jeżeli p. Szujski lub p. Morawski umieli odszukać zasługę polityczną zakonu, to dla czegóżby o niej nie miał wiedzieć p. Małecki — a wiedząc o niej, dla czegóż ją podał w wątpliwość? Wielkość naukowa nicby nie była straciła na wypowiedzeniu prawdy; przeciwnie na jej zamilczeniu i spaczeniu straciła wiele godność katedry.

Już Bandtke, lubo sam protestant i w protestanckiej szkole wychowany, wyznać musiał, że „wzgardzeni różnowiercy uczyli wiązać się z obcemi mocarstwy, co tęż samą z nimi wyznawali wiarę“ [1]) — czyli innemi słowy, dopuszczali się zdrady ojczyzny. Mickiewicz wypowiada w jednym z swych odczytów w kolegium francuzkiem otwarcie, że „różnowierstwo burzyło religijną, moralną i polityczną jedność narodu“ [2]) — a pan Szujski składa, mimo swych uprzedzeń i niechęci, hołd prawdzie i zakonowi, gdy nie chce przeczyć zasług Jezuitów w wytępianiu herezyi „kraj politycznie zawichrzającej, chorobliwej i bez rezultatów postępu“ [3]).

Świadectwa te, bezstronnych zapewne w tej mierze autorów, postawione obok dokonanego czynu obalenia różnowierstwa, głównie usiłowaniami i pracą Jezuitów, są najwymowniejszem uznaniem wielkiej politycznej zasługi tego zakonu, któremu wielkie polityczne zbrodnie zarzucano.

Rozpatrując się w zdobytych dzisiejszemi poszukiwaniami wiadomościach historycznych, przychodzi się koniecznie do tego rezultatu, że różnowierstwo nową, zgubną dla Polski rozpoczyna epokę, otwierając nowe źródła prywaty a ztąd frymarków zagranicą, nienawiści osobistych, zrywania sejmów, jawnych rokoszów, sprowadzenia nareszcie po dwa kroć do kraju Szwedów [4]). Epoka ta kończy się ustąpieniem z tronu Jana Kazimierza, który oddał był w ręce narodu całą jeszcze Polskę, ale zapowiedział jej los. I tak być musiało Herezya, córka pychy, przynosiła z sobą wszędzie pierwiastki opozycyi i wywrotu władzy i istniejącego porządku rzeczy, a podając w wzgardę powagę królewską, jedyny jeszcze węzeł nadwątlonej spójni tronu z narodem, schlebiając wygórowanej żądzy wolności, podbijając bębenka rozpolitykowanemu żywiołowi szlacheckiemu, i indywidualną jego godność nad miarę wynosząc: przyspieszyła rozwój tych fatalnych skutków, które wadliwa konstytucya polska koniecznie sprowadzić musiała. Jak więc dalekim jestem od zwalenia całej winy upadku Polski na różnowierstwo — tak znów każdy bezstronny przyznać mi musi — przyznają też nawet pisarze najmniej o fanatyzm lub ultramontanizm mogący być posądzeni — że ogromna odpowiedzialność upadku spada na różnowierstwo, dla tego, że rozwalniając wszystkie węzły polityczne, społeczne a nawet węzły moralności — żadnej a żadnej nie

---

[1]) Dzieje Królestwa Polskiego. Tom II. 228. — wydanie wrocławskie z roku 1820.

[2]) Kurs lit. słow. I lekcya 34.

[3]) Dzieje Polski III. 247. a na str. 87 chwali bystrość umysłu Batorego, dla tego, iż „poznał niebezpieczeństwo burzliwego różnowierstwa dla Polski.“

[4]) Co do ostatniego punktu, czytaj: Rostowski str. 208. Józef Łukaszewicz o Kościołach braci czeskich str. 227. — Bandtke II. 228.
Nadto prawie wszystkie pamiętniki i zapiski współczesne.

zdołało postawić tamy przeciw samowoli, prywacie i obyczajowemu zepsuciu [1]).

Co jeżeli tak jest, jakie uznanie i wdzięczność należy się Jezuitom, którzy niebezpieczny ten pierwiastek w łonie Rzpltj gubili i niszczyli, zwalczając go — jak to sami nieprzyjaciele zakonu wyznają, jego własną bronią, tj. obszernością wiedzy, nawracaniem magnackich domów dysputami, misyami, a nadewszystko edukacyą? „Nie długo, pisał Skarga do ewangielików, pokonamy heretyki prawdą, kazaniem, dysputacyą, przykłady, miłością ku nim i ludzkością i modlitwą za nie i gęstemi u świętych ołtarzów ofiarami. Toć są nasze wojska, na taką wojnę przeciw wam wołamy i lud pobudzamy [2])."

O prześladowaniach religijno-fanatycznych mowy tu być nie może, jak tego w następnym rozdziale dowiodę. Dzisiejsza generacya historyków, miasto powtarzać za tendencyjnie wymyślanemi przez protestantów baśniami, skargi i żale na nietolerancyą Polski przez Jezuitów wznieconą i utrzymywaną — powinnaby raczej, oddając hołd prawdzie, podnieść tę walną i rzetelną zasługę zakonu i tak choć w części wynagrodzić te wielkie krzywdy na sławie, które mu wyrządziła, a które wynagrodzić na sumieniu jest obowiązaną.

Zasługa ta walki z herezyą potężnieje walką z gorszym od herezyi filozofizmem XVIII wieku. Już na innem miejscu wskazałem, jak niebezpieczną dla Polski była owa, tyle sławiona filozofia, która w najkrytyczniejszych chwilach, kiedy największej obywatelskiej cnoty, najgorętszej wiary, najczystszych intencyj było potrzeba, wyforytowała na pierwsze w kraju godności ludzi młodych, namiętnych, bez pojęcia obowiązków, bez ustalonych zasad, a tylko niemoralnością i cynizmem wielkich. Czytałem w pewnem piśmie [3]) zarzuty, że zakon nie umiał odeprzeć pocisków rzucanych przez filozofów na religią i na samże zakon. Zarzut niesłuszny. Z filozofizmem XVIII wieku nie można było walczyć, jak tylko albo potwarzą, kłamem, ironią i cynizmem w wyższym jeszcze stopniu, jak to się u panów filozofów praktykowało — albo przeciwstawieniem niengiętej woli, obstającej z nieubłaganą wytrwałością i śmiałością przy dawnych zasadach wiary i moralności; — wchodzić zaś w kompromis z filozofią, jak to próbowali uczynić Pijarzy — znaczyło dać się pobić. Jezuici nie mogli

---

[1]) W tych niewielu słowach da się streścić historya Europy zachodniej od 1520—1648. O naturze herezyi i jej skutkach nie rozpisywałem się dłużej, raz ażeby nie powiększać objętości dzieła i uniknąć dygresyi, a powtóre dla tego, że obszerne prace historyków niemieckich i włoskich dostatecznie jedno i drugie wyświecają.

Czytaj kto chcesz znakomitą pracę: Cantu *Alldemeine Geschichte der neueren Zeit, bearbeitet von Dr. Brühl.* Tom I, część II. str. 38, 138, 265, 378, 480.

Ruckgaber: *Handbuch der Universalgischichte.* Tom III, część I. str. 54. Tom III, część II. str. 415, 418.

[2]) Upominanie do Ewangelików.

[3]) Życie Jul. Niemcewicza, przez księcia Ad. Czartoryskiego.

obierać pierwszego sposobu wojowania — pozostał im więc drugi, a tak skuteczny, tak pewny, że filozofowie w przewidzeniu, iż z tej walki nie wyjdą zwycięzko, postarali się czemprędzej w dobrem porozumieniu z ministrami dworów burbońskich o zniesienie Jezuitów. To też dopiero po ich kasacie roboty filozofów doszły do strasznych rozmiarów, a u nas w Polsce dopiero wtenczas jawnymi i zuchwałymi się stali [1]).

Ostatnią, mem zdaniem, najwalniejszą a przez panów historyków najbardziej zapoznaną usługą polityczną zakonu są prace jego, uwieńczone pomyślnym skutkiem nad unią schyzmatyckiej Rusi z Kościołem katolickim.

Pomijając już tę wielką doniosłość i ważność polityczną, jaką ma jedność i wspólność wiary dla państw jakiegobądź politycznego ustroju, sprawa unii miała dla Polski jeszcze jednę osobną wielką wagę z przyczyny sąsiedztwa schyzmatyckiej Moskwy. Tradycya odwieczna tego na pół mongolskiego państwa nie zmieniła się dotąd. Jak dzisiaj, tak i wtenczas schyzma była sojuszniczką, owszem sługą zaborczo-niszczącej polityki carów. Owe miliony schyzmatyków polskich, były, jak trafnie wyraził się autor dzieła Piotr Skarga i jego wiek, „ciałem poddanymi Polski a duchem poddanymi Moskwy". Podobieństwo języka i zacofanie w cywilizacyi wzmacniało ten fatalny węzeł schyzmy polskiej z schyzmą moskiewską. Uderzyć tu każdego powinny dwie rzeczy: usiłowania i zabiegi najznakomitszych królów polskich nad dokonaniem tej unii — i usiłowania i zabiegi najgłośniejszych władców caratu w celu przeszkodzenia unii, co jest dowodem, że obie strony przywięzywały do sprawy unii taką wagę, jaką się przywiązuje do kwestyj, od których rozwiązania los i pomyślność państwa zależy.

Jeszcze za Batorego czasów Iwan IV, ten rzetelny typ carów, uzurpował sobie tytuł cara Wszech-Rusi, a wiemy, że w polityce carów tytuł wystarczał za wszystkie prawa do zajęcia ziem, skoro tylko okoliczność poda się po temu. Nakazywała więc prosta, zimna polityka usunąć bądź co bądź od Rusinów polskich to, co ich Moskalom najbardziej podobnemi czyniło, tj. schyzmę. Zbiegły się tu znowu w jedno, nie rzadkim w dziejach przykładem, interesa polityczne z religijnemi. Jezuici tedy gnani żarliwością religijną, unią na wschodzie Polski propagując, pracowali tem samem w widokach dobrze zrozumianej polityki rządu polskiego (jeźli ten rząd miał kiedy jaką politykę) i królów polskich, a tem samem położyli znaczne polityczne zasługi, których nie uznać, byłoby jawną stronniczą niesprawiedliwością.

Zdarza się to często w dziejach, owszem praktykowało się to w Prusiech [2]), że rząd kierowany jedynie widokami polityki, po-

[1]) Tę prawdę wypowiadają protestanccy pisarze. Ranke w historyi papieztwa, tom IV. Wypowiadają ją nieprzychylni Jezuitom, Saint-Priest w historyi upadku Jezuitów, Theiner w historyi papieztwa Klemensa XIV.

[2]) Pisane to było przed trzema laty, kiedy rząd pruski w ambitnych swoich zamiarach, dążących do utworzenia niemieckiego państwa, potrzebował sympatyi katolików — dziś zrzucił maskę.

piera religią często obcą lub wręcz przeciwną tej religii, z której i na której wzrosło państwo. Polska nie potrzebowała chwytać się tego manewru Urodzona i wychowana w katolicyzmie, z misyą czysto katolicką, z instytucyami najbardziej na zasadach katolicyzmu opartemi, propagując unią, działała według swych pojęć i przekonań, a równocześnie z unią popierała dzieło cywilizacyi na wschodzie i własną dobrze zrozumianą politykę w czyn wprowadzała. Unia nie była tak wstrętną ani szlachcie, ani ludowi, ani nawet kozactwu, jak to wmawiają w nas dzisiaj liberalizmu i tolerancyi szermierze. Ciemne, nierozwinięte te umysły nie umiały nawet dostrzedz różnicy dogmatów, a zachowanie zewnętrznych obrządków nie drażniło ich wyobraźni, tej jedynie u nich może czynnej władzy duszy.

Rząd więc polski, przeprowadzając dzieło unii, nie potrzebował się obawiać wzburzenia umysłów. Wojny kozackie, jak to wnet zobaczymy, stały się dopiero wskutek podszeptów Moskwy, wojnami społeczno-religijnemi.

Właśnie te podszepty Moskwy naprowadzają na pytanie, dla czego właśnie carowie Moskwy opierali się tak całemi siłami dziełu unii, rozpoczętemu przez Skargę i Zygmunta III, podejmowanemu przez Jana Kazimierza i króla Jana Sobieskiego.

Już unia brzeska nie była zupełną; jedna trzecia część Rusinów pozostała schyzmatycką, mimo przyrzeczeń swych władyków. Przypisać to należy nie samej tylko obrażonej dumie księcia Ostrogskiego ale i ajencyom tajemnym Moskwy za pośrednictwem schyzmatyckich popów z Carogrodu nasyłanych, o których w Brześciu dobrze wiedziano.

Jak zresztą Ruś polska oglądała się na schyzmatycką Moskwę, świadczy najwymowniej własnoręczny list tegoż samego księcia Ostrogskiego, pisany do Hipacego Pocieja, kiedy jeszcze rej wodzić w dziele unii spodziewał się. Przedstawiwszy opłakany stan prawosławnej cerkwi, i ze swych dobrych intencyj zaradzenia złemu przez unią, wyspowiadawszy się, dodaje: „Jakoż zda mi się rzecz słuszną, żebyś WM. miłościwy ojcze episkopie Włodzimirski, namówiwszy się z tym JM. oświeconym ojcem archiepiskopem, z JM. wielebnymi episkopy, sam osobą swoją do W. Kniazia Moskiewskiego za dozwoleniem i listem JKM. jechać pracy nie żałował, i tam z Kniaziem W. Moskiewskim i z duchownymi ziemie tamecznej porozumiał się i dostatecznie namowił, prosząc i wzywając ich, aby o tem staranie uczynili, żeby już więcej cerkiew Krystusowa takiego rozerwania i wewnętrznego zamieszania nie cierpiała“ [1]).

Takie usposobienie względem Moskwy panowało w prowincyach ruskich, przez liczną szlachtę zamieszkałych i ściślej z Rzpltą spojonych. Cóż dopiero powiedzieć o sympatyach schyzmatycko-moskiewskich obojej Ukrainy, oderwanej zupełnie i nic wspólnego z Rzpltą nie mającej, prócz nominalnego poddaństwa? Jakiej politycznej doniosłości

---

[1]) List nosi datę 21 czerwca 1593. Wyjęte z dzieła: Piotr Skarga i jego wiek. Wyd. drugie, t. II. str. 64.

była unia dla Ukrainy, na oko przekona się każdy w rozdziale następnym, kiedy o wojnach kozackich mówić przyjdzie. Pojmowała to wybornie Moskwa wrodzoną sobie przenikliwością tatarską. Wnet po uspokojeniu się carstwa ubiciem sprawy fałszywych Dymitrów, mając na swoje usługi powolnych patryarchów wschodu, rozpoczął car Fiedor i następcy Romanowowie propagandę na Ukrainie śmiałą, zuchwałą i hojnie pieniądzmi popieraną.

Wiedziano o tych robotach schyzmy w Rzymie, nierównie może dokładniej jak w Krakowie; a Grzegorz XIV w listach do Zygmunta IIIgo (pod datą 28 stycznia 1623 i 10 lutego 1624) zaklinał króla, aby zapobiegał złemu: „Ród jaszczurczy, pisze Ojciec św, nie tylko ukrywa się na Rusi, ale nawet sroży się okrutnie; z żałością dowiadujemy się o tem“ [1]).

Sprawy Ukrainy stały tak, że król Zygmunt mimo najgorliwszych dla wiary katolickiej usposobień, mimo najgłębszych przekonań o politycznej ważności unii, nic a nic zgoła w tej mierze przedsięwziąć nie mógł. Za to pracował usilnie, posługując się Jezuitami, nad przyprowadzeniem do unii tych ormiańskich rodzin, które prześladowane przez władców Islamu, w województwach południowych zamieszkały.

Akt ten dokonany został za rządów arcybiskupich Mikołaja Toroszewicza d. 24 października 1630 roku w kościele OO. Karmelitów Bosych, a między świadkami znajduję podpisy dwóch Jezuitów, OO. Elizanowskiego i Palnokowicza [2]).

Nie dosyć na tem, pragnął mądry król unitów silniej przywiązać do Rzpltj, a schyzmatyków zachęcić do przyjęcia przez wprowadzenie biskupów unickich do duchownego senatu.

Usiłowania te równie jak żądania, prośby nawet Stolicy Apost. [3]) rozbiły się o brak politycznego zmysłu w narodzie. Pod pozorem, że biskupi uniccy, nie posiadając ziemskich majątków, tylko roczną płacę

---

[1]) *Theineri. Monumenta Reg. Poloniæ et M. D. L. III. 368.*

[2]) *Professio fidei Archiepiscopi Armenorum ejusque cleri facta 1630 etc. pag. 390.* Główna jednak zasługa w sprawie unii Ormian należy się Jezuicie, O. Bembusowi.

[3]) W monumentach Theinera znajduję ciekawą korespondencyę w tym przedmiocie między Klemensem VIII a Zygmuntem III.

„In praesentia videtur conducere maxime Ruthenorum Metropolitam in senatorium ordinem istius Regni cooptari: id si fiat omnis discreptatio facile tolletur, omnium animi tanto deleniti honore aquiescent.... Metropolita eo loco erit contentus quem ei tribues postremo Episcopo proximum, nec sedem cujus quam occupabit“. Tom III. 283.

Podobne instancye za biskupami unickimi uczynił Ojciec św. u potężnego kanclerza, hetmana Zamojskiego listem z 7 lutego 1596. Tamże III. 257.

Żądania Klemensa VIII powtórzył Paweł V w liście do króla datowanym 5 stycznia 1612 r. Tak więc i tutaj działając w interesie Kościoła, świadczyli Ojcowie chrześcijaństwu polityczne usługi, nie rzadkim w dziejach przykładem. Pewna szkoła historyków zgoła tego zrozumieć nie chce.

z skarbu Rzpltj pobiérając, nie mogli znać rzeczywistych potrzeb krajowych, odmówiono im miejsca w senacie [1]), które im nadać, nawet gdyby wzbraniali się od tego, zimny rozsądek polityczny nakazywał, a Stolica Apostolska przez cześć dla wschodniego obrządku żądała i prosiła.

Daremnemi okazały się wszystkie zabiegi samychże unickich biskupów, już to na sejmach, już to u potężnych wpływem magnatów. Tym sposobem unia podrzędne wobec polityki Rzpltj zajmowała stanowisko —a niewpisaniem unickich biskupów do senatu, odjęto jej jeden najponętniejszy urok, któryby bez wątpienia na owe resztki greckiej schyzmy zbawczo był wpłynął.

Mądrość polityki Zygmunta w sprawie unii znajduje nowy dowód w postępowaniu Władysława IV, który mimo całej swej nowoczesnej już tolerancyi, usiłował dokonać do reszty dzieła unii na Wołyniu i Rusi, jak o tem świadczą listy Urbana VIII do władyki łuckiego, Krupeckiego i anti-metropolity Rusi, Mohiły, pod datą 10 lipca 1636 roku [2]).

Tenże sam papież osobnem pismem wzywał potężnego wpływem u swoich, Adama Kisiela, wojewodę czernichowskiego i wspomnianego już anti-metropolitę Mohiłę do przystąpienia do unii [3]). Nawoływania papiezkie, takiej dla Rzpltj politycznej wagi, nie znalazły podobno ze strony króla i polskiego rządu potrzebnego poparcia. Schyzmatyk Mohiła wichrzył po dawnemu na Ukrainie i burzył to kozaków, to nawet sąsiadów na Rzpltę, a następca jego, Sylwester Kossów, święcił uroczyście noże w przededniu rzezi Chmielnickiego wojen.

Nie potrzeba wspominać; krwawemi głoskami zapisały to dzieje, jak fatalną okazała się schyzma podczas kozackich wojen, które, mówiąc tu nawiasowo, nie miały w swych pierwiastkach żadnej religijnej cechy. Polityczna doniosłość unii występuje tu w najjaśniejszych barwach. Wątpić nie można, że Kozacy unici nie byliby nigdy zdolni do tak barbarzyńskich okrucieństw, jakiemi całą południową Rzpltę prze-

---

[1]) Helleniusz usiłuje wytłumaczyć Rzeczpospolitę od tego zarzutu. Powiada, że biskupi uniccy byli zawsze bazylianinami — jako więc zakonnicy nie mogli zasiadać w senacie. Że sami wyłącznie rządząc dyecezyą, podczas kiedy biskupi łacińscy mieli ku pomocy sufraganów i kapituły, nie mogli znaleść czasu dla spraw publicznych. Że w końcu nie wszystkie Województwa, tylko niektóre ruskie miały unickich biskupów, a więc te tylko miałyby przewagę w senacie. Dla dopilnowania zaś interesów unickiego kościoła dostateczną była obecność jednego biskupa przy boku króla i sejmu. Że nareszcie to samo uczynićby wypadało z biskupami ormiańskimi. (Wspomn. narod. str. 40). Wywody te mają coś prawdy za sobą, ale mem zdaniem, trudności ztąd wynikające, były nierównie drobniejsze jak polityczne korzyści i usunąćby się łatwo dały. W najgorszym razie, przynajmniej mętropolici unicki i ormiański senatorami być powinni.

[2]) *Monumenta Theineri III. 412.*

[3]) *Monumenta Theineri III. 424.* List nosi datę 3 listop. 1643 r.

pełnili; że nie byliby się nigdy posunęli do tak zgubnego dla siebie, dla Rzpltj szkodliwego kroku, jakim było poddanie się pod supremacyą polityczną schyzmatyckiej Moskwy. W miarę rozwielmożnienia się Moskwy nad Dnieprem, atamani kozaccy: Wychowski, Tetera, Mazepa, sam nawet Doroszenko, w chwilach jaśniejszego pojmowania rzeczy, okazywali się skłonnymi do unii, zawięzywali w tym przedmiocie stosunki z wodzami polskimi, a w szczególności z Sobieskim, i tylko ponowionym obietnicom, przyrzeczeniom i zaręczeniom Moskwy a obojętności i nieporadności sejmów polskich, które ważności unii nigdy pojąć nie umiały czy nie chciały, przypisać należy, że te usiłowania wodzów Ukrainy spełzły na niczem.

Z pogromu i zniszczenia wojen kozackich wyniósł naród jedną korzyść, niestety za późno: nieprzebłagany wstręt do schyzmy, jako wiary znienawidzonego Moskala i podłej czerni kozackiej. Na elekcyi 1669 roku, na której ledwo 30 szlachty schyzmatyckiej się znalazło, podczas kiedy na innych po tysiąc i więcej bywało, powstawano ostro na orędowników schyzmy, „aby nie popierali wiary greckiej, jako wiary kozackiej, chłopskiej i gburowatej“ [1]). Podczas koronacyi unici postarali się o opatrzenie pieczęciami swoich przywilejów — schyzmatycy nie uczynili tego, oglądając się, „czy przypadkiem Doroszenko i Kozacy nie będą górą“ [2]). Anti-metropolita Tukalski nie przestawał iść śladem Mohiły i Kossowa.

Dzięki tym okolicznościom, umysły schyzmatyków skłoniły się stanowczo do unii. Cztéry pozostałe schyzmatyckie władyctwa, liczyły łuckie i przemyskie po 5000 kościołów, lwoskie 6000 a nowogrodzkie 2000 kościołów [3]). Licząc po 200 dusz w każdym kościele, dochodziła liczba schyzmatyków w r. 1669 do 3,600.000 dusz — cyfra doprawdy zanadto wysoka, aby o jakiemkolwiek prześladowaniu schyzmy mowa być mogła. Król Sobieski, pragnąc zużytkować gotowe materyały, popierał całemi siłami dokonanie Unii. Za jego staraniem zebrali się unici i dyzunici do Lublina 1680 roku pod metropolitą unickim Cypryanem Żochowskim, i władyką lwowskim, Józefem Szumlańskim: Zjazd lubelski nie dokonał unii, bo lubo dyecezya lwowska z swym biskupem Szumlańskim, głównie pracą Rutki, „którego Palaviccini listownie prosił, by Stolicy świętej bronił“ [4]), do niej przystą-

---

[1]) „*Ne promoverent fidem Græcorum ut Cosacam plebejam et rusticam*“. List metropolity Gabryela Kolendy do Propagandy w Monumentach Theinera III. 594 — 601. Naiwnie opowiada Metropolita, jak kaptował dla sprawy unickiego kościoła i fetował u siebie posłów, a marszałka Feliksa Potockiego „*donis datis*“ pozyskał.

[2]) *Si forte Doroszenko et Cosaci praevaleant.* Tamże.

[3]) Tamże. — Relacya powyższa metropolity tchnie duchem ruskim, który koniecznie chce figurować. Metropolita żali się na lekceważenie, jakiego doznaje od biskupów łacińskich „*nescio cur tangentes digitis coelum et vano inflatos tumore*“ — opowiada z drobiazgowością a widocznem zadowoleniem z siebie każdą rzecz jaką uczynił — a wszędzie przebija chęć senatorowania.

[4]) Bibl. pis. pol. księdza Browna str. 352.

piła: to pozostawała jeszcze przy schyzmie dyecezya przemyska, a w samym Lwowie schyzmatyckie bractwo stauropigialne, które złożone przeważnie z ludzi świeckich, zależne jedynie od patryarchy carogrodzkiego a popierane przez hospodarów wołoskich, obrażone, że nie dosyć uszanowanem zostało od Ojców zebranych w Lublinie, odegrało teraz, tylko z pomyślniejszym dla siebie rezultatem, rolę księcia Ostrogskiego, i o kilka lat dziesiątków dzieło unii opóźniło [1]). Dopiero po zupełnem wytępieniu Kozaczyzny orężem polskim przed Dnieprem, „perehonami" za Dnieprem [2]) dokonało się dzieło unii najzupełniej i najzgodniej na synodzie Zamojskim (1720) pod przewodnictwem metropolity Lwa Kiszki i nuncyusza Grimaldi. „Po tej unii, pisze Heleniusz, dyzunici zostali tylko w mieście Słucku, mieli jednę cerkiew w Wilnie świętego Ducha i kilka klasztorów około Zaporoża nad Dnieprem. Nawet biskupa dyzunickiego nie było już w Rzpltej, drobną garstką dyzunitów polskich zarządzał biskup Perejesławski za Dnieprem" [3]).

Któżby się spodziewał, że za pół wieku ta drobna garstka stanie się iskrą wzniecającą wielki pożar. Tak się jednak stało.

W epoce rozbiorowej istnienie tych kilku tysięcy schyzmatyków, których gorliwość jezuicka nie zdołała sprowadzić na łono Kościoła, posłużyło Katarzynie za wyborny pretekst do mieszania się w sprawy Polski, a nawet za usprawiedliwienie częściowe zbrodni rozbioru. Cóżby się było stało wtenczas, gdyby kilka milionów przy schyzmie jeszcze trwały? Podobnoby ani tych gwałtownych naciągań i kłamstw jawnych, ani tak długiego zachodu koło rozbioru nie było potrzeba; zbrodnia rozbioru zdałaby się być usprawiedliwioną.

Po dokonanym rozbiorze, głównem zadaniem tak Katarzyny jako też jej spadkobierców w polityce Mikołaja I i Aleksandra II było zniszczenie dzieła Jezuitów.

Przenikliwa, niszcząca polityka carów odgadnęła od razu, że tylko wywracając unię, zapewnić sobie można poddaństwo niewolnicze i sympatye rządowe w tych ziemiach. Jakoż smutne doświadczenie na ludzie prowincyj zabranych Podola, Wołynia i Ukrainy stwierdza trafność moskiewskiej polityki — a niedaleka przyszłość sprawdzi to i na litewskich ludach [4]).

---

[1]) Heleniusz Wspomnienia narodowe str. 66—73.

[2]) Po bitwie Pułtawskiej, car Piotr oprócz srogich egzekucyj i odebrania wszelkich kozackich swobód, skazał kilkanaście tysięcy familij na przesiedlenie w głąb carstwa. Nazwano to w ukraińskim języku „perehonem" przeganianiem.

[3]) Wspomnienia narodowe str. 87. Stebelski. Dwa światła. Tom III. strona 128.

[4]) W tej bolesnej i strasznej metamorfozie uderza fakt jeden, że właśnie na Białej Rusi, gdzie Jezuici najdłużej, bo do 1820 r. zdołali się utrzymać, najsilniej rozwinął się pierwiastek katolicyzmu i polskości. (Mickiewicz, Kurs I Lit. słow.) Rocznik histor. literacki z r. 1867 podaje wypadki, gdzie gminy białoruskie przez lat 12 potrafiły zachować wiarę ojców i język, mimo narzuconego sobie popa i obrócenia kościoła na prawosławną cerkiew. Opła-

Widząc dzisiaj fatalne skutki przepędzania na schyzmę unitów oilskich, można dopiero ocenić zasługę Jezuitów w skojarzeniu tejże unii. To też nie wiem, jakiem czołem śmie kto nie uznać walnej zasługi politycznej zakonu — lub co więcej ciężkie przeciw niemu miotać zarzuty, że dzieło unii gorąco popierał — gdyż przecie jedynym i wyłącznym działaczem tu nie był

Jeźli już koniecznie coś zakonowi temu, wzroslemu w przeciwnościach i przeciwnościami potężnemu zarzucić trzeba, to chyba to jedno, iż nawracając Ruś do jedności dogmatu, nie zdołał jej nakłonić do przyjęcia jedności obrzędu. W takim razie propaganda schyzmatyckiej Moskwy nie pospieszyłaby tak raźnym krokiem, a kto wie, czyby nawet była możliwą [1]). Atoli Jezuici powodowali się tu łagodnym duchem Kościola katolickiego, który nie dozwalał nigdy natarczywszego nakłaniania do obrządku łacińskiego, owszem misyonarzom na wschodzie zalecał ustawicznie szacunek i nietykanie wschodniego obrządku, a wykroczenia w tej mierze żarliwości apostostolskiej karcił ostremi wyrazy. Ta oględność Jezuitów jest dowodem, że nie posługiwali się religią w celach politycznych — i jak każdy przyzna, za błąd lub winę polityczną w żaden sposób poczytaną im być nie może — tem mniej mogą ich o to winić wielbiciele wolności sumienia i tolerancyi XIX wieku.

---

cając onego popa najsuciej, uiszczając mu się z dochodów zwanych u nas *jura stolae*, nie dozwoliły mu nigdy ani chrzcić niemowląt, ani ślubów dawać, ani umarłych grzebać, a przez całe lat 12 spowiedź wielkanocną u katolickiego księdza, popowi groszem usta zamykając, odprawiali. Rząd dowiedziawszy się wreszcie o tem, kazał całą wieś spalić a mieszkańców na Kaukaz uprowadzić.

Dopiero w tych latach 1865—1869 radykalne środki rządu, wywołane niewczesnem powstaniem 1863 r., przesiedlające gwałtem całe wsie w strony nadkaukazkie i naddnieprzańskie, zdołały zadać walną klęskę unii na Białej Rusi, tej niegdyś jedynej na świecie całym oazie jezuickiej.

[1]) Niebaczny jest zarzut, że Jezuici narzucając szlachcie ruskiej i litewskiej wraz z wiarą i obrządek rzymski, zostawili Rusi „chłopa i popa“ i zerwali tymsposobem łączność Rusi z Polską. Rozróżnić należy dwie doby: Ruś przed unią brzeską, Ruś po unii brzeskiej. Przed unią każdy Rusin schyzmatyk, zostając katolikiem, przyjąć musiał obrządek łaciński, bo obrządku wschodniego unickiego nie było jeszcze. Po unii brzeskiej wiele bardzo szlachty zostało przy obrządku wschodnim, ze tu tylko wspomnę dziada króla Sobieskiego. Inni znowu, widząc wyższość duchowieństwa łacińskiego nad ruskiem, sami dobrowolnie przechodzili na ritus łaciński, zowiąc swój dawny grecki „chłopskim“. W razie pozostania szlachty przy obrządku wschodnim, polityka Moskwy wynaradawiająca ziemie Polski i Litwy, znalazłaby niezmiernie ułatwioną propagandę — gdyż jasną jest rzeczą, że *ritus latinus* stał jej walną zaporą w przymusowem nawracaniu do schyzmy.

VI.

(Nietolerancya i fanatyzm Jezuitów. — Czy w Polsce były kiedy jakie prześladowania religijne? — Zygmunt III i różnowiercy. — Władysław IV i nietolerancya narodowa. — Jan Kazimierz i wypędzenie Aryanów. — Zkąd pobożność Polaków XVII wieku. — Fanatyzm narodowy. — Spalenie ateusza i sprawa toruńska. — Uchwały sejmów z lat 1717, 1733, 1736, 1764, 1766. — Kozackie wojny czy były owocem nietolerancyi i fanatyzmu jezuickiego. — Domówienie.

Bandtke oceniając charakter króla Batorego, pisze: „nie przewidywał (Batory), że zacny wtedy zakon Jezuitów, kiedyś stanie się pod gnuśnem panowaniem Zygmunta III, porzuciwszy nauki, największym prześladowcą pokoju różnowierców — a przeto dopomoże do rozdwojenia umysłów i założy kamień węgielny do upadku światła, nauk i ojczyzny przez wojny szwedzkie i kozackie“ [1]) Odtąd cały tłum historyków kompedzistów i wypisywaczy okrzyknął Jezuitów za fanatyków, nietolerantów, sprawców prześladowań religijnych w Polsce i fanatycznej pobożności. Polska, utrzymują ci panowie, jak długo nie znała Jezuitów, była szczęśliwą, spokojną i zgodną, *sicut cor unum et anima una*, a zostawiając najzupełniejszą wolność sumieniom i wyznaniom w wieku, w którym tyle krwawych dla religijnych przekonań stoczono bitew, tyle strasznych na sumieniach popełniono gwałtów, stanęła wyżej, wyprzedziła o dwa całe wieki cywilizowaną Europę. I z tego to piedestalu moralnej, intelektualnej i politycznej wyższości strącili ją — Jezuici. Tolerancya, dziecko XIX wieku, praktykowaną była w Polsce już w wieku XVI. Cześć i sława narodowi, który mimo uprzedzeń wiekowych, mimo średniowiecznych tradycyi, mimo przykładów fanatyzmu do około siebie— potrafił wznieść się do tak wysoko szlachetnej wspaniałomyślności: Jezuici, znienawidzony zakon, odarli nas z tej zasłużonej chwały.

Batory, król wielki i mądry, nie przewidywał jednak fatalnych skutków swej życzliwości ku zakonowi; żywił go i pielęgnował jak żmiję w swem łonie, nie spodziewając się, że ta żmija w samo serce żądło wpuści. Dopieroż kiedy elew i tercyarz jezuicki zasiadł na tronie Jagiełłów, prześladowania religijne wszczęły się na dobre. Różnowiercy

[1]) Dzieje Królestwa Polskiego. II. 201.

rugowani z senatu, poselskiego koła i urzędów, ustępować musieli miejsca katolikom, często niezdolnym i nieumiejętnym; z kancelaryi królewskiej posypały się jak grad ukazy ścieśniające wolność wyznań akatolickich, a gawiedź uliczna, chętnie potakująca rządowi, podbechtana przez katolików, napadała zbory a nawet mieszkania biednych różnowierców, którzy wzgardzeni, uciśnieni, w najdelikatniejszych rzeczach wiary i sumienia niewoleni, musieli (sic) uciekać się pod obcych mocarstw opiekę. Wszystkiemu winni Jezuici. — Oni rządzili królem, oni rozdawali dygnitarstwa, oni jątrzyli katolików, oni młodzież szkolną zaprawiali zawczasu do krucyat na heretyckie zbory, oni, jako warunek zbawienia, kładli nienawiść ku heretykom i tępić ich pod grozą kar wiecznych, nakazywali. Rozfanatyzowany przez Jezuitów król, „misyonarz" a nie monarcha zaplątał Rzpltę w 60letnią niefortunną wojnę z Szwecyą; rozfanatyzowany przez Jezuitów szlachecki naród, ze wzgardą odpychał schyzmatycką ludność kozacką, ilekroć ta zbliżyć się chciała i zbratać z Rzpltą. — Nie dziw tedy, że pokrzywdzona w najdroższych uczuciach, rzuciła się w objęcia Moskwy i sprzysięgła na zagładę Rzeczypospolitej.

Nie tu jeszcze koniec fatalnych robót nietolerancyjnego zakonu. Zaszczepiony przezeń w naród fanatyzm religijny, sprowadził obok nienawiści ku różnowiercom, dzielącej Rzpltę na dwa przeciwne obozy — jeszcze stagnacyą umysłową, zasklepienie i zaskorupienie się w sobie, zacofanie o wiek cały w postępie europejskim, jednem słowem, ciemnotę i barbarzyństwo. Ztąd brak politycznego rozumu w trudnej epoce rozbiorowej, a wskutek tego upadek [1]).

Zarzuty te, jak każdy widzi, ciężkie i liczne, przyjmują jako pewnik: że w Polsce istniała rzeczywiście nietolerancya, tj. że rozmyślnie i systematycznie prześladowano za przekonania religijne. Otóż zgłębmy tę kwestyę, i zapytajmy, czy i kiedy to prześladowano u nas za wiarę? Skoro ta podstawa obaloną zostanie, runie dalsza budowa zarzutów.

Kwestya obraca się koło wieku XVI, XVII i XVIII — bo przed XVI wiekiem nie było Jezuitów — a więc (oczywiście według loiki panów literatów) nie było i nietolerancyi czyli prześladowania za wiarę. Jezuici zawitali do Polski pod Zygmuntem Augustem — niepodobna, aby zaraz na początku pokazali swe pazurki — zdrowa polityka a nawet konieczność nakazywała schować je do czasu. Porośli trochę

---

[1]) Jest-to wierne streszczenie tych mnogich narzekań literatów i pisarzy naszych na fanatyzm Jezuitów — rozrzuconych po wszystkich niemal dziełach, jakie o historyi i literaturze naszej pisano. Od cytacyi wstrzymałem się, gdyżby to zbyt wiele miejsca i czasu zajęło.

Czytaj kto chcesz, Krzyżanowski: Dawna Polska. Prawie na każdej stronicy. O nim powiadał śp. biskup Łętowski, że Jezuitów wszędzie, nawet w kominie widzi.

Wojcicki. Historya literatury t. II. 1—19.

Maciejowski. Hist. lit. t. I. str. 695. II. str. 71—205.

Szujski. Dzieje Polski t. III. 242, t. IV. 360 itd. itd.

w pierze za Batorego, ale powiada p. Bandtkie — a wierzyć mu w tym razie koniecznie wypada, że: „nigdy pod królem Stefanem nie było żadnego prześladowania za wiarę“ [1]) Zatem dopiero od Zygmunta III datuje się epoka fanatyzmu prześladowania za wiarę i przekonania, a koniec tym gwałtom położył sławny sejm z 1766 r., a właściwiej mówiąc, konstytucya majowa.

Przy tem zamieszaniu i nieokreśleniu pojęć, jakie dziś, dzięki gazeciarskiej gadatliwości, w głowach wielu panuje, sądzę za rzecz konieczną wytłumaczyć znaczenie słowa nietolerancyi religijnej.

Rozumiemy przez nią wszelki wybryk przeciw pobłażliwemu, wyrozumiałemu znoszeniu przekonań religijnych każdego. Nietolerancya, będąc przeczeniem tolerancyi, tj. onego znoszenia przekonań religijnych, zamyka w sobie nadto pojęcie jakiegoś ucisku i gwałtu wywieranego na tych, którzy w rzeczach wiary odmiennych są przekonań. Jest zaś dwojaką, osobistą i polityczną. Osobista potępia ludzi różnej religii, chce ich mieć wyzutych z pod wszelkiego prawa i opieki rządu, a nawet odmawia im równości w stosunkach domowych i familijnych [2]). Nie o tej tu nietolerancyi mowa. Polityczna nietolerancya pozbawia ludzi różnej wiary praw i swobód cywilnych i obywatelskich.

Ażeby rząd jakiś nazwać nietolerantnym, na to dwoje rzeczy potrzeba. Potrzebne są prawa ograniczające wolność wiar i przekonań lub takową karzące na majątku, dochodach, urzędach, grzywnach a nawet na osobistej wolności. Potrzebne jest nadto onych praw wykonanie Pojęcie to rządowej nietolerancyi zasadza się na zdrowym rozsądku, gdyż rząd jako taki, nie może inaczej działać jak tylko na podstawie jakowegoś prawa — a znajduje poparcie w historyi, która w każdem prześladowaniu religijnem przez nietolerancyą rządu wywołanem, zdoła nam wykazać prawa twarde a nieubłagane, jakiemi były np. edykta rzymskich cesarzów na chrześcijan i onych praw wykonanie, tak dalece, że gdy onych cesarskich edyktów wykonania pod Nerwą. i Aleksandrem Sewerym zaniechano, to lubo prawa na pergaminie istniały: kronikarze kościelni lata te jako lata pokoju a nie prześladowania naznaczyli. Podobnież i u nas, lubo istniały ostre prawa Jagiełłowe i Kazimierzowe na heretyki, ale że pod Zygmuntami onych nie przestrzegano, nikomu nie przyszło na myśl skarżyć się na prześladowanie o wiarę

Z drugiej strony, same gwałty popełnione na wyznaniach i sumieniach, nawet cały szereg podobnych gwałtów niepoparty jednak prawem, nie mogą być nazwane nietolerancyą rządową, gdyż zwykle są owocem namiętnej zawziętości religijnych stronnictw. Tak np. prześla-

---

[1]) Dzieje Królestwa Polskiego. II 202.

[2]) Nietolerancya osobista nietykająca wcale osób różnych od nas przekonań, lecz o ile jest tylko odrzuceniem niedorzecznej zasady: „Każda wiara dobra“, której dzisiejszy racyonalizm nieracyonalnie hołduje; jest dobrą, zgodną z rozumem i tolerancyą polityczną, tj. tej, wobec której wiara nie stanowi różnicy co do używania praw i swobód cywilnych i obywatelskich.

dowania Aryanów, jakie cierpieli od Lutrów, Kalwinów i Braci czeskich, nikt nie nazwie nietolerancyą rządową.

Historya zna nietolerancyą cesarzów rzymskich i greckich, szachów Persyi i sułtanów tureckich — władców Chin i Japonu, zapisała starannie prześladowania za wiarę w Hiszpanii, Francyi, Niemczech, Szwecyi, Anglii i nareszcie w Moskwie, ale nie zdarzyło mi się nigdy czytać w jakiemkolwiek dziele historyi powszechnej o nietolerancyi i prześladowaniach religijnych w Polsce.

Jest to więc czczy wymysł naszych literatów, wymysł trafny, bo podający w nienawiść katolicyzm i Jezuitów, wygodny, bo zastępujący sumienne badanie, deklamacyami i lamenty na srogość katolickiego Kościoła; wymysł bezczelny, bo ciż sami literaci wobec zagranicy nachwalić się nie mogą tolerancyi polskiej, wywieszają ją na wszystkich sztandarach, z chlubą i dumą powtarzając: u nas nie prześladowano za wiarę, nie mieliśmy wojny religijnej, otwieraliśmy wrota wszystkim za wiarę prześladowanym i wypędzanym.

Jakto, czy historya jak głowa Janusa, ma twarz podwójną?

Niech mi pokażą ci panowie, jeźli mogą, takie na dyssydentów prawa lub edykta polskie, jak one królów ucywilizowanej Anglii, że już pominę potworne wyroki Domicyanów, Kosroesów, Tajfusamów, odsądzające katolików od urzędów, czci i majątków itd., karzące czytanie ednej mszy św opłatą 200 mark srebra, tj. 3800 talarów i całorocznem w turmie więzieniem, jednomiesięczną niebytność w kościele anglikańskim opłatą 20 funtów szterlingów, a nieuznanie królowej za głowę kościoła gardłem. Tym sposobem, pisze historyk Cantu, więcej jak 50.000 osób znalazło się na liście oskarżonych; więzienia były nimi przepełnione, a okrucieństwo, z jakiem karę śmierci wykonywano, przewyższa wszystko to, cokolwiek stronniczy i przesadni historycy o inkwizycyi hiszpańskiej opowiadają [1]).

Gdzież są one polskie Morusy i Kampiany? — gdzież jest ona polska Irlandya tyranizowana przez królów i rząd polski za wiarę?

Rozumiem, iż wystąpią przedemną z uniwersałami Zygmunta III, zabraniającemi schyzmatykom stawiania i naprawy cerkwi; z uchwałami sejmów 1717, 1733, 1736 i 1756 — gdzie różnowiercom jawna służba boża zabroniona; — że wywieszą pokrwawione ciała mieszczan toruńskich, że wskażą mi widmo uciśnionej dla wiary Ukrainy.

Możeby jeszcze zdołali odszukać więcej śladów religijnego okrucieństwa, one np burzenia niewinnych zborów, ono spalenie żywcem ateusza, ono wygnanie Aryanów, ono wypuszczenie w arendę żydowską

---

[1]) Cantu t. IX. str. 295—594 O Irlandyi nic nie wspominam Znane są wszystkim drakońskie prawa ostatecznie za Wilhelma III sformułowane, odsuwające katolików irlandzkich od prawa własności, od urzędów, godności, od handlu i rzemiosł nawet, i zakłucające spokój domowy. Czytaj: Burke Works r. III. 573.

schyzmatyckich kościołów, ono nareszcie.... ale już więcej argumentów nie staje [1]).

Historya nasza, sumiennie badana i oceniona, nie podaje nic takiego, coby nietolerancyi i fanatyzmu w królu lub rządzie Rzpltej do wodziło — a sam sposób, w jaki historycy przedstawiają fakta mające służyć za dowód nietolerancyjnych zapędów, najwymowniejszem są świadectwem prawdzie.

Zygmunta III okrzyknięto z góry nietolerantem i wiar prześladowcą. Inaczej być nie mogło. Elewa Jezuitow, „tercyarza“ jezuickiego, „misyonarza a nie króla“, cóż dziwnego, że niewierzący wiek XIX napiętnował fanatyzmem i nietolerancyą? Już wiele mylnych o tym królu sądów i wyroków sprostowały sumienniejsze badania [2]).

---

[1]) Smutny to doprawdy objaw, ta łatwowierność Polaków wobec niesumiennej powierzchownej przekręconej historyi swojej. Nie po raz to już pierwszy w tej pracy wytknąć ją musiałem. Ale w tej sprawie nietolerancyi i fanatyzmu historycy z p. Bandtkiem na czele występują z większą jeszcze jeźli ta być może, złą wiarą i bezwstydniejszym cynizmem. Trafnie ich zcharakteryzował św. pamięci biskup Łętowski: „Lada urwis, skoro akatolik, to już im wielki i poczciwy człowiek. Złamał kto przysięgę swoją, powstał na króla, wziął ksiądz babę, mnich zrzucił kaptur, to wszystko wielcy ludzie! Nikt nie miał rozumu tylko oni, a za nic Hozyusze, Kromery, Kochanowscy, Gorscy, Sulikowscy etc. Żeśmy za zbiegami z Niemiec nie polecieli, żeśmy wiary ojców naszych nie odstąpili, żeśmy królom i prawu dostali statecznie, żeśmy Szwedów nie sprowadzili, z Kozakami nie trzymali itp. to Polska upadła. — Upadła Polska bo Jezuitów miała; — upadła Polska, bo Kozaki nie zasiadali w senacie; — upadła Polska, bo wypędzili Aryanów, upadła Polska, bo Jan Turków odpędził z pod Wiednia — upadła Polska, pytaj ich, bo oni acz mówią ale sami nie wiedzą.“

Uwagi nad Bandtkiem w rękopisie. W dopisku do Wojcickiego historyi literatury tom IV str. 495 powiada trafnie: „Co to może niechęć, ona ogłupia ludzi. To choroba wszystkich naszych dzisiejszych belferów. Dla nich Jezuity w piecu, za stołem, w szafie. W diabła nie wierzą, a w Jezuity wierzą. Karze Bóg czem kto wojuje.“

[2]) Czytaj np. rozprawę paryzką „o przyczynach słabości rzadu polskiego w XVII i XVIII w.“ str 15—16. Oto słowa autora (p. Teodora Morawskiego). „Oczyszczając wedle zwyczaju naród, który związał królom ręce, a sam źle dopełniał spadających nań obowiązków, skąpił ofiar ze krwi i grosza, upodoba się dziejopisarzom pomijać najoczywistszą przyczynę złego, gotową już niemoc rządu, a przypisywać takową „fanatyzmowi i uporowi Zygmunta, do niego i do w. XVII odnosić początki upadku rządu i państwa. Czy sprawiedliwie? — Syn zacnej Jagiellonki, sposobiony wcześnie do tronu polskiego, ochrzczony sławnem imieniem przodków, wychowany w wierze, Zygmunt, życzliwy Polsce, był żarliwym wyznawcą Kościoła rzymskiego. Nowowierstwo i filozofia sprzęgły się na jego potępienie“ str. 15.

Autor przyznaje, że za Zygmunta III uskutecznioną została unia religijna Rusi, że wielka część różnowierców wróciła na łono Kościoła. „To

Zarzucano temu królowi nietolerancyą, bo wakancye i urzęda rozdawał katolikom, odsuwając od nich troskliwie różnowierców. Zygmunt III, jak już w rozdziale V powiedziałem, był królem katolikiem, nie dla polityki ale z przekonania. Jako król katolickich przekonań, jako naczelnik Rzpltej, której posłannictwo było najbardziej katolickie. bo zasłanianie swą piersią Kościoła i chrześcijańskiej cywilizacyi, która poczęła się, rozwijała i wzrosła na pierwiastkach i instytucyach czysto katolickich, której polityka nigdy nie zaparła się zasad twardej moralności chrześcijańskiej: taki, mówię, król naczelnik takiej Rzpltej nie mógł nie uważać za nieodzowny warunek pomyślności i potęgi Rzpltej, jedności i nierozdzielności w katolickiej wierze, a po rozpęknięciu tej jedności nie mógł, już choćby dla samych politycznych widoków, nie wytężać wszystkich sił, nie chwytać się wszelkich środków moralnie godziwych, aby ten rozłam fatalny, jeźli nie zasklepić zupełnie, to przynajmniej mniej rozwartym uczynić. Z drugiej strony któż zaprzeczy temu psychicznemu zjawisku, że dla ludzi odmiennej wiary trudno nam jakoś mieć dosyć szacunku i zaufania, zwłaszcza, gdy ci ludzie odmiennej wiary byli zawsze dla królów, dla takich nawet królów, jak Batory, usposobienia wrogiego i stawali na czele opozycyi podkopującej już i tak wątłą powagę tronu z widoczną Rzpltej ruiną; że za rządów już Zygmuntowych, zjazdy jędrzejowski i lubelski obesłali najliczniej różnowiercy — że z porażki króla na sejmie inkwizycyjnym oni główny tryumf odnieśli, że wreszcie oni podnosząc rokosz sandomirski, ostatni śmiertelny cios na osobę jego i na władzę królewską wymierzyli.

---

prawda! Ale zbawienne te dla jedności narodowej sprawy, czy mieczem, czy prześladowaniem dokonane? „„Kędyż był cień inkwizycyi? Kiedyż biskup który i kogo o herezyą pozwał?““ Powtarzamy publiczne, uroczyste niezaprzeczone świadectwo. (Birkowski o Exorbitancyach 1632. — Przyp. autora) Zapytajmy się jeszcze, kiedyż nowowiercy więcej pism ogłaszali? Kiedyż kwitnęły bardziej szkoły Aryanów? Do wiary bożej, twierdził owszem Zygmunt, nakłaniać tylko radami, nie zaś przymuszać należy“. (Odpowiedź Moskwie 1610 r. — Przyp. autora str. 15).

Za przykładem Batorego wspierał Zygmunt Jezuitów jako obrońców upadającej wiary, jako „po całym świecie pożyteczną łożących pracę“ świadectwo to oddał im taki mąż jak Karol Chodkiewicz (str. 16).

Autor trafnie uważa, że lubo senat stał się prawie cały katolickim, „to nie zmienił się nawet co do imion, co do rodzin. Cała rzecz: same te rodziny wracały do wiary przodków; wracały jak Radziwiłłowie za słowem Skargi. I zaiste trudno byłoby czegożkolwiek z takimi panami gwałtem dokazać.“ A wspomniawszy, że kasztelanią krakowską oddał Zygmunt kalwiniście Bonerowi, kanclerstwo lutrowi Przyjemskiemu, a buławę litewską Krzysztofowi Radziwiłłowi, naczelnikowi zborów litewskich, a sekretarzem swoim miał Jędrzeja Wolana, koryfeusza różnowierczej polemiki, dodaje: „Zygmunt był prześladowcą różnowierców! Król polski dopuszczał się gwałtów! A byłoż to w jego mocy? — Trzebaż przypominać co się działo pod tym względem gdzie indziej? co właściwie godziło się zwać prześladowaniem, gwałtem? (str. 15).

Te uwagi mając na względzie, nikt dziwić się a tem mniej za grzech brać nie może Zygmuntowi, że łaskawsze serce okazywał katolikom jak różnowiercom, więcej lgnął do tamtych jak do tych i więcej im zaufał; szafując senatorskiemi urzędy, wolał takowe oddawać równie zasłużonym a może zasłużeńszym jeszcze katolikom, jak różnowiercom. Fałszem bowiem jest, wykazał to dowodnie autor dzieła: „Piotr Skarga i jego wiek“ [1]), jakoby żaden akatolik nie wszedł z łaski Zygmunta do senatu; co nam zaś Bandtkie a za nim inni prawią o Krzysztofie Radziwille, że go król widocznie z buławą wielką litewską pominął dla jego kalwinizmu — to jest tylko uprzedzonego umysłu dziełem. Powody tego pominięcia podaje nam list królewski do urażonego magnata [2]). „Iż na przyszłym sejmie krajów tamecznych (Inflant) na które że nieprzyjaciel miał nastąpić, przestrzegaliśmy, o obronie mówić nie chciano, i owszem pozwalającym ratunki jawnie kontradikowano. Co że i od W. T. samego pochodziło, trudno było inaczej rozumieć, jedno, że i W. T. nie było do serca, zaczem przyszło nam gdzie indziej się obrócić. Daliśmy tedy hetmaństwo wielkie Wielm. wojewodzie wileńskiemu (Leonowi Sapieże) prawem i zwyczajem tej Rzpltej, która „*censuram virtutis uniuscujusque*“ nam samym zostawiła.“ Otóż właśnie tę „*censuram virtutis uniuscujusque*“ sąd o cnocie i zasłudze, będącą wynikiem sumienia i przekonania, powinni i historycy nasi zostawić Zygmuntowi, a nie sami ją według dzisiejszych lub dawnych uprzedzeń formułować. Dzisiaj i wtenczas opozycya tronowi należała do zasługi, a im kto głośniej deklamował *de bono reipublicæ*, im kto zuchwalej dokuczał królowi, tem był zasłużeńszy. Znali się na tym sposobie skarbienia zasług najwyborniej heretycy, dzieci pychy, na opozycyi wzrośli i nią wykarmieni. Rozumie się, że król Zygmunt takich „zasłużonych“ nie mógł wprowadzać do senatu. Nigdy monarcha lub rząd jaki nie będzie się otaczał ludźmi, którzy z nim stoją w opozycyi; byłby to nierozum, nierozum tak wielki, że

---

[1]) Tom II str. 18 - 19 wyd. drugie. Naliczywszy 13 dyssydentów na pierwsze senatorskie urzędy przez Zygmunta wyniesionych, dodaje: „Mógłbym spis ten znacznie powiększyć imionami schyzmatyckich panów do podobnych dostojeństw od Zygmunta wyniesionych. A kto wyliczy wszystkie starostwa, które stały się udziałem różnowierców?“

[2]) Umieszczony w przypiskach t. III str. 412 dzieła: Panowanie Zygmunta III, przez J. U. Niemcewicza. (Wydanie Wrocł. 1836). Bardzo trafne uwagi w tym przedmiocie napisał Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi Orgelbranda t. 26 str. 89, tytuł: Urzędy. Wspomniawszy, że Zygmunt III powołał do pieczęci takich mężów, jak Żółkiewski, że pominął Krzysztofa Radziwiłła z buławą dla tego, że ciągle wojnę z nim toczył i sejmiki burzył, dodaje: „Król (Zygmunt III) rozdawał nawet urzędy z polityczną myślą. Pierwszy raz król Litwina Radziwiłła przeniósł na biskupstwo krakowskie do Korony, Maciejowskiego, koroniarza mianował biskupem wileńskim. Król osadzał na kasztelanii krakowskiej książąt Ostrogskich i Zbarazkich, panów Wołynia. Krew z krwią mieszał.“

gdy dzisiaj nawet w epoce narodowych głosowań i konstytucyi, cesarze i gabinety otaczają się ludźmi swego sposobu myślenia, nikt im tego za zbrodnię poczytać nie myśli.

Było to w interesie katolickiego świata, a więc i Polski, skojarzyć ligę przeciw tureckiej potędze, dokonanie tego dzieła uważał katolicki Zygmunt za rzecz sumienia; leżało w interesie dobrze zrozumianej polityki Rzpltej, gromadzić około tronu jak najwięcej ludzi wstrętnych rokoszom i opozycyi; a chowany od lat chłopięcych na króla Zygmunt był surowym przestrzegaczem powagi królewskiej, różnowierczy senat z natury rzeczy przeciwnym być musiał obojej tej sprawie — jakżeż tedy Zygmunt miał wprowadzać do senatu dyssydentów? Tym sposobem, powiadają nam nasi historycy — magnaci polscy wracali powoli do wiary przodków. Gdyby i tak było, cóż w tem złego? Godziż się to jednak nazwać nietolerancyą, prześladowaniem o wiarę? Więc to i ta pozostała z czasów Zygmunta Augusta garstka katolików magnatów miała zheretyczeć? Czyliż zdrowy polityczny rozum nie nakazywał zjednoczyć spójnią jednej wiary onych magnatów apostatów — bo przecież dla ich apostazyi Rzplta nie przestała być jeszcze potencyą katolicką?

Powiedziałem, gdyby i tak było — bo w rzeczy samej jest to co najmniej bezzasadna, twierdzić, że dla spodziewanych dygnitarstw magnaci porzucali herezyą. Różnowierstwo — zgadza się na to pan Szujski — nie miało u nas gruntu, nie przyjęło się też na dobre, bo ani wywołała je potrzeba obszerniejszych swobód i wolności, jak w Niemczech, ani narzuciła nam je panującego tyrania jak w Anglii. Nowość i ta Polakom wrodzona żądza naśladowania — oto jedyne sprężyny poruszające u nas cały ruch różnowierczy: skoro urok nowości zniknął, a ten bardzo prędko się zaciera, skoro szał gorączkowy, jak wszystko co gwałtowne, prędko przeminął, poczęli różnowiercy przy zimnym rozsądku pytać samych siebie: dla czegośmy opuścili katolicką wiarę? Alboż nam źle z nią było? Albo nowe nasze wiary są czystsze i świętsze jak tamta? Alboż większa jest zgodność i moralność w naszym obozie jak w katolickim? Zmuszeni na wszystko odpowiedzieć sobie nie, wrócili porwani naturalnym rzeczy prądem do tego, co tak lekkomyślnie porzucili, do katolicyzmu — i zostali gorliwszymi katolikami niż przedtem byli.

Trudno też doprawdy uwierzyć, i sam Bandtke temu nie wierzy, aby potężnych, swawolnych panów i magnatów polskich prześladować można było o wiarę. W Rzpltej, gdzie lada panek urażony, iż go starostwo jakie lub dożywocie minęło, burzył sejmiki i królowi na sejmie się przegrażał, — gdzie szlachcic, poseł sejmowy, w oczy królowi miotał obelgi, wołając: *elector sum regum destructor tyrannorum*, w takiej Rzpltej o prześladowaniu religijnem przez króla, mowy być nie może.

Ale Zygmunt, powiadają, dozwalał burzyć różnowiercom zbory, zabraniał im publicznych nabożeństw, ograniczał ich wolną wolę w zapisach i fundacyach itp. jak tego skargi różnowierców na konwokacyjnym sejmie (1633 r.) wniesione, są jawnym dowodem.

Otóż najprzód co do burd zborowych — nikt nie zdoła wykazać najmniej znaczącego dokumentu, w którymby Zygmunt albo zalecał, albo pochwalał, albo przynajmniej osłaniał podobne wybryki uliczne, tem bardziej, że policya, jeżeli jaka wówczas istniała, była w rękach od króla zupełnie zawisłych. Utrzymywać, że Zygmunt lubował sobie w burdach a przynajmniej nie zrażał się niemi, jest znowu przeciw psychicznemu doświadczeniu. Gdyż każden poważny przyzwoity człowiek, a Zygmuntowi nikt nie odmówi przestrzegania królewskiej powagi — niepodobna, aby nie uczuł wysokiego wstrętu ku tego rodzaju wybrykom. Znów tu panowie historycy mijają się z prawdą na rachunek łatwowierności czytelników.

Z drugiej strony, nic naturalniejszego, jak że w tej epoce rozgorączkowania umysłów i religijnego szału wśród tak sprzecznych i naprężonych stosunków, wydarzały się między ludnością miast większych zaburzenia i gwałty, które porównane z tem co się w tym samym czasie działo w Anglii, Francyi i Niemczech, są czemś tak małem, tak drobiazgowem, tak nic nieznaczącem, tak zresztą wyjątkowem, że doprawdy dziwić się trzeba, jak mogli i śmieli panowie historycy podnieść je do ważności aberracyj nietolerancyjnych i nadać im urok religijnego prześladowania.

Dosyć zresztą podać prostą a sumienną historyą kilku takich zborowych tumultów, aby przekonać się, że nie były one wcale owocem nietolerancyi rządowej, i żadną miarą wchodzić nie mogły w program systematycznego prześladowania za wiarę.

Z dwóch tedy wiarogodnych źródeł podam opisy dwóch w różnej epoce rządów Zygmunta wydarzonych zaburzeń — wszystkie inne, a nie można ich naliczyć przez całe dwa wieki więcej nad kikanaście, są tylko tamtych powtórzeniem, i to w mniejszych rozmiarach.

Wiele narobiło wrzasku, i mnogich po całej Koronie i Litwie heretyckich zjazdów stało się przyczyną zburzenie r. 1591 zboru ewangelickiego, istniejącego na ulicy św. Jana w Krakowie. Wzburzenie umysłów, jakie ten wypadek wywołał i nienawiść ku katolikom musiała przejść wszelkie granice, skoro Jezuita Piotr Skarga widział się spowodowanym do napisania osobnego dziełka pod tytułem: Upominanie do ewangelików o zbór ich krakowski, zburzony roku pańskiego 1591. Otóż w tem piśmie, wiarogodnego zapewne a współczesnego świadka, czytamy: „Najmilsi bracia, do skażenia zborów krakowskich, jasną wielką, i słabszym katolikom niewytrwaną przyczynę wasi bracia ewangelicy podali. Igrzyska dziecinne i zaczął rozpłoszyć się mogły — jakoż się innych lat rozpłaszały. Bo co rok, wedle dawnego a jeszcze nieoduczonego zwyczaju, na bóże wstąpienie tego im łotra zmiatano, a nie co roku zboru kazono Na ten rok urzędy świeckie i duchowne zakazały, iż zmiatania tego nie było [1]). Kto już mógł tak prędko

[1]) Jak w Wielki czwartek wleczono po mieście szczególnie przez dzielnice żydowskie z słomy wypchanego Judasza, a potem nawłóczywszy go i nacieszywszy się dowoli (przyczem nie jeden żydek obitym został) z wieży kościelnej go strącano — tak był zwyczaj, że w dzień Wniebowstą-

dzieci zatrzymać, gdy z kościoła się wyrwawszy, jakąś szmatę porwały i do zboru igrać pobieżały: Albo kto ludowi, który się z wielkiego kościoła Bogarodzicy po nieszporze znagła wysypał, tak rychło zakazać mógł, aby dziwować się i na dziecinne igrzysko patrzyć nie bieżeli. Wszak chłopięta u drzwi zborowych poigrawszy, a swej dziecinnej fantazyi dosyć uczyniwszy, rozpędzeni od mistrzów, już się byli uspokoili. A zaraz wypadli zapaleni i gniewliwi a drudzy i pijani bracia wasi, którzy się mianować mogą jako wilcy między owce, z ostremi mieczami, lud niewinny stojący bili, kłuli, siekli i mordowali. Nie pomniąc na niewiasty i dzieci, na stare i młode, na niezbrojne męże, którzy żadnej broni w ręku nie mając, nie do boju wyszli: ale z kościoła do domów się wracając, na patrzanie onego igrzyska dziecinnego postawali. Bo tyle tysięcy, by się byli na obalenie zboru zeszli, nie uciekaliby przed kilkądziesiąt heretyków, którzy goniąc lud od ulicy św. Jana aż do Siennej, nasiekali, nabili i krwie po rynku narozlewali — tak iż do dwu set rannych naliczonych było....

Do wielkiej żałości i sprawiedliwego gniewu i serdecznej ciężkości przywiedzeni wszyscy w mieście katolicy — mogli zaraz krew za krew, nie mieszkając, oddać, na taką drobną liczbę a okrutne zuchwalstwo braciej tej waszej patrząc".... jednak „żaden ani z rannych ani z powinnych tych, które zabito, do żadnej się ani protestacyi ani opowiadania, ani z urzędu żałowania nie udał.

..... Lecz ciemna noc inną radę niecierpliwszym a niedoskonalszym przyniosła. Żałość i hańba wielka uczyniona Kościołowi i wszystkim katolikom w sercu zamkniona, jako woda w slabem naczyniu zamkniona, wytrysnąć musiała. Zebrało się ludzi nieznacznych, głupszych i niecierpliwszych — i nie udali się do krwie rozlania jako bracia wasi, mogąc i znając je — i domy ich i drobności ich wiedząc; gniew i żarliwość swoją na mury i drzewo, ludzkiemu i braterskiemu zdrowiu zgadzając, obrócili.... Przeto darujcie to słusznemu żalu katolickiemu za tę krew i morderstwa, które bez przyrównania daleko więcej stoją niżeli mury — a swoim tak jadowitym, nieludzkim i okrutnym tę winę zepsowania zboru przypisujcie — dziękując Panu Bogu z nami: iż ona zapalczywość ciężka, krzywdą i mordami pobudzona, na murach a nie na ludziach ugasła" [1]).

Niechże tu kto dopatrzy śladów nietolerancyi rządowej. Czyliż w wieku naszym najbardziej tolerancyjnym nie wydarzyły się podobne,

---

pienia Pańskiego po nieszporach na pamiątkę ujarzmienia szatana przez Chrystusa wniebowstępującego, strojono sobie jaką maszkarę i cuda z nią dokazywano a nareszcie w sztuki targano. Czy to przypadkiem czy na despekt różnowierców, igrzyska te odbywano przed zborem ewangelickim, czem się naturalnie obrażali heretycy. Ale innych lat władze zapobiegły rozruchom. Tą razą im się nie udało przeszkodzić burdzie.

[1]) Kazania przygodne z innemi drobniejszemi pracami księdza Piotra Skargi. — Kraków, 1610. str. 405—406.

a nawet gwałtowniejsze zajścia? Kto nie słyszał o krucyacie krakowskiej na klasztory, lub o wyprawie berlińskiej wyrobników na Dominikanów r. 1869? W imię tolerancyi, wolności sumienia i przekonań dopuszczono się rozboju, któż jednak nazwał dla tego rządy austryacki i pruski nietoleruncyjnymi?

Otóż *mutatis mutandis* będziem mieli rozwiązanie zagadki, że pod Zygmuntem i następnymi królami turbowano różnowierców — a jednak nietolerancyi rządowej i prześladowań o wiarę nie było wcale Jak dzisiaj tak i wtenczas umysły owładnęła gorączka, dzisiaj gorączka postępu i oświaty — wtenczas gorączka reformy i nowej wiary; jak dzisiaj tak i wtenczas stronnictwa wrogo sobie spoglądały w oczy, a lada drobna okoliczność stała się hasłem do walki; jak dzisiaj nareszcie tak i wtenczas partya postępowa gorsza i gwałtowniejsza silniej i dokuczliwiej wojowała — a głośniej jeszcze, iż się jej krzywda dzieje, wykrzykiwała. *Nihil novi sub sole.* Dzisiaj dla jednej waryatki podjęto krucyatę na wszystkie instytucye zakonne — w całej austryackiej monarchii i po za jej granicami pisano, krzyczano, przedstawiano na scenie, nareszcie bito i burzono „zabytki fanatyzmu średniowiecznego“ — wtenczas dla onego wywrócenia swego zboru, mimo że krwi katolickiej rozlewem rozjątrzono ludność, poczęli różnowiercy „szkodliwe wszystkiej Rzpltej rozruchy i zjazdy (w Radomiu) czynić... żałować się i mówić, iż tem zburzeniem zboru wielka się im krzywda stała, iż katolicy wojska na nie tajemnie zbierają i krew ich rozlewać chcą, a iż pokoju z nimi i dobrego sąsiedztwa, które konfederacya umocniła, zażyć nie chcą“ [1]).

Dzisiaj przemilczając o zaborach dóbr kościelnych, które tak dobrze są własnością prywatną jak każda inna własność, o niepokojeniu katolickich nabożeństw, o uwięzieniach i niekompetentnych sądach na kapłanów i biskupów, wznoszą liberały i postępowce w niebo głosy na tyranią katolicką, w imię ludzkości otaczają domy zakonne strażą i z żandarmeryą i policyjnymi drabami szukając nibyto „zamurowanych“ Jezuitów i zakonnic, niepokoją wolnych jak oni, spokojniejszych i cnotliwszych nierównie jak oni, ludzi. Wtenczas o jeden zbór swój różnowiercy bolejąc, „ogniem gniewu swego koronę wszystką zapalali i mieszali, niepomni spustoszenia i krzywd ciężkich, jakie katolikom wyrządzili.“ W samem krakowskiem biskupstwie o kilka set kościołów, snać do sześciuset znaleźć się może, okrom wileńskiego, gdzie o pięćset, i łuckiego i poznańskiego, gdzie ich jest wielka liczba, z których jedne są obalone, drugie spustoszone, trzecie ministrami obsadzone, a wszystkie na srebrze, na dochodach, na wsiach i gruntach, dziesięcinach połupione....“

„Ukażcież mi w Polsce heretyckie miasteczko, albo i mienie jakie, gdzieby pan albo szlachcic kościół katolicki i jego dochody zostawił, albo ubogim katolikom poddanym zbudować sobie inny dopuścił. Same własne dziedzice z ich dóbr i kościelnych domów wypędziwszy, i tego im nie dopuszczą, aby z swego własnego kościół budowali a sobie

[1]) Skarga, tamże str. 406.

kapłana chowali. W Prusiech jednej kapliczki katolikowi książę mieć nie dopuści i w własnym domie jego i na gruncie jego. Tożby nas pewnie w Polsce potkało, by heretycy zwierzchność nad nami mieli. Upominalibyśmy się im konfederacyi: ukazaliby nam ją podobno na grzbieciech i podobno na krwie naszej“ [1]).

Oto próbka poczciwości wszystkich ludzi nowych, samozwańczych mistrzów i reformatorów, z jakąkolwiek oni ideą, postępu czy reformy, cywilizacyi lub czystszej wiary w XIX lub XVI w. przychodzą. Sami despotami będąc, wołają o tyranią, sami bez moralnej cnoty pogrążeni w materyaliźmie, sarkają na cudze występki, sami wreszcie dopuszczając się gwałtów, krzyczą w niebogłosy o sobie wyrządzoną krzywdę. Czas już, abyśmy się na nich poznali, a ich głośnym wrzaskom wiary nie dawali. Kilka zborów, a dajmy na to, że kilkanaście rozwalono im za Zygmunta czasów — a tyle hałasu narobili, tyle fałszywych a dobrze wyrachowanych wieści rozpuścili, całą Rzpltą waśniąc i niepokojąc — a gdy sami kilka tysięcy katolickich kościołów znieśli lub wywrócili, gdy katolicką księżę zakonników i zakonnice, rozpędzili, gdy wileńskiego biskupa administratora przed sądy wojewodzińskie powołali, z ziemie i majętności wygnali, to wszystko w milczeniu i pokorze znieść mieli katolicy. Czyliż gwałty, jakie heretycy a dziś liberały pełnią, tracą swą cechę dla tego, że od heretyków i liberałów pochodzą? Im więc przysłuża w tej mierze monopol. U nich wszystko bezprawie słusznością, każda swawola wolnością, każda zbrodnia cywilizacyą, każde głupstwo postępem. Na odwrót u katolików dopomnieć się swego, nietolerancyą, stać przy cnocie i wierze obskurantyzmem i ciemnotą — a jeźli im się uda wykryć błąd lub cień zdrożności, to dopiero po świecie całym ją roztrąbywać, wynosić do setnej potęgi, tryumfować i przedrwiwać, a z pojedyńczych wypadków wnioskując na ogół, wytykać palcem cały katolicki obóz jako ściek gwałtów, zbrodni i głupstwa. Tak dzieje się dzisiaj, tak było i w XVI wieku, rzeczy te same, chociaż może nazwy nie te same, a tę społeczną, smutną prawdę koniecznie na oku mieć powinien ten, kto nie chce o Zygmuncie i współczesnych mu wypadkach, pobieżnie i błędnie wyrokować.

Inny wypadek, z innej już epoki rządów Zygmunta, z epoki zachwiania i upadku jego powagi królewskiej i wszelkich, jeźli jakie miał, monarchicznych tendencyj, opowiada nam równie wiarogodny jak Skarga współczesny świadek Reczajski, archidyakon krakowski, w liście do kardynała Borghese, protektora spraw polskich u Stolicy św. Oto słowa listu:

„W tych dniach ledwie że nie przyszło do sedycyi i strasznych zamieszek, lecz samym początkom zapobiegła troskliwość i znakomita powaga urzędów. Podczas kiełkowania herezyi w Królestwie, uległo temu złemu bardziej niż inne, stołeczne i królewskie miasto nasze, zwłaszcza za starosty niegdyś i wojewody heretyków, którzy ludzi swych wyznań na urzędy miasta sadzili, nabożeństw heretyckich dozwalali, i wszelką usilnością popierali. Wkrótce sprawiedliwym sądem bożym,

[1]) Skarga. Tamże 408.

gdy heretyccy urzędnicy częścią pomarli, a większa jeszcze część do wiary prawdziwej powrócili: wiara katolicka do dawnego stanu przywróconą być zdawała się; tylko w dwóch miejscach w samem mieście odprawiano nabożeństwa potępionej religii. Te zbory zostały zbiegiem czasu wywrócone przez szlachecką młodzież akademicką (a więc nie jezuicką) po rozpędzeniu i wygnaniu ministrów fałszywego wyznania. Przed trzema zaś laty, cmentarz ich po za miastem położony i opasany murem, został w tumulcie zburzony i rozkopany." Opowiada dalej, że heretycy w domku *„intra muros"* swoje schadzki miewali, ale że im to nie było dogodnie a nawet dosyć bezpiecznie, więc za miastem „cichaczem i bez świadków w nie wielkiej liczbie zbierali się. O czem gdy się dowiedziała akademicka młodzież, przywoławszy na pomoc gawiedź uliczną i czeladź rzemieślniczą, wszczęli tumult i domek ów zbrojno i gwałtem opadli i zdobyli, sprzęty porozbijali, a książki i przyrządy do religijnego kultu popalili." Burdzie tej położyło koniec wojsko zamkowe, nikt jednak nie został zabitym; akademików poddano pod sąd rektora. — List tak się kończy: „Do oczyszczenia miasta tego z herezyi nie można znaleźć lekarstwa zdrowszego i stósowniejszego jak zupełne zniesienie kultu potępionej religii, co i urzędom zdaje się leżeć na sercu i młodzież akademicka, przyzwyczajona burdy wznawiać *„turbas ceire assueta"* przeciw fałszywym dogmatom i miejsca ich nabożeństwu poświęcone, nigdy tego (tj. herezyi w mieście) nie zniesie — i ten ostatni wypadek wielu (z heretyków) odstraszył."[1])

I w tym wypadku trudno dopatrzyć się nietolerancyi rządowej — mimo dosyć wymownych świadectw krakowskiego archidyakona, naprowadzających na domysł, że rząd polski, jeźli nie dał inicyatywy, to przynajmniej potakiwał burzliwej gorliwości panów akademików. List, jak z jednej strony nie tai, że rząd polski widziałby chętnie wyrugowaną z Krakowa herezyą, właśnie dla tego, że drażniła ludność katolicką — tak znowu wypowiada otwarcie, że rząd uczynił swoją powinność *„cura autoritateque insigni magistratus principiis obviam itum est."* Godna uwagi, że i Skarga w odezwie swej do ewangelików wyraźnie o energicznem wdaniu się organów rządowych, wspomina „na ten rok urzędy świeckie i duchowne zakazały, iż zmiatania tego nie było."

Pytam, mogłożby to mieć miejsce, gdyby one burdy w rachubę systematycznej nietolerancyi rządowej wchodziły? Czyliż nie wiemy,

---

[1]) *Monumenta Pol. et Lit. t. III. str. 337.* Data listu: Kraków, d. 5 czerwca 1610.

W pamiętnikach Alb. Radziwiłła doczytać się możesz opisu wielu takich tumultów, np. t. I. str. 429 gdzie opisuje tumult na zbór kalwiński w Wilnie tom II. str. 4, gdzie opowiada, że dla pogrzebu heretyckiego z wielkim przepychem odprawionego o mało nie wszczął się tumult w kościele św. Jana w Wilnie: „Ojcowie S. J. (Jezuici) założeniem piersi swoich, do tumultu ludzi w kościele i na cmentarzu będących nie dopuścili".

jak w protestanckich państwach i miastach od samych władz istniejących hasło dawane gawiedzi znajdowało poparcie u wojska a na plondrowanie klasztorów, niepokojenie katolickich nabożeństw armią szpiegów i liczniejszą jeszcze zgrają drabów opłacano? Ale że się to srożyli protestanci na katolików — więc się o tem w historyi milczy albo nawet i uniewinnia — a kiedy w Polsce w epoce rozgorączkowania głów i zakrwawienia całego zachodu domowemi wojny, płocha młodzież szkolna na czele ulicznego gminu kilka zborów wywróciła, to w niebogłosy wołać na prześladowanie o wiarę, na nietolerancyą Zygmunta, któremu królewska władza coraz bardziej z rąk się wymykała — i na fanatyzm Jezuitów. Dopokądże dozwalać będziemy tych rozmyślnych, tendencyjnych fałszowań historyi? [1])

Sceny z zborami różnowierczemi powtórzyły się w lat kilkanaście na kolegium jezuickiem św. Piotra. Wdała się wtenczas władza, a przecie nie zdołała przeszkodzić podwójnemu szturmowi do kolegium i ulicznym bójkom — co jest dowodem, że wobec burzliwości młodzieży i gminu, słabą jest siła władz rządowych, zwłaszcza tak źle opatrzonych jak w Polsce, gdzie ani płatnych szpiegów, ani policyjnych sług nie znano. Jedyna chorągiew węgierska miała utrzymać porządek na zamku i w wzburzonej zapasami religijnemi stolicy. Nie można więc wnieść loicznie, że burdom zborowym nie chciały przeszkodzić władze, że wdały się dopiero po niewczasie, i przyszły z odsieczą wtenczas, kiedy sztuczkę spłatano.

Jedynym dowodem, mającym za sobą jaką taką rękojmię uzasadnienia i prawdziwości, a świadczącym przeciw tolerancyi Zygmunta III, są owe edykta ścieśniające różnowiercom wolność budowania zborów i onych naprawiania, ograniczające jawność nabożeństw [2]). Pozwólmy,

---

[1]) Mimowolnie nasuwa się uwaga, jak niesłuszne są zarzuty panów akademików, Brosciusza, Rościszewskiego, Sołtykiewicza itd. jakoby Jezuici fanatyzowali szkolną młodzież, uczyli ją napadać na zbory, a nawet podobne napady organizować mieli. Nie o jezuickiej to młodzieży pisze Reczajski że „przywoływała w pomoc gawiedź uliczną — i w sojuszu z nią w krótkim lat przeciągu dwa zbory w mieście, po za miastem zaś cmentarz i zbór zbrojno opadła i wywróciła — że „*asueta erat tumultus ciere contra falsa dogmata et loca cultui ipsorum dicata*“ — ale o akademickiej „*a nobili juventute quae in universitate operam dabat litteris.. Quod posteaquam rescivit juventus academica itd.*

A więc nie Jezuici, a przynajmniej nie Jezuici tylko fanatyzowali młodzież, ale czyniła to i akademia krakowska; dla czegoż tedy na Jezuitów rzucamy kamień potępienia? Albo jakiem prawem śmieją mistrze akademii crimina i zbrodnie wytaczać ztąd Jezuitom, kiedy przecie dobrze wiedzą a przynajmniej wiedzieć powinni, jak niekarną była w tym względzie młodzież akademicka, jak był niedorażny i wcale nie straszny sąd pana rektora za podobne wybryki?

[2]) *Volum. legum III. 725.* Konf. gen. warsz. 1632. Punkt 6. „Warujemy to *dissidentibus in religione Christiana*, że wszelaki pokój między sobą My i Potomkowie Nasi *sub fide*, *honore* i *Conscientiis nostris* zachowamy“

że z kancelaryi królewskiej wyszły edykta tej treści — pozwólmy nawet, że niepraktykowanym w Polsce zwyczajem zostały sumiennie egzekwowane — czy jednak nazwiemy to nietolerancyą rządową i dla tych edyktów takie wyprawiać będziem jeremiady na Zygmunta nietoleranta i fanatyka, — a Polskę nazwiemy w XVII wieku nietolerancyjną? Czemże są one edykta, których zresztą ledwie gdzie przestrzegano, w porównaniu z edyktami Henryka VIII i Elżbiety, obydwu Jakubów, Kromwela i Purytanów, Anny i Wilhelma III, zamieniającemi Irlandyą w kraj niewoli, krwią i łzami każdych nowych pokoleń oblanej, a zamykającemi wstęp katolickim rodzinom do ojczystej Anglii? czem zresztą są obok machinacyi królów francuzkich na zagładę hugenotów, lub czynów księcia Alby w Niderlandach, chociaż te noszą na sobie prawie wyłącznie cechę polityczną? W Szwecyi do r. 1870 nie wolno było katolikom żadnego zgoła urzędu piastować ani nabożeństw publicznie odprawiać. Dopiero z początkiem 1870 r. poczyniono niektóre koncesye katolikom — wszakże po tych już koncesyach los katolików w Szwecyi w 1870 r. gorszym jest jak różnowierców polskich w XVII wieku. Czy wiedzą o tem literaci nasi? Jak można tak na śmiech wystawiać siebie i historyą?

W dzisiejszym wieku, przyznaję, że gdyby rząd pruski na katoliki, austryacki na heretyki podobne wydał edykta, to prasa podniosłaby straszną wrzawę, chociaż znalazłyby się pomiędzy liberalnymi nawet dziennikami, takie, któreby jak np. *Neue fr. Presse*, umiały tłumacząc to koniecznością polityczną, usunąć zarzut nietolerancyi a

---

Punkt 7 kasuje *decreta tribunalia Regni*, także mandaty wszystkie, *pacem inter dissidentes* wzruszające w kancelaryi za króla JM. śp. wydane żadnej nie mają mieć mocy i na potem wydawane nie będą.

Punkt 8 pozwala nabożeństwo publiczne w zborach, które już istnieją, ale zabrania nowych zborów budować *ad evitandos tumultus.*

Punkt 9 oddaje sprawy *violatae securitatis dissidentium* pod osobny sąd we czwartki *ex speciali regestro inter causas recentium criminum*, a ministrów odsyła do sądów zwyczajnych *in officio saeculari competenti.*

Ustawy te wsadzono w *pacta conventa Vol leg. III. 763.* Rzecz ciekawa, że na drugiej konwokacyi r. 1648 i na trzeciej r. 1668 stanęła podobna uchwała w tych samych niemal sformułowana słowach, kasująca „mandaty *pacem inter dessidentes* wzruszające z kancelaryi za króla JM. śp. (Władysława) wydane" *Vol. leg. IV. 151.* 1029. Czy i król Władysław prześladował różnowierców?

Łukaszewicz w historyi kościelnej Braci czeskich str. 199 przytoczywszy z Kwiatkowskiego wyż wspomnione uchwały konwokacyi, dodaje, że żądania swe poparli różnowiercy tą groźną uwagą: że przy sąsiedniej w Pomeranii, Marchii, Saksonii i Szlązku wojnie o wolność religijną, żądaniami ich nie należało się pogardzać.

Oto co umiano zebrać z okrzyczanej epoki nietolerancyi Zygmunta — a sposób w jaki się wynagrodzenia wrzekomych krzywd domagano, jest najlepszym dowodem, że prześladowania religijnego nie było.

w każdym razie, jeźliby o katolików szło, niewolę, przyklasnęłyby rządowej robocie. Ale wtenczas na schyłku XVI a początku XVII w. — kiedy sami protestanci postawili zasadę: *cujus regio illius et religio*, i stósownie do tej zasady przemocą i gwałtem w własnych krajach nową wiarę przeprowadzali i ustalali: kiedy dla religijnych różnic krwawe trapiły wojny Francyą, Niemcy, Niderlandyą a nawet swobodną Szwajcaryą; wtenczas podobne edykta nie tylko że niczyjej nie zwróciły uwagi, ale owszem Polska pod Zygmuntem III uchodziła za kraj najbardziej tolerancyjny i dawała przytułek wygnanym przez cesarzów niemieckich Braciom czeskim i innym sekciarzom [1]). Nie chciejmy dawnych czasów mierzyć łokciem dzisiejszych pojęć i wyobrażeń, i nie przekręcajmy, nie kaleczmy rozmyślnie pięknej historyi naszej.

Tymczasem i te nawet niesrogie i nieliczne edykta, jak dawne prawa Jagiełłowe na heretyków jak niestety wszystkie w Polsce ustawy, nie zostały poddane egzekucyi, więc upada i ten jedyny, chociaż bardzo wątły, powód do skarg na nietolerancyą Zygmunta [2]).

Że edyktów Zygmuntowych nie wykonywano, jest najwymowniejszem dowodem to zuchwałe wystąpienie heretykw na konwokacyjnym sejmie, odgrażających się, że o obcych potencyi sprawiedliwości szukać będą dla siebie. Nie tak przemawia prawdziwie uciśniony i pognębiony — to jest mowa zuchwalców i pyszałków, których sama litera prawa, chociaż daleko do jej egzekucyi, oburza dla tego jedynie, że

---

[1]) „W skutek takich (cesarza Ferdynanda II) prześladowań wyniosło się z ojczyzny swojej kilkanaście tysięcy Czechów i Morawców wyznania luterskiego i Braci czeskich. Część wygnańców udała się do Misnii, Luzacyi, Szlązka, Marchii Brandeburskiej, Belgii, Prus królewskich i książęcych, do Siedmiogrodu i Węgier. Największa jednak liczba przybyła do Wielkopolski. Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki, dziedzic Leszna, i Andrzej Rej, dziedzic Skok, przyjęli w swoich włościach gościnnie kilka tysięcy współwierców swoich czeskich i morawskich.“ (O kościołach Braci czeskich. Józef Łukaszewicz. — Poznań, 1853 str 191). Emigracya ta miała miejsce roku 1628, zatem na lat pięć przed śmiercią Zygmunta III. I to się nazywa nietolerancyą?

[2]) „Bywały obostrzenia, zapadały konstytucye na sejmach zaprzeczające praw obywatelstwa i kalwinom i Rusinom — ale zostawały one jako martwa litera nigdy niefunkcyonowanego prawa — przynajmniej u nas, przynajmniej tutaj (na Podolu). Nieprzyjaciele nasi, nie pojmując należycie dziejów polskich, ciskają nam w oczy temi edyktami przeciw schyzmatykom kamienieckim, zapominają wszakże, że na ratuszu kamienieckim polsko-ruskim większa połowa urzędników należała do ruskiej narodowości — że na zamku kamienieckim wyznawcy doktryny Lutra mieli w pierwszej połowie XVII w. swoją kaplicę, w której publicznie modlić się mogli“. (*Przegląd Polski* r 1869 wrzesień, str. 347).

Oto bezstronny komentarz do powyższych uwag. — Co autor zameczków podolskich (taki tytuł nosi dotyczący artykuł *Przeglądu*) o Podolu i Kamieńcu powiada, da się z równą pewnością o innych prowincyach polskich dosłownie powtórzyć.

śmiano coś przeciw nim przedsiewziąść. Przychodzi tu na pamięć bajka o niedźwiedziu, który ugodzony żołędzią straszne wydawał ryki, a przywalony grubą gałęzią, milczkiem uchodził.

Różnowiercy po śmierci Zygmunta z taką na sejmach wystąpili butą, że w obozie katolickim rycerstwo duchowieństwu podać ręce musiało, aby niepomiarkowane ich a Rzpltej niebezpieczne zapędy powstrzymać [1]) Historycy szkoły Bandtkiego boleją nad tą „nieużytością“ katolików, nad tem wzgardliwem mianem „*dissidentes*“ — i wołają znów w niebogłosy o nietolerancyą „narodową“ wywołaną rozumie się, fanatyzmem Jezuitów. „Król sam (Władysław IV) dalekim był, prawi nam Bandtke (II 294) od wszelkiego prześladowania.. jednak nie brakło na gwałtach o wiarę, których król zabronić nie mógł, gdy przez zbyteczne określenie władzy swojej ręce miał związane, a chytra na zysków obłowy obłuda gorliwości (sic) coraz bardziej dawne Polaków oświecenie i szanowne w religii pomiarkowanie pognębiła“. Dobitniej jeszcze wyraża się p. Szujski. „Władysław posiadał rzadką na owe czasy tolerancyą. Nie lubiał Jezuitów, niechętny był zfanatyzowanym umysłom... Spółczesni zjezuiciali (sic) katolicy kontrolowali skrzętnie jego praktyki religijne i niezmordowanie pilnowali go, aby go heretycy nie bechtali“ (III 293) Powinszować tym panom talentu udawania domysłów swoich za historyczną prawdę.

Jak długo Zygmunt żył, historycy nasi powstawali na nietolerancyą rządową, królewską — po śmierci tego króla, kiedy już i pozorów do umotywowania podobnych zarzutów przeciw królom nie stało, poczęli wołać na nietolerancyą „narodową“ i wskazywać ją jako owoc fanatyzmu, zaszczepionego przez Jezuitów. Tą nietolerancyą narodową przymuszony jest liberalny Władysław zamknąć szkołę rakowską, — jej wpływom ulega szlachetny Jan Kazimierz i wypędza Aryanów, pod jej naciskiem podpisać musi wielki bohatyr Wiednia okrótny wyrok na mniemanego ateusza, — na jej to rozkazy padają pod toporem kata głowy niewinnych różnowierców toruńskich, nareszcie ta nietolerancya narodowa dyktuje twarde na różnowierców prawa na sejmach z lat 1717, 1733, 1736, 1764, prawa, które tak fatalne za sobą pociągnąć miały skutki. Jezuici temu winni, bo oni zaszczepili w „zjezuiciałem“ społeczeństwie fanatyzm, na którego pniu urosły cierpkie owoce nietolerancyi. Otóż i wszystko, co zdołano zebrać jako dowód nietolerancyi narodowej.

Powiedziało się już nieraz. że różnowierstwo było u nas eksotyczną rośliną, która się nigdy na polskiej ziemi dobrze nie przyjęła, że po przeszumieniu różnowierczego szału, zdrowsza, rozsądniejsza część narodu prawie wszystkie magnackie rodziny nie przymuszana ani prześladowana, na łono katolickiego Kościoła dobrowolnie powróciła. Pozbawione tedy opieki magnatów, którzy z drobnymi nader wyjątkami, katolikami zostali, różnowierstwo wydanem się nagle być ujrzało na łaskę i niełaskę tych samych wszechwładnych magnatów już katolickich, którzy je pierwej protegowali, a nie mając żywotnych sił samo w sobie, bo się u nas nigdy głęboko nie zakorzeniło — obrane z wszelkiej

[1]) Kochowski Climacter I pag 69—70.

podpory na zewnątrz runąć musiało. Z drugiej strony, sąsiedztwo z Niemcami zaburzonemi religijną 30letnią wojną, nie mogło pozostać bez wpływu na dyssydentów polskich — utrzymywało ich w rozdrażnieniu i upornem przy swoich sektach obstawaniu. Reakcya obudzającego się ducha katolickiego wraz z tą przewagą, jaką możnowładztwo magnackie nad gminem szlacheckim zdobyć sobie potrafiło, zaciążyła podwójnem brzemieniem nad różnowierstwem. Pod naciskiem tego brzemienia i w skutek wewnętrznej niemocy nastąpić musiał koniecznie powolny różnowierstwa upadek. Proces ten rozkładu odbywał się tak dobrze za „fanatycznego“ Zygmunta jak za rządów „tolerancyjnego“ Władysława.

Jak za Zygmunta III tak i za Władysława przychodziło po kilkakroć do zaburzeń między katolikami i różnowiercami — mianowicie już po raz czwarty w Krakowie, Lublinie i Wilnie; a jak nikt nie obwiniał za to Władysława tak nikt z przyczyny tych burd nie może pomawiać Zygmunta o nietolerancyą i podżeganie niegodne charakteru królewskiego. Jak za Zygmunta tak i teraz były te burdy zborowe owocem religijnych namiętności jak zawsze nader silnych, i słabym odgłosem tego co się w sąsiednich Niemczech działo. Gra religijnych namiętności w obojej stronie nie jest nietolerancyą — a myli się, kto sądzi, że różnowiercy zachowali więcej zimnej krwi jak katolicy. Owszem czując własną niemoc a konieczny swój upadek przewidując, chwytali się bez namysłu pierwszych lepszych sposobów ratunku — co znów oburzało katolików i do energiczniejszych przeciw nim kroków, do spisania podobnych przeciw nim ustaw jak z 1733 r. przymuszało. Nie należy też spuszczać z oka naturalnego biegu rzeczy. Katolicy przygnieceni na chwilę nie siłą, ale krzykliwością różnowierców, skoro obaczyli wewnętrzną niemoc swych przeciwników, chwycili się reakcyi, która tem musiała być silniejszą, im potulniejsze i bardziej upokarzające było znoszenie opresyi heretyckiej. Wszystko tu szło naturalnym biegiem rzeczy — a zatem o nietolerancyi, która w pojęciu swem koniecznie gwałtowność a więc nienaturalność zawiera, mowy być tu nie może.

I tak zamknięto szkołę rakowską. Najbliższa przyczyna tego wypadku nosi cechę religijną, ale istotne właściwe powody są cechy czysto politycznej. Aryanie zawsze, nawet wśród największego rozwielmożnienia różnowierstwa, byli kamieniem zgorszenia dla katolików zarówno jak dla sekciarzy — a to nie tyle dla swych heretyckich błędów, ile dla politycznych i społecznych utopij nader niebezpiecznych dla Rzpltej. I tak utrzymywali, że wojna jest niegodziwością, dla tego niektórzy z nich jak ów Goniądzki, drewniane karabele nosili [1]) — że wszelka królewska władza i urzędy są bezprawiem [2]). Mamy o tem świadectwo Skargi: „Nie wiem jeżeli wszyscy, ale są niektórzy między

[1]) Piotr Skarga i jego wiek. Wyd drugie, tom 1. str. 72.

[2]) *Martini Czechowicz*: *Appendix de vita et moribus primitivia Ecclesie Christi, in qua demonstratur*: *non licere christianis politico magistratu fungi, gladiumque gerere.* (Tamże).

sektą nowochrzczeńską urzędom nieprzyjaciele, którzy mówią, iż Chrystus fałszywy ma króle, książęta, urzęda i miecze — a prawdziwy tego w swoim kościele ścierpieć nie może. Jakoby przeciw zakonowi Chrystusa prawego było, mieć urzędy i karność i sądy do sprawiedliwości i wojny na obronę Rzplitej [1]).

Otóż „te chore a naruszone głowy", jak ich Skarga nazywa, założyły dla sekty swej jakoby akademią w Rakowie, gdzie według Maciejowskiego do 1000 i więcej młodzieży kształciło się. Łatwo pojąć jak niebezpiecznem dla państwa mogło się stać wychowanie na podstawie takich zasad. W każdem innem królestwie zamkniętoby szkołę podobną natychmiast — to też wyganiano Aryanów nie tylko z Włoch, ale i z liberalnej Szwajcaryi — u nas pół wieku z jej kasatą czekano, a okoliczność do tego miała podać „tolerancya" w kraju chrześcijańskim prawdziwie oburzająca. Akademicy rakowscy rzucili się na obalenie krzyża, który stał w otwartem polu na posiadłości pana Rakowa, Aryanina Sienińskiego. Taki eksces już podobno i dla „tolerancyi heretyckiej" byłby nie do zniesienia. Właśnie odbywał się podtenczas sejm w Warszawie, a umysły dosyć były rozstrojone dla zwykłych skarg różnowierców na katolików i obustronnych obwiniań. Chwyciła się tedy tej sposobności partya katolicka, aby krzyki dyssydenckie nieco przytłumić, a pozbyć się raz z kraju niefortunnej szkolnej propagandy. Zapadła uchwała nakazująca zamknięcie rakowskiej szkoły i wydalenie ministrów pod coroczną karą 10.000 złp [2])

Łukaszewicz w historyi kościołów Braci czeskich skarży się na prześladowania, „którym zapobiedz nie było już w mocy Władysława". Całe jednak to prześladowanie za rządów tego króla ograniczyło się według niego na wspomnianem dopiero co zamknięciu rakowskiej szkoły, na przeniesieniu zboru i szkół kalwińskich wileńskich po za miasto, na odebraniu w skutek prawa z r. 1587 kilku dawnych kościołów katolickich w zbory zamienionych, mianowicie kościoła Braci czeskich w Ostrorogu r. 1637, a nareszcie na kilku burdach ulicznych, których powody i historyą już wyjaśniłem.

Rzecz godna uwagi, że podczas kiedy między r. 1550—1600 zheretyczali panowie nie jedną ale kilkanaście szkół katolickich albo

[1]) Kazanie na 22 niedzielę po świątkach. Jaka nienawiść ku Aryanom panowała w narodzie, dowodem broszurka o 6 kartach pod napisem: „*Appendix* albo zawieszenie wyznania niektórych Aryanów bluźnierskiego zboru rakowskiego na sentencyach z pisma budowana". Przy końcu jest umieszczona charakterystyka aryanizmu między innemi „pozłocistej szable nie przypasować... za króla prosić w zborze a doma go przeklinać... Katoliki niszczyć.. Turka oczekiwać". Rzecz kończy się: „To jest własna pokora Nurców rakowskich, nowego Babilonu w Polsce". (Maciejowski. Piśm. polskie III. 166).

[2]) *Vol. leg. IV. 515.* Uchwała odwołuje się na stare prawa Jagiełły i naznacza Aryanom niechcącym wyrzec się swych błędów, termin trzechletni. Konstytucya zaś sejmu 1659 skróciła ten termin do lat dwu. *Volum. legum IV. 585.*

zamknęli albo w różnowiercze zamienili, kościołów katolickich nie kilka lub kilkanaście, ale kilka tysięcy w zbory obrócili, złupili lub poburzyli — że to w języku naszych literatów nazywa się: „wzrostem różnowierstwa“ — kiedy zaś synowie lub wnukowie tych samych heretyckich panów, używając prawa przynależnego ówczesnym dziedzicom, kilka dawnych katolickich świątyń z rąk heretyckich windykowali lub po za miastem służbę bożą odprawiać im kazali, kiedy sejm zamknął szkołę politycznie niebezpieczną i zgubną, kiedy swawolna gawiedź miast większych przy ówczesnej nietęgości policyi — kilka zborów wywróciła: to w języku literackim jest „nietolerancyą, prześladowaniem, fanatyzmem, jezuityzmem.“

Snać podobno tak samo argumentowali ówcześni władysławowscy heretycy, gdyż według bezstronnego zapewne w tej mierze Łukaszewicza „pierwsze ślady szukania przez dyssydentów polskich pomocy za granicą są za panowania Władysława IV. W tym czasie zaczęli oni już porozumiewać się z ościennymi dworami dyssydenckimi — a przejażdzki Komeniusza do Anglii, Szwecyi i Siedmiogrodu miały także obok naukowego i cel polityczny“. To też ono „śmiałe odgrażanie się dyssydentów, że obcej pomocy wezwą i szukanie tej pomocy przez emisaryuszów do dyssydenckich dworów, mianowicie do szwedzkiego od dyssydentów polskich wysyłanych“ [1]) naprowadziło Władysława IV na myśl zwołania onego głośnego *Colloqium charitativum* w Toruniu [2])

To wyznanie Łukaszewicza, poparte niestety wymownemi świadectwami historyi wojen szwedzkich, jest nam zarazem kluczem do wyjaśnienia postępowania króla Jana Kazimierza i narodu względem różnowierców.

Nie wiem, jakiegoby już religijnego wyznania być potrzeba, ażeby usprawiedliwić wieszanie się różnowiereów polskich po gabinetach protestanckich i wywoływanie potęgi obcych mocarstw przeciw własnej ojczyźnie, która doprawdy stokroć lepszą była matką dla nich, jak Anglia, Szwecya i inne mocarstwa przez nich o wsparcie wzywane, dla katolików. Stokroć gorzej prześladowani katolicy tych królestw, nie przywoływali nigdy pomocy obcej, a jeźli kilka zapalonych głów o tem pomyślało, to komplot wykryto a winnych po długich turturach ukarano na gardle. Różnowiercy polscy wiedzieli dobrze, co się równocześnie działo w Anglii, co w Hollandyi, co nareszcie w Szwecyi i na pół zheretyczałych Węgrzech. Tam i jednego kościoła katolikom mieć na publiczną służbę bożą nie dozwolono, tam słuchanie jednej mszy grzywnami i więzą karano, tam samo imię kapłana lub katolika wystarczało aby pójść na szubienicę; niechby porównali to, co tam w heretyckich państwach, wrzekomo tolerancyjnych i liberalnych cierpią

[1]) O kościołach Braci czeskich 2 6 – 207.

[2]) Historya toruńskiego zjazdu nie wchodzi w obręb tej pracy. Wielce ciekawe o nim dokumenta w Bibl. Ossol. pod liczbą 76 i 15.19[illegible]. *Acta conventus Thorunensis celebrati A. 1645. Varsovie 1646. — Scripta facientia ad Colloquium a Ser. et pot. Pol. rege Vladislao IV. Torunii... indictum. Helmestadi 1645.*

katolicy, z tem co w katolickiej „nietolerancyjnej“ Rzpltej znosili różnowiercy, a po takiem dopiero zestawieniu faktów niechby o nietolerancyą i ratunek wołali. Namiętność nie dopuściła im zimnej rozwagi — ale mieć ją powinni literaci, nie zaś kłamiąc i potwarzając, przekręcać dzieje nasze.

Janowi Kazimierzowi przyznając wiele rycerskich i politycznych talentów i zasług, — odmówiono tyle dziś ponętnego przymiotu monarszego „tolerancyi religijnej“, gdyż za jego rządów wypędzono Aryanów z kraju, a papież nadał mu przydomek „orthodoxus“. Powiadam: wypędzenie Aryanów jak z dniem każdym jawniej wybuchająca niechęć katolików ku różnowiercom, a w skutek tego coraz to ostrzejsze przeciw nim występowanie sejmów ma swoją prawdziwą przyczynę nie w religijnej nietolerancyi, ale w konieczności politycznej, której modłą: *suprema lex salus reipublicae esto.*

Niech mi tu znowu wolno będzie odwołać się na p. Łukaszewicza, znanego z swych sympatyi dla różnowierców

„Roku 1655 wybuchła wojna szwedzka Wittemberg, polny marszałek szwedzki, wkroczył w 17.000 wojska z Pomeranii do Wielkopolski Dotąd postępowanie dyssydentów polskich było nienaganne — Praw i swobód swoich bronili na drodze prostej, tj. na sejmach i sejdykach, a lubo wysyłali już emisaryuszów do zagranicznych dworów myssydenckich (droga prosta!!), było to raczej w celu szukania w nich pośrednictwa u królów polskich (sic) niż żądania zbrojnej pomocy. Ale od chwili wkroczenia Szwedów do Wielkopolski, dyssydenci stali się nieprzyjaciółmi własnego kraju. Łączyli się z nieprzyjacielem, zapełniali jego szeregi ludźmi zbrojnymi, dostarczali mu pieniędzy, żywności i wszelkich potrzeb, udzielali rad i szpiegowali obroty wojsk polskich

„Do przejścia województw kaliskiego i poznańskiego (d 25 lipca 1655) pod Ujściem na stronę Szwedów z namowy Radziejowskiego nie mało się dyssydenci przyczynili. W nienawiści ku sprawie narodu odznaczyli się szczególniej Socynianie i Bracia czescy w Wielkopolsce... Wojska szwedzkie okazując wszelkimi sposobami przychylność dyssydentom, obchodziły się z katolikami po barbarzyńsku Takowe postępowanie wojska szwedzkiego rozjątrzało bardziej jeszcze dawną niechęć katolików ku dyssydentom, kórych za główną sprężynę wszystkich bezprawiów wojsk szwedzkich uważali. Rozjątrzenie to posunęła do najwyższego stopnia następująca okoliczność...

„Lesznianie wezwani (przez zwycięzkie pod Opalińskim pułki polskie) aby wojsku polskiemu bramy miasta otworzyli, nie tylko wezwania tego nie przyjęli, ale nawet z namowy sławnego Komeniusza postanowili bronić się do upadłego, pokładając nadzieję w opiece garnizonu szwedzkiego z kilkuset koni złożonego“.. I po takich panów dyssydentów sprawkach dziwi się Łukaszewicz, „że po wojnie szwedzkiej katolicy nie uważali różnowierców już za swych obywateli — ale za nieprzyjaciół ojczyzny“ — że „wygnano z kraju Socynianów uchwałami sejmów r. 1658, 1659, 1661“, że „usuwano od obrad publicznych innych dyssydentów, jak to w r. 1661 chciano oddalić z sejmu Bogu-

sława Radziwiłła“ (który, mówiąc nawiasem, zaprzedał się służbie Brandenburczyka), że „drogę do senatu i dygnitarstw zagrodzono im na zawsze“ [1]). Nie wiem doprawdy, co tu bardziej podziwiać czy nietolerancyą Polski czy naiwność historyka kościołów Braci czeskich. Podobne o dyssydentach zdanie znajdziemy wypowiedzianem w „Dziejach Polski“ p. Szujskiego. „Gdy Szwedzi wkroczyli do Polski, znaleźli w dyssydentach jak np. w Szlichtyngu, Kalwinie, Komeniuszu bracie czeskim, Niemieryczu Aryaninie, najgorliwszych popleczników i obrońców. Odtąd znienawidzono ich podwójnie jako zdrajców i odszczepieńców“ [2]).

Potężne miasta pruskie Toruń i Elblong, których obrona na długie miesiące zatrzymać mogła zwycięzki pochód Gustawa, dostały się bez wystrzału w jego ręce. „Daniel Żydkiewicz instygator koronny, opowiada kronikarz współczesny, i Jan Schlichting, sędzia wschowski człek rozumny, ale kalwin obrzydły, ci wyperswadowali Torunianom, że się poddali Szwedowi; a pewnieby przez całą zimę onego nie mógł zdobyć. „W Elblongu pospólstwo czyniło wielką akklamacyą królowi (szwedzkiemu) winszując wjazdu do miasta“ [3]).

Pozostawiam teraz sumieniu każdego zawyrokowanie o postępkach króla i narodu względem różnowierców. Dopuściwszy się jawnej na ojczyźnie zdrady, karę zdrady ponieść byli winni. Skrupiło się na samych Aryanach jako najwinniejszych i samym nawet różnowiercom znienawidzonych. Wydalono ich z kraju dawszy pierw dwóletni termin do przejścia na łono katolicyzmu lub wyprzedania się. Nikt ich nie więził, nie zabierał, ani konfiskował majątków; a mając na względzie wyroki parlamentu angielskiego, karzące za samą myśl szukania pomocy u hiszpańskiego króla na majątku, czci i gardle, doprawdy, że nie pojmuję, jak można wywodzić skargi na sejmy z lat 1658, 1659 i późniejsze przeciw różnowiercom sejmowe uchwały. — Zdradziwszy raz w tak niepoczciwy sposób zaufanie króla i narodu, jakżeż mogli rozumnie domagać się różnowiercy dygnitarstw i publicznych urzędów, jakżeż śmieli oburzać się, co więcej wieszać się u postronnych dworów, gdy im takowych odmówiono?

„Od czasów szwedzkiego najazdu, są słowa p. Szujskiego (III 364) widzimy spotęgowaną w narodzie dewocyą, szczególniej do Najśw. Panny ochronicielki Jasnej góry. Ta dewocya wygórowana pomogła narodowi przetrwać srogie ciosy, dodawała wojennym jego czynom religijnego namaszczenia “

---

[1]) O kościołach Braci czeskich str. 227, 229, 232.

[2]) Tom III. str. 364 Autor rozprawy: Sprawa toruńska z r. 1724 jawny Jezuitów przeciwnik (przyznaje się sam do tego str. 150), wypowiada to sam równie stanowczo: Wojna ta była niestety kamieniem probierczym miłości kraju i dobra publicznego dyssydentów polskich. Z małym wyjątkiem przerzucili się na stronę najezdników i trwali przy nich nawet wtedy jeszcze, kiedy sumienie reszty narodu obudziło się z uśpienia i domagało się wypędzenie wroga. (Opowiadanie i studya hist. II. 149).

[3]) Historya panowania Jana Kazim. I. 267—269.

Rozumiemy, co znaczy w ustach p. Szujskiego „dewocya wygórowana“, lecz przy takiem usposobieniu narodu, jakżeż miał król forytować na urzędy dyssydentów? Byłby to krok najbardziej niepolityczny. Przy tej luźności konstytucyi polskiej — przy braku wszelkich środków administracyjno-eksekucyjnych, gdzie każda władza o tyle znaczyła o ile była popularną, gdzie wszystko dokonywało się popularnością i wziętością osobistą — nie można było żadną miarą obsadzać urzędy ludźmi znienawidzonymi

Nikt też oburzać się nie może, gdy na sejmach i sejmikach na wskróś katolicka szlachta z niedowierzaniem i wstrętem poglądała na swą nieliczną już bracią różnowierczą, splamioną piętnem zdrady. Z tem wszystkiem los różnowierców polskich w porównaniu do losu katolików angielskich, szwedzkich i pruskich był do pozazdroszczenia.

De facto rzadko dostawali się do senatu a nawet do izby poselskiej z przyczyn wyż wspomnionych — ale *de jure* wstęp do dignitarstw i poselstw nie był im jeszcze wzbroniony.

Mieli jeszcze liczne zbory, wolną służbę Bożą i tłumy całe ministrów, zjeżdżali się, kłócili, sprzeczali i rozjeżdżali po dawnemu bez niczyjej przeszkody. Zachodziły tu i owdzie nadużycia i gwałty, ale od osób pojedynczych, i przy znanej luźności i dowolności urzędów polskich takowe zajścia nie były do uniknienia; popełniali je przecie w sposób nierównie jaskrawszy różnowiercy na katolikach w epoce „wzrostu“ nie tracąc bynajmniej z swego wdzięku tolerancyjnego. Potrzeba było dopiero nowych dowodów nieprzyjaźnego ojczyźnie usposobienia, nowych czynów jawnej zdrady, nowych knowań z ościennymi na całość Rzpltej — ażeby sejmy obrały dyssydentów z przysługujących im dotąd praw wspólnych.

Nim jednak dalsze losy różnowierców w Polsce opowiem — zmuszony jestem uczynić nieco może przydłuższą digresyą. Jest to kwestya fanatyzmu narodowego wywołanego fanatyzmem jezuickim. Poruszyli ją obok nietolerancyi panowie literaci i szeroki jej rozgłos nadali. Wyskokiem tego narodowego fanatyzmu, najwyżej spotęgowanym wyrazem tego „zjezuiczenia“ społeczeństwa polskiego, ma być równie głośna, jak w wieloraki sposób na niesławę Jezuitów wyzyskiwana sprawa spalenia publicznie ateusza Łyszczyńskiego i sprawa toruńska.

Publicyści wzięli z obojej tej sprawy pochop do inkryminacyi narodu i Jezuitów o fanatyzm. Przy tem spaczeniu pojęć, jakie dzisiaj stało się powszechnem — należy przedewszystkiem postawić jasne pojęcie fanatyzmu.

Wykonanie praktyk religijnych, delikatność sumienia, wiara w Boga, niebo i piekło, przywiązanie do kościoła kat. nie jest fanatyzmem. Fanatyzmem nazywamy ślepe hołdowanie rzeczywistej lub urojonej zasadzie, podporządkowanie pod nią wszystkiego i nieprzebieranie w środkach dla osiągnienia swego celu. Taki fanatyzm tak dobrze miejsce ma w polityce jak w religii, w patryotyzmie jak w pobożności, a ogromna większość dzisiejszych postępowców i „liberalnych“ katolików obarczona jest zarzutem fanatyzmu, gdyż pod zasadę wrzekomej wolności i własnego widzimisię podciągnąć usiłują rzeczy z natury swojej niezmienne:

Boga, wiarę i moralność. — Społeczeństwo polskie w wieku XVII i XVIII nie było tak wyłącznie katolickie, aby już obok wyznania swego nie dało się ostać żadnemu innemu, lub wycofać się miało z wszelkiego postępu i rozwoju.

Nie to też rozumieją literaci pod zarzutem fanatyzmu. Ale tym panom zrodzonym i wzrosłym w śród religijnego indeferentyzmu, owianym duchem wieku tego, który jest wiekiem niewiary, trudno zrozumieć, jak taki światły biskup jak Chryzostom Załuski, mógł wierzyć w cudowny obraz Ukrzyżowanego, krew żywą z ran cierniowych wylewającego — lub tacy magnaci jak Józef Potocki „królik Ukrainy“ fundować mogli „mnichom“ klasztory bogate, lub jak taka zawadyacka szlachta jak Wielkopolanie, rąbiąc się na sejmiku, płackiem padała, gdy pośród niej wniesiono Najśw. Sakrament. Nie podoba się tym panom korna dawnej szlachty na kolanach modlitwa, służenie do Mszy św., sumienne przestrzeganie postów kościelnych, uczęszczanie do spowiedzi, szkrupuły sumienia i bojaźń kaźni bożej. Nazwali więc to, co jeszcze w dzisiejszym wieku cywilizacyi jest i zawsze będzie „obowiązkiem“ prawdziwych katolików, fanatyzmem „zjezuiczeniem“ Nie dziwić się im — wiekowi niewiary trudno pojąć wieki wierzące.

Nie zaprzeczam wcale, że ówczesne „zjezuiczałe“ społeczeństwo polskie było głęboko religijnem, że ascetycznym nastrojem ducha swego przypominało chrześcijański religijny świat wieków średnich — ale temu wręcz przeczę, że takie usposobienie w narodzie jest fanatyzmem, zacofaniem się w cywilizacyi, i politycznie szkodliwem. Wszystko, co sumienniejsze historyi badania na uniewinnienie okrzyczanego fanatyzmu średnich wieków w rezultacie przyniosły — tu by się dosłownie powtórzyć dało.

Trzy przedewszystkiem przyczyny wpłynęły na oną pełną chrześcijańskiego namaszczenia religijność Polaków XVII i XVIII wieku Reakcya w umysłach długo bałamuconych i błądzących, powróconych kościołowi w skutek przeświadczenia się o wewnętrznej niemocy różnowierstwa i jego szkodliwości; reakcya spotęgowana żądzą powetowania niezasłużonych upokorzeń i długiego zaniedbania swej sprawy. Sztandar reakcyi podniosły w innych państwach jak we Francyi rządy łącznie z duchowieństwem — u nas duchowieństwo łącznie z narodem Dzięki tej reakcyi, katolickie życie zpotężniało, rozwinęło się na większą skalę po, niżeli przed zawitaniem „religijnych nowinek.“ Tak było we Francyi, tak w krajach gdzie rządy pozostały katolickie. Taki obrót spraw religii tkwił w samej naturze rzeczy; Polska nie była wyjątkiem.

Do tego prądu reakcyjno-katolickiego przymieszało się mnogo żywiołów religijnych w epoce niefortunnych rządów Jana Kazimierza i Korybuta. Ćwierćwiekowy szereg niepomyślnych wojen, klęsk publicznych, mordów, grabieży, zarazy i innych plag niebios, przejął na wskróś i najtwardsze umysły grozą gniewu bożego, zachwiał i najhartowniejsze dusze w ufności samemu sobie, a tak zmusił je szukać i wyglądać pomocy od Boga jedynie. Wszak nieszczęścia, i jak grom po gromie spadające klęski złamią choćby żelazną wolę, skruszą choćby dyamentowe

serce, i najzimniejszego racyonalistę zwrócą ku Bogu, jeźli nie chce uledz rozpaczy. Co pojedyńczy człowiek, to samo doświadczają całe narody, tem bardziej naród polski z natury mięki i czuły a nietęgiego, niewytrwałego animuszu. Rozbicie zupełne ojczyzny w kilku miesiącach dokonane, dotkliwe upokorzenia ze strony Szwedów, tatarsko-kozacka zemsta roznosząca jak anioł gniewu bożego śmierć i zniszczenie, wszystkie okropności domowej wojny, idąca tuż w tropy za temi nieszczęściami chłosta boża, głód, mór i szarańcza — cóż dziwnego, że wszystko to zwróciło ku Bogu — cóż dziwnego, że ogromem publicznych nieszczęść i prywatnych utrapień przytłoczone umysły szukały ochłody u stóp cudownych obrazów? — Czytać kroniki ówczesne, to serce się krwawi na samo wspomnienie tylu nieszczęść razem, cóż dopiero dziać się musiało w duszach tych, którzy po tej ciernistej, krwią i łzami skropionej drodze cierpień długie lata stąpać musieli? — „Gdybym tu miał opisywać, wieleby to czasu wzięło, pisze konnotata Wierzbowskiego. Krótko to położę: że rok ten (1654) mieli wszyscy w ojczyźnie za bardzo nieżyczliwy, niewczasami różnemi tak uprzykszony.“ ...„To po koronie spustoszenie opłakane“ [1]) „Prawdziwie rok ten (1648) pisze inny pamiętnikarz, jest *mirabilis annus*, kiedy poddani na swych panów powstali, kiedy takie nastąpiło spustoszenie Rusi, o jakiem nigdy niesłyszano, kościoły zrabowano, panny i inne matrony nawet po kościołach gwałcono, trupom palce poobcinali dla pierścionków, dzieci i starzy mieczem wycięci, słowem takie ich okrucieństwo było, że pojmani woleli być oddani Tatarom, którzy niezliczoną liczbę ludzi w niewolę zegnali, u mnie jednego na 1.200 ludzi wzięto, a gdzie indziej na milion i dalej ludzi zginęło, albo w niewolą zabrano, kto zaś liczby dojdzie różnych zakonników pomęczonych itd. Mimowolnie zakończa autor opis krwawego dramatu modlitwą: „Boże! pogrom ich zuchwałość, a w następnym roku pociesz dziedzictwo twoje — ojczyznę naszą“ [2])

Równocześnie srożył się najezdniczy Rakoczanin w województwach koronnych a Moskwa na Litwie. „Mordują (Rakoczego zbiry) ludzi jako bydło: w męczarniach giną chrześcijanie, pisze Kochowski — tych pieką na rożniu, tamci piłą na pół rznięci, dzieci za nogi o ścianę rzucane, żebrakom wyłupują oczy, uszy obcinają, drą z pleców pasy...[3])

Inny zaś historyograf opowiada. „Pełna klęsk w tym roku (1653) była Litwa, Ruś biała, Zmudź, Inflanty, Kurlandya, Prusy — pełna klęsk i trupów...“ „Często schronienia szukać należało w jaskiniach dzikich bestyi. Do koła szczęk broni i trzask walących się ruin. W białej Rusi i sąsiednich prowincyach wojenne rozruchy — na Litwie głód w dodatku i morowe powietrze.“

„W Nieświeżu pożary, w Wilnie, Kownie, Pinsku i po innych miejscach grasuje mór i zaraza. Ludność częścią rozpędzona, częścią pobita, częścią w jasyr uprowadzona. Gdzie rzucisz okiem trupy i nie

[1]) Wierzbowski: Konotata wypadków str. 89.
[2]) Pamiętniki Albrychta Radziwiłła II. 353.
[3]) *Annalium climacter. II. lib. III.*

pogrzebane ciała leżą pokotem.“ ....„Nigdzie nie srożono się bardziej jak w stolicy Litwy w Wilnie... Od chwili wejścia w bramy, rozpoczęła się rzeź okrutna. Więcej jak 25000 trupów w jednym dniu pomordowanych naliczono.“ [1])

W takich to pourywanych zdaniach wydobywał się z pod pióra piszących krzyk żalu i nadmiaru boleści, cóż dziwnego, że szukano ratunku u pańskich ołtarzy, otuchy i ochłody w pociechach religii? Wiara w cudowność, wiara w nadprzyrodzoną pomoc bożą tam, gdzie wszelki ludzki ratunek nadaremnym, wiara w nadporządkowe wdanie się Boga w gospodarstwo świata tego, tam gdzie usunąć zawikłań żadna ludzka ręka nie potrafi — taka, powiadam, wiara nie jest fanatyzmem, bo jest zgodną z rozumem i sercem ludzkiem, a w dogmacie katolickiej wiary znajduje podstawę i poparcie; nie jest szkodliwą politycznie, gdyż ufność w Boga rodzi ufność w siebie. Wyznać to przecie musiał sam p. Szujski, gorszący się łatwowiernością biskupa Załuskiego, że ta „dewocya“, jak on nazywa, wygórowana, pomogła narodowi przetrwać srogie ciosy, dodawała wojennym jego czynom religijnego namaszczenia“ [2]).

Jeżeli tak, toć niema co narzekać na fanatyzm i zjezuicenie społeczeństwa polskiego w tej epoce, niema powodów do gniewu i filipik na Jezuitów.

Do tych dwóch czynników pobożności polskiej w XVII i XVIII wieku przystąpił czynnik trzeci, gorliwość duchowieństwa, które wyzuwszy się z dawnych przywar i błędów, dobrym przyświecało przykładem. Korzystając z ogromu wielorakich nieszczęść, wpajało duchowieństwo w umysły polskie, to co wobec rozumu i katolickiej wiary jest prawdą, poczucie winy i grzechu i upatrywanie w nieszczęściach ojczyzny kaźni bożej. Nic naturalniejszego u ludzi nie całkiem jeszcze obranych z religii, jak uznanie w klęskach i utrapieniach chłoszczącej prawicy bożej. Był ten zmysł religijny i u pogan, którzy wśród burz i niepogody, wśród klęsk wojennych bogom morza i wojny ofiary ekspiacyjne nawet z życia takich mężów, jak Deciuszowie, składali. To więc, co jakby rylcem w sercu ludzkiem wyryte, co rozum i wiara za prawdę uznaje, służyło duchowieństwu polskiemu za podstawę kaznodziejskiej żarliwości. Wskazując na obecne straszne katastrofy jako na karę niebios, nawołują do pokuty, zachęcają do poprawy obyczajów i uczynków katolickiej pobożności. Pod żarem ich słowa topnieją i najchłodniejsze serca, których zwrócić ku Bogu nieszczęścia publiczne i własne nie zdołały.

Jeżeli to było fanatyzmem, niech każdy osądzi. Że dzisiejszemu pokoleniu indyferentnemu, że panom literatom znanym z sympatyi antikatolickich wydać się to mogło coś nakształt fanatyzmu, rzecz wcale nie dziwna — ale temu dziwić się należy, że podczas gdy wina fanatyzowania (jeżeli już o winie mowa tu być musi) leży na całem ówczesnem polskiem duchowieństwie, to oni, sumienni a bezstronni sędziowie, Je-

[1]) Rostowski. Hist prov. S. J. pag 395, 396, 401.
[2]) III. 364

zuitom, i tylko im samym cały ciężar winy na karb kładą. Nie pragnę, aby z taką sumiennością postępowano sobie z innymi zakonami jak z zakonem Jezuitów — ale obarczając już raz duchowieństwo grzechami, jakżeż koncentrować można wszystkich duchownych w samym jezuickim zakonie, jakżeż przemilczając o innych, o nich samych szeroko rozpisywać się?

To jawna stronniczość i niekonsekwentność. Wszakże prócz zakonu Jezuitów istniały w Polsce mnogie zakony najrozmaitszej reguły; a jeżeli zakon Jezuitów liczył 3000 członków, to liczba zakonników innych reguł, mianowicie św. Dominika i Franciszka dochodziła do 10 tysięcy; a wszyscy ci Ojcowie zakonni nie ustępowali bynajmniej Jezuitom w żarliwości apostolskiej. Nie wiem też co silniej działa na pobożną wyobraźnię ludu: czy procesye, kalwarye, szkaplerzne i różańcowe nabożeństwa urządzane przez OO. św. Franciszka i Dominika, czy wystawność jezuickich nabożeństw ograniczająca się na solennem odprawieniu mszy św., zwanej *sacrum summum*. Misye jezuickie na Litwie, Łotwie, Polesiu i Ukrainie, dalekie od cieni nawet fanatyzmu, były pracą prawdziwie cywilizacyjną; przyznać to musieli najzaciętsi przeciwnicy zakonu misyom paragwajskim, a nasi literaci, nie sądzę, żeby w stronniczości tamtych wyprzedzić chcieli.

Pojaśniwszy w ten sposób kwestyą rozfanatyzowania narodu przez Jezuitów, przystępuję do opowiedzenia wypadków, które według naszych literatów, mają być owocem jezuickiej akcyi, skalą oraz i zenitem fanatyzmu religijnego. Spalenie na stosie Łyszczyńskiego należy do tych wypadków, które dotąd w historyi nie są dosyć wytłumaczone. W każdym razie nie było ono dziełem fanatyzmu, ale przyjmując nawet opowiadania literatów za prawdziwe, było ono skutkiem tylko chwilowego przerachowania się gorliwości religijnej, któremu przybiegły w pomoc namiętności najpotężniejsze: chciwość i ambicya.

Łyszczyński zostawał lat kilka w zakonie Jezuitów. Ukończył tam nowicyat, studya retoryczne i filozoficzne, a nawet lat kilka uczył w szkołach niższych w któremś kollegium prowincyi litewskiej. Opowiada to w swych listach biskup Załuski [1]). Po wystąpieniu z zakonu, wrócił do swego gniazda, ożenił się i otrzymał podsędykowstwo brzeskolitewskie. Widać że się dorobił mająteczku, gdyż dłużnik jego, pan Brzoska, cześnik bracławski, nie mogąc czy nie chcąc uiścić mu się z należytości, postanowił korzystać z ateuszowskiego usposobienia swego wierzyciela i pochwyciwszy jakieś jego skrypta, w których nauka ateuszowska miała być wyłożoną, zaskarżył go przed sądem biskupim jako ateusza. Rękopis ten spalony ręką kata, nie może dziś służyć jako *corpus delicti*. Nikt go nie czytał prócz Jezuitów akademii wileńskiej, biskupów: Brzostowskiego, Ujejskiego (natenczas już Jezuity) i Jędrzeja

[1]) *Epistolae politicae t. I. pag. 1059.*

Sub idem tempus coepit agitari causa hactenus Poloniae inaudita (quae nullum ejusmodi monstrum hucusque pepererat) Łyszczyński olim Soc. Jesu Alumni, deinde dimissi, qui per varia scelera eo praeceps devenerat, ut diceret impius non est Deus..

Załuskiego i komisarzów sejmowych do zawyrokowania w tej sprawie od sejmu wyznaczonych. Jezuici wileńscy otrzymawszy od biskupa wileńskiego, Brzostowskiego to pismo i zapytani o zdanie, odpowiedzieli, że nie wchodząc kto pisał i w jakiej intencyi pisał, nauka tak jak jest napisaną (*ut sonat*) zawiera w sobie ateuszowskie zasady. Na podstawie tego zdania wytoczono proces najprzód w sądzie biskupim, potem na sejmie. Szło teraz o przekonanie Łyszczyńskiego, że on to pisał, a nie kto inny — i że heretyckim umysłem pisał.

Łyszczyński tłumaczył się tem, że słowa „*ergo non est Deus*“ dopisane na marginesie jego ręką, nie były czem innem jak tylko „*objectio scholastica*“ przeciw filozoficznej zasadzie „*de existentia Dei*“ powoływał się na całą przeszłość swego żywota, w którym nic nie było coby przeciw niemu świadczyć mogło; utrzymywał w końcu, że oskarzyciel jego, p. Brzoska, jedynie przez chciwość o tak niezbożny „*crimen*“ przed sąd go pozywa. Mimo tych tłumaczeń, sąd sejmowy uznał Łyszczyńskiego winnym zbrodni ateuszowstwa, i skazał na powolną, mękami poprzedzoną śmierć, która wskutek wstawienia się króla Jana, na proste spalenie na stosie zmienioną została. Jezuita Martynian Nestorowicz towarzyszył egzekucyi nieszczęśliwego, nakłonił go do prawdziwej pokuty i przyjęcia świętych sakramentów. Oto fakt tak jak go przedstawiają literaci, opierając się na relacyach Dalejraka [1]). Współczesne źródła i Adelung, autor ciekawego dzieła: *Geschichte der menschliehen Narrheiten* [2]) rzecz tę trochę inaczej opisują, dowodząc, że Łyszczyński występnego życia człowiek, popadł w końcu w ateizm i nie tylko dopiskiem *ad marginem* ale kilkunastuarkuszową rozprawą ateizmu swego dowodził i do niego uroczyście przed sądem i na rusztowaniu się przyznał. Lecz mniejsza o mylność i niedokładność opowiedzenia faktu, zobaczymy jak go illustrują.

Twierdzą najprzód, że Jezuici przez złość na apostatę, i chcąc zbić „mniemanie, jakoby ich zakon rodził ateuszów“ [3]), ogłosili z góry, że Łyszczyński jest ateuszem. Otóż wiedzieć należy, Jezuici nie żywią w sercu żadnej „złości“ ale tylko litość i współczucie dla apostazyujących od swego zakonu, gdyż zwykle takowi apostaci opłakanie żywot swój kończą. Ani się potrzebowali lękać opinii, że z grona ich ateusze wychodzą. Opinia znała Jezuitów lepiej, jak nasi literaci, a że „*corruptio optimi pessima*“ nikt się nie dziwił, że ex-jezuita rzucił się na bezdroża. Nie decydowali też nic o „osobie“ Łyszczyńskiego, ale zrobili oględziny na *corpus delicti*, jak lekarze czynią obdukcyę nad zamordowanym, wyrokowali o „pismach“ *de corpore delicti*, które im

---

[1]) *Anegdotes de Pologne II. 328.*

[2]) Tom II. str. 62—80. Czytaj Epist. famil. Załuskiego t. I. str. 1056, 1059, 1130, 1137, 1120. Janinę Rubinkowskiego str. 180.

[3]) Krzyżanowski. Dawna Polska str. 278.

Znajdziesz tam *per longum et latum* całą historyę Łyszczyńskiego przeplataną jak to zwyczaj p. Krzyżanowskiego, najróżnorodniejszemi digresyami (str. 263—313.)

dał biskup wileński, nie wchodząc kto jest delikwentem. O tych to więc pismach dali swe zdanie, że zawierają nauki ateuszowskie, czego się sam Łyszczyński nie wypierał; kto zaś był pisma tego autorem, jakim umysłem, czy *bona fide* lub *mente haeretica* to popisał — o tem decydował sąd biskupów i sejmu, a nie Jezuici. Ztąd nieloiczny i fałszywy jest zarzut; Jezuici pierwsi ogłosili Łyszczyńskiego ateuszem.

Twierdzą literaci dalej, że tłumaczenie się Łyszczyńskiego było zupełnem. Biskupi i sejm ogłosić go byli powinni za niewinnego, — nie uczynili zaś tego dla przypodobania się Stolicy Apostolskiej w nadziei kardynalskiego kapelusza jako nagrodę swej żarliwości — Brzozka był prostym oszczercą, a gnała go do tej zbrodni chciwość grosza. Dowody na to? Kto u tych panów pyta o dowody — domysły Dalejraka niczem nieuzasadnione i niepoparte, służą im za dowód. Otóż darują mi ci panowie, że mając wybierać z dwu rzeczy wątpliwych, stanę po stronie biskupów i sejmu i ich wyrok uznam za większą rękojmię prawdy mający po sobie, aniżeli złośliwe dworaka domysły.

Nie ma w historyi najmniejszych dowodów, że biskupi i sędziowie sejmowi wbrew prawu i prawdzie potępili Łyszczyńskiego, zatem ich wyrok za niesprawiedliwy uznać nie godzi się, z wszelkiem zastrzeżeniem co do rodzaju i surowości kary. Wszelkiej też historycznej podstawy pozbawione są domysły o ambicyi biskupów w tej sprawie działających, zatem należy je odrzucić jako krzywdzące godność biskupią, przesądzające dobrą sławę, do której każdy nieprzekonany o zbrodnię ma prawo.

Przyjąwszy nawet na chwilę, że prawdą jest, że Łyszczyński niewinnie został ukaranym, że biskupami powodowała ambicya a Brzozką chciwość — jakiż, pytam, ten pojedynczy oderwany fakt ma związek z fanatyzmem narodu i Jezuitów? Alboż ambicya i chciwość to jedno i to samo co fanatyzm? Popełniono, dajmy na to, krzywdę i niedorzeczność w imię religii, ale nie z pobudek religii lecz namiętności. Cała wina sejmu byłaby ta, że pochwalał zasłużoną lub nie surowość sądów, ale był to szał chwilowy, wywołany niezwyczajnością zbrodni i pompatycznymi inwektywy ambitnego (jak chcą literaci) biskupa Załuskiego. Ten chwilowy obłęd zgromadzonych stanów, które zresztą rzadko bardzo odznaczały się zimną rozwagą i głębszem dociekaniem rzeczy, niema żadnej łączności z ogółem narodu, nie można go więc kłaść na karb fanatyzmu i zjezuicenia. Już-to nie wiem po raz który powtórzyć trzeba, że dziwić się muszę nad nieloicznością i jaskrawą stronniczością literatów naszych, ilekroć dotkną kwestyi choćby z daleka religii i wiary sięgającej. Posłużyłoby i tutaj wybornie jako komentarz literackiej sprawiedliwości zestawienie tego pojedynczego faktu „zjezuicenia i fanatyzmu“ z procedurą sądową przeciw czarownicom w protestanckich Niemczech, gdzie całe lasy osmalonych palów, do których nieszczęśliwe kobiety przywiązywano, raziły oko przechodnia. A rzecz wcale ciekawa, że właśnie ci fanatyczni Jezuici (ks. Fryderyk Spee swem dziełem *Cautio criminalis*) wzięli w obronę sprawę czarownic jako niewinnie skazanych i karanych. Więc to chyba ci Jezuici zmieniają jak kameleon postawę i barwy; w Niemczech stawali przeciw, w Polsce za fanatyzmem.

Lecz dajmy już spokój tym niesmacznym, niemądrym wywodom naszych literatów — czeka nas bowiem jeszcze jedna literackiej sprawiedliwości niespodzianka, a na jej łaskawe przyjęcie potrzeba się opatrzyć w dobrą dozis cierpliwości. Jest to głośna, dwa całe lata w gabinetach Anglii, Szwecyi, Danii, Prus i Moskwy omówiona, po wszystkich historyach i w osobnych rozprawach deklamatorsko-historycznym stylem obrobiona, illustrowana, nicowana, przez Fryderyka II cynicznie przy rozbiorze Rzpltej wyzyskiwana sprawa Toruńska.

Jezuici tu występują jako krwiożercze katolicyzmu siepacze — jako złe geniusze Polski, które swemi podszepty ją „niewinną, nieskalaną, anielicę narodów“ do kwri niewinnej rozlewu namawiają. „Zarumieniły się krwią niewinnych ulice Torunia“

Panu Adryanowi Krzyżanowskiemu należy się zasługa, że on pierwszy dokumenta sprawy toruńskiej w jedną całość pozeszywał, i chwała, że on pierwszy umiał odszukać tajemnych sprężyn tej krwawej sceny — Jezuitów. [1]) Kompilowała go prawie dosłownie encyklopedya polska Orgelbranda [2]) a na podstawie p. Adryana poszukiwań i rozumowań opisali tę sprawę liczni adepci historyograficznej kosztem Jezuitów popularności.

Sprawa toruńska była wielkim błędem politycznym a nie tyranią religijną, owocem nie jezuickiego fanatyzmu lub nietolerancyi zjezuiciałego pokolenia — ale odwetem obrażonej dumy narodowej i politycznym fortelem cynicznego Augusta II.

Roesner i ośmiu innych ponieśli karę śmierci, nie dla tego, że byli różnowiercami, ale że się dopuścili publicznego gwałtu, który według ówczesnych praw gardłem karano — a ponieśli tę śmierć w skutek sprawiedliwego wyroku sądu, który znów był zupełnie uprawnionym do roztrzygnienia tej sprawy. Jezuici byliby nierównie roztropniej postąpili, gdyby uzyskawszy już zadosyćuczynienie w sądzie, od złożenia przysięgi, warunku koniecznego do wykonania wyroku, byli się wstrzymali lub za osądzonymi do łaski królewskiej wstawili się. Oszczędziliby tym sposobem wiele oszczerstw i kłopotów Rzpltej, a sobie wiele potwarczych obwinień i nienawiści. Nie uczynili tego — lecz nikt im to za winę poczytać nie może, gdyż nie jest obowiązkiem pokrzywdzonego tamować regularny bieg sprawiedliwości lub za osądzonym instancye czynić. Jestem przekonany, że nie tyle osobista ich krzywda, nie tyle chęć odwetu za potrójne wygnanie z miasta, ile nadzieja, że osądzeni ujrzawszy się na progu wieczności przyjmą katolicyzm, powstrzymywała ojców do ostatniej chwili od udania się do królewskiej łaski za nimi. Nadzieja zawiodła, topór katowski spadł prędzej na głowy skazańców, nim goniec nuncyusza papiezkiego z listem zawieszającym eksekucyą zdołał przedostać się przez bramy miasta, krew dziewięciu ludzi trysnęła — ale nie krew niewinna, nie krew za przekonania religijne — kazało ją przelać nieubłagane twarde prawo ówczesnego sądownictwa

[1]) Dawna Polska str. 195—263.
[2]) Tom XXV. str. 406—415.

zapisane u Lengnicha, któremu nie przeszkodzić leżało w interesie cynicznego króla Augusta II.

Rzeczy te będą zrozumiałymi skoro podam krótką a rzetelną osnowę wypadku.

Jezuitów wprowadził do Torunia krewny św. Stanisława Kostki, Piotr ze Stemberga Kostka biskup chełminski d. 9 lipca 1593 r. Następca jego na tej katedrze Piotr Tylicki oddał im kościół kat. św. Jana. Miasto protestowało przeciw temu, ale biskup zdołał uspokoić trwożliwych. Tymczasem już w 1605 biskup Gembicki uzyskał przywilej Zygmunta III na kollegium i szkoły Jezuickie w Toruniu. Kiedy ponowne protestacye miasta okazały się bezskuteczne „duchowieństwo luterskie i inni zelanci miasta Torunia poburzyli motłoch, który uderzył na kollegium jezuickie, młodzież rozpędził, nauczycieli t. j Jezuitów pobił i poszturchał, a wszelkie ich ruchomości potłukł i poniszczył. Magistrat i milicya pospieszyli właśnie wtenczas na pomoc, kiedy wszystko złe co się stać mogło już się rzeczywiście stało.“ [1]) — Co więcej kiedy biskup chełminski eksces ten jako w swej dyecezyi na kapłanach przez siebie instalowanych popełniony wniósł przed sąd generału (sejmu) pruskiego: zamiast wymierzyć sprawiedliwość, spisały pruskie stany uchwałę pod d. 7. paźdz. 1606 wydalającą Jezuitów z Torunia. Oto próbka tolerancyi i sprawiedliwości dyssydenckiej! O tem literaci nasi sza — milczą jak zaklęci; a przecie Jezuici tak dobrze mogli zamieszkać w protestanckim Toruniu i powołaniu swemu zadość czynić, jak luterscy, kalwińscy itd. ministrowie w katolickim Krakowie zamieszkali i prozelitów swej sekcie szukali — w razie nieprawności ich tam pobytu, nie motłoch, szturchańce i gruzy miały windykować praw powagę.

Salvus conductus Zygmunta III wprowadził nazad Jezuitów do Torunia a konstytucya sejmu z 1607 postanowienie królewskie zatwierdziła. Protestowali znów Torunianie — jak łatwo domyślić się, bezskutecznie. R. 1611 otworzyli Jezuici szkoły. Tolerancyjni, liberalni mieszczanie nie chcą przyjąć studentów jezuickich na stancyą a kiedy zapowiedziano procesyę katolicką po rynku przeszkodził temu magistrat.[2]) Nic też zaprawdę pocieszniejszego, jak ta tolerancya protestantów w obec skarg i lamentów na nietolerancyą katolików. Cierpieli Torunianie Jezuitów w swem mieście jak długo ich powaga królewska i decyzya sejmowa przed „tolerancyą dyssydencką“ zasłaniała. Lecz skoro (d. 5 grudnia 1655) jak to już nadmieniłem, Toruń poddał się bez wystrzału królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi, pierwszą sprawą Torunian,

---

[1]) Opowiadania i studya hist. tom II. 147. tytuł: Sprawa toruńska 1724 Autorowi przyznać należy poczucie sprawiedliwości o tyle przynajmniej, że „mimo wszelkich wstrętów do zakonu Jezusowego“ (słowa autora II. 150) winę fanatyzmu religijnego zwala na o b i e strony. Czytaj Hartknocha: *Preissische Kirchenhistorie*, z którego te i następne szczegóły wyjęte, str. 909—919—959.

[2]) Opowiada to sam Krzyżanowski (Dawna Polska 196), opierając się na Hartknochu.

było wypędzenie Jezuitów. Jenerał szwedzki Mardefeld rozkazał d. 11 kw. 1656 Jezuitom opuścić miasto — szkoły ich zamknął, a przy kościele św. Jana osadził kapłana świeckiego.

Literaci nasi opowiadają fakt ten, jak wszystkie inne gwałty jakich różnowiercze miasta: (Gdańsk r. 1584, Ryga r. 1586, 1600, Toruń r. 1605 i 1688, Elblong r. 1655 itd.) na Jezuitach dopuściły się, bez żadnych uwag i komentarzy, z widocznym pospiechem; lecz kiedy prawi królowie polscy wydarte w tych miastach przez heretyków kościoły nazad katolikom przywrócili, a z tych przywróconych niektóre Jezuitom oddali, jak to uczynił Batory w Rydze, podnoszą okrzyk oburzenia — jak można było drażnić lud „czarną suknią Jezuicką?“ Wszak przecie w tych miastach znajdowało się zawsze kilkuset katolików, którym tak dobrze jak różnowiercom przysługiwała wolność sumienia i religijnego kultu, a jeżeli różnowiercom godziło się sprowadzić z zagranicy ministrów, lub zbiegłych u siebie żywić i utrzymywać i to chlebem katolickiem duchowieństwu wydartym: to dla czegoż nie godziło się królom katolickim sprowadzić dla katolików miast Rzpltej Jezuitów, lub jakichkolwiek innych zakonników?

Trzy lata później odzyskała Rzplta Toruń a przywracając wszystko, o ile się dało do *status quo* przed najazdem Szweda, oddała i Jezuitom kollegium, kościół i szkoły toruńskie. Upłynęło odtąd lat blisko 60, spokojnych na pozór, acz zawsze napiętych stosunków między miastem a Jezuitami. Podczas trzeciej wojny szwedzkiej i konfederacyi tarnogrodzkiej, katolicy nie mało ucierpieli od przeważających siłą lutrów toruńskich, którzy acz wierni Rzpltej z obawy przed szwedzką grabieżą, korzystali jednak chciwie z zamieszek wojennych i katolickiemu wyznaniu wielorakie krzywdy mianowicie w procesyach publicznych i obelgi zadawali [1]) Rzecz naturalna że Jezuici dzielili los katolików.

Napięte stosunki groziły zupełnem zerwaniem jakiej takiej zgody, gdy profesor luterskiego gimnazyum Jan Arndt ułożył dla uczniów dramat religijny *„de impietate Caiphae ex consiliis contra Jesum“* który był odegrany w sam wielki piątek 1719 r, a pod osobą Kaifasza wyszydzał Papieża. Jezuici wnieśli skargę o obrazę religii do prezydenta miasta i „protoscholarchy“ (inspektora szkół) Roesnera — tego samego który w 6 lat potem swą pobłażliwość głową nałożył. Arndt tłumaczył się, że dramat ten żadnego nie zawiera sensu alegorycznego i w tym jedynie celu został ułożony i w wielki piątek odegrany, aby „odwieść uczniów (gimnazyum luterskiego) od przeszkadzania katolikom w obchodzeniu grobów wielkiego tygodnia“ [2]) A więc sami lutrzy przyznają się do tego, że uczniowie ich wyznania „przeszkadzali“ katolikom w nabożeństwach. Trudno jednak mieli Jezuici tem wyjaśnieniem dać się zaspokoić. Wnieśli skargę przed sąd biskupi a ztamtąd przed sąd asesorski, lecz niechcąc rzeczy doprowadzić do ostateczności, zmienili taktykę a Jezuita Wawrzyniec Marczewski umiał całej tej sprawie dać

[1]) Niemiecki program gimnazyum toruńskiego na r 1720. (Obacz opow i stud. hist. II 152).

[2]) Tamże str. 150.

obrót szczęśliwy; [1]) skończyło się na dobrowolnem wyniesieniu się z krajów Rzpltej niefortunnego autora „Kaifasza".

Po tym jakby prologu następuje sam dramat. Akt pierwszy nie był czem innem, jak tylko tylekroć po wszystkich niemal miastach Europy, gdzie obok różnowierców mieścili się katolicy, powtórzoną burdą uliczną, której punktem wyjścia naprężenie umysłów w skutek różnicy religijnej — a ostatecznym rezultatem „poturbowanie" (wyraz techniczny niedawno używany w Krakowie) Jezuitów. Akt drugi zawiera zwykłą procedurę sądową w sprawach publicznego gwałtu. Akt trzeci, w którym tkwi cała traiczność wypadku i wina jeźli jaka była Jezuitów, obejmuje ścisłą eksekucyę surowego wyroku, której nieprzeszkodzili Jezuici, a której bądź co bądź przeszkodzić roztropność nakazywała.

Już od r. 1667 zostawał kościółek św Jakóba na nowem mieście w posiadaniu PP. Benedyktynek. Na cmentarzu tego kościółka odbywała się (d. 16 lipca 1724 r.) procesya szkaplerzna z najświętszym Sakramentem [2]). Lutrzy przypatrywali się tej ceremonii z murów miasta według relacyj luterskich spokojnie i z uszanowaniem, — według relacyi katolików w czapkach strojąc śmieszki i szyderstwa. — Otoż uczeń jezuicki Lisiecki z kilku kolegami pozrzucał owym widzom kapelusze, a nawet miał ich przymuszać do uklęknienia przed monstrancyą. Przy tej doraźnej egzekucyi zostało dwóch upartszych lutrów Hejder i Leban przytrzymanych, ale ich odbili współwiercy pod wodzą p Deublingera. Luterskie relacye utrzymują, że jezuiccy uczniowie wyprawili się raz jeszcze t. d. po południu na pobożną krucyatę, jakoby ranna zniewaga majestatu bożego jeszcze dosyć pomszczoną nie była, lecz milicya miejska rozegnała krzyżowców, a hetman ich Lisiecki dostał się do kozy. Przeczą temu opowiadania katolickie i orzeczenie sądowe i twierdzą, że Lisiecki już rano podczas procesyi został schwytany i pod straż miejską oddany.

---

[1]) Krzyżanowski. Dawna Polska. str 200.

[2]) Procesye katolickie bywały często najbliższą przyczyną burd religijnych. Katolicy uważali je jako solennem *professionem fidei*, (gdyż tem są) i dla tego nie zrażali się obelgami, które z tej przyczyny od różnowierców znosili. W monumentach Theinera t. III. 707 znajduję list księdza biskupa Opalińskiego do Stolicy świętej, w którym skarży się, że podczas procesyi Bożego Ciała heretycy toruńscy wpadli na sługi biskupa, pobili je, poranili i uwięzili; że kilku prałatów katedralnych i innych kapłanów do świty biskupiej należących, i z dyecezyi na uroczysty obchód procesyi zebranych o ziemię powalili, strzałami rusznic i inną bronią w różnych miejscach ciała poranili, w twarz im plwając. Wreszcie samego biskupa zbrojną gawiedzią otoczyli i w własnym domu oblęgli, tak „że nikt ani wejść ani wyjść nie mógł." — A to się stało dla tego, „że od czasu jak biskup objął swoją katedrę, uroczystą procesyą, niewidzianą przedtem, w dzień Bożego Ciała odprawiano'.

Oto tolerancya różnowiercza. Przykładów takiej tolerancyi w kronikach i korespondencyach ówczesnych znaleźć można wiele. Literaci nasi o tem milczą. — Oni tylko Jezuitów wszędzie, nawet w kominie, jak mawiał śp. biskup Łętowski, widzą.

Około osoby tego to Lisieckiego starły się po nieprzyjacielsku dwie władze. Według ówczesnych przywilejów naukowych korporacyi Lisiecki powinien był być oddanym pod sąd rektora Jezuity; skończyłoby się *more antiquo* na batogach. Lecz prezydent miasta Roesner podciągnął winnego pod swoją jurysdykcyą. Rektor Czeżowski zezwolił na delegacyą uczniów do prezydenta, ten odesłał delegatów do burgrabi królewskiego Tomasza, a tamten znowu do rady magistratu, magistrat znów do burgrabi. Zniecierpliwiona tą wędrówką od Anasza do Kaifasza młodzież, nie pytając się już o przyzwolenie lub radę swych mistrzów Jezuitów, postanowiła oddać wet za wet. Wyruszają tedy tłumy studentów na Stare miasto w celu dostania w swe ręce jako zakładników wspomnianych Hejdera, Lebana i Deublingera. Rozpędza tłumy milicya miejska. Rozjątrzeni niepowodzeniem szkolarze zbierają się raz jeszcze w tłumy i uprowadzają luterskiego studenta „Nadwornego“ tak jak w wieczornym negliżu stał przed swym domem na „Kruczej ulicy“ do kolegium jezuickiego. Oburzone tym odwetem luterstwo gromadzi się przed kolegium i domaga się groźnie wydania Nagórnego. Dano odpowiedź, że pierw Lisiecki z kozy miejskiej wypuszczony być musi. Wtenczas pospólstwo rzuciło się do szturmowania drzwi i okien, wdarło się do wnętrza kolegium, łamało i niszczyło wszystko co napotkało, a ojcom, którzy niezdołali wcześnie umknąć lub pochować się w rynwach dachu, dostały się w dodatku plagi, szturkańce guzy.

Po dokonanem dziele zniszczenia w kolegium, tłum wpadł do kościoła: Sanctissimum wysypano na ziemię, Jezuitę, który chciał zapobiedz świętokradztwu, obito nielitościwie — a pozdzierawszy z ołtarzy krzyże i obrazy Najświętszej Panny i św. Franciszka, uczyniono z nich przed drzwiami kościelnemi stos i zapalono; a koło tak nałożonego ognia wyprawiano orgie i tańce, bluźnierczo wykrzykując: „Brońże się dzieweczko, vivat Maria“ [1]).

Dopiero po niewczasie, kiedy już figla wypłatano (jak niedawno widzieliśmy to w Krakowie) nadbiegła milicya miejska i tłumy rozeszły się, zostawiając ruiny i stos dymiący się jeszcze.

---

[1]) Szczegóły te podaje Krzyżanowski „Dawna Polska“ str. 201. Znajdziesz je także w dekrecie królewskiego sądu assesorskiego. Bibl. Ossol. pod l. 3.273. *Decretum inter Collegium Soc. Jesu Torunense actores atque magistratum et communitatem Torunensem citatos, latum a. d. 1724.* Z tego dekretu dowiadujemy się, że jako oskrzyciele wystąpili w imieniu kolegium toruńskiego Jezuici: Kazimierz Czyżewski, rektor, Wawrzyniec Marczewski, wicerektor i trzej bracia zakonni: Kazimierz Klimecki, Jakób Piotrowicz i Marcin Wolański, ale tylko dwaj ostatni albo jeden z nich do zaprzysiężenia swych zeznań zostali wezwani. *„Quatenus religiosi actores per religiosum actorem Jacobum Piotrowicz, Martinum Wolański, Fratres Soc. Jesu vel unum ex iis eosdem nobiles et spectabiles Roesner... juramento coram Comissariis nostris ad executionem decreti nostri praesentis assignatis convincant.“*

I właśnie koło tego punktu wdania się milicyi miejskiej, obraca się jak koło osi zwrotnej sprawa toruńska. Podczas kiedy relacye luterskie i uporne zeznania prezydenta Roesnera i wice-prezydenta Zercknicke twierdzą, że obaj ci dygnitarze miasta, dalecy od najmniejszej solidarności z rozfanatyzowanym motłochem, uczynili wszystko, aby przeszkodzić burdzie i milicyi miejskiej jak najspieszniejsze wydali rozkazy przywrócenia porządku: to relacye katolickie i akta śledcze świadczą, że prezydent Roesner wraz z owymi tłumami domagał się uwolnienia Nagórnego i tą swoją tam obecnością, a bardziej jeszcze swym głosem walną dawał otuchę do gwałtowniejszego napierania się; że tenże sam Roesner rozmyślnie zwlekał z wydaniem milicyi stosownych rozkazów; Zercknicke zaś patrząc z okna na tumult, miasto energicznego wystąpienia, zachęcał jeszcze do tem dzielniejszego na kolegium i kościół ataku [1]).

Doprawdy, trudno mi uwierzyć jak chce p. Krzyżanowski, jakoby relacye katolickie, tj. Jezuitów opierały się na fałszu, jakoby świadkowie, którzy prawdziwość jezuickich relacyj zaprzysięgli, ludzie z motłochu bez czci i wiary tylko ze słuchu i opowiadania a po części nawet z świadomem kłamstwem takową przysięgę złożyli, jakoby w końcu na tych fałszywych relacyach i świętokradzkich przysięgach oparty sąd wydał srogi wyrok. Nigdy nie zdołano Jezuitom dowieść tak podłych i niepoczciwych oszukaństw i podejść sądowych — nawet nieliczne w tej mierze zarzuty u tych samych, którzy je czynią, wiary nie znajdują. Świadkowie przez Jezuitów powołani nie są bez czci i wiary dla tego, że ich za takich okrzyczeli interesowani mieszczanie Torunia, a to tembardziej, że nie podano nam (nie uczynił tego i p. Krzyżanowski) ani nazwisk, ani socyalnego stanowiska tych osób. Nie można też rozumnie przypuścić, aby komisya śledcza, złożona z dwudziestu osób, między którymi trzech najznakomitszych biskupów Polski, aby sąd, w którym 50 osób z senatu i poselskiego koła zasiadało, przyjmował za dobrą monetę, za podstawę krwawego wyroku to, co lada urwis uliczny, lada człowieczek bez czci i wiary zeznał lub zaprzysiągł. Są to rzeczy proste i jasne, a jeżeli ich p. Krzyżanowski nie pojmuje, to chyba właśnie dla tego fanatyzmu, o jaki Jezuitów i komisyą i sędziów obwinia.

Bezzasadne są także wyrzekania p. Krzyżanowskiego na niekompetentność sądu. Sprawy mieszczan sądzić miał magistrat, ale jeżeli całe miasto, sam magistrat był oskarzonym, jak to tu właśnie miejsce miało, to rzecz naturalna, że wyższej należało szukać instancyi sądowej — a taką był właśnie sąd królewski assesorski i ten tu rozstrzygał. Przyłączono tylko do niego na wniosek posła podlaskiego Rostworowskiego sędziów z łona sejmu, senatorów i posłów tak, że ten

[1]) Łukaszewicz lubo protestant, dla którego „Dawna Polska“ Krzyżanowskiego jest „dziełem szacownem“, przyznaje, że nie był od winy wolny i Roesner, bo mógł w samym zarodzie rozruch przytłumić, jak nieraz jego poprzednicy robili, nie uczynił zaś tego z nienawiści, którą pałał ku Jezuitom, Hist. szkół IV. 173.

trybunał najwyższy dla toruńskiej sprawy może być uważany jako sąd assesorski w powiększonej liczbie sędziów, albo jako połączenie w jeden dwu sądów assesorskiego i sejmowego — oba pojedyńczo wzięte, uprawnione do orzekania w podobnych sprawach, a więc zbiorowo wzięte, nie mogły być niekompetentnym sędzią.

Z drugiej strony nic prawdopodobniejszego, jak że Roesner, „uczony i zacny zkądinąd, ale zacięty fanatyk luterski“ [1]) jął się gorliwiej jak należało sprawy wzburzonego ludu, że rad w duszy będąc „poturbowaniu“ Jezuitów, nie spieszył z milicyą, która, gdyby nie koło północy ale zaraz w pierwszych chwilach burdy była się przed kolegium pojawiła, niepodobna, aby niesforne tłumy w karby porządku ująć nie zdołała. Wszakże jeden tylko oddział tej milicyi rozpędził po dwakroć gromady jeznickich studentów bez wystrzału, bez draśnięcia nawet pałaszem. Bądź co bądź, zdrowy rozum na to zgodzić się nie może, żeby na proste twierdzenie jednego literata uważać wyrok sędziów toruńskich za srogi owoc fanatyzmu, a obżałowanych za wcale niewinnych ogłosić.

Uderza w całym tym procesie, a bardziej jeszcze w egzekucyi wyroku niezwyczajny i nigdy niepraktykowany pospiech komisyi, sędziów i sejmu. Nim jeszcze wysadzeni do assesoryi z sejmu sędziowie zdołali w sprawie bliżej się rozpatrzeć, już zapadła pod d. 13 listopada sejmowa uchwała pod tytułem: „Zabezpieczenie egzekucyi dekretu w sprawie ekscesu toruńskiego“ [2]), która zatwierdzając wyrok sędziów, jakikolwiek on będzie, nakazuje pod największym rygorem hetmanom, aby potrzebnej do wykonania wyroku siły zbrojnej dostarczyli. Wyzyskano i tę okoliczność na niekorzyść Jezuitów. Zjezuiciałe społeczeństwo, które zgodzić się nie mogło na przeprowadzenie najistotniejszych warunków bytu Rzpltej, jakiemi np. było powiększenie komputu wojska, zniesienie *liberum veto*: znalazło się odrazu zgodne jak mąż jeden, kiedy szło o fanatyzmu krwawy odwet. Nie jest-że to czysta plaga bożą ten jezuityzm czepiający się jak upior zgangrenowanego Rzpltej ciała, i ostatnią kroplę krwi zdrowej (tolerancyą religijną) z niego wyssający? „Opinia publiczna polska, pisze autor „sprawy toruńskiej“, zostająca, jak tylekroć powiedziano, pod wpływem Jezuitów, uważała dopełnienie wyroku za rodzaj satysfakcyi dla honoru narodowego i religii.“

Otóż wiedzieć należy, że jak wiara i religia (w języku p. Szujskiego „dewocya“) pomogła wiele do przetrwania ciężkiej doli i wybrnięcia z przejść trudnych a niebezpiecznych — tak też ta tylko jedna strona religijna mogła być jeszcze czułą i wrażliwą na zniewagę przez kogobądź wyrządzoną. A jeżeli w pojedynczym człowieku szanujemy jego przekonania religijne i odwagę cywilną, z jaką je wypowiada i broni, a to tem bardziej, im potężniejszy jest wpływ indyferentyzmu religij-

---

[1]) Opow i studya hist. str. 154.

[2]) Teka Podoskiego t. III. 3—9, 172. *Vol. leg. VI. 397, 398.* Securitas egzekucyi.

nego: dla czegoż mamy poczytywać za fanatyzm, za ubliżenie rozsądkowi i polityce ono oburzenie, z jakiem naród cały przyjął ekscesa toruńskie? Postępowanie sejmu nie dowodzi nic innego jak tylko to, że przy stępieniu wszystkich uczuć narodowych i patryotycznych, przy najpotworniejszym spaczeniu politycznych pojęć, zdołał przecie naród zachować jedno uczucie nietknięte: przywiązanie do wiary, a dumny tem uczuciem i potężny zarazem, zdolen był wysnuć z siebie wszystkie do bytu narodowego przymioty, gdyby przewrotność polityki gabinetów na zewnątrz, a wewnątrz zatruty duch niewiary i filozofizmu nie był temu przeobrażeniu stanął na przeszkodzie. Jezuici położyli tu jak wszędzie walną zasługę — lecz nie byli wyłącznymi, nie byli jedyni tego sprawcami. A gdyby i tak było, to doprawdy cześć i chluba im. Przy wierze wiązały się konfederacye jak tyszowiecka i tarnogrodzka, które skołataną Rzpltę od nieuchronnej zguby przynajmniej na chwilę utrzymały — w imię wiary oparła się duma narodowa najdowolniejszym roszczeniom Moskwy na sejmie 1766 roku — w imię wiary dokonały się u nas najświetniejsze zwycięztwa, i tylko o religijne uczucie potrącając, można jeszcze było czegoś dokazać w rozstrojonem i bezsilnem społeczeństwie. W człowieku kalece o tyle czujniejszym i silniejszym jest zmysł zdrowy, im bardziej stępione są inne zmysły — w narodzie polskim wygasły wszystkie uczucia patryotyczne, stępiały wszystkie zmysły polityczne — zostało jedno uczucie, ale zato tem potężniejsze, tem wrażliwsze — religijność; eksces Torunian obrażał to jedyne zdrowe uczucie w oburzający sposób — cóż dziwnego, że naród porwał się, zmężniał i spotężniał do żądania satysfakcyi mimo protestacyi, krzyków i gróźb potężnych sąsiadów?

Słusznie więc piszą literaci, że „posłowie uważali eksces toruński za gwałt wyrządzony równie honorowi narodu, jak czci należnej religii i domagali się srogiej kary“ [1]); ale w tem się mijają z prawdą, że Jezuici wyłącznie wyrobili w narodzie tę identyfikacyą, to jeźli wolno powiedzieć, ztożsamienie, czci należnej religii z honorem narodowym; a nazywając to fanatyzmem i niecześć i niesławę Jezuitom ztąd jednając, popadają w stronniczość i fanatyzm literacki.

Ale była jeszcze inna tajemna sprężyna, która poruszyła wszystko, aby surowy wyrok składanego sądu z bezprzykładną akuratnością wykonano. Dzisiaj już nie podlegają żadnej wątpliwości nieczyste intencye Augusta II, i zdrajcze jego z Prusami, Moskwą a nawet podobno i z Szwecyą względem podziału Polski układy. Wiadomo, że z uszczuplonej podziałami Polski zamyślał utworzyć dziedziczne dla siebie i swej dynastyi państwo, a w przeprowadzeniu ulubionej tej myśli wszystkie środki zdały się cynicznemu monarsze być godziwe. Otóż skoro nieudał się projekt dokazania swego przez wojska saskie do Rzpltej pod pozorem wypędzenia Szwedów wprowadzone, układy zaś z carem Piotrem daleką i niepewną wygraną obiecywały — umyślił szalbierozy August korzystać z ekscesu Torunian a uniesienia religijnego Polaków. Ówczesne

[1]) Opowiadania i studya hist. str. 172.

dwory bawiły się w liberałów i tolerantów, chociaż nieubłaganie prześladowały własnych u siebie różnowierców, a licząc na niedołężność Rzpltej, korzystały z lada sposobności, aby się w jej sprawy wmieszać, do czego zresztą niejakie prawo traktaty oliwskie im dawały. W szalbierczych tedy rachubach swoich przewidywał August, że sprawy toruńskiej gabinety akatolickich potencyj nie puszczą płazem, że im sroższy zapadnie wyrok, im krwawsza nastąpi egzekucya wyroku, tem głośniejsze będą skargi i groźby gabinetów — a on, miłościwy król Rzpltej, będzie miał sposobność wykazać raz jeszcze tym gabinetom niedołężność i zacofanie się Rzpltej, a następnie konieczność rozbioru i zupełnego przeobrażenia tej tak nieliberalnej, niepostępowej, wstecznej republiki [1]).

Jakoż rzeczywiście uderzającą jest żarliwość króla Augusta w tej sprawie. On, który jedynie dla korony przyjął katolicyzm a w gruncie żadnej nigdy nie miał wiary — daleki od mitygowania rozdrażnionych umysłów sejmu, sam owszem dokładał wszelkiej pilności, aby z oskarżonymi według całego rygoru prawa postąpiono, zatwierdził uchwałę z 13 listopada z pospiechem, nim jeszcze zapadł wyrok sędziów, a egzekucyą wyroku polecił najwierniejszemu poplecznikowi swemu Rybińskiemu, wojewodzie chełmińskiemu; termin zaś egzekucyi o dwa całe tygodnie

---

[1]) „Tymczasem, pisze współczesny pamiętnikarz, uchwycił król pozorną racyą limitowania sejmu.. W samej rzeczy miał ten król skryte przyczyny swoje, żeby było w tem zawieszeniu przerobić subjekta poselskiej izby i wyrobić dawne swoje zamiary w sukcesyi tronu dla syna swego, gdyż król nie tylko o awersyi (odwróceniu) wojny w Polsce nie myślał, ale owszem chciał ostrością dekretu toruńskiego pobudzić heretyckie potencye cudze do napaści na królestwo i zamieszać nową wojną rzeczy.“ A niżej: Trzeba wiedzieć, że i król August dobrem okiem poglądał na ową surowość sprawiedliwego dekretu sejmowego na Toruńczyków — spodziewając się ztąd nowej wojny w Polsce, z której pretekstu mógłby znowuż saską milicyą wprowadzić do królestwa, a w zamieszaniu wyrobić dawnych intencyi końce w posadzeniu na tron polski syna swego, a prawa wolnego narodu naszego potłumić.“ (Pamiętniki do panowania Augusta II. Poznań, 1838 r. — str. 167. 371—372.)

To samo utrzymuje p. Szujski. „Widoczną było rzeczą, że August pragnął całą odpowiedzialność toruńskiego dekretu zepchnąć na stany Rzeczypospolitej, że ją wobec Europy zochydzić pragnął, że spodziewał się wielkiej burzy politycznej, która mogła mu podać sposobność nowych na formę a może i na kraje Rzpltej zamachów“. (Dzieje Polski IV. 276).

W podobny sposób zapatruje się na Augusta autor sprawy toruńskiej z r. 1724 w opowiadaniach i studyach historycznych II. str. 176—177, powołując się na „tajne archiwum berlińskie“, na „historyą Prus“ Rankego t. I. str. 361 i na historyą Fryderyka II, przez Tomasza Cartyle, tom II. str. 473—5.

wbrew prośb samych katolików, nawet nuncyusza Sentani [1]) przyspieszył. Interpelowany przez *Corpus Evangelicorum* w Ratysbonie, odparł król obojętnie, że jemu jako nie monarsze, ale tylko naczelnikowi Rzpltej nie przysłuża jak innym udzielnym monarchom prawo ułaskawienia — i całą winę zwalał na Rzpltę

Uderzyły tedy sąsiedne potencye na alarm, skarżąc się na pogwałcone traktaty oliwskie, i rzecz wcale ciekawa, na traktaty westfalskie, do których „niepoczciwej roboty Polska ręki nie przyłożyła". Wtórowały im zgodnym chórem dzienniki i literatura. Inicyatywa wyszła od Fryderyka Wilhelma I, tego samego króla, który w swem państwie katolików od urzędów i sądownictwa usunął — rej zaś wodził car Piotr, ten sam Piotr, co własną ręką mordował Bazylianów połockich, a własnego syna knutować i udusić kazał, bo go między innemi podejrzywał o starowierstwo [2]). Najsierdziściej jednak stawił się Finch, poseł Anglii, szlachetnej zaprawdę tolerantki dla irlandzkich katolików. Palił on już na zebraniu *Corporis Evangelicorum* w Ratysbonie ostre filipiki przeciw Rzpltej — a z szumem i trzaskiem poprzedzony przez grzmiące deklamacye ówczesnej publicystyki zdążał do Warszawy. Ale go zatrzymano na granicy, a w końcu wpuściwszy do stolicy — mimo gniewów i rankoru anglikańskiego zelanta nie dano publicznej audyencyi, szepnięto mu tylko na ucho, aby raczej pamiętał, jak krwawo postąpiła sobie Anglia z obywatelami w Edynburgu „ob similem jak w Toruniu rebellionem przeciw garnizonowi" [3]). Dwa całe lata trwała ta polemika gabinetowa — i skończyła się jak zwykle na niczem. Polacy z własnej historyi nauczyćby się mieli, jak nic nie można liczyć na interwencye dyplomacyi, jeźli je nie popiera siła oręża. Car Piotr przegrażał się wprowadzeniem 50 000 wojska w kraje Rzpltej — ale pierw umarł, nim zdołał ziścić pogróżki. Z śmiercią jego upadła wszelka rękojmia dyplomatycznych zabiegów — a różnowiercy polscy nie tylko że nic na onej interwencyi obcej nie zyskali, ale owszem stali się bardziej jeszcze znienawidzonymi, bo przekonał się na oko naród, że nie pierwej Rzplta od ościennych spokój mieć będzie, dopokąd żywioł różnowierczy wytępiony nie zostanie.

Opowiedziawszy fakt na podstawie opracowań i źródeł nie na korzyść Jezuitów usposobionych, pozwolę sobie zrobić kilka uwag.

Najprzód to co było odwetem obrażonej narodowej dumy; to co służyć miało jako punkt wyjścia i oparcia zarazem daleko sięgających szalbierczych układów politycznych, nie może być żadną miarą poczytywane za owoc nietolerancyi religijnej. Otóż taką była sprawa toruńska. Ci więc, którzy z p. Krzyżanowskim namiętności religijne

---

[1]) Podług pamiętników Otwinowskiego, posłał nuncyusz do Torunia „z inhibicyą, żeby się było z rygorem dekretu zatrzymało". Lecz klerykowi wiozącemu owe pismo, komisarze wzbronili wstępu, „gdyż podczas samej egzekucyi nie mogą nikogo do miasta wpuścić" str. 372.

[2]) Opowiadania i studya hist. II. 186.

[3]) Teka Podoskiego III. 238 (tamże II. 191).

w sprawie toruńskiej jako głównie i jedynie działające sprężyny tylko dostrzedz umieją i sprawę tę jako cierpki owoc jezuickiego posiewu uważają: ci, powiadam, mijają się z prawdą — a czyniąc to z znajomością źródeł i dokumentów, dopuszczają się rozmyślnego fałszowania historyi.

Powtóre. Kara na podstawie praw i w duchu sprawiedliwości, jak ją wówczas pojmowano, choćby na pierwszych kraju dygnitarzach wykonana, choćby nawet do jej rygoru przymieszało się coś z zawiści religijnych, nie może być na równi stawiona z inkwizycyą hiszpańską lub prześladowaniami religijnemi liberalnej Anglii, a nawet z tem co stronnictwa w Francyi i Niemczech przeciw sobie poczynały. Otóż taką karą była śmierć dziewięciu mieszczan toruńskich. Panowie literaci i kompediarze historyi „dla młodzieży i ludu“ udają ją jako krwawy odblask tego, co miała na zachodzie strasznie dopełnić nietolerancya katolicka i jezuityzm. Jest-to znów tendencyjne rozsiewanie kłamstwa, rozmyślne kószlawienie i przedrzeźnianie historyi, nie już wobec pojedynczych osób ale wobec całych pokoleń [1]).

Po trzecie. Jeżeli już w tej osławionej sprawie toruńskiej koniecznie Jezuitów wina być musi, to chyba tylko to ich winą było, że nie udali się za skazanymi do łaski królewskiej. Byłaby to wszelako wina nie przeciw sprawiedliwości ale przeciw roztropności, błąd więc raczej, pomyłka a nie wina. Z drugiej strony wyznać koniecznie należy, że Torunianie nie zasługiwali sobie wcale swoją kondaitą stuletnią na orędownictwo jezuickie, płoszyli ich i gnali po dwakroć z swego miasta, a za jakie zbrodnie, za jakie winy? Znać podobno także z tolerancyi.

Zachodzi też wielka wątpliwość, czy król, któremu właśnie tak bardzo zależało na egzekucyi wyroku, nie byłby umiał obejść orędownictwa Jezuitów. Ułaskawienie na ich prośbę jednego Zercknicke nie wiele tu waży, boć przecie zostało jeszcze dziewięciu, których krew miała użyźnić płonną rolę dyplomatycznych króla posiewów [2]).

Wobec tych uwag ciekawie doprawdy wyglądają one pompatyczne deklamacye literatów, one serce rozdzierające kondolencye nad biednymi

---

[1]) Któżby uwierzył, że Łukaszewicz jeden z najmniej stronniczych literatów, nie znajduje innego sposobu usprawiedliwienia wyroku królewskiego sądu jak ten, że „rektora kolegium jezuickiego w Toruniu powinna była spotkać kara mało co mniejsza, a dla zapobieżenia dalszym tego rodzaju bezprawiom, Jezuici powinni byli być z Torunia na zawsze wydaleni“ Hist. szkół IV. 173.

[2]) Z mylnego stanowiska zapatruje się p Morawski na sprawę toruńską, skoro utrzymuje, że „okrótny wyrok wykonanym został mimo zabiegów króla, nuncyusza i wyższych dostojników. Przemogła żarliwość ciżby „o sprawę boską“. Nuncyusz i biskupi spodziewali się ocalić winowajców, poradziwszy OO. Jezuitom, aby wymówili się od zaprzysiężenia złożonych oskarżeń: jakoż wymówił się rektor „nie mogąc ile duchowny krwi pragnąć“ ale wyręczył go namówiony, czy uniesiony fanatyzmem religijnym braciszek. A wyżej nieco: „OO. Jezuici zajęli się jeszcze rozżarzeniem umysłów.. ...

różnowiercami. „Zarumieniły się ulice miasta Torunia krwią niewinnych". — „Polska anielica narodów, zmazaną została dotknięciem się upioru jèzuityzmu, zhańbioną na zawsze fanatyzmem inkwizycyi św." — i. t. d. A nawet poważny i starający się być bezstronnym autor sprawy toruńskiej, kończy swą pracę elegią: „Na nieszczęście owładnął na ówczas całą moralną istotę narodu zakon, którego pierwszą i główną sztuką po wszystkie wieki pozostanie, iż krzywi naturę, sercom milczeć każe, a rozumom tylko we własnym interesie odzywać się pozwala. Pod jego moralnemi rządami, znalazło się wprawdzie i w obecnym przypadku uszanowanie dla form, przekazanych z lepszych czasów, ale miejsca do owego serdecznego polskiego rozumu stanu, w imię którego Polska najróżnorodniejsze pierwiastki północy w jedną połączyła całość, już nie było" [1]) Tak więc i przebieg sprawiedliwości powinien mieć swoją serdeczność.

Czasby już był otrząść się z tych, wiek cały wmawianych w nas uprzedzeń i niedorzeczności.

Podnoszę teraz przerwany na chwilę wątek kwestyi, czyli była u nas nietolerancya religijna? Możemy już bez przeszkody śledzić do końca losy różnowierców w Polsce. Będą one, oceniając je według pojęć dzisiejszej tolerancyi, twarde dosyć. Prawa na różnowierców popisane na sejmach lat 1717, 1733 itd., a legalizujące to, co w praktyce już dawniej przeciw nim przedsięwzięto, wydają się tem więcej rażącemi, że właśnie wtedy zwolniały były i złagodniały prześladowania religijne na zachodzie nawet w najnietolerantniejszej Anglii o tyle, że dwory i gabinety bawiąc się w liberalizm, zaprzestały „krwawych" prześladowań — pozostawiwszy w całym swym rygorze nietolerancyjne prawa cechy polityczno-społecznej. Wrzekoma ta tolerancya zachodnich gabinetów, roztrąbiona po świecie publicystyką całkiem na ich usługi oddaną, dała naszym literatom powód do narzekań, że właśnie wtenczas, kiedy cywilizowana Europa wstępowała w tory liberalizmu i tolerancyi, Polska z tych torów wycofywała się — a wina w tem, naturalnie Jezuitów.

Wszystkie sejmiki wyprawiły posłów z natchnionemi od nich naukami". Dzieje narodu polskiego IV. 223, 222.

Są to dowolne przypuszczenia. Król nie mógł się wstawiać za winnymi, skoro zależało mu na przyspieszeniu wyroku.

Nie wiemy też nic o intercesyi biskupów. Nuncyusz pragnął powstrzymać egzekucyą, ale nie w ten sposób. Rektor nie składał przysięgi, bo sąd żądał jej tylko od dwu braciszków zakonnych Wszystkie sejmiki nie mogły być inspirowane przez Jezuitów, bo ci w nich nie brali udziału, nie ma też żadnych źródeł historycznych, z którychby dowiedzieć się co można o „natchnionych naukach" dawanych posłom przez zakon. Są to, powtarzam, dowolne twierdzenia, a tłumaczą się uprzedzeniem ku Jezuitom, od którego nie zawsze uchronić się umieją nawet tak poważni pisarze jak p Teodor Morawski.

[1]) Opow i stud. hist. II. 194.

Lecz już onym „srogim“ prawom bliżej się przypatrzmy.

Wykazałem powyżej, oparty na świadectwach współczesnych i późniejszych znanych z sympatyi dla różnowierców autorów, że dola różnowierców polskich pogorszała się w miarę, jak oni u postronnych „wieszać się“ i przeciw Rzpltej agitować poczęli. Przypominam także, że owo „wieszanie się“, szukanie protekcyi u postronnych datuje się już od rządów Władysława IV, króla, który dla swej tolerancyi religijnej stał się ulubieńcem historyografów naszych. Jakoż już sejm konwokacyjny 1632 wspomina o wstawieniu się króla szwedzkiego za dyssydentami i pozwala „odnieść do braci“ pismo między deputatami z senatu i koła „namówione i zostawione z podpisem i pieczęcią tegoż króla szwedzkiego“ [1]). Więc to nie prześladowania religijne, ale wrodzona wszystkim heretykom niesforność i umysł niespokojny gnał, „zmuszał“ (sic) ich do szukania pomocy obcych przeciw Rzpltej, w której im doprawdy nadto wygodnie było. Większość narodu była katolicką. Rzecz naturalna, że ta katolicka większość nie mogła obojętną być wobec coraz to zuchwalszych knowań z mocarstwami przeciw Rzpltej dyssydenckiej mniejszości; a rozumiejąc i nie bez słuszności, że źródłem tych, zaprawdę zdrajczych robót, jest ich heretyckie odszczepieństwo, pragnęła przydusić złe w samem zarzewiu i jako polityczną konieczność, konieczność wywołaną przez niepolityczne, zdrajcze różnowierców postępowanie, uchybiające w wysokim stopniu godności każdego samoistnego państwa, które nigdy pozwolić nie może, aby obcy do spraw jego się mieszali, dyktowała prawa ścieśniające ich swobodę religijną.

Wszystkie więc na różnowierców wymierzone razy, noszą na sobie wybitną cechę polityczną, i nie są bynajmniej nietolerancyi i fanatyzmu owocem. Być może, że ta polityka była mylną, że szkodliwą, nie przestaje jednak być prawdą, że w niej to a nie w religijnych pobudkach szukać należy klucza do zrozumienia uchwał sejmowych przeciw różnowiercom. Już to wypowiedział otwarcie, przychylny różnowiercom Józef Łukaszewicz, że od wojen szwedzkich za Jana Kazimierza uważano różnowierców, mianowicie Aryanów za nieprzyjaciół ojczyzny.

Byli też nimi rzeczywiście, biorąc nawet rzeczy według najliberalniejszych pojęć obowiązku względem własnej ojczyzny. Najgorsi z nich Aryanie ponieśli karę pierwsi, karę doprawdy stosunkowo do ich zasług łagodną i nie doraźną. Innym różnowiercom ujmowano praw i swobód, wszystkim synom Rzpltej przysługujących, w miarę jak oni zrzucali z siebie obowiązki względem niej synowskie. Uchwały sejmowe zapadały dopiero *post culpam*, kiedy sprawki różnowierców dały się uczuć dotkliwie. I tak za zbyt jawne sympatye dyssydentów dla Karola XII [2]) i wojsk saskich rozkwaterowanych po całej Rzpltej przez

[1]) *Volum legum III 735.*

[2]) „To największa była szkoda, że kancelaryę wszystką szwedzką z kanclerzem Piperem i najpierwszym konsiliarzem zabrali Moskale po bitwie połtawskiej), zkąd car doszedł wiele ważnych sekretów zdradzieckich korespondencyj, które potem odkrył różnym monarchom, mianowicie cesa-

dwa lata, rozkazuje artykuł czwarty ugody warszawskiej, zatwierdzonej ryczałtowo na sejmie niemym 1717 r., aby różnowiercy nowe zbory wbrew dawnym zazkazom wystawione zburzyli, a nowych stawiać nie ważyli się. Kanclerzom obojga narodów zaleca, aby nie pieczętowali innowiercom przywilejów na łaski królewskie „z ubliżeniem katolikom“ [1]). Artykuł ten dwojga dowodzi — raz, że prawa przeciw różnowiercom nie miały egzekucyi, jak to w ogóle w Polsce słaba i niedołężna była praw egzekucya — powtóre, że jeszcze dotąd, tj. do r. 1717 i na potem różnowiercy posiadali i mogli posiadać starostwa i urzędy, gdyż artykuł zastrzega tylko, aby kanclerze, mając równie zasłużonych i równie godnych katolików, tym przed różnowiercami prym do łaski królewskiej dawali — co jeszcze w państwie katolickiem nie jest nietolerancyą.

Dopiero po onej głośnej sprawie toruńskiej naród pomny, jakiej to burzy przyczyną stały się różnowierców po dworach ościennych agitacye, uchwalił na sejmie konwokacyjnym 1733 r., aby różnowiercom zabezpieczono pokój religijny na podstawie czwartego artykułu ugody warszawskiej, „tak jednak, aby w Izbie poselskiej, w trybunałach i na komisyach *activitatem*, zjazdów swoich prywatnych *seu conventicula*,

---

rzowi chrześcijańskiemu wiele doniósł o zdradach przez lutrów z Szwedem knowanych“. (Pamiętniki do panowania Augusta II). Różnowiercy polscy zostawali w ciągłych stosunkach z różnowiercami cesarstwa.

[1]) Konstytucya sejmu pacyfikacyjnego artykuł IV powiada, że już uchwałami sejmów r. 1632, 1648, 1663, 1674, „stawiać nowych zborów nie godzi się, ale mieszkającym po miastach, miasteczkach i innych miejscach koronnych i W. Ks. Lit. prywatnie tylko po swoich gospodach albo domach, nabożeństwa swe używać i to bez kazania i spiewania pozwolono — przeto reasumując wszystkie dawniejsze prawa, respective mazowieckie, powagą niniejszego traktatu postanowiono jest, aby, jeżeli są jakie zbory dotąd po tym przeciw uchwale praw pomienionych świeżo wystawione, bez żadnej od nikogo przeszkody zburzone i poobalane bywały, tym którzy rozmaite zdania około wiary trzymają, żadnych schadzek, zgromadzenia publicznego albo prywatnego miewać i na nich kazania i spiewania podczas wojny szwedzkiej bezprawnie praktykowanego, gromadnie odprawować nie będzie się godziło“. Przestępców karze konst ‚najprzód winą pieniężną, potem więzieniem, nakoniec wygnaniem oraz ze swemi predykantami“. *Vol. VI.* 254, 255; Widocznie po za dyssydencką wiarą kryły się agitacye polityczne szwedzko-saskie. Jak zaś nieznośnymi byli różnowiercy, skoro szwedzkie lub saskie plecy czuli za sobą, dowodzi taż sama konstyt. „A że dekreta *eo nomine* przeciwko dyssydentom, a mianowicie Gdańskowi, c rozliczne wiolencye, uciążenia, łupieztwa, awulsye, przywłaszczania sobie praw kościelnych i inne krzywdy, osobliwie o nieoddanie i nieprzywrócenie kościola farskiego Najśw. Panny Maryi na instancyą biskupów kujawskich i kapituły katedralnej w sądach sejmowych, relacyjnych i assesorskich ferowane, dotąd nie mogły otrzymać należytej egzekucyi dla uporu tych, którzy ultimarie kondemnowani będąc... nimi gardzą przeto“ sejm nakazuje nawet *sequestrationes* — *ibid 255.*

prawami zakazanych, oraz urzędów koronnych litewskich, wojewódzkich ziemskich i grodzkich (*salvis modernis possesoribus*) nie posiadali ani żadnych protekcyj przez siebie u ministrów i postronnych potencyj nie szukali pod ostrością prawa *de perduellibus* postanowionego“ [1]). „Konstytucya ta, dodaje p. Szujski, była ostatecznym sformułowaniem nietolerancyi, która od sprawy toruńskiej stała się narodowym punktem honoru“ [2]). Tak się rzeczy wydają, gdy się je bada powierzchownie, nie docierając do dna prawdy. Nie religijna nietolerancya, ale z słów konstytucyi jasno wynika, że prawa te dyktował wzgląd na całość i bezpieczeństwo ojczyzny, i że działania dyssydentów na szwank ją narażały.

Jak dalece niebezpieczne żywioły ukrywały się nawet w resztkach różnowierstwa polskiego, wykazuje najdowodniej ta okoliczność, że różnowierców użyły zaborcze potencye jako walnego taranu do tłuczenia już i tak porysowanych murów Rzpltej.

Wiadomo, że Czartoryscy opierali swoje reformatorskie roboty na pomocy carowej, sądząc zbyt dobrodusznie, że dokazawszy swego, będą mogli kiedy zechcą za oną pomoc podziękować. Otóż w chwili, kiedy uwolnić chcieli siebie i Rzpltę od protekcyi już im teraz niepotrzebnej — a było to między r. 1764—1766: — potrafiła carowa przez ambasadora Repnina tak zgrabnie, tak misternie otoczyć siecią intryg Czartoryskich zarówno jak partyą im przeciwną, że opanowała zupełnie Rzpltą. Głównym czynnikiem tych intryg byli niedobitkowie różnowierstwa i schyzmy. Wniesiono sprawę dyssydentów najprzód na sejm 1766 [3]) i opuszczono ją bez wahania się, skoro udało się, ustępstwa czyniąc partyi patryotycznej katolickiej, zamatować króla i Czartoryskich. Lecz już w roku następnym, dzięki podszeptom Repnina i agitacyi Podoskiego (później niecnego prymasa), zawiązali różnowiercy wraz z schyzmatykami dwie konfederacye: słucką i toruńską, w których rej wodził jenerał Golz. W akcie konfederacyi słuckiej po skargach i żalach na gwałty od rzymskiego duchowieństwa i katolików, po uroczystem oświadczeniu, iż praw, swobód i przywilejów swoich *tam in spiritualibus quam in saecularibus* do ostatniej kropli krwi bronić będą, czytam te znaczące słowa: Używamy zatem na fundamencie traktatów publicznych mocnej protekcyi tych potencyj, które gwarantowały nasze prawa, swobody i wolności (Imperatorowę i królów Szwecyi, Anglii, Prus i Danii) jako najpokorniej

---

[1]) *Vol leg. t. IV. 581.* Uchwały te zatwierdził król August na sejmie *pacificationis*, i sejm konwokacyjny r. 1763. *Volum. legum.* t. VI. 622. tom VII. 2.

[2]) Dzieje Polski IV. 292

[3]) Wtenczas podali dyssydenci *Libellum suplicem* do króla, w którym przedstawiwszy swój ucisk, proszą, ażeby na podstawie pokoju oliwskiego art. II. §. 2: *„Omnes et singuli cujuscumque status, conditionis et religionis, suis juribus privilegiis et consuetudinibus generalibus et specialibus, tam in Ecclesiasticis quam in civilibus profanisque, quibus ante bellum suecicum gavisi sunt in toto fruantur“*. Ms. Bibl. Ossol. pod l. 965.

upraszając tych monarchów, żeby protekcyą swoją zaszczycić raczyli naszą wolność i przywileje według tenoru zaszłych w tym punkcie traktatów“ [1]). Czując zaś sami niepatryotyczność tego kroku, oświadczają, że związek ten nie jest uczyniony przeciw rzymskiej religii, królowi lub Rzpltej, ale „przeciwko gwałcicielom przysięgi przodków swoich równości i wolności, i przeciwko wzruszycielom pokoju wewnętrznego“ [2]) Zapomnieli, że tymi „gwałcicielami i wzruszycielami“ był cały naród, była Rzplta reprezentowana na sejmach z lat 1717, 1733, 1725 i 1764.

Na podstawie tych konfederacyj, lubo nielicznemi podpisy opatrzonych, carowa w osobnej deklaracyi oświadcza się protektorką Grekorusinów i dyssydentów, a dla ich obrony nowe wysyła wojska w granice Rzpltej. Oto co pisze Repnin w wspomnionej deklaracyi: „Wypełniając toż prawo, rozkazała cesarzowa, aby korpus wojska tego, które się *ab interregno* w Polsce znajduje, i które do utrzymania dobrego służyło porządku, było wzmocnione, dla zasłony dyssydentów i dla zapobieżenia tym nieporządkom, którymby mogli być przez związek swój uczyniony, tak dyssydenci, jako i onymże przeciwni exponowani [3])

Wezwanie to uprawniało niejako wdanie się Moskwy na sejmie 1767 r. i ośmieliło ją do porwania senatorów, a wobec Europy nadawało jej urok tolerancyi i liberalizmu. Na sejmie delegacyjnym, skoro już traktat podziałowy spisany i zatwierdzony został, zapomniano różnowierców, zostawiając ich na łasce króla i narodu. Trafne więc jest zdanie p. Szujskiego, że „sprawa dyssydentów była płaszczykiem filantropicznym dla Europy“ [4]). Przeczuwali to nawet sami dyssydenci, jak się pokazuje z listu pewnego schyzmatyka do marszałka konfederacyi jen. Golza: „Jakież więc zażalenie i zajątrzenie w całym ochyda taka nie przyniesie narodzie, a ku nam niewykorzenienie zwaśnienia; krótko mówiąc, jaki żal dla nas z czasem i hańba, że kupiliśmy sobie *proprio ore exitium*“ [5]).

Historycy nasi narzekają, że właśnie nietolerancyą swoją podała Rzplta tym mocarstwom sposobność mieszania się w sprawy polskie. Ależ na miłość bożą, za Władysława IV nie były jeszcze popisane owe ustawy z lat 1717 i 1733, a przecie już wtenczas różnowiercy polscy, szukali protekcyi, wyznaje to przychylny im Łukaszewicz, u potencyj akatolickich. Wtenczas Rzplta była jeszcze państwem potę-

---

[1]) Miscellanea Mniszcha. Patrz Bibliot. Ossol. pod l. 4°3 karta 17. Komisarze polscy wykazali dowodnie, że traktaty te nie uprawniają różnowierców do podobnych kroków, ani mocarstw różnowierczych do wdania się w tę sprawę. (Tamże).

[2]) Tamże. Tej samej treści lubo w odmiennych słowach sformułowany akt konfederacyi toruńskiej; na obydwu zaś aktach zdołano zebrać ledwo 573 podpisów

[3]) Miscellanea karta 39

[4]) Dzieje Polski IV. 410.

[5]) Miscellanea karta 29, strona nienumerowana.

żnem na północnym wschodzie, potęgą polityczną, z którą rachować się sąsiedzi musieli; na cóż dopiero nieodważyliby się owi panowie różnowiercy w chwilach zupełnego zniedołężnienia Rzpltej, gdyby czuli się w takiej liczbie i sile jak za władysławowskich czasów? Jeżeli owa garstka niedobitków różnowierczych tyle złego narobiła w Rzpltej — bo rozbiła do reszty już i tak rozstrojone społeczeństwo, a wzywając osobnymi delegacyami opieki carowej i pruskiego Frydryka nadawała pozór legalności i słuszności gwałtom tych dwu sąsiadów na ciele Rzeczypospolitej dokonanym: jakichże dopiero i jak fatalnych zamieszek, klęsk i nieszczęść narzędziem stałby się w rękach cynicznej polityki mocarstw, silny, liczny zastęp różnowierców?

Bo niechaj nikt nie sądzi, że chociaż najrozleglejsze swobody zdołałyby kiedy zaspokoić różnowierców. Nigdy i nigdzie im tych swobód nie było dosyć — agitowali, spiskowali wszędzie, — historya na to dostarcza dowodów — niekarność i zuchwałość, protesty i agitowanie, wszystkie te nagacyjne pierwiastki leżą w naturze każdej herezyi dla tego, że każda herezya jest negacyą. Jeżeli więc jaki loiczny wniosek da się wyprowadzić z sprawy dyssydentów, przez mocarstwa sąsiednie na sejmach 1766 i 1767 r. poruszonej, to chyba ten jedyny, że było w interesie Rzpltej, tkwiło w jej polityce zachowawczej, aby żywioł różnowierczy ubezwładniony został. Nie miałyby wtenczas mocarstwa haczyka do zaczepienia o wewnętrzne sprawy Rzpltej, nie mogłyby wtenczas przechwalać się wobec filozofów i zachodnich gabinetów wrzekomą tolerancyą i liberalizmem; — jednem słowem, punkt wyjścia i oparcia zarazem niepoczciwych robót rozbiorowych zostałby usunięty. Mocarstwa znalazłyby sobie może punkt strategiczny inny — ale w każdym razie nie tak dogodny, nie tyle wobec zachodniej Europy uroku i uwielbienia mający. Są to rzeczy proste i jasne. Różnowiercy burzliwem zdrajczem postępowaniem swojem drażnili katolicką większość narodu, wywoływali niechęć na siebie, która mszcząc się za polityczne krzywdy i za zniewagę Rzpltej wzywaniem obcej potencyi wyrządzoną, dyktowała prawa i uchwały, skazujące ich na wygnanie lub ograniczające ich wolność religijną. Do onej politycznej niechęci przymieszać się mogło coś gorliwości religijnej; ale błędem jest twierdzić, że fanatyzm i li tylko fanatyzm religijny stał się główną sprężyną tak zwanego prześladowania różnowierców, lub utrzymywać, że to, co przeciw różnowiercom królowie lub Rzplta z jakichkolwiek bądź pobudek uczyniła, nazwanem być może „nietolerancyą religijną". Rzplta nie mogła mimo swej słabości dozwolić ościennym mieszania się w swe sprawy, byłaby to dobrowolna niczem nieusprawiedliwiona abdykacya swej godności i bytu, musiała więc karać tych, którzy tę jej godność na szwank wystawiali.

A więc niebyło u nas w Polsce nigdy nietolerancyi religijnej — a więc nie mogli jej wywołać, stworzyć Jezuici, którzy, że tu użyję słów Skargi, pokonali heretyków „prawdą, pismem, kazaniem, dysputacyą przykłady, miłością ku nim i ludzkością i modlitwą za nie i gęstemi u

świętych ołtarzów ofiarami“ [1]) — a więc wszystkie zarzuty czynione im w tej mierze nie mają historycznej podstawy.

Pozostaje teraz tylko jedno, najważniejsze może pytanie: czy Jezuici stali się przyczyną wojen kozackich za Jana Kazimierza? Wojen fatalnych w swych skutkach tak dla kozaczyzny samej, która w nich rozkład swój wewnętrzny i niewolę moskiewską znalazła — jak dla Rzpltej wojnami tymi, jak to bywa w wojnach domowych, o upadek miast i zamków, i materyalnego dobrobytu przyprawionej i politycznie do reszty osłabionej.

Historycy i literaci nasi, mianowicie o sympatye małoruskie podejrzani, biją jak w głośny bęben, że to Jezuici a nie kto inny fanatyzmem swojem w nawracaniu na latynizm przywiedli Ukrainę do rozpaczliwych wojen; a nawet mężowie tak uczeni jak p. Małecki za jedną z przyczyn tych wojen uważają unią, której Jezuici popieraczami byli. Na własnych sumiennych badaniach i na opracowaniach tak poważnych autorów jak Szajnocha i Teodor Morawski oparty, twierdzę i dowodzę: I. Że wszystkie bunty kozackie do roku 1648, których naliczyć można kilkanaście, były koniecznem następstwem skąpstwa Rzpltej i nieuorganizowania Ukrainy, a żadne w nich nie grały namiętności lub prześladowania religijne. II. Że wojny kozackie za Jana Kazimierza były w swojem początku zwyczajnym buntem kozackim socyalnej cechy, i dopiero w skutek obcych wpływów przybrały cechę polityczno-religijną.

Potrzeba się przedewszystkiem rozpatrzeć w onem społeczeństwie kozaczem, które trafnie nazwał Szajnocha „tatarszczyzną pod znakiem krzyża“ [2]) a inny autor porównał do Kondottierów i Piratów. [3])

Jakikolwiek jest początek istnienia Kozaków, rycerski jak chce Szajnocha, lub też chłopski jak dotąd wielu mniemało — to jednak pewna, że już koło r. 1570 to co my zwykliśmy dziś nazywać kozaczyzną, składało się z dwóch żywiołów — z Niżowców, ludzi najrozmaitszego pochodzenia i najrozmaitszej przeszłości, stale wojaczemu życiu oddanych, bez żon i dzieci, bez żadnego innego zatrudnienia, i z czerni, złożonej z ukraińskich chłopów i zbiegów krajowych którzy tylko wiosną i latem dzieląc trudy Niżowców, na jesień i zimę do swych zagród czyli słobód wracali.

Pierwszych zwano także regestrowymi dla karności i posłuchu atamanowi, drugich „swawolnymi“ iż według swej woli opuszczali wojaczkę. Niebezpieczeństwo powtarzanych najazdów tatarskich nakazywało konieczną straż graniczną. Ale ta straż graniczna jeżeli miała być

---

[1]) Skarga. Upominanie do Ewangelików.
[2]) Dwa lata dziejów naszych t. I. 40.
[3]) Dzieje narodu polskiego. III. 135,

zbawienną, powinna była być ujętą w karby przez Rzpltę, czego znów koniecznym warunkiem było opatrzenie tej straży w stały, pewny żołd i ordynarye. To są rzeczy jasne i proste. Rozumiano je w pierwszych zawiązkach kozaczyzny, ale przecie skąpstwo publiczne przemogło. Było one największym może błędem rządu polskiego. Powtarzam, błąd ten popełniono daleko przed wstąpieniem Jezuitów na polską ziemię. Już przecie za Zygmunta I na sejmie 1533 r. przyjęto projekt Ostafieja Daszkiewicza, aby na ostrowach Dnieprowych utworzyć straż 2000 Kozaków, którymby 500 konnych dostarczało żywności — „ale przecie, pisze kronikarz Bielski, nic się nie stało."

Słusznie tedy upatruje Szajnocha główną winę katastrofy kozackiej w niepolitycznem pobłażaniu Rzpltej dla ludzi najrozmaitszych odcieni sadowiących się na kresach, zajętych jedynie grabieżą i łupiestwem, bez nadzoru, bez jakiegokolwiek Rzpltej wpływu, w niesforną kupę hultajską wzrastających. „Zamiast pod sterem publicznym zajaśnieć wzorem rycerstwa narodowego, urośli zaniedbani od Rzpltej rycerze Niżowi w kupę najniesforniejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni jak heroizmu — idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych wszystkiego. Gdyby im odrazu dany był silną ręką kierunek, wskazaną była droga zacniejsza, byliby gotowi najświętsze spełnić życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry, musieli Niżowcy nasi doznać na sobie zwyczajnych skutków podobnego odosobnienia, uledz kształtującym wpływom pobliża, assymilować się życiu i obyczajom sąsiednim, przejąć się chcąc nie chcąc sąsiedną tatarszczyzną" [1])

Błąd ten olbrzymi popełniła Rzplta jeszcze daleko przed zbliżeniem się Jezuitów w te strony, a z niego, by z zatrutego źródła wytrysnęły krwawe bunty Kosińskich, Łobodów, Nalewajków itd.

Rzplta odmawiając utrzymania kozactwu, wyzuwała się tem samem z prawa dozorowania ich; co więcej karząc ich za wyprawy czarnomorskie lub najazdy na wsie i dwory, popełniała niesprawiedliwość. Bo jakżeż rozumnie żądać można było od Kozaków, aby o chłodzie i głodzie pozbawieni najistotniejszych potrzeb życia siedzieli na Niżu, i za całość Rzpltej krew lali? — Czyliż głód i nędza nie są zdolne popchnąć

---

[1]) Dwa lata dziejów naszych t. I. 40. Podobnie jak w Polsce, na kresach moskiewskiego caratu utworzyła się drużyna kozacka między Wołgą a Jaikiem. Carowie umieli ująć w karby one lekkie pułki. Wyprawiali ich na podbój drobnych plemion mongolsko-fińskich w środkowej Azyi zamieszkałych. W przeciągu jednego wieku zdołała Moskwa głównie za pomocą kozaków owładnąć ludami Syberyi aż po Kamczatkę. A widząc praktyczność kozackiej organizacyi — tworzono z każdej świeżo podbitej hordy pułki kozackie — te pilnowały swoich a napadały obcych, a w razie wojny dostarczały dziesiątki tysięcy lekkiej, wprawnej do harców jazdy. Tak powstali kozacy kaukazcy, orenburscy, kozacy kałmuccy, kirgizcy, Baszkiry, Buratowie itd. Czytaj kto chcesz o tem szacowną pracę Bronisława Zaleskiego: „Szerzenie się Rossyi w Azyi środkowej". (Rocznik histor. liter. r 1869 str. 64—173).

każdego do gwałtownego czynu, cóż dopiero Kozaków, gorączką wojen i awantur trawionych? Niezaspokojone przez Rzpltę potrzeby należało zaspokoić łupem na pohańcach — a gdy ten został wzbronionym — grabieżą na synach Polski. To loiczna nieunikniona konieczność skąpstwa i indolencyi Rzpltej. A ponieważ taka wojaczka na kresach, nienagrodzona niczem a pełną jest przygód i niebezpieczeństw, usiłowano trudy i biedę kozaczego życia wynagrodzić sobie nieograniczoną wolnością wypraw i najazdów.

To też kozacze życie miało niepospolity urok dla umysłów niespokojnych wolności chciwych, które w swym kraju z niczego nie zadowolnione, szukały powietrza dla siebie na Niżu. Bez różnicy wiar i narodowości, szlachcic polski i bojar moskiewski a nawet murza tatarski, zbiegali na Niż, aby dać wolne wodze młodzieńczej ochocie. Warunek przyjęcia wiary greckiej, który Sicz kładła na wchodzących do towarzystwa, był raczej domaganiem się „renegactwa ostatniego zhultajenia się.“ [1]) Zastęp ten zasilał się przypływem najrozmaitszych przestępców a nawet zbrodniarzy, którzy uchodząc kary trybunałów lub gnani niesławą występku, na Niżu pokutę czynili. Byli to znowu szlachta, bojarzy i murze, a obok nich znaczna liczba plebejuszów, których równość kozacza assimilowała z pierwszymi w jedną na pół szlachecką konfraternią. Już ta sama okoliczność, że Niż był stekiem dobrowolnych lub przymusowych emigrantów najrozmaitszych wiar, obyczajów, charakterów i pochodzeń skonsolidowanych w jedno braterstwo, jest dostateczną rękojmią, że braterstwo to w gruncie swym żadnej nie miało wiary. Stwierdza to Szajnocha i przywodzi słowa kijowskiego metropolity Rutskiego z r. 1622. „Prawie wszyscy Kozacy nie wierzą w Boga i niedbają o wiarę, jak dawniej o nią nigdy nie dbali. Dopiero od dwóch lat zaczęli parać się z sprawami kościelnemi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo szyzmatyckie pobudziło ich ku temu“ [2])

O tej szyzmatyckich popów propagandzie powiem niżej, tu jeszcze jedna nasuwa się uwaga. Czy dadzą się pogodzić jakiebądź chrześciańskie religijne uczucia z oną awanturniczością i dzikością, z jaką Kozak narażał co chwila, często dla niepewnego drobnego zysku, swe życie, łupił i rabował obcych i swoich, i bez troski o jutro, bez wyrzutów sumienia mimo codziennych krzywd, gwałtów i zbrodni z dnia na dzień wiódł wesoły hulaszczy żywot?.... Jeżeli Kozacy zasłużyli sobie na podobne u dziejopisów tytuły jak „bandy hultajskie“; jeżeli wielki Batory w instrukcyi danej swemu posłowi do Tatar nazwał ich „łotrami“ [3]) to, zdaje mi się, że o ich religii „greckiej“ lub łacińskiej mowy być nie może — bo ludzie tego rodzaju są bezwyznaniowi. Co jeżeli kto zarzuci, że podobne tytuły tyczą się tylko czerni kozaczej, „swawolnych“, a nie Niżowców — to mu odpowiem, że równie jak co do męstwa tak i

[1]) Morawski. IV 384
[2]) Dwa lata dziejów naszych I. 70.
[3]) Tamże 1. 46.

co do awanturniczości i dzikości, Niżowcy byli ekstraktem, rdzeniem Kozaczyzny, dzielili więc i bezreligijność czerni. Taka dzika, zuchwała waleczność, gotowa stanąć po czyjej bądź stronie, w jakiejbądź sprawie, byle dobrze opłacona, nie da się pogodzić z żadną religią, z żadną choćby i grecką moralnością. Należy więc rozpatrzeć się bliżej w społeczeństwie kozaczem, a można powiedzieć już *à priori*, że wszelkie narzekania historyków na wojny religijne kozackie staną się marą senną, przybraną niezręcznie w męczeńską sukienkę rzeczywistości. [1])

Historya kozackich buntów jest stwierdzeniem powyższych uwag. Uderza przedewszystkiem ta okoliczność, że do ugody kurukowieckiej t. j. do r. 1623, mimo kilku krwawych buntów i mnogich komisyi — nie wyszła ani jedna skarga z ust Kozaczyzny na ucisk religijny. Dopiero r. 1623 w odpowiedzi na żądania królewskie, która jako preliminarz ugody uważaną być może, żalą się Kozacy „na opresye cerkwiom bożym i starożytnej religii greckiej“ [2]). Wszystkie więc bunty Kozackie do r. 1623, t. j. przez pierwsze 30 lat unii, są pozbawione wszelkiej cechy religijnej, nie mogą więc żadną miarą być uważane za owoc nietolerancyi łacinników i fanatyzmu jezuickiego.

Obaczmy już przyczyny tych złowrogich zapowiedzi wielkich wojen Chmielnickiego. Kozacy, w żadne nieujęci karby przez Rzpltą, źle, albo wcale nie przez nią za usługi i poniesione dla niej trudy nie opłacani, szukali łupu i trudów swych nagrody na tureckich posiadłościach. Czem Tatarzy dla południowych prowincyi polskich, tem Kozacy dla nadczarnomorskich ziem tureckich, ta tylko zachodziła różnica, że Turcya nie obawiała się dla napadów tatarskich wypowiedzenia wojny ze strony polskiej, Rzplta zaś mogła bardzo łatwo przepłacić kozacką swawolę krwawą a niebezpieczną z Turcyą wojną, czego smutnem dowodem traktat nad Buszą i w ślad za nim idąca klęska Cecorska. Dla tego Batory na żądanie Turcyi kazał ściąć Kozaka Podkowę za to, iż ten ważył się przedsięwziąść wyprawę na własną rękę do poddanej porcie Wołoszy.

Niebezpieczeństwo zerwania spokoju z Turcyą z przyczyny kozackich na Czarne morze wypraw stawało się groźniejszem, kiedy stany polskie, niechcąc przyjąć wielkiej papieżów i Zygmunta III myśli ligi świętej, postanowiły bądź co bądź zachować przyjazne stosunki z otomańską potęgą. Należało więc powściągnąć swawolę kozacką. Odtąd spotykamy się w wolominach praw z szeregiem ustaw przeciw kozackiej swawoli; a w każdej niemal przebija obawa wojny tureckiej swawolą kozacką wywołanej.

---

[1]) Czytaj, kto chcesz przekonać się o prawdzie
Szajnochę: Dwa lata dziejów naszych t l. 34—68.
Helleniusz: Wspomnienia narodowe str. 56—57.
Morawski: Dzieje narodu polskiego III. 134—371.
Stebelski: Dwa wielkie światła II. 100.

[2]) Szujski. Dzieje Polski III. 235.
Szajnocha. „Dwa lata dziejów naszych l. 91.

Rozpoczyna ten szereg konstytucya sejmu 1590 roku pod tytułem „Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy“ [1]). Porządek ten poddawał Zaporożców pod hetmana w. k. władzę; szlachcie zalecał jak największą czujność, aby poddane im chłopstwo nie „kozaczyło się“. Wyprawy w granice tureckie najsurowiej zabronione. Ogromne pustkowia nad Sułą i za Białocerkwią nadano książętom ruskim — kolonizacyą szlachty zamierzano wyprzeć żywioł chłopski z Ukrainy.

W styczności z tą konstytucyą są pierwsze rozbójnicze napady kozactwa na kraje Rzpltej. Nie brały w nich udziału nieliczne regestrowe pułki Zaporoża — lecz tylko swawolne kozactwo ukrainne. Leżało to w naturze rzeczy. Zaporożcy płatni (chociaż licho bardzo) od Rzpltej, zatrudnieni ustawicznemi czaty na kresach, nie mieli czasu ni potrzeby myśleć o rabunku, opierali się długi czas pokusom swej braci — a nawet Chmielnicki nie mógł ich tak odrazu na swą stronę pozyskać: liczne przeciwnie kozactwo które przedtem w tureckich wyprawach znajdowało zaspokojenie swej swawoli i chciwości — ujęte teraz w karby konstytucyą sejmową (1590 r.) rzuciło się na rabunek i grabież krajów Rzpltej.

Pierwszej więc głównej przyczyny buntów a następnie wojen kozackich szukać należy w złej organizacyi, albo lepiej, w braku wszelkiej organizacyi kozackiej Ukrainy. Są to rzeczy jasne i proste, pojmują je dobrze historycy i literaci nasi; panowie Szajnocha, Szujski, Bartoszewicz a nawet pan Wojcicki. [2]) Mimo to Jezuici figurują jako pierwsze czynniki nieszczęsnych wojen.

To też w dwa lata po onej konstytucyi widzimy pierwszego kozackiego rozbójnika w osobie watażki Kosińskiego niesłusznie przez poetów naszych wsławionego. Rozbija on z czeredą swawolnych i grabieży dobra księcia Ostrogskiego szyzmatyka. [3]) Nie wiem więc jakim

---

[1]) Nierząd i swawole pograniczne iż wszystkiego tego, do czego teraz przychodzi (do wojny z Turcyą) jest przyczyną i zapałem: acz po czasie ale jednak za bardzo potrzebną być rozumiemy aby wżdy się kiedy to opatrzyło i obwarowało, jakoby takowa licencya tam się nie działa, i przyszłoliby do pokoju z tamtymi nieprzyjacioły, nie targał się (ten pokój) znów *Vol. leg. II. 1329.*

[2]) Miłość swobód i gorliwość o wiarę (sic) nie były w Nalewajce szczere Enc. pow. t. 19. str. 169.

Szajnocha: Dwa lata. I. 70. 71.

[3]) *Dum comeatum vi extorquere vellet, male acceptus, collecto quinque millium exercitu in possesiones potissimum ducis Ostrogiae ferro et igne grassatur. Stan. Żubieński, Profectio Sig. III. in Sueviam p 3*

Pobity w formalnej bitwie pod Piątkowem (2 lutego 1693) i rozbrojony najeźdźca Kosiński w kilka miesięcy potem zameczek księcia Wiśniowieckiego Czerkasy. W przededniu ataku w burdzie karczemnej zabity. Oto pierwszy bohatyr kozacki rozbójnik i pijanica. Słusznie powiedział na sejmie 1659 r. Bieniewski: Kozacy nie byli to tak wielcy apostołowie.

czołem śmie kto pisać, że Kosiński podniósł „sztandar religii.“ [1]) Jako kara za bunt Kosińskiego zapada konstytucya sejmu 1593. „O Niżowcach. — Niżowcy i insi wszyscy ludzie, którzyby swywolnie kupili się najazdy jakie czyniąc albo gwałty i także granice państw naszych chcieliby swawolnie przechodzić, mają być miani za *hostes patriae et perduelles.*“ [2]) W pułkach książęcych znajdujemy Nalewajkę walczącego przeciw Kosińskiego bandom. Ten sam jednak Nalewajko staje w rok potem na czele nowych band kozackich, pustoszy i rabuje okolice Husiatyna, Słucka, Mohilewa — zdobywa obronne zameczki, nakłada kontrybucye, każe się nazywać: „Car Nalywaj.“ Dzieje się to wszystko r. 1594 — zatem przed unią brzeską-litewską, dzieje się dopiero po udaremnieniu przez hetmana dalszych wypraw w granice tureckie — nowy dowód, że kozacy mając wzbronione rzemiosło rozbójnicze w Tureczyźnie, musieli w skutek wyjątkowego swego położenia szukać zajęcia dla siebie w granicach Rzpltej. Mamy o tem świadectwo bezstronnego zapewne w tej mierze Piaseckiego: „Gdy bowiem Kozakom dla skarg Turków zabronił król wycieczek na morze czarne i nadmorskie ziemie tureckie, a za świeże szkody na temże morzu wyrządzone hersztów wyprawy kara czekała; wódz ich Nalewajko, plebejusz lecz wprawny żołnierz, chcąc sobie i towarzyszom zbrojną ręką bezkarność wyjednać, zatrzymał przy sobie wszystkich pod bronią. Gdy zaś ludzie ci bez dachu i w nędzy żadnego sposobu do życia nie mieli, zmuszeni byli żywić się rabowaniem szlachty w tych ziemiach osiadłych.“ [3]) Równocześnie z Nalewajką pojawił się drugi bohater kozacko-zbójecki Łoboda. Zachciało mu się hetmaństwa nad Zaporożem, podmawiał i burzył rejestrowych. Przyszły mu w pomoc upominki i chorągwie cesarza Rudolfa. Owocem tych robót była wyprawa do Turcyi, złupienie i spalenie Dżiurdziewa. Blisko 3.000 Zaporożców brało w niej udział. Za ten eksces czekała kara hetmańska.

Chcąc ujść przed nią rzucił się Łoboda w objęcia band kozackich i łupił Kijowczyznę. Niebawem siły tych dwóch łotrów doszły do znacznej potęgi. Odgrażali się królowi najechaniem Krakowa! Dopiero wojska koronne pod Żółkiewskim, wzmocnione pocztami pańskiemi, po pięciomiesięcznym utrudzającym boju, po krwawych pod Konstantynowem, Sinemiwodami, Białącerkwią i Łubnem bitwach, zdołały przywrócić spokój na Ukrainie. Działo się to powtarzam raz jeszcze przed unią brzesko-litewską [4]) — a więc o „wywieszonym sztandarze religii“ mowy tu być nie może.

Zdrowy polityczny rozum nakazywał obmyśleć jak najprędsze środki zaradcze. Sejm r. 1596 spisał dwie konstytucye, w których

---

[1]) Powidaj: Kozacy Zaporozcy str. 35.

[2]) Vol. leg. II. 1402.

[3]) *Et cum hominibus vagis et egenis nulla alia sustendandae vitae ratio adesset, praedis ex bonis nobilium agendis sustentari debebant. Cronicon pag. 172.*

[4]) Unia stanęła 25 czerwca 1596 r., wyprawa Żółkiewskiego na Kozaków rozpoczyna się w lutym t. r.

niszczenie kozactwa „*usque ad internecionem*“ hetmanom polecono; [1]) Nalewajkę na śmierć skazał.

Byłyż te środki politycznie mądre? Być może że nie — ale nie dyktowała ich nietolerancya religijna lub fanatyzm jezuicki. Rzplta nie grzeszyła nigdy zbytkiem rozumu politycznego. Niebawem nastały straszne dla Rzpltej czasy. Nad całą Europą zawisła burza pogromu tureckiego. Polska sąsiedztwem swojem narażoną była pierwsza na niebezpieczeństwo. Myśl świętej ligi nieprzyjmowała się w napół jeszcze heretyckim narodzie. Należało bądź co bądź powściągnąć Kozaków od wypraw tureckich, a z drugiej strony ująć ich sobie, przywiązać ich interes do interesu Rzplitej — aby na wszelki wypadek wojny mieć pomoc gotową. Do tego najpewniejszym, najbardziej politycznym środkiem była unia brzesko-litewska. [2]) Dwie trzecie części Rusi przyjęły unią, — jedna trzecia pozostała przy szyzmie [3]) a właśnie Kozactwo nią było objęte.

Godna zastanowienia dla czego Kozacy odpychali upornie unią. Czyliż chodziło im rzeczywiście o różnicę dogmatu? Alboż oni pojmowali co to jest dogmat? Czy może przywiązali się zbytnie do obrządku wschodniego? Ależ ten obrządek był im najuroczyściej unią brzeską zagwarantowany. — Cóż więc było, co ich nieprzełamanym wstrętem do unii napełniało?

Oto ten sam duch niekarności i samowoli, który odtrącał od siebie wszelką zwierzchność Rzpltej — odtrącał zuchwale i unią, dla tego że od Rzpltej przychodziła. Gdyby unią przyniosła Moskwa lub Turcya nawet prędzejby ją przyjęli Kozacy, ale że ją przynosiła Rzplta — p r z y której oni niekiedy stawali, ale p o d którą nigdy stać nie chcieli; dla tego upornie, zawzięcie wzbraniali się przyjąć unii. Duch niekarności i samowoli jest pierwszą, główną przyczyną szyzmy kozackiej.

Wpłynęły tu jeszcze dwa inne czynniki. Cerkwie szyzmatyckie, szczególnie bliższe Zaporoża, żadnej nad sobą nie miały władzy. W teoryi dogmatu uznawały patryarchę carogrodzkiego — w praktyce była ta władza bez znaczenia. Patryarchat jęczał spodlony pod jarzmem padyszachów, i nad nikiem rzeczywistej nie wykonował jurisdykcyi. Popi więc kozaccy byli zupełnie wolnymi, czynić mogli co się im żywnie spodobało, bez żadnej odpowiedzialności — a bogate i liczne podarunki z łupu kozackiego, ofiary i hojne zapisy cerkwiom, zabezpieczały im życie wygodne a bez pracy. Otóż ten błogi stan popów kozackich został

---

[1]) Vol. leg. II. 1447. O Kozakach i ludziach swawolnych.

[2]) O politycznej doniosłości tego aktu mówiłem w rozdziale przeszłym. Tu tylko dodam, że pisarze najbardziej przeciwnych obozów, jak Hellenniusz (Wspomnienia narodowe, Paryż 1862) i Powidaj (Kozacy Zaporożcy) są zgodni z sobą w tym punkcie.

[3]) Relacye nuncyusza papiezkiego de Torres podają liczbę unickich cerkwi w r. 1621 na 2169, a dyzunickich 1089.

Helleniusz: Wspomnienia narod. str. 50. Morawski. III. 371.

zagrożonym przez unią brzeską. Instykt zachowawczy rzucił onych błahoczesnych w wir propagandy szyzmy.

Robotom ich przybiegła w pomoc propaganda Moskwy, która urządziwszy się jako tako u siebie, wyciągnęła ręce do sąsiadów, ażeby wichrzyć i mącić, rozdzielać i waśnić, a potem z zamętu i scysyi dla siebie korzyści ciągnąć.

Lecz nie wyprzedzajmy wypadków. — Dla pozyskania upornie przy szyzmie obstających umysłów, wyszły uniwersały królewskie zabezpieczające dyzunitom zupełną wolność religii, Kozaków usiłowano ułagodzić konstytucyą sejmu 1601 r., kasującą trzy dawne przeciw nim konstytucye (z r. 1591, 1593, 1596). [1]) Było to zresztą wynagrodzeniem za pomoc Kozaków w wojnie z hospodarem Wołoskim.

Tymczasem Kozacy wcale się nie troszczyli o Rzpltę. W Konasewiczu Sahajdacznym znaleźli człowieka, który ich zuchwałość i buntowniczość ugruntował na dobre i niejako uprawnił — a ująwszy silną dłonią niesforne tłumy, wzniósł je do potęgi, z którą już nie inaczej, jak tylko pod zasłoną i grozą pułków huzaryi i pancernych układać się Rzplta mogła. Mianowanych przez hetmanów i króla atamanów kozackich strącał Sahajdaczny jednego po drugim, a narzuciwszy się sam na atamana najprzód Zaporożcom potem całej Ukrainie, władał nią samowolnie jak udzielny książe. [2]) Od r. 1613 — to jest od czasu kiedy Moskwa przestała być polem harców i rabunków kozackich, rozpoczyna się szereg swawolnych łupieskich do Turcyi wypraw, z których każda z osobna uwikłać mogła nieprzygotowaną Rzpltę w wojnę Turecką.

Naprożno wysadzano komisye do traktowania z Kozakami — naprożno pisał sejm 1618 r. nowe groźne konstytucye na Kozaków, rozkazując ich uważać *„pro hostibus perduellibus et rebellibus patriae“* [3])— Kozacy, po wyprawach na Trebisondę i Synopę (1615) odpowiedzieli na komisyę i konstytucyę nową samowolną wyprawą do Multan (1616)

---

[1]) Vol. leg. II. 1525. O Kozakach zaporozkich. Konstytucya znosi bannicye „za zbrodnie przeszłe Kosińskiego i Nalewajki“.

[2]) Smutno powiedzieć, samozwańczego atamana pomocy wzywał królewicz Władysław podczas wyprawy na Moskwę — a przybywającego do polskiego obozu witał osobnem uroczystem poselstwem.

Kozacy świadczyli walne usługi w wojnie z Moskwą, lecz wracając z wyprawy dla zaległej kontentacyi, puścili się na rabunek majątków polskich, jak świadczy konstytucya sejmu 1611. „O swawoli ukrainnej kozackiej. *Vol leg.* III. 25.

[3]) O Kozakach Niżowych. Tak daleko zaszła kozacka swawola, że mimo to iż obywatele koronni wielki od nich ucisk i ukrzywdzenie cierpią, ale za częstem swawolnem najeżdżaniem państw sąsiednich nad wolę naszą pakt starożytny naruszają, a jeżeliby Kozacy woli naszej przeciwni byli, a swej woli zaniechać, wychodzenia na Czarne morze i najeżdżania państw sąsiedzkich poprzestać nie chcieli, tedy ich... *pro hostibus patriae rebellibus perduellibus* deklarujemy etc. Vol. leg. III. 324. 325.

zapłaceni za to przez książąt Koreckiego i Wiśniowieckiego. — Jest to ciągłe powtarzanie się jednej i tej samej zwrotki — nie uorganizowana, nie opłacona przez Rzpltę Kozaczyzna musiała się burzyć i szukać sposobu do życia w łupieskich wyprawach, jeźli nie do Turcyi to do Moskwy — jeźli nie do jednej lub drugiej to w głąb krajów samejże Rzpltej.

Taki stan rzeczy przepłaciła Rzplta haniebnym traktatem nad Buszą (1617) a niebawem klęską Cecorską (1620).

Traktat nad Buszą pozbawiał Rzpltę na zawsze wpływu na Mołdawią i Wołoszę a wkładał na nią osobnym artykułem obowiązek powściągnienia samowoli kozackiej. Wyznaczono do traktowania z Kozakami sześciu komisarzów królewskich. Pod osłoną chorągwi pancernych stanęły warunki transakcyi u Pawołoczy (1619). W transakcyi tej nie można odszukać ani nawet śladu jakich skarg lub zażaleń kozackich na prześladowanie o wiarę, dwie tylko rzeczy uderzają. Ogromne sumy a większe jeszcze obietnice jakiemi usiłowano uspokoić Kozaków, co dowodzi o ich niebezpiecznej już wtenczas potędze i ratyfikacya ugody przez Konasewicza „starszego“ kozaczyzny, który przecie wbrew woli królewskiej hetmanów i Rzpltej samozwańczym był atamanem. [1]) Do takich to upokorzeń zniżyć się musiała Rzplta winą dawnego skąpstwa, próżnego skarbu i nieporadności. Potrzebne, konieczne niestety już były one bezowocne teraz ofiary i upokorzenia, które powetować chciano szumną konstytucyą sejmu 1619 o Kozakach zmniejszając ich liczbę i poddając pod komendę hetmańską. [2]) Pogrom klęski Cecorskiej jak błysk piorunu wstrząsnął strasznie całą Rzpltą. Ów długo obawiany miecz turecki zawisł nad głowami synów koronnych. Ten sam los zagrażał Kozaczyźnie, na którą najbardziej przegrażała się zemsta odwetu tureckiego. Interesa Rzpltej i Kozaczyzny zlały się w jedno. Konasewicz z 40.000 mołojców stanął u Chocima, ale nie pod rozkazami wodza polskiego — udzielnie jako obca sprzymierzona tylko chwilą niebezpieczeństwa potencya, zamykał się lub wychodził z taboru, bił lub siedział spokojnie. „Nauczająca ta liczba“ owe 40.000 Kozaków, powiada pan Szujski. [3]) Czegoż naucza — oto bezsilności Polski w obec potęgi kozackiej — wszak nawet armat i amunicyi pożyczono od Kozaków. A więc dobrze się dziać musiało Kozakom, i o żadnych tam socyalnych lub religijnych prześladowaniach mowy być nie może, skoro w taką urośli potęgę — a więc zdrowy zimny polityczny rozum nakazywał uczynić tę potęgę mniej straszną mniej fatalną, przywiązując do siebie choćby jednym węzłem wspólności wiary te luźne, oderwane od Rzpltej a niebezpieczne żywioły; skoro się to nie udało, to naturalną konieczną rzeczą było, że ta potęga powstrzymana od strony tureckiej obrócić się musiała wcześniej później przeciw samej Rzpltej.

W rok po Chocimie umarł Sahajdaczny (1622) zostawiając Kozactwo potężne, silne, dumne świeżem zwycięstwem, nie poczuwające się

[1]) Jan Mścicicl Szajnochy. Szujski III. 214.
[2]) Vol. leg. III. 350
[3]) Tamże III. 218.

w niczem do jakiejkolwiekbądź solidarności z Rzpltą a co najgorsza pozbawione silnej taktownej ręki. [1]) Cała przepaść zniszczenia i fatalnych skutków Chmielnickiego wojen tu się otwiera.

Zrazu usiłowano korzystać z śmierci samowładczego a potężnego popularnością swą atamana. Z ręki królewskiej otrzymali Kozacy atamanów, próbowano wprowadzić znowu w życie konstytucye dawniejsze z lat 1590—1596. Jakoż w woluminach praw znajdujemy konstytucyą sejmu 1523, wyznaczającą komisarzy królewskich, „którzy *omnes rationes inibunt*“ aby Zaporozców „od szcia (sic) na morze odwrócić i w dobry je porządek wprawić.“ Komisya nie doszła, a sejm 1624 wyznacza nową komisyą „dla postanowienia w dobrym porządku wojska zaporozkiego, których co raz to więcej przybywa i na morze swawolnie wychodzą, pakta wzruszając“ [2]). Było to już bezowocne, bo zapóźne wytężenia. W rok po traktacie chocimskim [3]) wyprawiły się nowe bandy kozackie na morze w celu rabunku, spaliły znowu Carogród, w rok potem splądrowały Krym. Ataman, Maksym Hrehorowicz za to, że powstrzymywał dalsze napady tureckie i trzymał z Rzpltą, został przez rozzuchwalone kozactwo w sztuki porąbany. Atamańską buławę otrzymał z rąk Kozaków niejaki Zmoiła, popularny bardzo u swoich, bo nie kładł żadnej tamy rabunkom na tureckich ziemiach i unitach dokonywanym. To też kiedy na powściągnienie kozackiego hultajstwa wyruszył hetman Koniecpolski z rycerstwem koronnem, Zmoiła postawił przeciw niemu 30.000 regularnych Kozaków u Kryłowa, i dopiero po krwawej bitwie kryłowskiej, po krwawszym jeszcze szturmie do okopów kozackich nad Kurukowym jeziorem zgodzili się wreszcie Kozacy na kurukuwiecką transakcyą [4]) (1623).

---

[1]) „Było wtenczas (r. 1623 w którym zabito św Jozafata) zapisanego kozactwa sto tysięcy, uzbrojeni w strzelby, łuki i inną broń, mając armaty i wszelki przyrząd wojenny w pogotowiu, mogli zawsze kiedy zechcieli wojnę rozpoczynać. Cały ten tłum nienawidził wiary katolickiej bynajmniej zaś herezyi, i w tej prowincyi, która się zowie Ukrainą jak i sąsiednich jej postanowił ogniem i mieczem szerzyć schyzmę i jeżeli trzeba, na króla i Rzpltę uderzyć. Unitę a żyda za jedno mieli itd. (Relacya Józefa Welamina Rutskiego, metropolity kijowskiego, o życiu, śmierci i cudach św. Jozafata. Rocznik hist. lit r. 1869. str. 55.)

[2]) Vol. leg. III. 448—462.

[3]) Traktat został ostatecznie ratyfikowany dopiero 1623 roku po dwuletnich niemal zabiegach księcia Zbarazkiego, posła Rzpltej u Porty. Szajnocha (Dwa lata dziejów naszych t. I. 89 narzeka, że zapomniano o Kozakach, obiecanej podówczas wyprawy Chocimskiej nagrody nie wypłacono, głodni tedy a bezczynni Kozacy musieli się buntować.

Mam więc bezstronną powagę za sobą. — Nie ucisk religijny pchał Kozaków na drogę buntów.

[4]) Warowano Kozakom w służbie 600.000 złp żołdu rocznie i osobne roczne pensye starszyźnie kozackiej. Teraz hojność Rzpltej już była zapóźną — owszem wbijała Kozaków w dumę i poczucie sił własnych.

I w tej to dopiero kurukowieckiej ugodzie spotykamy się po pierwszy raz z skargami Kozaków na „opresye cerkwi bożych i starożytnej religii greckiej". Zkądże te skargi i żale? Ażaliż w Kozaczyźnie, rządzonej jako udzielne księstwo jakie przez takich jak Konasewicz i Zmoiła atamanów, mogły przy najfanatyczniejszej nawet woli króla i duchowieństwa zagnieździć się „opresye cerkwi i wiary greckiej?" Dla czegoż w ugodzie pawołockiej na lat ledwo cztery pierwej zapadłej, skarg podobnych nie czytamy? Wszakże naliczyliśmy kilka, na większą skalę buntów kozackich, a widzieliśmy, że wszystkiemi jedna i ta sama poruszała sprężyna: brak wszelkiej organizacyi i konieczność opatrzenia sobie sposobu życia, zkądże więc do przyczyn buntu Zmoiły przymieszała się nagle nowa niesłyszana dotąd sprawa „opresyi cerkwi?" — Odpowiedź podają sami Kozacy. Tłumaczą się bowiem przed królem, „że do cara moskiewskiego nie posełali tylko z podziękowaniem za kontentacyą, którą co rok car im przysyłał" [1]). A więc mamy dowód z najbezstronniejszego źródła, że ręka moskiewska pracowała i wichrzyła na Ukrainie, że agitacye te ułatwiały się złotem, skromnie przez Kozaków „kontentacyą" nazwanem; że nawet uorganizowaną być musiała propaganda, skoro rok rocznie owa kontentacya Kozaków dochodziła.

Więcej nam podobno nie potrzeba, aby zrozumieć, zkąd skargi na opresye cerkwi wyszły po raz pierwszy z ust Kozaków podczas kompromisu kurukowieckiego [2]). Ta naiwna konfesya Kozaków tłumaczy nam przytoczone wyżej słowa Welamina Rutskiego: „Dopiero od dwu lat, tj. od r. 1620 zaczęli parać się (Kozacy) sprawami kościelnemi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo schyzmatyckie pobudziło ich ku temu." Mamy jeszcze na to inne równie wiarogodne świadectwa w listach papieży do królów polskich.

Urban VIII skarży się Zygmuntowi III, że z Rossyi „nienawistna katolickiej wierze herezya schyzmatycka nasyła do sąsiednich prowincyi straszydła bezbożnych dogmatów, i niedawno temu dostawszy się podstępnie do więców kozackich, zbrojna siłą najdzielniejszych żołnierzy, śmie teraz stawać w obronie sprawy szatana, i odgrażać się wytępieniem prawowitej wiary" [3]). — Skarzy się dalej papież, że „zawiązują

---

[1]) Szujski. III. 235.
Szajnocha. Dwa lata dziejów naszych. II. 200.

[2]) Szajnocha. Tamże I. 70.

[3]) Powiedziawszy, że nieprzyjaciele unii nie spią, że często zbiera się mi sto zdrowego ziarna kąkol, a z uprawnych winnic lulek i paszę dla smoków, dodaje: *Id autem quam facile in Russia contingere possit, praesentes miseriae docent. Inde enim infensa Cath. Religionis hostis schismatica haeresis impiorum dogmatorum monstra in finitimas provincias immittit, et nuper in Cosacorum concilia subdole irrepens, fortissimorum militum viribus armata, propugnare audet causam sathanae, et orthodoxae veritati excidium minitare.* (*Mon. Reg. Pol. et Lith. Theineri III. 370*). List nosi datę 10 lut. 1624 r., a pisany jest w skutek relacyi metropol. Rutskiego.

się tam bractwa schyzmatyckie, że coraz to nowe prawa przeciw unitom wychodzą", zachęca go, „aby się starał, żeby pseudo-biskupi ruscy (*Ruthenī*), którzy tumulty wszczynają i na wiecach kozackich rej wodzić usiłują, godną swych zuchwałych czynów ponieśli karę" [1]).

Mnogie źródła historyczne wskazują nam jako głównego popleczника schyzmy niejakiego Joba Boreckiego, który od samozwańczego patryarchy jerozolimskiego Teofana, wyniesiony na metropolią kijowską, podawał sprzedajną rękę moskiewskim ajentom, a Kozaków do rabunku majątków szlachty i unitów zachęcał. Godnych siebie znalazł następców w Piotrze Mohyle, Sylwestrze Kossowie i Anastazym Sokolskim [2]). Schyzma ciemna i dla tego fanatyczna, zawsze jednych i tych samych chwytała się środków. Schyzma grecka posługiwała się gwałtem i bezprawiem, patrzymy dzisiaj z spłakanymi oczyma na jej apostolstwo knutem i katorgą pod rządem cara; w ten sam sposób ratowała swój byt zagrożony przez unią brzeską na kozackiej Ukrainie.

Rzplta do r. 1622 nie miała żadnego wpływu, żadnej rzeczywistej władzy nad Kozaczyzną — o uciskach więc religijnych mowy być nie może [3]), a przecie na żyznych niwach Ukrainy wyrastał bunt po

---

[1]) Tamże.

[2]) Nieoszacowanem źródłem w tym przedmiocie jest ks. Stebelski: „Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim". Bazylianin ten, piszący przed stu blisko laty, przeszukał biblioteki i źródła, które dzisiaj są dla nas nieprzystępne. Z tej książki dowiadujemy się, że pseudo-patryarcha Teofan, od którego Sahajdaczny żądał rozgrzeszenia za to, że z królewiczem Władysławem wojował przeciw Moskwie, ganił im to... i aby się tego na potem czynić nie ważyli surowie zakazując". Unitów radził „wszelkiemi sposobami by też i gwałtownymi" znosić, z nimi nawet „w pospolitem obcowaniu" żadnych stosunków nie mieć. Opisuje dalej szeroko roboty schyzmatyckich władyków. T. II. 124—125. (Porównaj Miscellanea Mniszcha, Dyaryusz drogi do wojska zaporozkiego 208).

[3]) Przeciwnie z pewnością twierdzić można, że w tej epoce nie unia schyzmę ale schyzma unię prześladowała. Że już pominę roboty samozwańczego Teofana i w myśl jego założonych bractw schyzmatyckich, po za któremi pracowała Moskwa, to przecie najliberalniejsza tolerancya nie pochwali tego, że OO. Bazylianom kijowskim nie dozwolili schyzmatycy nawet w metropolit. Kościele nabożeństw odprawiać, ale pojmanych Ojców sześć całych tygodni w Trechtymirowie więzili, a wypuszczonym na wolność surowo nakazywali, „aby ani oni ani żaden unita nie poważył się przebywać w Kijowie i swej religii jawnie wyznawać." Innego Bazylianina unitę, oficyała kijowskiego, w nocy w monasterze wydubickim napadłszy, pobili i do Dniepru wrzucili, wołając: „brzydkiej sprawie służył, bo on unita jest i wiarę naszą wywraca". O. Butowickiego, unitę, zamordował schyzmatycki pop siekierą na plebanii (1620); dziekana Szarogrodzkiego zamordowali Kozacy i w wodę wrzucili, powracając z wyprawy na tureckie ziemie (1626), czterech innych unitów tak długo więzili, dopokąd konsystująca tam załoga polska ich nie odbiła. Co więcej, burmistrza nawet kijowskiego za samo sprzyjanie unii naj-

buncie, jak grzyby po deszczu, a każdy nowy bunt gwałtowniejszy jak pierwszy i obfitszym krwi rozlewem przytłumiony. Źródłem, zarzewiem tych buntów, powiedziałem to już nieraz, brak organizacyi i nieopatrzenie w sposób do życia tej ludności napływowej, z natury swej bezkarnej i bandyckiej. Od r. 1620 do tych dwóch walnych czynników przybył trzeci, propaganda Moskwy, tem niebezpieczniejszy, że potrącał o najbardziej namiętne uczucia człowieka, i proste rozboje i łupieztwa koloryzował ponętną barwą religijnych wojen; a pierwszym tego objawem skargi Kozaków na „opresye cerkwi“ podczas kurokuwieckich układów.

Jeżeli już nie względy religijne, to już sam zdrowy rozsądek polityczny nakazywał bądź co bądź nie cierpieć dłużej tak anormalnych stosunków, zgnieść, zdusić hydrę dopokąd jeszcze nie zolbrzymiała.

To też rzucono się w dwóch kierunkach do tej roboty. Szajnocha od ugody kurukowieckiej do r. 1633 datuje epokę „próby zchłopienia Kozaków“ — liczne historyczne źródła wykazują powolny ale znaczący rozwój unii na południowych prowincyach ruskich. Myśl zchłopienia Kozaków wyszła z krótkowidzącej polityki szlacheckiej, była parodyą wielkiej myśli Batorego: kolonizacyi Ukrainy, rejestrując corocznie z kolonii kilka tysięcy lekkiej straży kresowej. Teraz skoro więcej jak 30.000 regularnych liczono Kozaków, do których na jedno skinienie atamana przyłączyć się mogło w dwójnasób tyle prostej, ale zbrojnej i zuchwałej czerni — teraz niebezpieczną było rzeczą chcieć zchłopić Ukrainę duchem rycersko-bandyckim owianą. Myśl zaszczepienia unii w pośród Kozactwa okazała się jedynie zbawienną i polityczną — na nieszczęście „próby zchłopienia“ idąc w parze z unią, podawały ją w nienawiść, a propaganda Moskwy umiała wmówić w ciemne masy, że to unią przynosi z sobą ucisk i niewolę.

Sejm 1626 r. zatwierdził „ordynacyą komisyi“, która wyznaczyła wreszcie dla regestrowych „ordynacyą“. „Za to, słowa są konstytucyi sejmu 1628, starszy wojska zaporozkiego z liczbą Kozaków takową, którą komisarze nasi postanowili przy wojsku naszem ukrainnem, wojenną służbę odprawować i wstręt pogaństwu czynić powinien będzie“ [1]). Ale już pierwszy hetman kozacki mianowany przez króla na podstawie kurukowieckiej ugody, Michał Doroszenko, wprowadzając na tron hański Szahin Giraja (1628 r.) najechał ziemie tureckie. Niejaki Hrycko otrzymał buławę. Kozacy ustawicznie burzyli się. Anti-metropolita Borecki podtrzymywał to usposobienie. Powróciwszy z wyprawy krymskiej, najeżdżali Kozacy dobra szlacheckie i unitów. Na poskromienie tej swawoli hetman Koniecpolski rozłożył na leże zimowe wojska swe na Ukrainie. Borecki wmówił w Kozaków, że wojska te ściągnięte na ich ostateczną

---

przód długo więziono a potem wraz z innym kapłanem unitą ścięto (Relacya Welamina Rutskiego w roczniku hist. lit. paryz. r. 1869 str. 51—55). Są to tylko wybitniejsze i głośniejsze fakta, inne zbywa relacya ogólnikowo, a było tych gwałtów dosyć.

[1]) *Volum. legum III. 493. 579.*

zagładę i świętej cerkwi zniszczenie. Napróżno usiłował Hrycko uspokoić podejrzliwe umysły, wśród swej mowy został przez rozhukane kozactwo porąbany. Wojska koronne tymczasem zbyt bezpiecznie wczasowały na leżach. Poduszczone bandy kozackie okrzyknąwszy Tarasowa atamanem, opadły niespodzianie i w pień wyrznęły najbliżej konsystujące chorągwie Łaskiego, Lanckorońskiego i Sladkowskiego, rzuciły się potem na rabowanie i rzeź szlachty. Kilka tysięcy ludzi zginęło od kozackiego miecza.

Koniecpolski ściągnął coprędzej pozostałe chorągwie i wydał Kozakom bitwę pod Perejesławiem, bitwę długą i krwawą, „w której starszyzny samej więcej wyginęło niż w całej wojnie pruskiej [1]). Dopiero po takiej przeprawie skłonili się Kozacy do przyjęcia kurukowieckiej ugody i hersztów wydali. Hetman podzielał co do Kozaków politykę szlachecką. Na razie nie pozostawał też inny środek jak zniszczenie tej swawolnej zgrai. Korzystając tedy z klęski jaką u Perejesława Kozakom zadano, podali sobie mimowiednie panowie i szlachta ukrainni ręce, aby wspólnymi siłami pracować nad zatraceniem Kozactwa; wspólność niebezpieczeństwa wywołała solidarność w reakcyi. W imię tej reakcyi szlacheckiej dopuszczano się na Kozakach ciężkich pokrzywdzeń i gwałtów. Był to odwet, zasłużony może, ale wobec moralności niegodziwy, wobec polityki nie mądry. Właściwa jednak epoka ucisku Kozaczyzny przypada na ostatni lat dziesiątek panowania króla Władysława.

Przerwać też musimy na chwilę opowiedzenie dalszych buntów kozackich, aby się przypatrzyć Zygmuntowi i przekonać się, ile to rzetelnej prawdy mieszczą w sobie one deklamacye i filipiki historyków naszych na fanatyzm Jezuitów i takich duchownych unitów jak Rahoza, Hipacy Pociej, Józef Rutski i Jozafat Koncewicz.

O Zygmuncie III powiada p. Szujski, że „zajęty czem innem a w duszy rad prześladowaniu dyzunitów (p. Szujski czyta nawet w tajnikach serca) od sejmu do sejmu odwlekał uspokojenie ze strony religii greckiej". Sprawiedliwszy od niego tą razą p. Powidaj: „Mylnem jest, że król sam zachęcał lub wywoływał prześladowanie, ale na nim cięży odpowiedzialność, że idąc za popędem własnego uczucia, pozwolił innym działać, nie oparł się zgubnym dążeniom" [2]).

Otóż ja tym panom powiem więcej. — Zygmunt tak był przekonany o politycznej doniosłości unii, że kiedy między r. 1618—1623 dla zuchwalstwa Kozaków, dla poduszczań Moskwy i Boreckiego, dla zamieszek wywołanych przez samozwańczego patryarchę Teofana, nawet najgorliwsi zwątpili o dokonaniu unii, kiedy nawet najpoważniejsi senatorowie radzili poświęcić unię miłemu spokojowi: to król sam jeden

---

[1]) Piasecki.

[2]) Szujski: Dzieje Polski III. 234.
Powidaj: Kozacy Zaporozcy str. 28.

nie zrozpaczał i twierdził stanowczo, że unia bądź co bądź dojść musi [1]). To atoli przekonanie nie wpłynęło bynajmniej na wrodzoną mu i w wysokim stopniu delikatną łaskawość i prawość, żeby miał albo sam podniecać do gwałtów, albo wiedząc o nich, nie karcić je. Wyszły z kancelaryi królewskiej na prośby unickich biskupów uniwersały, zabraniające schyzmatykom stawiania lub odnawiania cerkwi, windykujące na rzecz unitów cerkwie przez schyzmatyków już po unii napowrót zajęte [2]), ale tyczyły się one głównie i jedynie ziem litewskich; na Ukrainie, gdzie uchwały sejmowe o tyle ważyły o ile je poparła siła oręża, nie zasłyszano nawet o pismach królewskich. Przypuściwszy nawet, że były niesprawiedliwe, podstępnie wyłudzone, toć przecie tych kilka listów królewskich żaden bezstronny nietolerancyą nazwać nie może.

Literaci i historycy nasi innego chwytają się argumentu. Unici, powiadają, wychowani przez Jezuitów, przez nich fanatyzowani, drażnili dyzunitów, wyzywali ich gniew długo tłumiony do gwałtownych czynów. P. Szujski skarży się na „fanatyzm“ Rahozy i Hipacego Pocieja, Rutskiego, a nawet Jozafata Koncewicza, którego Kościół katolicki w poczet świętych policzył, obwinia o „zbytnią gorliwość“ czyli innymi słowy także o fanatyzm [3]). Mój Boże, że Święci Pańscy nie chcieli uczyć się tolerancyi od literatów naszych! Podobne zdania, wobec tego co o Kozakach wyżej powiedziałem, są niedorzecznością, rozumiane i zastósowane do samej Litwy, mijają się z prawdą [4]).

---

[1]) Z wyjątkiem króla, w nikim unia nie znajdowała podówczas naprawdę obrońcy. Sam metropolita Rutski tak dalece był zwątpił o możności jej utrzymania, że przemyśliwał tylko jak dusze wiernych ocalić i przypuszczał, że wszystkich unitów trzeba będzie na łaciński obrządek przeprowadzić. (Akta męczeńskie unii. Rocznik hist. lit. 1869. str. 2).

[2]) Tamże. Relacya metrop. Rutskiego str. 50. Rzecz godna uwagi, że ten sam Lew Sapieha, „który, jak chce p. Szujski, Jozafatowi Koncewiczowi, arcyb. połockiemu jego fanatyzm (sic) wyrzucał“ (III. 244), w imieniu króla sądził i wyrokował w tej sprawie na rzecz unitów.

[3]) Dzieje Polski III. 244.

[4]) Wiele światła na stosunki unii do schyzmy na Litwie rzucają akta męczeńskie unii, umieszczone w roczniku hist. lit. paryzkim na rok 1868, te mianowicie ustępy, które się tyczą atentatu na życie Hipacego Pocieja i męczeńskiej śmierci św. Jozafata. Naczytać się tam każdy może gorzkich narzekań na ucisk i prześladowanie od schyzmatyków. „Było to aż nader, że i uszy, niemal i grzbiety nasze czuły dobrze krzywdy, które św. Jozafat ponosił od nieprzyjaciół Kościoła Bożego. Nas bili, nas złorzeczyli, nas prześladowali, a na nas wołali w Połocku na ratuszu i przy Jozafacie i bez Jozafata mało nie zabili“. (11, 17, 35).

Panom literatom, którzy się gorszą „zbytnią gorliwością“ św. Jozafata, radziłbym przeczytać akta a jeszcze bardziej list jego, umieszczony u Hellenniusza (Wspomnienia Narodowe str. 63—65) pełen głębokich politycznych uwag co do schyzmy w łonie Rzpltej, który ten święty pasterz napisał do kanclerza Lwa Sapiehy w odpowiedzi na jego przestrogi rządowe, a który

Że Kozakom za Zygmunta III wcale nie źle dziać się musiało, że czuli się na siłach, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że na konwokacyi 1632 r. osobnem poselstwem prawa elekcyi króla domagali się [1]). Panowie koronni zbyli posłów lekką odpowiedzią, drażniąc nie wiem czy politycznie, kozacką dumę, porównaniem Kozaków do włosów i paznogci, które obcinać potrzeba. W podobny sposób odprawiono z niczem powtórne poselstwo kozackie dopominające się o *jus electionis*. Nie wchodzę w to, co było wobec rozumu stanu odpowiedniej, przypuścić Kozaków do prawa elekcyi, lub też, jak to uczyniono, odmówić im tego. Podnoszę tylko fakt: podwójne, natarczywe domaganie się Kozaków przywileju szlacheckiego, przywileju, który był koroną wszystkich narodowych swobód i wolności, i wyprowadzam ztąd loiczny wniosek, że za Zygmunta III nie prześladowano, nie gnębiono Kozaków nawet pod względem socyalnym, tem mniej pod względem religijnym. Drugie żądanie Kozaków na konwokacyi, wolność wyznawania „grecko-ruskiej" wiary, odesłano do decyzyi nowego króla. Jakoż na sejmie koronacyjnym 1633 r. stanęła uchwała: „Assekuracya uspokojenia religii gre-

---

się kończy proroctwem: „Kozacką posługę jeżeliby nad unią św. przełożono a onych woli mimo woli bożej uczyniono, obawiać się, aby tenże Bóg, sprawiedliwym sądem swoim nie ukarał ojczyzny miłej, a to przez tychże Kozaków, jako niegdy lud boży przez Filistynów. Kozacka swawola tem się nie zwiąże, ale rozwiąże". Podobnych listów nie piszą fanatycy.

Historycy nasi gorszą się surowością dekretu, którym za zabójstwo Jozafata 20 przeszło osób skazanych zostało na gardło, wielu na bannicyą i infamią. Jest-to zawsze ten sam pseudoliberalizm XIX wieku; byle akatolik to choćby zabójca i drapieżnik, to już im człowiek wielki, zasługujący na współczucie i pobłażanie. Niechby ci panowie przeczytali szczegółowy opis morderstwa Jozafatowego (Roczn hist. lit. 1868, str. 18—44), a potem dopiero surowości dekretu gorszyli się. Jozafat został zamordowanym w własnym pałacu wśród dnia białego, a trzej domownicy jego tak zbici i poranieni, że w 15 lat jeszcze potem niezagojone nosili rany; była to więc pięcioraka zbrodnia — rozbójniczy napad, morderstwo i trzy ciężkie obrażenia ciała. Kto zna surowość ówczesnych praw na plebejuszów, dekretem na zabójców Jozafata gorszyć się nie będzie.

Męczeństwo św. Jozafata było wielkiej doniosłości dla unii. Krwią męczenników potężniała katolicka wiara w trzech pierwszych wiekach, przyjmowała się naprawdę u ludów i narodów dopiero wtenczas, kiedy jej apostołowie krwią własną świadectwo jej dali. Tak samo było z unią na Litwie. Od r. 1622, roku męczeństwa Jozafatowego, widoczny jest powszechny zwrot umysłów do unii — a ów Melecyusz Smotrycki, główny poplecznik schyzmy, stał się niebawem najgorliwszym krzewicielem unii. Od śmierci Jozafata schyzma straciła na Litwie wszelką żywotność i siłę, wegetowała i psuła się tarciem własnego sparaliżowanego już organizmu — za to całe jej życie i resztki dawnej potęgi kupiły się około Kozaczyzny.

[1]) Piasecki. Cronicon 530.

ckiej“ [1]), a nowy król wydał dyplom ułożony z deputatami Izb obu, zabezpieczający zupełną swobodę schyzmie.

Trzeba bowiem wiedzieć, że następca Zygmunta, Władysław IV obrał względem Kozaków wręcz przeciwną taktykę, jakiej się dotąd trzymał naród. Pojmował on, co zresztą nietrudno było pojąć, że Kozactwo zbyt wielką jest potęgą, aby ją Rzplta stłumić i zniszczyć mogła, — postanowił tedy odrzuciwszy system represyjny, jaki panowie koronni wprowadzić usiłowali, ustępstwami i łagodnością pozyskać Kozaków, interes ich związać z interesem tronu, i w nich i razem z nimi mieć jaką taką zaporę przeciw wszechwładztwu szlacheckiemu. Potrzebował on nadto Kozaków do wojny z Moskwą, a po jej świetnem zakończeniu do zawojowania, a przynajmniej upokorzenia Turcyi, co było ulubioną myślą króla. Przy ociążałości narodu pomoc kozacka była konieczną, należało ją sobie zapewnić, z drugiej strony ruchliwość kozacka zwrócona ku moskiewskim i tureckim granicom nie narażała Rzpltej na bunty i niepokoje. Naturalnie, że jednym ze sposobów ujęcia sobie Kozaków wydawało się „liberalnemu“ Władysławowi poświęcenie sprawy unii w Kozaczyźnie. Władysław IV wystąpił otwarcie jako obrońca schyzmy kozackiej. Byłoż to politycznie mądrze? Schyzmatycka Kozaczyzna nienawidząca unii zarówno jak latinizmu t. j. katolicyzmu oddzielona od Rzpltej najtrudniejszą do zasklepienia rozpadliną, bo religijną nienawiścią — mogłaż się przywiązać stale do interesów i losu Rzpltej? Byliż kiedy w jakiem państwie innowiercy zadowolnieni ustępstwami, jakie im rządy poczyniły? Nie zuchwaleliż raczej powolnością rządową? Propaganda Moskwy nienajdująca żadnej zapory ni tamy, mając punkt oparcia w wspólności w wierze, stałażby się mniej rozległą, mniej potężną? Albo, możnaż sobie było rozumnie obiecywać, że Kozacy po skończonych z Moskwą i Turkami wojnach, dumni zwycięztwem, zuchwali wyświadczoną królowi przysługą, zechcą spokojnie, jak grzeczne dzieci siedzieć na Ukrainie, lub dadzą się ująć w karby hetmanom królewskim? Na te wszystkie pytania potrzeba sobie odpowiedzieć: nie. A teraz dalej -- ono pokątne po za plecami sejmów oszczędzanie Kozaków przed surowością a może i srogością szlachty, ono nie tajne Kozakom królewskie orędownictwo ich sprawy, nie ośmielałoż jeszcze bardziej zuchwałości kozaczej, nie jątrzyłoż jeszcze bardziej już i tak na szlachtę rozjątrzonych umysłów? Odtąd to datują się one głośne wołania kozackie „pohybel Lachom panom, a sława królowi“.

Pojęciom tej luźnej bezpolitycznej zgrai odpowiadała nierównie lepiej absolutna władza króla, miano dla tej władzy, chociaż fikcyjnej tylko, cześć a nawet przywiązanie — bo tłumy korzą się przed siłą — ale cóż z tego, kiedy właśnie ten uczczony król nic nie znaczył, a one na pohybel przeznaczone Lachy składały całą treść i jądro Rzpltej. Wielkim więc politycznym błędem króla, że orędownictwem swojem, opieką nad Kozakami, zdawał się chcieć usprawiedliwić, ugruntować

[1]) *Vol. leg.* III. 787.

w ich umysłach ten fatalny dla Rzpltej przedział między królem a Lachami — „Król, mawiali, dobry, ale Lachy złe, sława królowi, pohybel Lachom“ — a rezultatem tego: zguba Rzpltej i Kozaczyzny.

Kozactwo należało ująć w karby żołnierskie, opatrzyć im żołd i utrzymanie jeszcze w pierwszych latach panowania Zygmunta III — skoro tego nie uczyniono, skoro niedbałością i lenistwem sejmów dozwolono Kozakom urość w potęgę — to fatalność następstw tego politycznego błędu jeżeli już usuniętą nigdy i niczem być nie mogła, to przynajmniej zmniejszoną być mogła: zaprowadzeniem między te luźne, niczem z Rzpltą niespojone a niesforne kupy unii. Błogi wpływ katolickiego pierwiastku zdołałby ułagodzić, uchodzić owe twarde, krnąbrne dzikie umysły — a wspólność wiary stanowiłaby choć jedną, i to silną bez wątpienia spójnię, między Rzpltą a Kozaczyzną. Ktokolwiek innej względem Kozaczyzny trzymał się polityki, ten grubo błądził — a błąd ten popełniony przez Władysława IV jest drugą przyczyną wojen kozackich. Zdanie to jest może w sprzeczności z utartą dotąd opinią Władysławie IV, i podobno pierwszy raz śmiało i stanowczo wypowiedziane; ale gruntowniejsze na polu historycznem prace wykazały mylność bezwzględnych uwielbień dla następcy zygmuntowego [1]), a bezstronniejsze studya nad wojnami kozackiemi, przyprowadzą spodziewam się do podobnych rezultatów.

Jakoż niedaleka przyszłość okazała, jak krótkowidzącą była polityka, która kosztem unii spokój ze strony Kozaczyzny zabezpieczyć usiłowała. Sejm z r. 1635, dzięki usiłowaniom Władysława IV, zatwierdził ugodę podczas konwokacyi z dysunitami zawartą. Warowano w niej dysunitom: wolność i jawność nabożeństwa, wolność zakładania cerkwi. monastyrów, szpitalów, typografii, bractw; obsadzono dysunickie władyctwa w Przemyślu, Lwowie i Mścisławiu pod dysunickim metropolitą w Kijowie, któremu i cerkiew św. Zofii i dobra do niej należące oddano; w końcu oznaczono liczbę cerkwi dysunickich po większych miastach Litwy i Rusi [2]). Jeżeli więc przyczyną buntów kozackich i wszelkich

---

[1]) Obok autora: Piotr Skarga i jego wiek, który w tomie II trafnie ocenił charakter Władysława, uważa p. Walewski politykę tego króla szkodliwą narodowi. (Historya wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza 1655—1660. str. 17—21).

[2]) *Vol. leg. III. 859.* — wszystkie zaś spory między schyzmatykami i unitami „*in perpetuum abolemus* i umarzamy“.

Przywilej królewski nosi tytuł: *Puncta pacificationis intra incolas Regni Poloniae et M. D Lithuaniae nationis Ruthenae in religione graeca existentes per serenissimum regem Sueciae Vladislaum I ad affectionem totius Reipublicae praesentibus deputatis utriusque gentis et ordinis conclusa.* Jest on tylko zmodyfikowanym aktem ugody podczas konwokacyi spisanej. O Waleryan, Kapucyn, powiernik cesarza rzymskiego, miał być redaktorem tego już zmodyfikowanego aktu.

Wstęp przywileju wypowiada całą jego doniosłość:

niepokojów na Rusi było prześladowanie Zygmuntowe, ograniczające się według skarg samychże dyzunitów na zakazie stawiania i odnawiania cerkwi i na upośledzeniu dysunickiego duchowieństwa i dysunitów w urzędach Rzpltej: to po uwzględnieniu tych skarg, po usunięciu wszelkiej za religią weksy, po nadaniu najzupełniejszej swobody cerkwiom i stowarzyszeniom dysunickim, po zupełnem zrównaniu dysunickiego duchowieństwa z unickiem i dysunitów z katolikami: powinien błogi spokój zapanować nad Rusią i Ukrainą. Tymczasem w niewiele tygodni po koronacyjnym sejmie rozpoczyna się nowy szereg buntów kozackich, buntów na większą skalę jak bunt Nalewajki i Łobody, jak nawet bunt Zmoiły — a 10.000 doborowego rycerstwa, to jest armia większa jak ta, którą Rzplta przeciw Szwedom i Moskwie za czasów Zygmunta postawić zdołała, uganiało się długie miesiące za tą swawolną hałajstrą, staczało ciężkie krwawe boje, i krwawsze jeszcze przypuszczało szturmy, nim „chłopów do jam zagnać“ zdołano.

I w obec tych wypadków, którym historya kłamu zadać nie może, niech mi tu kto mówi o religijnej barwie kozackich buntów! Jestto, już nie wiem po raz który powtarzanie się jednej i tej samej zwrotki: Kozactwo luźne, swawolne, przez Rzpltę nie ujęte zawczasu w karby, buntuje się, rzuca na fortuny i życie synów Rzpltej, ilekroć wyprawy na tureckie lub obce ziemie są mu wzbronione.

„*Liberum exercitium religionis et ss. Sacramentorum administratio, Ecclesiarum reparatio et de novo erectio cum expresso consensu S. R. Majestatis, sed et xenodochiorum, seminariorum, scholarum, typographiarum, accessusque liber ad civiles magistratus in unione non existentibus in omnibus civitatibus et oppidis Reipublicae datus — etc.*

Już przeciw ugodzie konwokacyjnej protestowali wszyscy biskupi unici i łacińscy — protestowało wielu z senatorów i szlachty litewskiej. Protest ich nosi datę 10 listopada 1632 r.

Skarzył się o to Władysławowi papież Urban VIII, listem pod datą 1 stycznia 1633 r., żądając niezatwierdzenia albo annihilacyi tego aktu. Władysław nie zważał na to i przywilej na sejmie koronacyjnym zatwierdził. Wtenczas zanieśli katolicy protest do grodu krakowskiego d 16 marca 1633. Na proteście podpisali się:

Jan Wężyk, prymas,
Maciej Łubieński, biskup kujawski,
Stanisław Łubieński, biskup płocki,
Adam Nowodworski, biskup poznański,
Henryk Firlej, biskup przemyski,
Jan Tenczyński, wojewoda krakowski,
Piotr Tarło, wojewoda lubelski,
Mikołaj Kolesza, wojewoda mścisławski,
Albert St. Radziwiłł, kanclerz W. L.
Jerzy Ossoliński, podkanclerz w. kor. i wszyscy biskupi unici.
(Mon Regni Pol. et Lith. Theineri III 339—403).

Nie skończyło się na tem. W Rzymie na konferencyi kardynałów i teologów d. 6 i 20 marca 1634 r. potępiono i akt i przywilej — a kiedy

W ślad za kozackiemi bunty szła reakcya szlachecka coraz to twardsza i zawziętsza. Upośledzone, do ziemi przygniecione tłumy kozackie, do świadomości sił własnych przez Chmielnickiego przywołane, gotują przeciw reakcyi szlacheckiej reakcyę chłopską — zemstę. I oto rodowód wojen kozackich; nic nie masz w nich religijnego, są to wojny społeczne — wywołał je nie fanatyzm religijny — ale ucisk socyalnej cechy. Dopiero w kilka lat po pierwszem zerwaniu się Kozaczyzny do boju i rzezi — w drugiej epoce tych fatalnych dla obojej strony zapasów, w skutek podszeptów Moskwy i pochlebstw Turcyi, wojny kozackie przybierają cechę religijną i stają się wojnami społeczno-religijnymi [1]). Historya na to dostarcza jasnych jak słońce dowodów.

Ten sam sejm (z r. 1635), który tak obszerne jak widzieliśmy nadał przywileje dysunitom, „chcąc pokazać światu, że nieprzyjaciołom nawet *fidem* dotrzymać umiemy i chcemy, między innymi wziął przed się „zahamowanie swawoli kozackiej, która pod te czasy *ad hostiles conatus* pogaństwu okazyą dawała“ a między innemi obostrzeniami utrudniającemi kozackie na Turcyą wyprawy, nakazał wybudowanie silnej twierdzy nad Dnieprem w celu uniemożebnienia przepraw przez tę

---

sejm lutowy z 1635 zatwierdził ostatecznie przywileje dyzunitom, wniósł przeciw temu nuncyusz Filonardus uroczysty protest do kancelaryi królewskiej d. 30 marca 1635 r. Nic to nie pomogło. Na sejmie 1641 zatwierdzono powtórnie tenże przywilej z małą odmianą co do sądów mieszanych dla unitów i dyzunitów jeszcze r. 1609 ustanowionych, a nadto dano dyzunitom dwa nowe monastery i kilka wsi dyecezyi przemyskiej unickiej. Posypały się znów protesty, nuncyusza d. 26 lutego 1621 i biskupów utriusque ritus, kilku senatorów i szlachty litewskiej 5 marca 1642. Gdy i to nie skutkowało, wystósował Urban VIII list do króla, biskupów i senatu, wzywając ich, aby niedozwalali upaść dziełu unii. *„Quibus enim praesidiis religioni consulitur iisdem stabiliuntur munimenta publicae tranquillitatis.“*

Tamże str. 418–422.

Literaci nasi gorszą się tymi protestami, jako owocem fanatyzmu, zjezuicenia itp Nie jest fanatyzmem stawać w obronie praw swoich, jak to czyniła Stolica Apostolska i biskupi — a katoliccy panowie, podpisując się na protestach, czynili to nie tylko z przywiązania do katolickiej wiary, ale z tego także przekonania, że utrzymując w łonie Rzpltej schyzmę, żywi się i pielęgnuje nieprzyjaciela domowego. Tak też było rzeczywiście.

[1]) Tak wojny kozackie pojmuje Szajnocha (Dwa lata dziejów naszych 1646–48) i idący za nim p. Szujski, (Dzieje Polski t. III). Z tego stanowiska zapatrywał się na nie Hellenniusz i wszyscy głębsi pisarze tak, że tylko w pseudo-historyach Bandtkiego, Krzyżanowskiego itd. i w nędznych kompilowanych podręcznikach spotkać się można z tym ogólnikiem: „Przyczyną wojen kozackich są Jezuici“. Ogólnik ten właśnie dla tego, że jest ogólnikiem powtarzany przez tysiące ust kobiet i młodzieży, mającej pretensye do wszechwiedzy, nabył pozoru dogmatu historycznego, jest zaś wierutnym fałszem.

rzekę [1]). Hetman Koniecpolski zbudował twierdzę Kudak nad pierwszym porohem Dniepru, i rzucił do niej 200 piechoty załogi, z resztą kresowego wojska podążył do Prus dla ukończenia wojny szwedzkiej. Korzystając z tego Zaporożcy napadają pod wodzą Sulimy oną warownię, biorą ją szturmem i z ziemią równają, załogę w pień wyciąwszy. Pognał hetman koronny z wojskiem na Ukrainę, mając już ręce wolne od Szwedów skłonnych do układów. Wystraszeni Kozacy oddają przewódców Sulimę i Pawluka. — Sejm dwuniedzielny warszawski (drugi to już sejm w r. 1635) skazał obydwoch na śmierć. Pawluka wyprosił od niej kanclerz Tomasz Zamojski, snać na to, aby nowy bunt kozacki r. 1637 znalazł w nim wprawnego herszta. Był to już bunt na tak ogromną skalę jak nigdy dotąd. Wyjąwszy rejestrowych, którzy wiernie trwali przy Rzpltej, lecz wierność tę zupełną porażką przez pułkownika Karpia zadaną i rozstrzelaniem swego hetmana Sawy przepłacili, wszystka zaporozkich mołojców drużyna i mnogie zbuntowanego chłopstwa tłumy porwały się do buntu. Obok Pawluka [2]) i pułkowników [3]) przewodzili tym swawolnikom wodzowie chłopi: Murko, Nosek, Chróściel, Pieróg. Dobra panów nawet dysunitów jak n. p. Adama Kisiela, a mianowicie cała Wiśniowiecczyzna stały się widownią krwawej niszczącej swawoli kozaczej. Cztery tysiące doborowego rycerstwa pod hetmanem pol. Mikołajem Potockim połączywszy się z hufcami panów zadało pod Kumejkami walną głównej kozackiej sile porażkę; owocem wygranej była ugoda borowiecka. Wydanego Pawluka i czterech innych hersztów stracono w Warszawie wyrokiem sejmu marcowego z r. 1638. Stanęła na tym sejmie przeciw Kozakom uchwała, która ostatnią miała im przynieść zagładę. Ucieszony „zagnaniem chłopstwa do jam“ sejm „chcąc mieć tych, których *fortuna belli* żywych *servavit*, za w chłopy obrócone pospólstwo“ odebrał tą uchwałą wszelkie „Kozakom jurysdykcye, starszeństwa, prerogatywy i dochody, i insze decora przez wierne posługi od przodków naszych nabyte“ [4]). Rejestrowym nawet, mimo ich

---

[1]) Vol. leg III. 851. „Pohamowanie inkursyi morskich od wojska zaporozkiego“.

[2]) Pawluk ufny w swe tłumy, zamyślał podobno o udzielnem panowaniu na Ukrainie. Domysł ten znajduje swoje usprawiedliwienie w wyroku sądu sejmowego, który skazywał Pawluka na stracenie, ale wpierw miał być ubrany w rozpaloną koronę i berło. Od tej bolesnej ceremonii wyprosił go sam król.

[3]) Z tym wyrazem spotykamy się nieraz, mówiąc o Kozakach. Pułkownik kozacki mianowany dowolnie przez hetmana kozackiego, był to jenerał brygady lub dywizyi i liczył w swym pułku najmniej 2000 a najwięcej 16.000 ludzi zbrojnych. Oddział taki, pułk, wybierał z grona swego assawułów (oberst-lieutenant), attamanów (major) i sotników (kapitan).

Chmielnicki na wyprawę zbaraską wyprowadził 17 pułków konnych, a w każdym po 16.000 ludzi (Hist. pan. Jana Kazim. 1. 52).

[4]) Vol. leg. III. 927. Ordynacya wojska zaporozkiego.

wierności, naznaczono miasto atamana, komisarza i pułkowników z rodowitej polskiej szlachty przez sejm co roku wybieranych a we wszystkiem hetmanom koronnym podległych. W przysiędze królewskiego komisarza czytamy: „swawolą kozacką z możności mojej chamować, buntom ich zawczasu zapobiegać i o nich zawczasu hetmana koronnego przestrzegać będę“ [1]). Ostrożność tę z rejestrowymi nakazywała słuszna poniekąd obawa, ażeby snać ataman kozak nie porozumiewał się z malkontentami zchłopionych Kozaków i nie dał hasła do nowego buntu.

Lecz nim uchwałę sejmu 1638 r. w życie wprowadzić zdołano, należało pierw jeden jeszcze pokonać bunt kozacki, najgwałtowniejszy, bo rozpaczliwy. Podczas kiedy w Warszawie śmiercionośną na Kozaczyznę spisywano konstytucyę, rycerstwo polskie uganiało się za niedobitkami kumejskiemi, którym znów hetmanili wodzowie-chłopi Krzina, Kukli, Skidana, Skrebecza, Dukrenko. Zaczęto wykonanie sejmowej ustawy od rejestrowych, na co patrząc zaporozcy Kozacy, nieczekając aż na nich kolej przyjdzie zerwali się do buntu. Była to już, jak powiadam, walka o życie lub śmierć. Popy, czerńce i czernice głosiły na całej Ukrainie wojnę krzyżową przeciw Lachom. Czy w imię religii? Być może że w ustach tych fanatyków było słowo cerkiew i wiara — ale w rzeczy samej nie w imię religii, lecz w imię tej samej co dawniej niesforności i w imię zachowawczego instynktu chwycono za oręż. Stanął na czele groźnego ruchu Ostrzanin; osobnymi oddziałami dowodzili Putywlec i Siekierawy. Po krwawej, pomyślnej dla rycerstwa bitwie u Łubni d. 16 maja, po zaciętych d. 14, 15, 16 czerwca pod Żołninem bojach, w których 10.000 polskiego walczyło rycerstwa, po sześciotygodniowym szturmowaniu do kozackiego obozu nad Sułą, po rozbiciu osobnych oddziałów Putywlca, Rzepki i Sawy, po tych mówię bohaterskich wysileniach polskiego rycerstwa, zdołano przecie skłonić Kozaków do ugody pod Masłowem-stawem — i to warowali sobie pierwej legacyą do króla JM.[2]) a dopiero kiedy ta nic nie wskórała, zgodzili się na przyjęcie ustawy sejmu z 1638 roku.

Po rok tedy 1638 nie ma najmniejszego śladu prześladowań religijnych na Ukrainie, a wszystkie ruchy i bunty kozackie noszą wybitnie i wyłącznie cechę socyalną.

---

[1]) Tamże.

[2]) W tej legacyi jeździł także Bohdan Chmielnicki. Pierwszy raz wtenczas widział on się z królem, i poznał w nim nie tajnego kozackiej sprawy rzecznika. Król ten trafnie ocenił zdolności Bohdana. W dziewięć lat potem, nosząc się z zamysłem wojny tureckiej, zawezwał sekretnie do siebie szlachcica-Kozaka i układał z nim plan wezwania Kozaczyzny pod broń przeciw Turcyi. Podobne zwierzania, chociaż w dalekiej przyszłości, miały zapewne miejsce i przy pierwszej wizycie — wbijały Bohdana w dumę, a rozsiane przez niego w swym czasie między Kozakami, przyczyniły się bardzo wiele do wyrobienia w głowach kozackich tego fatalnego rozdziału „króla“ od „Lachów“.

Następuje lat 10 „chłopienia Kozaczyzny“. Są to lata ciężkich przewinień i fatalnych błędów ówczesnego pokolenia szlacheckiego — a przewinienia te i błędy są trzecią, bezpośrednią już przyczyną więc zarazem i najbliższą okolicznością kozackich wojen. Nie jest to jednak przyczyna religijnej cechy, lubo uciski i krzywdy potrącały nawet o rzeczy wiary i sumienia. W szlachcie naszej wyrobił się już wtenczas ów duch kastowy, z natury swej antyspołeczny. W procesie tym główną rolę odgrywały herezye i nowinki religijne, które indywidualną godność człowieka podnosząc bez granic, uczyły go tem samem lekceważyć niższych. Pierwsze też gwałty na ludzie wiejskim widzimy za Zygmunta Augusta, dokonywane przez heretyckich wielkopolskich panów szlachtę. Nadto wszechwładztwo polityczne, jakie sobie z zupełnem obaleniem powagi i władzy tronu wywalczyła szlachta, czyniło ją niepomiarkowaną w zwycięztwie, dumną i srogą. Dodajmy do tego znaną nieludzkość i szorstkość podstarostów, ekonomów, komisarzów, chciwość i tyrańskość żydów, dzierzawców wsi, karczem i cerkwi, a będziemy mieli wyobrażenie o tych, którzy na mocy konstytucyi z 1638 zapanowali nad Ukrainą.

Mnie się zdaje, że ażeby zrozumieć cierpienia ówczesnej ludności ukrainnej, nie potrzeba na to długich badań; dosyć przypomnieć sobie los ludu polskiego za czasów pańszczyzny w Galicyi lub w Królestwie i zabranych prowincyach. Niedawne to lata, pamiętamy je dobrze, a my młodzi patrzeliśmy na nie z przerażeniem i oburzeniem. Praca, a w nagrodę za nią plagi, lekceważenie i pogarda—praca ciężka krwawa bez wytchnienia i spoczynku, nie na siebie i swoich, ale na to, aby pan miał z czego szumieć za granicą lub w kraju — jednem słowem praca zwierzęca i zwierzęce z człowiekiem obchodzenie się — oto treść doli polskiego chłopka. Rozbierzmy słowo po słowie, a zrozumiemy los ukrainnego ludu w tem dziesięcioleciu „chłopienia“. To też Chmielnicki w liście do króla Władysława, czytanym na sejmie konwokacyi 1648, skarży się na gorszą od Tureckiej niewolę, *„graviori Turcico pressi jugo“* [1]). „Od lat kilku, pisze, czyniono nam krzywdy i zniewagi wielkie“ do których dopomagają „panowie pułkownicy będąc rękodajni“. „Czem rozzuchwaleni żydzi, takie nam zbytki czynią, że i w tureckiej niewoli niepodobna aby chrześcijaństwo takie biedy mieli ponosić“ [2]). Posłowie Kozaków na tenże sejm wyprawieni, użalają się, że „byli *oppressi*, że *nil proprii* mieć nie mogli, że wszystko *in manibus tenutariorum* (w rękach dzierzawców było), a od żydów jako od pogaństwa prześladowanie cierpią“ [3]). Podnoszę tę ważną okoliczność, że w wszystkich tych żalach i słowa niema skargi na ucisk od unitów lub Jezuitów. Dopiero gdy ręka moskiewska wmięszała się w tę robotę, spotykamy się z skargą na oppresye cerkwi.

---

[1]) Kochowski. Climacter I. 42.

[2]) Miscellanea Adami Mniszech. Ms. Bibl. Ossol. Nr. 225. p. 79.

[3]) Tamże. 72.

Uciski te czysto socyalnej cechy, bo tyczące się naruszenia wszelkiej własności, rozdzielenia żony od męża, starych rodziców od młodego Kozaka, nałożenia nowych podatków od łowów i polowania, niedochodzenia żołdu i przedajności pułkowników [1]), wydawały się tem sroższe, dawały się czuć tem dotkliwiej, im świeższą była pamięć zupełnej, niesłychanej prawie swobody — los więc jaki znosił bez szemrania polski chłopek, jątrzył i zapalał do zemsty „chłopionego“ Kozaka.

W tem też właśnie był wielki błąd polityczny i zbrodnia zarazem społeczna, że na liczną ową kozaczą ludność, nawykłą do swobody i wolności, włożono odrazu ciężkie pęta chłopskiego poddaństwa. Z drugiej strony nasuwa się wątpliwość, czy postępując zwolna i łagodnie, Kozaczyzna nie otrząsnęłaby się zaraz z tych słabych więzów, któremi ją upowić usiłowano. I w tem tu właśnie jest owa fatalność pierwszego błędu, nieuorganizowania i nieopłacenia przez Rzpltę Kozactwa wtenczas, kiedy jeszcze nieliczne, łatwo opanować i urządzić się dało.

Bądź co bądź, dzieło „chłopienia Kozaczyzny“ postępowało raźnym a gwałtownym krokiem. W łonie ludu kozackiego gotowała się straszna zemsta; jedna iskierka rzucona w te nagromadzone palne materyały, wzniecić mogła nieugaszony pożar wojny społecznej.

Iskrę tę rzucił Chmielnicki. Szlachcic ten zkozaczony pobierał według Kochowskiego wychowanie w szkołach jezuickich w Jarosławiu lub Kijowie, a dostawszy się do Kozaków w wszystkich poprzednich buntach mianowicie w buncie Tarassa i Ostrzanina czynny brał udział [2]). Kiedy stanęła nad Dnieprem forteca Kudak, do skonsternowanych tem towarzyszy miał powiedzieć te słowa: „co ludzka ręka postawiła, ludzka ręka obalić potrafi“ [3]). Pokrzywdzony na majątku, dziecięciu i żonie [4]) przez Czaplickiego, podstarostę Aleksandra Koniecpolskiego, poprzysiągł zagładę „Lachom“. Już pod koniec 1645 porozumiewał się z Tatarami,

---

[1]) Tamże. str. 79. Kochowski Clim. I. 25.

[2]) Kochowski. Clim I. 19–20. *Etiam hic, quo per rebellionis tyrocinia in futurae sortis apicem graderetur, seditionis Tarassii satelles fuit; dein Ostrzaninum et Huniam rebelles secutus, atrocis facti complex, quod soli autores expiavere suplicio, meritas poenas evaserat.*

[3]) Tamże. 21.

[4]) Porywanie żon kozackich, gwałcenie ich córek — zbrodnie bezwątpienia ciężkie i ohydne, ale zapewne nie w imię religii dokonywane, napotykamy we wszystkich skargach Kozaków: „Panom urzędnikom ukraińnym co się podoba w domu kozackim wziąść gwałtem żona kozacka, córka kozacka, tedy muszą skakać kiedy oni im zagrają“. (Regestr krzywd Kozaków zaporozkich. Misc Mniszcha Ms. 225.) Żony kozackie, (wdowy) nie żeby do trzech lat, ale i jednego roku choćby najstarszej, nie wolno bez męża posiedzieć, zarazem w pańskie podatki z mieszczan obracają i bez miłosierdzia grabią„ (p. 65). Z tego zezwierzęcenia obyczajów ukraińnych urzędników wnieść można, jak srogie, brutalne było ich obchodzenie się z Kozactwem, którego odwetem orgie band Chmielnickiego. Ale cóż tu do tego ma religia unicka lub grecko-ruska?

a na wiosnę 1646 r. przysposobił powstanie na Niżu — gdy w tem otrzymał sekretne wraz z Barabaszenką i Ormianczynem od króla wezwanie do Warszawy. Myśl wojny tureckiej w sojuszu z Wenecyą dojrzała wtenczas, a kampania rozpocząć się miała od wyprawy Kozaków na Czarne morze. Rokowania z naczelnikami Kozaków podwójnie obwiniają króla, raz że działy się bez wiedzy Rzpltej i wbrew istniejącym dotąd uchwałom sejmów, które sam król podpisał; powtóre że ośmielając nad miarę już i tak buntujących się Kozaków, dodając otuchy przeciw uciskom szlacheckim[1]) dokonały do reszty onego zgubnego w pojęciach kozackich przedziału między królem a Lachami. Wojenne zamysły władysławowe, tyle przeciwne ociężałemu narodowi a bez jego wiedzy podjęte zakończyły się, jak łatwo można było przewidzieć, upokorzeniem tronu[2]). Dumna tem nowem zwycięztwem szlachta nie myślała o polepszeniu doli Kozaczyzny, owszem srożyła się nad nią więcej, uważając z Jeremim Wiśniowieckiem wytępienie Kozactwa jako warunek konieczny spokoju Rzpltej. Tymczasem na Ukrainie burzyło się wszystko. Barabaszeńko „*exosum seditiosis caput*“ dla tego, że Kozaków w spokoju chciał zachować, w tumulcie zabity[3]) Chmielnicki z swej strony przygotował już wszystko do nowego buntu. Zabezpieczywszy sobie pomoc 40.000 Tatarów, wyszedł w pierwszych dniach kwietnia 1648 r. z nieliczną zgrają zbiegów i Niżowców, zniósł syna hetmańskiego Stefana Potockiego pod Żółtemi wodami, a w miarę jak się posuwał w głąb Rzpltej, wzrastały jego buntownicze zastępy. Cała Kozaczyzna jak upior pogrobowy zerwała się do krwawego odwetu. U Korsunia przeszło 20.000 chłopstwa pod Krzywonosem stanęło naprzeciw hetmanom. Po zniesieniu nielicznego wojska, po oddaniu w niewolę tatarską hetmanów, hordy tatarskie i bandy kozackie rozlały się jak brudna lawa po całej Ukrainie, mordując księży, żydów i szlachtę. „Jeden szlachcic niepozostał tylko *plebs*.... Po sam Bug już żadnego szlachcica nie masz, albo uszedł, albo trupem został“ pisze Wda Kisiel do Prymasa[4]). Inny zaś herszt band hultajskich radzi żydów „aż do

---

[1]) Kochowski. Clim. I. 25. O buntowniczych knowaniach Chmielnickiego wiedział król przez Stanisława Koniecpolskiego — mimo to na skargi tego szlachcica-Kozaka, że mu podstarości zabrał majątek i żonę, miał mu król powiedzieć: „A co? — czyś ty nie żołnierz?“ To znaczy: sam sobie zrób sprawiedliwość. Byłoż to politycznie?

[2]) Reskrypt królewski umieszczony w Volum. leg. Konarskiego (t. IV. 83—85), jest upokarzającem przyznaniem się do winy z przyrzeczeniem poprawy: „Obiecujemy przytem *pro nobis et serenissimis successoribus nostris*, że takowych zaciągów na potem czynić nie będziemy, ani przypowiednich listów z pieczęcią albo sygnetem pokojowym wydawać, ani żadnych wojen *inscia et inconsulta Republica* podnosić, ani *pacta foedera* z postronnymi zawierać, ani zawartych wzruszać nie będziemy“ etc.

[3]) Kochowski. Clim. I. 23.

[4]) Misc. Mniszcha. 58.

Wisły zawrócić, bo ta wojna zaczęła się z żydów“ [1]). Chmielnicki nowy bohatyr sam wiecznie pijany, przypatrywał się z Białej-cerkwi tym orgiom zwycięztwa pijanej tłuszczy. Oto jesteśmy już w samym wirze wojen kozackich — cóż w nich religijnego? gdzie te skargi na ucisk unii i Jezuitów? Sam p Szujski, który (w t III 304 dziejów pol.) skarzy się, że „ucisk unii nieustawał, zagarniał cerkwie i monastery, tak n. p. Lubelską“ wyznaje na następnej zaraz stronicy, że był to „ruch socyalny“ [2]). Tak, był to ruch socyalny, tak jak wszystkie bunty

---

[1]) Tamże. List Krzywonosa do księcia Zasławskiego. Karta 99, strona nienumerowana.

[2]) Niech mi wolno będzie odwołać się jeszcze na powagę autora kilkakroć już wspomnianej rozprawy paryzkiej. — Oto co pisze autor w tym przedmiocie:

„Ani też prawdą jest, aby, jak chce wielu z prześladowania religijnego a mianowicie z unii brzeskiej wynikły kozackie bunty. Już Batory, a więc przed unią, karać je musiał. Zaprawdę, nie o religię Kozactwu chodziło, „nie byli to tacy wielcy apostołowie“. Więcej było między nimi takich którym jak sposób życia onychże dowodził, obojętną była wszelka religia. Mniemani ci obrońce wiary Chrystusowej poczęli od zbratania z Tatarami i poddania się Turkom.. Podobało się Kozactwu zwierzchnictwo tureckie „bo co Pan Bóg świętą pomocą pozyskać (złupić) zdarzy, to sułtan za własne ich mieć deklarował“. Kozakom chodziło o „kozakowanie“, podnieśli oręż przeciwko Polsce, bo Polska powściągnąć ich chciała od kozakowania: podnieśli go gdy poznali jej niemoc, niemoc królewskiej władzy“. Nawet dyssydent, Samuel Grondzki, współczesny wypadkom i biorący nawet udział w tych fatalnych z kozactwem zapasach, badając przyczyn tych wojen, znalazł ich 1[illegible], z których 3, 4 5, 6, 7, 8. 9 10, 11, 12 — wylicza mnogie uciski kozackiego ludu od starostów i komisarzów pańskich ponoszone. Tyczą się one łowów, rybołowstwa, kar pieniężnych, przymuszania do pańszczyzny, opłaty od chrztu itp., zwłaszcza że żydzi, dzierżawce majątków i cerkwie nie inaczej jak za opłatą kilku dudków (należał się jeden dudek) otwierali — 13, 14, 15, przyczyna ma być w uciskach religijnych. Oto dosłowny przekład:

„Co się tyczy wiary greckiej, nie mało to wszystkich bolało, że gdy szlachcic, co często bywało, dla jakichbądź względów przyjął wiarę rzymską, lud także był do niej przynaglany (*compellebatur*) (nie byłoż to samo z dyssydenckimi panami w Wielkopolsce?), a jeżeli gdzie okazał się stalszym, to odbierano mu gwałtem świątynie i na użytek rzymskiego kościoła zamieniano. Z niektórych miejsc ciała przodków swoich już dawno w proch obrócone lecz w urnach cynowych zamknięte, z grobów wydobywano i dokąd indąd przenoszono. Gdzieindziej znowu różnemi sztukami popów (*sacrificulos* do tego nakłaniano, ażeby uczyniwszy unią greckiej religii z rzymską, powoli lud do niej przyciągnęli — a których spokojnymi (*pacatis*) i łagodnymi środkami do tego nakłonić nie mogli, tych siłą zmusić usiłowali, jużto więżąc upierających się, już to odsuwając ich od urzędów, a innych na ich

kozackie, naliczyliśmy ich dotąd kilkanaście, a był owocem dawnych fatalnych politycznych błędów i obecnych niepolitycznych chociaż może chwilową korzyścią nakazanych gwałtów i wielorakich ucisków. Za takie je też wojny mieli współcześni. „*Plebs tota ruit* do Chmielnickiego *in armis*“, pisze Wda kijowski Kisiel do podkanclerza litew. *Loquitur ratio*, że gdy się wszyscy chłopi na stan szlachecki zbuntowali, żeby się *tota nobilitas* wcześnie była *plebi armata* oponowała“ [1]). Że w poczet tych niesprawiedliwych i gwałtownych czynów wchodziły także gwałty religijne, nie myślę temu przeczyć[2]), ale nie było to ani uorganizowane prześladowanie za wiarę, ani doradzało je duchowieństwo unickie lub Jezuici, ani w końcu namiętności religijne grały tu jaką rolę. Jak za czasów Zygmunta Jagiellończyka heretycka szlachta wielkopolska „pędziła batem“ poddanych sobie chłopów do heretyckiego zboru, a nikt tego nie nazwał prześladowaniem o wiarę, tak katolicka szlachta ukrainna mogła była gwałtownych względem swych schyzmatyckich chłopów chwytać się środków. Było to źle, ale nie było ani systemem rządowym, ani dziełem unii lub Jezuitów. Przyjąwszy raz niedorzeczne prawo — a przyjęto je jeszcze daleko przed unią i wpływem Jezuitów na konwokacyi 1573, że lud wiejski poddany jest panom swoim „*etiam in spiritualibus*“, wszystkie gwałty panów dokonywane na poddanych, choćby w rzeczach wiary, tracą swą bezprawną i religijną cechę, gdyż uważano je tylko jako windykowanie prawa o poddaństwie „*etiam in spiritualibus*“ [3]). My dzisiaj potępiamy potworne to prawo, potępił je osobnem

---

miejsce podobnych im na zewnątrz *habitu quidem simili*, lecz zupełnie różnych nauką wprowadzając, i wszelką jurysdykcyą nad nimi sobie przywłaszczając (*usurpando*) a to *instinctu Reverendorum Patrum Soc. Jesu.* Co w dziwny sposób drażniło (*exagitabat*) umysły wszystkich i z wielkiem utęsknieniem oczekiwali sposobności zrzucenia jarzma — a gdy się nadarzyła, nieomieszkali jej ale oboma, jak mówią, rękami uchwycili. *Historia belli Cosaco-pollonici aut. Samuele Grondzki de Grondi — pag. 33.* Wydanie Karola Koppa.

[1]) Misc Mniszcha, karta 233. strona nienumerona

[2]) Tak np. skarzą się Kozacy na sejmie konwokacyjnym, że Mikołaj Potocki „cerkwie *ritus graeci* spalił kilka, drugie bliższe Białejcierkwie i Kijowa „*ad unitorum manus tradidit cum illorum summa injuria*“. Misc Mniszcha 72. Przyznaje to i Kochowski Clim. I. 25. 26: „*In partes sub unitorum disunitorumque nominibus scissi, jurgia primo inter se, post litigia, aliquando violentas aggressiones coeptarunt, praesertim cum religio, ubi non ratio sed affectus judex est, sua cuique optima videatur.*

[3]) Oto dosłowny artykuł 4 ugody warszawskiej 1573, którą tak uwielbiają (czy mądrze?) nasi literaci.

„Wszakże przez tę konfederacyą naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów duchownych jako i świeckich nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy; i owszem jeżeliby takowa licencya gdzie była *sub praetextu religionis*, tedy jak zawsze to było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego

pismem Skarga [1]), bili na nie na kazaniach inni Jezuici, nazywając je gorszem jak tatarska niewola; ale prawo przezto nie utraciło swego wigoru. To też Chmielnicki nie wywiesił sztandaru buntu w imię prawosławnej cerkwi, nie gromadził kup chłopstwa w imię wolności wiary i sumienia, ale w imię zemsty własnej „i niebożąt Kozaków pokrzywdzonych“ [2]). W szale pijanej zemsty wieszał lud żyda, księdza i szlachcica razem, bo żyd dokuczał mu długie lata, bo ksiądz jako unita jeszcze od Konaszewicza czasów, gdzie o prześladowaniu mowy być nie może, był zawsze Kozactwu znienawidzony — ale wiedział, że ani ten żyd tyranizować go, ani ten ksiądz pokazać się przed nim nie mógł bez woli szlachcica: Z tąd okrzyk wojenny „na pohybel Lachom“, z tąd program całego buntu: „Nie damy my w Polsce Lachom panowaty“.

Rzecz godna uwagi, że mimo propagandy popów, którzy zaraz przy pierwszej chłopskiej wyprawie na Korsuń, noże święcili i chłopstwu wojnę krzyża na Lachów głosili, mimo że sam Chmielnicki udawał przed czernią żarliwego prawosławnego, bijąc pokłony i przeciągłe odprawiając modły: że mimo to, we wszystkich główniejszych układach z królem lub Rzpltą, sprawa cerkwi i schyzmy albo zgoła miejsca nie ma, albo gdzieś na drugim podrzędnym staje planie. Pytam, mogłoż by to być, gdyby kozackie wojny były religijnymi [3])? I tak w pierwszym zaraz liście Chmielnickiego, pisanym jeszcze do Władysława IV, słowa nie masz wzmianki o ucisku religijnym; w obszernej zaś instrukcyi danej posłom do tegoż króla, po długich najbardziej szczegółowych skargach na ostatniem dopiero miejscu czytam: „Z strony też duchowieństwa naszego starożytnej religii naszej greckiej wielce prosimy, aby nie była naruszona, i te cerkwie święte, które pod unią gwałtem

---

nieposłusznego *tam in spiritualibus quam in saecularibus*, podług rozumienia swego skazać“.

Nasuwają się dwa pytania: Czyli dusza poddanego inna jest jak dusza pana? Czyli, to co się godziło panu różnowierczemu, nie godziło się czynić względem poddanych panu katolickiemu? A więc czyż ta sama konfederacya nie dawała katolickim ukrainnym panom w ręce legalną nietolerancyą względem Kozaków?

[1]) *Examen s. discussio articuli confederationis Serenissimo Henrico Pol. regi per haereticos ad approbandum propositi, et excussio ejusdem confederationis.*

[2]) W Misc. Mniszcha Ms Bibl. Ossol. Nr. 225. p. 65, znajduje się podany od Chmielnickiego Mikołajowi Potockiemu rejestr krzywd kozackich. Wylicza ich 9, wszystkie tyczą się osoby samego Chmielnickiego, tylko 6 i 7 krzywda wspomina o ucisku reszty kozactwa. O jakiejkolwiek krzywdzie religijnej nie masz najmniejszej wzmianki.

[3]) Do ludu nie można inaczej przemawiać jak w imię religii. Wszak nawet emisaryusze emigranccy, ajenci galicyjskiej rzezi z 1846, odzywali się do chłopów najprzód w imię religii; i Kościuszko, u którego miłość ojczyzny była religią, w imię wiary powołał chłopów pod oręż; czyż dla tego roboty emisaryuszów lub powstanie Kościuszkowskie nazwie kto religijnemi? Nikomu to przez myśl nie przeszło. Otóż tak samo rzecz się ma z kozackiemi wojnami.

poodejmowane, jako w Lublinie, w Krasnymstawie i Sokalu (to na Ukrainie?) i indziej są zniewolone, aby przy dawnych swych wolnościach zostawały“ [1]). W licznych korespondencyach Chmielnickiego z Adamem Kisielem i z senatorami Rzpltej czytam częste skargi na ucisk ze strony koronnych panów, czytam te i tym podobne wyrażenia: „o tę klęskę, która się stała lubo nie z naszej przyczyny, bardzo żałujemy, której kto jest przyczyną, sam P. Bóg będzie sądził“ [2]), ale nic się doczytać nie mogę o ucisku religijnym. A lubo Adam Kisiel przemawiając na sejmie (1651) w obronie Kozaków nazwał unię „nędznym przydatkiem od religii greckiej źle oderwanym a z religią rzymską źle spojonym“, i utrzymywał, że „zatkawszy to źródło, nigdy już nie wypłyną niezgody i swary, z których zwykle pochop do krwi rozlewu“ [3]), to jednak tym upewnieniom jego niedawał wiary ani sejm ani je podzielał Chmielnicki z swymi bandami chciwymi łupu i grabieży. Wszakże te same bandy hultajskie, za którymi Kisiel tak na sejmie gardłował, opadły i zniszczyły dobra tegoż Kisiela, Huszcze [4]). Żądania Kozaków na sejm konwokacyi były tak umiarkowane [5]), że senat uznając „pokorę“ Kozactwa, przychylił się do ich zaspokojenia i przyjął z wielką skwapliwością medyacyjną misyą Kisiela. Tymczasem szlachta na konwokacyi zebrana, a przez księcia Dominika Zasławskiego, niefortunnego wodza pilawickiej wyprawy podburzona, zerwała szczęśliwie nawiązane z Kozactwem układy, i siłą oręża bunt zwalczyć, Kozaków zchłopić postanowiła. Przepłaciła zarozumiałość swoją hańbą pod Pilawcami. Chmielnicki wziąwszy od Lwowa bogaty okup, przeszedł Ruś całą niszcząc i mordując, a pod murami Zamościa w 150.000 Kozactwa leżąc obozem, wyglądał rezultatu elekcyi, i pierwszy zgłosił się o układy. Rzecz dziwna, ten sam Chmielnicki, który komenderując na szańce korsuńskie wołał: „za wiru mołodcy, za wiru“, który za powrotem do Kijowa witany był od czernców i panegirzystów akademickich jako „Mojżesz wiary ruskiej“, ten sam Chmielnicki pisze z pod Zamościa w chwilach najwyższego powodzenia do Warszawy „że przymuszony do wojny i gotów coprędzej odejść, byle krzywdy od księcia Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego jemu poczynione, nagrodzone były“ [6]). Jakoż w powtórnie

---

[1]) Misc. Mniszcha pap. 75–79.

[2]) Tamże p. 21.

[3]) „*Vilem appendicimem graecis ritibus male avulsum et romanis non bene cohaerentem... Obstructo eo fonte nusquam promanatura verborum dissidia unde plerumque ad arma impulsus. Kochowski. Clim. I. 208.*

[4]) List Kisiela do kanclerza. Misc. Mniszcha. 115–116. „Pop bracławski, pisze anonim ze Zbaraża, zebrawszy 2000 hultajstwa plondruje wsie“. Tamże. 123.

[5]) Ordynans, z czym posłowie Kozaków przyjechali. Misc. Mniszcha pag. 72. Domagali się: zachowania *penes pristinas libertates;* amnestyi dla Chmielnickiego; rejestru 12000. O religii greckiej nic nie wspominają.

[6]) List Chmielnickiego do Rzpltej z Zamościa d. 15 list. 1648. Winę dalszych nieszczęść zwala na Jeremiego Wiśniowieckiego, który wojskami

nawiązanych już z królem Janem Kazimierzem układach [1]) czytam w reskrypcie królewskim na ostatniem miejscu: „Także w trzecim punkcie względem unii skłonić się do supliki Waszej i słusznemi środkami ukontentować zechcemy“ [2]).

Ale Chmielnicki już teraz nie był panem sytuacyi [3]). Komisyę królewską przyjęło Kozactwo w Perejesławiu najgorzej. „My sami, piszą komisarze do króla, ledwie nie w więzieniu uczciwem jesteśmy, wszędzie też kontemty ponosimy od chłopstwa i gorzej niż w ziemi nieprzyjacielskiej zawsze jesteśmy w osobności“. Nie o unię lub wiarę grecką tu chodziło. Chmielnicki już o udzielnem księstwie Rusi zamyślał. „Poseł moskiewski, mówi wspomniona relacya, Multański i Rakoczego są przy Chmielnickim, a patryarcha w Moskwie więcej praktykuje, z którym się Chmielnicki zamykał po kilka dni [4])“. „Z Moskwą, podaje inna relacya, stanęła skryta liga, był posłannik i znowu posłali posłów swoich do Cara z podziękowaniem.... Przy udzielnem księstwie, jeźliby kiedy przyszło do zgody (z Polską) koniecznie ma się zostawać“ [5]). Napróżno chcieli pozyskać sobie komisarze dumne knującego zamysły Bohdana ofiarowaniem buławy hetmańskiej i chorągwi; „przyjął to z jaką taką chęcią, po kozacku podziękował“. Napróżno przyrzekali amnestyą i „wolność starodawnej religii“ —wojny kozackie weszły już w inną fazę, z prostego kozackiego buntu stały się wojnami politycznymi, kierowała niemi intryga sąsiadów mianowicie Moskwy, i dla swojej korzyści wyzyskać pragnęła [6]). Chmielnicki też już w innym tonie przemawia do komisarzów: „Albo mnie z wojskiem zaporozkim przepaść, albo ziemi Lackiej, wsim senatorom, Du-

---

swemi „na naszych następował, Kozaków i święconych (popów) łapiąc, męczono, na pale wbijano. Radli nie radli, musieliśmy się z wojskami naszemi ruszyć, itd. Misc. Mniszcha. 186. str nienum. Sojusz z Tatarami, tłumaczyli Kozacy niedochodzeniem żołdu.

[1]) Hist. panowania Jana Kazimierza Anonim Poznań 1840. t. I. 13. 41–33.

[2]) List do Chmielnickiego i wojska zaporozkiego. Misc. Mniszcha 193. To samo w innym liście do samego Chmielnickiego. Tamże 196.

[3]) „*Plebs irritata* (czerń rozdrażniona), pisze Kisiel jeszcze 7 paźd. 1648 została wszystka, z której *crevit* drugi i trzeci *exercitus*, a zatem *non plebs in discretione* Chmielnickiego, ale Chmielnicki *in discretione multitudinis congregatus* został.“ *Misc. Mniszcha. 181.*

Wyznaje to sam Chmielnicki w liście do p. Czernego, dworzanina wojewody krakowskiego, i radzi, aby ludzie z dobytkiem w kupy się do wsi i miast zbierali, „niech jak, mogą swoje dobra przy sobie chronią“. Tamże 67.

[4]) Misc. Mniszcha. 201, data 11 lutego 1649.

[5]) Tamże. Punkta relacyi sekretnej, karta 219, str. nienum.

[6]) Już w początkach buntu na wielkiej radzie u Chmielnickiego w Czehrynie znajdowali się „bojarowie z Moskwy Moskwa chce wiedzieć, co się dzieje, z ofertami tylko przyjechali“. Relacya czernca Łasko do Kisiela. Misc. Mniszcha. 86.

kom, Królikom i szlachcie zginąć“.... Lacka ziemia zginie, a Ruś wszystka panować będzie w tym roku bardzo prędko.... Naostatek was carowi tureckiemu w niewolę podam... Prawdą to jest, żem jest mały lichy człowiek, ale mi to Bóg dał, żem jest jednowładcą samodzierzcą ruskim“ [1]).

Skoro układy perejesławskie do niczego nie doprowadziły, należało pokój od Kozaków nową okupić wojną. Po nierównych krwawych zapasach pod Zbarażem i Zborowem, stanął dzięki przedajności hana pokój Zborowski ratyfikowany na drugim sejmie 1649 r., a w piątym przedostatnim punkcie ugody czytamy: „Wolności kościoła wschodniego grecko-ruskiego publicznem prawem zabezpieczone zostaną, cerkwie i kler i dobra duchowne nie mają być przez unitów więcej niepokojone“. W kilka miesięcy potem domagają się posłowie kozaccy zaprzysiężenia przez senat tej ugody i znów kładą sprawę cerkwi na przedostatniem miejscu: „Unicka wiara aby na Ukrainie i na Rusi i w Litwie nie powstała“ [2]).

Ugodą zborowską Ruś ukrainna otrzymywała najobszerniejsze swobody i wszystkie przywileje koronnych województw. Obok bowiem wolności wiary, 40.000 rejestrowych i książęcej niemal władzy hetmana, ostatni punkt ugody warował, że „wszystkie dygnitarstwa i urzędy w kijowskiem, bracławskiem i czernichowskiem województwie tylko szlachcie tam osiadłej greckiego wyznania dawane będą“ [3]). Ale jak powiedziałem, niechodziło tu już o grecką lub rzymską wiarę, a Chmielnicki zostawał według słów Kisiela *„in discretione multitudinis“* na łasce czerni. Uląkł on się już własnego dzieła.

Otrzymawszy satysfakcyą, hetmaństwo i podarunki od króla; wzbogacony nad miarę rabunkiem, witany i uczczony przez Portę i Moskwę jako książe, nie miał już żadnego interesu i niechciał prowadzić dalej dzieła zniszczenia. Tymczasem roznamiejętnione przez niego, do rabunku i rzezi zaprawione tłumy, pchały go do ostateczności, do zupełnego zatracenia Lachów. Ten duch zniszczenia i wytępienia polskiego imienia, ożywiał starszyznę kozaczą. Daremne były przeciwusiłowania Kozaka szlachcica Wychowskiego, który był dobrym duchem pijanego zawsze Bohdana. „Wedy nas na Lachy“ wołały tłumy. Liczba regestru 20.000 niezdołała objąć krwawych ochotników. Chmielnicki ją podwoił, i to nie pomogło. Już on niebył panem sytuacyi. Fatalna konieczność gnała go do coraz nowych wysileń na Rzpltą. Wydarzyło mu się to, czego Rzplta pół wieku z górą doświadczała, że niesforność kozacka nie inaczej jak tylko wojennymi wyprawy w kluby ujętą być mogła. Zamierzał tedy Bohdan rzucić one łotrowskie zgraje na Wołoszę i za ich pomocą udzielne synowi swemu Tymofejkowi utworzyć księstwo. Przeszkodzili temu Polacy. Znów przegrana pod Beresteczkiem

---

[1]) Tamże. Dyaryusz drogi do wojska zaporozkiego. 205—207.

[2]) *Annales Kochovii. Clm. I. 151.*

Hist. panowania Jana Kazimierza. (Anonim) t. I. 85. 132.

[3]) Tamże.

przekonała, że Kozactwo samo sobie zostawione bez obcej pomocy nie podoła dziełu zniszczenia Lachów. Pomocy tej odmówili Tatarzy ujęci przez króla. O zgodzie z Lachami po takim krwi przelewie, po takich barbarzyńskich kozactwa czynach i myśleć niebyło podobna. Nie pozostawało nic jak tylko poddać się pod opiekę potężnego sąsiada, Turcyi albo Moskwy, i z piedestału dumnych urojeń o udzielnem księstwie stąpić do rzędu w kuratelę ujętych, zdyskredytowanych awanturników. Wybór padł na Moskwę. Na walnej radzie 8 lut. 1654 podano Buturlinowi ajentowi cara punkta poddania. I w tem traiczność wojen Kozackich. Rzplta utraciła obszerne prowincye, pisać się musiała pierwszy raz na upokarzające traktaty andruszowskie z Moskwą, a co smutniejsza, zdradziła się przed Europą z swoim wewnętrznem rozstrojem i niemocą; Kozaczyzna zaś nałożyła sobie żelazne okowy caratu, napisała sobie na lat 70 pierwej testament: zyskała tylko wspólna nieprzyjaciółka Rzpltej i Kozaczyzny, Moskwa.

Tu też dopiero poczyna figurować „wiara“ jako główna cecha dalszych z Rzpltą wojen. Inaczej być nie mogło. Poddawszy się raz Moskwie nie można było występować do wojny z Polską w imię wolności i przywilejów, bo te, chociaż ich nigdy nie miał dochować, zaprzysiągł już car — ani w imię niepodległości, bo właśnie za podległość Kozaczyzny Moskwie, stotysięczna armia cara walczyła w Polsce. — Kozacy też wnet pojęli, jak nic niezyskali na onej przemianie poddaństwa. [1]) Jakaż więc idea była zdolną podtrzymywać ich w dalszych z Rzpltą walkach? Żadna inna tylko idea „wiary“, idea krzyżowych wypraw przeciw gorszym od pohańców Lachom łacinnikom. To też o tę głównie namiętność religijną potrącała Moskwa, znalazłszy w osobie Buturlina wybornego mistrza. Człowiek ten, jak zły geniusz Kozaczyzny wieszał się już od 1649 roku przy Chmielnickim — był obecnym owacyom schyzmatyckiego duchowieństwa na cześć „Mojżesza wiary ruskiej“ w Kijowie i Perejesławiu, patrzał na entuzyazm ukrainnego ludu, studiując i badając, czy się tu w tej mętnej wodzie nie da co ułowić. Chmielnicki zwierzał mu się ze wszystkiem, zasięgał rady, z swej zaś strony najusilniej doradzał, aby Moskwa do żadnych sojuszów z Polską nie przystępowała.

---

[1]) Mimo wyraźnego zastrzeżenia udzielności metrop. kijowskiego, żądała Moskwa, aby tenże, zakonnicy i popi ukraińscy pod jednym metropolitą moskiewskim zostawali, aby wszystkie ceremonie po moskiewsku się odbywały, aby dzieci ukraińskie raz jeszcze po moskiewsku chrzczono. Opierającego się temu metropolitę wywieziono do Moskwy. Królewskie zamki zajęły wojska carskie. wiele dóbr szlacheckich oddano zasłużonym w tej sprawie Moskalom. Zabroniono pędzić wódki, piwa, sycić miody itd. „Postrzegli się Kozacy, że niepoczciwie zrobił Chmielnicki, i poczęli wbrew na niego łajać i wymawiać: Ty żeś nas w tak ciężką niewolę wprowadził.“ (Panowanie Jana Kazimierza. I. 182). *„Tum demum simulatum gaudium in moerorem vertit, novi dominii rigore rebus larvam detrahente. Kochowski Clim. I. 415. 416.*

Na głównej radzie przemawiała za poddaniem się Moskwie przeważnie wspólność wiary. „Za Moskwą, powiąda Szujski, było duchowieństwo i wielu w starszyźnie.“ [1]) „Nastąpiła, wspomina źródło współczesne, radość pospólstwa, że jednej wiary schyzmatyckiej rządy nad nimi ogłoszone“, chociaż dodaje, „że ta radość w krótce w smutek obróciła się“ [2]) Teraz już każdy na oko poznać może jakiej politycznej doniosłości była unia — jak więc mądrą najbardziej polityczną była myśl Zygmunta III dokonania tej unii w zupełności — i jak wielkie polityczne zasługi położyli Jezuici, którzy koło tego dzieła, lubo bez pomyślnego skutku, i z utratą zdrowia i życia na Ukrainie pracowali. Unicka Kozaczyzna czy byłaby się kiedy zerwała do tak strasznego buntu? czy podniósłszy nóż bratobójczy byłaby przywołała na swoje i polskie karki miecze moskiewskie? Na jedno i na drugie śmiało odpowiedzieć można: że nie. Inaczej stać się musiało z schyzmatycką Kozaczyzną. Ajenci patryarchatu carogrodzkiego i ajenci Moskwy fomentowali, roznamiejętniali, drażnili ludność ukrainną dowodząc że w ślad za unią następuje Lachów niewola, a znów uciski i krzywdy doznane od współwierców nie tyle bolą i jątrzą, jak kiedy się je cierpieć musi od różnowierców.

Fanatyzmu religijnego użył Chmielnicki, [3]) jak to zawsze i wszędzie czynią agitatorowie ilekroć razy masy chcą porwać do czynu, aby chłopstwo ukrainne zaprawić do rabunku i rzezi — fanatyzmem religijnym posługiwała się Moskwa, aby Ukrainę ujarzmić a Polsce ciężką zadać klęskę.

Wszystkim tym, walnym zaprawdę czynnikom złego, odjętąby została na zawsze moc wszelka, gdyby jak na Litwie tak na Ukrainie unię przeprowadzić udało się. [4])

Dalsza historya kozackich wojen już wychodzi po za obręb tej pracy. Mojem zadaniem było wykazać, że wojny Kozackie fatalne dla

---

[1]) Dzieje Polski. III. 351.

[2]) Panowanie Jana Kazimierza. I. 181.

[3]) „Miła nam ziemia nasza ojczysta, ale wiara przyrodzona milsza być musi, za którą zawsze umieraliśmy ochotnie. List Chmielnickiego do szlachty na sejmiku halickim 1650 r. Misc. Mniszcha 347. str. nienumerowana.

[4]) Ciekawe jest w tej mierze rozumowanie p. Szujskiego. Fanatyzm anti-jezuicki widocznie zamącił mu jasne rzeczy widzenie. Powiedziawszy w t. III na str. 147, że unia „była aktem pierwszorzędnej ważności tak religijnej jak politycznej; że był to akt narodowy i popularny“, przedstawia w ciągu swej pracy a mianowicie na str. 244 i 304 tomu III przeprowadzenie tego aktu przez duchowieństwo i Jezuitów w ten sposób, że gwałty unii zdają się usprawiedliwiać srogość schyzmatyków mordujących kapłanów unickich i „szukających poparcia u Moskwy“. Jak jedno z drugiem pogodzić? Jeżeli unia „prześladowała“, uciskała“, „zagarniała cerkwie i monastery“ itd., jakże mogła być aktem „narodowym i popularnym?“ Jeżli „otwierała drzwi propagandzie moskiewskiej“, jakże mogła być „aktem pierwszorzędnej ważności politycznej?“

Rzpltej i jedna z przyczyn jej upadku, nie były wojnami religijnemi, ale społecznemi, że je wywołał nie fanatyzm religijny, zaszczepiony i pielęgnowany przez Jezuitów, ale wywołały i wywołać musiały dawne polityczne błędy Rzpltej, brak wszelkiej organizacyi w Kozaczyźnie i uciski socyalnej cechy, popełniane przez szlachtę w imię odwetu za mordy i pożogi poprzedzających buntów. Co założyłem, dowiodłem oparty na historycznych wypadkach, którym nikt dotąd nie zadał kłamu, powołując się na współczesne źródła i powagi, które o sympatye jezuickie posądzone być nie mogą.

Loiczny ztąd wniosek, że wszystkie zarzuty obarczające Jezuitów odpowiedzialnością za wojny Kozackie i ich następstwa, zarzuty tak ciężkie, tak namiejętnie a powszechnie powtarzane, pozbawione są wszelkiej rzetelnej historycznej podstawy.

Zdradzają one nadto zupełną nieznajomość historyi tego zakonu na Ukrainie.

Na rozległych równinach tej prowincyi znajduję aż do chwili wybuchu kozackiego nie więcej jak jedno kolegium w Kijowie r. 1629 założone, dwie rezydencye i dwa domy misyjne. [1]) Sprzeciwia się zaś zdrowemu rozsądkowi, ażeby ta garstka Jezuitów rozprószona po szerokich pustkowiach dwa razy tak wielkiej, jak Galicya prowincyi, mogła w ciągu lat kilkunastu wywołać i podtrzymywać ucisk i prześladowanie dyzunii. Nieliczni w tych stronach ojcowie zakonu dwoić się musieli w pracach, aby zaspokoić duchowne potrzeby osiadłej szlachty i tych niewielu unitów, którzy w dobrach szlacheckich zamieszkali. — To też nie czytałem w żadnem spółczesnem źródle, żeby Kozacy uskarzali się poszczegółowo na Jezuitów. Oni nienawidzili wszystkich księży katolickich, i mordowali ich gdzie i kiedy mogli.

Dopiero kiedy zaświtała w głowie Chmielnickiego myśl udzielnego księstwa Rusi, czytam w „punktach supliki do Majestatu J. K. M. i Rzpltej“ w punkcie 5, co następuje: „W Kijowie wszystkie klasztory, kościoły jako są, tak niech zostaną wcale, tylko wyjmując samych Ojców Jezuitów, aby nigdy wszyscy niebyli tam, których ruskim szkołom wprowadził Imci Pan Wda Kijowski i ztąd niemniejsze stało się zamieszanie.“ [2]) Rzecz bardzo naturalna że schyzmatycki adept książęcej mitry nie mógł dozwolić na to, aby w swej stolicy, obok schyzmatyckiej akademii, rozwijały się szkoły jezuickie. Niechciała przecie dozwolić tego katolicka akademia krakowska w Krakowie i Lwowie. Podobnież w ugodzie hadziackiej, której dotrzymanie według Kochowskiego [3]) było niepodobnem, bo wymagała zupełnego przeobrażenia Rzpltej, warowano w punkcie 4, że obok dwu akademij ruskich „żadna inna szkoła tam istnieć nie może.“ [4])

---

[1]) *Cartes des Provinces et Missions de la Compagnie de Jesus, par le P. L. Pfister de la même Compagnie.*

[2]) Misc. Mniszcha p. 212.

[3]) Clim. II. 393.

[4]) Vol leg. IV. 637–645.

Miano tu widocznie na względzie współzawodnictwo szkolne, nie zaś nienawiść ku Jezuitom jako odwet za ich dawną opresyą cerkwi ruskiej. To też król w odpowiedzi na suplikę Chmielnickiego ten głównie punkt podnosi: „W mieście Kijowie iż są uprzywilejowane szkoły ruskie, ojcowie Jezuici nie mają tam i iunych miastach ukrainnych być fundowani, ale gdzieindziej przeniesieni.“ [1])

Nawet skargi na „missyonarzy Jezuickich“, o których Kochowski ogólnikowo wspomina, [2]) lub znienawidzona nazwa „wizuwita“, którą wszystkich unitów piętnowano nie może służyć za dowód przeciw uciskom lub gwałtom Jezuitów. Wiemy bowiem, że jezuickie misye nie miały nic w sobie, coby na nazwę opresyi i gwałtu zasługiwało; a ci sami Kozacy którzy tak nietolerantnymi byli dla „wyzuwitów“, domagają się przez swoich popów od króla „ażeby kler (katolicki) świecki i zakonny został (z Ukrainy) wydalony.“ [3]) Nienawidzili Jezuitów Kozacy tak jak wszystkich katolickich księży, niemniej ani więcej, wyrazem zaś zbiorowym tej nienawiści było słowo „wyzuwita“ tak jak wiek nasz, nienawidzący wszystko co katolickie, w każdym gorliwym kapłanie Jezuitę widzi i prześladuje.

Jezuici powinszować sobie mogą takiego *quid pro quo*, bo jest to chlubnem świadectwem ich wiary i cnoty; ale nie godzi się ztąd wyprowadzać historyczne fałsze i szarpać dobrą sławę zakonu.

DOMÓWIENIE.

Więc Jezuici nie zgubili Polski. Więc wszystkie zarzuty, krzyki wołania na ich instytut i system edukacyjny, wszystkie obwiniania o demoralizujące wpływy i fanatyzm, wszystkie owe utarte, obywatelstwem udarowane zdania, że mieszali się w politykę, że nauczyli naród i królów jak prześladować różnowierców — więc powiadam to wszystko jest potwarzą i szczerem kłamstwem, a z onej brudnej oczernień i fałszu kąpieli wychodzą Jezuici czyści, biali i nieskalani?.... A przecie niesie stare przysłowie „połowę prawdy bajka mieści w sobie.“ Jakże, więc to panowie literaci tak wyssali sobie z palca wszystko to co na Jezuitów popisali, a co dziwniejsza twierdząc i pisząc tak bez podstawy, bez dowodów, znaleźli wiarę u czytającej publiczności, i to taką wiarę, że w skutek niej niechęć, wstręt a nawet nienawiść ku Jezuitom stała się powszechną?.... Jak jedno z drugiem pogodzić. Jak sobie wytłumaczyć one dziwne doprawdy zjawisko, że na zgromadzenie zakonne, które tylko dobrze czynić umiało i tylko korzyści Rzpltej przynosiło, rzucono

---

[1]) Misc. Mniszcha. 213.

[2]) Clim. I 25.

[3]) *Ut clerus saecularis et regularis proscribatur. Mon. Pol. et Lith. Theineri III. 543*

kamień potępienia, napiętnowano je hańbą zdrajców i szkodników politycznych?

Odpowiadam. Zakon Jezuitów przed swoją kassatą był potęgą — a zatem wielkością. Jak każda prawdziwa wielkość już zaraz od pierwszych chwil istnienia swego wywołał mnóstwo przyjaciół, ale też i mnóstwo przeciwników; znajdował tłumy bezwzględnych wielbicieli, ale też napotykał na całe zastępy nieubłaganych, nieprzejednanych sędziów potępicieli. Do tych ostatnich liczyli się przedewszystkiem Janzeniści, sekta w kościele katolickim wylęgła i w nim mimo rzeczywistej apostazyi, z wszelką na pozór synowską życzliwością pozostająca. Janzeniści wstrzęśli w posadach moralną potęgę zakonu podając w wątpliwość jego naukę i cnotę, a posługując się w tej mierze najniebezpieczniejszą bronią dowcipu, szykany i śmiechu. Dowcip i szyderczy ton głośnych listów z prowincyi Paskala starczył za wszystkie najwymowniejsze dowody, których dowcipny Janzenista nie podał żadnych, i podać nie mógł. Zgodnie z Janzenistami pracował nad zdepopularyzowaniem Jezuitów parlament francuski. Blisko 50 lat (1715—1762) trwała ta praca niepoczciwa w Francyi, a niebawem znalazła w filozofach XVIII wieku i ich konfratrach ministrach, gorliwych uprawiaczy. Dzięki temu poczwornemu przymierzu już przed r. 1767 ustąpić musiał zakon z wszystkich państw Europy i Ameryki, którym panowali Bourbonowie, jako zakon niemoralny, burzliwy, politycznie niebezpieczny.

Wyrok potępienia zapadł bez śledztwa i sądu, oskarzyciele byli zarazem sędziami i świadkami; a z tej to epoki datują się wszystkie one zarzuty, krzyki, nienawiści i wrzekome zbrodnie, miotane i przypisywane Jezuitom.

Przyjęli je jako dobrą monetę, jak wszystko co pochodziło z zachodu, literaci nasi ze stanisławowskich czasów, owiani tym samym co zachodni nieprzyjaciele Jezuitów duchem filozowskim i antikatolickim, i zastósowali *mutatis mutandis* do Jezuitów polskich. W ślad za tymi pognała reszta literackiej rzeszy. Literaci więc nasi nie wyssali sobie z palca tego, co na Jezuitów popisali; oni przyszli do gotowych, namiętnościami i uprzedzeniem mężów i lat dziesiątków, urobionych o Jezuitach zdań i opinii; cała ich zasługa, że roztrąbili je po krajach dawnej Rzpltej. O ile rzetelnej prawdy mieszczą w sobie, one bez śledztwa i sądu, doryweczo, namiętnie i niebezinteresownie ogłoszone i ekzekwowane przeciw Jezuitom wysoki poczwórnego przymierza (janzenistów, parlamentów, filozofów i takich ministrów jak Pombal, Aranda, Tanucci) nie wchodzi w obręb tej pracy; ocenili je zresztą historycy protestanccy Ranke i Schoell, wykazała ich zdrożność, nieprzyjazna zakonowi praca O. Theinera, na którą lubią się odwoływać przeciwnicy Jezuitów: ile rzetelnej prawdy mieszczą w sobie sądy polskich literatów o Jezuitach, wykazałem w ciągu niniejszej pracy. Zdaję się na sąd bezstronnego czytelnika, ażali napisałem coś, coby nie było oparte bądź na niezbitych faktach historycznych, bądź na nieodproszonej nieubłaganej loice rozumu, — i tylko kiedy niekiedy odwoływałem się na pisma panów literatów, aby własną bijąc ich bronią, dodać prawdzie blasku, a ich sprzeczność i niekonsekwentność uwydatnić.

Przysłowie: „Połowa prawdy mieści bajka w sobie“ nie zawsze da się zastósować do historyi. W niej popisano rzeczy, które nie mają i milionowej części prawdy w sobie, że tu tylko wspomnę o Joannie papieżycy lub rokoszu Gliniańskim. Jezuici w skutek swojej wszechstronnej na polu kościelnem, politycznem i naukowem działalności dostarczali dosyć sposobności do zmyślenia niesłychanych rzeczy lub przekręcenia i na złe tłumaczenia najniewinniejszych wypadków. Mnodzy ich przeciwnicy nieomieszkali nigdy pojedynczych członków błędy, bez których w 20,000 zgromadzeniu obejść się nie mogło, wyzyskiwać, przypisując je zręcznie a złośliwie całemu zakonowi. Tak dla nieroztropności jednego Jezuity Lavallet'a cały zakon okrzyczano jako szajkę awanturniczych antreprenerów i handlarskich oszustów; — tak dla jednej tezy O. Mariany potępiono cały zakon o naukę *de tyrannicidio*. W ciągu tej pracy czytelnik mógł się nieraz na oko przekonać, jak rzecz samą w sobie dobrą, godziwą, okolicznościami nakazaną, udano za podstęp i zbrodnię zakonu. Dosyć przypomnieć O. Possewina i pokój z Moskwą. Temu to niesumiennemu, tendencyjnemu przekręcaniu faktów i podsuwaniu intencyi, zamiarów i celów przypisać należy w wielkiej części niekorzystny, krzywdzący sąd literatów naszych o Jezuitach. Nic dziwnego, że czytająca publiczność polska, nienawykła badać rzeczy do dna, leniwa do wyrobienia sobie własnego zdania i aż nadto łatwowierna, przyswoiła sobie zdania i wyroki panów literatów.

Pozwolę sobie nadmienić jeszcze jedną przyczynę powszechnej niemal apatyi ku Jezuitom i wynikających z niej inkryminacyi — a tą jest luźność zasad i obyczajów, jaka teraz stała się, w młodych zwłaszcza pokoleniach, panującą. Mimo krzykow Janzenistów, dzisiaj nikt nie wierzy w zwolnioną moralność Jezuitów, — owszem trwa to uprzedzenie, że Jezuici są rygorystami. Bo pewna to i nikt im tego nieodmawiał, że są surowymi przestrzegaczami czystości obyczajowej a nieprzyjaciołmi wszelkich głośnych lub domowych skandalów. Otoż ludziom, którzy wmawiają w siebie, że z małpy początek wiodą, aby tem wygodniej grzeszyć, a za dewizę życia położyli sobie rozkosz i używanie, solą w oku są wszystkie korporacye duchowne a nadewszystkę Jezuici; zioną ku nim nieubłaganą nienawiścią, a ta aż nadto jest zmyślną i wymyślną, aby nie nagromadzić całe stosy zarzutów, oszczerstw i inkryminacyi, które w przekonaniu tych panów usprawiedliwić mają ich ku Jezuitom nienawiść.

To jest tak dalece prawdą, że nawet ci, którzy wychowanie u Ojców zakonu odebrali i czasu swego w naukowym zakładzie pobytu niewątpliwe dowody szacunku i przywiązania ku nim składali, skoro później wolniejszemu oddali się życiu, poczęli nienawidzić, złorzeczyć tym, których przedtem kochali i szanowali.

To jest tak dalece prawdą, że jeszcze dzisiaj zakon Jezuitów, lubo o dwie niemal trzecie części mniej członków liczący niż w przededniu kasaty, lubo nieprotegowany od królów lub rządów, owszem gnębiony i prześladowany przez parlamenta i sejmy, że jeszcze dzisiaj zakon występując w zwartych szeregach tak samo jak przed 300 laty w obronie porządku, ładu, moralnej cnoty i wiary, właśnie dla tego jeszcze

dzisiaj wywołuje przeciw sobie całe zastępy przeciwników w izbach zarówno jak w redakcyach gazet i kasynowych lub klubowych zebraniach. To też mylą się ci, którzy z p. Stanisławem Koźmianem dowodzą, że „niepotrzeba odwoływać się do Heinego, ażeby wiedzieć i być przekonanym o upadku znaczenia i przewagi tego zakonu.“ [1]) Jeżeli zakon upadł, jest bez przewagi i znaczenia, dla czegoż podnoszą się dzisiaj jeszcze przeciw niemu namiętne głosy na wszystkich niemal sejmach państw i królestw Europy? Dlaczegoż, ilekroć wymierzony atak na kościół lub socyalny porządek, Jezuici są pierwsi, którzy padają ofiarą wywrotu? Dlaczegoż liberalna prasa miota przeciw nim bezprzestannie obelgi, oszczerstwa i usprawiedliwia je powtarzaniem aż do znudzenia, że Jezuici są dzisiaj tem czem byli przedtem? Z mrzonkami i urojeniami nie walczy się tak namiętnie. Przeciw temu co bezsilne i niegodne walki, długo wojować nie można, choćby nawet książe Bismark dał hasło do walki.

Te uwagi zawsze mieć na względzie należy, ilekroć jest mowa o tak zwanej opinii niechętnej, wrogiej Jezuitom, która, nie ukrywają oni tego wcale przed sobą — jest jeszcze dzisiaj niemal powszechną.

KONIEC.

Pomyłki druku.

Str.	9	wiersz	z góry	24	zamiast	Cretineau-Joly	czytaj	Cretineau-Jolly
„	10	„	„	5	„	Mehler	„	Müller
		„	z dołu	10	„	virosum	„	virorum
		„	„	9	„	Congregatiorum	„	Congregationum
„	11	„	„	8	„	edukacyą	„	erudycyą
„	12	„	z góry	5	„	instytucye	„	konstytucye
„	13	„	„	2	„	orli	„	orlim
„	14	„	„	7	„	uformowane	„	uformować
„	15	„	z dołu	21	„	dochowania	„	do chowania
		„	„	14	„	p. o	„	p. 1.
„	16	„	z góry	22	„	professo	„	professi
		„	z dołu	13	„	jedni	„	jedne
„	17	„	z góry	20	„	Constitutionem	„	Constitutionum
„	18	„	z dołu	11	„	co trzy miesiące	„	co miesiąc
„	19	„	„	4	„	titulos	„	titulo
„	20	„	„	21	„	ale przypuśćmy	„	ale przypuściwszy
		„	„	14	„	pewncj	„	pierwej
		„	„	11	„	przysłużają	„	przysługują
		„	„	9	„	spopopem	„	sposobem
„	22	„	„	22	„	ztąd i	„	ztąd też
		„	„	20	„	Bo ponieważ	„	Ponieważ bowiem
„	23	„	z góry	20	„	Purytanii	„	Luzytanii
		„	z dołu	2	„	reguły	„	reguł
„	30	„	z góry	21	„	jak	„	jako
		„	z dołu	16	„	przegrać	„	wygrać
„	32	„	z góry	16	„	przyjmują	„	przyjmią
		„	z dołu	17	„	polacy	„	Polacy
„	34	„	z góry	17	„	na posługach zamorzonych	czytaj	na posłudze za powietrzonych
„	35	„	„	2	„	włściwego	czytaj	właściwego
„	36	„	„	7	„	pewni	„	panowie
„	37	„	„	23	„	pewnych	„	panów
		„	z dołu	9	„	Bohadikę	„	Bobadyllę
„	44	„	z góry	16	„	Gamaliela	„	Kajfasza
„	45	„	„	7	„	potomek	„	z familii
„	46	„	„	7	„	Lińscy	„	Lioncy

Str.	53	wiersz	z góry	17	zamiast	Barrier	czytaj	Barrière
		„	ostatni		„	Etaps europenns	„	Etats européens
„	54	„	z dołu	3	„	trouve	„	trouvé
„	57	„	„	7	„	Mauritio Jeruitis	„	Mauritío a Jesuitis
„	62	„	z góry	19	„	wiarusów	„	tryaryuszów
„	68	„	„	13	„	Jest to, że	„	Jest to mniemanie powszechne, że
„	78	„	„	7	„	ie	„	się
		„	z dołu	2	„	o filozofii powszechnej	„	o filologii kląsycznej
„	82	„	z góry	16	„	przyjęl	„	przyjęli
„	89	„	z dołu	13	„	Rassini	„	Racine
„	90	„	„	7	„	perfectere	„	perfectiorem
		„	„	6	„	excellendum	„	excollendum
„	92	„	„	12	„	misyonarze chinscy	„	misyonarze wschodni
„	96	„	z góry	17	„	Gguśniejących	„	gnuśniejących
„	105	„	„	9	„	nationem	„	notionem
„	118	„	z dołu	9	„	Bernard Kalinka	„	Waleryan Kalinka
„	129	„	z góry	5	„	1571 r.	„	1591 r.
		„	„	10	„	Łasz	„	Łaszcz
„	135	„	„	6	„	kr. 419	„	nr. 419
„	143	„	z dołu	8	„	akademią	„	szkoły
„	148	„	„	8	„	podałe	„	dodaję
„	149	„	„	10	„	bo kłamali	„	kłąmali
„	151	„	„	4	„	wielolicznemi	„	nieloicznemi
„	152	„	„	15	„	użyć	„	uczyć
„	154	„	„	16	„	wcale nie żądamy	„	i wcale nie żądam
„	156	„	z góry	5	„	oznaczeniu	„	znaczeniu
„	159	„	z dołu	19	„	formo	„	foro
		„	„	16	„	ileż	„	ależ
„	166	„	„	5	„	zbierejąc	„	zbierając
„	171	„	z góry	7	„	VVII	„	XVII
„	181	„	„	1	„	maową	„	majową
„	184	„	z dołu	4	„	o preskrypcyi	„	na preskrypcyi
„	186	„	z góry	24	„	e pedentim	„	pedetentim
„	187	„	„	23	„	Froncuzów	„	Francuzów
„	188	„	„	6	„	Talloux	„	Falloux
„	189	„	„	12	„	ojcayznę	„	ojczyznę
„	196	„	z dołu	10	„	okoliczności dane	„	okoliczności i dane
„	202	„	ostatni		„	estescie	„	jesteście
„	203	„	z dołu	18	„	eosdem	„	easdem
„	204	„	z góry	21	„	cencertatio	„	concertatio
		„	„	9	„	przypisywać	„	dopisywać
„	205	„	z dołu	17	„	futeor	„	fateor
„	206	„	z góry	7	„	któren	„	który
„	209	„	z dołu	6	„	factae	„	facta
„	210	„	„	6	„	Firmanumt	„	Firmanum
„	211	„	„	9	„	liberates	„	liberales

Str.	211	wiersz	z dołu	6	zamiast	Piae	czytaj	Papae
„	216	„	z góry	11	„	też	„	że
„	220	„	z dołu	8	„	niewiadome	„	nieświadome
„	224	„	„	10	„	Cocimskiej	„	Chocimskiej
„	225	„	z góry	3	„	Raczyński	„	Rzączyński
		„	z dołu	13	„	Gergel, Grzegorz	„	Gergel Grzegorz
		„	z góry	8	„	Jezitach	„	Jezuitach
„	238	„	„	17	„	nazynic	„	uczynić
„	236	„	ostatni		„	excessa	„	excessu
„	239	„	z góry	4	„	podpisali	„	popisali
„	254	„	„	21	„	nie było	„	nie wiele było
„	261	„	z dołu	10	„	znaczek 2	„	znaczek 1
„	269	„	z góry	7	„	chciała Katarzyna za ochmistrza	czytaj	chciała mieć Katarzyna ochmistrzem.
„	278	„	„	12	„	zoctali	„	zostali
„	284	„	z dołu	3	„	sperance	„	sperare
„	286	„	z góry	18	„	Piusa V	„	Pawła V
„	294 i 295	w.	ostatni	przemienione notki pod l. 1				
„	296	wiersz	z dołu	4	zamiast	1664	„	1684
„	297	„	z góry	6	„	poszukać	„	zapewnić sobie
„	306	„	z dołu	10	„	discreptatio	„	disceptatio
„	310	„	z góry	2	„	oilskich	„	polskich
„	313	„	z dołu	2	„	tej	„	tą
„	315	„	„	10	„	upodoba się	„	upodobało się
„	319	„	z góry	5	„	zupełnie zawisłych	„	zupełnie niezawisłych
„	323	„	„	21	„	turbas ceire	„	turbas ciere
„	326	„	„	18	„	heretykw	„	heretyków
		„	„	19	„	o obcych	„	u obcych
„	328	„	z dołu	3	„	primitivia Ecclesiae	„	primitivae Ecclesiae
„	331	„	z góry	20	„	sejdikach	„	sejmikach
		„	„	21	„	myssydenckich	„	dyssydenckich
„	342	„	„	16	„	katolickiem	„	katolickiemu
„	354	„	z dołu	10	„	Vol. leg. t. IV	„	Vol. leg. t. VI
„	366	„	z góry	12	„	Było to	„	Były to
		„	z dołu	7	„	podówczas	„	podczas
„	369	„	„	17	„	ordynacyą	„	ordynaryą

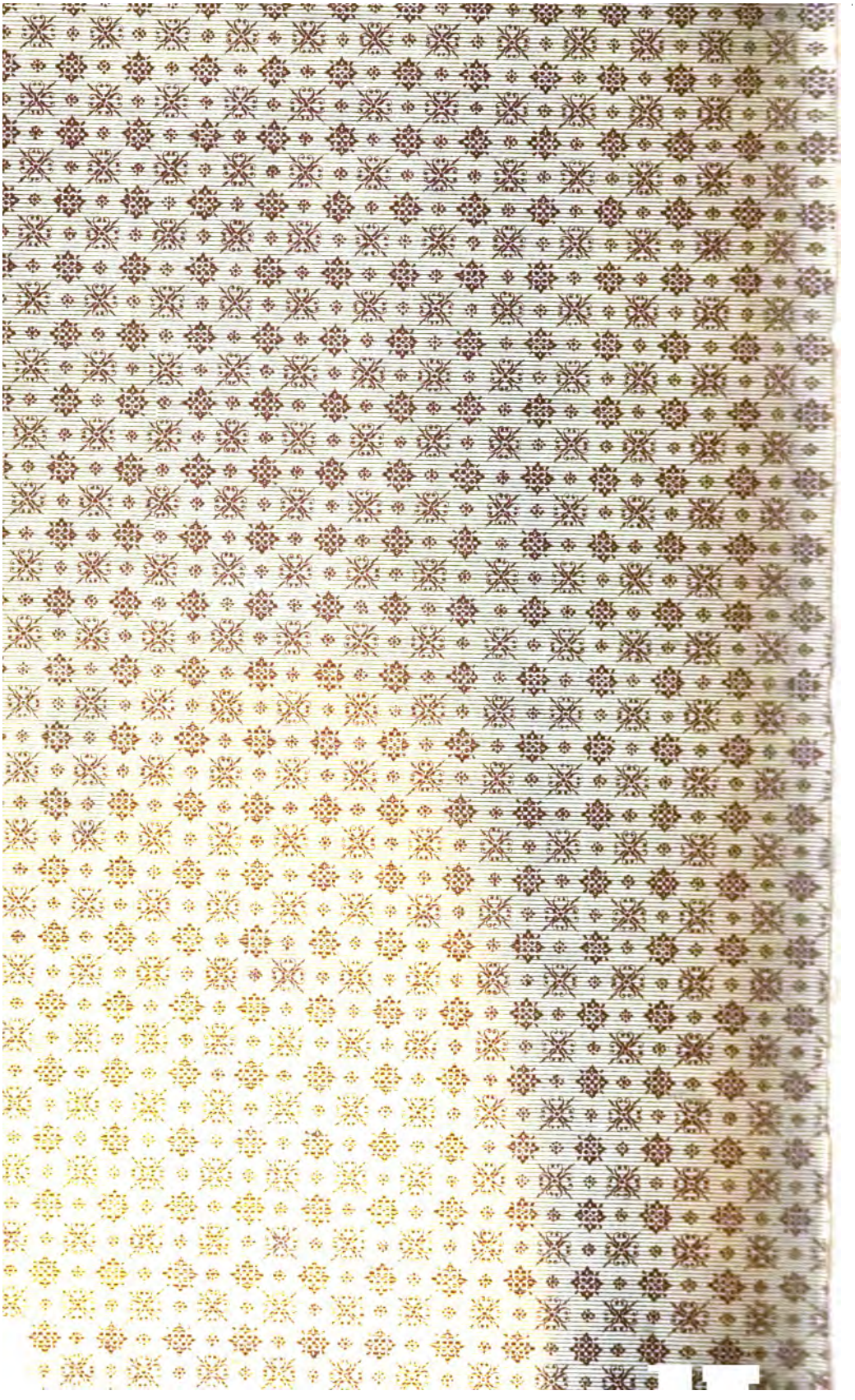

3 2044 019 669 639

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.

WIDENER
APR 14 1987

WIDENER
BOOK DUE
JUL - 2 1987
JUL 2 - 1987

WIDENER
MAR 30 1993
BOOK DUE

WIDENER
JAN 03 1995
BOOK DUE